

DRUGI TOM BESTSELLEROWEJ TRYLOGII SPRZEDANEJ
W PONAD 20 MILIONACH EGZEMPLARZY!

DZIEŃ MRÓWEK



BERNARD WERBER

BERNARD WERBER

**DZIEŃ
MRÓWEK**

Z języka francuskiego przełożyła
Marta Olszewska



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Tytuł oryginału:
LES JOUR DES FOURMIS

Copyright © Editions Albin Michel S.A.- Paris 1992.

Published by arrangement with Literary Agency "Agence de l'Est"

Copyright © 2008 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2008 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Ewa Stahnke

Korekta: Barbara Meisner

Konsultacja merytoryczna: Paweł Zawidlak

ISBN: 978-83-7999-402-1

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o. o.

Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice

tel. 32782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadruga.pl

www.soniadruga.pl

www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2015

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

The logo for Virtualo Sp. z o.o. features the word "VIRTUALO" in a bold, sans-serif font. Below it, the tagline "Digital platform of tomorrow" is written in a smaller, lighter font.

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[Pierwsza tajemnica: WŁADCY PORANKA](#)

[Druga tajemnica: PODZIEMNI BOGOWIE](#)

[Trzecia tajemnica: SZABLĄ I ŻUWACZKĄ](#)

[Czwarta tajemnica: CZAS KONFRONTACJI](#)

[Piąta tajemnica: WŁADCA MRÓWEK](#)

[Szósta tajemnica: IMPERIUM PALCÓW](#)

[Słownik](#)

[Podziękowania](#)

Dla Catherine

Wszystko jest jednością (Abraham)

Wszystko jest miłością (Jezus Chrystus)

Wszystko jest ekonomią (Karol Marks)

Wszystko jest podszyte seksem (Zygmunt Freud)

Wszystko jest względne (Albert Einstein)

A dalej?...

EDMUND WELLS,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

Pierwsza tajemnica:
WŁADCY PORANKA

1. PANORAMA

Ciemno.

Minał rok. Na bezksiężycowym sierpniowym niebie migocą gwiazdy. Wreszcie mrok ustępuje. Luna światła. Pasma mgły rozciągają się nad lasem Fontainebleau. Duże purpurowe słońce rozprasza je bardzo szybko. Wszystko migocze w kropkach rosy. Pajęczyny zmieniają się w serwetki dziergane z pomarańczowych perełek. Dzień będzie ciepły.

Małe istotki drżą wśród gałązek. W trawie, w paprociach. Wszędzie. Wszystkie gatunki, niezliczone mnóstwo żyjątek. Rosa, czysty likier, oczyszcza ziemię, na której rozegra się najdziwniejsza z przyg...

2. ZAKAZANY REWIR

Chodźmy, szybko.

Zapach jest jasnym nakazem: nie ma czasu na leniwą obserwację. Trzy ciemne sylwetki śpiesznie podążają sekretnym korytarzem. Idąca po suficie mrówka nonszalancko ciągnie czułki po ziemi. Proszą ją, by zeszła, ale ona zapewnia, że tak woli: głową w dół. Lubi oglądać świat odwrócony.

Nikt nie nalega. Właściwie czemu nie? Trio się rozdziela, by wcisnąć się w węższy korytarz. Zaglądają w każdy zakamarek, zanim zaryzykują najmniejszy krok. Na razie wszystko zdaje się tak spokojne, że to aż niepokoi.

Dotarły do serca miasta, do strefy, która z pewnością znajduje się pod ścisłym nadzorem. Stąpają coraz ostrożniej. Ściany są teraz gładsze. Ślizgają się na strzępach zeschniętych liści. Tłumiony lęk przenika każdą komórkę ich rudych ciałek.

Oto są w komnacie.

Starają się rozpoznać zapachy. Pachnie żywicą, kolendrą i węglem. Pomieszczenie to oddano do użytku niedawno. We wszystkich miastach myrmecyjskich loże służą jedynie do składowania pożywienia i jajeczek. Tymczasem w zeszłym roku, tuż przed hibernacją, rzucono hasło:

Nie możemy rezygnować z własnych ideałów.

Zbyt lekko traktujemy naszą gromadną tożsamość.

Przemyślenia naszych przodków muszą być drogowskazem dla naszych dzieci.

Pomysł magazynowania ideałów był całkowicie nowy. Entuzjastycznie przyjęła go jednak większość obywateli. Każda miała przelać feromony własnej wiedzy do przygotowanych w tym celu pojemników, które następnie zostały posegregowane tematycznie.

Zgromadzona w ten sposób wiedza znajdowała się obecnie w obszernej loży Biblioteki Chemicznej.

Trzy szpiegujące mrówki mimo zdenerwowania nie mogą ukryć podziwu. Niekontrolowane drgania ich czułków zdradzają przejęcie.

Fluorescencyjne jajokształtne kule leżą wokół rzędami po sześć w oparach amoniaku – przypominają ciepłe jajeczka. Lecz przezroczyste skorupki nie kryją w sobie życia. W złożach piasku kipią wiedzą olfaktyczną na setki usystematyzowanych tematów: historia królowych dynastii Ni, najnowsze badania biologiczne, zoologia (dużo zoologii!), chemia organiczna, geografia, geologia podziemnych warstw piasku, strategie najslawniejszych bitew, polityka terytorialna ostatnich dziesięciu tysięcy lat. Nawet przepisy kulinarne i plany okrytych złą sławą zakątków miasta.

Ruch czułków.

Szybko, szybko, pośpieszmy się, bo...

Czyszczą szybko wyrostki sensoryczne szczoteczką ze stoma włoskami usytuowaną na łokciu. Postanawiają zbadać kapsuły, w których piętrzą się feromony pamięci. Pocierają jajeczka wrażliwym końcem czułków, by je lepiej rozpoznać.

Nagle jedna z trzech mrówek nieruchomieje. Wydaje się jej, że słyszy jakiś hałas. Hałas? Wszystkim przychodzi do głowy, że tym razem zostaną nakryte.

Czekają w napięciu.

3. BRACIA SALTA

– Otwórz, to na pewno panna Nogard!

Sébastien Salta wyciągnął długie ciało i przekreślił gałkę u drzwi.

– Dzień dobry – powiedział.

– Dzień dobry. Gotowe?

– Tak, gotowe.

Bracia Salta we trzech przynieśli styropianowe pudełko, z którego wyjęli szklaną kulę z otworem u góry, wypełnioną brunatnymi granulkami.

Wszyscy nachylili się nad pojemnikiem, a Caroline Nogard nie mogła się powstrzymać od zanurzenia w nim prawej ręki. Trochę ciemnego piasku przesypało się jej między palcami. Powąchała ziarenka, jak gdyby to była kawa o cudownym aromacie.

– Bardzo się napracowaliście?

– Bardzo – odpowiedzieli zgodnym chórem bracia Salta. Jeden z nich dodał: – Ale było warto!

Sébastien, Pierre i Antoine Salta byli kolosami. Każdy miał około dwóch metrów wzrostu. Musieli przykłęknąć, by również zanurzyć w pojemniku swe długie palce.

Trzy świecek umieszczone w wysokim świeczniku rzucały żółtawopomarańczową poświatę na tę dziwną scenę.

Caroline Nogard włożyła kulę do walizki, otulając ją pieczołowicie licznymi warstwami sztucznej pianki. Spojrzała na trzech olbrzymów i uśmiechnęła się do nich. Następnie wyszła bez słowa.

Pierre Salta odetchnął z ulgą.

– Tym razem chyba zbliżamy się do końca!

4. POGOŃ

Fałszywy alarm. To tylko zeschły liść zaszeleścił. Trzy mrówki znów podejmują poszukiwania.

Wąchają jeden po drugim pojemniki z płynnymi informacjami.

Wreszcie znajdują to, czego szukały.

Na szczęście nie było to zbyt trudne. Chwytają cenny przedmiot, podają go sobie z nóżek do nóżek. To jajeczko wypełnione feromonami i hermetycznie zamknięte kropelką sosnowej żywicy. Wyciągają korek. Zapach atakuje każdy z jedenastu segmentów czułków.

Dekodowanie zabronione.

Wspaniale. Nie ma lepszej gwarancji jakości. Kładą jajeczko i łapczywie

zanurzają w nim czułki.

Pachnący tekst wypełnia kanały ich mózgu.

Dekodowanie zabronione

Feromon pamięci nr 81

Temat: Autobiografia

Nazywam się Chli-pou-ni.

Jestem córką Belo-kiu-kiuni.

Jestem 333 królową dynastii Ni i jedyną płodną mrówką w mieście Bel-o-kan.

Nie zawsze tak się nazywałam. Zanim zostałam królową, byłam 56 księżniczką Wiosny. Z tej pochodzę kasty i taki numer miało jajeczko, z którego się wyklułam.

Gdy byłam młoda, wierzyłam, że Bel-o-kan jest pępkiem świata. Wierzyłam, że my, mrówki, jesteśmy jedynymi cywilizowanymi istotami na naszej planecie. Uważałam termity, pszczoły i osy za dzikie plemiona, które nie akceptują naszych zwyczajów ze zwykłego obskurantyzmu.

Byłam przekonana, że pozostałe gatunki mrówek są degeneratkami, a karłowate uważałam za zbyt małe, by nas mogły niepokoić. Żyłam wtedy zamknięta w gineceum księżniczek dziewic, w centrum zakazanego rewiru. Moją jedyną ambicją było stać się któregoś dnia podobną do Matki i jak ona założyć Federację, która oparłaby się czasowi we wszystkich znaczeniach tego słowa.

Aż nadszedł dzień, w którym młody ranny 327 książę dotarł do mojej łoży i opowiedział mi przedziwną historię. Utrzymywał, że pewna ekspedycja łowiecka została całkowicie zgładzona przez nową niszczycielską broń.

Podejrzewałyśmy wtedy, że to sprawka mrówek karłowatych, naszych rywalek, z którymi rok wcześniej stoczyłyśmy wielką Bitwę Maków. Kosztowała życie wiele milionów wojowniczek, ale odniosłyśmy zwycięstwo. I to zwycięstwo przekonało nas, że jesteśmy w błędzie. Karłowate nie mają żadnej tajnej broni.

Potem podejrzewałyśmy, że winne są termity, nasi wrogowie od pokoleń. Kolejna pomyłka. Wielka Termitiera na Wschodzie zmieniła się w miasto widmo. Tajemniczy chlorowy gaz otrul wszystkich mieszkańców.

Przystąpiłyśmy więc do śledztwa we własnym mrowisku i musiałyśmy stawić czoło służbom bezpieczeństwa, których przedstawicielki udawały, że strzegą zbyt przygnębiających informacji przed naszą społecznością. Te morderczynie wydzielają zapach

skwały i twierdziły, że odgrywają rolę białych krwinek. Manipulowały naszą społecznością. Zdałyśmy sobie sprawę, że we własnym organizmie, w naszej społeczności, hołubimy siły obronne gotowe na wszystko, bylebyśmy tylko pozostawały w niewiedzy!

Po niewiarygodnej odysei aseksualnej wojowniczkii 103 683 wreszcie zrozumiwałyśmy. Na wschodnim krańcu świata żyją...

Jedna z trzech mrówek przerwała lekturę. Wydawało się jej, że wyczuwa kogoś obcego. Rebeliantki, jak zawsze czujne, chowają się. Nic się nie rusza. Jeden czułek wysuwa się nieśmiało z kryjówki, za nim pięć innych.

Sześć segmentów sensorycznych zmienia się w radary i wibruje z prędkością osiemnastu tysięcy drgań na sekundę. Wszystko, co wydziela jakikolwiek zapach, natychmiast zostaje zidentyfikowane.

Znowu fałszywy alarm. W pobliżu nie ma nikogo. Powracają do dekodowania feromonu.

Na wschodnim krańcu świata żyją kolonie gigantycznych zwierząt.

Legandy myrmeceńskie nadały im wymiar poetycki. Jednak żaden poemat nie zdoła wyrazić ich okropieństwa.

Niańki straszyły nas przerażającymi opowieściami o nich, dzięki czemu utrzymywały w ryzach. Ale prawda przekracza granice horroru.

Nigdy do tamtej pory nie dawałam wiary historiom o olbrzymich potworach, strażnikach krańców planety żyjących w grupach po pięć. Myślałam, że to głupstwa dla cnotliwych i naiwnych księżniczek.

Teraz wiem, że ONE istnieją naprawdę. Zagłada pierwszej ekspedycji łowieckiej była ICH sprawką. Gaz, który zatruł termitierę, wypuściły ONE. Pożar, który zniszczył Bel-okan i zabił moją matkę, to także ICH dzieło.

ONE to PALCE.

Chciałabym o nich zapomnieć. Ale teraz już nie mogę. W lesie czuję wszędzie ich obecność. Codziennie zwiadowczynie donoszą, że zbliżają się one krok po kroku do naszego świata i że są bardzo niebezpieczne.

To dlatego dzisiaj zdecydowałam się przekonać moje podwładne, by wyruszyły na krucjatę przeciw PALCOM. Będzie to wielka zbrojna wyprawa w celu eliminacji PALCÓW z tej planety, póki jeszcze nie jest za późno!

Wiadomość zbija je z tropu; potrzebują kilku sekund, by się z nią oswoić. Trzy mrówki na przespiegach chciały wiedzieć. I oto wiedzą!

Krucjata przeciw Palcom!

Trzeba za wszelką cenę przestrzec pozostałe buntowniczkę. Gdyby tylko mogły się czegoś więcej dowiedzieć! Jak na komendę zanurzają ponownie czułki.

Sądzę, że aby zniszczyć te potwory, w wyprawie powinny wziąć udział dwadzieścia trzy legiony piechoty szturmującej, czterdzieści pięć legionów do starć w terenie, dwadzieścia dziewięć legionów...

Znów jakiś dźwięk. Tym razem nie mają wątpliwości. Sucha ziemia trzeszczy pod naciskiem pazura. Trzy agentki unoszą czułki, jeszcze pokryte tajnymi informacjami. Wszystko szło zbyt gładko. Wpadły w zasadzkę. Pozwolono im wtargnąć do Biblioteki Chemicznej tylko po to, by je zdemaskować.

Ich nóżki się prostują, gotowe do skoku. Za późno. Tamte są tuż-tuż. Rebeliantki zdołały pochwycić skorupkę z cennym feromonem pamięci, po czym skryły się w małym, biegnącym poprzecznie korytarzu.

Rozbrzmiewa alarm nadany w olfaktycznym żargonie belokanijskim. To feromon o chemicznym wzorze $C_8H_{18}O$. Reakcja jest natychmiastowa. Już słysząc szurgot setek nóżek nadbiegających wojowniczek.

Rebeliantki, czołgając się, uciekają. Szkoda umierać, gdy właśnie udało się dotrzeć do Biblioteki Chemicznej i odszyfrować zapewne najważniejszy feromon królowej Chli-pou-ni!

Pościg korytarzami Miasta trwa. Mrówki niczym bobsleje pokonują zakręty z ogromną prędkością i prostopadle do ziemi.

Chwilami zamiast po ziemi uciekają po suficie. W mrowisku pojęcie góry i dołu jest dość względne. Pazury pozwalają chodzić, a nawet biegać po każdej powierzchni.

Sześcionogie bolidy gnają z niesamowitą prędkością. Ściany na nie napierają.

W górę, w dół, skręt. Uciekiniarki i ścigające przeskakują przepaść. Wszystkim, choć z trudem, udaje się ją pokonać... tylko jedna potyka się i spada. Błyszcząca maska pojawia się przed pierwszą z buntowniczek. Ta nie ma nawet czasu zdać sobie sprawy z tego, co ją spotyka. Spod maski dosięga ją czubek odwłoka nafaszerowanego kwasem mrówkowym. Wrzący pocisk natychmiast zmienia mrówkę w miękką masę. Druga buntowniczkę w panice zawraca i rzuca się w boczny korytarz.

Rozdzielmy się! – krzyczy w języku olfaktycznym. Jej sześć nóżek orze głęboko

w podłożu. To strata energii. Na lewej flance widzi wojowniczkę. Obie biegną tak szybko, że goniąca nie może ani uszczypnąć żuwaczkami ofiary, ani celnie strzelić kwasem. Popycha ją więc na ścianę i stara się zmiażdżyć.

Pancerze się ścierają, wydając tępy odgłos. Dwie mrówki, wpadając w ciasne korytarze mrowiska z prędkością ponad 0,1 km/h, biją się po pyszczkach. Próbują sobie podstawiać nogi. Dźgają się czubkami żuwaczek.

Dzieje się to tak szybko, że żadna z nich nie zauważa, iż korytarz jest coraz węższy. Wreszcie goniąca i uciekinierka wpadają do leja, obijając się o siebie nawzajem. Bolidy eksplodują jednocześnie, a kawałki zmiażdżonej chityny rozpryskują się na wszystkie strony.

Trzecia z buntowniczek pędzi po sklepieniu z głową w dół. Artylerzystka precyzyjnym strzałem roztrzaskuje jej tylną prawą nóżkę. W szoku rebeliantka upuszcza jajo z królewskim feromonem pamięci.

Jedna ze strażniczek przejmuje bezcenny przedmiot. Inna wystrzeliwuje dziesięć kropli kwasu i rozpuszcza czułek ostatniej, która przeżyła. Siła podmuchu wyszczerbiła sklepienie; jego okruchy w jednej chwili zatarasowały przejście. Rebeliantka straciła czułek i jedną nóżkę, ale strażniczki z pewnością czają się w każdym przejściu.

Wojowniczkę są tuż za nią. Padają pociski z kwasu mrówkowego. Kolejna nóżka stracona, tym razem przednia. Biegnie na czterech, które jej zostały. Udaje jej się wcisnąć we wgłębienie korytarza.

Jedna ze strażniczek celuje w nią, lecz ścigana też dysponuje kwasem. Wznosi odwłok, ustawia się w pozycji do strzału i mierzy do wojowniczkę. W sam środek! Tamta okazała się mniej zręczna i udało jej się tylko pozbawić uciekinierkę środkowej lewej nóżki. Zostały tylko trzy. Ostatnia z oddziału szpiegowskiego kuleje i ciężko dyszy. Za wszelką cenę musi się wydostać z tej pułapki i powiedzieć pozostałym buntowniczkom o krucjacie przeciw Palcom.

– *Przeszła tędy, tędy* – nadaje jedna z wojowniczek, odkrywając zwęglone zwłoki mrówki, która zginęła w pojedynku.

Jak się stąd wydostać? Uciekinierka zakopuje się najlepiej, jak potrafi, w sklepieniu. Tamtym nie przyjdzie do głowy, żeby spojrzeć w górę.

Sklepienie to idealne miejsce na zaimprovizowaną kryjówkę.

Strażniczki namierzają ją dopiero wtedy, gdy przechodzą tamtędy powtórnie;

jedna z nich zauważa sączącą się z góry kroplę. Przezroczysta krew buntowniczkii.

Przekłete przyciąganie ziemskie!

Trzecia buntowniczkka spada na rumowisko i rozpaczliwie walczy pozostałymi trzema nóżkami i jedynym sprawnym czułkiem. Jedna z wojowniczek chwyta ją za nóżkę i wygina tak, że się łamie. Inna przekłwa jej klatkę piersiową ostrzem żuwaczki jak mieczem. Udaje jej się jakoś wyswobodzić. Pozostałe dwie nóżki pozwalają się wlec, ale kuleje. Nie ma jednak szans. Długa żuwaczka przebija ścianę i ucina jej głowę. Czaszka odbija się i stacza po pochyłej galerii.

Reszta ciała przemierzy jeszcze około dziesięciu kroków, zanim zwolni, zatrzyma się i wreszcie upadnie. Strażniczki zbierają szczątki i wrzucają do śmietniska Miasta razem z tym, co pozostało z dwóch innych. Taki koniec czeka wszystkie zbyt ciekawe!

Trzy trupy leżą niczym marionetki połamane jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia.

5. ZACZYNA SIĘ

Dziennik *Niedzielne Echo*:

TAJEMNICZE POTRÓJNE MORDERSTWO PRZY ULICY FAISANDERIE

Zwłoki trzech mężczyzn odkryto w czwartek w jednym z budynków przy ulicy Faisanderie w Fontainebleau. Nieznane są przyczyny śmierci mieszkających razem braci Sébastiena, Pierre'a i Antoine'a Salta.

Dzielnica jest uważana za bezpieczną. Nie skradziono pieniędzy ani żadnych cennych precjozów. Nie pozostawiono śladów włamania. Żaden przedmiot mogący posłużyć za narzędzie zbrodni nie został znaleziony na miejscu.

Komisarz Jacques Méliès z brygady kryminalnej w Fontainebleau, cieszący się niezwykłą sławą, zapowiada skrupulatne śledztwo. Ta dziwna sprawa dla amatorów zagadek kryminalnych może się okazać thrillerem tego lata. Morderca ma powody, żeby się strzec.
L.W.

6. ENCYKLOPEDIA

Znowu ty?

Znalazłeś zatem drugi tom mojej Encyklopedii wiedzy względnej i absolutnej.

Pierwszy był wyeksponowany na pulpicie w podziemnej świątyni, ten natomiast trudniej było znaleźć, prawda?

Brawo!

Kim właściwie jesteś? Moim siostrzeńcem Jonatanem?

Moją córką?

Nie, ani nim, ani nią.

Witaj, Nieznajomy Czytelniku!

Chciałbym Cię lepiej poznać. Wypowiedz nad tymi stronami twoje nazwisko, wiek, płeć, zawód, narodowość.

Czym się interesujesz?

Wymień swoje mocne strony i słabostki.

Och, właściwie to nie ma znaczenia. Wiem, kim jesteś.

Czuję Twoje ręce pieszczące moje stronicę. To zresztą dość przyjemne. Z opuszków, z sinusoid Twoich odcisków palców wyczytuję najbardziej sekretne cechy.

Wszystko jest w nich zapisane z najdrobniejszymi szczegółami. Wyczuwam nawet geny Twoich przodków.

Pomyśleć, że trzeba było, by tysiące ludzi nie zmarły przedwcześnie, by się nawzajem uwiodły, połączyły w pary, aby wreszcie doszło do Twojego narodzenia!

Dzisiaj zdaje mi się, że mam Cię przed sobą. Nie, nie uśmiechaj się. Bądź naturalny. Pozwól mi czytać w Tobie. Jesteś czymś więcej niż Ci się wydaje.

Składasz się w 71% z czystej wody, w 18% z węgla, w 4% z azotu, zawierasz po 2% wapnia i fosforu, 1% potasu, po 0,5% siarki i sodu, 0,4% chloru. Plus pełna łyżka przeróżnych oligoelementów: magnezu, cynku, manganu, miedzi, jodu, niklu, bromu, fluoru i krzemu. Do tego jeszcze szczypta kobaltu, aluminium, molibdenu, wanadu, ołowiu, cyny, tytanu i boru.

Oto przepis na Twoje istnienie.

Wszystkie te elementy są efektem wypalania się gwiazd i można je również

napotkać poza Twoim ciałem. Woda w Tobie jest taka sama jak w najzwyklejszym oceanie. Fosfor powoduje, że masz coś wspólnego z zapalkami. Chlor jest taki sam jak ten, którym dezynfekuje się baseny. Ale nie jesteś tylko tym.

Jesteś chemiczną katedrą, zadziwiającą konstrukcją o niepojętych proporcjach, wyważoną i zmechanizowaną. A to dlatego, że Twoje molekuly też składają się z atomów, cząsteczek, kwarków, z pustki połączonej w całość siłami elektromagnetycznymi, ciężenia, elektrycznymi, których finezja przekracza Twoje możliwości zrozumienia.

Chociaż... Skoro udało Ci się odnaleźć ten drugi tom, to oznacza, że jesteś bystry i wiesz sporo na temat mojego świata. Czy skorzystałeś z wiedzy, której dostarczył pierwszy tom? Rewolucja? Ewolucja? Nic zapewne.

Usiądź więc teraz wygodnie, by lepiej Ci się czytało. Wyprostuj się. Oddychaj spokojnie.

Odpręż się.

Słuchaj mnie!

Nic z tego, co Cię otacza w czasie i przestrzeni, nie jest niepotrzebne. Ty nie jesteś niepotrzebny. Twoje efemeryczne życie ma sens. Nie prowadzi w ślepy zaułek. Wszystko ma sens.

Gdy czytasz te słowa, mnie zjadają robaki. Cóż ja mówię? Jestem nawozem dla bardzo obiecujących młodych kielków trybuli. Ludzie z mojego pokolenia nie rozumieli, co miałem na myśli.

Dla mnie jest już za późno. Jedyne, co mogę po sobie pozostawić, to maleńki ślad... tę książkę.

Dla mnie jest za późno, dla ciebie nie. Siedzisz wygodnie? Rozluźnij mięśnie. Nie myśl o niczym innym, jak tylko o wszechświecie; wobec niego jesteś tylko maleńkim pyłkiem.

Wyobraź sobie wszystko w przyśpieszeniu. Plum – rodzisz się wystrzelony z ciała matki jak zwykła pestka z czereśni. Chlup, chlup – napychasz się tysiącami wielokolorowych dań, zmieniając tym samym kilka ton roślin i zwierząt w odchody. Paf – nie żyjesz.

Co zrobiłeś ze swoim życiem?

Z pewnością nie za wiele.

Działaj! Zrób coś, choćby coś niewielkiego, do cholery! Zrób coś ze swoim życiem,

*zanim umrzesz. Nie urodziłeś się bez powodu. Odkryj, po co. Co jest Twoją misją?
Nie urodziłeś się przez przypadek.
Uważaj.*

Edmund Wells

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

7. METAMORFOZY

Nie lubi, jak jej się mówi, co ma robić.

Gruba, włochata, zielono-czarno-biała gąsienica oddala się na sam koniec gałęzi jesionu od wążki, która radziła jej uważać na mrówki.

Posuwa się, pełznąc i falując. Najpierw stawia sześć przednich nóg. Dziesięć tylnych dołącza do nich dzięki pętlom, które zakreśla ciałem.

Dotarłszy do celu, gąsienica wypluwa nieco lepkiej śliny, by przymocować swój kuper, i opada głową w dół.

Jest bardzo zmęczona. Koniec z życiem larwy. Kres jej cierpień jest bliski. Teraz zmutuje lub umrze.

Cii...

Opatula się w kokon utkany z cieniutkiej niteczki elastycznego kryształu.

Jej ciało zmienia się w czarodziejski kociołek.

Tak długo czekała na ten dzień. Tak długo.

Kokon twardnieje i staje się biały. Lekka bryza kołysze tym nietypowym jasnym owocem. Kilka dni później kokon nabrzmiwa, jakby chciał wydać głębokie westchnienie. Oddech staje się bardziej regularny. Wibruje. Tu w grę wchodzi alchemia. Wewnątrz mieszają się kolory, rzadkie składniki, delikatne aromaty i zaskakujące zapachy, soki, hormony, żywice, tłuszcze, kwasy, ciałka, a nawet skorupki.

Wszystko się dopasowuje z niezrównaną precyzją, by stworzyć nową istotę. Następnie wierzchołek kokonu się odrywa. Ze srebrnej pochewki wynurza się nieśmiało czułek i rozwija w spiralę.

Postać, która wydostaje się z trumny kołyski, nie ma nic wspólnego z gąsienicą, z której się przeobraziła.

Mrówka polująca w pobliżu śledziła ten magiczny moment. W pierwszej chwili zafascynowana cudem metamorfozy dochodzi szybko do siebie – to przecież tylko zwierzyna łowna. Pędzi po gałęzi, by zabić wspaniałe zwierzę, zanim ucieknie.

Wilgotne ciało motyla wychodzi na świat. Rozkłada skrzydła. Cudowne kolory. Połysk lekkich welonów, delikatnych i cieniutkich. Ciemne karbowanie, na którym pojawiają się niespotykane kolory: fluoryzujący żółty, matowa czerń, błyszczący pomarańczowy, karminowa czerwień, średni cynober i perłowy antracyt.

Polująca mrówka podciąga odwłok pod klatkę piersiową i ustawia się w pozycji strzeleckiej. W celowniku wzrokowym i olfaktycznym umieszcza motyla.

Ten dostrzega mrówkę. Nie może oderwać wzroku od wymierzonej w niego końcówki odwłoka, choć wie, że stamtąd nadejdzie śmierć. A nie ma ochoty umierać. Nie teraz. To naprawdę byłaby szkoda.

Czworo sferycznych oczu wpatruje się w siebie.

Mrówka ocenia motyla. Jest z pewnością piękny, lecz trzeba nakarmić jajeczka świeżym mięsem. Nie wszystkie mrówki są wegetariankami, o, nie. Ta podejrzewa, że zdobycz ma zamiar wystartować, i wyprzedza ruch, unosząc broń do strzału. Motyl wykorzystuje ten moment, by się wznieść w powietrze. Pocisk z kwasu mrówkowego, chybiony, rozdziera jedno skrzydło, tworząc w nim idealnie okrągły otwór.

Motyl traci nieco wysokość, dziura w prawym skrzydle wydaje świst. Mrówka, strzelec wyborowy, jest przekonana, że trafiła. Jednak motyl nadal ma powietrze. Jego jeszcze wilgotne skrzydła schną z każdym uderzeniem. Znowu nabiera wysokości, w dole dostrzega swój kokon. Nie wzbudza w nim nostalgii.

Mrówka nie skończyła polowania. Kolejny strzał. Popchnięty wietrzykiem przeznaczenia liść przejmuje śmiertelny pocisk. Motyl zawraca i oddala się żwawo.

103 683 wojowniczką z Bel-o-kanu spudłowała. Cel jest już poza jej zasięgiem. Z rozczuleniem przypatruje się teraz lecącemu owadowi i przez chwilę mu zazdrości. Dokąd on podąża? Wygląda na to, że kieruje się na kraniec świata.

Ostatecznie motyl obrał kierunek wschodni. Leci od wielu godzin, a gdy niebo zaczyna szarzeć, dostrzega w oddali poświatę i od razu ku niej rusza.

Oczarowany ma już tylko jeden cel: dotrzeć do tej cudownej jasności. Będąc zaledwie kilka centymetrów od świetlistego źródła, przyspiesza, by szybciej

doznać ekstazy.

Jest blisko ognia. Brzegi jego skrzydeł zaraz się zajmą. Nie martwi go to; chce się zanurzyć i rozkoszować tą gorącą siłą. Roztopić się w tym słońcu. Może sam zapłonie?

8. MÉLIÈS ROZWIĄZUJE ZAGADKĘ ŚMIERCI BRACI SALTA

– Nie?

Z kieszeni spodni wyciągnął płatek gumy do żucia i wrzucił do ust.

– Nie, nie i nie. Nie pozwólcie wchodzić dziennikarzom. Spokojnie obejrzą truposzy, a potem się zobaczy. I zgaście te świece na świeczniku. Kto je w ogóle zapalił? Była awaria elektryczności w budynku? Ale już jest prąd, prawda? Proszę nie stwarzać zagrożenia pożarem!

Ktoś zdmuchnął świece. Motyl, którego krańce skrzydeł już się zajmowały, cudem uniknął kremacji.

Komisarz głośno żuł gumę, przeprowadzając inspekcję mieszkania przy ulicy Faisanderie.

Na początku XXI wieku parę rzeczy się zmieniło w porównaniu z ubiegłym stuleciem. Techniki badań kryminologicznych nieco się rozwinęły. Zwłoki pokrywano teraz warstwą formaliny i utrwalającego wosku, by zachowały pozycję z chwili zgonu. Policja mogła więc do woli badać miejsce zbrodni. Metoda ta była o wiele bardziej praktyczna niż archaiczne rysowanie konturów kredą.

Z początku to postępowanie nieco zbijało z tropu śledczych, lecz wkrótce przyzwyczaili się do ofiar całkowicie pokrytych przezroczystym woskiem, zastygłych w pozycji, w której zaskoczyła ich śmierć.

– Kto tu dotarł pierwszy?

– Inspektor Cahuzacq.

– Emile Cahuzacq? Gdzie on jest? Aha, na dole. Doskonale, powiedzcie mu, żeby do mnie dołączył.

Młody policjant się zawahał:

– Hm... komisarzu... Jest tu dziennikarka z „Niedzielnego Echa”, która twierdzi, że...

– Kto co twierdzi? Nie! Na razie nie chcę dziennikarzy! Proszę iść po Cahuzacqą.

Méliès przemierzył salon wzdłuż i wszerz, zanim pochylił się nad Sébastienem Salta. Niemal przylgnął twarzą do zdeformowanego oblicza z wytrzeszczonymi oczami, uniesionymi brwiami, rozszerzonymi nozdrzami, szeroko otwartymi ustami i wystawionym językiem. Dostrzegł nawet protezy zębowe i pozostałości po ostatnim posiłku. Mężczyzna jadł orzeszki i rodzyunki.

Komisarz skierował się ku zwłokom dwóch pozostałych braci. Pierre miał szeroko otwarte oczy i usta. Wosk utrwalił gęsią skórę na jego ciele. Twarz Antoine'a natomiast była wykrzywiona w grymasie przerażenia.

Méliès wyjął z kieszeni podświetlaną lupę i skrupulatnie zbadał naskórek Sébastiena Salty. Włoski były sztywne niczym kolce. On również zmarł z gęsią skórą na ciele.

Przed komisarzem pojawiła się znajoma postać. Inspektor Emile Cahuzacq miał za sobą czterdzieści lat oddanej służby w brygadzie kryminalnej w Fontainebleau, siwiejące skronie, szpiczaste wąsy, pokaźny brzuch. Ten spokojny mężczyzna znał swoje miejsce w szyku. Jego jedynym marzeniem było dotrwać bez przeszkód do emerytury.

– Więc to ty byłeś tu pierwszy?

– Tak jest.

– I co zobaczyłeś?

– To samo, co ty. Od razu kazałem zabezpieczyć ciała.

– Dobry pomysł. Co o tym wszystkim myślisz?

– Brak ran, brak odcisków palców, brak broni, zero możliwości wejścia lub wyjścia... Bez wątplenia trafiła ci się dość skomplikowana sprawa!

– Dzięki!

Komisarz Jacques Méliès był młody, miał zaledwie trzydzieści dwa lata, ale wyrobił już sobie opinię doskonałego śledczego. Nie znosił rutyny i zawsze szukał oryginalnego rozwiązania najtrudniejszych spraw.

Po ukończeniu solidnych studiów uniwersyteckich zrezygnował z błyskotliwej kariery naukowca i poświęcił się swojej jedynej pasji: przestępstwom. Początek tym zainteresowaniom dały książki, które zabierały go w podróż do krainy znaków zapytania. Pożerał kryminały. Śledząc poczynania sędziego Ti, Julesa Maigreta, Herkulesa Poirot, Auguste'a Dupina, Ricka Deckarda aż po Sherlocka Holmesa, nasiąknął doświadczeniem śledczych z trzech tysiącleci dochodzeń policyjnych.

Jego Świętym Graalem była zbrodnia doskonała, o którą przestępcy często się niemal ocierali, lecz która nigdy się nie udała. W celu doskonalenia umiejętności komisarz zapisał się do paryskiego Instytutu Kryminologii. Tam zaliczył swoją pierwszą sekcję świeżych zwłok (i pierwsze omdlenie). Tam nauczył się otwierać zamek wsuwką do włosów, konstruować bombę domowym sposobem i ją rozbrajać. Poznał tysiąc sposobów uśmiercania człowieka.

A jednak w pewnym sensie czuł się zawiedziony zajęciami: materiał badawczy był niewłaściwy. Analizowano tylko psychikę przestępców, których udało się schwytać. A zatem imbecylów. O tych inteligentnych niczego nie wiadano, gdyż nigdy nie zostali zatrzymani. A może któryś z nich wiedział, jak popełnić zbrodnię doskonałą?

Jedynym sposobem, by się tego dowiedzieć, było wstąpienie w szeregi policji i ruszenie samemu na polowanie. Tak też zrobił. Bez trudu wspinał się po stopniach w hierarchii. Pierwszą głośną udaną sprawą na koncie komisarza Méliès było aresztowanie własnego profesora od rozbrajania materiałów wybuchowych – niezła przykrywka dla szefa grupy terrorystycznej!

Komisarz postanowił przetrząsnąć salon, zaglądając w najmniejszy zakątek. Jego wzrok zatrzymał się w końcu na suficie.

– Słuchaj, Emile, czy jak tu wszedłeś, na suficie siedziały muchy?

Inspektor oczywiście nie zwrócił na to uwagi. Gdy przyszedł, drzwi i okna były zamknięte, ponieważ jednak otwarto okno, wszystkie muchy miały sporo czasu, by odlecieć.

– Czy to ważne? – zaniepokoił się pytany.

– Tak. To znaczy nie. Powiedzmy, szkoda. Masz dokumentację ofiar?

Cahuzacq sięgnął po tekturową teczkę do torby, którą nosił przewieszoną przez ramię. Komisarz przejrzał znajdujące się w niej fiszki.

– Co o tym sądzisz?

– Jest tu coś ciekawego... Wszyscy bracia Salta parali się zawodowo chemią, ale jeden z nich, Sébastien, nie był tak niewinny, jakby się wydawało na pierwszy rzut oka. Prowadził podwójne życie.

– Proszę, proszę...

– Ten Salta był opętany przez demona hazardu. Jego pasją był poker. Nazywano go pokerowym gigantem. Nie tylko ze względu na wzrost, ale przede wszystkim

dlatego, że obstawiał fantastycznie wysoko. Ostatnio sporo przegrał. Był po uszy w długach. I żeby się z nich wydostać, coraz bardziej ryzykował.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Miałem niedawno okazję poszperać wśród hazardzistów. Był tam spalony. Podobno nawet grożono mu śmiercią, jeśli nie spłaci długów jak najszybciej.

Méliès, zamyślony, przestał żuć.

– Istniałaby zatem przyczyna, jeśli chodzi o Sébastiena...

Cahuzacq skinął głową.

– Myślisz, że chciał uprzedzić los i popełnił samobójstwo?

Komisarz zignorował pytanie i odwrócił się w stronę drzwi:

– Kiedy wszedłeś, były zamknięte od wewnątrz, zgadza się?

– Zgadza się.

– Okna też?

– Wszystkie!

Méliès z zapałem powrócił do żucia gumy.

– O czym myślisz? – spytał Cahuzacq.

– O samobójstwie. Może się to wydawać zbyt banalne, ale wszystko by tłumaczyło. Nie ma obcych śladów, gdyż nie było wtargnięcia z zewnątrz. Wydarzyło się to w zamkniętym pomieszczeniu. Sébastien zabił braci i popełnił samobójstwo.

– Taak... ale jakiej użył broni?

Méliès zamknął oczy, szukając inspiracji. W końcu stwierdził:

– Trucizny. Silnej trucizny z opóźnionym działaniem. Na przykład cyjanku pokrytego karmelem. Karmel rozpuszcza się w żołądku, uwalniając śmiertelną zawartość. Niczym bomba chemiczna z opóźnionym działaniem. Mówiłeś, że był chemikiem?

– Tak, pracował w ZCO, czyli w Zakładach Chemii Ogólnej.

– Sébastien Salta nie miałby zatem kłopotu z wyprodukowaniem narzędzia zbrodni.

Cahuzacq nie wyglądał na całkowicie przekonanego.

– Czemu zatem wszyscy mają wyraz przerażenia na twarzy?

– Z bólu. Cyjanek przeżera żołądek, a to boli. Tysiąc razy bardziej niż wrzód.

– Mogę zrozumieć, że Sébastien Salta popełnił samobójstwo – rzekł Cahuzacq

ciągle nieprzekonany – ale dlaczego miałyby zabić swoich braci, którym nic nie zagrażało?

– By ich uchronić przed bankructwem. Istnieje też atawizm, który każe ludziom pociągnąć za sobą ku śmierci całą rodzinę. W dawnym Egipcie faraonowie kazali grzebać się z żonami, sługami, zwierzętami i meblami! Strach odchodzić samemu, zabiera się więc bliskich...

Inspektor był wstrząśnięty dywagacjami komisarza. To wydawało mu się zbyt proste lub zbyt ohydne. Niemniej tylko hipoteza samobójstwa mogła wytłumaczyć brak jakichkolwiek śladów włamania.

– A zatem podsumujmy – podjął Méliès. – Dlaczego wszystko było zamknięte? Gdyż wszystko odbyło się w tym pomieszczeniu. Kto zabił? Sébastien Salta. Czym? Trucizną z opóźnionym działaniem własnej produkcji. Powód? Rozpacz z powodu olbrzymiego zadłużenia zaciągniętego podczas gry.

Emile Cahuzacq był pełen podziwu. Czyżby rozwiązanie tej sprawy nazwanej przez prasę „thrillerem tegorocznego lata” było tak proste? I to bez uciekania się do weryfikacji, konfrontacji świadków, poszukiwania śladów, krótko mówiąc, tego całego zawodowego bajzlu. Reputacja komisarza Méliès nie pozwalała wątpić w słuszność jego hipotezy. Tak czy owak, było to jedyne logiczne rozwiązanie zagadki.

Pojawił się mundurowy policjant.

– Ta dziennikarka z „Niedzielnego Echa” chciałaby z panem przeprowadzić wywiad. Czeka już ponad godzinę i nalega, by...

– Ładniutka?

Policjant skinął głową.

– Nawet „bardzo ładniutka”. Na oko wschodnia uroda.

– Ach, tak? A jak się nazywa? Tchung albo Mang Chi-nang?

Mężczyzna zaprzeczył:

– Ależ skąd, Laetitia Quelle czy jakoś podobnie.

Jacques Méliès zawahał się, ale rzut oka na zegarek sprawił, że podjął decyzję.

– Proszę powiedzieć tej pani, że jest mi przykro, ale nie mam czasu. Za chwilę zaczyna się mój ulubiony program telewizyjny, *Pułapka w rozumie*. Oglądasz to, Emile?

– Słyszałem o nim, ale nigdy nie oglądałem.

– I popełniasz błąd! To powinien być obowiązkowy umysłowy jogging dla wszystkich detektywów.

– Och, dla mnie i tak jest już za późno.

Policjant odkaszlnął.

– A co z dziennikarką z „Niedzielnego Echa”?

– Proszę jej powiedzieć, że wystosuję oświadczenie dla Centralnej Agencji Prasowej. Może ją zainspiruje.

Policjant pozwolił sobie na jeszcze jedno pytanie:

– A co się tyczy tej sprawy, znalazł pan już rozwiązanie?

Jacques Méliès uśmiechnął się, jakby rozczarowany zbyt prostą zagadką. Oznajmił jednak:

– Mamy tu do czynienia z podwójnym morderstwem i samobójstwem popełnionymi przez otrucie. Sébastien Salta tonął w długach i ogarnięty paniką chciał skończyć ze wszystkim raz na zawsze.

Powiedziawszy to, komisarz poprosił obecnych o opuszczenie pomieszczenia. Zgasił światło i zamknął drzwi.

Miejsce zbrodni opustoszało.

W błyszczących nawoskowanych ciałach odbijały się czerwone i niebieskie neony z ulicy. Godne podziwu zdecydowanie komisarza Mélièsa pozbawiło je tragizmu. Trzech otrutych mężczyzn i tyle.

Tam, gdzie wkraczał Méliès, znikła magia.

Wiadomość do kroniki wypadków, nic ponadto. Trzy surrealistyczne ciała oświetlone migotliwymi błyskami. Trzech ludzi zastygłych niczym zmumifikowane ofiary z Pompei.

Było w nich jednak coś niepokojącego: maska bezbrzeżnego przerażenia wykrzywiająca twarze sugerowała, że ujrzeni coś straszniejszego nawet niż lawa wydobywająca się z Wezuwiusza.

9. SPOTKANIE Z CZASZKĄ

103 683 się uspokaja. Niepotrzebnie zastawiła zasadzkę. Piękny motyl nie wrócił. Wyciera czubek odwłoka owłosioną nóżką i rusza w kierunku końca gałęzi, by odzyskać porzucony kokon. To jeden z przedmiotów, które zawsze się przydadzą

w mrowisku. Może służyć jako amfora na spadź lub jako przenośny bukłak.

103 683 czyści czułki i potrząsa nimi z prędkością 12 000 drgań na sekundę, by się przekonać, że nic ciekawego już nie włości się po okolicy. Ani śladu zwierzyny. Trudno.

103 683 jest mrówką rudnicą z federacji Bel-o-kan. Ma półtora roku, co odpowiada czterdziestu latom człowieka. Jej kasta to aseksualne wojowniczkki eksploratorki. Uniosła bacznie czułki, dość wysoko. Sposób, w jaki trzyma szyję i klatkę piersiową, świadczy o coraz większym zdecydowaniu. Jedna ze szczoteczek ostróg na pieszczeli jest złamana. Mechanizm działa jednak znakomicie, choć karoseria jest nieco zniszczona.

Półkule jej małych oczek precedzają okolicę jak sito. Szerokokątny obiektyw. Widzi jednocześnie z przodu, z tyłu i powyżej. Nic się nie rusza w pobliżu. Nie ma sensu tracić więcej czasu.

Schodzi z krzewu, wykorzystując przyssawki na końcach nówek. Te małe włókniste kłębuszki wydzielają substancję lepiącą, która pozwala jej poruszać się po powierzchniach całkowicie gładkich, nawet pionowych czy wymagających chodzenia do góry nogami.

103 683 znajduje ścieżkę zapachową i rusza w kierunku miasta. Trawy wokół niej są niczym wysokopienny las. Liczne robotnice belokanijskie biegną po tych samych torach olfaktometrycznych. Gdzieniedzie kanonierki wykopały podziemne trasy – ich użytkownikom nie przeszkadzają promienie słońca.

Ślimak nieostroźnie przecina mrówczą drogę. Wojowniczkki natychmiast go przeganiają, kłując czubkami żuwaczek. Następnie oczyszczają trasę ze śluzu, który pozostawił.

103 683 natyka się na dziwnego robaka. Ma tylko jedno skrzydło i czołga się tuż przy ziemi. Z bliska okazuje się, że to mrówka transportująca skrzydło ważki. Powitanie. Tej poszczęściło się bardziej na polowaniu. Choć nie jest ważne, czy się wróci z niczym, czy też przyniesie kokon motyla.

Cień Miasta zaczyna się zarysowywać. Wkrótce przysłania całe niebo. Widać już tylko masyw gałązek.

Bel-o-kan.

Założone przez zagubioną mrówczą królową (Bel-o-kan oznacza „Miasto zagubionej mrówki”), zagrożone wojnami plemiennymi, tornadami, termitami,

osami, ptakami, miasto Bel-o-kan dumnie trwa od ponad pięciu tysięcy lat.

Bel-o-kan – centralna siedziba mrówek rudnic z Fontainebleau.

Bel-o-kan – największa siła polityczna w regionie.

Bel-o-kan – mrowisko, w którym narodził się myrmeczeński ruch ewolucyjny.

Każde zagrożenie jednoczy mieszkanki. Każda wojna sprawia, że stają się bardziej waleczne. Każda porażka czyni je roztropniejszymi.

Bel-o-kan, miasto o trzydziestu sześciu milionach oczu, o stu ośmiu milionach nóg, o osiemnastu milionach mózgów. Żyjące i wspinałe.

103 683 zna w nim wszystkie skrzyżowania, wszystkie podziemne tunele. W dzieciństwie zwiedziła komnaty, w których hoduje się pieczarki, doi stada mszyc i te, w których mrówki cysterny znieruchomiały przyłączone do sufitu. Przemierzyła galerie Zakazanego Miasta, swego czasu wydrążonego przez termity w drewnie sosnowego pnia. Była świadkiem wszelkich udoskonaleń wprowadzonych przez nową królową Chli-pou-ni, dawną towarzyszkę swoich licznych przygód.

To właśnie Chli-pou-ni wymyśliła „ruch ewolucyjny”. Zrezygnowała z tytułu nowej Belo-kiu-kiuni, by stworzyć własną dynastię: królowych Chli-pou-ni. Zmieniła jednostkę miary przestrzeni: nie jest to już głowa (3 mm), lecz krok (1 cm). Belokanijki podróżowały teraz dalej, większa miara była więc niezbędna.

Na potrzeby ruchu ewolucyjnego Chli-pou-ni założyła Bibliotekę Chemiczną, a przede wszystkim przygarnęła jako współlokatorów różne zwierzęta, które bada pod kątem feromonów zoologicznych. Próbuje oswoić gatunki latające i pływające. Rohatyńce nosorożce, także pływaki żółtobrzechki...

Dużo czasu upłynęło, odkąd 103 683 i Chli-pou-ni widziały się po raz ostatni. Ciężko zbliżyć się do młodej królowej, bardzo zajętej składaniem jajeczek i reformowaniem miasta. Wojowniczką nie zapomniała jednak o ich wspólnych przygodach w podziemiach Miasta, o śledztwie, które doprowadziło do odkrycia tajemnej broni, o ślimaczycy, która próbowała je otruć narkotykami, o walce ze szpiegującymi mrówkami pachnącymi jak skała.

103 683 pamięta również wielką wyprawę na wschód, na koniec świata i pobyt w kraju Palców, gdzie wszystko, co żyje, umiera.

Wielokrotnie wojowniczką próbowała zorganizować kolejną ekspedycję. Odpowiadano jej, że jest zbyt wiele do zrobienia na miejscu, by wysłać

samobójcze wyprawy na obrzeża planety.

To wszystko przeszłość.

Zazwyczaj mrówki nie myślą o przeszłości, zresztą o przyszłości też nie. Nie są na ogół świadome swojej indywidualności. Nie znają pojęcia „ja”, „moje” czy „twoje”, realizują się jako społeczność i dla społeczności. Pozbawiona świadomości siebie samej mrówka nie obawia się śmierci. Obce są jej rozterki egzystencjalne.

Ale w 103 683 dokonała się transformacja. Podróż na koniec świata zrodziła w niej maleńką świadomość „ja”, oczywiście całkiem podstawową, ale wystarczająco ciężką do zniesienia. Gdy zacznie się myśleć o sobie, pojawiają się „abstrakcyjne” problemy. Mrówki nazywają to „chorobą duszy”. Dotyka ona najczęściej osobniki seksualne. Już sam fakt, że mrówka zadaje sobie pytanie: „Czy cierpię na chorobę duszy?”, świadczy zgodnie z mądrością myrmecęńską, że jest nią poważnie dotknięta.

103 683 próbuje więc nie stawiać sobie żadnych pytań. Ale to niełatwe...

Ścieżka staje się coraz szersza. Ruch się nasila. Wtapiając się w tłum, próbuje poczuć się jedynie maleńką cząsteczką masy, która ją otacza. Inne, być innymi, żyć jak wszystkie, czuć się zmultiplikowaną przez otoczenie – czy jest coś radośniejszego?

Biegnie zatłoczoną drogą. Dotarła w pobliże czwartych wrót do Miasta. Jak zwykle kompletny bałagan! Tłum blokuje wejście. Koniecznie trzeba poszerzyć bramę numer 4 i narzucić rygory w ruchu drogowym. Na przykład niosące nawet najmniejszą zdobycz powinny przepuszczać pozostałe. Albo tym, które wchodzi, dać pierwszeństwo przed wychodzącymi. Bez tego nie unikną plagi wszystkich metropolii – korków.

Jeśli chodzi o 103 683, to jej się nie spieszy z wniesieniem pustego kokona – nędzna to zdobycz. W oczekiwaniu, aż wszystko się uspokoi, postanawia przejść się po śmietniku. Gdy była młoda, uwielbiała zabawy wśród odpadków. Wraz z innymi wojowniczkami rzucała czaszkami i próbowała je zestrzelić kwasem, gdy leciały w powietrzu. Trzeba było szybko nacisnąć gruczoł z trucizną. Zresztą właśnie dzięki temu 103 683 została strzelcem wyborowym. Na tym wysypisku śmieci nauczyła się celować z prędkością jednego ścisku zuwaczek.

Ach, śmietnisko... Mrówki budują je zawsze przed mrowiskiem. Przypomina sobie pewną najemniczkę, która przybywszy po raz pierwszy do Bel-o-kanu,

nadała: „Widzę śmietnik, ale gdzie jest Miasto?”. Trzeba przyznać, że te wysokie wzgórza szkieletów, zbożowych kolb i przeróżnych odpadków rozmywają obrzeża miasta. Niektóre bramy, na przykład Wejście Awaryjne, są nimi całkowicie zatarasowane, ale zamiast posprzątać, robi się nowe przejścia w innych miejscach.

Na pomoc!

103 683 odwraca się gwałtownie. Zdawało się jej, że ktoś wydziela zapach strachu. *Na pomoc!* Tym razem jest pewna. Wyraźny zapachowy komunikat dochodzi z tego stosu nieczystości. Czyżby odpadki umiały mówić? Podchodzi bliżej, przeszukuje czułkami stertę śmieci.

Na pomoc!

To nadaje jedno z tych ścierw, tam. Obok siebie leżą głowy biedronki, konika polnego i mrówki rudnicy. Dotyka je wszystkie i wyczuwa delikatne drganie w szczątkach mrówki rudnicy. Wojowniczką unosi czaszkę dwiema przednimi nóżkami i ustawia na wprost oczu.

O czymś trzeba wszystkim powiedzieć – nadaje zabrudzona kulka, z której wystaje samotny, ledwie trzymający się czulek.

Cóż za brak ogłady! Czaszka, a jeszcze ma coś do powiedzenia! Czy ta mrówka nie ma za grosz przyzwoitości? Dlaczego nie pogodzi się z wiecznym odpoczywaniem? Przez chwilę 103 683 odczuwa pokusę, by wyekspediować tę głowę w powietrze i spuścić na nią grad kwasu, tak precyzyjnie, jak podczas zabaw za dawnych czasów. Lecz nie tylko ciekawość ją powstrzymuje. Trzeba przyjmować wiadomości od tych, którzy chcą nadawać – głosi stara myrmeczeńska maksyma.

Ruch czulek. 103 683 informuje, że zgodnie z zasadą przyjmie komunikat, który głowa chce nadać.

Czaszka ma coraz większe kłopoty z myśleniem. Wie jednak, że musi sobie przypomnieć bardzo ważny przekaz. Wie, że musiała wspiąć się na samą górę, aż do swego jedyne pozostałego czuleka, by mrówka, do której ciała niegdyś należał, nie żyła na darmo.

Ponieważ jednak głowa nie jest już podłączona do serca, brakuje nawilżenia. Zwoje mózgu są po prostu suche. Za to pozostaje aktywność elektryczna. W mózgu jest jeszcze mała kałuża neuroprzekazników. Wykorzystując tę odrobinę wilgoci, neurony się łączą; krótkie spięcia elektryczne sprawiają, że myśli

wykonyują kilka ruchów tam i z powrotem.

Pamięć powraca. Poszły we trzy. Trzy mrówki. Jakiego gatunku? Rudnice. Rude buntowniczkki. Z jakiego gniazda? Z Bel-o-kanu. Przedostały się do Biblioteki Chemicznej, by... by przeczytać tajemniczy feromon pamięci. Co wyczytały? Coś ważnego. Coś tak ważnego, że straż federalna wzięła je na celownik. Obydwie jej przyjaciółki nie żyją. Zamordowały je wojowniczkki. Mózg wysycha. Trzy śmierci na darmo, jeśli sobie nie przypomni. Musi przekazać wiadomość. Musi. Tak trzeba.

W oczodoły czaszki wpatruje się mrówka; pyta po raz piąty, co czaszka ma do zakomunikowania.

Jeszcze jedna plama krwi ukryła się w mózgu. Można z niej skorzystać, by przez chwilę pomyśleć. Elektryczna i chemiczna łączność odbywa się między całym płatem pamięci i systemem nadawczo-odbiorczym. Umysłowi zasilanemu energią z kilku protein i cukrem z przedniego płatu mózgowego udaje się wyemitować wiadomość.

Chli-pou-ni chce wyruszyć z krucjata, żeby JE wszystkie zabić. Trzeba pilnie przestrzec buntowniczkki.

103 683 nic nie rozumie. Ta mrówka, lub raczej jej resztki, mówi o „krucjacie”, „buntowniczkach”. Czyżby w Mieście żyły buntowniczkki? To coś nowego! Wojowniczkka czuje jednak, że czaszka nie zdoła dłużej rozmawiać. Nie można ryzykować utraty ani jednej cząsteczki na dygresje. Jakie pytanie zadać wobec tak oszłamiającej wiadomości? Słowa same formują się na czułkach.

Gdzie znajdę „buntowniczkki”, które mam ostrzec?

Głowa zmusza się do wysiłku, wibruje.

Nad nowymi Stajniami Rohatyńców... Falszywy sufit...

103 683 zadaje najważniejsze pytanie.

Przeciw komu ma być skierowana krucjata?

Czaszka drży. Czulek się trzęsie. Czy uda jej się wypluć ostatni pólferymon?

Na czułku pojawia się ledwie zauważalna woń. Zawiera tylko jedno słowo. 103 683 dotyka je ostatnim segmentem narządu sensorycznego. Wdycha. Zna to słowo. Zna je zbyt dobrze.

Palce.

Czulek czaszki jest całkowicie wyschnięty. Kurczy się. W czarnej kulce nie pozostaje zapach nawet najmniejszej informacji.

103 683 jest porażona.
Krucjata przeciwko Palcom...
Tak po prostu.

10. DOBRY WIECZÓR, MOTYLU

Czemu światłość nagle zgasła? Motyl z całą pewnością czuł, że ogień już trawi jego skrzydła; był gotowy na wszystko, byle zakosztować świetlistej ekstazy... Sukces wydawał się tak bliski, czuł ten żar!

Zawiedziony zawisak tawulec wraca do lasu Fontainebleau i wznosi się wysoko, wysoko ku niebu. Leci długo, by dotrzeć do miejsca, w którym przeszedł metamorfozę.

Dzięki siateczce na gałce ocznej (jego oczy złożone są z milionów mniejszych, przypominających właśnie siateczkę) z góry doskonale widzi całą okolicę. W centrum mrowisko Bel-o-kan. Wokół miasta i miasteczka zarządzane przez królową rudnic. Nazywają to wszystko „federacją Bel-o-kan”. Nabrała ona ostatnio takiego znaczenia politycznego, że zasługuje na miano cesarstwa. W lesie nikt nie śmie podać w wątpliwość hegemonii mrówek rudnic.

Są najinteligentniejsze, najlepiej zorganizowane. Potrafią korzystać z narzędzi, pokonały termyty i mrówki karłowate. Zabijają zwierzęta sto razy większe od nich samych. Nikt w całym lesie nie ma wątpliwości, że one, i tylko one, są władczyniami świata.

Na zachód od Bel-o-kanu rozciągają się niebezpieczne terytoria zamieszkane przez pająki i modliszki. (Uważaj, motylu!)

Na południowym zachodzie są okolice niewiele mniej dzikie, opanowane przez mordercze osy, węże i zółwie. (Niebezpieczeństwo!)

Na wschodzie żyją rozmaite potwory mające po cztery, sześć lub osiem nóg i tyle samo paszczy z haczykami i trującymi żądłami, które rozgniatają, miażdżą, roztapiają.

Na północnym wschodzie niedawno powstało pszczele miasto – ul Askolein. Żyją tam dzikie pszczoły, które pod pretekstem zbierania pyłku poszerzyły już terytorium o wiele gniazd os.

Jeszcze dalej na wschodzie przepływa rzeka Wszystkojad, która w jednej chwili

pochłania wszystko, co dotknie jej powierzchni. Trzeba zachować ostrożność.

O, proszę, nowe miasto wzniesiono nad brzegiem. Zaintrygowany motyl postanawia się zbliżyć. Termyty musiały zbudować je całkiem niedawno. Ogniem artyleryjskim z najwyższych baszt próbują natychmiast zestrzelić intruza. Ten jednak unosi się zbyt wysoko, by ci nędznicy mogli mu zagrozić.

Zawisak tawulec zawraca, przelatuje nad Górami Północy, urwistymi skałami otaczającymi wielki dąb. Następnie kieruje się na południe, ku krainie patyczaków i czerwonych grzybków.

Nagle zauważa samicę motyla; silny zapach jej hormonów płciowych dociera aż na tę wysokość. Podlatuje, by obejrzeć ją z bliska. Kolory ma jeszcze bardziej jaskrawe niż jego. Jest piękna! Ale dziwnie nieruchoma. Podejrzane. Jej feromony, kształty i wygląd są bardzo kobiece, ale... Przekleństwo! To kwiat, dzięki mimetyzmowi udaje samicę motyla, którą nie jest. W tej orchidei wszystko jest fałszywe: zapachy, skrzydła, kolory. Prawdziwe botaniczne oszustwo! Niestety! Owad odkrył prawdę zbyt późno. Jego nóżki już ugrzęzły. Nie może odfrunąć.

Motyl uderza skrzydłami tak mocno, że powiew urywa gwiazdki z kwiatu mniszka pospolitego. Ślizga się po krawędziach orchidei w kształcie miseczki. Tak naprawdę jej korona to rozarty żołądek. W miseczce kryją się wszystkie kwasy trawienne, które pozwalają pożreć motyla.

Czy to już koniec? Nie. Szczęście w postaci dwóch Palców zagiętych jak pinceta chwytą go za skrzydła i wybawia z opresji, by wrzucić do przezroczyściego pojemnika.

W pojemniku pokonuje długi dystans. Młody motyl zostaje wprowadzony w świetlistą przestrzeń. Palce wyjmują go ze słoika, pokrywają skrzydła mocno pachnącą i żółtą utwardzającą substancją. Nie wzbije się już w górę! Palce sięgają po gigantyczny chromowany pal zwieńczony czerwoną kulą i... nagłym ruchem zanurzają go w jego sercu. Nad jego głową niczym epitafium umieszczają etykietkę z napisem *Papillonus vulgaris*.

11. ENCYKLOPEDIA

ZDERZENIE CYWILIZACJI: Spotkanie dwóch cywilizacji zawsze jest sprawą delikatną. Pojawienie się w Ameryce Środkowej pierwszych osadników z Zachodu

stało się przyczyną wielu nieporozumień. Aztecy wierzyli, że któregoś dnia na ziemię dotrą posłańcy boga, pierzastego węża Quetzalcoatl. Będą mieć jasną skórę, siedzieć na wielkich czworonożnych zwierzętach i rzucać piorunami w błuźnierców.

Gdy więc w 1519 roku konnica hiszpańska wylądowała na wybrzeżu meksykańskim, Aztecy byli przekonani, że to owi posłańcy Najwyższego.

Ale w 1511 roku, zaledwie kilka lat przed tym objawieniem, Guerrero ich przestrzegał. Był hiszpańskim marynarzem; rozbił się na wybrzeżu Jukatanu, gdy oddziały Corteza stacjonowały jeszcze na San Domingo i Kubie.

Guerrero został szybko zaakceptowany przez tubylców i poślubił autochtonkę. Wieścił rychłe nadejście konkwistadorów. Zapewniał, że nie są ani bogami, ani wysłannikami bogów. Przestrzegał, żeby ich unikać. Uczył, jak robić kusze i bronić się z ich pomocą (dotychczas Indianie używali tylko strzał i tomahawków z ostrzami z obsydianu; kusza była jedyną bronią, która przebijała metalowe zbroje ludzi Corteza). Guerrero powtarzał, że nie należy obawiać się koni, i uprzedzał, by nie wpadali w panikę na widok broni palnej. To nie jest broń magiczna ani cząstki pioruna. „Tak jak wy Hiszpanie są istotami z krwi i kości” – powtarzał bez przerwy. Nawet sam się zaciął, by im pokazać, że z rany poląła się krew taka sama, jaką mają wszyscy ludzie. Guerrero tak skutecznie poinstruował Indian ze swojej wioski, że gdy konkwistadorzy Corteza zaatakowali, po raz pierwszy w Ameryce stawiała im opór prawdziwa armia indiańska, i to przez wiele tygodni.

Lecz wiadomość o tym nie wyszła poza granice wioski. We wrześniu 1519 roku Montezuma wyruszył na spotkanie z armią hiszpańską z wozami pełnymi darów i kosztowności. Tego samego dnia wieczorem został zamordowany. Rok później Cortez zniszczył kulami armatnimi Tenochtitlan, stolicę Azteków, której mieszkańcy umarli z głodu podczas trzymiesięcznego oblężenia.

Guerrero natomiast zginął podczas nocnego ataku na mały fort hiszpański.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

12. LAETITIA JESZCZE SIĘ NIE POJAWIA

Rozwiązawszy bardzo szybko sprawę braci Salta, komisarz Jacques Méliès został wezwany do prefekta Charles'a Dupeyrona. Szefowi policji zależało, by mu osobiście pogratulowano. W elegancko urządzonym salonie prefekt wyznał od razu, że rozwikłanie sprawy braci Salta wywarło duże wrażenie „na górze”. Niektórzy spośród obecnie najbardziej znaczących polityków ocenili śledztwo jako „francuski wzór sprawności i skuteczności”.

Następnie prefekt spytał, czy Méliès jest żonaty. Ten zaskoczony odparł, że jest kawalerem; ponieważ jednak tamten nalegał, przyznał, że jak wszyscy skacze z kwiatka na kwiatek, próbując uniknąć choroby wenerycznej.

Charles Dupeyron zasugerował, że powinien znaleźć sobie żonę. Wzmocniłby w ten sposób swoją pozycję społeczną i drzwi do polityki stanęłyby przed nim otworem. Prefekt widziałby go na stanowisku deputowanego lub mera. Podkreślił, że naród, wszystkie narody potrzebują ludzi potrafiących rozwiązywać trudne problemy. Jeśli on, Jacques Méliès, umie wyjaśnić, w jaki sposób trzy osoby zamordowano w zamkniętym od środka pomieszczeniu, poradzi sobie z pewnością z innymi skomplikowanymi sprawami, jak zmniejszenie bezrobocia, walka z bandami na przedmieściach, redukcja deficytu ubezpieczeń społecznych czy stabilizacja budżetu. Krótko mówiąc, wszystkimi tymi zagadkowymi sprawami, z którymi na co dzień mają do czynienia zawiadujący państwem.

– Potrzebujemy ludzi umiejących wykorzystać swój umysł. Obecnie należą oni do mniejszości – stwierdził ze smutkiem prefekt. – Proszę zatem być pewnym, że jeśli zechce pan rzucić się w polityczną przygodę, pierwszy udzielę swego poparcia.

Jacques Méliès odparł, że to co go interesuje w każdej zagadce, to jej abstrakcyjność. Nie zamierza angażować się w zdobywanie władzy. Dominacja nad innymi jest zbyt męcząca. Jeśli zaś chodzi o jego życie uczuciowe, nie jest z nim aż tak źle, ale woli, by pozostało jego prywatną sprawą.

Prefekt Dupeyron roześmiał się dobrodusznie, położył mu dłoń na ramieniu i przyznał, że w jego wieku żywił dokładnie takie same przekonania. Ale później je zmienił. To nie potrzeba górowania nad innymi pchnęła go do polityki, lecz niezgoda na to, by inni nim kierowali.

– Trzeba być bogatym, by gardzić pieniędzmi; trzeba mieć władzę, by móc nią gardzić! – powiedział.

Jako młody człowiek Dupeyron postanowił więc stopień po stopniu piąć się po drabinie społecznej. Dziś uważa się za zabezpieczonego na przyszłość, cokolwiek mu ona przyniesie; ma dwóch spadkobierców, którzy uczą się w jednej z najdroższych szkół prywatnych w okolicy, luksusowy samochód, sporo wolnego czasu. I lgną do niego setki kurtyzan. O czym więcej można marzyć?

By pozostać dzieckiem zafascynowanym zagadkami kryminalnymi – pomyślał Méliès, jednak postanowił zachować tę refleksję dla siebie.

Wychodząc po spotkaniu z prefektury, komisarz zauważył przy bramie dużą tablicę pokrytą wyborczymi sloganami: *Jeśli chcecie demokracji opartej na prawdziwych wartościach, głosujcie na socjaldemokrację!, „Nie” dla kryzysu! Koniec z niedotrzymywaniem obietnic! Dołączcie do Republikańskiego Ruchu Radykałów!, Ratujcie planetę, wspierając Odrodzenie Narodowo-Ekologiczne!, Buntujcie się przeciw niesprawiedliwości! Wstąpcie w szeregi Niezależnego Frontu Ludowego.*

Wszędzie te same wypasione typy, które żyją ze swoimi sekretarkami i mają się za bossów. A prefekt proponował mu zostanie jednym z nich! Méliès notablen – cóż za pomysł!

Nie miał wątpliwości. Jego rozpustne życie, telewizor i śledztwa były więcej warte niż wszystkie zaszczyty. „Jeśli nie chcesz mieć kłopotów, nie miej ambicji” – radził mu ojciec. Brak pragnień to brak cierpienia. Dzisiaj dodałby jeszcze: „Nie miej ambicji, jak ci wszyscy kretyni, wymyśl sobie własny cel, który pozwoli ci wyjść poza granice banalnego życia”.

Jacques Méliès był już dwukrotnie żonaty i dwukrotnie się rozwiódł. Z satysfakcją rozwiązał około pięćdziesięciu zagadek. Miał mieszkanie, biblioteczkę, krąg znajomych. Był z tego zadowolony. A w każdym razie to mu wystarczało.

Wrócił do siebie na piechotę, przechodząc przez plac Poids-de-l’Huile, ulicami Maréchal-de-Lattre-de-Tassigny i Butte-aux-Cailles.

Dokoła ludzie biegli we wszystkich kierunkach, zmęczeni kierowcy trąbili, kobiety z hałasem trzepały w oknach narzuty. Dzieciaki goniły się, strzelając do siebie z pistoletów na wodę. „Pif, paf, wszyscy trzej jesteście martwi!” – wrzasnął jeden z nich. Widok tych chłopców bawiących się w policjantów i złodziei rozdrażnił Jacques’a Méliès.

Dotarł przed swój blok. Był to duży budynek tworzący idealny prostokąt, sto

pięćdziesiąt metrów wysokości i tyle samo długości. Wokół anten telewizyjnych krążyły kruki. Zawsze czujna konsjerżka natychmiast wysunęła głowę przez okno portierni. Zawołała:

– Dzień dobry, panie Méliès! Wie pan, czytałam w gazecie, co piszą o panu. To tylko zazdrośnicy!

– Co proszę?

– Ja w każdym razie jestem pewna, że to pan ma rację!

Pędem pokonał schody prowadzące do mieszkania. Marie-Charlotte jak zwykle tam na niego czekała. Kochała go namiętną miłością i jak co dzień, przyniosła mu gazetę. Gdy otworzył drzwi, nadal trzymała ją w zębach. Rozkazał:

– Zostaw to, Marie-Charlotte!

Posłuchała i Méliès rzucił się gorączkowo na „Niedzielne Echo”. Niemal od razu trafił na swoje zdjęcie i górujący nad nim wielki tytuł:

GDY POLICJA SIĘ GUBI

Napisała Laetitia Wells

Demokracja daje nam wiele praw. Pozwala między innymi domagać się szacunku nawet wtedy, gdy jesteśmy zdegradowani do martwego ciała. Prawa tego odmówiono jednak zmarłej rodzinie Salta. Nie tylko potrójne morderstwo nie zostało wyjaśnione, ale na domiar złego świętej pamięci Sébastiena Salte oskarżono, bez możliwości obrony, o zamordowanie obu braci przed wykonaniem wyroku na sobie.

Ależ to kpiny! I jakże wygodnie jest oskarżyć zmarłych, którzy nie mogą liczyć na pomoc adwokata! Potrójne morderstwo przy ulicy Faisanderie pozwala przynajmniej lepiej poznać osobowość komisarza Jacques'a Méliès. Oto człowiek, który czując się silny dzięki swej sławie, pozwala sobie na bezwstydne spartaczenie śledztwa. Oznajmiając Centralnej Agencji Prasowej, że wszyscy bracia Salta zostali otruci, pan komisarz Méliès nie tylko dokonał pochopnego osądu w sprawie o wiele bardziej skomplikowanej niż się wydaje na pierwszy rzut oka, ale ponadto obraził zmarłych!

Samobójstwo? Miałam okazję zobaczyć zwłoki Sébastiena Salty i mogę zapewnić, że ten człowiek umarł w stanie niewyobrażalnego strachu. Jego twarz wyrażała czyste przerażenie!

Łatwo jest sądzić, że podwójny bratobójca mógł odczuwać głębokie wyrzuty sumienia, stąd ten wyraz twarzy. Ale dla każdego, kto ma jakieś pojęcie o psychologii, a najwyraźniej nie zalicza się do tego grona pan komisarz Méliès, człowiek, który jest zdolny

śmiertelnie zatruć danie, a następnie zjeść je wspólnie z rodziną, nie odczuwa tego typu uniesień. Jego oblicze powinno wyrażać tylko odzyskany wreszcie spokój.

Może zatem ból? Ten spowodowany przez truciznę nie jest aż tak silny. A trzeba by jeszcze powiedzieć, jakiego typu była ta tłumacząca wszystko trucizna. Udałam się więc do kostnicy, gdyż policja nie pozwoliła mi zbadać miejsca zbrodni. Wypytałam lekarza sądowego, który wyznał, że nie przeprowadzono sekcji zwłok braci Salta. Sprawa została więc zamknięta, zanim poznano prawdziwe przyczyny ich śmierci. Cóż za brak profesjonalizmu ze strony pana komisarza Méliès!

Tak szybkie zaklasyfikowanie sprawy Salta daje pole do refleksji, a nawet do niepokoju. Mamy pełne podstawy zastanawiać się, czy wykształcenie kadr naszej policji jest wystarczające, by stawić czoło sprytowi dzisiejszych przestępców. L.W.

Méliès zgniótł gazetę i zaklął.

13. 103 683 ZADAJE SOBIE PYTANIA

Palce!

Palce!

Nieznane drżenie opanowuje 103 683.

Zazwyczaj mrówki nie wiedzą, co to strach. Ale czy 103 683 jest jeszcze „zwyczajna”? Zapachowym słowem „Palce”, czaszka ze śmietniska rozbudziła jeden z obszarów w jej mózgu, uśpiony do tej pory, gdyż niewykorzystywany od tysięcy pokoleń. Obszar strachu.

Aż do teraz, gdy wojownicza wracała myślami do krańca świata, cenzurowała wspomnienia. Wymazywała z umysłu spotkanie z Palcami. Palce i ich fenomenalna moc, ich niepojęta morfologia, ślepa żądza śmierci.

Lecz ta głowa, głupi strzęp zdechłego ciała, wystarczyła, aby zdynamizować obszar strachu. Dawniej 103 683 była nieustraszoną wojowniczką, walczącą zawsze w pierwszym szeregu przeciw karłowatym mrówkom. Sama spontanicznie zgłosiła się na wyprawę ku złowieszczemu Wschodowi. Walczyła przeciw szpiegom o zapachu skały. Polowała na zwierzęta tak duże, że nie widać było ich głów. Lecz spotkanie z Palcami odebrało jej całą zapalczywość.

103 683 ma mgliste wspomnienia dotyczące tych apokaliptycznych potworów. Ma znów przed oczami swoją przyjaciółkę, starą 4000., płaską jak listek,

rozgniecioną przez czarną ultraszybką chmurę.

Niektórzy nazywali je „strażnikami krańca świata”, „nieskończonymi zwierzętami”, „twardymi cieniami”, „łamaczami drewna”, „smrodem śmierci”... Lecz niedawno wszystkie mrowiska w okolicy porozumiały się, by przypisać jedną nazwę temu zbijającemu z tropu fenomenowi:

Palce!

Palce to coś, co pojawia się znikąd, by siać śmierć. Palce – zwierzęta, które doszczętnie niszczą wszystko na swojej drodze. Palce – ciężar, który wgniata i miażdży małe miasta. Palce – cienie spryskujące las substancjami trującymi każdego, kto ich skosztuje. Już na samą myśl o tym 103 683 się wzdraga.

Jest rozdarta między dwiema emocjami: strachem, obcym jej gatunkowi, i ciekawością, która z kolei jest gatunkowi przypisana!

Od stu milionów lat mrówki dążą do ciągłego postępu. Ruch ewolucyjny zainicjowany przez Chli-pou-ni jest tylko jednym z wielu sposobów wyrażania typowej dla mrówek potrzeby, by zawsze iść dalej, wyżej, z większą siłą.

103 683 nie stanowi wyjątku od tej reguły. Ciekawość pokonuje strach. W końcu wykrwawiona głowa mówiąca o buntowniczkach i krucjacie przeciwko Palcom to niebanalne!

103 683 czyści czułki, starając się określić swoje położenie. Wznosi je ku niewyobrażalnemu niebu.

Powietrze jest ciężkie, jak gdyby jakaś drapieżna istota czyhała gdzieś w pobliżu, gotowa pojawić się i zagrozić Miastu. Nagły powiew porusza pobliskimi gałązkami. Drzewa zdają się ją przestrzegać, ale drzewa gadają bzdury. Są tak duże, że nie troszczą się o dramaty rozgrywające się u ich korzeni. 103 683 nie przepada za mentalnością drzew, która polega na pobłażaniu wszystkiemu i staniu nieruchomo. Jak gdyby były niezwyciężone! A zdarza się przecież, że drzewa padają złamane przez burzę, zwęglone przez piorun czy po prostu podkopane przez termyty. Wtedy przychodzi kolej na mrówki, by okazać nieczułość na ich upadek.

Dobrze to określa pewne przysłowie mrówek karłowatych: *Wielcy są zawsze bardziej delikatni niż mali.*

Czyżby Palce były ruchomymi drzewami?

103 683 nie traci czasu na tego typu rozważania. Podejmuje decyzję: trzeba

sprawdzić przekaz czaszki.

Wchodzi do mrowiska wąskim przejściem w pobliżu śmietniska i dociera do obwodnicy. Szerokie ulice odchodzą stamtąd w kierunku zakazanego Miasta. Nie tam jednak zmierza. Wybiera tak strome kominy, że trzeba utrzymywać się w nich za pomocą pazurków. Wślizguje się w prosty korytarz i dociera do plątaniny galerii, niezbyt zatłoczonych mimo zwykłego ruchu.

Robotnice zajęte transportem pożywienia i gałązek pozdrawiają 103 683. Sława nie jest pojęciem znanym mrówkom, ale wiele z nich wie, że ta wojowniczką była w kraju Palców. Widziała kraniec świata, wychylała się poza tajemniczą krawędź planety.

103 683 podnosi czułek i wypytuje o miejsce, gdzie znajdują się Stajnie Rohatyńców. Jedna z robotnic wyjaśnia, że są one umieszczone na -20 piętrze, w południowo-południowo-zachodniej dzielnicy po lewej, zaraz za ogrodami z czarnymi grzybkami.

Drepcze dalej. Od czasu pożaru zeszłego roku wykonano wiele pracy. Dawne miasto Bel-o-kan było zbudowane z pięćdziesięciu pięter w górę i pięćdziesięciu w dół. Zaprojektowane na nowo przez Chli-pou-ni Miasto może się pochwalić osiemdziesięcioma piętrami w górę. Głębokość nie została zmodyfikowana ze względu na granitową skałę, która zawsze stanowiła jego podłoże.

Wędrując, wojowniczką podziwia nieustannie udoskonalaną metropolię.

Piętro +75: sale dla noworodków z termoregulacją w postaci rozkładającego się humusu, komnata suszarnia poczwerek wysypana drobnym piaskiem wchłaniającym wilgoć. System toboganów zsuwających się łagodnie w dół pozwala przewieźć jajeczka aż do sali intensywnej opieki. Tam niańki z ciężkimi odwłokami lizają je bezustannie. W ten sposób proteiny i antybiotyki niezbędne do prawidłowego wzrostu przenikają przez przezroczystą powłoczkę kokonów.

Piętro +20: oto rezerwy suszonego mięsa, zapasy owoców, mąki grzybnej. Wszystko dokładnie pokryte warstwą kwasu mrówkowego, który zapobiega gniciu.

Piętro +18: pojemniki z tłustych liści zawierają dymiące eksperymentalne kwasy bojowe. Czubkami długich żuwaczek chemicy testują rozpuszczające właściwości każdego z nich. Niektóre pochodzą z owoców, na przykład kwas hydroksybursztynowy został wyekstrahowany z jabłka. Pozostałe mają mniej

zwyczajne pochodzenie: kwas wydobyty ze szczawiu, kwas siarkowy z żółtych kamieni. Idealny do polowania jest nowy sześćdziesięcioprocentowy kwas mrówkowy. Nieco niszczy wnętrzości, ale także powoduje niezrównane szkody u ofiary: 103 683 już go wypróbowała.

Piętro +15: komnata walk została podwyższona. Tu wojowniczkę ćwiczą walkę wręcz. Nowe chwyt są skrupulatnie klasyfikowane w feromonach pamięci przeznaczonych do Biblioteki Chemicznej. Obecna taktyka nie polega na skakaniu na głowę przeciwnika, lecz raczej na wrywaniu mu nóżek jednej po drugiej, aż nie będzie mógł się poruszać. Nieco dalej artylerzystki wprawiają się w rozpuszczaniu jednym celnym strzałem ziarenek ułożonych w odległości dziesięciu kroków.

Poziom -9: oto stajnie z mszycami. Królowej Chli-pou-ni zależało na włączeniu stajni do Miasta, by nie zagrażały im ataki drapieżnych biedronek. Robotnice są zajęte rzucaniem mszycom kawałków ostrokrzewu, które te natychmiast opróżniają z soków.

Wskaźnik rozmnażania się mszyc wzrósł. Wynosi teraz dziesięć stworzeń na sekundę. Przechodząca akurat 103 683 ma szczęście być świadkiem rzadkiego fenomenu. Mszyca rodzi mszycę, która sama gotowa do porodu rodzi jeszcze mniejszą mszycę. Oto jak się zostaje matką i babcią w tym samym momencie.

Poziom -14: gdzie okiem sięgnąć, rozciągają się uprawy grzybów odżywianych kompostem ze zbiorników, do których wszystkie składają odchody. Rolniczki odcinają wystające kłaczka, inne pokrywają je antybiotycznym śluzem, by uchronić przed robactwem.

Nagle jakieś zielone zwierzę wyskakuje przed 103 683; ściga je inne zielone zwierzę. Zdają się walczyć. Rozpytuje wokół, kim są te dziwne insekty. Śmierdzące pluskwy jaskiniowe, powiedziano jej. Te w kółko uprawiają miłość. Na wszystkie wyobrażalne sposoby, gdziekolwiek i z kimkolwiek. To z pewnością stworzenia obdarzone najbardziej gorącym temperamentem na całej planecie. Chli-pou-ni bada je z upodobaniem.

Z czasem we wszystkich mrowiskach współlokatorzy się rozmnożyli. Naliczono ponad tysiąc gatunków owadów, stonóg, pajęczaków, żyjących na stałe w mrowisku i całkowicie tolerowanych przez mrówki. Niektóre z nich przechodzą w nich metamorfozy, inne sprzątaj komnaty, zjadając odpadki.

Ale Bel-o-kan jest pierwszym miastem, które je bada „naukowo”. Królowa Chli-pou-ni twierdzi, że każdego insekta da się wytresować i zmienić w wyjątkową broń. Według niej każdy osobnik ma swoją instrukcję obsługi, która się ujawnia, gdy zaczynamy do niego mówić. Trzeba tylko być uważnym.

Do tej pory Chli-pou-ni na ogół odnosiła sukcesy. Zdołała „oswoić” wiele gatunków żuków, karmiąc je, budując schronienia, lecząc, gdy były chore, tak jak to czyniono już z mszycami. Najbardziej imponującym sukcesem królowej było poskromienie rohatyńców nosorożców.

Poziom -20: dzielnica południowo-południowo-zachodnia, na lewo, zaraz za ogrodami z czarnymi grzybkami. Informacje były prawdziwe. Żuki znajdują się w głębi korytarza.

14. ENCYKLOPEDIA

STRACH: By zrozumieć, dlaczego mrówki są pozbawione strachu, trzeba pamiętać, że mrowisko żyje jak jeden organizm. Każda mrówka odgrywa tam taką samą rolę, jak komórka w ludzkim ciele.

Czy końce naszych paznokci obawiają się, że zostaną obcięte? Czy włoski na naszych brodach drżą, gdy zbliża się żyłeczka? A nasz duży palec – czy boi się, gdy ma za zadanie sprawdzić temperaturę, wrzącej być może, kąpieli?

Nie odczuwają strachu, bo nie istnieją jako autonomiczne jednostki. Podobnie gdy nasza lewa ręka uszczypnie prawą, tamta nie będzie do niej żywić urazy. Jeśli prawa ręka jest ozdobiona większą ilością pierścionków niż lewa, ta ostatnia nie będzie jej zazdrościć. Koniec z problemami, jeśli zapomnimy o sobie, by myśleć tylko o całej społeczności, jak o organizmie. Być może to jeden z sekretów społecznego sukcesu świata mrówek.

Edmund Wells

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

15. LAETITIA SIĘ NIE POJAWIA

Gdy minęła mu złość, Jacques Méliès otworzył aktówkę i wyjął z niej teczkę sprawy

braci Salta. Zabrał się do ponownego przeanalizowania wszystkich elementów, a dokładniej – zdjęć. Dłuższą chwilę nachylał się nad zbliżeniem otwartych ust Sébastiena Salty. Spomiędzy jego warg zdawał się wydobywać krzyk. Krzyk zgrozy? „Nie” wobec nieuchronnej śmierci? Nazwisko mordercy? Im dłużej Méliès przypatrywał się zdjęciu, tym bardziej był przybity; odczuwał wstyd.

W końcu nie wytrzymał, zerwał się i zaczął walić pięściami w ścianę. Dziennikarka „Niedzielnego Echa” miała rację. A on się pomylił.

Zbagatelizował sprawę. Wyborna lekcja pokory. Nie ma gorszego błędu niż niedocenienie sytuacji lub ludzi. Dziękuję, pani czy też panno Wells!

Ale czemu tak źle się spisał? Z lenistwa. Bo za bardzo się przyzwyczyił do sukcesów. I przez to pozwolił sobie na to, czego żaden policjant, nawet nowicjusz nie zrobiłby nigdy: odwalił śledztwo po łebkach. A cieszył się taką reputacją, że nikt oprócz tej dziennikarki nie podejrzewał go o pomyłkę.

Trzeba wszystko zacząć od nowa. Bolesne, lecz konieczne zakwestionowanie wszystkiego! Jednak lepiej dziś się przyznać do pomyłki niż obstawać przy błędzie.

Problem polegał na tym, że nie chodziło o samobójstwo: sprawa była cholernie zawiła. W jaki sposób mordercy mogli wejść i wyjść z zamkniętego pomieszczenia, nie pozostawiając śladów? Jak można zabić, nie zadając ran i nie używając broni? Zagadka była bardziej skomplikowana niż wszystkie, o których czytał w najlepszych kryminałach.

Ogarnęło go nieznanne dotąd podniecenie. A jeśli przypadkiem trafił wreszcie na „morderstwo doskonałe”?

Pomyślał o sprawie podwójnego zabójstwa przy ulicy Morgue, tak świetnie przedstawionej w jednym z opowiadań Edgara Allana Poe. W tej historii, opartej na prawdziwych wydarzeniach, ciała pewnej kobiety i jej córki zostają znalezione w ich zamkniętym mieszkaniu. Szczelnie zamkniętym od wewnątrz. Kobieta zginęła od brzytwy, córkę uderzono. Nic nie ukradziono, tylko brutalnie zadano śmiertelne razy. W wyniku śledztwa morderca zostaje zdemaskowany: zbiegły z cyrku orangutan przedostał się do mieszkania z dachu przez okno. Ofiary zaczęły krzyczeć, gdy tylko się pojawił. Ich wrzaski zdenerwowały małpę. Zabił je, by zamilkły, a następnie, uciekając tą samą drogą, plecami uderzył w obramowanie okna, które zatrzasnęło się, jak gdyby zostało zamknięte od wewnątrz.

W przypadku braci Salta sytuacja była podobna, chociaż nikt nie mógł zamknąć okna, uderzając w nie plecami. Czy na pewno? Méliès wyruszył natychmiast zbadać teren. Elektryczność była wyłączona, ale miał ze sobą latarkę teleskopową. Zbadał pomieszczenie oświetlane od czasu do czasu pstrokatymi ulicznymi neonami. Sébastien Salta i jego bracia nadal tu leżeli, polakierowani, nieruchomi, jak gdyby w obliczu jakiegoś niewiarygodnego horroru wylaniającego się z miejskiego piekła.

Zaryglowane drzwi były poza wszelkimi podejrzeniami, komisarz sprawdził więc okna. Ich skomplikowane zasuwki uniemożliwiały zamknięcie z zewnątrz, nawet przez przypadek.

Zaczął stukać w ściany wyłożone brązową tapetą w poszukiwaniu jakiegoś sekretnego przejścia. Zaglądał pod obrazy, by zbadać, czy nie skrywają sejfu. W pomieszczeniu znajdowało się wiele cennych przedmiotów: złoty świecznik, srebrna statuetka, kompaktowa wieża hi-fi... Był złodziejaszek by je zabrał.

Na jednym z krzeseł leżały ubrania. Pomacał je odruchowo. Coś go zaintrygowało. W materiale kurtki widoczna była maleńka dziurka. Jak gdyby wygryziona przez mola, lecz w kształcie idealnego kwadratu. Odłożył kurtkę, nie zaprzatając sobie nią głowy. Sięgnął do kieszeni po jedno ze swych nieodłącznych opakowań gumy do żucia i wyciągnął jednocześnie artykuł z „Niedzielnego Echa”, który starannie wyciął z gazety.

Z namysłem ponownie przeczytał artykuł. Laetitia Wells pisała o masce trwogi. Miała rację. Ci ludzie wyglądali, jakby umarli z przerażenia. Ale co mogło być tak straszne, żeby aż zabiło?

Zanurzył się we własne wspomnienia. Kiedyś jako dziecko dostał wyjątkowo uporczywej czkawki. Minęła, gdy matka, włożywszy maskę wilka, pojawiła się nagle z ukrycia. Krzyknął i wydawało mu się, że serce przestało mu bić na ułamek sekundy. Mama od razu zdjęła maskę i obsypała go pocałunkami. Koniec z czkawką!

Właściwie Jacques Méliès był wychowywany w nieustannym strachu. Małe lęki: strach przed chorobą, strach przed wypadkiem samochodowym, przed panem, który proponuje ci cukierki i który chce cię porwać, strach przed policją. Większe obawy: że będzie powtarzał klasę, że po wyjściu z gmachu liceum starsi będą od niego wyludzać pieniądze, strach przed psami.

Wiele innych wspomnień związanych z dziecięcymi lękami wypłynęło na powierzchnię.

Jacques Méliès pamiętał też swój najgorszy strach. Wielki strach. Pewnej nocy, gdy był jeszcze bardzo mały, poczuł, że coś trzepocze się w nogach jego łóżka. To potwór skulony w miejscu, w którym czuł się do tej pory najbezpieczniej. Siedział przez chwilę, bojąc się poruszyć, lecz po chwili wziął się w garść i wślizgnął powoli pod kołdrę.

I nagle poczuł na palcach u nóg... ciepły oddech. Odrażający. Tak, był tego pewien! To paszcza potwora czekającego, by pożreć jego stopy! Na szczęście tam jeszcze nie dosięgały. Był za mały, ale każdego dnia rósł, a jego nogi zbliżały się do fałdy prześcieradła, gdzie chował się potwór pożeracz palców.

Młody Méliès wiele nocy przespał na ziemi lub na pościeli, nie przykrywając się. Odczuwał z tego powodu skurcze, trzeba było znaleźć inny sposób. Przykrywał się zatem kołdrą, ale błagał całe swoje ciało, wszystkie mięśnie, wszystkie kości, aby nie rosły za bardzo, aby nigdy nie dosięgnął krańca łóżka. Być może dlatego nie dorównał wzrostem rodzicom.

Każda noc była wyzwaniem. Mimo to znalazł pewien sposób. Mocno ścisnął w ramionach swojego misia. Dzięki niemu czuł się gotów stawić czoło potworowi przyczajonemu w nogach łóżka. Chował się cały pod kołdrę – nic nie mogło wystawać, ani ramię, ani najmniejszy włos, ani ucho. Był pewien, że potwór będzie czekał całą noc, żeby obejść łóżko i złapać go za głowę z drugiej strony.

Rano matka zastawała w łóżku kłęb zwiniętych prześcieradeł i kołder, a w nich kulił się z misiem w objęciach jej syn. Nigdy nie próbowała zrozumieć tego dziwnego zachowania. Jacques też nigdy nie próbował jej opowiedzieć o tym, jak mu się udawało, z misiem przy boku, opierać potworowi przez całą noc.

Nigdy go nie pokonał, nigdy też nie pokonał go potwór. Pozostał tylko strach. Strach przed urośnięciem i strach przed czymś okropnym, czego nigdy nie udało mu się nawet zidentyfikować. Przed czymś o czerwonych ślepiach, z wywiniętą wargą i z kłami ociekającymi śliną.

Komisarz zebrał się w sobie, ścisnął latarkę i zbadał dokładniej niż za pierwszym razem miejsce zbrodni. Na górze, na dole, z prawej, z lewej, nad i pod. Brak najmniejszego śladu błota na wykładzinie, żadnego włosa nienależącego do rodziny, żadnego odcisku na szybach. Ani żadnych obcych odcisków na

szklankach. Przeszedł do kuchni. Oświetlił ją wąskim strumieniem światła z latarki.

Powąchał pozostawione tam potrawy, spróbował. Emile był na tyle przytomny, że zabezpieczył wszystkie produkty spożywcze. Brawo! Jacques Méliès powąchał wodę w karafce. Żadnego zapachu trucizny. Sok owocowy i tonik wydawały się równie niewinne.

Twarze braci Salta były maskami strachu. Strachu zapewne podobnego do tego, jaki ogarnął dwie kobiety – ofiary podwójnej zbrodni przy ulicy Morgue – gdy zobaczyły niezdarną małpę wchodzącą przez okno. Wrócił myślami do tamtej sprawy. Właściwie to orangutan również się przeraził, zabił kobiety, chcąc, by krzyki ustały. Przestraszył się ich krzyków.

Jeszcze jeden dramat wynikający z braku komunikacji. Obawiamy się tego, czego nie rozumiemy. Prowadząc te rozmyślenia, zauważył, że coś się porusza za firanką i serce mu zamarło. Morderca wrócił! Komisarz upuścił latarkę. Zgasła. Już tylko światła neonu z ulicy zapalały się, po kolei literując słowa Bar Gogo.

Jacques Méliès chciał się ukryć, nie ruszać, zapaść pod ziemię. Wziął się w garść, podniósł latarkę i odsunął podejrzaną zasłonę. Nie było tam nic. Albo był Niewidzialny Człowiek.

– Jest tu kto?

Najmniejszego odgłosu. Z pewnością to przeciąg. Nie mógł tu dłużej zostać, zdecydował się iść do sąsiadów.

– Dzień dobry, przepraszam, policja.

Otworzył mu elegancki mężczyzna.

– Policja. Chciałem zadać jedno, dwa pytania, tu w progu.

Jacques Méliès wyjął notes.

– Czy był pan w domu w wieczór zabójstwa?

– Tak.

– Czy słyszał pan coś?

– Żadnego wystrzału, ale nagle wszyscy krzyknęli.

– Krzyknęli?

– Tak, krzyknęli bardzo głośno. To był przerażający wrzask. Trwało to ze trzydzieści sekund, a potem ucichło.

– Czy krzyknęli jednocześnie, czy jeden po drugim?

– Raczej jednocześnie. To naprawdę był niehumaniczny ryk. Musieli cierpieć. Tak, jakby ich mordowano wszystkich w tej samej chwili. Co za historia! Przyznam się panu, że odkąd usłyszałem ich wrzask, mam kłopoty ze snem. Zamierzam się stąd wyprowadzić.

– Jak pan myśli, co to mogło być?

– Pańscy koledzy już tu byli. Podobno jakiś as policyjny stwierdził, że to... samobójstwo. Ja nie bardzo w to wierzę. Coś tam było, coś przerażającego, ale co – nie mam pojęcia. W każdym razie to coś nie wydało żadnego odgłosu.

– Dziękuję.

Pewna uparta myśl nie dawała mu spokoju.

(Te morderstwa popełnił rozwścieczony, bezszelestny i niepozostawiający śladów wilk).

Ale wiedział, że to nie było to. A jeśli nie to, to cóż mogło spowodować więcej szkód niż uzbrojony w brzytwę orangutan ukazujący się nagle w oknie? Człowiek, genialny i szalony człowiek, który znalazł przepis na zbrodnię doskonałą.

16. ENCYKLOPEDIA

SZALEŃSTWO: Wszyscy z każdym dniem stajemy się coraz bardziej szaleni, lecz każdy prezentuje inny rodzaj szaleństwa. To powód, dla którego tak źle się rozumiemy nawzajem. Nawet ja czuję, że dotknęła mnie paranoja i schizofrenia. Poza tym jestem przewrażliwiony, co deformuje moje postrzeganie rzeczywistości. Wiem o tym. Więc próbuję – zamiast je znosić – wykorzystać to szaleństwo jako siłę napędową wszystkiego, czego się podejmuję. Ale im bardziej mi się to udaje, tym bardziej szalony się staję. A im bardziej jestem szalony, tym lepiej udaje mi się osiągać założone cele. Szaleństwo to wściekły lew skulony w każdej głowie. Nie należy go zabijać. Wystarczy go zidentyfikować i poskromić. Oswojony lew poprowadzi was o wiele dalej niż jakikolwiek nauczyciel, szkoła, narkotyk czy religia. Jednak jak w wypadku każdego źródła mocy z wykorzystaniem swego szaleństwa jest związane pewne ryzyko: czasami zbyt podekscytowany lew zwraca się przeciwko temu, kto chciał go poskromić.

Edmund Wells,

17. ŚLADY KROKÓW

103 683 odnajduje miejsce zwane Stajniami Rohatyńców. Jest to obszerna komnata, w której stoją majestatyczne rohatyńce nosorożce, krowieńczaki księżycorogie i inne żukowate. Ich ciała złożone są z czarnych płytek, grubych i ziarnistych, które zachodzą jedno na drugie. Na grzbiecie są okrągłe i gładkie. Z przodu chitynowy korek zakończony długim zaostrzonym rogiem, dziesięć razy większym niż kolec róży.

Z tego co wiedziała 103 683, każde z tych latających zwierząt mierzy dziesięć kroków wzdłuż i trzy wszerz. Lubią żyć w półmroku, ale – paradoksalnie – ich jedyną słabością jest właśnie pociąg do światła. W owadzim świecie wszystko, co błyszczące, jest łakociem, któremu mało który zdoła się oprzeć.

Wielkie stworzenia skubią trociny i gnijące pączki. Uwalniają się od swoich odchodów właściwie wszędzie i czuć wokół smród, gdyż mają za mało przestrzeni do poruszania się w tym pomieszczeniu o niskim sklepieniu. Robotnice zobowiązane są tu sprzątać, ale wygląda na to, że od dawna nie zapuszczały się w te rejony.

Oswojenie tych żuków nie było łatwe. Królowa Chli-pou-ni wpadła na pomysł, by szukać wśród nich sprzymierzeńców, gdy jeden z nich wyzwolił ją z pajęczej sieci. Zaraz po koronacji zgrupowała je w latający legion. Jednak nie było jeszcze okazji, by je poprowadzić do walki, żaden z nich nie został więc ochrzczony kwasem i nikt nie wiedział, jak te spokojne trawożerne stworzenia zachowają się na wojnie wobec wściekłych hord wojowniczek.

103 683 przemyka między nogami skrzydlatych mastodontów. Jest pod wrażeniem wynalazku służącego im za wodopój: pośrodku pomieszczenia znajduje się utrzymujący wielką kroplę wody liść, który naciąga się wzdłuż, gdy któraś z bestii podchodzi, by ugasić pragnienie.

Podobno Chli-pou-ni przekonała żuki do zamieszkania w Bel-o-kan, rozmawiając z nimi za pomocą feromonów olfaktycznych. Jest dumna ze swego talentu dyplomatycznego.

– *By połączyć dwa różne systemy myślenia, wystarczy się porozumieć* – tłumaczy

kadrze swoich ewolucjonistek. W tym celu może się przydać wszystko: dary z pożywienia i zapachowe paszporty, czyli feromony dodające odwagi. Według niej dwa stworzenia, które się komunikują, nie będą nawzajem się zabijać.

Na pierwszym zebraniu królowych z całej federacji uczestniczki zaprotestowały, twierdząc, że najczęściej spotykaną u wszystkich gatunków reakcją jest eliminowanie tego, co obce: jeśli jeden chce się porozumieć, a drugi zabijać, pierwszy zawsze zostanie wystrychnięty na dudka. Chli-pou-ni odparowała przytomnie, że zabijanie jest też formą komunikacji, nawet jeśli najbardziej prymitywną. By zabić, trzeba podejść, popatrzeć, zbadać, przewidzieć reakcje przeciwnika. A więc zainteresować się nim. Jej ruch ewolucyjny obfitował w paradoksy!

103 683 odrywa oczy od żuków i podejmuje poszukiwania sekretnego przejścia prowadzącego do buntowniczek. Zauważa ślady na sklepieniu. Biegną we wszystkich kierunkach, jak gdyby dla zmylenia tropu. Ale wojowniczka jest również doświadczoną tropicielką – umie odróżnić najświeższe ślady i podążać za nimi.

Prowadzą ją do małego wybrzuszenia, które tak naprawdę skrywa wejście. To musi być tu. Zakopuje motyli kokon, który jej tylko przeszkadza, wsuwa głowę, a następnie całe ciało do korytarza i ostrożnie podąża naprzód.

Zapachy żyjących istot.

Buntowniczek... Czy w tak jednolitym organizmie, jakim jest Bel-o-kan, mogą mieszkać buntowniczkki? To tak, jakby gdzieś w zakątku jelita komórki zdecydowały, że nie będą brały udziału we wspólnej grze ciała. Można to porównać do ślepej kiszki. 103 683 szła na spotkanie z chorym wyrostkiem robaczkowym miasta.

Ile z nich tak oszukuje? Co nimi kieruje? Im dalej się posuwa, tym bardziej chce mieć czyste sumienie. Wiedząc, że istnieje buntowniczy ruch, chce go zidentyfikować i zrozumieć jego funkcję oraz cel działania.

Posuwa się naprzód; czuje świeże zapachy. Obywatelki przechodziły niedawno tym wąskim korytarzem. Nagle dwie nóżki zakończone czterema pazurami chwytają ją za pancerz i ciągną do przodu. Najpierw przez korytarz, w końcu ląduje w komnacie. Dwie zuwaczki szczypią ją w szyję i zaczynają się na niej zaciskać.

103 683 stara się oswobodzić. Przez szczeliny między popychającymi ją pancierzami dostrzega bardzo niskie pomieszczenie. Raczej przestronne. Na pierwszy rzut czułka musi mierzyć trzydzieści kroków na dwadzieścia i zajmować całą powierzchnię nad Stajniami Skarabeuszy, ukrytą dzięki podwieszanemu stropowi. Otacza ją około stu mrówek. Wiele z nich podejrzliwie sonduje zapachy identyfikacyjne nieproszonego gościa.

18. ENCYKLOPEDIA

JAK SIĘ ICH POZBYĆ? Gdy mnie pytają, jak pozbyć się mrówek nawiedzających kuchnię, odpowiadam: jakie prawo pozwala wam sądzić, że kuchnia należy bardziej do was niż do mrówek? Kupiliście ją? Zgodna, ale od kogo? Od innych ludzi, którzy ją wykonali, używając cementu, i wypełnili pożywieniem pochodzącym od natury. To umowa między wami i innymi ludźmi, którzy sprawili, że te przetworzone kawałki natury zdają się należeć do was. Ale to tylko umowa międzyludzka. Dotyczy więc tylko ludzi. Dlaczego sos pomidorowy z waszej szafki należy bardziej do was niż do mrówek? Te pomidory należą do ziemi! Cement należy do ziemi. Metal w widelcach, owoce w konfiturze, cegła w waszej ścianie są elementami planety. Człowiek nadał im tylko nazwy, etykiety i ceny. To nie czyni go „właścicielem”. Ziemia i jej bogactwa są ogólnodostępne dla wszystkich jej lokatorów...

Tymczasem ta świadomość jeszcze do ludzi nie dociera. Jeśli mimo wszystko postanowiliście się pozbyć tych maleńkich konkurentek, najmniej szkodliwą metodą jest bazylia. Posadźcie bazylię na obszarze, który chcecie ochronić. Mrówki nie lubią woni bazylii i przeniosą się do sąsiada.

Edmund Wells

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

19. BUNTOWNICZKI

103 683 przedstawia się buntowniczkom szybkimi ruchami czułek. Jest wojowniczką. Zaklina się, że znalazła na śmietniku czaszkę, która poprosiła ją

o przybycie tutaj, by poinformować o planowanej krucjacie przeciwko Palcom. Informacja ta robi wrażenie. Mrówki nie potrafią kłamać. Nie poznały jeszcze płynących z tego korzyści.

Uścisk słabnie. Wokół niej poruszają się szybko czułki. 103 683 wychwytuje feromony opisujące wyprawę do Biblioteki Chemicznej. Niektóre z buntowniczek oceniają, że wojowniczką mogła rozmawiać z jedną z trzech członkiń komanda. Już od zbyt dawna nie miały od nich wiadomości.

Na podstawie tych nielicznych danych, które udaje jej się przyswoić, 103 683 wnioskuje, że ma do czynienia z prawdziwym podziemnym ruchem, który zrobi wszystko, by takim pozostać. Rebeliantki nadal komentują otrzymane informacje. Przede wszystkim nie daje im spokoju wyrażenie „krucjata przeciw Palcom”. Wydają się bardzo poruszone. Niektóre martwią się jednocześnie, jak postąpić z niechcianym gościem. Stanowi zagrożenie, gdyż zna ich kryjówkę, nie będąc buntowniczką.

Kim jesteś?

103 683 emituje wszystkie definiujące ją cechy charakterystyczne: kastę, numer jajeczka, rodzinne mrowisko... Buntowniczkę osłupiały. Oto stoi przed nimi wojowniczką 103 683, jedyna mrówka rudnica, która dotarła na kraniec świata i która stamtąd powróciła.

Uwalniają ją. Odsuwają się nawet z szacunkiem. Nawiązują dialog.

Mrówki rozmawiają za pomocą zapachów, feromonów nadawanych przez segmenty czułków. Feromon jest hormonem zdolnym opuścić ciało, przemieścić się w powietrzu i przeniknąć do innego ciała. Gdy mrówka coś czuje, nadaje całym ciałem, a wszystkie mrówki wokół odczuwają to w tym samym czasie co ona. Zestresowana mrówka natychmiast komunikuje swój kłopot otoczeniu, które ma już wtedy tylko jedno zadanie: wyeliminować przykrą wiadomość, znajdując sposób wyjścia z tarapatów.

Każdy z jedenastu segmentów czułka emituje charakterystyczną długość fal zapachowych słów. Są jak liczne usta mówiące jednocześnie, każde nadają na swojej częstotliwości. Niektóre wytwarzają niskie fale i przekazują podstawowe informacje. Inne nadają wysoko, wysyłając bardziej ulotne wiadomości.

Te same segmenty służą też za uszy. A więc z obu stron rozmawia się jedenastoma ustami i słyszy jedenastoma uszami. Wszystko jednocześnie. To

sprawia, że dyskusja jest bardzo bogata w niuanse. W mrówczej rozmowie przekazuje się jedenaście razy więcej wiadomości, a do tego jedenaście razy szybciej niż podczas wymiany zdań między ludźmi. Gdy człowiek obserwuje spotkanie dwóch mrówek, wydaje mu się, że stykają się one zaledwie na chwilę czubkami czułków i od razu rozchodzą do zajęć. Tymczasem podczas tego krótkiego zbliżenia wszystko zostało powiedziane.

Jedna z buntowniczek, kulejąc (ma tylko pięć nóżek), występuje z szeregu i pyta, czy jest ona może dawną współpracowniczką księcia 327 i księżniczki Chli-pou-ni.

103 683 potwierdza.

Kulawa tłumaczy, że swego czasu długo jej szukała, by ją zabić. Ale teraz nastąpiła inna koniunktura – nadaje chichoczący zapach.

To my jesteśmy asocjalne, a ty reprezentujesz normę.

Czasy się zmieniają.

Kulawa proponuje trofalaksję. Rozmówczynie zgadza się i obie przylegają do siebie ustami i pieszczą czułkami, aż pożywienie ukryte w głębi socjalnego wola mrówki darczyńcy skończy przelewać się do żołądka 103 683.

Naczynia połączone. Porozumiewające się systemy trawienne.

Kulawa przekazuje własną energię odwiedzającej. Przychodzi jej na myśl przysłowie myrmeczeńskie z XXXIII tysiąclecia: *Dając – wzbogacamy się, biorąc – ubożjemy.*

Nie mogła jednak odmówić przyjęcia daru. Buntowniczkę oprowadzają ją następnie po kryjówce. Znajdują się tam składy ziarna, zapasy spadzi, jajeczka wypełnione feromonami pamięci.

103 683 sama nie wie dlaczego, ale wszystkie te wojowniczkę nie wydają się jej groźne. Sprawiają wrażenie, jakby bardziej zależało im na zachowaniu sekretu niż na roli rebeliantek spragnionych władzy politycznej.

Kulawa zbliża się i powierza jej sekrety. Dawniej buntowniczkę były znane pod inną nazwą. Były „wojowniczkami o zapachu skały”, tajną policją na służbie królowej Belo-kiu-kiuni, matki Chli-pou-ni. Wtedy były wszechwładne, udało im się nawet zagospodarować tajne królestwo pod wielką kamienną płytą Miasta. Drugi Bel-o-kan.

Kulawa przyznaje, że to one, wojowniczkę o zapachu skały, chciały zgładzić księcia 327., księżniczkę 56 (Chli-pou-ni) i ją samą, wojowniczkę 103 683.

W tamtych czasach nikt nie wiedział, że Palce istnieją naprawdę. Królowa Belo-kiu-kiuni obawiała się paniki wśród poddanych, gdy odkryją, że te olbrzymie zwierzęta są obdarzone inteligencją niemal tak samo rozwiniętą jak mrówki rudnice.

Belo-kiu-kiuni zawarła wtedy układ z ambasadorem Palców: ona stłumi pogłoski na temat Palców, a w zamian on przemilczy wszystko, co już wie lub czego dowie się w przyszłości o inteligencji mrówek. Każde z nich miało nie dopuścić, by tajemnica wyszła na jaw.

Belo-kiu-kiuni uważała, że te dwie cywilizacje nie są jeszcze gotowe, by się zrozumieć. Przykazała więc wojowniczkom o zapachu skały zgładzić każdego, kto dowie się o istnieniu Palców.

Ten rozkaz drogo wszystkich kosztował.

Kulawa potwierdza, że zabiły płodnego księcia 327 oraz tysiące innych mrówek, które w taki czy inny sposób dowiedziały się, że Palce nie są legendą, ale że istnieją naprawdę i pojawiają się w lesie.

103 683 jest bardzo zaintrygowana. Czyżby to oznaczało, że został nawiązany dialog między rudymi mrówkami i Palcami? Kulawa potwierdza. Palce zamieszkały w jaskini pod Miastem. Skonstruowały tam specjalną maszynę oraz ambasadora mrówek, co umożliwiło im emitowanie i odbieranie feromonów. Urządzenie nazywa się Kamień z Rosetty, a ambasador Doktor Livingstone – nazwy te zostały wymyślone przez Palce. Za ich pośrednictwem Palce i mrówki mogły sobie przekazać to, co najważniejsze:

„Istniejemy w dwóch różnych rozmiarach, jesteśmy różni, ale i jedni, i drudzy stworzyliśmy na tej planecie inteligentne cywilizacje”.

To był pierwszy kontakt. Później nastąpiły kolejne. Palce zostały uwięzione w grocie pod Miastem, a Belo-kiu-kiuni karmiła je i dbała, by przeżyły. Rozmowy toczyły się regularnie przez pewien czas. Dzięki Palcom Belo-kiu-kiuni dowiedziała się o odkryciu koła, lecz niestety zginęła w pożarze, zanim jej lud zdołał z tego wynalazku skorzystać.

Gdy jej córka Chli-pou-ni została królową, nie chciała nawet słyszeć o Palcach. Nakazała, by przestano je karmić. Zdecydowała, że zatka się osim cementem przejście prowadzące do drugiego Bel-o-kanu, do jaskini Palców. Tym samym skazała je na śmierć głodową.

Jednocześnie straż Chli-pou-ni miały wyeliminować wojowniczkę o zapachu skały. Nowa władczyni nie życzyła sobie, by pozostał najmniejszy ślad po tym hańbiącym epizodzie, jakim była kolaboracja mrówek z Palcami. Jak na rudnicę zafascynowaną porozumieniem między gatunkami w tym wypadku wykazała przedziwną nietolerancję.

W ciągu jednego dnia połowa wojowniczek z drugiego Bel-o-kanu została zgładzona. Te, którym udało się przeżyć, skryły się w ścianach i sklepieniach. Aby przetrwać, postanowiły zmienić dotychczasowy zapach rozpoznawczy i przyjęły nową nazwę. Stały się „rebeliantkami pro-Palcowymi”.

103 683 przygląda się tym tak zwanym rebeliantkom. Większość z nich kuleje. Nie miały łatwego życia, służąc wielkiej królowej. Ale były i młode, zupełnie zdrowe. Te w swojej naiwności dały się pewnie omamić opowieściom o konkurencyjnej cywilizacji.

Cóż za szalony pomysł wciągać te wszystkie Belokanijki w siostrobójczą walkę! I na dobrą sprawę, z jakiego powodu? Z powodu Palców, o których właściwie niewiele się wie!

Kulawa opowiada, że obecnie buntowniczkę się zjednoczyły. Mają tylko jedną kwaterę główną, tutaj, w podwieszonym suficie nad Stajniami Skarabeuszy. I nadają tak dyskretne zapachy, że wojowniczkę Federacji nie potrafią ich zidentyfikować.

Ale jaki ma cel ten tajny ruch?

Kulawa przerywa na chwilę dla większego efektu, żeby następnie wyznać prosto z mostu, iż Palce nadal mieszkają pod podłogą – nie wszystkie umarły. Rebeliantki skruszyły osi cement, udrożniły przejście w granicę i wznowiły dostawy pożywienia.

Czy 103 683 również chce zostać buntowniczką? Wojowniczkę się waha, lecz jak zwykle ciekawość jest silniejsza. Przechyliła czułki do tyłu na znak zgody. Wzajemnie sobie gratulują. Ruch ma teraz w swoich szeregach żołnierkę, która dotarła aż na kraj świata. Proponują jej liczne trofalaksje i 103 683 już sama nie wie, w którą stronę się zwrócić. Te wszystkie pożywne pocałunki rozgrzewają jej ciało!

Kulawa informuje, że rebeliantki formują właśnie komando, mające na celu kradzież mrówek cystern i przeprowadzenie ich pod podłogę, by móc lepiej żywić

Palce. Jeśli 103 683 chce spotkać Doktora Livingstone'a – nadarza się idealna okazja.

103 683 nie daje się długo prosić. Nie może się doczekać, kiedy zobaczy gniazdo Palców ukryte pod Miastem, kiedy będzie mogła z nimi porozmawiać. Tak długo żyła, mając obsesję na ich punkcie. To powinno ją wyleczyć z „choroby duszy”, zaspokajając jednocześnie jej ciekawość.

Trzydzieści walecznych buntowniczek staje do zbiórki, pożywia się energetyzującą spadzią i kieruje w stronę sali mrówek cystern. 103 683 jest jedną z nich.

Oby tylko nie natrafiły na żaden patrol.

20. TELEWIZJA

Obserwowała wszystkich, którzy wchodzili lub wychodzili.

Konsjerżka trwała niezmiennie na swoim posterunku za uchylonym oknem. Komisarz Méliès podszedł do niej.

– Przepraszam, czy mogę zadać pani jedno małe pytanko?

Podejrzewała, że będzie to reprimenda za brudne lustra w windzie. Mimo to skinęła głową.

– Czego najbardziej się pani boi w życiu?

Śmieszne pytanie. Zastanawiała się, nie chcąc palnąć głupstwa i zawieść swojego najślawniejszego lokatora.

– Chyba obcych. Tak, obcych. Są wszędzie. Zabierają ludziom pracę. Atakują ich wieczorami w ciemnych zaułkach. Po prostu nie są tacy jak my! Więc skąd mam wiedzieć, co im chodzi po głowie?

Méliès pokiwał głową i podziękował jej. Był już na schodach, gdy dodała, wciąż zamysłona:

– Dobranoc, panie komisarzu!

W domu zrzucił buty i usadowił się przed telewizorem. Nie znał lepszego sposobu, by wieczorem, po całym dniu śledztwa, zatrzymać maszynę pracującą w jego głowie. Śpiąc śni, a to też jest praca. Telewizja natomiast wyjaławia umysł. Neurony biorą sobie wolne i wszystkie mózgowy światelka przestają mrugać. Ekstaza!

Chwycił pilota.

Kanał 1675, amerykański film: „Więc jak, Bill, źle ci? Uważałeś się za lepszego, a tu się okazuje, że jesteś takim samym głupkiem jak inni...”.

Przełączył.

Kanał 877, reklama: „Krak Krak uwolni was raz na zawsze od...”.

Znów zmienił program.

Miał 1825 kanałów do dyspozycji, ale pasjonował go tylko 622, w którym co wieczór, dokładnie o dwudziestej, zaczynał się jego ulubiony program: *Pułapka w rozumie*.

Czołówka. Fanfary. Pojawia się prowadzący. Oklaski.

Mężczyzna promienieje:

– Jakże się cieszę z ponownego spotkania z wami, wiernymi widzami naszego kanału 622. Witam w sto czwartym wydaniu naszej *Pułapki w...*

– ...*rozumie!* – ile sił w płucach krzyczy widownia.

Marie-Charlotte przycupnęła u jego kolan i domaga się pieśszczot. Dał jej trochę pasztetu z tuńczyka. Marie-Charlotte lubi pasztet z tuńczyka jeszcze bardziej niż pieśszczoty.

– Tym, którzy są dziś z nami po raz pierwszy, przypomnę reguły gry.

Pogardliwe okrzyki pod adresem tych buraków.

– Dziękuję. Zasada jest prosta. Przedstawiamy zagadkę. Kandydat albo kandydatka muszą znaleźć rozwiązanie. Na tym polega *Pułapka w...*

– ...*rozumie!* – wrzeszczy publiczność.

Nadal cały w skowronkach, prezenter kontynuuje:

– Za każdą prawidłową odpowiedź dostaje się czek opiewający na dziesięć tysięcy franków oraz dzokera, który upoważnia do otrzymania kolejnych dziesięciu tysięcy franków mimo nieudzielenia odpowiedzi. Już od wielu miesięcy, pani, hm... Juliette... Ramirez jest naszym czempionem. Miejmy nadzieję, że i dziś nie odpadnie. Proszę się ponownie przedstawić, pani... Ramirez. Kim pani jest z zawodu?

– Listonoszką.

– Jest pani mężatką?

– Tak, a mój mąż na pewno mnie teraz ogląda w domu.

– A więc, dobry wieczór, panie Ramirez! Ma pani dzieci?

– Nie.

– Jakieś hobby?

– Och... krzyżówki... gotowanie...

Oklaski.

– Głośniej, głośniej – zachęca prowadzący. – Pani Ramirez na to zasługuje.

Silniejsze brawa.

– A teraz, pani Ramirez, czy jest pani gotowa na nową zagadkę?

– Jestem gotowa.

– A zatem otwieram kopertę i czytam naszą zagadkę dnia.

Odgłos werbli.

– Oto pytanie: jaki ciąg cyfr nastąpi po niniejszej serii?

Wypisuje cyfry mazakiem na białej tablicy:

1

11

21

1211

111221

312211

Zbliżenie na wyrażającą dezorientację twarz kandydatki:

– Hm... Niełatwe!

– Proszę się nie śpieszyć, pani Ramirez. Ma pani czas do jutra. Może to zdanie naprowadzi panią na właściwy trop. Uwaga, proszę słuchać: „Im bardziej człowiek jest inteligentny, tym mniejsze ma szanse na znalezienie rozwiązania”.

Sala bije brawo, nic nie rozumiejąc.

Prowadzący żegna się:

– Drodzy widzowie, wy również chwycicie za pióra! I do jutra, jeśli macie ochotę!

Jacques Méliès włączył wiadomości lokalne. Zbyt mocno wymalowana kobieta z idealną fryzurą obojętnie odczytywała tekst wyświetlany na teleprompterze: „Po wspaniałym sukcesie odniesionym przez komisarza Jacques’a Méliès w sprawie Salta prefekt Dupeyron zasugerował przyznanie policjantowi Legii Honorowej. Z wiarygodnego źródła wiemy, że kancelaria rozważa tę kandydaturę”.

Jacques Méliès wyłączył telewizor z niesmakiem. Co teraz począć? Nadal

udawać gwiazdę i zamknąć sprawę czy odkryć prawdę i pożegnać się ze sławą nieomylnego tropiciela?

W gruncie rzeczy wiedział, że nie ma wyboru. Wabik, czyli morderstwo doskonałe, był zbyt kuszący. Chwycił za słuchawkę:

– Halo, kostnica? Chciałbym rozmawiać z lekarzem... – Krótka drażniąca ucho muzyczka. – Halo, doktorze, potrzebuję szczegółowej sekcji ciała braci Salta... Tak, to pilne!

Rozłączył się, wybrał inny numer:

– Halo, Emile? Mógłbyś mi skądś wytrzasnąć akta tej dziennikarki z „Niedzielnego Echa”? Taaa... Laetitia Jakaśtam. Dobra, za godzinę chcę cię widzieć w kostnicy. I jeszcze jedno krótkie pytanko: czego się najbardziej boisz?... Ach, tak? To zabawne. Nie sądziłem, że ktokolwiek może się tego bać... No dobra, pędź do kostnicy.

21. ENCYKLOPEDIA

INDIAŃSKA PUŁAPKA: Kanadyjscy Indianie zastawiają na niedźwiedzie prostą pułapkę. Duży kamień smarują miodem i wieszają za pomocą sznura na gałęzi drzewa. Gdy niedźwiedź dostrzeże to, co bierze za przysmak, podchodzi i próbuje złapać kamień, uderzając łapą. W ten sposób wprawia go w ruch wahadłowy i za każdym razem kamień powraca, uderzając go. Niedźwiedź wpada w złość i wali łapą coraz mocniej. Ale im silniej uderza, tym mocniejsze ciosy sam otrzymuje. Aż do nokautu.

Niedźwiedź nie potrafi pomyśleć: „A gdybym tak zatrzymał ten cykl przemocy?”. Odczuwa jedynie frustrację. „Jestem bity, więc oddaję razy!” – myśli. Stąd jego narastająca wściekłość. A przecież gdyby przestał uderzać, kamień by znieruchomiał i być może zwierzę zauważyłoby, już uspokojone, że ma do czynienia z martwym przedmiotem zawieszonym na sznurze. Mógłby wtedy przegryźć sznur zębami, kamień by upadł, a on zlizalby z niego miód.

Edmund Wells

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

22. MISJA W SALI CYSTERN

Tutaj, na 40. poziomie podziemia, panuje duży ruch. Sierpień w pełni i wysoka temperatura przyprawiają wszystkich o zdenerwowanie, nawet nocą, nawet na tej głębokości.

Podeksycytowane wojowniczkki belokanijskie podgryzają bez powodu przechodzące obok nich. Robotnice kursują między inkubatorami jajeczek a magazynami spadzi. W mrowisku Bel-o-kan jest gorąco. Tłum obywaterek przepływa korytarzami niczym ciepła limfa.

Grupa trzydziestu rebeliantek dyskretnie przedostaje się do sali mrówek cystern. Z podziwem przyglądają się ich opasłym brzuszyskom. Mrówki cysterny przypominają nabrzmiałe owoce, złociste i ozdobione czerwonymi matowymi pasami. Tak naprawdę te owoce to naciągnięte do granic możliwości chitynowe pancerze uwieszone pod sufitem, z głową w górze i odwłokiem przy ziemi. Robotnice uwijają się, pobierając esencjonalny nektar, którym następnie wypełniają puste wola.

Czasami sama królowa Chli-pou-ni przychodzi pożywić się u cystern. Jej obecność pozostawia niewzruszone te owadzie fenomeny natury, które dzięki nieruchomemu trybowi życia wypracowały swoistą filozofię inercji. Niektórzy twierdzą, że ich mózgi zmały. Aktywność rozwija mózg, a bezruch go niszczy. Mrówki cysterny, których jedyną rolą jest napełnianie i opróżnianie żołądka, powoli zmieniły się w dwuczynnościowe maszyny.

Poza tym pomieszczeniem nie potrafią niczego zauważyć ani zrozumieć. Urodziły się w niższej kaście cystern i umrą jako cysterny.

Istnieje jednak możliwość odczepienia ich, póki jeszcze żyją. Wystarczy wyemitować feromon sygnalizujący „migrację”. Mrówki cysterny są rzeczywiście zbiornikami, ale są to zbiorniki mobilne, zaprogramowane tak, by można je było przetransportować w razie migracji.

Buntowniczkki wybierają kilka cystern o pokaźnych rozmiarach. Zbliżają się do ich czułek i wypowiadają słowo „migracja”. Olbrzymi insekt porusza się wtedy powoli, odczepia nóżki od sufitu, jedną po drugiej, i schodzi na ziemię. Natychmiast przechwytyją go inne nóżki w obawie, by się nie zmiażdżył.

Dokąd idziemy? – pyta jeden z nich.

Na południe.

Mrówki cysterny nie wdają się w dyskusję i pozwalają się nieść buntowniczkom. Aż sześć musi dźwigać jeden bukłak – takie są ciężkie. I pomyśleć, że cały ten wysiłek przyniesie korzyść tylko Palcom!

Czy przynajmniej to docenią? – zastanawia się 103 683.

Narzekają, że przynosimy im za mało! – odpowiada jedna z rebeliantek.

Niewdzięcznicy!

Komando ostrożnie schodzi na coraz niższe poziomy. Oto wreszcie maleńka szczelina w granitowej płycie podłoża. Po drugiej stronie znajduje się komnata, z której przemówi do nich Doktor Livingstone.

103 683 drży. Czyżby tak łatwo dało się rozmawiać ze straszliwymi Palcami?

Ale rozmowa będzie musiała zostać odłożona na później. Trafiają na rutynową kontrolę dzielnicową. Szybko porzucają cysterny, by sprawniej uciekać.

To buntowniczeki!

Jedna z wojowniczek rozpoznała wyróżniający je zapach, który uważały za niewykrywalny. Wysyłają feromony alarmowe, pościg rozpoczęty.

Wojowniczeki federalne są szybkie, nie udaje im się jednak doścignąć rebeliantek. Ustawiają więc blokady, odcinając niektóre z korytarzy, jak gdyby miały zamiar zapędzić je w kozi róg.

Wojowniczeki zmuszają komando do pokonywania piętter w szaleńczym tempie. Poziom -40, -30, -16, -14. Wyraźnie kierują ofiary w określone miejsce. 103 683 domyśla się, na czym polega pułapka, ale nie widzi możliwości ucieczki. Przed nimi tylko jedna droga. Zapewne nie bez powodu federalne pozostawiły ją wolną! Ale cóż innego mogą zrobić, jak nie ruszyć tamtędy?

Buntowniczeki wpadają do sali pełnej przerażających cuchnących pluskiew. Czułki aż stają im dęba na widok tego okropnego spektaklu!

Samice pluskiew z małymi grzbietowymi waginami na plecach biegają we wszystkich kierunkach, podczas gdy samce je gonią, wymachując członkami o zaokrąglonych czubkach. Nieco dalej homoseksualne samce przylegają do siebie ciasno, tworząc długie zielone kiście. Są wszędzie, roją się, rozmnażają. Dziurawiące członki wzniesione ku górze gotowe są przebić każdy chitynowy pancerz.

Rebeliantki nie zdążyły zrozumieć, co je spotkało, a już zostały pokryte tymi

przekłętymi insektami. Jedna z mrówek pada, przygnieciona grubym materacem śmierdzących pluskiew w rui. Żadna z nich nie ma nawet czasu, by oswobodzić odwłok i bronić się strzałami kwasu. Perforujące członki samców dźgają pancerze.

Ogarnięta paniką 103 683 broni się.

23. ENCYKLOPEDIA

PLUSKWA: Jeśli chodzi o seksualność zwierzęcą, to u pluskwy domowej (Cimex lectularius) przybiera ona wyjątkowo zaskakującą formę. Żadna ludzka wyobraźnia nie dorówna ich perwersji.

Pierwsza osobliwość: długotrwały wzwód. Pluskwa domowa nawet na chwilę nie przestaje kopulować. Niektóre osobniki odbywają ponad dwieście stosunków dziennie.

Druga osobliwość: homoseksualizm i bestialstwo. Pluskwy domowe mają trudności z rozpoznaniem przedstawicieli własnego gatunku, a jeszcze większych problemów przysparza im odróżnienie samców od samic. 50% stosunków samców to stosunki homoseksualne, 20% ze zwierzętami innych gatunków i tylko 30% z samicami.

Trzecia osobliwość: perforujący penis. Pluskwy domowe obdarzone są długim członkiem o zaostrowanym czubku. Używając tego narządu przypominającego strzykawkę, samce dziurawią pancerz i wstrzykują nasienie byle gdzie, w głowę, w nóżki, w plecy, a czasami nawet w serce wybranki! Operacja ta nie powoduje uszczerbku na zdrowiu samic, ale jak w takiej sytuacji zająć w ciążę? Stąd...

Czwarta osobliwość: ciężarna dziewica. Z zewnątrz wagina wydaje się nietknięta, a jednak penis wbił się w plecy samicy. W jaki sposób spermatozoidy przeżywają w krwiobiegu? W istocie większość z nich zostanie zniszczona przez układ odpornościowy, potraktowana jak obce mikroby. Chcąc zwiększyć szanse na to, aby choć setka mogła dotrzeć do celu, ilość wypuszczonej spermy jest fenomenalna. Dla porównania: gdyby samce pluskiew dorównywały wielkością człowiekowi, to każdy wytrysk liczyłby trzydzieści litrów nasienia. Na tę olbrzymią ilość bardzo niewiele plemników przetrwa. Zaszyte w zakątkach tętnic, ukryte w żyłach czekają na swoją godzinę. Samica spędza zimę, udzielając schronienia tym nielegalnym lokatorom. Wiosną, kierowane instynktem, wszystkie plemniki

z głowy, nóżek i brzucha spotykają się wokół jajników, przektuwają je i przenikają do środka. Reszta cyklu przebiega bez żadnego problemu.

Piąta osobliwość: samice o wielu pochwach. Rozliczne nakłucia zadane przez niedelikatnych samców powodują, że samice całe pokryte są bliznami – ciemnymi szramami otoczonymi jaśniejszą obwódką. Jak tarcza strzelnicza! Dzięki temu wiadomo dokładnie, ile stosunków każda z nich odbyła.

Natura zdawała się zachęcać do tego rodzaju łajdactw, dokonując przedziwnych adaptacji. Przez wiele pokoleń doszło do niewiarygodnych mutacji. Samice zaczęły rodzić się z brunatnymi plamami w jasnych otoczkach na plecach. Każda plamka prowadziła do zbiorniczka, „filii waginy”, bezpośrednio połączonej z pochwą. Ta cecha pojawia się obecnie we wszystkich stadiach rozwoju: koniec z bliznami, kilka przechwytyjących spermę blizn od urodzenia, prawdziwe wtórne waginy na plecach.

Szósta osobliwość: przyprawianie sobie „rogów”. Co się dzieje, gdy samiec zostaje nakłuty przez innego samca? Spermata zmierza zwykle w kierunku strefy jajników. Nie znajdując ich, przenika do przewodu nasiennego gospodarza i miesza się z jego plemnikami. Rezultat: gdy z kolei ten samiec nakłuje damę, wtrysnie jej swoje plemniki, ale i te należące do samca, z którym odbył stosunek homoseksualny.

Siódma osobliwość: hermafrodytyzm. Natura przeprowadza niekończące się osobliwe eksperymenty na swoim ulubionym seksualnym króliku doświadczalnym. Samce pluskiew również zmutowały. W Afryce żyje pluskwa *Afrocimex constrictus*. Samce tego gatunku rodzą się z małymi wtórnymi waginami grzbietowymi. Nie są jednak płodne. Wygląda na to, że rola wagin jest czysto dekoracyjna lub ma zachęcać do stosunków homoseksualnych.

Ósma osobliwość: członek jak armata strzela na odległość. Obdarzone nim są niektóre gatunki pluskiew tropikalnych. Kanał nasienny tworzy gruby przewód zwinięty w spiralę, w którym nasienie jest pod ciśnieniem. Następnie specjalne mięśnie wypychają je z ogromną szybkością na zewnątrz. A zatem gdy w zasięgu kilku centymetrów samiec dostrzeże samicę, penisem celuje w jej waginę grzbietową. Siła wystrzału jest tak duża, że spermie udaje się przedrzeć przez pancerzyk, w tych miejscach nieco cieńszy.

Edmund Wells

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

24. PODZIEMNY POŚCIG

Przed upadkiem jedna z rebeliantek wydaje z siebie zapachowy rozdzierający krzyk, kompletnie niezrozumiały:

Palce to nasi bogowie!

Następnie osuwa się, rozrzucając nóżki na boki, a jej rozciągnięte na ziemi ciało przypomina sześcioramienny krzyż. Po kolei padają wszystkie jej towarzyszki, a 103 683 słyszy, jak niektóre powtarzają to samo tajemnicze zdanie:

Palce to nasi bogowie!

Wściekłe pluskwy dziurawią i gwałcą, a przyglądające się całemu zajściu federalne najwyraźniej nie mają zamiaru zakończyć tej kaźni.

103 683 nie zamierza umrzeć, dopóki nie odkryje, co oznacza słowo „bogowie”. Ogarnięta straszliwą złością chłosta czułkami garść pluskiew uczepionych jej klatki piersiowej, następnie rusza z opuszczoną głową prosto na grupę wojowniczek. Zaskoczenie odnosi skutek. Są zbyt zaabsorbowane widokiem krwawej orgii, by ją przechwycić. Szybko jednak biorą się w garść.

Dla 103 683 pościg to chleb powszedni. Wspina się na sklepienie i czubkami czułków drapie ścianę. Spadają okruchy ziemi. Wojowniczką wykorzystuje to, tworząc między sobą a ścigającymi prawdziwy mur z piasku. Ustawia się w pozycji strzeleckiej i kosi strażniczki, którym mimo wszystko udaje się pokonać przeszkodę. Kiedy jednak kilka z nich naraz wspina się na mur, wojowniczką nie może wszystkich ostrzelać. Na dodatek jej zbiornik kwasu jest już prawie pusty.

Zmyka co sił w nogach.

To buntowniczką! Zatrzymajcie ją!

103 683 pędzi galeriami, które wydają jej się znajome. Już wie dlaczego! Dokonała zwrotu o 180 stopni. Oto przed nią ponownie sala cystern. Nogi same skierowały ją na drogę, którą zapamiętała, podążając tamtędy po raz pierwszy, tyle że w odwrotnym kierunku.

Jej nóżka nieco krwawi. Musi za wszelką cenę się ukryć. Zbawienie widzi w górze. Wspina się i kuli między nóżkami jednej z mrówek cystern. Dzięki swym rozmiarom ta idealnie ją maskuje, gdy wojowniczką wdzierają się do komnaty. Federalne sondują najmniejszy zakątek swoimi czułkami.

103 683 odgina jedną z kamuflujących ją nóżek mrówki cysterny.

Co ty wyprawiasz? – pyta ospale zainteresowana.

Migracja – odpowiada nieznoszącym sprzeciwu tonem 103 683. Odciąga na bok również drugą, a następnie trzecią jej nóżkę. Ale olbrzymi owad nie jest w ciemną bity.

Co, co... Przestań natychmiast!

Na dole federalne natrafiły na kałużę przezroczystej krwi. Szukają. Kropla spada na głowę jednej ze strażniczek – ta podnosi czułki.

Udało się, znalazłam ją!

103 683 gorączkowo odrywa kolejne nóżki od sklepienia. Cysterna trzyma się już jedynie na dwóch pazurach, wpada w panikę:

Natychmiast przyczep je z powrotem!

Strażniczka odwraca się i celuje odwłokiem w sufit.

103 683 pozbywa się ostatniej nóżki cysterny jednym cięciem zuwaczki miecza. Dokładnie w chwili, gdy wojowniczką federalną strzela, ciężko opada na nią pomarańczowa cysterna. Podwójny wybuch płynnej masy. 103 683 w ostatniej chwili udaje się zeskoczyć z wiszącej kryjówki, bo strzępy olbrzymiego odwłoka lecą na wszystkie strony.

Pojawiają się kolejne wojowniczkę federalne. 103 683 się waha. Ile pozostało jej kwasu? Na jakieś trzy strzały. Postanawia ponownie uderzyć w nóżki cystern.

Trzy mrówki cysterny są już unicestwione, ich umocowania zmiążdżone. Spadając, wybuchają i przygniatają zgraję ścigających. Jednej z wojowniczek udaje się jednak wyswobodzić mimo lepiącej się do ciała spadzi.

103 683 nie ma więcej kwasu. Ustawia się jednak w pozycji do strzału, mając nadzieję, że zdoła onieśmielić przeciwniczkę i ze stoickim spokojem czeka na palący strzał, który ją dobije.

Ten jednak nie następuje. Czyżby tamta również miała pusty bak? Walka w zwarciu. Zaciskające się zuwaczki próbują rozerwać chitynę.

Zdobywczyni krańca świata jest bardziej doświadczona. Przewraca przeciwniczkę, odciąga jej głowę do tyłu. Już ma jej zadać ostateczny cios, gdy jakaś nóżka poklepuje ją, jakby domagając się trofalaksji.

Dlaczego chcesz ją zabić?

103 683 odwraca czułki, by zidentyfikować źródło emisji.

Rozpoznaje przyjazne fluidy. To królowa we własnej osobie. Dawna

towarzyszka przygód, inicjatorka jej pierwszej odysei...

Wokół prężą się gotowe do boju wojowniczkę, lecz władczyni nadaje delikatny zapach informujący, że ta mrówka znajduje się pod jej ochroną.

Idź za mną – proponuje królowa Chli-pou-ni.

25. SPRAWY SIĘ KOMPLIKUJĄ

Méliès jest niecierpliwy:

– Proszę mnie tam zaprowadzić.

Zwłoki ułożone są w dwóch rzędach w blasku ostrego światła neonówek, wszystkie opatrzone etykietką zwisającą z dużego palca u nogi. W sali unosi się zapach eteru i wieczności.

Kostnica w Fontainebleau.

– Tędy, komisarzy – mówi lekarz sądowy.

Mijają ciała, niektóre schowane w plastikowych pokrowcach, inne przykryte białym prześcieradłem. Na każdej etykietce widnieje nazwisko, data i okoliczności śmierci: 15 marca, zadźgany nożem na ulicy; 3 kwietnia, zmiażdżony przez autobus; 5 maja, samobójstwo przez defenestrację...

Zatrzymują się przed trzema dużymi palcami; na tabliczkach napisano, że należały do braci Salta: Sébastiena, Pierre’a i Antoine’a.

Méliès coraz bardziej się niecierpliwi.

– Wie pan już, jaka była przyczyna śmierci?

– Mniej więcej... Nastąpiła w wyniku silnej emocji. Powiedziałbym nawet – bardzo silnej.

– Strach?

– Możliwe. Lub zaskoczenie. Duża dawka stresu w każdym razie. Proszę spojrzeć na obserwacje zapisane na tej kartce: poziom adrenaliny u wszystkich trzech dziesięciokrotnie przewyższał normę.

Méliès przyznał w duchu, że dziennikarka miała rację.

– Umarli zatem ze strachu...

– Niekoniecznie, gdyż szok emocjonalny nie jest jedyną przyczyną tych zgonów. Proszę spojrzeć. – Na podświetlanym stoliku lekarz położył zdjęcie rentgenowskie. – Prześwietlenie wykazało, że ich ciała były pełne małych wrzodów.

– Co mogło je spowodować?

– Trucizna. Z całą pewnością trucizna, ale nowej generacji. Cyjanek na przykład powoduje powstanie jednej wielkiej rany. A w tym wypadku są one rozliczne.

– Jaka jest zatem pańska diagnoza, doktorze?

– Może to pana zaskoczyć. Rzekłbym, że zgon spowodowało silne wzburzenie, a następnie wewnątrz żołądków i jelit pojawiły się krwotoki, równie śmiertelne. Mężczyzna w białym kitlu schował notatki i wyciągnął rękę na pożegnanie.

– Jeszcze jedno pytanie, doktorze. Czego pan się boi?

Lekarz westchnął.

– Och! Wiele już doświadczyłem. Tak naprawdę nic mnie nie wzrusza.

Komisarz Méliès pożegnał się i opuścił kostnicę, żując gumę i mając w głowie jeszcze więcej pytań niż przedtem. Wiedział już, że ma do czynienia z silnym przeciwnikiem.

26. ENCYKLOPEDIA

*SUKCES: Mrówki odniosły największy sukces ze wszystkich istot żyjących na Ziemi. Zajęły rekordową liczbę nisz ekologicznych. Żyją na opustoszałych stepach na krańcach koła podbiegunowego, a także w dżunglach równikowych, w europejskich lasach, górach, na dnie przepaści, na brzegach oceanów, na stokach wulkanów i w ludzkich siedzibach. Przykład adaptacji do ekstremalnych warunków: by przetrwać upał panujący na Saharze, który dochodzi do 60°C, mrówka *Cataglyphis fortis* wypracowała jedyne w swoim rodzaju techniki przeżycia. Aby nie sparzyć się o rozpalone podłoże, porusza się, używając tylko dwóch z sześciu nóg. Wstrzymuje oddech, by nie utracić wilgotności i nie odwodnić się. Ani jeden kilometr na Ziemi nie jest wolny od mrówek. To stworzenie wzniosło najwięcej miast i miasteczek na powierzchni globu. Umiało się dostosować do wszystkich drapieżników, do wszystkich warunków klimatycznych: deszczu, upału, suszy, zimna, wilgoci, wiatru. Ostatnie badania wykazały, że jedna trzecia biomasy zwierzęcej w dżungli amazońskiej to mrówki i termity. A i tak osiem mrówek przypada na jednego termita.*

Edmund Wells,

27. KRÓLEWSKIE SPOTKANIE

Stróże o spłaszczonych głowach rozstępują się na boki, by zrobić im przejście. Idą ramię w ramię korytarzami zakazanego rewiru: 103 683, wojowniczką, która rok temu uczestniczyła w ostatecznym natarciu na Bel-o-kan, i jej królowa, która od tamtego czasu nigdy się z nią nie skontaktowała. Czyżby zapomniała o łączącej je swego czasu zażyłości?

Wchodzą do łoża królewskiej. Chli-pou-ni na nowo urządziła siedzibę swej matki, wykładając ściany pięknym aksamitem pochodzącym z wewnętrznej strony łupiny kasztana. W centrum komnaty szokujący widok: wydrażone i przezroczyste ciało Belo-kiu-kiuni, ich matki!

To zapewne pierwszy taki przypadek zanotowany w annałach myrmeczeńskich, że królowa żyje obok zakonserwowanych zwłok swojej rodzicielki. Na dodatek tej, przeciw której wszczęła wojnę i którą pokonała.

Chli-pou-ni i 103 683 sadowią się w samym środku pomieszczenia o idealnie owalnym kształcie. Wreszcie zbliżają do siebie czułki.

Nasze spotkanie nie jest przypadkowe – mówi władczyni. Od dawna poszukiwała swojej wyborowej strzelczyni. Potrzebuje jej. Chce wyruszyć z krucjatą przeciwko Palcom, by zniszczyć wszystkie gniazda, które wzniosły one za wschodnim krańcem świata. 103 683 ma największe doświadczenie i powinna poprowadzić rudą armię do kraju Palców.

Rebeliantki miały zatem rację. Chli-pou-ni rzeczywiście chce wypowiedzieć Palcom wielką wojnę.

103 683 się waha. Oczywiście, ma straszną ochotę ponownie wyruszyć ku wschodowi. Ale w jej ciele załgał się ten przenikliwy strach, który może objawić się w każdej chwili. Strach przed Palcami.

W okresie hibernacji, który nastąpił po jej przygodzie, śniła tylko o Palcach, o olbrzymich różowych kulach pożerających całe miasta niczym małe zdobycze! 103 683 budziła się często z czułkami oblanymi potem.

Co się dzieje? – pyta królowa.

Czuję strach przed Palcami żyjącymi za krańcem świata.

Co to jest strach?

To chęć uniknięcia sytuacji, nad którymi nie możemy zapanować.

Chli-pou-ni opowiada więc, jak odczytując niegdyś feromony matki, odkryła również jeden, w którym padło właśnie to słowo. „Strach”. Feromon ów tłumaczył, że jeśli osobniki nie potrafią się zrozumieć, to odczuwają „strach” jedne przed drugimi.

Belo-kiu-kiuni uważała, że gdy zostanie przełamany strach przeciwnika, rzeczy uważane za nierealne staną się możliwe.

103 683 rozpoznaje sposób myślenia poprzedniej królowej. Lekkim ruchem prawego czułka Chli-pou-ni pyta, czy strach może uczynić 103 683 niezdolną do poprowadzenia krucjaty?

Nie. Ciekawość jest silniejsza od strachu.

Chli-pou-ni czuje się uspokojona. Bez doświadczenia dawnej towarzyszki nie zdobyłaby się na podjęcie tej wyprawy.

Ile twoim zdaniem potrzeba wojowniczek, by zabić wszystkie Palce na Ziemi?

Chcesz, żebym zabiła wszystkie Palce na Ziemi?

Tak. Oczywiście. Chli-pou-ni tego chce. Palce muszą zostać unicestwione, wykorzenione z tego świata. Zasłużyły sobie na to, te głupie olbrzymie szkodniki. Denerwuje się. Na przemian zwija i rozciąga czułki. Nalega. Palce są niebezpieczne, nie tylko dla mrówek, ale dla wszystkich zwierząt, wszystkich roślin, wszystkich minerałów. Wie to, czuje. Jest przekonana, że ma słuszość.

103 683 będzie jej posłuszna. Przystępuje do szacunkowych obliczeń. By wykończyć jeden Palec, potrzeba przynajmniej pięć milionów dobrze wytrenowanych wojowniczek. A jest przekonana, że tamtych jest co najmniej, co najmniej... cztery stada, czyli dwadzieścia Palców na Ziemi!

Zaledwie sto milionów wojowniczek wystarczy.

Olbrzymia czarna wstęga, na której nic nie rośnie, pojawia się przed oczami 103 683. I wszystkie te eksploratorki spłaszczone w jednej chwili niczym cienki liść przy akompaniamencie hałaśliwych drgań i w oparach węglowodorów.

Wschodni kraniec świata – to także to.

Królowa Chli-pou-ni milknie. Robi kilka kroków po swojej godowej komnacie, końcem żuwaczki potrząsa zbożowy kłos. Odwracając się w końcu, ze spuszczonej czułkami zapewnia, że przekonywała już wiele mrówek

o konieczności tej krucjaty. Nie ma jednak autorytetu politycznego. Nadaje jedynie sugestie. Decyduje społeczność. Zresztą, nie wszystkie siostry i córki podzielają jej zdanie. Obawiają się wznowienia wojen z mrówkami karłowatymi i termitami. Nie chcą, by w czasie krucjaty Federacja pozostała bezbronna.

Chli-pou-ni rozmawiała z wieloma obywatelkami podżegaczkami. Staraly się. Królowa również. Razem udało im się osiągnąć liczbę osiemdziesiąt tysięcy.

Osiemdziesiąt tysięcy legionów?

Nie, osiemdziesiąt tysięcy wojowniczek. Chli-pou-ni uważa, że te siły powinny całkowicie wystarczyć. Jeśli naprawdę 103 683 ocenia je jako zbyt skąpe, królowa zgadza się na wykonanie jeszcze kilku dodatkowych działań stymulujących, by zdobyć ze sto lub dwieście wojowniczek. Ale więcej nie uda jej się zrekrutować!

103 683 zastanawia się chwilę. Królowa nie zdaje sobie sprawy z ogromu przedsięwzięcia! Osiemdziesiąt tysięcy wojowniczek przeciw wszystkim Palcom na Ziemi to absurd!

Ale jej ciekawość jak zwykle zwycięża. Czy może pozwolić, by ominęła ją taka okazja? Próbuje się pocieszyć. W końcu osiemdziesiąt tysięcy wojowniczek to całkiem znaczna armia. Trochę odwagi! Z pewnością nie uda jej się pokonać wszystkich Palców, ale za to dowie się dokładniej, kim są i jak funkcjonują.

Zgoda na osiemdziesiąt tysięcy wojowniczek. 103 683 chciałyby mimo wszystko zadać dwa pytania. Po co ta krucjata? I czemu ta niechęć do Palców, skoro Matka Belo-kiu-kiuni darzyła je takim szacunkiem?

Królowa kieruje się ku korytarzowi, do którego prowadzi wejście w głębi komnaty.

Chodź. Zabiorę cię do Biblioteki Chemicznej.

28. LAETITIA CORAZ BLIŻEJ

W pomieszczeniu zastawionym stołami, krzesłami i ekspresami do kawy panował hałas, w powietrzu unosił się dym papierosowy. Słychać było odgłos uderzeń w klawiatury, ludzkie wraki rozwalone na ławkach zrzędziły, typy uwieszone na kratkach cel odgrażały się, że tak nie może być, że żądają adwokata.

Na tablicy były wywieszony podobizny podejrzanych, pod każdą kwota nagrody za zatrzymanie. Cena wahała się między tysiącem a pięcioma tysiącami franków.

Były to raczej niewygórowane sumy, zważywszy, że ludzkie ciało zawiera produkty organiczne (nerki, serce, hormony, naczynia krwionośne, rozmaite płyny), których łączna wartość handlowa zbliża się do siedemdziesięciu tysięcy franków.

Gdy Laetitia Wells pojawiła się w komisariacie, podniosło się wiele par oczu. Zawsze wywoływała taki efekt.

– Przepraszam, gdzie znajduje się biuro komisarza Méliès?

Umundurowany dyżurny poprosił ją o okazanie pisemnego wezwania, a następnie wyjaśnił:

– Tam, w głębi, przed toaletami.

– Dziękuję.

Gdy stanęła w drzwiach, komisarz poczuł jakby ułucie w sercu.

– Szukam komisarza Méliès – powiedziała.

– To ja.

Ruchem ręki poprosił ją, żeby usiadła.

Nie mógł dojsć do siebie. Nigdy, naprawdę nigdy w życiu nie widział tak pięknej dziewczyny. Żadna z kobiet poznanych dawniej czy też ostatnio nie dorastała jej do pięt!

To, co przede wszystkim zwracało uwagę, to fiołkowe oczy. Potem dopiero zauważył twarz madonny, zgrabną figurę i poczuł odurzającą aurę wokół niej. Chemik rozpoznałby bergamotkę, wetiwerię, mandarynkę, galoxyde, drzewo sandałowe, wszystko to wzmocnione nutką piżma pirenejskiego koziorożca. Ale Jacques Méliès mógł jedynie rozkoszować się zapachem.

Dał się ponieść dźwiękowi jej głosu, zanim zrozumiał wypowiedane przez nią słowa. Co powiedziała? Zrobił wysiłek, by dojsć do siebie. Tyle informacji wzrokowych, olfaktycznych i dźwiękowych wypełniało mu mózg!

– Dziękuję, że pani przyszła – wyjąkał wreszcie.

– Ależ to ja panu dziękuję, że zgodził się pan na wywiad. Tak pan ich skąpi.

– Nie, nie. Wiele pani zawdzięczam. To spotkanie należało się pani.

– Doskonale. Bardzo pan uprzejmy. Czy mogę nagrywać naszą rozmowę?

– Jeśli pani sobie życzy.

Mówił. Wypowiadał słowa, lecz był niczym zahipnotyzowany jasnym obliczem dziewczyny, jej ciemnymi włosami ściętymi *à la* Louise Brooks, z ciężką grzywką, skośnymi fiołkowymi oczyma nad wysokimi kośćmi policzkowymi. Pełne usta

umalowała delikatnie na różowo. Czerwony kostium, który miała na sobie, z pewnością nosił markę znanego projektanta. Jej biżuteria, postawa, wszystko świadczyło o klasie.

– Mogę zapalić?

Skinął głową, podał jej popielniczkę, a ona wyjęła małą ozdobną cygarniczkę. Zapaliła i wypuściła niebieską chmurkę opiumowanego dymu. Następnie sięgnęła do torby po notatnik i zaczęła wypytywać.

– Dowiedziałam się, że jednak zlecił pan sekcję zwłok. Czy to prawda?

Potwierdził.

– Co wykazała?

– Strach i truciznę. W pewnym sensie oboje mieliśmy rację. Jeśli o mnie chodzi, nie uważam sekcji za niezbity dowód. Nie zawsze wykrywa całą prawdę.

– Czy w krwi znaleziono ślad trucizny?

– Nie. Ale to niczego nie oznacza, istnieją trucizny niewykrywalne.

– Jakież ślady na miejscu zbrodni?

– Żadnych.

– Ślady włamania?

– Nawet najmniejszego.

– Jakież podejrzenia co do motywu?

– Jak już oświadczyłem w depeszy agencji, Sébastien Salta stracił wiele pieniędzy. Był hazardzistą.

– Jakie jest pańskie wewnętrzne przeczucie w tej sprawie?

Westchnął:

– Już go nie mam... Czy mógłbym ja z kolei zadać pani jedno pytanie? Podobno zasięgnęła pani opinii psychiatrów.

W jej fiołkowych źrenicach wyczytał zaskoczenie.

– Brawo. Jest pan dobrze poinformowany!

– To mój zawód. Dowiedziała się pani, co mogło przestraszyć trzy osoby do tego stopnia, że umarły w jednej chwili?

Zawahala się.

– Jestem dziennikarką. Mój zawód polega na zbieraniu informacji od policji, a nie na ich przekazywaniu.

– No dobrze, powiedzmy, że chodzi tu o zwykłą wymianę informacji, ale

oczywiście nie musi pani wchodzić w ten układ.

Skrzyżowała szczupłe nogi w jedwabnych pończochach.

– A czego pan się boi, komisarzu? – Utkwiła w nim spojrzenie, równocześnie pochylając się, by strzepnąć popiół do popielniczki. – Nie, proszę nie odpowiadać. To zbyt intymne pytanie, wręcz niestosowne. Strach jest tak złożoną emocją. To pierwsze uczucie człowieka jaskiniowego. Strach to coś bardzo starego i bardzo silnego. Zakorzenia się w naszej wyobraźni i powoduje, że nie jesteśmy w stanie nad nim zapanować.

Kilka razy mocno zaciągnęła się papierosem, po czym go zgasiła. Następnie uniosła głowę i uśmiechnęła się:

– Komisarzu, sądzę, że znaleźliśmy godną nas zagadkę. Napisałam ten artykuł z obawy, że pozwoli jej pan umknąć. – Wyłączyła magnetofon. – Nie powiedział mi pan nic, czego bym już nie wiedziała. Za to ja panu coś powiem. – Zaczęła się zbierać do wyjścia. – Ta sprawa braci Salta jest o wiele bardziej interesująca niż pan przypuszcza. Wkrótce nastąpią nowe wydarzenia.

Drgnął:

– Co pani wie na ten temat?

– Czuję swędzenie w małym palcu... on mnie uprzedza – odparła, rozciągając swe cudowne wargi w tajemniczym uśmiechu i mrużąc fiołkowe oczy.

Następnie zniknęła z gracją i szybkością dzikiej kotki.

29. POSZUKIWANIE OGNIA

103 683 nigdy wcześniej nie była w Bibliotece Chemicznej. Miejsce to naprawdę robiło wrażenie. Jajeczka wypełnione żywą substancją leżały w niezliczonych rzędach. Każde z nich skrywało świadectwa, opisy, unikalne myśli.

W miarę, jak się posuwały, Chli-pou-ni snuła opowieść. Odkryła, że Belo-kiu-kiuni porozumiewała się z podziemnymi Palcami, odkąd wzięła w posiadanie Zakazane Miasto Bel-o-kan. Była nimi zafascynowana. Uważała, że tworzą odrębną pełnoprawną cywilizację. Żywiła je, a one w zamian opowiadały jej o przeróżnych rzeczach. Na przykład o kole.

Dla królowej Belo-kiu-kiuni Palce były dobrodusznymi zwierzętami. Jakże się myliła! Chli-pou-ni ma na to dowód. Wszystkie świadectwa potwierdzają jej teorię:

to Palce podpaliły Bel-o-kan i w ten sposób zamordowały Belo-kiu-kiuni, jedyną królową, która chciała je zrozumieć.

Smutna prawda jest taka, że ich cywilizacja opiera się na... ogniu. To dlatego Chli-pou-ni nie chciała z nimi ani rozmawiać, ani ich karmić. To dlatego zaplombowała przejście przez granitową płytę. To dlatego zależy jej na wyeliminowaniu ich z powierzchni Ziemi.

W raportach z ekspedycji coraz częściej pojawia się jedna informacja: Palce zapalają ogień, bawią się ogniem, produkują przedmioty za pomocą ognia. Mrówki nie mogą na to pozwolić tym bezmyślnym stworzeniom. To prosta droga ku zagładzie. Doświadczenie Bel-o-kan jest na to najlepszym dowodem.

Ogień!... 103 683 otrząsa się z obrzydzeniem. Teraz nieco lepiej rozumie obsesję Chli-pou-ni. Wszystkie mrówki wiedzą, czym jest ogień. Swego czasu one również odkryły ten żywioł. W ten sam sposób jak ludzie: przypadkiem. Piorun uderzył w krzak. Zajęta ogniem gałązka spadła w trawę. Jedna z mrówek zbliżyła się, by z bliska przyjrzeć się temu kawałkowi słońca, wokół którego wszystko czerniało.

Mrówki próbują ściągnąć do mrowiska wszystko, co nietypowe. Ta pierwsza próba zakończyła się porażką. Kolejne podejścia również. Płomień zawsze gasł w czasie transportu. Aż w końcu, wybierając coraz dłuższe gałązki, pewna zwiadowczyni zdołała przyciągnąć jedną z nich w pobliże mrowiska. Udowodniła tym samym, że można przenosić kawałki słońca. Siostry zgotowały jej radosne przyjęcie.

Jakież cudowny jest ogień! Źródło energii, światła i ciepła. A jakie piękne ma kolory! Czerwony, żółty, a nawet biały i niebieski.

Te wydarzenia zaszły niedawno, zaledwie pięćdziesiąt milionów lat temu. Owady społeczne jeszcze o nich pamiętały.

Kłopot polegał na tym, że płomień nie żył długo. Trzeba było wtedy czekać na kolejny piorun, któremu często towarzyszył deszcz, a on gasił ogień.

By lepiej chronić rozżarzony skarb, jedna z mrówek wpadła na pomysł wciągnięcia gałązki do mrowiska. Inicjatywa godna pożałowania! Ogień rzeczywiście przetrwał dłużej, ogarniając natychmiast całą kopułę z gałęzek i uśmiercając tysiące jajeczek, robotnic i wojowniczek.

Nie pogratulowano pomysłodawczyni. Ale tak naprawdę poszukiwanie ognia dopiero się rozpoczęło. Takie są mrówki. Wybierając na początku najgorsze

rozwiązanie, w końcu znajdują najtrafniejsze.

Mrówki długo nad tym pracowały. Chli-pou-ni wydobywa feromon pamięci, w którym są złożone wyniki badań.

Najpierw zorientowano się, że ogień jest niezwykle zaraźliwy. Wystarczyło się zbliżyć, a już samemu stało się w płomieniach. Jednocześnie, paradoksalnie, był bardzo delikatny. Jedno uderzenie skrzydeł motyla i zamieniał się w dym, który rozpraszał się w powietrzu. Gdy mrówki chciały zgasić ogień, najwygodniej było oblać go słabym stężeniem kwasu mrówkowego. Eksperymentatorki, które polały na rozżarzone szczapy zbyt mocny kwas, w jednej chwili zamieniły się w płomyki, a następnie w żywe pochodnie.

Później, jakieś siedemset pięćdziesiąt tysięcy lat temu, mrówki odkryły przypadkiem, poruszając się po omacku (zwykle tak się uczą), że można „skonstruować” ogień, nie czekając na piorun. Pewna robotnica zaobserwowała, że pocierane o siebie dwa bardzo suche listki wytwarzają dym, a następnie zajmują się ogniem. Eksperyment został powtórzony i przeanalizowany. Od tego czasu mrówki potrafiły rozpalać ogień na życzenie.

Po tym pięknym odkryciu nastąpił okres euforii. Każde gniazdo niemal codziennie odkrywało nowe zastosowanie płomieni. Ogień niszczył przeszkadzające im drzewa, obracał w proch najtwardsze materiały, dawał energię potrzebną do wyjścia z hibernacji, leczył niektóre choroby i w ogóle ubarwiał ich życie.

Entuzjazm zaczął nieco przygasać, gdy pojawiły się, nieuchronnie, bojowe zastosowania ognia. Cztery mrówki uzbrojone w długą rozpaloną gałązkę mogły teraz w pół godziny unicestwić milionowe nieprzyjacielskie miasto!

Oprócz tego zdarzały się pożary lasu. Mrówki nie potrafiły zbyt dobrze kontrolować rozprzestrzeniającego się płomienia. Gdy coś zaczynało się palić, wystarczył podmuch wiatru, by podsycić ogień, a wtedy mrówki strażacy strzelający kwasem o niskim stężeniu niewiele mogli zdziałać.

Ogień zajmował krzak, następnie szybko przenosił się z drzewa na drzewo i w ciągu jednego dnia nie trzysta tysięcy osobników, lecz trzydzieści tysięcy mrowisk zamieniało się w czarny popiół.

Ogień pochłaniał wszystko: najgrubsze drzewa, największe zwierzęta, a nawet ptaki. Tak więc po okresie entuzjazmu dla ognia nastąpiło jego odrzucenie.

Całkowite. Jednogłośnie. Gdzież się podziela radość z pierwszych dni?! Ogień był zbyt niebezpieczny. Wszystkie socjalne owady postanowiły go wykląć; zakazano o nim nawet wspominać.

Nie wolno było się do niego zbliżać. Jeśli piorun uderzył w drzewo, należało się oddalić. Gdy płomień ogarniał suche gałązki, trzeba było natychmiast go zdusić. Instrukcje przedostały się przez ocean. Wszystkie mrówki na planecie, wszystkie owady wkrótce się dowiedziały, że ognia trzeba unikać, a przede wszystkim, nie wolno próbować nim zawładnąć.

Jeszcze tylko kilka gatunków muszek i motyli parło w kierunku płomieni. Ale to dlatego, że były uzależnione od światła. Pozostałe owady skrupulatnie zastosowały się do przepisów. Jeśli jakieś gniazdo lub stworzenie ośmieliło się użyć ognia w celach wojennych, wszystkie pozostałe gatunki, małe i duże, natychmiast się jednoczyły, by je zgładzić.

Chli-pou-ni założyła nowy feromon pamięci.

Palce użyły zakazanej broni i wykorzystują ją we wszystkich swoich poczynaniach. Cywilizacja Palców jest cywilizacją ognia. Musimy zatem ją zniszczyć, zanim podpalą nasz las.

Królowa emituje zapach niezachwianej pewności siebie.

103 683 nadal ma wątpliwości. Jeśli wierzyć Chli-pou-ni, Palce są swego rodzaju epifenomenem. Tymczasowymi lokatorami powierzchni Ziemi. W dodatku najprawdopodobniej lokatorami krótkoterminowymi. Pojawili się zaledwie trzy miliony lat temu i z pewnością nie pozostaną już zbyt długo.

103 683 czyści czułki.

Zazwyczaj mrówki nie mają nic przeciw temu, że jedne gatunki następują po drugich na powierzchni Ziemi, pozwalają im żyć i umierać, nie wtrącając się. Więc po co ta kruczata?

Chli-pou-ni nalega:

Są zbyt niebezpieczne. Nie możemy czekać, aż same znikną.

103 683 zauważa:

Podobno pod Miastem żyją jakieś Palce.

Skoro Chli-pou-ni chce się za nie wziąć, czemu nie zacząć właśnie od nich?

Królowa jest zdziwiona, że wojowniczką zna tajemnicę. Zaczyna się usprawiedliwiać. Te Palce pod ziemią nie stanowią zagrożenia. Nie mają pojęcia,

w jaki sposób wydostać się z dziury. Są uwięzione. Wystarczy pozwolić im umrzeć z głodu, a problem sam się rozwiąże. Może zresztą już nie żyją.

Byłoby szkoda.

Królowa unosi w górę czułki.

Dlaczego? Lubisz Palce? Czy w czasie podróży na kraniec świata zdołałaś się z nimi porozumieć?

Wojowniczką tłumaczy:

Nie. Ale mimo wszystko to byłaby strata dla zoologii, gdyż nie znamy ani zwyczajów, ani morfologii tych gigantycznych stworzeń. Byłaby to również strata z punktu widzenia organizowanej krucjaty, gdyż wyruszyłybyśmy na koniec świata, nie wiedząc niemal nic o przeciwnikach.

Królowa jest zakłopotana. Wojowniczką naciska.

Cóż za okazja się nadarza! Mamy w domu gniazdo Palców do wyłącznej dyspozycji. Czemu tego nie wykorzystać?

Chli-pou-ni nie przyszło to do głowy. 103 683 ma rację. To prawda, Palce są w końcu ich więźniami, dokładnie tak samo jak roztocza, nad którymi prowadzi się badania w sali zoologicznej. Uwięzione w łupince orzecha roztocza to maleńkie wiwarium. Palce zamknięte w jaskini mogą stać się olbrzymim... Przez chwilę królowa ma ochotę posłuchać wojownicy, surowo zarządzać Palcowiskiem, uratować Palce, które jeszcze żyją, a nawet spróbować nawiązać z nimi kontakt. W celach naukowych.

A czemu by ich nie oswoić? Zmienić w olbrzymie wierzchowce? Z pewnością zmusiłaby je do uległości w zamian za pożywienie.

Lecz nagle nastąpiło coś nieprzewidzianego.

W tym momencie mrówka kamikadze, która pojawiła się nie wiadomo skąd, rzuca się na Chli-pou-ni i próbuje pozbawić ją głowy. 103 683 rozpoznaje w zamachowczyni jedną z rebeliantek znad Stajni Skarabeuszy. Skacze ku niej i zabija zuchwałę stworzenie jednym ciosem żuwaczki, zanim tamtej uda się popełnić zbrodnię.

Królowa pozostaje niewzruszona.

Oto, do czego zdolne są Palce! Zmieniły mrówki o zapachu skały w fanatyczki gotowe zamordować własną królową. Widzisz, 103 683, nie powinniśmy z nimi rozmawiać. Palce nie są zwykłymi zwierzętami. Stanowią dla nas zagrożenie. Nawet ich słowa mogą zabijać.

Chli-pou-ni przyznaje, że wie o ruchu oporu, którego członkinie nadal rozmawiają z konającymi pod podłogą Palcami. Zresztą w ten właśnie sposób prowadzi nad nimi badania. Oddane królowej mrówki szpiedzy przeniknęły do grona rebeliantek i informują ją o wszystkim, co nadaje Palcowisko. Chli-pou-ni wie, że 103 683 nawiązała kontakt z buntowniczkami. Uważa to za słuszne posunięcie. W ten sposób ona również będzie mogła służyć królowej pomocą.

Leżąca na ziemi niedoszła zabójczyni królowej zbiera siły, by nadać ostatni komunikat:

Palce to nasi bogowie.

I koniec. Nie żyje. Królowa wacha zwłoki.

Co oznacza słowo „bogowie”?

103 683 również zadaje sobie to pytanie. Królowa przemierza swoją lożę, powtarzając w kółko, że wyniszczenie Palców jest coraz pilniejsze. Trzeba je unicestwić. Wszystkie. Liczy, że jej doświadczona wojowniczką podejmie się tego najważniejszego zadania.

Zgoda. 103 683 potrzebuje dwóch dni, by zgromadzić oddziały. Potem w drogę! Zabić wszystkie Palce świata!

30. BOSKI PRZEKAZ

Zwiększcie wasze ofiary.

Ryzykujcie życiem, poświęćcie się.

Palce są ważniejsze niż królowa czy jajeczka.

Nie zapominajcie, że

Palce są wszechobecne i wszechmocne.

Palce mogą wszystko, gdyż Palce to bogowie.

Palce mogą wszystko, gdyż Palce są wielkie.

Palce mogą wszystko, gdyż Palce są silne.

Taka jest prawda!

Autor wiadomości szybko odsunął się od maszyny, by pozostali nie spostrzegli

go przy niej.

31. DRUGIE UDERZENIE

Caroline Nogard nie lubiła rodzinnych obiadów. Nie mogła się doczekać końca, by wrócić do swojego „dzieła”.

Wokół niej gestykulowano, paplano, podawano sobie potrawy, przeżuвано, kłócono się o rzeczy, które jej wcale nie obchodziły.

– Ależ gorąco! – powiedziała matka.

– W telewizji facet od pogody mówił, że upały dopiero się zaczną. Podobno to z powodu zanieczyszczenia powietrza pod koniec XX wieku – dodał ojciec.

– To wina dziadziusia. W jego czasach, w latach 90. tamtego stulecia, zanieczyszczano Ziemię na potęgę. Powinno się całe jego pokolenie postawić przed sądem – zaryzykowała młodsza siostrzyczka.

Przy stole siedzieli tylko we czwórkę, ale tych troje wystarczyło, by zirytować pannę Nogard.

– Wybieramy się do kina. Pójdiesz z nami, Caroline? – zaproponowała matka.

– Nie, dzięki, mam! Muszę popracować w domu.

– O ósmej wieczorem?

– Tak. To ważna sprawa.

– Jak sobie chcesz. Masz święte prawo siedzieć sama i pracować o niestosownych porach, zamiast iść z nami i trochę się rozerwać...

Była strasznie zniecierpliwiona, gdy wreszcie zamknęła za nimi drzwi, dwa razy przekręcając klucz w zamku. Szybko pobiegła po walizkę, wyjęła z niej szklaną kulę wypełnioną granulkami, wysypała jej zawartość do metalowej miednicy, którą zaczęła podgrzewać na palniku bunsenowskim.

Tym sposobem otrzymała brunatną masę. Uniósł się znad niej lekki podmuch, następnie szary dym, potem nieco przytłumiony dymem płomyk, wreszcie piękny płomień, jasny i czysty.

Procedura ta była bez wątpienia dość archaiczna, ale na tym etapie nie można było postępować inaczej. Przyglądała się swojemu dziełu z satysfakcją, gdy zadzwieczał dzwonek.

Otworzyła drzwi brodatemu mężczyźnie o rudych, niemal czerwonych włosach.

Maximilien MacHarious wydał polecenie „leżeć!” swoim dwóm chartom, których srebrne smycze trzymał w dłoniach, i zapytał, nawet się nie przywitawszy:

– Gotowe?

– Tak, dwie ostatnie operacje przeprowadziłam w domu, ale główna obróbka odbyła się w laboratorium.

– Doskonale. Nie było problemów?

– Najmniejszych.

– Nikt nie wie?

– Nikt.

Wlała ciepłą jeszcze substancję, która przybrała kolor ochry, do pękatej butelki i wręczyła mu ją.

– Zajmę się wszystkim. Proszę sobie teraz odpocząć – powiedział.

– Do widzenia.

Pozwolił wstać chartom i wraz z nimi zniknął w windzie.

Zostawszy sama, Caroline Nogard poczuła ogromną ulgę. *Teraz – pomyślała – nic już ich nie powstrzyma. Odniosą sukces tam, gdzie wielu innych poniosło porażkę.*

Wyjęła z lodówki chłodne piwo i piła powoli, delektując się smakiem. Zdjęła następnie roboczy chałat i owinęła się różowym szlafrokiem. Na jednym z rękawów zauważyła małą kwadratową dziurkę. Na pewno szybko uda się ją zacerować. Sięgnęła po igłę z nitką, a następnie usiadła przed telewizorem.

Była to pora *Pułapki w rozumie*. Caroline Nogard włączyła odbiornik.

Telewizja.

Pani Ramirez nadal tam była, przeciętna Francuzka, rozbrajająco nieśmiała, gdy przedstawiała rozwiązanie lub logiczny tok myśli, który do nich prowadził. Prezenter odstawiał zwykły numer:

– Jak to, nie udało się pani? Proszę uważnie przyjrzeć się tej tablicy i powiedzieć telewidzom, co się pani kojarzy z tym ciągiem cyfr.

– Wie pan, zagadka jest naprawdę osobliwa. Chodzi o trójkątną progresję, zaczynającą się od jedności, która następnie rozwija się w coś o wiele bardziej złożonego.

– Brawo, pani Ramirez! Proszę kontynuować ten tok myślenia, a znajdzie pani odpowiedź!

– Ta cyfra „jeden” na początku. Wygląda na to... można by niemal powiedzieć...

– Telewizjowicze pani słuchają, pani Ramirez! A publiczność będzie panią wspierać.

Gromkie brawa.

– Proszę dalej, pani Ramirez! Można by niemal powiedzieć, że...?

– Święty tekst. Jeden się dzieli, dając dwie cyfry, które z kolei dają cztery cyfry. To tak jakby...

– Tak jakby?

– Jakby preludium narodzin. Pierwotne jajeczko dzieli się najpierw na dwie części, następnie na cztery, potem staje się coraz bardziej złożone. Intuicyjnie ten schemat przywodzi mi na myśl narodziny, istotę, która się pojawia i rozwija. To dość metafizyczne.

– Zgadza się, pani Ramirez, zgadza się. Jakże wspaniałą zagadkę powierzyliśmy pani! Godną pani bystrości i owacji publiczności.

Brawa.

Prowadzący podtrzymuje atmosferę napięcia:

– A jakie prawo rządzi tą progresją? Jak działa ten mechanizm narodzin, pani Ramirez?

Zmartwiona mina kandydatki.

– Nie wiem... Hm, wykorzystam dzokera.

Pomruk rozczarowania przechodzi przez widownię. Po raz pierwszy pani Ramirez zawiodła.

– Czy jest pani pewna, pani Ramirez, że chce pani poświęcić jednego ze swoich dzokerów?

– Nie widzę innego sposobu!

– Jaka szkoda, pani Ramirez, po tak wspaniałym bezbłędnym przebiegu...

– Ta zagadka jest dość specyficzna. Warto nad nią popracować. Wybieram zatem dzokera, by mi pan pomógł.

– Dobrze. Podaliśmy już pani pierwsze zdanie: „Im bardziej człowiek jest inteligentny, tym mniejsze ma szanse na znalezienie rozwiązania”. Drugie brzmi: „Trzeba się oduczyć wszystkiego, co się wie”.

Zawiedziona mina kandydatki.

– I co to oznacza?

– Ach! To zadanie dla pani, pani Ramirez. Podpowiem, że musi pani, jak

w przypadku psychoanalizy, w umyśle dokonać zwrotu o 180 stopni. Proszę upraszczać. Anulować przyjęte mechanizmy logiki i rozumowania.

– To niełatwe. Wymaga pan ode mnie pozbycia się rozumowania poprzez rozumowanie!

– Ach! To dlatego nasz program nosi tytuł *Pułapka w...*

– ...rozumie! – dokończyli chórem obecni na sali.

Ludzie sami sobie bili brawo.

Pani Ramirez westchnęła, zmarszczyła brwi. Prowadzący uczynił jeszcze jeden pomocny gest.

– Dżoker daje pani również prawo do dodatkowej linii na naszej tablicy.

Mazakiem napisał ponownie:

1

11

21

1211

111221

312211

A następnie dodał:

13112221

Najazd kamery na skonsternowane oblicze pani Ramirez. Mruga oczyma. Mamrocze „jeden”, „dwa”, „trzy”, jak gdyby chodziło o przepis na biszkoptowe ciasto ze śliwkami. Koniecznie przestrzegać proporcji „trzech”, przede wszystkim. Natomiast nie skąpić „jedynek”.

– No więc, pani Ramirez, czy teraz lepiej?

Bardzo skupiona pani Ramirez nie odpowiedziała, lecz mruknęła pod nosem „mh”, co miało oznaczać: „tym razem chyba znajdę rozwiązanie”.

Prezenter uszanował jej namysł.

– Mam nadzieję, że i wy, drodzy widzowie, dokładnie zapisaliście nasz nowy ciąg cyfr. A zatem do jutra, jeśli macie ochotę!

Oklaski. Napisy końcowe. Bębenki, trąbki i przeróżne okrzyki.

Caroline Nogard wyłączyła odbiornik. Miała wrażenie, że do jej uszu dochodzi jakiś cichy odgłos. Skończyła szycie. Idealnie, nie było nawet śladu po tej paskudnej małej dziurce. Odłożyła na miejsce nici i nożyczki. Ponownie dał się słyszeć odgłos gnieczonego papieru. Dochodził z łazienki. To nie mogła być mysz. Nie wydawałaby tego rodzaju dźwięku, biegając po kafelkach. A zatem włamywacz, może kilku? Cóż by robili w łazience?

Na wszelki wypadek poszła po schowany w komodzie mały rewolwer kaliber 6 mm, który włożył tam jej ojciec na wypadek podobnych okoliczności. Chcąc zaskoczyć intruza bądź intruzów, ponownie włączyła telewizor, zwiększyła głośność i zaczęła skradać się w stronę łazienki.

Grupa raperów wrzaskiem wyrażała swój bunt.

„Wasze domy, wasze sklepy, wszystko, wszystko, spalimy wszystko...”.

Caroline Nogard przyłgnęła do drzwi, ściskając obydwoma rękami rewolwer, jak to widziała w amerykańskich serialach. Otworzyła je nagłym ruchem.

Nie było nikogo, a jednak hałas nie umilkł, stał się nawet głośniejszy; dobiegał zza zasłanki prysznicowej. Odsunęła ją zdecydowanym ruchem.

Przybliżyła się, by lepiej zrozumieć fenomen, jaki miała przed oczyma. Następnie przerażona krzyknęła i władowała weń wszystkie kule z magazynku; na próżno. Cofnęła się zdyszana i nogą zamknęła drzwi. Przez przypadek klucz znajdował się po właściwej stronie. Przekręciła go dwa razy i czekała, bliska ataku hysterii.

„To” przecież nie przedostanie się przez drzwi! Ale „to” właśnie się przedostawało. Szło ku niej.

Jęknęła, rzuciła się do ucieczki, chwytając po drodze różne przedmioty i ciskając je za siebie. Kopała, waliła pięściami. Ale cóż mogła zdziałać przeciw takiemu przeciwnikowi!

32. CO DAJE DO MYŚLENIA

Myje sobie głowę grzebykiem piszczelowym. 103 683 naprawdę nie wie, co się z nią dzieje.

Boi się Palców i... podjęła się zabić je wszystkie. Zaczynała rozumieć racje rebeliantek i... musi je zdradzić. Dotarła na kraniec świata z dwudziestoma

eksploratorkami, a teraz, mając ich do dyspozycji osiemdziesiąt tysięcy, uważa, że to zakrawa na kpiny.

Lecz najbardziej przejmują buntowniczkami. Wyobrażała sobie rozsądne poszukiwaczki przygód, a to są na wpółszalone istoty, powtarzające w kółko nic jej nie mówiące słowo: „bogowie”.

Nawet zachowanie królowej jest nietypowe. Jest zbyt rozgadana jak na mrówkę. To nienormalne. Chce zabić wszystkie Palce, a udaje, że nie wie, iż znajdują się pod jej własnym miastem. Twierdzi, że przyszłość zależy od badań nad obcymi gatunkami, a jednocześnie odrzuca pomysł wykorzystania Palcowiska do przeprowadzenia doświadczeń nad najbardziej egzotycznym i kłopotliwym z nich.

Chli-pou-ni coś przed nią ukrywa. Rebeliantki też. Nie ufają jej lub próbują ją manipulować. Czuje się, jakby była marionetką w rękach królowej lub buntowniczek, może obu stron naraz.

Nagle doznaje olśnienia: jeszcze nigdy nic podobnego nie wydarzyło się w mrowisku, w żadnym miejscu na tej planecie. Wygląda na to, że całe Bel-o-kan oszalało. Poszczególnym osobnikom przychodzą do głowy niewiarygodne myśli, cierpią na chorobę duszy, krótko mówiąc, przestały być typowymi mrówkami. Mutują. Rebeliantki są mutantkami.

Chli-pou-ni jest mutantką. 103 683, ponieważ postrzega się jako niezależną jednostkę, również nie czuje się normalną mrówką. Co się dzieje w Bel-o-kan?

Nie umiając odpowiedzieć na to pytanie, chce najpierw zrozumieć, dlaczego buntowniczkami wypowiadają to dziwaczne słowo.

Co to takiego jest – „bogowie”?

103 683 kieruje się do Stajni Skarabeuszy.

33. ENCYKLOPEDIA

KULT ZMARŁYCH: Pierwszym elementem, który definiuje myślącą cywilizację, jest „oddawanie czci zmarłym”.

Dopóki ludzie wyrzucali zwłoki razem z innymi odpadkami, byli prymitywnymi zwierzętami. W dniu, w którym zaczęli składać je do ziemi lub palić, nastąpiło coś nieodwracalnego. Troska o zmarłych to wiara w istnienie życia pozagrobowego, wirtualnego świata nakładającego się na świat widzialny. Dbanie o zmarłych to

życie w dwóch wymiarach. Tu bije źródło wszystkich religii.

Pierwszy odnotowany przypadek kultu zmarłych miał miejsce w średnim paleolicie, siedemdziesiąt tysięcy lat temu. W tym okresie niektóre plemiona ludzkie zaczęły chować zwłoki w rowach o wymiarach 1,40 x 1 x 0,30 m.

Członkowie plemienia składali do ziemi wraz ze zwłokami kawałki mięsa, przedmioty z krzemienia i czaszki upolowanych zwierząt. Po takim pogrzebie najprawdopodobniej następował pożegnalny posiłek z udziałem całego plemienia.

W Indonezji odkryto kilka gatunków mrówek, które karmią królową jeszcze przez kilka dni po jej śmierci. Takie zachowanie jest dość zaskakujące, bo zapach kwasu oleinowego wydzielany przez zmarłą z całą pewnością sygnalizuje im jej stan.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

34. NIEWIDZIALNY CZŁOWIEK

Komisarz Jacques Méliès klęczał przy zwłokach Caroline Nogard. Na jej twarzy z oczami w słup widniała ta sama maska przerażenia i zaskoczenia. Zwrócił się ku inspektorowi Cahuzacq.

– Oczywiście, brak odcisków?

– Niestety brak. Wszystko tak samo: nie ma ran, nie ma broni, nie ma śladów włamania, brak poszlak. Słowem, bryndza!

Komisarz wyjął gumę do żucia.

– Oczywiście drzwi były zaryglowane – rzekł Méliès.

– Trzy zamki zamknięte, dwa otwarte. Wygląda na to, że tuż przed śmiercią próbowała uruchomić jedną z blokad.

– Pozostaje nam się dowiedzieć, czy żeby je zamknąć, czy otworzyć – mruknął Méliès. – Pochylił się, by zbadać ułożenie rąk. – Żeby otworzyć! – krzyknął. – Morderca był wewnątrz, a ona próbowała uciec... Dotarłeś tu pierwszy, Emile?

– Jak zawsze.

– Czy były tu muchy?

– Muchy?

– Tak, muchy. Ścierwicowate i im podobne, jeśli wolisz.

– Już o to pytałeś w domu braci Salta. Czemu tak cię interesują?

– Muchy są bardzo ważne! To świetne informatorki dla detektywa. Jeden z moich profesorów twierdził, że jest zdolny rozwiązać wszystkie sprawy, opierając się wyłącznie na badaniu much.

Inspektor spojrział z powątpiewaniem. Kolejny durny pomysł wyniesiony ze szkoły policyjnej nowej generacji! Cahuzacq nadal ufał starym dobrym metodom, postanowił jednak zamilczeć.

– Taaak, pamiętałem o przypadku braci Salta i sprawdziłem. Okna tym razem pozostawiłem zamknięte, jeśli więc były jakieś muchy, nadal się tu znajdują. Czemu tak się na nich skupiasz?

– Muchy są najważniejsze. Jeśli są, to oznacza, że jest jakiś otwór. Jeśli ich nie ma, to znak, że mieszkanie jest hermetyczne.

Rozglądając się na wszystkie strony, komisarz w końcu zauważył muchę w rogu białego sufitu.

– Spójrz! Widzisz ją, tam na górze?

Jak gdyby zażenowana tym, że jest obserwowana, mucha odleciała.

– Wskazuje nam swój korytarz powietrzny! Zobacz! Musiała wejść przez tę szczelinę nad oknem.

Mucha pokręciła się chwilę w powietrzu, a następnie wylądowała na fotelu.

– Mogę ci powiedzieć, że to mucha zielona. A zatem mucha z drugiej kohorty.

– A cóż to za żargon?

– Gdy tylko człowiek umrze – tłumaczył Méliès – rzucają się na niego muchy. Ale nie byle jakie muchy i nie byle kiedy. Choreografia jest niezmienna. Zazwyczaj najpierw pojawiają się niebieskie muchy plujki, pierwsza kohorta. Są na miejscu w pięć minut po zgonie. Lubią ciepłą krew. Jeśli teren wydaje im się przyjazny, składają jajeczka w ciele zmarłego i oddalają się, gdy tylko zwłoki zaczynają wydzielać silniejszą woń. Wtedy zastępuje je druga kohorta – zielone padlinówki cesarskie. Te wolą lekko nadpsute mięso. Kosztują je, składają jajeczka i robią miejsce szarym bolimuszkom kleparkom, trzeciej kohorcie – te gustują w bardziej sfermentowanym mięsie. Wreszcie przylatują ścierwice mięsówki i muchy domowe. Tak więc pięć muszych kohort pojawia się kolejno na naszych szczątkach. Każda z nich zadowala się tym, co lubi, a resztę pozostawia innym.

– Jesteśmy marnością – westchnął inspektor z lekkim obrzydzeniem.

– To zależy dla kogo. Jedne zwłoki wystarczają, by miało się czym delectować kilkaset much.

– Świetnie. Ale co to ma wspólnego z naszym śledztwem?

Jacques Méliès, uzbrojony w swoją podświetlaną lupę, uważnie przyjrzał się uszom Caroline Nogard.

– Na małżowinie znajduje się krew i jajeczka zielonych much. To bardzo interesujące. Teoretycznie powinniśmy zauważyć również larwy much niebieskich. A zatem nie pojawiła się pierwsza kohorta. Niesamowite!

Inspektor zaczął doceniać wiedzę, jaką mogła przynieść obserwacja much.

– A czemu nie dotarły?

– Ponieważ coś, ktoś, najprawdopodobniej morderca pozostał przy ofierze około pięciu minut po zgonie. Niebieskie muchy nie miały odwagi się zbliżyć. Następnie ciało zaczęło fermentować i przestało być dla nich interesujące. Pojawiły się muchy zielone. Im nic już nie przeszkodziło. A zatem morderca został tu pięć minut, nie dłużej, a następnie się oddalił.

Żelazna logika komisarza zrobiła wrażenie na Emile’u Cahuzacq. Méliès z kolei nie wyglądał na usatysfakcjonowanego; zastanawiał się, co mogło uniemożliwić niebieskim muchom zbliżenie się do ciała.

– Można by sądzić, że mamy do czynienia z niewidzialnym człowiekiem...

Cahuzacq przerwał. Podobnie jak Méliès usłyszał odgłos dochodzący z łazienki. Rzucili się tam obaj. Zajrzeli za zasłonę prysznic. Nic.

– Tak, rzeczywiście, odnoszę wrażenie, że niewidzialny człowiek znajduje się w tym pomieszczeniu.

Zadrzał.

Zamyślony Méliès żuł gumę.

– W każdym razie potrafi wchodzić i wychodzić, nie otwierając drzwi ani okien. Jest nie tylko niewidzialny ten twój koleżka, ale umie przenikać przez ściany – komisarz odwrócił się w stronę zabezpieczonej lakierem ofiary z twarzą wykrzywioną strachem... – i jest straszylłem. Czym się zajmowała Caroline Nogard? Masz coś na jej temat w aktach?

Cahuzacq przejrzał papiery z teczki podpisanej nazwiskiem zmarłej.

– Nie miała chłopaka. Zero problemów. Nie miała wrogów nienawidzących jej

do tego stopnia, by chcieli ją zabić. Z wykształcenia była chemiczką.

– Ona też? – zdziwił się Méliès. – A gdzie pracowała?

– W Zakładzie Chemii Ogólnej.

Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie w osłupieniu. ZCO, przedsiębiorstwo, w którym pracował również Sébastien Salta! Wreszcie wspólny mianownik, który nie mógł być zwykłym zbiegiem okoliczności. Nareszcie jakiś trop!

35. BÓG JEST SZCZEGÓLNYM ZAPACHEM

Przechodziły tędy.

Wojowniczką rozpoznaje zapachy, które pozwalają jej odszukać tajemną salę rebeliantek.

Potrzebuję wyjaśnienia.

Grupa buntowniczek otacza 103 683. Z łatwością mogłyby ją zabić, lecz nie atakują.

Co to są „bogowie”?

Po raz kolejny kulawa bierze na siebie rolę rzecznika. Przyznaje, że nie powiedziały wojownicze wszystkiego. Podkreśla jednak, że już sam fakt wyjawienia jej prawdy o istnieniu ruchu pro-Palcowego świadczy o ogromnym zaufaniu. Przedstawicielki tajnej organizacji, otoczone ze wszystkich stron przez strażniczki, nie mają w zwyczaju zwierzać się byle komu!

Kulawa próbuje ustawić czułki w pozycji wyrażającej szczerą.

Tłumaczy, że w Bel-o-kanie zachodzą aktualnie wydarzenia niezwykle ważne dla Miasta, dla wszystkich miast, wręcz dla całego gatunku. Od sukcesu lub porażki ruchu buntowniczego zależy to, czy mrówki całego świata stracą, czy też zyskają tysiące lat ewolucji. W obliczu tego faktu jedno życie nie ma znaczenia. Ofiara każdej z nich jest konieczna, podobnie jak bezwzględne zachowanie tajemnicy. Na tym etapie opowieści kulawa przyznaje, że 103 683 odegra w tym najważniejszą rolę. Żałuje, że jej wszystkiego nie opowiedziała. Teraz to naprawi.

Obie mrówki uroczyście wychodzą na środek pomieszczenia, by oddać się ceremonii PA – Porozumienia Absolutnego. Dzięki PA jedna mrówka natychmiast widzi, czuje i rozumie wszystko, co skrywa umysł rozmówczyni. Opowieść nie jest wyłącznie nadawana i odbierana: jest wspólnie przeżywana przez obie.

103 683 i kulawa przylegają do siebie wszystkimi segmentami czułków. Tak jakby jedenaście ust i jedenaście uszu weszło w bezpośredni kontakt. Był to już tylko jeden dwugłowy owad.

Gdy zeszłego roku wielki pożar zdewastował Bel-o-kan i zabił Belo-kiu-kiuni, mrówki o zapachu skały utraciły sens istnienia. Musiały odtąd przeciwstawiać się obławom organizowanym przez Chli-pou-ni, nową władczynię. Mrówki o zapachu skały stały się więc rebeliantkami i znalazły schronienie w tej oto kryjówce. Następnie otworzyły ponownie przejście w granitowej płycie, karmiły Palce, podkradając pożywienie, a przede wszystkim nadal rozmawiały z ich przedstawicielem Doktorem Livingstone'em.

Z początku wszystko szło idealnie. Doktor Livingstone nadawał proste komunikaty: „Jesteśmy głodni” albo „Dlaczego królowa nie chce z nami rozmawiać?”. Palce wypytywały o działania rebeliantek i były doradcami w operacjach komanda mających na celu zdobycie pożywienia w sposób możliwie dyskretny. Palce potrzebują gigantycznych ilości pokarmu, nie jest łatwo go dostarczyć, nie rzucając się w oczy!

Wszystko to było całkiem normalne. Lecz pewnego dnia Palce nadały zupełnie inną wiadomość. W tym przekazie o osobliwej woni zapewniały, że mrówki ich nie doceniły, że Palce do tej pory to przemilczały, choć tak naprawdę są bogami mrówek.

„Bogowie?” Co oznacza to słowo? – spytałyśmy.

Palce wyjaśniły nam, czym są bogowie. Według nich to zwierzęta-stworzyciele świata. Wszyscy bierzemy udział w ich „grze”.

Trzecia mrówka przerywa PA. Gorączkowo oznajmia:

Bogowie wszystko wynaleźli, są wszechmogący i wszechobecni. Obserwują nas bezustannie. Otaczająca nas rzeczywistość jest tylko wymyśloną przez nich scenerią, mającą na celu wystawiać nas na próbę.

Gdy pada deszcz, to dlatego, że bogowie wylewają wodę.

Gdy jest ciepło, to oznacza, że bogowie zwiększyli moc słońca.

Gdy jest zimno – że ją zmniejszyli.

Palce to bogowie.

Kulawa tłumaczy tę przedziwną wiadomość. Bez Palców nic by na świecie nie istniało. Mrówki zostały przez nie stworzone. Miotają się w sztucznym świecie

wyмышленym przez Palce wyłącznie dla zabawy.

Oto co powiedział Doktor Livingstone tamtego dnia. 103 683 ma wątpliwości: dlaczego w takim razie Palce konają z głodu pod podłogą Miasta? Dlaczego są więźniami w podziemiach? Czemu pozwalają mrówce organizować krucjatę przeciwko nim?

Kulawa przyznaje, że stwierdzenia Doktora Livingstone'a zawierają kilka luk. Natomiast ich główną zaletą jest to, że wyjaśniają, dlaczego mrówki w ogóle istnieją, dlaczego świat jest taki, jaki jest.

Skąd pochodzimy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy? Idea „bogów” wreszcie odpowiada na te pytania.

Mimo wszystko idea zakiełkowała. Pierwszy wykład „deistyczny” oczarował garstkę rebeliantek i zaniepokoił wiele innych. Potem nastąpiły zwykłe deklaracje, w których nie wspomniano więcej o „bogach”.

Już prawie o tym zapomniano, gdy kilka dni później sensacyjna „deistyczna” opowieść popłynęła znowu z czułek Doktora Livingstone'a. Ponownie twierdził, że świat znajduje się pod kontrolą Palców, zapewniał, że nic nie dzieje się przez przypadek, że wszystko, co się dzieje pod ziemią, jest dostrzeżone i zapamiętane. Te, które nie będą szanować „bogów” i nie będą ich karmić, może spotkać krzywda.

Czułki 103 683 są nastroszone ze zdziwienia. To przechodzi mrówczą zdolność pojmowania! Choć w porównaniu ze średnią mrowiskową jest dość wyzwolona, nie może zrozumieć, że istnieją gigantyczne zwierzęta rządzące światem i pilnujące każdego z jego mieszkańców! Chyba Palce naprawdę nie wiedzą, co robić z czasem.

Mimo to słucha dalszego ciągu historii.

Rebeliantki szybko zrozumiały, że Doktor Livingstone prowadzi grę na dwa fronty. Gdy mówił o „bogach”, wzywano mrówki wierzące, pozostałe natomiast się oddalały. Gdy poruszał „normalne” tematy, wierzące odchodziły. W ten sposób w społeczności buntowniczek pro-Palcowych nastąpił podział. Były deistki i niedeistki, żyły jednak w zgodzie. Nawet jeśli te drugie uważały, że pierwsze zachowują się zupełnie nieracjonalnie, w sposób obcy mrówczej kulturze.

103 683 się odłącza. Czyści czułki i pyta na stronie:

Które z was są deistkami?

Jedna z mrówek wysuwa się do przodu.

Nazywam się 23 i wierzę w istnienie wszechmogących bogów.

Kulawa dodaje po cichu, że deistki klepią w kółko te same formułki, nawet nie rozumiejąc ich znaczenia. To jednak zdaje się im nie przeszkadzać, wręcz przeciwnie. Im bardziej słowa są niezrozumiałe, tym chętniej je powtarzają.

103 683 nie mogła pojąć, w jaki sposób Doktor Livingstone może prezentować dwie kompletnie różne osobowości.

Być może na tym właśnie polega wielka tajemnica Palców, odpowiada kulawa. Dwoistość. U nich prostota sąsiaduje ze złożonością, feromony codzienności z abstrakcyjną wiedzą.

Dodaje, że na razie deistki stanowią mniejszość, lecz ich stronnictwo wciąż się powiększa.

Jedna z młodych mrówek podbiega, niosąc kokon motyla, który wojowniczka zakopała przed wejściem do stajni.

To twoje, prawda?

103 683 przytakuje i zwracając czułki w kierunku nowo przybyłej, pyta:

A ty? Czym jesteś? Deistką czy niedeistką?

Młoda mrówka nieśmiało pochyla głowę. Wie, kto się do niej zwraca: sławna i doświadczona wojowniczka. Rozumie wagę tego, co zaraz powie. Mimo to słowa wytryskują naraz potokiem z głębi jej zwojów mózgowych:

Nazywam się 24. Wierzę w istnienie bogów wszechmogących.

36. ENCYKLOPEDIA

MYŚL: Myśl ludzka może wszystko. W latach pięćdziesiątych kontenerowiec angielski przewożący butelkowane wino z Madery zawinął do szkockiego portu na rozładunek. Jeden z marynarzy wchodzi do chłodni, by sprawdzić, czy pozostawiono ją w należyłym stanie. Nie zauważywszy go, inny marynarz zamyka drzwi od zewnątrz. Więzień łomocze ze wszystkich sił o ściany, lecz nikt go nie słyszy, a statek odpływa z powrotem do Portugalii.

Mężczyzna znajduje wystarczające zapasy jedzenia, lecz wie, że długo nie wytrzyma w tym lodowatym miejscu. Kawałkiem metalu zaczyna rejestrować na ścianach historię swojej męki. Z naukową precyzją opisuje agonię – jak drętwieje

mu ciało, lodowacieje nos, a palce u rąk i nóg stają się kruche niczym szkło. Ostre powietrze zaczyna nieznośnie parzyć. Całe ciało stopniowo zamienia się w wielki lodowy blok.

Gdy statek zarzuca kotwicę w Lizbonie, kapitan otwiera kontener i odkrywa w nim ciało marynarza. Czyta zapisany na ścianach szczegółowy dziennik jego okropnych męczarni.

Najbardziej jednak zdumiewające jest co innego. Kapitan mierzy temperaturę wewnątrz kontenera. Termometr wskazuje 19°. Ponieważ w pomieszczeniu nie przechowywano już towaru, system chłodniczy nie został włączony podczas drogi powrotnej. Mężczyzna zmarł dlatego, że wierzył, iż jest mu zimno. Padł ofiarą własnej wyobraźni.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

37. MISJA MERKURY

Chciałabym poznać Doktora Livingstone'a.

Życzenie 103 683 nie może zostać spełnione. Rebeliantki z uporem badają ją czułkami.

Potrzebna nam jesteś do innych celów.

Kulawa wyjaśnia. Dzień wcześniej, podczas gdy wojowniczką była u królowej, grupa buntowniczek zeszła na dół sekretnym korytarzem w granitowej płycie. Spotkały się z Doktorem Livingstone'em i wyjawily mu plan zorganizowania krucjaty przeciwko Palcom.

To był Doktor Livingstone deista czy niedeista? – dopytuje się 103 683.

Niedeista, rozsądny i konkretny, mówiący o prostych sprawach zrozumiałych dla wszystkich czułek. W każdym razie Doktor Livingstone i Palce, które przez niego przemawiają, nie wpadły w panikę na wieść o wyprawie na kraniec świata, mającej na celu wytepienie ich wszystkich. Przeciwnie, odebrały to jako dobrą nowinę i powiedziały, że nadarza się jedyna w swoim rodzaju okazja, której nie można przegapić.

Palce długo się zastanawiały. Wreszcie Doktor Livingstone przekazał im

instrukcje i rozkazy dotyczące ich własnej misji, którą nazwały „misją Merkury”. Będzie ona bezpośrednio związana ze wschodnią krucjatą, przyłączy się do niej.

Ponieważ to ty staniesz na czele oddziałów z Bel-o-kanu, będziesz również najlepiej się nadawać do tego, by doprowadzić do skutku misję Merkury.

103 683 zapoznaje się ze szczegółami nowego zadania.

Pamiętaj! Miej na uwadze powagę sprawy. Misja Merkury może zmienić oblicze świata.

38. POD ZIEMIĄ

– Sądzisz, że uda jej się przeprowadzić z powodzeniem misję Merkury?

Augusta Wells skończyła przedstawiać swój plan związany z mrówkami. Starsza pani przejechała po czole ręką zdeformowaną przez reumatyzm i westchnęła:

– Mój Boże, oby tylko tej małej rudej mróweczce się udało!

Wszyscy przyglądali się kobiecie w ciszy. Niektórzy się uśmiechali. Byli zmuszeni zaufać mrówczym rebeliantkom. Nie mieli wyboru. Nie znali imienia mrówki odpowiedzialnej za misję Merkury, lecz wszyscy się modlili, by nie zginęła.

Augusta Wells zamknęła oczy. Minął już rok, odkąd są tu na dole, wiele metrów pod powierzchnią. Mimo swoich stu lat pamiętała wszystko.

Najpierw jej syn Edmund po śmierci żony wprowadził się do kamienicy przy ulicy Sybarytów 3, dwa kroki od lasu Fontainebleau. Kilka lat później, gdy on również przeniósł się na tamten świat, zostawił Jonatanowi, swemu siostrzeńcowi i spadkobiercy, list. Osobliwy list, zawierający tylko jedno zalecenie: „Nigdy nie schodź do piwnicy”.

Patrząc na to z perspektywy czasu, Augusta Wells podejrzewa, że był to właściwie najskuteczniejszy sposób na zachęcenie siostrzeńca do tego. W końcu Parmentier wypromował swoje ziemniaki, których nikt nie chciał, sadząc je na polu otoczonym tablicami z napisem: „Wstęp wzbroniony”. Już pierwszej nocy złodzieje zaczęli podkraść cenne bulwy, a sto lat później frytka stała się jednym z głównych produktów spożywczych na świecie.

Jonatan Wells zszedł zatem do zakazanej piwnicy. I już z niej nie wyszedł. Jego żona Lucie ruszyła go szukać. Za nią ich syn Nicolas. Następnie strażacy pod dowództwem inspektora Gerarda Galina. Potem policjanci z komisarzem Alanem

Bilsheimem na czele. I wreszcie ona, Augusta Wells, w towarzystwie Jasona Bragla i profesora Daniela Rosenfelda.

W sumie osiemnaście osób zostało wessanych w otchłań niekończących się krętych schodów. Wszyscy stawili czoło szczerom, rozwiązali zagadkę sześciu zapalek tworzących cztery trójkąty. Przeciskali się przez wąski tunel niczym w czasie porodu. Wydostali się z niego i wpadli w potrzask. Przewyciężyli fobie z czasów dzieciństwa i pułapki podświadomości, wycieńczenie, wizję śmierci.

U kresu długiej wędrówki natknęli się na podziemną świątynię, skonstruowaną w czasach Odrodzenia pod sklepieniem z grubej granitowej płyty, na której z kolei wznosiło się mrowisko. Jonatan pokazał im tajemne laboratorium Edmunda Wellsa. Zaprezentował dowody geniuszu wuja, a głównie maszynę nazwaną Kamieniem z Rosetty, pozwalającą porozumiewać się językiem olfaktycznym z mrówkami. Aparatura była połączona za pomocą rurki z sondą, a dokładniej z plastikową mrówką, która służyła za mikrofon i głośnik. Maszyna ta – Doktor Livingstone – była w pewnym sensie ich ambasadorem wśród mrówczego ludu.

Dzięki niemu Edmund Wells nawiązał kontakt z królową Belo-kiu-kiuni. Nie mieli okazji wymienić zbyt wielu zdań, wystarczyło to jednak, by zrozumieć, że te dwie wielkie cywilizacje nie są jeszcze gotowe na spotkanie.

Jonatan przejął schedę po wuju i zaraził całą grupę jego pasją. Lubił powtarzać, że są niczym kosmonauci na statku kosmicznym, próbujący porozumieć się z istotami pozaziemskimi.

– Dokonujemy czegoś – twierdził – co może się okazać najbardziej fascynującym doświadczeniem naszego życia. Jeśli nie uda nam się nawiązać kontaktu z mrówkami, tym bardziej nie podołamy rozmowie z inną formą inteligencji, ziemską czy pozaziemską.

Z pewnością miał rację. Lecz po co domagać się przyznania racji zbyt wcześnie? Ich utopijna społeczność niedługo pozostała bez skazy. Porywali się na najbardziej wyrafinowane problemy, a potykali się o najbardziej trywialne sprawy.

Jeden ze strażaków skrytykował kiedyś Jonatana:

– Być może jesteśmy niczym kosmonauci na statku kosmicznym, ale oni przynajmniej postaraliby się zabrać na pokład tyle samo mężczyzn co kobiet. A tymczasem jest nas tu piętnastu mężczyzn w sile wieku i tylko jedna kobieta, że nie wspomnę o starej i smarkaczu!

Jonatan wybuchnął:

– W społeczności mrówek też tylko jedna samica przypada na piętnastu samców!

Woleli się z tego pośmiać.

Nie bardzo wiedzieli, co się dzieje wyżej, w mrowisku, oprócz tego, że królowa Belo-kiu-kiuni zginęła, a ta, która ją zastąpiła, nie chciała nawet o nich słyszeć. Posunęła się wręcz do tego, że odcięła im dostawy pożywienia. Pozbawienie ich możliwości rozmowy i pokarmu zmieniło eksperyment w piekło. Osiemnaście wygłodniałych osób stłoczonych pod ziemią – sytuacja nie była łatwa do zniesienia.

Komisarz Alan Bilsheim pierwszy zobaczył pewnego ranka, że „skrzynka ofiarna” jest pusta. Rzucili się wtedy na zapasy, głównie na grzyby, które nauczyli się tu hodować. Przynajmniej nie brakowało im świeżej wody dzięki istnieniu podziemnego źródła ani powietrza dzięki szybom wentylacyjnym.

Powietrze, woda i grzyby – postna dieta!

W końcu jeden z policjantów nie wytrzymał. Chciał mięsa, czerwonego mięsa. Zasugerował, by wylosować tych, którzy posłużą za świeże mięso dla pozostałych. I nie żartował!

Augusta Wells miała tę przykrą scenę przed oczyma, jak gdyby zdarzyła się ona wczoraj.

– Chcę jeść! – krzyczał policjant.

– Ale nic już nie ma.

– Owszem, jest! My jesteśmy! Jesteśmy jadalni. Kilka wybranych losowo osobników powinno się poświęcić, by inni mogli przeżyć.

Jonatan Wells wstał.

– Nie jesteśmy prymitywnymi zwierzętami. Tylko zwierzęta zjadają się nawzajem. A my jesteśmy ludźmi, ludźmi!

– Nikt cię nie zmusi, byś zmienił się w kanibala, Jonatanie. Szanujemy twoje przekonania. Ale jeśli odmawiasz zjedzenia człowieka, możesz sam posłużyć za posiłek.

Powiedziawszy to, policjant skinął porozumiewawczo na kolegę. Wspólnymi siłami związali Jonatana i próbowali go zabić. Udało mu się jednak wyzwolić z pomocą własnych pięści. Nicolas Wells włączył się do walki. Bijatyka rozgorzała na dobre. Powstały dwa obozy: przeciwników i zwolenników kanibalizmu.

Wkrótce już wszyscy się bili, połała się krew. Niektóre ciosy zadawano z zamiarem pozbawienia życia. By osiągnąć swój cel, amatorzy ludzkiego mięsa uzbroili się w odłamki stłuczonych butelek, noże i kawałki drewna. Nawet Augusta, Lucie i mały Nicolas wściekle drapali, rozdawali kopniaki, uderzali pięściami. W pewnej chwili babcia ugryzła przedramię, które znalazło się w zasięgu jej ust, lecz niestety, wtedy pękła jej sztuczna szczęka. Ludzki mięsień jest jednak bardzo twardy.

Odizolowani od świata wiele metrów pod ziemią walczyli z zaciętością uwięzionych zwierząt. Zamknijcie na miesiąc w skrzyni o powierzchni metra kwadratowego osiemnaście kotów, a może da wam to pewien pogląd na okrucieństwo, z jakim wdała się tego dnia w bójkę utopijna grupa, która chciała przyspieszyć ewolucję gatunku ludzkiego.

Bez policji i świadków puściły wszystkie hamulce.

Skończyło się na jednej śmiertelnej ofierze. Był nią strażak; zmarł na skutek ciosu nożem. Wszyscy obecni w osłupieniu natychmiast przerwali walkę i przyglądali się tragedii. Nikomu nie przyszło nawet na myśl, by pożreć zmarłego.

Emocje opadły. Profesor Daniel Rosenfeld zamknął temat:

– Upadliśmy już wystarczająco nisko! Nadal drzemie w nas człowiek jaskiniowy i nie trzeba grzebać zbyt głęboko, by wychynął spod pozorów oglady. Pięć tysięcy lat istnienia cywilizacji najwyraźniej niewiele znaczy – westchnął. – Ależ mrówki miałyby uciechę, widząc nas, zabijających się nawzajem dla pożywienia!

– Ale... – zaryzykował jeden z policjantów.

– Zamknij się, larwo ludzka! – zagrzmał profesor. – Żaden socjalny owad, nawet karaluch, nie zachowałby się tak jak my przed chwilą. Uważamy się za cud stworzenia, ach! Pozwólcie mi się pośmiać. Grupa mająca stanowić zapowiedź człowieka przyszłości zachowuje się jak zgraja szczurów. Popatrzcie na siebie! Co zrobiliście z waszą ludzką godnością?

Nikt nie odpowiedział. Spojrzenia powędrowały ku zwłokom strażaka. Bez słowa śpiesznie zaczęli kopać dla niego grób w kącie świątyni. Pochowano go, wyrecytowawszy krótką modlitwę. Tylko skrajna przemoc mogła zatrzymać zwykłą przemoc. Zapomnieli o żądaniach stawianych przez żołądki, lizali rany.

– Nie mam nic przeciwko dobrej lekcji filozofii, chciałbym jednak mimo wszystko wiedzieć, co zrobimy, by przeżyć – zastanawiał się inspektor Gerard Galin. Pomysł ze zjedzeniem się nawzajem był rzeczywiście dość ponizający, ale

czy mogli sobie pozwolić na coś lepszego? zaproponował: – A gdybyśmy wszyscy jednocześnie popełnili samobójstwo? Uniknęlibyśmy losu pełnego cierpień i poniżenia, jaki zgotowała nam nowa królowa Chli-pou-ni.

Propozycja nie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. Galin nadal się buntował:

– Ale, do diabła, czemu mrówki tak źle się z nami obchodzą? Jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy raczą z nimi rozmawiać, na dodatek w ich własnym języku, a one w taki sposób za to dziękują. Pozwalają nam tu zdechnąć!

– Och, nie ma się czemu dziwić – rzekł profesor Rosenfeld. – W Libanie kiedyś często uprowadzano zakładników. Porywacze mordowali najchętniej tych, którzy władali językiem arabskim. Obawiali się, że ktoś zrozumie, co mówią. Być może Chli-pou-ni również się boi, że zostanie zrozumiana.

– Musimy koniecznie znaleźć jakiś sposób na wydostanie się stąd, bo inaczej pożremy się nawzajem lub popełnimy samobójstwo! – wykrzyknął Jonatan.

Zamilkli i myśleli tak intensywnie, jak pozwalały im na to wygłodniałe żołądki.

Wreszcie Jason Bragel przerwał ciszę:

– Chyba wiem, co należy zrobić...

Augusta Wells z uśmiechem wspomina tę chwilę. Istotnie, wiedział, co należy zrobić.

Druga tajemnica:
PODZIEMNI BOGOWIE

39. PRZYGOTOWANIA

Wiesz, jak to zrobić?

Mrówka nie odpowiada.

Wiesz, jak zabić Palce? – precyzuje pytająca.

Nie mam zielonego pojęcia.

W całym mieście trwają przygotowania wojowniczek do wielkiej krucjaty przeciwko Palcom. Żołnierki piechoty ostrzą żuwaczki. Artylerzystki napełniają się kwasem.

Wojowniczeki z szybkiej piechoty, którą można właściwie uznać za kawalerię, strzygą włoski na nóżkach, by stawiały powietrzu jak najmniejszy opór, gdy ruszą do boju, siejąc wokół śmierć i spustoszenie.

Wszyscy rozmawiają wyłącznie o Palcach, krańcu świata i nowoczesnych technikach walki, które powinny pomóc w unicestwieniu tych potworów. Uważa się, że będzie to trudne, lecz inspirujące wydarzenie.

Jedna z artylerzystek napycha się zracym sześćdziesięcioprocentowym kwasem. Tak mocne stężenie powoduje, że koniec odwłoka dymi.

Tym wykończymy Palce! – zapewnia.

Stara wojowniczka, która podobno rozprawiła się swego czasu z wężem, czyści sobie czułki i stwierdza:

Palce z pewnością nie są tak drapieżne, jak się opowiada.

Właściwie nikt za bardzo nie wie, co o nich myśleć. Zresztą, gdyby Chli-pou-ni nie wydała rozkazu wyruszenia przeciwko nim z krucjata, Belokanijki nadal uważałyby, że Palce nie istnieją, a opowieści o nich to legendy.

Niektóre wojowniczeki twierdzą, że poprowadzi je podróżniczka 103 683, która brała kiedyś udział w wyprawie na kraniec świata. Oddziały cieszą się z doświadczonej przywódczyni.

Małymi grupkami kierują się ku sali bukłaków, by zatankować do pełna słodką energię. Wojowniczeki nie wiedzą dokładnie, kiedy dostaną sygnał do wymarszu, lecz wszystkie są już zwarte i gotowe.

Około dziesięciu rebeliantek deistek wmieszało się dyskretnie w uzbrojony tłum. Nie mówią nic, ale skrupulatnie zbierają unoszące się w komnatach

feromony. Ich czułki drżą nieustannie.

40. PORWANE MIASTO

Feromon: Raport z ekspedycji

Pochodzenie: Aseksualna wojowniczką z kasty łowieckiej

Temat: Groźny wypadek

Zaśliniająca: Zwiadowczynie 230.

Katastrofa nastąpiła dzisiaj wczesnym rankiem. Niebo nagle pociemniało. Palce całkowicie otoczyły sfederowane miasto Giou-li-kan. Legiony wyborowych strzelców oraz oddziały ciężkiej artylerii pojawiły się natychmiast.

Próbowano wszystkiego. Na próżno. Chwilę po pojawieniu się Palców gigantyczny, płaski obiekt rozdarł ziemię i wbił się w nią tuż obok miasta, rozpruwając komnaty, miażdżąc jajeczka, przecinając korytarze. Płaski obiekt przechylił i uniósł całe Miasto. Powtarzam: podniósł całe Miasto! Jednym ruchem!

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Zostaliśmy wrzuceni do czegoś w rodzaju olbrzymiej, przezroczystej i twardej muszli. Nasze Miasto przewrócono do góry nogami. Komnaty godowe zostały naruszone, zapasy zboża zniszczone. Nasze jajeczka rozrzucono wokół. Królową pojmano i zraniono. Własne ocalenie zawdzięczam wyłącznie serii wściekłych skoków, dzięki którym znalazłam się wreszcie poza krawędzią wielkiej przezroczystej muszli.

Wszędzie potwornie śmierdziało Palcami.

41. EDMUNDOPOLIS

Laetitia Wells złożyła wykopane przez siebie w lesie Fontainebleau mrowisko w dużym akwarium. Przysunęła twarz do lekko ciepłego szkła.

Obserwowane przez nią stworzenia najwyraźniej jej nie widziały. Mrówki rudnice (*Formica rufa*) z nowej dostawy wydawały się wyjątkowo ożywione. Laetitia wielokrotnie przynosiła do domu mrówki dość słabowite. Mrówki czerwone (*Pheidoles*) czy hurtnice czarne (*Lasius niger*) byle co onieśmiało. Nie tykały żadnego nowego pokarmu. Uciekały na widok ręki młodej kobiety. Aż po upływie

tygodnia zdychały. To nieprawda, że wszystkie mrówki są inteligentne, niektórym daleko do tego. Wiele gatunków przejawia dość małą inteligencję. Najmniejsze zaburzenie codziennej rutyny wywołuje u nich panikę!

Te rude mrówki natomiast sprawiały jej radość. Cały czas w ruchu: taszczyły patyczki, pocierały się nawzajem czułkami albo walczyły. Były pełne życia, o wiele bardziej energiczne niż te, z którymi miała do tej pory do czynienia. Gdy tylko Laetitia podsuwała im jakąś nową strawę, próbowały. Gdy wkładała rękę do akwarium, usiłowały ją ugryźć albo wspiąć się na nią.

Laetitia wyłożyła spód wiwarium gipsem, chcąc w ten sposób zapewnić odpowiednią wilgotność. Rudnice szybko zaaranżowały tę gipsową warstwę. Po lewej miała kopuła z gałązek. Pośrodku piaszczysta wolna przestrzeń. Po prawej wzgórze z mchu służące za ogród. Laetitia włożyła do pojemnika plastikową butelkę wypełnioną osłodzoną wodą zatkaną kłębkami waty, by mrówki mogły gasić pragnienie. W centrum wolnej przestrzeni postawiła okrągłą popielniczkę z ćwiartkami jabłka i ikra.

Chyba bardzo im zasmakowała ikra...

Podczas gdy wszyscy narzekali na plagę mrówek, Laetitia Wells zadawała sobie wiele trudu, by te przeżyły u niej w domu. Zasadniczym problemem tego salonowego mrowiska był fakt, że ziemia w nim gniła. Musiała dostarczać nową ziemię mrówkom – podobnie jak co dwa tygodnie wymienia się wodę złotym rybkom. Ale o ile wystarczy posłużyć się czerpakiem, by opróżnić akwarium z wody, o tyle z ziemią dla mrówek sprawa jest bardziej skomplikowana. Wymaga to dwóch wiwariów: starego z wyschniętą ziemią i nowego ze świeżą i wilgotną. Połączyła obydwie za pomocą rurki. Mrówki kierowały się ku wilgotniejszej ziemi. Przenosiny trwały czasem cały dzień.

Laetitia miała już za sobą kilka emocjonujących doświadczeń z mrówkami. Pewnego ranka odkryła, że wszystkie mieszkanki akwarium – terrarium właściwie – leżały za szybą jedne na drugich z porozcinanymi brzuchami, tworząc posepny stos. Jakby chciały jej pokazać, że wolą śmierć niż życie w niewoli.

Inne próbowały za wszelką cenę uciekać. Wielokrotnie budziła się z mrówką na twarzy. Jeśli ta wydostała się na wolność, zapewne koło setki innych rozbiegło się po mieszkaniu. Ruszała wtedy na polowanie, zbierała je łyżeczką do herbaty do próbowki, by wrzucić z powrotem do szklanego więzienia. Mając nadzieję, że

w ten sposób poprawi warunki swoich więźniarek, Laetitia urządziła w akwarium ogródek z bonsai i kwiatów. By mrówki mogły się przechadzać wśród bardziej różnorodnego krajobrazu, zaplanowała kącik żwirowy, kącik z gałązkami i kącik z kamykami. Chcąc zachęcić je do polowań, wpuszczała nawet do Edmundopolis (jak nazywała akwarium) małe zielone świerszcze. Wojowniczkę z nieskrywaną przyjemnością urządziła na nie obławy wśród bonsai.

Rude mrówki także zgotowały jej niespodziankę. Gdy po raz pierwszy podniosła przykrywą terrarium, wszystkie wycelowały w nią odwłoki i jak na komendę wypaliły kwasem. Przez przypadek wciągnęła do płuc kłęb zółtych oparów. W jednej chwili oczy zasnuła jej mgielka. Miała czerwone i zielone wizje. Ależ odkrycie! Można się „szprycować” oparami z mrowiska!

Opisała natychmiast ten fenomen w notatniku. Wiedziała, że istnieje pewna rzadka choroba, której ofiary są przyciągane, niczym magnechem, przez mrowiska. Osoby te leżą godzinami, pożerając mrówki, ponoć by skompensować braki kwasu mrówkowego we krwi. Rozumiała już teraz, że w rzeczywistości ludzie ci uzależnieni byli od efektów psychodelicznych, które wywoływał u nich kwas mrówkowy.

Gdy doszła nieco do siebie, schowała narzędzia niezbędne do utrzymania miasta (pipeta, pinceta, próbówka i inne), porzuciła ulubienice i zajęła się pracą zawodową. Podobnie jak wszystkie, jej kolejny artykuł miał być poświęcony tajemniczej sprawie braci Salta, którą śpieszno jej było wyjaśnić.

42. ENCYKLOPEDIA

POTEŃGA SŁÓW: Jak wielką moc mają słowa!

Ja, który do Ciebie przemawiam, nie żyję już od dawna, a mimo to jestem silny. Zawdzięczam to połączeniom liter, na które składa się ta książka. Żyję dzięki tej książce. Wstąpiłem w nią po wsze czasy, a ona z kolei czerpie moją siłę. Mam to udowodnić? A więc ja – trup, ja – umarłak, ja – szkielet mogę Ci rozkazywać – żywemu czytelnikowi. Tak, nie żyję, a mogę Tobą manipulować. Gdziekolwiek jesteś, na jakimkolwiek kontynencie, w jakiegokolwiek epoce, mogę Cię zmusić, żebyś był mi posłuszny. Za pośrednictwem tej Encyklopedii wiedzy względnej i absolutnej. Zaraz to udowodnię. Mój rozkaz brzmi:

PRZEWRÓĆ KARTKĘ!

Widzisz? Byłeś posłuszny. Nie żyję, a jednak byłeś mi posłuszny. Jestem w tej książce. Jestem w niej żywy! Potęga jej słów nie zawiedzie Cię nigdy, ponieważ książka ta odgrywa w Twym życiu rolę statysty. Wypytuj ją w kółko. Zawsze będzie do usług. Odpowiedź na wszystkie Twoje pytania jest zapisana gdzieś między wierszami.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

43. FEROMON, KTÓRY NALEŻY POZNAĆ

Chli-pou-ni poleca wezwać 103 683. Straże szukają jej wszędzie, aż wreszcie odnajdują w sektorze Stajni Rohatyńców.

Prowadzą ją do Biblioteki Chemicznej.

Jest tam królowa, siedzi. Musiała zgłębiać zawartość jakiegoś feromonu, gdyż końce jej czułków są jeszcze wilgotne.

Dużo rozmyślałam o tym, co sobie powiedziałyśmy.

Chli-pou-ni przyznaje, że rzeczywiście osiemdziesiąt tysięcy wojowniczek może okazać się niewystarczającą siłą, by zabić wszystkie Palce na Ziemi. Zdarzył się wypadek, straszliwa katastrofa, która pozwala obawiać się najgorszego, jeśli chodzi o potęgę tych potworów. Palce porwały miasto Giou-li-kan. Zabrały całe miasto do olbrzymiej przezroczystej muszli!

103 683 ciężko uwierzyć w coś tak niewiarygodnego. Jak do tego doszło i dlaczego?

Królowa nie ma pojęcia. Wydarzenia potoczyły się bardzo szybko, a jedyna mrówka, która wyszła cało z tego kataklizmu, jest jeszcze w szoku. Lecz przypadek Giou-li-kan nie jest odosobniony. Codziennie odnotowuje się podobne incydenty z udziałem Palców.

Wszystko wskazuje na to, że Palce rozmnażają się z ogromną prędkością. Tak jakby postanowiły zdominować las. Z każdym dniem ich obecność daje się coraz bardziej we znaki.

Co mówią świadkowie? Niewiele ich zeznań się pokrywa. Niektórzy wspominają czarne i płaskie zwierzęta, inni mówią o okrągłych i różowych stworach.

Wygląda na to, że te przedziwne zwierzęta są jakimś wybrykiem natury.

103 683 zamyśliła się.

(A jeśli rzeczywiście Palce są naszymi bogami? Czyżbyśmy były o krok od porwania się na własnych bogów?)

Chli-pou-ni prosi wojowniczkę, by za nią poszła. Wyciąga ją aż na szczyt kopuły. Tam liczne żołnierki zaraz po pozdrowieniu otaczają ścisłym kręgiem władczynię. Wiele niebezpieczeństw zagraża jedynej płodnej mrówce na wolnym powietrzu. Jakiś ptak mógłby zaatakować tak potrzebną Bel-o-kanowi reproduktorę.

Artylerzystki ustawiły się w pozycji do strzału, gotowe wymierzyć we wszystko, czego cień pojawi się w ich polu widzenia.

Okrażając szczyt kopuły, Chli-pou-ni dochodzi do odsłoniętego miejsca, które służy za pas startowy. Stacjonujące tu liczne rohatyńce nosorożce skubią spokojnie pączki kwiatów. Królowa zachęca, by 103 683 dosiadła czarnego połyskującego miedzią pancerza jednego z nich.

Oto cudowny owoc naszego ruchu ewolucyjnego. Udało nam się oswoić te olbrzymie latające zwierzęta. Wypróbuj jedno z nich!

103 683 nie ma pojęcia o jeździe wierzchem na żuku.

Chli-pou-ni doradza jej kilkoma feromonami:

Jego czułki muszą zawsze znajdować się w zasięgu twoich. Wskazuj mu drogę, myśląc o niej intensywnie. Twój wierzchowiec będzie posłuszny, sama się przekonasz. I nie próbuj na zakrętach odchyłać się w przeciwną stronę niż on. Naśladuj jego ruchy.

44. ZCO, O TO CHODZIŁO

Symbolem ZCO był biały orzeł o trzech głowach. Dwie zdawały się obumierać, niebezpiecznie przechylone. Trzecia, dumnie uniesiona, pluła srebrną wodą.

Liczba kominów i wydobywające się z nich kłęby dymu zdawały się świadczyć, że fabryka produkowała absolutnie wszystkie przedmioty w kraju. Przypominała małe miasteczko, po którym przemieszczano się elektrycznymi samochodzikami.

Komisarza Méliès i inspektora Cahuzacqa podwoził do budynku Y jeden z handlowców. Wyjaśniał im po drodze, że ZCO produkuje przede wszystkim

substancje chemiczne na potrzeby przemysłu; z nich robi się potem farmaceutyki, przedmioty użytku domowego, wyroby z plastiku i produkty spożywcze. Dwieście dwadzieścia pięć proszków do prania i detergentów konkurujących na rynku wyprodukowano z tego samego mydlanego preparatu pochodzącego z ZCO. Podobnie trzysta sześćdziesiąt pięć rodzajów sera w supermarketach – bazę ich wszystkich stanowiła masa wyprodukowana właśnie tu. Syntetyczne żywice ZCO zamieniały się w zabawki i meble...

ZCO było przedsiębiorstwem międzynarodowym z siedzibą główną w Szwajcarii. Konsorcjum znajdowało się w czołówce światowej produkcji w niezliczonych sektorach: pasty do zębów, pasty do butów, kosmetyków...

W bloku Y funkcjonariuszy zaprowadzono do laboratoriów braci Salta i Caroline Nogard. Pracowali drzwi w drzwi, co stwierdzili zaskoczeni policjanci. Méliès zapytał:

– Znali się?

Pryszczaty chemik w białym kitlu, który ich przyjął, przytaknął:

– Czasami zdarzało im się razem pracować.

– Czy ostatnio brali udział we wspólnym projekcie?

– Tak, ale na razie zachowywali go w tajemnicy. Nie rozmawiali o tym z kolegami. Twierdzili, że jeszcze za wcześnie.

– W czym się specjalizowali?

– Zajmowali się chemią ogólną. Mieli kontakt z wieloma naszymi sektorami badawczo-rozwojowymi. Woski, proszki ściernie, kleje dla majsterkowiczów... Właściwie wszystkie zastosowania chemii. Czasami uzupełniali się wzajemnie, zresztą bardzo skutecznie. Ale jeśli chodzi o ostatnie prace, to jak mówiłem, nie zdradzili nikomu ich celu.

Cahuzacq postanowił zapytać o to, co chodziło mu po głowie:

– Czy mogli prowadzić badania nad produktem, który by sprawiał, że ludzie stawaliby się przezroczyści?

Chemik zachichotał:

– Stworzyć niewidzialnego człowieka? Pan chyba żartuje?

– Wcale nie. Pytam bardzo poważnie.

Specjalista wyglądał na zakłopotanego.

– Dobrze, wyjaśnię to panu: ludzkie ciało nigdy nie będzie przezroczyste.

Składamy się ze zbyt złożonych komórek i żaden naukowiec, nawet geniusz, nie zdoła sprawić, by stały się krystalicznie przejrzyste.

Cahuzacq nie kontynuował tematu. Nauka nigdy nie była jego mocną stroną. Nie był jednak usatysfakcjonowany odpowiedzią.

Méliès wzruszył ramionami i spytał rzeczowo:

– Czy mógłbym zobaczyć fiołki zawierające badane przez nich substancje?

– Otóż...

– Jakiś problem?

– Tak. Ktoś je już zabrał.

Méliès podniósł włos leżący na jednej z półek.

– Kobieta – rzekł.

Chemik zdziwił się.

– Rzeczywiście, kobieta. Ale...

Komisarz ciągnął dalej z niezachwianą pewnością:

– Ma jakieś dwadzieścia pięć, najwyżej trzydzieści lat. W każdym calu zadbana. Jest Euroazjatką i jej system krwionośny funkcjonuje dość dobrze.

– Czy to pytanie?

– Nie. Wnioskuje po wyglądzie jej włosa leżącego na półce w jedynym miejscu wolnym od kurzu. Czy się mylę?

Mężczyzna był pod wrażeniem.

– Nie myli się pan. W jaki jednak sposób odkrył pan resztę szczegółów?

– Włos jest gładki, więc był niedawno myty. Proszę powąchać, jeszcze pachnie. Rdzeń ma gruby, należy zatem do osoby młodej. Powłoka o dość dużej średnicy, co jest charakterystyczne dla mieszkańców Wschodu. Rdzeń silnie zabarwiony, a zatem system krwionośny jest w doskonałym stanie. Mogę nawet dodać, że kobieta ta pracuje w „Niedzielnym Echu”.

– No nie..., struga pan ze mnie wariata. Wyczytał pan to wszystko z jednego włosa?

Posłużył się zdaniem, którego użyła Laetitia Wells podczas ich spotkania.

– Nie, swędzi mnie w małym palcu...

Cahuzacq chciał udowodnić, że jemu również nie brak intuicji.

– Co ukradła stąd ta pani?

– Niczego nie ukradła – odparł chemik. – Spytała, czy może zabrać fiołki

i zbadać ich zawartość. Nie mieliśmy nic przeciw temu.

Na widok wściekłego oblicza komisarza zaczął się tłumaczyć:

– Nie wiedzieliśmy, że panowie przyjdziecie ani że się tym zainteresujecie.

W przeciwnym wypadku oczywiście zachowalibyśmy je dla policji.

Méliès odwrócił się na pięcie, ciągnąc za sobą Cahuzacqę:

– Jestem przekonany, że ta Laetitia Wells ma nam sporo do powiedzenia.

45. JAZDA PRÓBNA NA ROHATYŃCU

103 683 siedzi na przedtułowiu chrząszcza. Statek powietrzny mierzy przynajmniej cztery kroki wzdłuż i dwa wszerz. Z tej pozycji widzi przed sobą sterczący niczym dziób okrętu róg na czole rohatyńca. Ma on przeróżne zadania: służy jako dzida do przekłuwania brzuchów, celownik do strzałów z kwasu, zaczep przydatny w trakcie abordażu, niszczycielski taran.

W chwili obecnej jednak dla zasłużonej wojowniczkii najważniejsze jest to, by nie dać się zrzucić temu „pegazowi”. *Kieruj myślą*, doradzała Chli-pou-ni.

Najlepiej spróbować od razu.

Łączność czułkowa nawiązana.

103 683 skupia się na starcie. Ciekawe, w jaki sposób ten gruby chrząszcz pokona przyciąganie ziemskie?

Chcę lecieć. No już, wzbijmy się w górę.

103 683 nie ma nawet czasu się zdziwić. Zwierzę wydawało jej się ciężkawe i niezręczne, lecz nagle poczuła, że coś za nią wyślizguje się z pomrukiem dobrze naoliwionego mechanizmu. Dwie brązowe pochewki skrzydłowe przesuwają się ku przodowi. Dwa przezroczyste, kasztanowate skrzydła o dużej rozpiętości obracają się wokół własnej osi. W końcu układają się pod właściwym kątem względem ciała i zaczynają nerwowo drgać. Niemal natychmiast wszystko tonie w ogłuszającym hałasie. Chli-pou-ni zapomniała przestrzec wojowniczkę, że chrząszcz fruwa dość głośno. Brzęczenie staje się coraz bardziej intensywne. Wszystko wibruje. 103 683 nie może opanować lęku przed dalszym lotem.

Kłęby kurzu i trocin przesłaniają jej widok. Ma wrażenie, że to nie jej wierzchowiec się unosi, lecz raczej Miasto się zapada pod ziemię. Królowa, która pozdrawia ją z dołu czułkami, staje się coraz mniejsza. Gdy znika całkowicie z pola

widzenia, 103 683 stwierdza, że znajduje się na wysokości przynajmniej tysiąca kroków.

Chcę lecieć prosto przed siebie.

Rohatyniec przechyła się momentalnie ku przodowi i pędzi, a ogłuszający hałas jego ciemnych skrzydeł jeszcze bardziej się wzmaga.

Leci! Ona leci!

Dzisiaj realizuje marzenie wszystkich aseksualnych mrówek: pokonać przyciąganie ziemskie, podbić powietrzne przestrzenie, tak jak wszystkie seksualne w dniu lotu godowego!

Mijają ich ważki, muchy i osy. Przed sobą wyczuwa zapach ptasich gniazd. Niebezpieczeństwo. Wydaje nakaz dokonania zwrotu. Ale tu, w górze, nic nie dzieje się tak jak na dole – aby skręcić, trzeba przechylić skrzydła co najmniej o 45°. Gdy chrząszcz wykonuje polecenie, 103 683 traci równowagę.

Mrówka ześlizguje się, próbuje uchwycić pazurami chitynę swego rumaka i niemal jej się to udaje; nóżki jednak zarysowują tylko czarną laskę, z której odrywają się wąskie wiórki. Nie mając się czego przytrzymać, wojowniczką ześlizguje się z latającej bestii.

Spada w próżnię.

Nie przestaje lecieć. Tymczasem chrząszcz niczego nie zauważył. 103 683 obserwuje go, jak wychodzi z zakrętu i ochoczo rusza w kierunku nowych powietrznych krain.

A w tym czasie mrówka spada, i spada, i spada. Ziemia pędzi ku niej ze swymi roślinami i groźnie sterczącymi skałami. Wiruje, czułki kręcą się we wszystkie strony.

I uderzenie!

Całą siłę upadku przyjmuje na nóżki, odbija się, upada kawałek dalej, znów się odbija. Łoże z mchu szczęśliwie amortyzuje ostatnie zderzenie z ziemią.

Mrówka jest owadem tak lekkim i wytrzymałym, że wolny spadek nie może jej zmiażdżyć. Nawet po upadku z wysokiego drzewa mrówki powracają do zajęć, jakby nic się nie stało.

103 683 jest tylko nieco oszołomiona z powodu zawrotów głowy, które towarzyszyły upadkowi. Wysuwa naprzód czułki, przystępuje do szybkiego czyszczenia i rusza w stronę Miasta.

Chli-pou-ni nie odeszła. Jest nadal tam, gdzie stała, gdy 103 683 ponownie pojawia się na kopule.

Nie zniechęcaj się. Spróbuj jeszcze raz.

Królowa odprowadza wojowniczkę na pas startowy.

Oprócz osiemdziesięciu tysięcy wojowniczek, możesz liczyć na pomoc sześćdziesięciu siedmiu oswojonych nosorożców najemników. Będą stanowić znaczące wsparcie. Musisz nauczyć się ich dosiadać.

103 683 wzbija się w powietrze na innym chrząszczu. Pierwsze doświadczenie nie zostało uwieńczone sukcesem, może z tym rumakiem pójdzie jej lepiej?

Jedna z artylerzystek startuje po jej prawej stronie. Lecą skrzydło przy skrzydle, tamta daje jej jakieś znaki. Przy tej prędkości feromony przestają krążyć. Lecz mniejsza z tym! Pionierki wynalazły bardzo szybko język gestów oparty na ruchach czułków. W zależności od tego, czy są wyprostowane, czy zgięte, pręciki nadają w zrozumiałym dla wszystkich systemie podobnym do alfabetu Morse'a.

Artylerzystka pokazuje jej, że można puścić czułki wierzchowca i przechadzać się po powierzchni jego pleców. Wystarczy opanować kilka niezawodnych uchwytów, polegających na wczepieniu się pazurami w ziarnisty pancerz. Wygląda na to, że ma tę technikę dobrze opanowaną. Pokazuje jej następnie, że może spuścić się w dół po nóżkach chrząszcza, a stamtąd celować odwłokiem i strzelać do wszystkiego, co przelatuje niżej.

103 683 ma nieco kłopotów z opanowaniem tych wszystkich akrobacji, lecz szybko zapomina, że porusza się na wysokości dwóch tysięcy kroków nad ziemią. Dopasowuje się do wierzchowca. Gdy ten pikuje w dół tuż nad trawami, wojownicze udaje się strzelić i ściąć jakiś kwiat.

To ją podnosi na duchu. Sądzi, że mając do dyspozycji sześćdziesiąt siedem takich machin wojennych, uda się zmieść z powierzchni ziemi przynajmniej kilku z tych bog... kilka Palców!

W górę jak strzała, a potem pikowanie w dół, rozkazuje swojemu rumakowi.

Wojownicze zaczyna podobać się prędkość, którą odbierają czułki. Co za latająca siła i cóż za postęp w cywilizacji myrmeczeńskiej! A ona należy do pierwszego pokolenia, któremu dane jest doświadczyć tego cudu: lotu na żuku rumaku!

Pęd ją oszołamia. Upadek sprzed chwili nie miał żadnych groźnych następstw

i zaczyna wierzyć, że nic nie ryzykuje na tym powietrznym statku. Zarządza spirale, loopingi, wołyżerki... 103 683 napawa się tymi niewiarygodnymi wrażeniami. Nerwowe impulsy przesywają jej organ Johnstona, tak wrażliwy na położenie w przestrzeni. Już sama nie wie, gdzie jest góra, a gdzie dół, gdzie przód, a gdzie tył. Nie zapomina natomiast, że gdy przed sobą zobaczy drzewo, musi wydać rozkaz szybkiego skrętu.

Pochłonięta zabawą na statku powietrznym, nie dostrzega, że niebo niepokojąco ciemnieje. Potrzebuje dłuższej chwili, by zauważyć zdenerwowanie swojego wierzchowca, który przestaje być posłuszny – nie wykonuje poleceń zwiększenia wysokości. Wręcz niedostrzegalnie obniża lot.

46. PIEŚŃ

Feromon pamięci nr 85

Temat: Pieśń ewolucyjna

Zaśliniająca: królowa Chli-pou-ni

Zmieniam kurs.

Odkrywam przed podwładnymi nowe możliwości, to napętnia je strachem.

Wygłaszam dziwne poglądy i wieszczę wydarzenia pełne paradoksów.

Odwracam system do góry nogami, lecz system wymaga destrukcji, by ewoluować.

Nikt mi nie dorówna w nieśmiałości, niezaradności i niepewności.

Nikt nie jest tak nieskończenie bezbronny.

Nikt nie ma mej wrodzonej skromności.

Inteligencję zastąpiłam uczuciami.

Nie ciąży mi żadna świadomość ani wiedza.

Moimi krokami kieruje unosząca się w powietrzu intuicja.

Nie wiem, skąd się bierze.

I nie chcę się dowiedzieć.

47. POMYSŁ

Augusta Wells oddała się wspomnieniom.

Tymczasem Jason Bragel odkaslnął, przysłaniając usta ręką, a wszyscy wokół słuchali go z uwagą tym większą, że w sytuacji, w której się znajdowali, nie widzieli innej szansy na wydostanie się z tego miejsca.

W jaki bowiem sposób siedemnaście osób, w tym chłopczyk i stuletnia kobieta, mogli mieć nadzieję na przeżycie bez pożywienia, bez możliwości opuszczenia podziemnej groty, bez kontaktu z ludźmi na powierzchni?

Jason Bragel stał wyprostowany.

– Zaczniemy od początku. Kto nas tu ściągnął? Edmund Wells. Jego życzeniem było, byśmy w tej piwnicy kontynuowali jego dzieło. Przewidział, że możemy się znaleźć w kłopotliwej sytuacji, jestem tego pewien. Zejście do piwnicy było swego rodzaju inicjacją dla każdego z nas. To, z czym zmagamy się dzisiaj, stanowi główną przeszkodę w naszej inicjacji zbiorowej. Musimy wspólnie osiągnąć to, co udało się każdemu z osobna. Rozwiązaliśmy wszyscy zagadkę czterech trójkątów, gdyż potrafiliśmy zmienić sposób rozumowania. Otworzyliśmy kolejne drzwi w naszym umyśle. Musimy być wytrwali. Edmund zostawił nam klucz. Jeszcze go nie widzimy, gdyż oślepia nas strach.

– Przestań prawić kazania! Jaki klucz? Jakie proponujesz rozwiązanie? – burknął jeden ze strażaków.

Jason ciągnął dalej:

– Przypomnijcie sobie zagadkę czterech trójkątów. Wymagała od nas zmiany myślenia. Edmund ciągle powtarzał: „Trzeba myśleć inaczej...”.

Któryś z policjantów wykrzyknął:

– Ale żyjemy tu w potrzasku jak szczury! Ja tylko stwierdzam fakt. Nie da się myśleć inaczej o tej sytuacji.

– A właśnie, że się da, i to na wiele sposobów. Nasze ciała są uwięzione, ale umysły nie.

– Gadanie, gadanie i jeszcze raz gadanie! Jeśli chcesz coś zaproponować, proszę bardzo! Jeśli nie, to się zamknij.

– Dziecko opuszczające ciało matki nie rozumie, dlaczego przestaje być zanurzone w ciepłym płynie. Chciałoby powrócić do matczynego łona, lecz nie ma drogi odwrotu. Czuje się jak ryba wyciągnięta z wody, która nie potrafi oddychać powietrzem atmosferycznym. Jest mu zimno, światło go oślepia, przeszkadza mu hałas. Poza brzuchem matki rozciąga się piekło. Tak jak i my tutaj uważa się za

niezdolne do pokonania przeszkody, sądzi, że jest fizjologicznie niedostosowane do świata, w którym się znalazło. Wszyscy przeżyliśmy tę chwilę. A mimo to nie umarliśmy. Przystosowaliśmy się do powietrza, światła, hałasu i zimna. Embrion żyjący w wodzie w wyniku mutacji przekształcił się w dziecko oddychające powietrzem. Zmutowaliśmy z ryby w ssaka.

– No i co z tego?

– Przeżywamy podobny kryzys. Przystosujmy się jeszcze raz, dopasujmy do nowych warunków.

– Brednie, kompletne brednie! – wykrzyknął inspektor Gérard Galin, wznosząc oczy w górę.

– Nie – wyszeptał Jonatan Wells. – Chyba zaczynam rozumieć, co on chce powiedzieć. Znajdziemy rozwiązanie, ponieważ nie mamy innego wyjścia.

– Jasne, możemy szukać rozwiązania. Zresztą nie mamy nic lepszego do roboty, czekając, aż zdechniemy z głodu.

– Pozwólcie mówić Jasonowi – nakazała Augusta. – Jeszcze nie skończył.

Jason Bragel skierował się ku pulpitowi i wziął do rąk *Encyklopedię wiedzy względnej i absolutnej*.

– Przeczytałem ją ponownie tej nocy – rzekł. – Byłem przekonany, że rozwiązanie będzie w niej zapisane czarno na białym. Szukałem długo, aż w końcu znalazłem fragment, który chciałbym wam przeczytać. Słuchajcie uważnie.

48. ENCYKLOPEDIA

HOMEOSTAZA: Wszelka forma życia dąży do homeostazy.

„Homeostaza” oznacza stan równowagi między środowiskiem wewnętrznym i zewnętrznym.

Wszystkie organizmy żywe funkcjonują w tej równowadze. Kości ptaka są puste w środku, by umożliwić mu latanie. Wielbłąd nosi w garbach zapasy wody, by przeżyć na pustyni. Kameleon zmienia pigmentację skóry, by umknąć niepostrzeżenie przed drapieżnikami. Gatunki te, jak i wiele innych, przeżyły do dziś dzięki umiejętności przystosowania się do zmieniających się warunków środowiska. Te natomiast, które nie potrafiły żyć w harmonii ze światem zewnętrznym, wyginęły.

Homeostaza to zdolność autoregulacji naszych organów w zależności od wymogów zewnętrznych.

Zawsze jesteśmy zaskoczeni, widząc, jak ciężkie przeszkody potrafi pokonać przeciętny człowiek, dostosowując się do potrzeb chwili. W czasie wojen, w warunkach, gdy człowiek zmuszony jest do niewiarygodnego wysiłku, by utrzymać się przy życiu, zdarzało się, że osoby żyjące przedtem wygodnie i spokojnie bez narzekania przechodziły na dietę składającą się z wody i suchego chleba. Mieszkańcy miasta zagubieni w górach w ciągu kilku dni uczą się rozpoznawać jadalne rośliny, polować i żywić się zwierzętami, które do tej pory wzbudzały w nich obrzydzenie: krety, pająki, myszy, węże...

Robinson Crusoe Daniela Defoe czy Tajemnicza wyspa Juliusza Verne'a to książki składające hołd zdolności człowieka do homeostazy.

Każdy z nas wiecznie dąży do utrzymania na optymalnym poziomie relacji ze środowiskiem, podobnie jak dążą do tego wszystkie komórki w naszym organizmie. To one domagają się maksymalnej ilości pożywnego płynu o właściwej temperaturze nieskażonego toksynami. Gdy jednak im go zabraknie, dostosowują się do nowej sytuacji. Dlatego komórki wątroby pijaka potrafią lepiej wchłaniać alkohol niż te w organizmie abstynenta. Komórki płucne palacza produkują bariery antynikotynowe. Król Mitrydates nauczył nawet swoje ciało tolerować arsenik.

Im bardziej środowisko zewnętrzne jest nieprzyjazne, tym usilniej zmusza komórkę lub osobnika do rozwijania nieznanych mu dotąd talentów.

Edmund Wells,

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

Po odczytaniu tych słów zapadła długa cisza. Jason Bragel przerwał ją, chcąc wzmocnić efekt:

– Jeśli umrzemy, będzie to oznaczało, że nie potrafiliśmy dostosować się do skrajnych warunków zewnętrznych.

Gérard Galin wyrzucił z siebie:

– Skrajne warunki, dobre sobie! Czy więźniowie za czasów Ludwika XI osadzeni w celi o powierzchni jednego metra kwadratowego dostosowali się do krat? Czy rozstrzeliwani mogą spowodować, by skóra na ich piersiach twardniała i odbijała

kule? Czy Japończycy są bardziej odporni na skażenie radioaktywne? Chyba żartujesz! Nie da się przystosować do niektórych rodzajów agresji, nawet jeśli się bardzo chce!

Alain Bilsheim zbliżył się do pulpitu.

– Ten fragment *Encyklopedii* był bardzo interesujący, ale jeśli chodzi o nasze położenie, nie widzę w nim nic konkretnego.

– A przecież to, co nam mówi Edmund, jest bardzo wyraźne: jeżeli chcemy przeżyć, musimy zmutować.

– Zmutować?

– Tak. Zmutować. Stać się zwierzętami jaskiniowymi żyjącymi pod ziemią i żywiącymi się małą ilością pokarmu. Ponieważ stanowimy grupę, możemy się uodpornić i przeżyć.

– To znaczy?

– Zawaliliśmy sprawę komunikacji z mrówkami i nasze ciała cierpią, gdyż nie udało nam się pójść ani o krok dalej. Pozostaliśmy ludźmi, wrażliwymi na zimno i zadufanymi.

Jonatan Wells pokiwał głową:

– Jason ma rację. Pokonaliśmy fizycznie drogę w głąb tej piwnicy. Ale była to zaledwie połowa trasy do przebycia. Zresztą warunki zmuszają nas do kontynuowania tej podróży.

– Chcesz powiedzieć, że za tą piwnicą znajduje się kolejna? – zaśmiał się Galin. – Chcesz, żebyśmy kopali dalej i znaleźli piwnicę pod świątynią, która z kolei zaprowadzi nas nie wiadomo gdzie?

– Nie. Postaraj się dobrze mnie zrozumieć. Połowa drogi była fizyczna i pokonaliśmy ją za pomocą naszych ciał. Druga połowa dotyczy naszej psychiki, i tu pozostaje wiele do zrobienia. Teraz musimy zmienić umysł, zmutować w głowach. Zgodzić się, by żyć jak zwierzęta jaskiniowe, którymi tak naprawdę się staliśmy. Ktoś z nas powiedział kiedyś, że grupa ludzi nie może funkcjonować z jedną samicą przypadającą na piętnastu samców. To prawda w społeczności ludzkiej, ale co powiesz o społeczności owadów?

Lucie Wells drgnęła. Zrozumiała, dokąd prowadziło rozumowanie męża. Chcąc przeżyć razem pod ziemią i z małą ilością pożywienia, jedynym sposobem było zmienienie się w... zmienienie się w...

Jedno słowo w tym momencie przyszło wszystkim do głowy: *mrówki*.

49. DESZCZ

Powietrze wypełnione jest elektrycznością. Błyskawica wyzwala tornado jonów mniej lub bardziej ujemnych. Po niej nadchodzi groźny pomruk, a po chwili kolejny błysk roztrzaskuje niebo na tysiąc kawałków, rzucając na listowie niepokojącą biało-fioletową lunę.

Ptaki latają nisko, niżej nawet niż muchy.

Przetacza się kolejny grzmot. Chmura w kształcie kowadła pęka. Pancierz lecącego nosorożca rzuca błyski. 103 683 boi się ześlizgnąć po tej migocącej powierzchni. Ogarnia ją to samo uczucie bezsilności jak wtedy, gdy znalazła się oko w oko z Palcami, strażnikami krańca świata.

Czas wracać – sugeruje żukowi. Lecz deszcz pada już rześście. Każda kropla może okazać się śmiertelna. Ciężkie krople ustępują miejsca gigantycznym kryształowym blokom. Ich uderzenie w skrzydła owada może się skończyć fatalnie.

Chrząszcz wpada w panikę. Pokonuje zygzakiem obszar gęstego bombardowania, próbując za wszelką cenę omijać kryształy. 103 683 straciła nad nim władzę. Zaciska ze wszystkich sił pazurki i przyssawki podeszwowe. Lecą bardzo szybko. Ma ochotę zamknąć swoje sferyczne oczy, które widzą wszystkie niebezpieczeństwa naraz, z przodu, z tyłu, u góry i w dole! Lecz mrówki nie mają powiek. Ach, jakże spieszno jej powrócić na poziom mszyc!

Małeńka kropelka uderza 103 683 z taką siłą, że przygniata jej czułki do klatki piersiowej. Woda zatapia receptory i uniemożliwia mrówce śledzenie węchem dalszych wydarzeń.

To tak, jakby wyłączono dźwięk. Pozostaje jedynie obraz, co okazuje się jeszcze bardziej przerażające.

Wielki rohatyniec nosorożec jest zmordowany. Zygzaki między kroplistymi oszczepami stają się coraz trudniejsze. Każdy odprysk zwilża skrzydła, zwalniając ruchy owada.

Niewiele brakowało, by zderzyli się z ciężką kulą wody. Nosorożec przechyla się o 45° i skręca, unikając w ten sposób kolejnej, jeszcze większej. Lecz woda uderza

go w nóżkę, rozpryskuje się i ochlapuje czułki.

Nowy świetlisty błysk. Wybuch.

Przez ułamek sekundy lecące zwierzę traci kontakt ze światem zewnętrznym. Jak podczas kichnięcia. Gdy się opanowuje, jest już za późno. Pędzą prosto na słup krystalicznej wody migocącej w świetle błyskawicy. Chrząszcz hamuje, ustawiając skrzydła w pionie. Lecą jednak zbyt szybko i wyhamowanie nie jest możliwe. Wykonują piruet, po którym następuje seria przewrotów w przód.

103 683 tak mocno ściska pancerz swojego rumaka, że jej pazury przekłuwają warstwę chitynową. Mokre czułki smagają ją po oczach i w końcu je zalepiają.

Po raz pierwszy uderzają w wodny słup, który odrzuca ich w stronę zasłony z drobnego deszczu. Są kompletnie przemoknięci. Ważą teraz oboje dziesięć razy więcej. Spadają niczym dojrząca gruszka na gałązki stanowiące dach Miasta.

Nosorożec się roztrzaskuje, róg złamany, głowa w proszku. Jego skrzydła unoszą się ku niebu, jakby same chciały kontynuować lot. 103 683, lekka mróweczka, wychodzi cało z opresji. Lecz deszcz nie pozwala jej nawet na chwilę odpoczynku. Wyciera byle jak czułki i pędzi w stronę wejścia.

Zauważa jeden z otworów wentylacyjnych. Robotnice go zatkały, by chronić Miasto przed powodzią, lecz 103 683 udaje się przecisnąć. Przerzywa tamę. Wewnątrz strażniczki wykrzykują w jej stronę obelgi. Czy nie zdaje sobie sprawy, na jakie niebezpieczeństwo naraża Miasto? Rzeczywiście, cienki strumyczek wody wdarł się za nią do wnętrza. Wojowniczką nie dba o to i galopuje przed siebie, podczas gdy robotnice śpiesznie zamykają wyjście awaryjne.

Gdy się zatrzymuje, jest wykończona, lecz nareszcie w suchym miejscu. Jedna z litościwych robotnic proponuje jej trofalaksję. Zgadza się z wdzięcznością.

Stają naprzeciw siebie i przywierają do siebie ustami, a następnie cofają pożywienie ukryte w głębi socjalnego wola. Ciepło, dar ciała, wszystko, co lubi.

Następnie 103 683 znika w tunelu i przemierza liczne korytarze.

50. LABIRYNT

Ciemne korytarze, wilgotne jelita. Unosząca się w powietrzu dziwna woń. Walające się po ziemi gnijące szczątki jedzenia i inne odpadki. Podłoże lepi się do stóp, ściany ociekają wilgocią.

Małe grupki tłoczących się osobników. Kłozardzi, żebracy, fałszywi muzykanci, prawdziwe chłopaki z przedmieść kleili się do siebie, tworząc śmierdzące skupiska.

Jeden z nich, facet w ciasnej czerwonej kurtce, podszedł bliżej, rozciągając usta w obleśnym bezzębnym uśmiechu.

– Panienska tak sama przechadza się po metrze? Nie wie, że to niebezpieczne? Może przydałby się ochroniarz?

Rechotał, płasząc wokół niej.

W takich przypadkach Laetitia Wells potrafiła wzbudzać respekt. Jej fiołkowe spojrzenie pociemniało, źrenice stały się niemal krwistoczerwone, rzuciła ostry komunikat: „Spadaj!” Mężczyzna oddalił się, pokrzykując:

– Zjeżdżaj, snobko! Sama się prosisz, żeby cię ktoś dorwał!

Jej technika znów się sprawdziła, lecz nie była pewna, czy zadziała za każdym razem. O ile metro stało się jedynym sposobem na sprawne przemieszczanie się, o tyle również kryjówką współczesnych drapieżnych bestii.

Dotarła na peron w momencie, gdy pociąg odjeżdżał. Dwa, potem trzy przejechały w przeciwnym kierunku, a tymczasem wokół niej gęstniał tłum. Zastanawiała się, czy to kolejny niezapowiedziany strajk, czy też jakiś imbecyl wpadł na nieszczęsny pomysł popełnienia samobójstwa kilka stacji dalej.

Wreszcie pojawiły się dwie świetliste kule. Wysoki pisk hamulców świdrował jej w uszach. Długa tuba z pomalowanej i rdzewiejącej blachy rozciągnęła się wzdłuż peronu, ukazując rozmaite graffiti: „Śmierć dupkom”, „Gównu temu, kto to czyta”, „Babilonie, twój koniec jest bliski”, „Fuck bastard crazy boys territory”, nie wspominając już o drobnych ogłoszeniach i obscenicznym rysunkach naszkicowanych naprędce pisakiem albo nożem.

Gdy drzwi się otworzyły, stwierdziła, że wagon jest wypełniony po brzegi. Twarze i ręce rozpląszczone na szybach. Nikt najwyraźniej nie miał odwagi, by wzywać pomocy.

Nie pamiętała już, jaka była motywacja tych wszystkich ludzi, którzy z własnej woli (nawet płacąc za to) gnietli się codziennie po pięćset osób w gorącym blaszanym pudle o objętości kilku metrów sześciennych. Żadne zwierzę nie byłoby tak szalone, by wpakować się dobrowolnie w taką sytuację.

W jednej chwili Laetitia poczuła kwaśny oddech starszej kobiety w łachmanach,

woń wymiotów chorego malca, trzymanego na rękach przez kobietę śmierdzącą tanimi perfumami, odrażający odór potu murarza. Obok niej stali również bardzo elegancki pan próbujący pogłaskać ją po pośladkach, kontroler żądający okazania biletu, bezrobotny zebrzący o drobne monety lub чеки obiadowe, gitarzysta wydzierający się mimo panującego hałasu.

Czterdzieścioropięcioro dzieciaków z zerówki korzystało z ogólnej nieuwagi i próbowało przebić skaj na siedzeniach czubkami długopisów; grupka wojskowych wykrzykiwała: „Do cywila!” Szyby zaparowane były setkami dusznych oddechów.

Laetitia Wells wdychała zepsute powietrze przez zaciśnięte zęby. W końcu nie powinna narzekać, droga z domu do pracy zajmowała jej tylko pół godziny. Niektórzy spędzali w wagonie pięć razy więcej czasu w godzinach szczytu!

Żaden autor science fiction nie przewidział czegoś takiego: cywilizacji, w której ludzie zgadzaliby się na stłaczanie ich tysiącami w metalowych pudełkach!

Maszyna ruszyła; sunęła po szynach, rozsiewając iskry.

Laetitia Wells zamknęła oczy, próbując znaleźć w ten sposób trochę spokoju i zapomnieć, gdzie się znajduje. Ojciec nauczył ją zachowywać równowagę kontrolowanym oddechem. Jak już zapanowała nad oddychaniem, zaczęła zwalniać rytm serca. Jakies uparte myśli przeszkadzały jej w koncentracji. Myślała o matce... nie, przede wszystkim nie myśleć, o, nie!

Otworzyła oczy, przyspieszyła bicie serca i oddech.

Tłum się przerzedził. Zwolniło się nawet jedno miejsce. Czym prędzej usiadła na nim i zasnęła. Tak czy owak wysiadzie dopiero na przystanku końcowym. Im mniejszą miała świadomość przebywania w metrze, tym lepiej się czuła.

51. ENCYKLOPEDIA

ALCHEMIA: Wszelkie praktyki alchemiczne mają na celu naśladowanie lub odtwarzanie narodzin świata. Wymagają sześciu procesów. Wapnienie. Gnicie. Rozpuszczanie. Destylacja. Fuzja. Sublimacja.

Te sześć procesów zachodzi w czterech fazach: gotowanie, parowanie, mieszanie i wreszcie sublimacja, w której wyniku powstaje złoty proszek. Podobny do tego, który posiada czarodziej Merlin w legendzie o rycerzach Okrągłego Stołu.

Wystarczy sypnąć nim na wybraną osobę lub przedmiot, by stały się doskonałe. Wiele opowieści i mitów opiera się na tym schemacie. Na przykład Królowna Śnieżka. Jest ona produktem końcowym mikstury alchemicznej. W jaki sposób się ją otrzymuje? Przy pomocy siedmiu krasnoludków („gnomów” czy też gnosis: wiedzy). Siedem krasnoludków symbolizuje siedem metali: ołów, cynę, żelazo, miedź, rtęć, srebro i złoto, które z kolei powiązane są z siedmioma ciałami niebieskimi: Saturnem, Jowiszem, Marsem, Wenus, Merkurym, Księżycem, Słońcem. Te natomiast odwołują do siedmiu głównych typów ludzi: zrzędy, naiwnego, marzyciela itd.

Edmund Wells

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

52. WODNA WOJNA

Błyskawice nadal smagają wzburzone niebo, lecz żadna z mrówek nie ma odwagi podziwiać majestatycznych złotobrazowych chmur przecinanych snopami białego światła. Burza to nieszczęście.

Krople spadają na Miasto z siłą bomb, a płynne pociski trafiają w wojowniczeki powracające z polowań.

Wewnątrz Bel-o-kanu jeden z wiosennych eksperymentów Chli-pou-ni powiększa rozmiary katastrofy.

Królowa nakazała wyźłobić kanały, by usprawnić komunikację między dzielnicami. Mrówki przepływają po nich na liściach. Podczas ulewy podziemne strumyczki przybierają i stają się potokami, nad których rwącym nurtem stara się zapanować – bez rezultatów – tłum strażniczek.

Na szczycie kopuły sytuacja również się pogarsza. Grad podziurawił dach Miasta wykonany z gałązek. Woda sączy się licznymi otworami.

103 683 próbuje jako tako zasklepić największą szczelinę.

Wszystkie do solarium – woła – trzeba ratować jajeczka!

Grupa wojowniczek podąża za nią, pokonując nacierające fale.

Wysoka sala solarium pozbawiona jest codziennej jasności. U sufitu robotnice ogarnięte paniką starają się zatykać dziury zeschniętymi liśćmi. Lecz woda znów się

pojawia i sływa długimi srebrnymi wstążkami na podłogę. Wszystko jest mokre. Nie da się uratować wszystkich kokonów, jest ich zbyt wiele. Niankom wystarcza jedynie czasu na ocalenie kilku larw wcześniaków. Jajeczka rzucone w pośpiechu przez robotnice pękają na ziemi.

103 683 przychodzą wtedy na myśl rebeliantki. Jeśli woda przedostanie się niżej, aż do Stajni Rohatyńców – a sływa cały czas głębiej – zginą wszystkie!

Faza 1 alarmu: feromony pobudzające rozprzestrzeniają się niemrawo, najczęściej zmacone przez wodę.

Faza 2 alarmu: wojowniczkę, robotnice, nianki, płodne mrówki – wszystkie zapamiętałe uderzają końcami odwłoków o ściany. To przygotowanie do bitwy wprawia w drżenie całe Miasto.

Pam, pam, pam. Alarm! Po tysiącokroć alarm!

Niech zapanuje panika!

Nawet uwięzione w kałużach mrówki próbują uderzać o ziemię, chcąc ostrzec całe Miasto. Drgania przywodzą na myśl krew pulsującą w żyłach.

Serce Miasta bije w przyspieszonym tempie.

W odpowiedzi niczym echo uderzają o kopułę kulki gradu. *Plum, plum, plum.*

Cóż mogą żuwaczki, nawet zaostrzone, przeciwko kroplom wody?

Faza 3 alarmu: sytuacja jest krytyczna. Rozhisteryzowane robotnice biegają we wszystkich kierunkach. Ich napięte czułki emitują niezrozumiałe feromonowe wrzaski. W zamieszaniu tratują się nawzajem.

U mrówek rudnic najsilniejszym feromonem alarmu jest substancja wydzielana przez gruczoł Dufoura – lotny węglowodór o wzorze chemicznym $C_{10}H_{22}$. Jej zapach jest tak silny, że potrafi doprowadzić do szału nawet niankę w pełnej hibernacji.

Zakazany rewir zmiotłaby wysoka fala, gdyby nie poświęcenie strażniczek. Hermetycznie zatykając wejścia płaskimi głowami, te bohaterskie mrówki uniemożliwiły płynnemu najeźdźcy zatopienie głównego pnia. Wszystkie mrówki przebywające w Zakazanym Mieście, a przede wszystkim królowa Chli-pou-ni, są całe i zdrowe.

Jednak woda wdziera się już do sal z mszycami. Zielone stworzonka wydają z siebie rozpaczliwe zapachowe okrzyki. Zapędzonym w kozę róg pasterkom udaje się uratować zaledwie garstkę z nich, te w ostatnim stadium ciąży.

Wszędzie budowane są tamy. Zaaferowane mrówki próbują wzmocnić tę ustawioną w strategicznym miejscu głównej galerii, by powstrzymać rwący potok. Ciśnienie hydrostatyczne jest jednak nie do pokonania. Tama pęka, kruszy się i wygina. Budowla się rozpada, uwalniając wielką masę wody, która porywa ze sobą dzielne murarki.

Unosząc topielice, woda przepływa korytarzami, obala stropy, zrywa mosty, zaburza całą podziemną topografię, by wreszcie rozlać się po uprawach grzybów. Tu także rolniczkom wystarcza czasu jedynie na uratowanie kilku cennych zarodników.

Wodne chrząszcze, słynne pływaki, które Chli-pou-ni tak bardzo starała się oswoić, są wszędzie, szczęśliwe, bo wreszcie w ulubionym żywiole – pożerają mszyce, zwłoki mrówek i konające larwy.

103 683, wielokrotnie zmuszonej do zawrócenia z drogi, udaje się w końcu dotrzeć do Stajni Rohatyńców. Nieszczęsne stworzenia podlatują to tu, to tam, próbując umknąć przed topielą. Sklepienie znajduje się już jednak tak nisko, że uderzają o nie, co zwiększa ich przerażenie.

Tak jak wszędzie i tutaj gorliwe robotnice, mając za nic niebezpieczeństwo, starają się ocalić kilka młodych oraz odciągnąć w suche miejsce okrągłe placki nawozu wypełnione jajeczkami. Wiedzą jednak, że straty będą olbrzymie i nie do odrobienia.

Spanikowane rohatyńce z nóżkami w wodzie uderzają rogami w sklepienie. To, że udało jej się przejść, unikając razów, 103 683 zawdzięcza wyłącznie swojemu doświadczeniu wojennemu i czujności.

Wreszcie wejście do kryjówki rebeliantek. Są tutaj wszystkie, deistki i niedeistki. Te drugie kręcą się nerwowo, za to pierwsze pozostają zadziwiająco spokojne. Nie są zaskoczone kataklizmem.

Niewystarczająco karmiliśmy bogów, dlatego nas zalewają.

103 683 przerywa ich psalmy pokutne. Wkrótce odcięte zostanie wyjście. Jeśli zależy im na uratowaniu ruchu rebelianckiego, niech czym prędzej biorą nogi za pas. Wreszcie dociera to do nich i ruszają za nią. W momencie opuszczania pomieszczenia, mrówka 24 podaje jej kokon motyla, który 103 683 zostawiła tutaj podczas pierwszej wizyty.

Przyda się w misji Merkury. Nie możesz o tym zapomnieć.

Nie chcąc z nią dyskutować, 103 683 przejmuje kokon i prowadzi rebeliantki za sobą. Nie przedostaną się już przez stajnię. Sala znalazła się całkowicie pod wodą. Zarówno żuki, jak i mrówki unoszą się na powierzchni.

Trzeba jak najszybciej wykopać nowy tunel. 103 683 wydaje rozkaz.

Pracować żwawo, poziom wody w pomieszczeniu zaczyna się podnosić!

Na powierzchni unoszą się szczątki pożywienia.

Woda podnosi się coraz szybciej.

Tylko deistki nie narzekają. Większość zamierza poddać się słusznym wyrokom zagniewanych bogów.

Święcie wierzą, że niszczycielski deszcz spadł na Miasto, by zniweczyć plany krucjaty Chli-pou-ni.

53. CIERPKIE WSPOMNIENIA

– Przepraszam panią!

Ktoś do niej mówił.

Laetitia Wells otworzyła oczy, ale nie zobaczyła jeszcze przystanku końcowego. Jakaś kobieta zwracała się do niej.

– Przepraszam. Chyba ukłułam panią moimi drutami.

– Nic nie szkodzi – ziewnęła Laetitia.

Kobieta dziergała coś z cukierkoworóżowej wełny. Wymogła na otoczeniu dodatkową przestrzeń, by rozpostrzeć swoją pajęczą robótkę.

Laetitia Wells spojrzała na prządkę jak na pajaka szybko przebierającego palcami. Z monotonnym stukotem spod drutów wychodziły kolejne supelki. Różowe dzieło stanowiło zapewne kaftanik dla niemowlęcia. *Czyje biedne dziecko zamierza uwięzić w tym puszystym jarzmie?* – pomyślała Laetitia Wells. Jak gdyby usłyszawszy jej pytanie, kobieta odsłoniła w uśmiechu wspaniałą emaliowaną szczękę.

– To dla mojego syna – obwieściła z dumą.

W tej samej chwili Laetitia spojrzała na plakat z napisem: „Nasz kraj potrzebuje dzieci. Przeciwdziałaj spadkowi przyrostu naturalnego!”

Laetitia poczuła, że skóra jej cierpnie. Robić dzieci! Ta kobieta najwyraźniej uważała, że celem każdego gatunku jest rozmnażanie oraz zwiększanie

terytorium i populacji. Teraźniejszość wydaje się nieciekawa? Potomstwo pozwoli ci żyć w przyszłości! Myśl przede wszystkim o ilości, może potem przyjdzie pora na jakość.

Każda zdolna do rozrodu samica, nawet nie będąc tego świadoma, posłusznie ulega transcendentnej propagandzie wszystkich narodów: zwiększyć ludzką populację na planecie Ziemia.

Laetitia Wells miała ochotę chwycić tę matkę za ramiona i krzyknąć jej prosto w twarz: „Nie, proszę nie rodzić więcej dzieci, proszę się powstrzymać, trochę umiaru, do diabła! Niech pani używa środków antykoncepcyjnych, podaruj prezerwatywy wszystkim, których pani kocha, niech pani uświadamia swoje płodne przyjaciółki, tak jak pani sama życzyłaby sobie być uświadomiona. Na jedno udane dziecko przypada sto nieudaczników. To się nie opłaca. Nieudacznicy muszą potem przejmować władzę i oto rezultat. Gdyby pani własna matka była mądrzejsza, uniknęłaby pani tych wszystkich cierpień. Nie możecie mścić się na własnych dzieciach za najgorsze świństwo, jakie uczynili wam rodzice: za to, że pozwolili wam się urodzić. Przestańcie się kochać, nie mnożcie się więcej!

Każdy atak mizantropii (w jej przypadku była to już humanofobia) pozostawiał gorzki smak w ustach. Lecz najbardziej zaskakiwał ją fakt, że owa gorycz była całkiem przyjemna.

Zebrała się w sobie i uśmiechnęła do pająka prządki.

Ta twarz promieniejąca szczęściem z powodu macierzyństwa przypominała jej... nie, nie można... to jej przypomniało... jej własną matkę. Ling-mi.

Ling-mi Wells zapadła na ostrą białaczkę. Rak krwi, z którym nie ma żartów. Ling-mi, jej słodka matka, która nigdy jej nie odpowiedziała na pytanie, co stwierdził lekarz. Ling-mi ciągle powtarzała: „Nie martw się, wyzdrowieję. Lekarze są dobrej myśli, a lekarstwa coraz skuteczniejsze”. Jednak na umywalce często widywała ślady krwi, a fiolka ze środkami przeciwbólowymi zazwyczaj była opróżniona. Ling-mi zaczęła przekraczać wszystkie zalecane dawki. Od pewnego momentu nic nie uśmierzało jej bólu.

Któregoś dnia przyjechała karetka i zawiozła ją do szpitala. „Nie martw się. Mają tam potrzebną aparaturę i specjalistów, którzy się mną zajmą. Pilnuj mieszkania, bądź grzeczna i odwiedzaj mnie co wieczór”.

Ling-mi miała rację: w szpitalu mieli potrzebną aparaturę. Do tego stopnia, że

nie pozwalali jej umrzeć. Trzy razy próbowała popełnić samobójstwo i trzy razy ją odratowano w ostatniej chwili. Walczyła. Unieruchomiono ją za pomocą pasów i nafaszerowano morfiną. Gdy Laetitia odwiedzała matkę, doskonale widziała, że jej ręce są pokryte siniakami spowodowanymi przez igły – ciągle dawano jej zastrzyki i kroplówki. W ciągu miesiąca Ling-mi zmieniła się w starą pomarszczoną kobietę. „Uratujemy ją, proszę się nie martwić, uratujemy” – zapewniali lekarze. Ale Ling-mi nie chciała, by ją ratowano.

Dotykając ramienia córki, wyszeptała: „Chcę... umrzeć”. Lecz cóż może czternastolatka, gdy matka wypowiada takie życzenie? Prawo zabraniało pozwolić komukolwiek umrzeć. Szczególnie jeśli mógł płacić tysiąc franków dziennie za pokój, wyżywienie i opiekę.

Edmund Wells również się starzał w przyspieszonym tempie od momentu hospitalizacji żony. Ling-mi poprosiła go o pomoc w wykonaniu „wielkiego skoku”. Któregoś dnia, gdy była już u kresu sił, w końcu się zgodził. Nauczył ją, w jaki sposób zwolnić oddech i bicie serca.

Wprowadził ją w stan hipnozy. Oczywiście, Laetitia nie uczestniczyła w tym seansie, lecz wiedziała, jak ojciec to robi; pomagał jej w ten sposób zasypiać. „Jesteś spokojna, bardzo spokojna. Twój oddech jest jak fala, która kołysze się w przód i w tył. To miłe. Przód, tył. Twój oddech jest jak morze, które pragnie zmienić się w jezioro. Przód, tył. Każdy oddech jest coraz wolniejszy i głębszy niż poprzedni. Każdy wdech przynosi ci więcej siły i spokoju. Nie czujesz już ciała, nie czujesz stóp, nie czujesz rąk ani tułowia, ani głowy. Jesteś lekkim piórkiem pozbawionym czucia, które unosi się na wietrze”.

I Ling-mi odfrunęła.

Na jej obliczu pojawił się łagodny uśmiech. Umarła jakby we śnie. Lekarze z oddziału intensywnej terapii od razu podnieśli alarm. Uczepili się jej jak drapieżniki, które nie chcą, by ranna zwierzyna im uciekła. Lecz tym razem Ling-mi udało się ich przechytrzyć.

Od tamtej pory Laetitia miała do rozwiązania bardzo osobistą zagadkę: nowotwór. I jedną obsesję: nienawiść do lekarzy i innych szafarzy ludzkich losów. Była przekonana, że jeśli nikomu do tej pory nie udało się wyeliminować raka, to dlatego, że nikt tak naprawdę nie miał w tym interesu.

By mieć czyste sumienie, czytała wszystko na temat nowotworów. Chciała

udowodnić, że rak nie jest niezwyciężony, a lekarze to nieudacznicy, którzy mogli uratować jej matkę, zamiast przysparzać jej coraz większych cierpień. Jednak przegrała. Pozostała jej więc tylko nienawiść do ludzi i pasja do rozwiązywania zagadek.

Dziennikarstwo dało jej możliwość pogodzenia urazu i ambicji. Za pomocą pióra mogła wytykać niesprawiedliwość, elektryzować tłumy, obnażać hipokrytów. Niestety, szybko dotarło do niej, że w szeregi hipokrytów zaliczyć musi również swoich kolegów po fachu. Odważni w słowach, nędzni w czynach. Rycerze i obrońcy praw pokrzywdzonych na łamach gazet skłonni byli do podłości w zamian za obietnicę podwyżki. W porównaniu ze światem mediów środowisko medyczne wydało jej się pełne przemyśłych ludzi.

Jednak to właśnie w prasie udało jej się znaleźć własną niszę i terytorium. Wyrobiła sobie nazwisko, rozwiązując liczne zagadki policyjne. Na razie koledzy zachowywali wobec niej dystans, czyhając na wpadkę. Nie mogła sobie pozwolić na potknięcie.

Kolejnym trofeum, którym udekoruje swoją wystawkę z polowań, będzie sprawa Nogard-Salta. I tym gorzej dla błyskotliwego komisarza Méliès!

Wreszcie przystanek końcowy. Wysiada.

– Miłego wieczoru, panienko – powiedziała kobieta robiąca na drutach, składając kaftanik.

54. ENCYKLOPEDIA

W JAKI SPOSÓB: W obliczu przeszkody człowiek odruchowo zadaje sobie pytanie: dlaczego powstał taki problem i czyja to wina? Szuka winnych i obmyśla, jaką karę będzie musiał wymierzyć, aby sytuacja już się nie powtórzyła.

Mrówka w podobnej sytuacji zastanowi się przede wszystkim, w jaki sposób i z czyją pomocą będzie mogła rozwiązać ten problem.

W świecie myrmeczeńskim nie istnieje pojęcie winy.

Zawsze będzie istniała olbrzymia różnica między tymi, którzy zastanawiają się, dlaczego coś nie działa, i tymi, którzy zadają sobie pytanie, co zrobić, by zaczęło działać.

Na razie świat ludzi należy do tych, którzy pytają dlaczego, lecz nadejdzie dzień,

w którym ci zastanawiający się, w jaki sposób, przejmą władzę...

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

55. TYLE WODY, TYLE WODY

Pazurami i zuwaczkami pracują bez wytchnienia. Kopać i jeszcze raz kopać – to jedyna możliwość wybawienia. Wokół rebeliantek przykładających się do złobienia tunelu ratunkowego ziemia drży i wibruje.

Woda znosi całe Miasto. Wszystkie fantastyczne projekty, awangardowe dzieła Chli-pou-ni są już tylko odpadkami niesionymi przez nurt. A więc wszystko to marność nad marnościami: te ogrody, spichlerze, termoregulowane żłobki, solarium, sieć kanałów wodnych... Ginę w huraganie, jak gdyby nigdy nie istniały.

Ni stąd, ni zowąd jedna z bocznych ścian tunelu ewakuacyjnego eksploduje. Woda wlewa się strumieniami. 103 683 i jej towarzyszki połykają ziemię, by kopać jeszcze szybciej. Zadanie okazuje się jednak niemożliwe do wykonania i strumień je dogania.

103 683 nie ma już złudzeń; wie, jaki los je czeka. Woda sięga im już po brzuchy i podnosi się bardzo szybko.

56. ZANURZENIE

Zanurzenie. Znajdowała się teraz cała pod powierzchnią wody. Nie mogła oddychać. Pozostała tak dłuższą chwilę, nie myśląc o niczym.

Lubiła wodę.

Pod wodą w wannie włosy nabierały objętości, skóra stawała się jak z papieru. Laetitia Wells nazywała to swoją codzienną rytualną kąpielą. To ją rozluźniało: trochę letniej wody i cisza. Czuła się prawie jak rusałka.

Wytrzymała kilkadziesiąt sekund bez oddychania, aż zaczęło jej się wydawać, że umiera.

Z każdym dniem pozostawała pod wodą trochę dłużej.

Podciągała kolana pod brodę niczym embriion w wodach płodowych i lekko

kołysała się w rytm tylko jej znanej melodii.

Zaczęła wyrzucać z głowy myśli: wychodzi nowotwór, wychodzi Salta (*ding, dong*), wychodzi redakcja „Niedzielnego Echa”, wychodzi jej uroda (*ding, dong*), wychodzi metro, wychodzą matki rodzicielki. Wielkie wiosenne porządki.

Ding, dong.

Wynurzyła się. Nad wodą wszystko wydaje się suche. Suche i nieprzyjazne (*ding, dong*)... hałaśliwe.

Nie śniło się jej: ktoś dzwonił do drzwi.

Wyszła z wanny niczym płaz, który właśnie odkrył, że może oddychać powietrzem. Chwyła szlafrok, otuliła się nim i małymi kroczkami przeszła do salonu.

– Kto tam? – spytała przez drzwi.

– Policja!

Zajrzała przez judasza i rozpoznała komisarza Méliès.

– Co panu strzeliło do głowy, żeby przychodzić o tej porze?

– Mam nakaz rewizji.

Zgodziła się otworzyć. Wyglądał na rozluźnionego.

– Byłem w ZCO i powiedziano mi, że zabrała pani fiołki zawierające środki chemiczne, nad którymi pracowali bracia Salta i Caroline Nogard.

Przyniosła fiołki i wręczyła mu je. Przyjrzał im się w zamyśleniu.

– Panno Wells, czy mógłbym się dowiedzieć, co w nich jest?

– Nie mam obowiązku ułatwiać panu pracy. Ekspertyza chemiczna została opłacona przez moją gazetę. Wyniki należą wyłącznie do nas i do nikogo innego.

Stał nadal w progu w wygniecionym garniturze, nieco speszony widokiem tej pięknej dziewczyny, która nie chciała mu zaufać.

– Panno Wells, bardzo proszę, czy mogę wejść? Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? To nie potrwa długo.

Najwyraźniej złapała go silna ulewa. Był przemoczony. Mała kałuża zaczynała się tworzyć u jego stóp na wycieracze. Westchnęła:

– Dobrze, ale nie mam zbyt wiele czasu dla pana.

Długo wycierał buty, zanim wszedł do salonu.

– Paskudna pogoda.

– Najpierw upał, a teraz ulewa.

– Pory roku kompletnie się pomieszały, po cieplej i suchej natychmiast przychodzi zimna i wilgotna.

– Proszę więc usiąść. Chciałby się pan czegoś napić?

– A co może mi pani zaproponować?

– Miód pitny.

– A co to takiego?

– Woda, miód i drożdże, wszystko wymieszane i poddane fermentacji. To napój bogów Olimpu i celtyckich druidów.

– Niech będzie napój bogów Olimpu.

Nalała mu drinka i wyszła.

– Proszę poczekać, muszę wysuszyć włosy.

Gdy tylko z łazienki dał się słyszeć szum suszarki, Méliès zerwał się na równe nogi zdecydowany, by skorzystać z okazji i zbadać mieszkanie.

Było luksusowe. Urządzone z gustem. Figurki z jaspisu przedstawiały pary splecione w uścisku. Halogenowe lampy oświetlały plansze o tematyce biologicznej zawieszane na ścianach.

Zbliżył się i zaczął przyglądać jednej z nich.

Był to wykaz około pięćdziesięciu gatunków mrówek z całego świata, opatrzonych precyzyjnymi rysunkami.

Suszarka nadal szumiała.

Były tam czarne mrówki z białymi włoskami, przypominające motocyklistów (*Rhopalothrix orbis*), mrówki z najeżonymi kolcami na całym tułowiu (*Acromyrmex versicolor*), jeszcze inne obdarzone trąbą zakończoną szczypcami (*Orectognathus antennatus*) i takie z długimi kosmykami włosów, które nadawały im wygląd hipisów (*Tingimyrmyx mirabilis*). Fakt, że mrówki bywają tak bardzo różne, zadziwił komisarza.

Nie przyszedł tu jednak w poszukiwaniu wiedzy entomologicznej. Dostrzegłszy polakierowane na czarno drzwi, postanowił je otworzyć. Były zamknięte na klucz. Wyciągnął spinkę do włosów z kieszeni i już się szykował, by sforsować zamek, gdy nagle szum suszarki ucichł. W pośpiechu wrócił na swoje miejsce.

Znowu była uczesana *à la* Louise Brooks i miała na sobie długą suknię z czarnego jedwabiu podkreślającą smukłą kibić. Méliès próbował nie pokazać po sobie, jakie zrobiła na nim wrażenie.

– Interesują panią mrówki? – spytał niewinnym tonem.

– Nieszczerólnie – odparła. – Interesowały mojego ojca. Był ich wielkim znawcą. Podarował mi te plansze na dwudzieste urodziny.

– Pani ojcem był profesor Edmund Wells?

Zdziwiła się:

– Znał go pan?

– Słyszałem o nim. Policji był przede wszystkim znany jako właściciel przekłetej piwnicy przy ulicy Sybarytów. Pamięta pani tę sprawę, gdy dwadzieścia osób zniknęło w tej piwnicy na zawsze?

– Oczywiście! Wśród nich byli mój kuzyn, kuzynka, bratanek i babcia!

– Dziwna historia, prawda?

– Jak to możliwe, że pan, który tak lubi zagadki, nie prowadził tego śledztwa?

– Byłem zajęty innym dochodzeniem. Komisarz Alain Bilsheim zajmował się piwnicą. Nie poszczęściło mu się zresztą. Podobnie jak inni nigdy już nie wyszedł na powierzchnię. Ale domyślam się, że pani również lubi zagadki...

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Lubię przede wszystkim je wyjaśniać – rzekła.

– Czy liczy pani na to, że uda się jej znaleźć mordercę braci Salta i Caroline Nogard?

– Spróbuję w każdym razie. Sprawiłoby to przyjemność moim czytelnikom.

– A może zechciałaby mi pani powiedzieć, na jakim etapie dochodzenia jest obecnie?

Pokręciła przecząco głową.

– Lepiej, by każde z nas szło swoją drogą. W ten sposób nie będziemy sobie nawzajem przeszkadzać.

Méliès wyciągnął gumę do żucia. Żując, poczuł się bardziej swobodnie.

– Co jest za tymi czarnymi drzwiami? – zapytał.

Zaskoczył ją tym pytaniem. Ukryła lekkie zmieszanie, wzruszając ramionami.

– Pokój do pracy. Nie zaproszę tam pana, bo to graciarnia.

Po tych słowach wyciągnęła papierosa, wsadziła go do długiej fifki i zapaliła zapalniczką w kształcie kruka.

Méliès powrócił do zajmującego go tematu:

– Skoro pani chce utrzymywać w sekrecie swoje śledztwo, to może ja powiem,

dokąd mnie doprowadziło moje.

Wypuściła mały obłoczek perłowego dymu.

– Jak pan sobie życzy.

– Zrekapitulujmy. Nasze cztery ofiary pracowały w ZCO. Można by się zastanawiać nad jakimś niecnym motywem wynikającym z zawiści zawodowej. Rywalizacja jest częstym zjawiskiem w dużych firmach. Ludzie potrafią kłócić się o podwyżkę czy awans, a w środowisku naukowym dochodzi do tego nadzieja na duży zysk. Hipoteza chemika rywala broni się całkiem nieźle, proszę przyznać. Mógł otruć kolegów jakimś piorunującym środkiem o opóźnionym działaniu. Pasuje to idealnie do wrzodów w systemie trawiennym, które wykazała sekcja zwłok.

– Znowu daje się pan ponieść wyobraźni, komisarzu. Ma pan obsesję na punkcie tej trucizny i wciąż zapomina pan o strachu. Ogromny stres również może powodować wrzody, a nasze cztery ofiary bardzo się czegoś przestraszyły. Strach, komisarzu, strach jest naszym głównym problemem, bo ani pan, ani ja jeszcze nie mamy pojęcia, co mogło wywołać owo potworne przerażenie wypisane na ich twarzach.

Méliès zaprotestował:

– Oczywiście, zastanawiałem się nad strachem, także nad tym, co mogło tak przerazić tych ludzi!

Wypuściła z ust kolejny obłok papierosowego dymu.

– A czego pan się boi, komisarzu?

Poczuł się zaskoczony, bo właśnie miał zamiar zadać jej dokładnie takie samo pytanie.

– Hm...

– Jest chyba coś, co przeraża pana bardziej niż wszystko, prawda?

– Powiem to pani, ale spodziewam się rewanżu.

Odwróciła się do niego.

– Zgoda.

Zawahał się, wreszcie bąknął:

– Boję się... boję się wilków.

– Wilków?

Wybuchnęła śmiechem i powtórzyła: „wilków, wilków”. Podniosła się i dołała

mu pitnego miodu.

– Powiedziałem prawdę, teraz pani kolej.

Wstała i wyjrzała przez okno. Wydawało się, że dostrzega w oddali coś bardzo interesującego.

– No cóż, ja... ja się boję... ja się boję pana.

– Proszę nie żartować, obiecała pani być szczerą.

Odwróciła się. Jej fiołkowe oczy błyszczały niczym gwiazdy wśród turkusowego dymu.

– Ależ jestem szczerą. Boję się pana, boję się całej ludzkości. Boję się mężczyzn, kobiet, starców, dzieci. Zachowujemy się jak barbarzyńcy. Uważam, że jesteśmy fizycznie odrażający. Nikt z nas nie dorównuje urodą ośmiornicy albo komarowi...

– Jasna sprawa!

Coś zmieniło się w zachowaniu młodej kobiety, zwykle zimnej i opanowanej. Oczy rzucały błyski. Opanował ją demon i dała się ponieść, wpadła w obłąd. Pękały wszelkie bariery. Nie było już cenzury. Zapomniała, że rozmawia z komisarzem policji, którego ledwo zna.

– Uważam, że jesteśmy pretensjonalni, aroganccy, zarozumiali, zadufani w sobie. Boję się wieśniaków, księży, żołnierzy, boję się lekarzy i chorych, boję się tych, którzy życzą mi źle, i tych, którzy życzą mi dobrze. Niszczymy wszystko, czego dotkniemy. Zanieczyszczamy, jeśli nie udaje się zniszczyć. Jestem przekonana, że Marsjanie nie lądują na Ziemi tylko dlatego, że się nas obawiają; obawiają się, że potraktujemy ich tak, jak żyjące wokół zwierzęta i siebie samych. Nie jestem dumna, że należę do gatunku ludzkiego. Boję się, bardzo się boję bliźnich.

– Naprawdę myśli pani to, co mówi?

Wzruszyła ramionami.

– Proszę tylko porównać, ilu ludzi zabiły wilki, a ilu zostało zabitych przez innych ludzi. Czy nie uważa pan, że mój strach jest, jak by to powiedzieć, bardziej uzasadniony niż pański?

– Boi się pani ludzi? Ale przecież pani też jest człowiekiem!

– Wiem o tym bardzo dobrze, dlatego czasami boję się i siebie samej...

Przyglądał się przez chwilę w osłupieniu jej stężalym teraz z nienawiści rysom. Po chwili jednak jej twarz się odprężyła.

– Och, mówmy o czymś innym! Oboje lubimy zagadki. Dobrze się składa, to pora ogólnokrajowego programu zagadkowego. W naszych czasach największym przejawem gościnności jest wspólne oglądanie telewizji, a zatem zapraszam.

– Dziękuję – odparł.

Pilotem włączyła kanał z *Pułapką w rozumie*.

57. ENCYKLOPEDIA

STOSUNEK SIŁ: Przeprowadzono pewne doświadczenie na szczurach. Chcąc ocenić ich zdolności pływackie, jeden z naukowców w laboratorium biologii porównawczej uniwersytetu w Nancy, niejaki Didier Desor, umieścił sześć szczurów w klatce, z której jedyne wyjście prowadziło do basenu. Należało go pokonać, by dotrzeć do pojemnika z pożywieniem. Szybko się zorientowano, że nie całe stadko przepływało basen. Role zostały podzielone następująco: dwóch pływaków, dwóch niepływaków, jeden samodzielny pływak i jeden niepływak popychadło. Pływacy wracali do klatki z pokarmem i wtedy dwaj niepływacy siłą odbierali im zdobycz: bili ich i wypychali pod wodę, aż puszczała pokarm. Dopiero gdy nasycili się niepływający, pływacy mogli sami zjeść posiłek. Wyzyskiwacze nie pływali w ogóle, ograniczali się do wymuszania pożywienia. Samodzielny pływak był tak silny, że nie dawał się wykorzystać. Popychadło natomiast nie umiało ani pływać, ani zastraszyć pływaków, zbierało więc tylko rozrzucone w czasie walki okruchy. Podobna struktura – dwóch wykorzystywanych, dwóch wykorzystujących, jeden samodzielny i jedno popychadło – powtórzyła się w dwudziestu identycznych eksperymentach.

Aby lepiej zrozumieć ów mechanizm, umieszczono razem sześć szczurów wyzyskiwaczy. Zwierzęta walczyły ze sobą całą noc. Rankiem dwa szczury były posługaczami, jeden pływał sam i jeden cierpiał w kącie. W ten sam sposób postąpiono ze szczurami, które zajmowały pozycję pokornych sług. Następnego dnia o świcie dwa z nich zaczęły wykorzystywać dwa inne.

Najbardziej jednak zaskakujący był fakt, że gdy otwarto czaszki szczurów, by zbadać ich mózgi, okazało się, że najbardziej zestresowani byli wykorzystujący. Z pewnością bali się, że wykorzystywani nie zechcą ich słuchać.

58. SUCHA PRZYSTAŃ

Woda liże im grzbiety. 103 683 i jej towarzyszki zajadłe kopią w sklepieniu. Ich ciała są całe zabłocone, gdy nagle – cud! Przedostają się do suchego pomieszczenia.

Są uratowane.

Szybko zamykają wejście. Czy murek z piasku wytrzyma? Tak, strumień skręca, by wlać się w inny, mniej solidny korytarz. Przytulone do siebie w małym pokoiku mrówki czują się już lepiej.

Rebeliantki przeliczają się: przeżyło około pięćdziesięciu. Garstka deistek wciąż mamrocze:

Niewystarczająco karmiłyśmy Palce. Dlatego otworzyły niebo.

Według kosmogonii myrmeczeńskiej planeta Ziemia ma formę sześcianu i zwieńczona jest sufitem z chmur, który podtrzymuje „górną ocean”. Za każdym razem, gdy ciężar górnego oceanu staje się zbyt duży, w suficie pojawiają się szczeliny, przez które wypływa deszcz.

Deistki twierdzą, że owe pęknięcia w suficie z chmur to zadrapania od pazurów Palców. Tak czy owak, w oczekiwaniu na lepsze dni wszystkie pomagają sobie wzajemnie. Jedne oddają się trofalaksjom, inne się nacierają, by się rozgrzać.

103 683 przytyka macki pyszczkowe do ściany i czuje, że Miasto drży jeszcze pod naporem wody.

Bel-o-kan zostało całkowicie pobite przez polimorficznego przeciwnika wciskającego swoje przezroczyste odnóża w każdą najmniejszą szczelinę. Niech będzie przeklęty deszcz! Jest jeszcze bardziej zwinny, niepozorny i umiejący lepiej się dopasować do otoczenia niż mrówki. Naiwne wojowniczkę przecinają uderzeniami żuwaczek spływające w ich kierunku krople. Zniszczyć jedną z nich oznacza konieczność stawienia czoła kolejnym czterem. Nóżka uderzająca w deszcz zostaje nim oblepiona. Strzał z kwasu powoduje, że deszcz staje się żrący. Gdy próbuje się go odepchnąć, deszcz rozwiera ramiona i przytrzymuje nimi przeciwnika.

Ciężko zliczyć ofiary ulewy.
Wszystkie pory Miasta zieją pustką.
Bel-o-kan tonie.

59. TELEWIZJA

Na ekranie pojawiło się zakłopotane oblicze pani Ramirez. Odkąd męczyła się nad rozwikłaniem nowej zagadki, słynnego ciągu cyfr, oglądalność programu wzrosła dwukrotnie. Czyżby z powodu sadystycznej przyjemności, jaką daje przyglądanie się wahaniu kogoś do tej pory nieomylnego? A może dlatego, że publiczność woli przegrywających, z którymi łatwiej się identyfikować niż ze zwycięzcami?

– A więc, pani Ramirez, czy znalazła pani rozwiązanie? – zapytał prowadzący, jak zwykle tryskający humorem.

– Nie. Nadal nie.

– Proszę się skoncentrować, pani Ramirez! Co kojarzy się pani z tym ciągiem cyfr?

Kamera zrobiła najazd najpierw na tablicę, a następnie na zamyśloną panią Ramirez, która zaczęła wyjaśniać:

– Im dłużej patrzę na ten ciąg, tym bardziej czuję się zagubiona. To trudne, bardzo trudne. W pewnym momencie wydawało mi się, że dostrzegam w nim jednak jakiś rytm. „Jeden” zawsze umieszczone jest na końcu... Pakiety „dwójek” pośrodku...

Podeszła do tablicy, na której zapisane były cyfry, i tonem nauczycielki zaczęła objaśniać:

– Można by się tu dopatrywać progresji wykładniczej. Ale jednak nie. Myślałam też o układzie „jedynek” i „dwójek”, ale oto pojawia się cyfra „trzy”, która również zaczyna się rozprzestrzeniać... Zaczęłam wtedy podejrzewać, że może zasadą jest chaos, że cyfry ustawione są losowo. Jednak kobiecy instynkt mi podpowiada, że tak nie jest, że nie zostały rozrzucone przypadkowo.

– A zatem z czym się pani kojarzy ta tablica, pani Ramirez?

Fizjonomia pani Ramirez się rozjaśniła.

– Uśmieje się pan – rzekła.

Sala nagrodziła ją brawami.

– Pozwólmy odpowiedzieć pani Ramirez – wmieszał się prezenter.

– Kojarzy mi się z narodzinami wszechświata – powiedziała kobieta, marszcząc czoło. – Z narodzinami wszechświata. „Jeden” to iskra boża, która rośnie, a następnie dzieli się. Czy to możliwe, że zagadka, którą daliście mi do rozwiązania, przedstawia równanie matematyczne rządzące światem? To, czego Einstein szukał przez całe życie? Święty Graal wszystkich fizyków świata?

Po raz pierwszy prowadzący zrobił zagadkową minę, bardzo odpowiednią do tytułu programu:

– Kto wie, pani Ramirez! *Pułapka w...*

– *...rozumie!* – wykrzyknęła chórem publiczność.

– Tak, w rozumie, który nie zna granic. Więc jak, pani Ramirez, zna pani odpowiedź, czy wybiera pani dzokera?

– Wybieram dzokera. Potrzebuję dodatkowych informacji.

– Tablica! – zażądał prezenter.

Zapisał znaną już piramidę:

1
11
21
1211
111221
312211
13112221

A następnie, nie spoglądając nawet do ściągawki, dodał kolejny rząd cyfr:

1113213211

– Przypominam kluczowe podpowiedzi. Pierwsza brzmiała: „Im bardziej człowiek jest inteligentny, tym mniejsze ma szanse na znalezienie rozwiązania”. I druga: „Trzeba się oduczyć wszystkiego, co się wie”. Podam jeszcze trzecią naprowadzającą maksymę: „Podobnie jak wszechświat, zagadka ta ma źródło w absolutnej prostocie”.

Brawa.

– Czy mogę pani coś doradzić, pani Ramirez? – spytał prezenter, znowu uradowany.

– Bardzo proszę – odparła kandydatka.

– Myślę, pani Ramirez, że nie jest pani wystarczająco prosta ani wystarczająco głupia, czyli ogólnie niewystarczająco pusta. Inteligencja podstawia pani nogę. Proszę się cofnąć w rozwoju, proszę odnaleźć małą naiwną dziewczynkę, która nadal tkwi w pani. A jeśli chodzi o moich drogich telewidzów, mówię jak zwykle: do jutra, jeśli macie ochotę!

Laetitia Wells wyłączyła odbiornik.

– Ten program staje się coraz bardziej zabawny – rzekła.

– Zna pani rozwiązanie zagadki?

– Nie, a pan?

– Ja też nie. Jeśli interesuje panią moje zdanie, podejrzewam, że my też jesteśmy zbyt inteligentni. Prowadzący ma rację.

Méliès postanowił zakończyć wizytę. Powkładał fiolki do obszernych kieszeni. Już stojąc w progu, zapytał:

– Czemu nie moglibyśmy sobie wzajemnie pomóc, zamiast męczyć się każde osobno?

– Ponieważ mam zwyczaj pracować solo oraz ponieważ policja i prasa nie stanowią dobrej pary.

– Nie ma wyjątków?

Potrząsnęła czarnymi jak heban włosami.

– Nie ma wyjątków. No dalej, komisarzu, niech wygra lepszy!

– Skoro tak pani sobie życzy, niech wygra lepszy!

Zniknął na schodach.

60. WYMARSZ KRUCJATY

Deszcz, wyczerpany, ogłasza odwrót. Cofa się ze wszystkich frontów. Na niego również czyha drapieźnik. Zwie się Słońce. Antyczny sprzymierzeniec cywilizacji myrmeczeńskiej kazał na siebie długo czekać, jednak mimo wszystko zdążył na czas. Szybko posklejał otwarte rany na suficie. Górny ocean nie przecieka już na świat.

Uratowane od tragedii Belokanijki wychodzą na zewnątrz, by się wysuszyć i ogrzać. Deszcz to rodzaj hibernacji, zimno zostaje zastąpione przez wilgoć. Co okazuje się jeszcze gorsze. Zimno usypia, ale wilgoć zabija!

Na zewnątrz trwa składanie gratulacji zwycięskiej gwiazdzie. Niektóre nucą stary hymn ku chwale:

*Słońce, wejdź w nasze puste szkielety,
Pobudź nasze obolałe mięśnie,
Zjednocz nasze podzielone myśli.*

Całe miasto podejmuje zapachową pieśń. Nie zmienia to faktu, że Bel-o-kan zostało solidnie pokiereszowane. To, co kiedyś stanowiło kopułę, jest podziurawione odłamkami gradu i wymiotuje małymi strumyczkami przejrzystej wody z rozsianymi w niej czarnymi grudkami: zwłokami topielic.

Nowiny docierające z innych miast nie są wcale pocieszające. Czyżby jedna ulewa zdołała ujarzmić waleczną federację leśnych mrówek rudnic? Jeden deszcz wystarczył, by zniszczyć imperium?

Ruiny kopuły odsłaniają solarium, w którym kokony przypominają już tylko mokre grudki w błotnistej zupie. Ileż nianiek straciło życie, chcąc osłonić jajeczka między nóżkami? Niektóre same ocalały dzięki temu, że trzymały jajeczka nad głowami w wyciągniętych odnóżach.

Nieliczne mrówki strażniczki, którym udało się wyjść cało z zagłady, próbują się wydostać z bram zakazanego rewiru. Są przerażone, widząc rozmiary katastrofy. Sama Chli-pou-ni jest oszołomiona zniszczeniami.

Cóż trwałego wybudować można w takich warunkach? Czemu służyć ma inteligencja, skoro tak niewielka ilość wody wystarcza, by cofnąć świat do pierwszych dni mrówczej cywilizacji?

103 683 i rebeliantki również opuszczają schronienie. Wojowniczką rusza w kierunku królowej.

Po tym, co się stało, będziemy musiały zrezygnować z krucjaty przeciwko Palcom.

Chli-pou-ni nieruchomieje, rozważa. Następnie porusza spokojnie czułkami; odpowiada, że wcale nie, że krucjata to jeden z najważniejszych projektów i nie, w żadnym wypadku nie należy z niego rezygnować. Dodaje, iż jej wyborowe oddziały zgromadzone wewnątrz pnia Zakazanego Miasta są nietknięte oraz że rohatyńce także pozostają w bezpiecznym miejscu.

Musimy zabić Palce i zrobimy to.

Zmniejszy się tylko liczebność wyprawy: zamiast osiemdziesięciu tysięcy wojowniczek 103 683 będzie miała do dyspozycji jedynie... trzy tysiące. Siły ograniczone, to prawda, lecz za to doświadczone i zahartowane w boju. Podobnie zamiast pierwotnie przewidzianych czterech eskadr latających chrząszczy dostanie tylko jedną, składającą się z trzydziestu jednostek – lepsze to niż nic.

103 683 przyjmuje to do wiadomości i cofa czułki na znak zgody. Nie pozbywa się jednak pesymizmu, jeśli chodzi o los tak mizernej ekspedycji.

Chli-pou-ni oddała się, by kontynuować inspekcję. Niektóre tamy utrzymały się i ocalały dzielnice. Jednak straty są olbrzymie; najbardziej przetrzebione zostały kokony i najmłodsze pokolenie. Chli-pou-ni postanawia zwiększyć rytm składania jajeczek, by jak najszybciej ponownie zaludnić Miasto. Dysponuje jeszcze milionami świeżych spermatozoidów w spermatece.

A ponieważ trzeba składać jajeczka, będzie je składać.

Bel-o-kan się naprawia, odżywia, leczy, analizuje straty, szuka rozwiązań. Mrówki nie poddają się tak łatwo.

61. OLEJ SKALNY

Profesor Maximilien MacHarious przyglądał się zawartości próbówki w swoim pokoju w hotelu Bellevue. Substancja, którą przekazała mu Caroline Nogard, przekształciła się w czarny płyn przypominający ropę naftową.

Zadzwęczał dzwonek. Oczekiwał dwóch gości. Było to dwoje etiopskich naukowców, Gilles i Suzanne Odergin.

– Wszystko w porządku? – spytał na wstępie mężczyzna.

– Zgodnie z ustalonym planem – odparł spokojnym tonem profesor MacHarious.

– Jest pan pewien? Bracia Salta nie odbierają telefonu.

– Ach, tak? Pewnie wyjechali na wakacje.

– Caroline Nogard również nie podnosi słuchawki.

– Tak ciężko pracowali! To normalne, że chcą trochę odpocząć.

– Trochę odpocząć? – ironicznie spytała Suzanne Odergin.

Otworzyła torebkę i wyjęła z niej liczne wycinki z gazet relacjonujące śmierć

braci Salta i Caroline Nogard.

– Nie czyta pan gazet, profesorze MacHarious? Prasa okrzyknęła te zbrodnie thrillerem tego lata! Czy to miał pan na myśli, mówiąc, że wszystko idzie zgodnie z ustalonym planem?

Rudowłosy profesor nie wydawał się zdziwiony tymi nowinami.

– No cóż, nie da się zrobić omletu bez rozbijania jaj.

Etiopczycy sprawiali wrażenie zdecydowanie bardziej zaniepokojonych.

– Miejmy nadzieję, że „omlet” zostanie usmażony, zanim potłuką się wszystkie jajka!

MacHarious uśmiechnął się. Wskazał im próbkę.

– Oto nasz „omlet”.

Wspólnie podziwiali czarną substancję o niebieskawych refleksach. Profesor Odergin bardzo ostrożnie włożył cenny flakonik do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Nie wiem, co się dzieje, MacHarious, niemniej jednak musimy być ostrożni.

– Proszę się nie obawiać. Moje dwa charty mnie obronią.

– Pańskie charty! – wykrzyknęła kobieta. – Nawet nie zaszczekały, gdy się pojawiliśmy. Dość dziwne cerbery!

– Nie ma ich tu dziś. Weterynarz zatrzymał je na badania. Ale od jutra moi dwaj wierni strażnicy będą nade mną czuwać.

Etiopczycy się pożegnali. Profesor MacHarious, wyczerpany, poszedł spać.

62. REBELIANTKI

Ocalałe rebeliantki zgromadziły się pod kwiatem poziomki na obrzeżach Bel-oku. Owocowy zapach gwarantował prywatność rozmowy, gdyby jakiś niechciany czułek tutaj się zaplątał. 103 683 dołączyła do grupy. Pyta, co zamierzają dalej, skoro zostały tak przetrzebione.

Rzeczniczka, jedna z niedeistek, odpowiada:

Nie ma nas wiele, lecz nie pozwolimy Palcom umrzeć. Będziemy ciężiej pracować, by je nakarmić.

Na znak aprobaty czułki podnoszą się jedne po drugich. Potop nie nadwątlił ich determinacji.

Pewna deistka zwraca się do 103 683 i wskazuje kokon motyla:

Musisz z nimi iść. Z powodu tego. Idź na koniec świata z krucjatą. To konieczne, by misja Merkury się powiodła.

Spróbuj przyprowadzić parę Palców – prosi inna – będziemy się nimi opiekować i sprawdzimy, czy mogą się rozmnażać w niewoli.

24, najmłodsza w grupie, pyta, czy mogłaby wyruszyć wraz ze 103 683. Chce zobaczyć Palce, powąchać je, dotknąć. Doktor Livingstone jej nie wystarcza. Jest tylko tłumaczem. Chce bezpośredniego kontaktu z bogami, nawet gdyby miała uczestniczyć w ich zagładzie. Nalega: może na przykład zajmować się kokonem 103 683 podczas walk.

Pozostałe buntowniczkę przyjmują tę prośbę cokolwiek zaskoczone.

Dlaczego? Cóż takiego wyjątkowego ma w sobie ta mrówka? – pyta 103 683.

Młoda bezpłciowa nie dopuszcza ich do słowa i upiera się, by towarzyszyć wojownicze w nowej odysei.

103 683 przyjmuje jej ofertę, nie zadając więcej pytań. Nie wyczuwa tak naprawdę niczego złego w tej małej 24. Będzie miała okazję odkryć w czasie podróży tę „wadę”, która powoduje, że towarzyszkę nie traktują jej zbyt poważnie.

Ale oto druga buntowniczkę naprasza się, by i ją zabrać w podróż. Jest starszą siostrą 24 – to 23.

103 683 wacha ją i ocenia. Te wolontariuszki będą mile widzianymi sprzymierzeńcami. Krucjata wyruszy jutro z samego rana, o brzasku. Niech obie siostry czekają na nią w tym miejscu.

63. ŻYCIE I ŚMIERĆ MACHARIOUSA

Profesor Maximilien MacHarious był przekonany, że usłyszał jakiś odgłos dochodzący z głębi łóżka. Coś wyrwało go ze snu i leżał teraz, nieruchomy i spięty. Zdecydował się w końcu zapalić lampkę nocną i wstać. Bez wątpienia kołdrą wstrząsały lekkie drgania.

Ale przecież naukowiec z takim doświadczeniem nie przestraszy się byle czego. Na czworakach, z głową do przodu, zanurzył się ponownie pod kołdrę. Uśmiechnął się, na wpół rozbawiony, na wpół zaintrygowany, odkrywając powód owych tajemniczych ruchów. Lecz gdy ów powód ruszył na uwięzionego w jaskini

z materiału, profesor nie zdążył nawet osłonić twarzy.

Gdyby ktoś znajdował się wtedy w pokoju, ujrzałby pościel na łóżku unoszącą się niczym podczas miłosnych igraszek. Lecz nie była to noc miłości. Była to noc śmierci.

64. ENCYKLOPEDIA

MUTACJA: Po zaanektowaniu Tybetu Chińczycy przesiedlili tam część swoich rodaków, chcąc udowodnić, że w kraju tym mieszkają również Chińczycy. Jednak ciśnienie atmosferyczne w Tybecie jest nie do zniesienia dla Chińczyków. Powoduje zawroty głowy i obrzęki u osób nieprzyzwyczajonych do ekstremalnych warunków. W dodatku z jakiegoś tajemniczego powodu kobiety chińskie nie mogą tam rodzić, choć kobiety tybetańskie nie mają z tym problemów nawet w najwyższej położonych wioskach. Wygląda na to, że Tybet organicznie odrzuca niegodnych życia w nim najeźdźców.

Edmund Wells

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

65. DŁUGI MARSZ

Już od świtu wojowniczkę zaczynają się gromadzić przy tym, co wcześniej było wejściem numer 2, a obecnie jest tylko stosem połamanych i wilgotnych gałązek.

Te, które są zmarznięte, oddają się ćwiczeniom, by rozprostować członki i rozgrzać ciało. Inne ostrzą zuwaczki lub powtarzają pozycje i fortele przydatne w walce.

Wreszcie słońce wstaje nad rosnącą armią; pancerze błyszczą w jego promieniach. Egzaltacja osiąga apogeum. Wszystkie świadome są tego, że przeżywają wielkie chwile.

Pojawia się 103 683. Wiele mrówek ją rozpoznaje i pozdrawia. Towarzyszą jej dwie siostry buntowniczkę. 24 niesie kokon motyla, przez który prześwituje coś ciemnego.

Co to za kokon? – pyta jedna z wojowniczek.

Pożywienie, tylko pożywienie – odpowiada 24.

Następnie pojawiają się rohatyńce. Robią wrażenie, choć jest ich tylko trzydzieści. Mrówki przepychają się, by przyjrzeć im się z bliska. Każda chciałaby zobaczyć, jak startują, lecz te wyjaśniają, że wzlecą w górę dopiero wtedy, gdy okaże się to naprawdę konieczne. Na razie będą maszerowały jak reszta.

Odliczanie, dodawanie sobie animuszu, gratulacje, posiłek. Dystrybucja spadzi i kawałków nóżek utopionych mszyc odzyskanych z ruin miasta. U mrówek nic się nie marnuje. Zjada się również jajeczka i martwe poczwarki. Namoknięte niczym gąbki kawałki mięsa krążą między rzędami wojowniczek, są wyciskane i chciwie pożerane.

Jak tylko całe danie zostaje pochłonięte, nie wiadomo skąd dochodzi sygnał, by armia ustawiła się w szyku marszowym. Naprzód! Kruczata przeciwko Palcom rozpoczęta!

Wymarsz.

Mrówki ruszają długą procesją. Bel-o-kan wyciąga swe zbrojne ramię na wschód. Słońce zaczyna przygrzewać. Wojowniczeki intonują stary zapachowy hymn.

*Słońce, wejdź w nasze puste szkielety,
Pobudź nasze obolałe mięśnie,
Zjednocz nasze podzielone myśli.*

I ciągną dalej:

*Jesteśmy pyłem słońca.
Niech świetliste kule zstąpią w nasze umysły,
Bo i nasze umysły staną się kiedyś kulami światła.
Jesteśmy ciepłem.*

Jesteśmy pyłem słońca.

Niech Ziemia wskaże nam właściwą drogę!

Przemierzmy ją we wszystkich kierunkach, aż znajdziemy miejsce, z którego nie trzeba się już ruszać.

Jesteśmy pyłem słońca.

Mrówki najemniczki z rodziny *Ponerinae* nie znają języka feromonów. Akompaniują więc, grając na odwłokach. By osiągnąć lepsze brzmienie, unoszą chitynowy czubek odwłoka aż na prążkowany pas na najniższej obręczy brzucha. W ten sposób wydają z siebie odgłos podobny do cykania świerszcza, lecz bardziej suchy i mniej rezonujący.

Ukończywszy hymn bitewny, mrówki maszerują w milczeniu. O ile ich kroki są nieskoordynowane, o tyle ich serca biją w zgodnym rytmie.

Każda rozmyśla o Palcach i straszliwych legendach, które krążą o tych potworach. Jednakże w gromadzie czują się wszechmocne i pełne optymizmu podążają naprzód. Wiatr dmucha im w plecy – najwyraźniej postanowił przyspieszyć tempo krucjaty i ułatwić im zadanie.

Krocząca na czele pochodu 103 683 wącha trawy i gałęzie przesuwające się nad jej czułkami. Wszystko wokół ma zapach. Małe przestraszone zwierzątka, wielobarwne kwiaty prowokujące upojnym aromatem, ciemne pnie bez wątpienia kryjące w sobie nieprzyjazne komanda, wysokie paprocie pełne tramwajarzy, czyli kowali bezskrzydłych (*Pyrrhocoris apterus*)...

Tak, wszystko jest na swoim miejscu. Jak za pierwszym razem. Wszystko wokół wydziela wyjątkowy zapach: to woń wielkiej przygody!

66. ENCYKLOPEDIA

PRAWO PARKINSONA: Prawo Parkinsona (bez związku z chorobą noszącą tę samą nazwę) głosi, iż im więcej dane przedsiębiorstwo zatrudnia dobrze opłacanych osób przeciętnych, tym bardziej się rozrasta. Dlaczego? Ponieważ menedżerowie obawiają się konkurentów, którzy mogliby przejąć ich stanowiska. Najlepszym sposobem, by nie narażać się na niebezpiecznych rywali, jest zatrudnianie osób niekompetentnych. Z kolei najlepszym sposobem, by stłumić w nich wszelką chęć rywalizacji, jest ich przepłacanie. To zapewnia kadrze kierowniczej święty spokój.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

67. NOWA ZBRODNIA

– Profesor Maximilien MacHarious był znakomitością uniwersytetu chemicznego w Arkansas. Podczas wizyty we Francji zatrzymał się na tydzień w tym hotelu – oznajmił inspektor Cahuzacq, przeglądając zawartość teczki z aktami.

Jacques Méliès przemierzał pokój hotelowy wielkimi krokami, cały czas robiąc notatki.

Pełniący wartę policjant wsunął głowę przez drzwi:

– Jakaś dziennikarka z „Niedzielnego Echa” chce się z panem widzieć, komisarzu. Wpuścić ją?

– Tak.

Laetitia Wells, równie piękna jak zawsze, pojawiła się tym razem w garsonce z czarnego jedwabiu.

– Dzień dobry, komisarzu.

– Dzień dobry, panno Wells! Cóż panią sprowadza? Myślałem, że mamy pracować osobno, dopóki lepszy nie zwycięży.

– Nie oznacza to, że nie możemy się spotykać w miejscach związanych z zagadką. W końcu, gdy oglądamy *Pułapkę w rozumie*, każde z nas analizuje ten sam problem po swojemu... Czy dał pan do analizy fiolki z ZCO?

– Tak. W laboratorium twierdzą, że to może być trucizna. Wewnątrz znajduje się cała masa rzeczy, których nazw zapomniałem. Jedna bardziej toksyczna od drugiej. Ich zdaniem to materiał do produkcji przeróżnych środków owadobójczych.

– A zatem, komisarzu, na tym etapie wie pan tyle co ja. A co wykazała sekcja zwłok Caroline Nogard?

– Atak serca. Małeńkie wewnętrzne krwotoki. Ta sama śpiewka.

– Hm... A ten tutaj? Kolejny koszmar!

Rudowłosy naukowiec leżał na brzuchu z głową zwróconą ku gościom, jakby w ten sposób chciał ich wezwać na świadków zdarzenia. Oczy wychodziły mu z orbit, wymioty w postaci odrażającego śluzu zaplamiały brodę, uszy wciąż krwawiły... Tajemniczy biały kosmyk przesłaniał mu czoło – należy sprawdzić, czy mężczyzna miał go przed śmiercią. Méliès odnotował jeszcze, że ręce zmarłego zaciśnięte były na brzuchu.

– Wie pani, kto to jest? – spytał.

– Nasza nowa ofiara to profesor Maximilien MacHarious. Jest, a raczej był światowej klasy specjalistą w dziedzinie środków owadobójczych.

– Ach tak... środków owadobójczych... Któż mógłby mieć interes w mordowaniu błyskotliwych producentów tych środków?

Razem przyglądali się wykrzywionemu ciału sławnego chemika.

– Liga ochrony przyrody? – zasugerowała Laetitia.

– Taak... a może same owady? – zaśmiał się Méliès.

Laetitia potrząsnęła ciemną grzywką.

– Rzeczywiście, czemu nie. Jednak tylko ludzie czytają gazety!

Wyciągnęła ku niemu wycinek prasowy obwieszczający pojawienie się w Paryżu profesora Maksymiliana MacHariousa na seminarium dotyczącym inwazji owadów na świecie. Informowano nawet, że zatrzyma się w hotelu Bellevue.

Jacques Méliès przeczytał artykuł, a następnie wręczył go Cahuzacqowi, który skwapliwie dołączył go do akt. Komisarz zaczął bardzo skrupulatnie przeczesywać każdy kąt pomieszczenia. Laetitia sprawiła, że postanowił dowieść swego profesjonalizmu. Brak broni, brak śladów włamania, żadnych odcisków palców na szybach ani widocznych ran. Podobnie jak w wypadku braci Salta i Caroline Nogard: żadnych tropów.

Tutaj także nie pojawiła się pierwsza kohorta much. Morderca pozostał zatem na miejscu przez pięć minut po zgonie ofiary, jak gdyby chcąc jej przypilnować lub oczyścić pomieszczenie.

– Znalazł pan coś? – spytał Cahuzacq.

– Muchy znowu się przestraszyły.

Inspektor wyglądał na skonsternowanego. Natomiast Laetitia okazała zainteresowanie:

– Muchy? Co one mają do rzeczy?

Zadowolony, że zdobył niewielką przewagę, komisarz wygłosił krótki wykład na temat much:

– Pomysł, by wykorzystywać muchy do rozwiązywania zagadek kryminalnych, został wprowadzony przez niejakiego profesora Brouarela. W 1890 roku całkowicie uwędzony plód został odkryty w pewnym paryskim przewodzie kominowym. W ciągu kilku miesięcy poprzedzających wydarzenie lokatorzy

mieszkania zmieniali się kilkakrotnie: który z nich ukrył małego trupa? Brouarel rozwiązał zagadkę. Pobrał próbki muszych jajeczek z ust ofiary, zmierzył czas ich dojrzewania i zdołał określić z dokładnością do tygodnia, kiedy płód został umieszczony w kominie. Winni zostali zatrzymani.

Grymas wstrętu, którego nie udało się opanować pięknej dziennikarce, zachęcił komisarza Méliès do kontynuowania w podobnym tonie:

– Ja zaś dzięki tej metodzie wykryłem, że pewien zmarły nauczyciel, którego ciało znaleziono w szkole, został zamordowany w lesie, po czym zwłoki przeniesiono do klasy, by upozorować zemstę uczniów. Muchy zeznawały na ich korzyść. Larwy pobrane z ciała były niewątpliwie larwami much leśnych.

Laetitia pomyślała, że któregoś dnia teoria ta mogłaby jej posłużyć za temat artykułu.

Zadowolony z siebie i wykładu Méliès powrócił w pobliże łóżka. Za pomocą podświetlanej lupy zauważył w końcu mikroskopijną, idealnie kwadratową dziurkę na samym dole spodni od piżamy ofiary. Dziennikarka dołączyła do niego. Zawahał się, ale wreszcie rzekł:

– Widzi pani tę małą dziurkę? Znalazłem takie samo nacięcie na marynarce jednego z braci Salta. Dokładnie w tym samym kształcie...

ZZZZzzzzz...

Charakterystyczny dźwięk dotarł do uszu komisarza. Uniósł głowę i na suficie spostrzegł muchę. Zrobiła kilka kroków po suficie, a następnie oderwała się od ściany i zawirowała nad ich głowami. Jeden z policjantów, rozdrażniony, chciał ją przegonić, lecz komisarz wyperswadował mu to. Śledził trajektorię, chcąc zobaczyć, gdzie ponownie usiądzie.

– Popatrzcie!

Wykonawszy wiele okrążeń, które wyczerpały cierpliwość wszystkich policjantów i dziennikarki, mucha wylądowała na szyi trupa. Wślizgnęła się pod jego brodę i tyle ją widzieli.

Zaintrygowany Jacques Méliès zbliżył się do ciała i odwrócił je, by sprawdzić, dokąd chciała dotrzeć mucha.

Wtedy ujrzał napis.

Profesor MacHarious resztkami sił zmoczył palec wskazujący w krwi sączącej się z jego uszu i zapisał jakieś słowo na poszewce kołdry. Następnie opadł na nią,

być może chcąc ukryć przed mordercą tę wiadomość lub dlatego, że w tym momencie umarł...

Wszyscy obecni w pokoju podeszli bliżej, by odczytać owe sześć liter.

Mucha zajęta była wsysaniem krwi, którą napisano pierwszą literę: M. Po skończonej przystawce szykowała się na kolejne litery: R, Ó, W i K.

68. LIST DO CÓRKI

Laetitia, córeczko kochana, nie osądzaj mnie surowo.

Zbyt ciężko było mi pozostać przy Tobie po śmierci Twojej matki, gdyż spoglądając na Ciebie, za każdym razem to ją widziałem, a było to dla mnie równie bolesne jak cios rozgrzanym do białości nożem.

Nie jestem jednym z tych silnych i nieczułych mężczyzn, którzy zaciskają szczęki, gdy zaczyna się burza. W takich chwilach raczej porzucam wszystko i daję się unieść jak zeschnięte liście.

Wiem, wybrałem drogę, która jest uznawana za najpodlejszą: ucieczkę. Lecz nic nie mogło nas uratować, ciebie i mnie.

Będziesz zatem rosła samotnie, uczyła się samotnie, będziesz zmuszona znaleźć w sobie siłę i zdobyć kontakty, dzięki którym pójdiesz do przodu. W sumie nie jest to najgorsza szkoła. Człowiek zawsze jest samotny, a im szybciej zdasz sobie z tego sprawę, tym lepiej.

Znajdź swoją drogę.

Nikt w mojej rodzinie nie wie o Twoim istnieniu. Zawsze umiałem trzymać najdroższe mi rzeczy w tajemnicy. Gdy otrzymasz ten list, z pewnością nie będę już żył. Nie szukaj mnie zatem. Zostawiłem mieszkanie w spadku mojemu siostrzeńcowi Jonatanowi. Nie chodź do niego, nie rozmawiaj z nim, nie domagaj się niczego.

Pozostawiam Ci całkiem inny spadek. Prezent może wydać się bez wartości przeciętnemu śmiertelnikowi. Tymczasem jest wyjątkowo cenny dla kogoś przedsiębiorczego i z otwartym umysłem.

Są to plany pewnej maszyny, która pozwoli rozszyfrować język olfaktyczny mrówek. Nazwałem ją Kamieniem z Rosetty, gdyż daje możliwość rzucenia pomostu między dwoma gatunkami, dwiema cywilizacjami, z których każda znajduje się na wysokim poziomie rozwoju.

Aparatura ta jest właściwie tłumaczem. Za jej pośrednictwem można nie tylko zrozumieć

mrówki, ale także rozmawiać z nimi. Rozmawiać z mrówkami! Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy?

Ledwie zacząłem z niej korzystać, a już otwiera się przede mną tyle cudownych perspektyw, że życia mi nie starczy, by je wszystkie wykorzystać.

Kontynuuj moje dzieło. Przejmij pałeczkę. Następnie przekaz ją kolejnej wybranej osobie, by nigdy przyrząd ten nie popadł w niepamięć. Działaj w największym sekrecie: jest jeszcze zbyt wcześnie, by inteligencja mrówek została objawiona ludziom. Rozmawiaj o tym tylko z tymi, którzy mogą się przysłużyć postępowi.

Być może mojemu siostrzeńcowi Jonatanowi uda się wykorzystać prototyp, który umieściłem w piwnicy. Wątpię, szczerze mówiąc, ale mniejsza z tym.

Jeśli zaś chodzi o Ciebie, jeśli droga ta Cię zainteresuje, jeśli poczujesz powołanie, myślę, że czekają Cię niezwykle niespodzianki.

Córeczko, kocham Cię.

Edmund Wells

PS1. W załączeniu plany Kamienia z Rosetty.

PS2. W załączeniu również drugi tom mojej Encyklopedii wiedzy względnej i absolutnej. Jej kopia znajduje się w piwnicy przynależącej do mojego mieszkania. Dzieło to dotyczy wszystkich dziedzin wiedzy, przede wszystkim jednak, jak się domyślasz, entomologii. Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej to mieszanka wszystkiego, każdy znajdzie w niej to, czego szuka. Ilekroć będzie czytana, ujawni inne treści, gdyż w niej odbija się życie czytelnika, ona pozostaje zawsze w harmonii z jego spojrzeniem na świat.

Posyłam Ci przewodnika, przyjaciela.

PS3. Pamiętasz, gdy byłaś mała, zadałem Ci zagadkę (już wtedy je lubiłaś). Pytałem, jak ułożyć cztery trójkąty za pomocą sześciu zapalek. Odpowiedziałem Ci tylko: „Trzeba myśleć inaczej”. Zajęło Ci to trochę czasu, ale znalazłaś rozwiązanie. Otworzyłaś się na trzeci wymiar. Przestałaś myśleć płasko. Zbudowałaś piramidę. To był pierwszy krok. Mam dla Ciebie kolejną zagadkę – drugi krok. Czy potrafiś, nadal za pomocą sześciu zapalek, ułożyć nie cztery, lecz sześć trójkątów równobocznych? Zdanie, które pomoże Ci w znalezieniu rozwiązania, wyda Ci się przeciwieństwem poprzedniego. Oto ono: „Trzeba myśleć w ten sam sposób, jak drugi”.

Krucjata posuwa się do przodu, las się zmienia. Miejscami w wyniku erozji kawałki piaskowca wypadają niczym młeczne zęby. Wokół nich wrzosa, mchy i dzungle paproci.

Zdopingowane sierpniowym upałem mrówki w rekordowym tempie docierają do wschodnich osad Federacji: Liviu-kan, Zoubi-zoubi-kan, Zedi-bei-nakan... W każdym z miasteczek są częstowane kokonami wypełnionymi spadzią, szynką z szarańczy, głowami koników polnych nadziewanymi ziarnami zbóż. W Zoubi-zoubi-kanie zostają nawet obdarowane stadem stu sześćdziesięciu mszyc, które będzie można doić podczas podróży.

Rozmawiają o Palcach. Wszyscy o nich mówią. Kto nie doświadczył spotkania z nimi? Całe ekspedycje znajdowano zgniecione.

Miasto Zoubi-zoubi-kan nigdy nie było zmuszone stawić im czoła. Zoubizoubikanijki chętnie przyłączyłyby się do kruczaty, lecz sezon polowań na biedronki wkrótce się rozpocznie, a poza tym potrzebują wszystkich żuwaczek, by bronić licznych hodowli.

Zedi-bei-nakan, kolejny etap podróży, przepiękne miasto wzniesione przy korzeniach buku, okazuje się mniej oszczędne. Wystawia legion artylerzystek uzbrojonych w nowy sześćdziesięcioprocentowy kwas! Dodatkowo otrzymują zapas dwudziestu kokonów amfor wypełnionych tą amunicją.

Im także Palce wyrządziły sporo szkód. Wydrapały olbrzymią igłą znaki na korze ich drzewa. Buk cierpiał z tego powodu i zaczął wydzielać toksyczne soki, które ich nieomal nie zatrwały. Zedibeinakanijki musiały się wyprowadzić, do czasu aż kora się nie zagoiła.

A jeśli Palce są dobroczyńcami, których działań nie potrafimy zrozumieć?

Naiwna wypowiedź 24 przyjęta zostaje z ogromnym zdziwieniem. Jakże można emitować podobną uwagę podczas kruczaty przeciwko Palcom?

103 683 śpieszy z pomocą nierozgarniętej mrówce. Tłumaczy, iż w Bel-o-kanie rozważa się zawsze wszystkie możliwości, to swego rodzaju ćwiczenie, które pozwala nie dać się zaskoczyć żadnej przeciwności losu.

Jedna z Belokanijek uczy Zedibeinakanijki najnowszej pieśni ewolucyjnej skomponowanej przez Matkę Chli-pou-ni z okazji tej właśnie kruczaty:

Wybór przeciwnika określa twą wartość.

Kto walczy z jaszczurką, będzie jaszczurką,

*Kto walczy z ptakiem, będzie ptakiem,
Kto walczy z roztoczem, będzie roztoczem.*

A ten, kto walczy z bogiem, staje się bogiem? – zadaje sobie pytanie 103 683.

W każdym razie kuplecik przypada do gustu Zedibeinakanijkom. Wiele z nich rozpytuje się o technologie ewolucyjne wdrażane przez królową. Belokanijki nie dają się długo prosić i opowiadają, jak Miastu udało się poskromić chrząszcze nosorożce, które w rezultacie urastają do rangi adorowanych gwiazd. Opisują kanały wewnętrznej komunikacji, nowe formy broni, nowe technologie rolne i architektoniczne modyfikacje w samym sercu Miasta.

Nie zdawałyśmy sobie sprawy, że ruch ewolucyjny osiągnął takie rozmiary – nadaje królowa Zedi-bei-nikiuni.

Naturalnie nikt nie pisał słowem na temat zniszczeń spowodowanych niedawno przez ulewę ani nie wspominał o istnieniu rebeliantek pro-Palcowych.

Zedibeinakanijki są pod wrażeniem. Pomyśleć tylko, że rok temu najbardziej zaawansowane technologie myrmeczeńskie sprowadzały się jedynie do hodowli mszyc i grzybów oraz do procesu fermentacji spadzi!

Wreszcie wszyscy wracają do tematu samej krucjaty. 103 683 tłumaczy, że armia będzie musiała przekroczyć rzekę, pokonać kraniec świata, a następnie przeczesać jak największe połacie terenu, by nie pozwolić umknąć żadnemu z Palców.

Królowa Zedi-bei-nikiuni zastanawia się, czy trzy tysiące wojowniczek z Centralnego Miasta wystarczy, by zgładzić wszystkie Palce świata. 103 683 przyznaje, iż sama ma wątpliwości, nawet mimo wsparcia powietrznego legionu.

Królowa zastanawia się przez chwilę, aż wreszcie zgadza się na użyczenie krzyżowcom jednego legionu kawalerii. Są to wojowniczeki obdarzone długimi nóżkami, wyjątkowo ręce; mogą okazać się szczególnie przydatne podczas pogoni za uciekającymi Palcami.

Po chwili królowa zmienia temat. Sprawa dotyczy wybryków nowo powstałego miasta. Mrówczego? Nie, miasta pszczół, ula Askolein, zwanego również Złotym Ulem. Położone jest niedaleko stąd, na czwartym drzewie po prawej, licząc od dębu. Owady zbierają pyłki, co jest normalne. Nietypowe jest natomiast to, że potrafią zniecka zaatakować mrówcze konwoje. To piractwo nie dziwiłoby, gdyby chodziło o osy. W wypadku pszczół jest jednak co najmniej niepokojące.

Zedi-bei-nikiuni zaczyna podejrzewać, że pszczoły chcą przejąć ich terytorium.

Wysyłają konwoje coraz bliżej miasta macierzystego mrówek, a te, napastowane przez pszczoły, mają coraz więcej problemów z odparciem ataków. Najczęściej, obawiając się ukłucia trującym żądłem, wolą zwolnić uchwyt.

Czy to prawda, że pszczoły giną po uządleniu? – pyta jeden z rohatyńców.

Wszystkie są nieco zdziwione, że żuk zwraca się bezpośrednio do mrówek, ale ponieważ i on w końcu bierze udział w krucjacie, jedna z Zedibeinakanijek udziela mu odpowiedzi:

Nie, nie zawsze. Umierają tylko wtedy, gdy żądło ugrzęźnie zbyt głęboko.

Upada kolejny mit.

Wymieniono wiele przydatnych informacji, lecz powoli zapada noc. Belokanijki dziękują miastu Zedi-bei-nakan za hojne wsparcie krucjaty. Obie populacje dokonują licznych trofalaksji. Czyszczą sobie wspólnie czułki, zanim zimno nie zmusi wszystkich do snu.

70. ENCYKLOPEDIA

PORZĄDEK: Porządek generuje nieporządek, nieporządek generuje porządek. Teoretycznie, jeśli roztrzepimy jajko na omlet, jest nieskończenie małe prawdopodobieństwo, że omlet przybierze ponownie kształt jajka. Lecz to prawdopodobieństwo istnieje. Im większy wprowadzimy nieporządek, robiąc omlet, tym bardziej zwielokrotnimy szanse na to, by odzyskać porządek pierwotnego jajka.

Porządek jest więc tylko jedną z form nieporządku. Im bardziej nasz uporządkowany świat się rozprzestrzenia, tym większy panuje w nim nieporządek. Nieporządek, który rozprzestrzeniając się, generuje z kolei nowe porządki. I nie jest wykluczone, że jeden z nich będzie identyczny z pierwotnym porządkiem. Być może czeka nas, w przestrzeni i w czasie, na końcu naszego chaotycznego wszechświata Wielki Wybuch, który dał mu początek.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

71. CZARODZIEJSKI FLET

Ding, dong!

Laetitia Wells szybko otworzyła drzwi.

– Dzień dobry, komisarzu. Znowu przyszedł pan pooglądać telewizję?

– Chcę porozmawiać, przedstawić moje domysły. Proszę posłuchać, to mi wystarczy; nie będę się domagał, by pani dzieliła się ze mną własnymi przemyśleniami.

Wpuściła go do środka.

– Zgoda, komisarzu, zamieniam się w słuch.

Wskazała mu fotel i usiadła naprzeciwko, zakładając nogę na nogę.

Méliès przez chwilę przyglądał się z zachwytem udrapowanej jak grecka tunika sukni i pobłyskującym w jej delikatnych włosach nefrytom, aż wreszcie zaczął:

– Zrekapituluję, co już wiemy. Morderca to ktoś, kto potrafi przeniknąć i działać w zamkniętej przestrzeni, wzbudza lęk, nie pozostawia po sobie żadnych śladów i zdaje się atakować wyłącznie chemików, specjalistów od insektycydów.

– I tych, których boją się muchy – dodała Laetitia. Napełniła dwa wąskie kieliszki pitnym miodem i podając jeden z nich komisarzowi, wpatrywała się weń uważnie wielkimi fiołkowymi oczyma.

– Tak – ciągnął. – Lecz MacHarious wprowadził do naszej sprawy pewien nowy element: słowo „mrówki”. Można by pomyśleć, że mamy do czynienia z mrówkami, które atakują producentów środków owadobójczych. Pomysł dość zabawny, z pewnością, lecz...

– Mało prawdopodobny.

– Właśnie.

– Mrówki zostawiłyby ślady – powiedziała dziennikarka. – Z pewnością zainteresowałyby je produkty spożywcze. Żadna mrówka nie oprze się świeżemu jabłku, a leżało nietknięte na nocnym stoliku MacHariousa.

– Cenna uwaga.

– A więc zostajemy z morderstwem w zamkniętym pomieszczeniu, bez broni, bez śladów włamania. Być może brakuje nam wyobraźni, by to pojąć.

– Do licha! Mordercą nie można być na dziesięć tysięcy sposobów!

Laetitia Wells uśmiechnęła się tajemniczo.

– Kto wie? Kryminały ewoluują; proszę sobie wyobrazić, co napisałaby Agata Christie w roku 5000... albo Conan Doyle z Marsa. Myślę, że to pomogłoby panu

w śledztwie.

Jacques Méliès patrzył na nią z nieukrywanym zachwytem. Laetitia Wells, nieco zakłopotana, wstała i rozglądała się niby to w poszukiwaniu cygarniczki. Zapaliła i skryła się za zasłoną dymu.

– Pisała pani w swoim artykule, że jestem zbyt pewny siebie i niewystarczająco słucham innych. Miała pani rację. Ale nigdy nie jest zbyt późno, by się zmienić. Proszę się nie śmiać, ale wydaje mi się, że dzięki pani zacząłem myśleć w inny sposób, bardziej otwarty... Zacząłem nawet podejrzewać mrówki!

– Znowu te mrówki! – rzekła lekko znudzona.

– Chwileczkę. Może nie wiemy wszystkiego na ich temat. Być może mają współników. Zna pani historię o czarodziejskim flecie z Hamelin?

– Najwyraźniej mnie ominęła.

– Pewnego dnia na miasto Hamelin spadła plaga szczurów. Kłębiły się wszędzie. Nie sposób było się ich pozbyć. Pożerały wszystko i rozmnażały się niewiarygodnie szybko. Mieszkańcy postanowili w końcu opuścić miasteczko, pozostawiając cały dobytek. Wtedy pewien młody chłopak zaproponował, iż uratuje miasto w zamian za sowite wynagrodzenie. Miejscy notable, nie bardzo w to wierząc, przystali na jego warunki. Młodzieniec zaczął wówczas grać na flecie. Oczarowane szczury zgromadziły się wokół niego i podążyły za nim, gdy zaczął się oddalać. Flecista zawiódł je do rzeki i utonęły. Notable, pozbywszy się problemu, zaśmiali mu się w nos, gdy domagał się zapłaty.

– No i co? – spytała Laetitia.

– Jak to co? Proszę sobie wyobrazić analogiczną sytuację: „zaczarowany flet” zdolny do manipulowania mrówkami. Człowiek, który chce w ten sposób zemścić się na ich największych wrogach, na wynalazcach insektycydów!

Wreszcie udało mu się zainteresować młodą kobietę. Utkwiła w nim swe wielkie fiołkowe oczy.

– Proszę kontynuować – rzekła.

Wyglądała na lekko zdenerwowaną, głęboko zaciągnęła się dymem. Méliès przerwał, jakby doznał kolejnego olśnienia. Jego elektryczne obwody mózgowe przekazywały mu informację: „pik, pik, wygrałeś”.

– Chyba zrozumiałem.

Laetitia Wells spojrzała na niego z nieodgadnioną miną.

– Co pan zrozumiał?

– To człowiek, który oswoił mrówki! Przedostają się do ciała ofiary i zadają jej ciosy... żuwaczkami... i stąd te wewnętrzne krwotoki, następnie wychodzą na przykład uszami. To by tłumaczyło, dlaczego niektóre ofiary krwawią z uszu. Potem mrówki się grupują, wynoszą ranne towarzyszki. Zajmuje to około pięciu minut, co uniemożliwia zbliżenie się much z pierwszej kohorty... Co pani na to?

Od początku tego wywodu Laetitia Wells tak naprawdę nie podzielała entuzjazmu policjanta. Włożyła kolejnego papierosa do cygarniczki. Przyznała, że być może ma on rację, lecz o ile wie, nie ma sposobu takiego oswojenia mrówek, by na czyjąś prośbę weszły do hotelu, wybrały właściwy pokój, popełniły morderstwo, a potem spokojnie wróciły do mrowiska.

– Ależ musi istnieć taki sposób. I ja go znajdę. Jestem pewien. – Jacques Méliès klasnął w dłonie. Był z siebie bardzo zadowolony. – Widzi pani, nie trzeba wcale wymyślać kryminałów z 5000 roku! Szczypta zdrowego rozsądku wystarczy – oświadczył.

Laetitia Wells zmarszczyła brwi.

– Brawo, komisarzu. Z pewnością trafił pan w sedno.

Méliès wyszedł od niej, zamierzając przede wszystkim spytać lekarza sądowego, czy wewnętrzne obrażenia ofiar mogły być spowodowane przez mrówcze żuwaczki.

Gdy tylko została sama, zaniepokojona Laetitia Wells wyciągnęła klucz do czarnych drzwi, pokroiła w kostkę jabłko i nakarmiła dwadzieścia pięć tysięcy mrówek ze swojego terrarium.

72. WSZYSCY JESTEŚMY MRÓWKAMI

Jonatan Wells znalazł w *Encyklopedii wiedzy względnej i absolutnej* fragment przypominający o istnieniu pasjonatów mrówek żyjących wiele tysięcy lat temu na jednej z wysp Pacyfiku. Zdaniem Edmunda Wellsa ludzie ci wykształcili wyjątkowe zdolności psychiczne, ograniczając jedzenie i medytując. Społeczność ta z niewyjaśnionych przyczyn nie przetrwała, a jej tajemne praktyki i sekrety przepadły.

W wyniku narady siedemnastu mieszkańców podziemnej świątyni postanowiło

skorzystać z tego doświadczenia, bez względu na to, czy było ono prawdziwe czy nie.

Stopniowe ograniczanie pożywienia zmuszało do oszczędzania energii. Najmniejszy gest wymagał wysiłku. Rozmawiali coraz mniej, lecz paradoksalnie rozumieli się coraz lepiej. Jedno spojrzenie, jeden uśmiech czy ruch brodą wystarczały, by się dogadać. Stali się znacznie bardziej czujni. Chodząc, mieli świadomość każdego zaangażowanego w ruch mięśnia czy stawu. Myślą towarzyszyli każdemu wdechowi i wydechowi.

Węch i słuch osiągnęły ostrość, którą przypisuje się zwierzętom i ludom pierwotnym. Jeśli zaś chodzi o zmysł smaku, przeciągający się post niesamowicie go wyostrzył. Nawet zbiorowe czy indywidualne halucynacje spowodowane niedożywieniem nabrały sensu.

Za pierwszym razem, gdy Lucie Wells zdała sobie sprawę, że umie czytać w myślach innych ludzi, była przerażona. Wydawało jej się to nieprzyzwoite. Ale ponieważ komunikowała się z zacnym umysłem Jasona Bragla, zaczęła czerpać coraz większą przyjemność z zanurzania się w nim.

Z każdym dniem coraz rzadziej jedli, a ich doznania psychiczne stawały się coraz silniejsze. Nie wszystkim wychodziło to na dobre. Przyzwyczajeni wcześniej do ruchu na świeżym powietrzu strażacy i policjanci musieli czasami tłumić pojawiające się ataki wściekłości i klaustrofobii.

Wychudzeni, wyniszczeni, z oczami coraz bardziej błyszczącymi i coraz ciemniejszymi, stawali się prawie nie do rozróżnienia, aż niemal całkowicie upodobnili się do siebie nawzajem. Można by powiedzieć, że przenikali jedni w drugich (tylko Nicolas Wells, lepiej odżywiany ze względu na młody wiek, różnił się jeszcze wyraźnie od innych).

Unikali pozycji stojącej (zbyt męczącej dla osób bez energii fizycznej); woleli siedzieć po turecku albo poruszać się na czworakach. Z biegiem dni systematycznie odzyskiwali spokój; w końcu zastąpił on rozdrażnienie z początkowego okresu.

Czy był to rodzaj demencji?

Któregoś dnia rano nagle zaskrzypiała drukarka komputera. Pewien odłam rebeliantek z miasta Bel-o-kan zamierzał ponownie nawiązać kontakt przerwany po śmierci poprzedniej królowej. Wykorzystywały do rozmowy sondę Doktora

Livingstone'a. Oferowały pomoc. Bardzo szybko przez szparę w granitowej płycie zaczęły do nich docierać pierwsze dostawy pożywienia.

73. MUTACJA

Dzięki pomocy mrówek rebeliantek pro-Palcowych Augusta Wells i jej towarzysze zrozumieli, że zdołają przetrwać w tych warunkach jeszcze długo. Ich odżywianie ustabilizowało się na niskim, lecz wystarczającym poziomie. Odzyskali nawet nieco sił.

Wszystko układało się w sumie nie najgorzej, jak na te piekielne warunki. Idąc za sugestią Lucie Wells, postanowili zrezygnować z imion i nazwisk, które nosili na powierzchni. Teraz, gdy wszyscy byli do siebie podobni, prościej było nadać każdemu numer. Ta zmiana była symptomatyczna. Wyzbyć się nazwiska to wyrzec się własnej historii i swoich przodków. Byli teraz nowymi istotami: wszyscy narodzili się w tym samym momencie.

Wyzbyć się imienia to wyrzec się chęci wyróżniania się spośród innych.

Daniel Rosenfeld (teraz 12.) zasugerował, by poszukać innego wspólnego języka. Jason Bragel (14.) podrzucił pomysł: „Człowiek porozumiewa się, przesyłając fale dźwiękowe za pomocą ust. Te są jednak zbyt skomplikowane i mylące. Czemu nie spróbować nadawać jednej, czystej fali dźwiękowej, która wprowadzałaby nas wszystkich w wibracje?”.

Sprawy przybrały zabawny obrót. Wiedzieli, że patrząc na nich z boku, można by pomyśleć, że są jakąś hinduską sektą religijną; nie dbali o to. Czyż przeznaczenie nie rzuciło ich w inny wymiar, na inny poziom egzystencji? Należało się dostosować, a zresztą doświadczenia, którym zostali poddani, okazały się pasjonujące.

Siedząc w kręgu po turecku lub w pozycji kwiatu lotosu, z wyprostowanymi plecami, trzymali się za ramiona. Pochylali się ku przodowi, stykając się ze sobą głowami w centrum utworzonej w ten sposób rozety, następnie każdy z nich wydawał swój ton. Dzięki praktyce nauczyli się śpiewać najniższym tonem ze swojego rejestru – głos wydobywał się z głębi brzucha.

Wybrali sylabę „OM”. Najważniejszy dźwięk, pieśń ziemi i nieskończonej przestrzeni, przenikający wszystko. OM wyraża zarówno brzmienie ciszy górskiej,

jak i gwaru w restauracji.

Przymykali oczy. Oddychali wolno, głęboko i synchronicznie. Stawali się coraz lżejsi, zapominali o wszystkim, wtapiali się w dźwięk. Byli dźwiękiem. OM, dźwięk, który wszystko rozpoczyna i wszystko kończy.

Ceremonia trwała długo. Następnie rozdzielali się; jedni wracali do swojego kąta, inni do przerwanych czynności: porządkowania, segregowania wątlých zapasów żywności, rozmów z „rebeliantkami”.

Nicolas nie brał udziału w tych rytuałach. Pozostali uznali, że jest jeszcze zbyt mały, by dobrowolnie się w nie zaangażować. Jednogłośnie zgodzili się też, że należy mu się najlepsze odżywianie. W końcu dla mrówek największym skarbem są jajeczka.

Mrówki... Któregoś dnia spróbowali porozumieć się z nimi telepatycznie. Bez rezultatu. Nie można jednak zbyt wiele wymagać. Musieli także wyzbyć się złudzeń, jeśli chodzi o nich samych – telepatia nie funkcjonowała poprawnie za każdym razem, a jeśli już, to i tak tylko wtedy, gdy nie napotkała po drodze oporu ze strony jednego czy drugiego rozmówcy.

Stara Augusta wspominała.

W ten właśnie sposób powoli wszyscy przeobrazili się w mrówki. Przynajmniej w umysłach.

74. ENCYKLOPEDIA

GOLEC: Golec (Heterocephalus glaber) zamieszkuje wschodnią Afrykę, między Etiopią i północną Kenią. Zwierzę to jest ślepe, a jego różowa skóra jest pozbawiona sierści. Swoimi siekaczami potrafi kopać wielokilometrowe tunele.

Lecz nie to jest najdziwniejsze. Golec jest jedynym ssakiem, u którego zaobserwowano zachowania społeczne podobne do owadzych! Kolonia golców liczy średnio pięćset osobników podzielonych, jak kolonia mrówek, na trzy główne kasty: płodne, robotnice i wojowniczkę. Tylko jedna samica, w pewnym sensie odpowiedniczka królowej, jest płodna i może urodzić nawet do trzydziestu młodych w jednym miocie, należących do wszystkich kast. By utrzymać pozycję jedynej „rodzicielki”, wydziela w moczu zapachową substancję, która blokuje hormony rozrodcze pozostałych samic z gniazda. Kolonijna organizacja gatunku wynikać

może z faktu, iż golec żyje w regionach półpustynnych. Żywi się dość dużymi i rzadko rosnącymi bulwami i korzonkami. Samotny gryzoń mógłby kopać kilometrami i nic nie znaleźć; wreszcie zginąłby z głodu i wyczerpania. Życie w społeczności zwielokrotnia szanse przeżycia, zwłaszcza że nawet najmniejsza bulwa, na którą jej członkowie natrafią, zostaje sprawiedliwie podzielona między wszystkich.

Jest tylko jedna zauważalna cecha różniąca golce od mrówek: samce nie giną po akcie miłosnym.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

75. PORANEK

Bardzo ciężka różowa kula się zbliża. Mrówka nadaje: *Nie mam żadnych złych zamiarów względem waszego ludu*, lecz kula nie zatrzymuje się i ją rozgniata.

103 683 budzi się gwałtownie. Z powodu dręczących ją koszmarów zaprogramowała ciało tak, by wymagało minimum snu i budziło się przy najmniejszym wahaniu temperatury.

Znów śniły jej się Palce. Musi przestać o nich myśleć. Jeśli będzie się ich bała, nie zdoła skutecznie walczyć, gdy nadejdzie właściwy moment – strach ją obezwładni.

Pamięta pewną legendę myrmecęńską, którą Matka Belo-kiu-kiuni opowiadała kiedyś jej i siostrze. Zapachowe słowa nadal są obecne w zakamarkach pamięci, musi tylko dostarczyć tam nieco wilgoci, by w pełni ożyły.

„Pewnego dnia Goum-goum-ni, królowa z naszej dynastii, leżała osłabiona w komnacie godowej. Dotknęła ją choroba duszy; była udęczona, niezdolna myśleć o niczym, bo nękały ją wciąż trzy pytania:

Który moment jest w życiu najważniejszy?

Co jest najważniejszą rzeczą w życiu?

Na czym polega tajemnica szczęścia?

Dyskutowała na ten temat z siostrami, córkami, z najbardziej świątłymi osobniczkami w Federacji – jednak bez rezultatu. Powiedziano jej, że jest chora, że żadne z trzech przesładujących ją pytań nie ma fundamentalnego znaczenia dla

przetrwania grupy.

Zbywana w ten sposób królowa zaczęła marnieć w oczach. Reszta zaczęła się o nią martwić. Ponieważ Miastu zależało na ocaleniu jedynej płodnej mrówki, po raz pierwszy zajęto się problemami abstrakcyjnymi.

Najważniejszy moment? Najważniejsza rzecz? Tajemnica szczęścia? Ustaliły odpowiedzi na jej pytania.

Najważniejszym momentem jest czas posiłku, gdyż pożywienie dostarcza energii... Najważniejszą rzeczą jest rozmnażanie, bo zapewnia przetrwanie gatunku i zwiększa populację wojowniczek broniących Miasta... Szczęście daje życie w ciepłe, które jest źródłem obfitości chemicznej...

Żadna z tych odpowiedzi nie usatysfakcjonowała królowej Goum-goum-ni. Opuściła zatem gniazdo i wyruszyła samotnie w Wielką Przestrzeń. Musiała ciężko walczyć, by przeżyć. Gdy wróciła trzy dni później, społeczność znajdowała się w opłakanym stanie. Za to królowa znalazła odpowiedzi na swoje pytania. Olśnienia doznała podczas bezlitosnej walki z dzikimi mrówkami. Najważniejszym momentem w życiu jest chwila, która właśnie trwa, gdyż mamy wpływ tylko na terażniejszość. Jeśli o nią nie zadbamy, przegramy również przyszłość. Najważniejszą rzeczą jest stawienie czoła temu, co mamy do wykonania. Gdyby królowa nie zabiła wojowniczkę, która chciała jej zagłady, zginęłaby sama. Jeśli zaś chodzi o tajemnicę szczęścia, odkryła ją po stoczonych walce: to móc żyć i stąpać po Ziemi. Po prostu.

Cieszyć się chwilą obecną.

Zajmować się tym, co mamy do wykonania.

Żyć i stąpać po Ziemi.

Oto trzy recepty na życie pozostawione przez królową Goum-goum-ni”.

Do wojowniczkę zbliża się 24. Chce wyjaśnić swoją wiarę w „bogów”. 103 683 nie potrzebuje wyjaśnień, ruchem czułka każe jej zamilknąć i zaprasza na przechadzkę w pobliżu miasta należącego do Federacji.

Ładnie tu, prawda?

24 nie odpowiada. 103 683 tłumaczy, że rzeczywiście, mają za zadanie odszukać i zabić Palce, lecz są też i inne ważne cele: być tutaj, poznać nowe miejsca. Być może najważniejszym momentem okaże się nie sukces misji Merkury czy pokonanie Palców, lecz chwila obecna – gdy przechadzają się we dwie wczesnym

rankiem, otoczone przyjaciółkami mrówkami.

103 683 opowiada historię królowej Goum-goum-ni.

24 sądzi, że ich misja jest o wiele bardziej „znacząca” niż te wszystkie historie o „chorobach duszy”. Jest oszołomiona szczęściem, którego doświadczy – możliwością zobaczenia i dotknięcia Palców.

24 nie odstąpiłaby swojego miejsca nikomu. Pyta, czy 103 683 już je kiedyś widziała.

Wydaje mi się, że je widziałam, to znaczy... nie wiem, już sama nie wiem, wiesz 24, one tak się od nas różnią.

24 nie wątpi.

103 683 nie ma ochoty wdawać się w feromonową dyskusję, lecz intuicyjnie wyczuwa, że Palce są bogami; być może bogowie istnieją, lecz to z pewnością nie Palce. Może to bujna natura, drzewa, las, cudowne bogactwo otaczającej je fauny i flory... Tak, łatwiej byłoby jej uwierzyć w cudowny spektakl, który oferuje planeta.

W tej właśnie chwili na horyzoncie pojawia się różowa świetlista luna. Wojowniczką wskazuje ją czubkiem czułka.

Zobacz, jakie to piękne!

24 nie podziela jej zachwyty. 103 683 próbuje zatem obrócić wszystko w żart:

Jestem bogiem, mogę rozkazać słońcu, by wzeszło.

103 683 unosi się na czterech tylnych nóżkach i kierując czułki w stronę nieba, wygłupia się:

Słońce! Wstań! Rozkazuję ci!

A słońce rzuca promień przez wysokie trawy. Niebo prezentuje feerię barw – ochra, fiolet, czerwień, pomarańcz i złoto. Światło, ciepło, piękno – wszystko pojawia się w chwili, gdy zażyczyła sobie tego mrówka.

Być może nie doceniamy naszych możliwości – mówi 103 683.

24 ma na końcu czułka: „Palce są naszymi bogami”, lecz słońce jest tak piękne, że milknie.

Trzecia tajemnica:
SZABLA I ŻUWACZKA

76. JAK MARILYN MONROE POKONAŁA KATARZYŃĘ MEDYCEJSKĄ

Dwoje etiopskich naukowców stanowiło parę niezwykle zgodną, bo łączyła ich wspólna pasja. Już jako mały chłopiec Gilles Odergin spędzał całe godziny na obserwacji mrowisk. Zaczął hodować mrówki w domu, w słoikach po konfiturach. Po pierwszej podjętej przez nie próbie ucieczki zdenerwowana matka zmasakrowała wszystkie pantofle.

Nie poddał się jednak i kolejne hodowle ukrywał staranniej – trzymał je w hermetycznie zamkniętych pojemnikach. Mrówki jednak ciągle zdychały, czego nie mógł pojąć.

Przez długi czas sądził, że tylko on interesuje się tymi małymi stworzonkami. Aż pewnego dnia na Wydziale Entomologii w Rotterdamie spotkał Suzanne. Natychmiast zbliżył ich do siebie nieopanowany pociąg do mrówek.

Jeśli to w ogóle możliwe, Suzanne była nawet większą pasjonatką niż on. Urządzała terraria, umiała rozpoznawać swoje podopieczne, nadawała im imiona, zauważała każde najmniejsze wydarzenie w ich życiu. Obydwoje spędzali razem soboty, obserwując mrówki.

Nieco później, jeszcze w Europie i już jako małżeństwo, byli świadkami strasznego wydarzenia. Suzanne miała wówczas aż sześć królowych w mrowisku. Pierwszą, z krótkimi czułkami, nazwała Kleopatram; druga, której głowa nosiła ślady szczypiec, została ochrzczona Marią Stuart; madame Pompadour miała loczki na nóżkach; Ewa Peron wydawała się najbardziej „wygadana” (bez przerwy poruszała czułkami); Marilyn Monroe była kokietką, a Katarzyna Medycejska – niebezpieczną agresorką.

Charakter tej ostatniej wszystkim dawał się we znaki. Zorganizowała grupę morderczyń i z ich pomocą po kolei wyeliminowała wszystkie rywalki. Okazało się jednak, że Marilyn Monroe wyszła cało z tej nocy św. Bartłomieja i czym prędzej utworzyła własną bandę skrytobójczyń, które pozbawiły życia Katarzyńę Medycejską.

Owe straszliwe porachunki do głębi poruszyły dwoje miłośników cywilizacji myrmecyjskiej. Czyżby świat mrówek był jeszcze bardziej okrutny niż świat ludzi? Tego było już za wiele. Z dnia na dzień zaczęli nienawidzić mrówek równie silnie,

jak wcześniej je kochali.

Zaraz po powrocie do Etiopii przystąpili do ruchu walki z owadami zamieszkującymi kontynent afrykański. Wtedy też nawiązali kontakty z największymi światowymi sławami, najlepszymi specjalistami w dziedzinie środków owadobójczych.

Profesor Odergin wyciągnął próbkę i uniósł ją na wysokość oczu ruchem księdza w czasie podniesienia. Równie ceremonialnie żona wsypała do niej biały proszek. Właściwie sproszkowaną kredę. Następnie przelała mieszankę do miksera, dodała kilka rodzajów białawych płynów, zamknęła i uruchomiła. Pięć minut później całość przybrała piękny odcień srebrzystej szarości.

Przyszedł ich ostrzec pewien mężczyzna. Kolejny naukowiec. Był wysoki i chudy, a nazywał się Cygneriaz. Profesor Miguel Cygneriaz.

– Trzeba się pośpieszyć. Doganiają nas. Maximilien MacHarious również nie żyje. Na jakim etapie jest operacja Babel?

– Wszystko gotowe – oznajmił Gilles, pokazując próbkę wypełnioną srebrzystą cieczą.

– Brawo. Tym razem chyba wygraliśmy. Nie dadzą nam rady. Ale wy musicie wyjechać, zanim ponownie zaatakują.

– Zna pan nazwiska tych, którzy rzucają nam kłody pod nogi?

– To musi być jakaś frakcja pseudoekologów. Sami nie wiedzą, co robią.

Gilles Odergin westchnął.

– Czemu, gdy rusza jakieś przedsięwzięcie, zawsze pojawia się jakaś siła, która próbuje wszystko zniweczyć?

Miguel Cygneriaz wzruszył ramionami.

– Tak już niestety jest. Musimy być szybsi.

– Ale kim są nasi przeciwnicy?

Miguel Cygneriaz zrobił tajemniczą minę.

– Naprawdę chce pan wiedzieć? Walczymy przeciw... siłom piekielnym. Są wszędzie. A przede wszystkim tutaj, wewnątrz, głęboko ukryte w zakamarkach naszych umysłów... Proszę mi wierzyć. Te są najgorsze!

Gilles i Suzanne Odergin zginęli dokładnie trzydzieści minut po tym, jak profesor Miguel Cygneriaz wyszedł, zabierając srebrzystą substancję.

77. IDOL OWADÓW

*Potrzebne są jeszcze liczniejsze ofiary.
Jeśli nie będziecie należycie czcić waszych bogów,
Ukarzemy was ziemią, ogniem i wodą.*

*Palce mogą zabijać, gdyż Palce są bogami.
Palce mogą zabijać, gdyż są wielkie.
Palce mogą wszystko, bo są potężne.*

Taka jest prawda.

Palce, które właśnie wystukały tę nieznoszącą sprzeciwu wiadomość, unoszą się nagłym ruchem aż do dziurki w nosie, którą trzy z nich pracownicy oczyszczają, a następnie wytaczają kulkę, której pozazdrościłby niejeden żuk gnojowy, i odrzucają ją w dal.

Następnie Palce wznoszą się jeszcze wyżej, by podeprzeć czoło, zza którego dochodzi pochwała – wykonano kawał dobrej roboty. Roboty, której pierwszy lepszy by nie wykonał.

78. KRUCJATA

Armia powoli dogania dwie mrówki. 103 683 unosi czulek i wyczuwa wschodzące słońce, które przygrzewa już całkiem mocno. Wokół niej gromadzi się tłum. Belokanijki i Zedibeinkanijki chcą uczestniczyć w spektaklu. Nadają zagrzewające do walki okrzyki pod adresem obu legionów artylerii i lekkiej kawalerii, a także na cześć całej krucjaty.

23 ostrzy żuwaczki, 24 dogląda kokonu motyla. 103 683 stoi nieruchomo, rejestrując wzrost temperatury. Gdy ta osiąga 20°C, wojowniczką otrząsa się i rzuca feromonowy sygnał do wymarszu. Ten równie lekki, jak uporczywy feromon rekrutacyjny ma skład chemiczny $C_6H_{12}O_2$.

Wojowniczkę natychmiast ruszają; pierwsza kolumna rośnie i rozciąga się niczym wzburzone morze czułków, rogów, sferycznych oczu i zaokrąglonych odwłoków.

Pierwsza krucjata przeciwko Palcom wyruszyła. Wojowniczkki szybko odnajdują rytm marszu, niestrudzenie torując sobie drogę pośród traw, które szeleszcząc, rozstępują się.

Owady, dżdżownice, gryzonie i gady wołają zejść im z drogi. Nieliczni odważni, którzy przyglądają się z ukrycia defiladzie, nie mogą uwierzyć własnym oczom: rohatyńce nosorożce idą ramię w ramię z rudymi mrówkami.

Na przedzie zwiadowczynie, po lewej i po prawej stronie, odsłaniają przed oddziałami najbezpieczniejszą i najrówniejszą drogę. Ich zapobiegawcza krzątania, zazwyczaj skuteczna, nie uchroniła jednak armii przed nieoczekiwaną przeszkodą. Gromadzą się i przepychają nad krawędzią olbrzymiego krateru o średnicy co najmniej stu kroków. Szok! Nie potrzebują wiele czasu, by rozpoznać ową dziurę: to wszystko, co pozostało z wyrwanego z ziemi miasta Giou-li-aikan, którego historię opowiedziała wojowniczka cudem ocalona od porwania w olbrzymiej przezroczyściej muszli... To sprawka Palców! Oto do czego są zdolne!

Jakaś potężnie zbudowana mrówka z naprężonymi czułkami zwraca się do siostr. To 9, znana wszystkim z nienawiści do Palców. Otwierając szeroko zuwaczki, rzuca pełen mocy feromon:

Pomścimy je! Zabijemy dwa Palce za każdą naszą towarzyszkę!

Wszystkie uczestniczki krucjaty słyszały, jak im powtarzano, że na ziemi nie ma nawet stu Palców, nie przeszkadza im to jednak w chłonięciu tej cierpkiej wiadomości. Wściekłość dodaje im sił, okrążają przepaść i ruszają dalej.

Nawet tak podniecone muszą pamiętać o ostrożności. Tak więc przemierzając sawannę lub inną zbyt mocno nasłonecznioną pustynię, starają się zapewnić cień artylerzystkom. Nie można dopuścić, by podgrzany kwas mrówkowy eksplodował, zabijając niosącą go wojowniczkę oraz jej towarzyszki. Przede wszystkim kwas sześćdziesięcioprocentowy: wyobraźcie sobie podmuch i szkody w szeregach armii!

Stały nad brzegiem strumyczka, najprawdopodobniej pozostałości po minionej powodzi. 103 683 sądzi, że z pewnością nie płynie on zbyt daleko i da się go okrążyć od strony południowej. Nikt jej nie słucha – nie ma czasu do stracenia! Zwiadowczynie rzucają się do wody i formują most, chwytając jedna drugą za nóżki. Gdy cała armia po nim przejdzie, czterdzieści z nich pozostanie w nurcie na zawsze. To cena, jaką trzeba zapłacić za przeprawę.

Gdy zapada kolejny wieczór, chciałyby ulokować się na noc w jakiejś opuszczonej termitierze czy mrowisku. Niestety niczego takiego nie widać na horyzoncie. Znajdują się na pustym terenie, porośniętym jedynie klonami.

Posłuchawszy rady pewnej starej wojowniczkii, która nie mogła nawet podejrzewać, że daleko stąd mrówki olbrzymki biwakują w ten sam sposób, utworzyły z własnych ciał ciasno zbitą kulę. Zewnętrzna strona tego tymczasowego gniazda pokryta jest koronką z żuwaczek gotowych w każdej chwili ugryźć. Wewnątrz urządzono żywe komnaty dla skarabeuszy, najbardziej wrażliwych na zimno, oraz dla chorych i rannych. Całość składa się z korytarzy i łoży położonych na dziesięciu poziomach.

Gdy tylko jakieś zwierzę otrze się o tę brązową dynię, natychmiast zostaje wchłonięte przez mrówczą masę. Młody gil i jaszczurka, którym wydawało się, że nic im nie grozi, przypląciły ciekawość okrutną śmiercią.

Podczas gdy mrówki stojące na zewnątrz czuwają, wewnątrz ruch ustaje. Każda z mrówek umocowuje się we fragmencie łoży lub korytarza, który został jej przydzielony.

Robi się chłodno. Wszystkie zasypiają.

79. ENCYKLOPEDIA

NAJMNIEJSZY WSPÓLNY MIANOWNIK: Zapewne większość ludzi na Ziemi łączy jedno wspólne doświadczenie związane ze zwierzętami – spotkanie z mrówkami. Z pewnością niektóre ludy nigdy nie widziały kota, psa, pszczoły czy węża, ale nie spotkamy chyba osobnika, który nigdy by się nie zabawiał, pozwalając mrówce wdrapywać się na siebie. To nasze najczęstsze wspólne doświadczenie życiowe. Obserwując mrówkę maszerującą po naszej ręce, uzyskaliśmy pewne podstawowe informacje. Po pierwsze, mrówka porusza czułkami, by zrozumieć, co się wokół niej dzieje; po drugie, wejdzie wszędzie tam, dokąd może dotrzeć; po trzecie, wspina się na drugą rękę, jeśli zablokuje się jej nią drogę; po czwarte, kolumnę mrówek można zatrzymać, rysując przed nimi mokrym palcem linię (dla owadów to rodzaj niewidzialnego muru nie do pokonania). To wiemy wszyscy. A mimo to owa dziecięca wiedza, którą dzielimy z naszymi przodkami i współczesnymi, nie służy niczemu. Głównie dlatego, że nie jest

pogłębiana w szkole (tam naucza się w sposób wyjątkowo odstręczający, zmuszając na przykład do zapamiętywania części ciała mrówki – mówiąc szczerze, po co?) ani też w żaden sposób przydatna do wybrania sobie w przyszłości zawodu.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

80. WIECZORNI GOŚCIE

Miał rację! Lekarz sądowy potwierdził jego podejrzenia. Obrażenia wewnętrzne mogły spowodować mrówcze zuwaczki. Jacques Méliès może nie zatrzymał jeszcze winnego, ale był pewien, że znajduje się na właściwej drodze.

Zbyt podekscytowany, by zasnąć, włączył telewizor i trafił przypadkiem na nocną powtórkę *Pułapki w rozumie*. Pani Ramirez zrezygnowała z nieśmiałej miny i tym razem miała promienną fizjonomię.

– A więc, pani Ramirez, czy tym razem udało się pani?

Pani Ramirez nie ukrywała radości.

– Tak, tak, udało się! Wreszcie znalazłam rozwiązanie pańskiej zagadki!

Gromkie brawa.

– Naprawdę? – zdziwił się prezenter.

Pani Ramirez klaskała w ręce jak mała dziewczynka.

– Tak, tak, tak! – wykrzykiwała.

– Proszę nam zatem opowiedzieć, jak to się stało, pani Ramirez.

– To wszystko dzięki pańskim podpowiedziom. „Im bardziej człowiek jest inteligentny, tym mniejsze ma szanse na znalezienie rozwiązania”; „Trzeba się oduczyć wszystkiego, co się wie”; „Podobnie jak wszechświat zagadka ta ma źródło w absolutnej prostocie”... Zrozumiałam, że aby znaleźć rozwiązanie, muszę ponownie stać się dzieckiem. Cofnąć się, wrócić do źródła, tak jak ten ciąg przedstawiający ekspansję wszechświata zdaje się powracać do jego narodzin w Wielkim Wybuchu. Musiałam stać się prostym umysłem, musiałam odnaleźć w sobie duszę dziecka.

– Proszę się streszczać, pani Ramirez...

Podekscytowana kandydatka nie pozwoliła sobie przerwać:

– My, dorośli, zawsze staramy się być bardziej inteligentni, ale ja zaczęłam się zastanawiać, co by było, gdybym zaczęła działać odwrotnie. Gdybym zerwała z rutyną i ruszyła w przeciwnym kierunku niż jestem przyzwyczajona.

– Brawo, pani Ramirez.

Rozproszone brawa. Podobnie jak Méliès publiczność czeka na rozwiązanie.

– No więc właśnie, w jaki sposób reaguje na tę zagadkę umysł inteligentny? Patrząc na ten ciąg liczb, widzi problem matematyczny. Szuka zatem dla tych rzędów cyfr wspólnego mianownika. Dodaje, odejmuje, mnoży, mieli wszystkie liczby. Lecz niepotrzebnie łamie sobie głowę, a to dlatego, że nie chodzi o matematykę... A skoro to nie zagadka matematyczna, to z pewnością językowa.

– Słusznie, pani Ramirez. Brawa.

Kandydatka korzysta z okrzyków podziwu na sali, by nabrać powietrza.

– Ale w jaki sposób nadać znaczenie językowe ciągowi cyfr formującemu piramidę, pani Ramirez?

– Naśladując dzieci, czyli mówiąc to, co się widzi. Małe dzieci, gdy widzą cyfrę, wymawiają słowo. Dla nich 6 to dźwięk „sześć”, tak jak „krowa” to zwierzę na czterech nogach i z wymionami. To rodzaj konwencji. Przypisujemy przedmiotom arbitralne dźwięki, różniące się od siebie w zależności od tego, w jakim miejscu na świecie się znajdujemy. Ale nazwa, idea i rzecz zawsze w końcu się jednoczą.

– Dużo dziś pani filozofuje, pani Ramirez, ale nasi drodzy widzowie się niecierpliwią. Więc co z tym rozwiązaniem?

– Jeśli napiszę „1”, dzieciak ledwie umiejący czytać, powie mi: „To jeden jeden”. Piszę zatem „1 1”. Gdy mu pokażę to, co napisałam powie mi: „dwa jeden”: „2 1”. I tak dalej... Oto rozwiązanie. Wystarczy przeczytać na głos jeden rząd, by otrzymać kolejny. Nasz dzieciak czyta zatem w kolejnej linii: „jeden dwa, jeden jeden”. 1211. I dalej: 111221, następnie 312211, 13112221 i wreszcie 1113213211... Sądzę, że cyfra cztery nieprędko się pojawi!

– Jest pani niesamowita, pani Ramirez! Wygrała pani!

Sala dudni od braw, a Méliès, rozanielony, ma wrażenie, że to on zasłużył na te owacje.

Prezenter przywołuje wszystkich do porządku:

– Nie osiadzie pani na laurach, prawda?

Kobieta wierci się, uśmiecha, mizdrzy, przykłada ręce, z pewnością bardziej

wilgotne niż chłodne, do zaczerwienionych policzków.

– Proszę mi przynajmniej pozwolić dobrać się do siebie.

– Ach! Pani Ramirez, to wspaniale, że udało się pani rozwiązać naszą liczbową zagadkę, lecz oto przed panią kolejna *Pułapka w...*

– ...rozumie!

– ...wymyślona, jak zwykle, przez jednego z telewidzów. Proszę posłuchać uważnie tego nowego problemu: czy potrafiłaby pani za pomocą sześciu zapalek, powtarzam – sześciu zapalek, ułożyć sześć jednakowych trójkątów równoramiennych, nie łamiąc zapalek ani ich nie sklejjąc?

– Sześć trójkątów, powiada pan? Jest pan pewien, że nie chodzi o sześć zapalek i cztery trójkąty?

– Sześć zapalek, sześć trójkątów – powtarza stanowczo prowadzący.

– Co oznacza, że na jedną zapalkę przypada jeden trójkąt? – pyta zdumiona kandydatka.

– Właśnie tak, pani Ramirez. Tym razem pierwsza odpowiedź brzmi: „Trzeba myśleć tak samo jak druga osoba”. A teraz wszyscy szukajmy rozwiązania, drodzy telewidzowie. I do jutra, jeśli macie ochotę!

Jacques Méliès wyłączył telewizor, położył się i wreszcie zasnął. Jego uniesienie sprawiło, że sny też miał szalone. Pojawiła się w nich Laetitia Wells, jej fiołkowe oczy i plansze entomologiczne, Sébastien Salta z twarzą jak z filmu grozy, prefekt Dupeyron porzucający politykę dla kariery lekarza sądowego oraz kandydatka Ramirez, która nigdy nie wpada w pułapkę rozumu...

Przez większą część nocy przewracał się z boku na bok, ale sny nadal tańczyły w jego głowie. Spał głęboko. Spał źle. Nie spał. Podskoczył. W głębi łóżka poczuł delikatne drżenie, jakby ktoś lekko poklepywał materac. Koszmar z lat dziecińczych powrócił: potwór, rozwścieczony wilk z oczami czerwonymi z nienawiści... Wziął się w garść. Był przecież dorosły. Wybity ze snu, zapalił światło i stwierdził, że jakaś wypukłość rzeczywiście porusza się przy jego stopach.

Wyskoczył z łóżka. Wypukły kształt był tam, jak najbardziej realny. Uderzył weń pięścią i usłyszał pisk. Zdumiony patrzył, jak Marie-Charlotte wydostaje się spod kołdry, kulejąc lekko. Nieszczęsne zwierzę schroniło się, pomiaukując, w jego ramionach. Chcąc ją uspokoić, głaskał i masował obolałą łapkę. Chwilę później, mając jednak zamiar odzyskać nieco sił tej nocy, zamknął Marie-Charlotte

w kuchni razem z kawałkiem pasztetu z tuńczyka z estragonem. Wypił szklanekę wody z lodówki i wpatrywał się w telewizor, czekając, aż obraz całkowicie się rozmaże.

W dużych dawkach telewizja działa jak środki nasenne. Głowa robi się lekka jak z waty, a oczy obojętnie chłoną problemy, które nas nie dotyczą. Wyborne!

Zasnął ponownie i tym razem zaczął śnić jak wszyscy – o tym, co właśnie zobaczył w telewizorze: czyli o filmie amerykańskim, reklamach, japońskiej kreskówce, meczu tenisa i kilku krwawych scenach pokazanych w wiadomościach.

Spał. Spał głębiej. Spał lżej. Nie spał.

Trzeba przyznać, że los uwziął się na niego. Po raz kolejny dostrzegł małą wydumą poruszającą się w nogach jego łóżka. Ponownie zapalił światło. Czyżby to kolejna sprawka miniaturowej kotki Marie-Charlotte? Przecież dokładnie zamknął za nią drzwi.

Zerwał się na równe nogi i przyglądał się, jak wydma dzieli się na dwa, cztery, osiem, szesnaście, trzydzieści dwa, sto ledwie widocznych pęcherzyków, przemieszczających się w kierunku otworu w powłoczce. Cofnął się o krok. W osłupieniu patrzył na potok mrówek zalewający jego poduszkę.

W pierwszym odruchu miał ochotę zmieść je ręką. Powstrzymał się w ostatniej chwili. Sébastien Salta i pozostali też zapewne chcieli je zmieść. Nie ma gorszej rzeczy niż nie docenić przeciwnika.

Mając przed sobą te maleńkie stworzonka, nie starając się ani przez chwilę zidentyfikować, do jakiego należą gatunku, Jacques Méliès wziął nogi za pas. Wyglądało na to, że mrówki próbują go dogonić; na szczęście drzwi wejściowe nie były zamknięte na zasuwkę i udało mu się opuścić mieszkanie, zanim go dogoniły. Na schodach dotarło do niego rozpaczliwe miauczenie Marie-Charlotte, którą te przekłete insekty zamieniały w okruszki.

Wydawało mu się, że widzi tę scenę w przyspieszonym tempie. Znalazłszy się boso i w piżamie na ulicy, złapał taksówkę i uprosił kierowcę, by jak najszybciej zawiózł go do głównego komisariatu.

Teraz był już pewien: morderca wiedział, że udało mu się rozwiązać zagadkę zabójstw chemików, i wysłał do niego swe maleńkie morderczynie.

A przecież tylko jedna osoba wiedziała, że rozwiązał zagadkę. Tylko jedna osoba!

81. ENCYKLOPEDIA

DWOISTOŚĆ: Cała Biblia jest zawarta w pierwszej księdze: Genesis. Całą księgę Genesis można podsumować w pierwszym rozdziale. Tym, który opowiada o stworzeniu świata. Cały sens tego rozdziału można zawrzeć w pierwszym słowie: Berechit. Berechit oznacza „na początku”. Słowo to można skrócić do pierwszej sylaby, Ber, która znaczy: „to, co zostało zrodzone”. Sylaba ta z kolei może zostać wyrażona pierwszą jej literą, B, którą wymawia się „beth” i którą zapisuje się jako otwarty kwadrat z kropką pośrodku. Kwadrat ten symbolizuje dom lub też macicę, w której spoczywa jajeczko, embrion, mały punkt powołany do narodzin.

Dlaczego Biblia rozpoczyna się od drugiej litery alfabetu, a nie od pierwszej? Ponieważ B wyraża dwoistość świata, podczas gdy A jest symbolem pierwotnej jedności. B jest emanacją, projekcją tej jedności. B oznacza „tego drugiego”. Wywodząc się z „jednego”, jesteśmy „dwoje”. Wywodząc się z A, jesteśmy B. Żyjemy w dwoistym świecie i w nostalgii za jednością bądź też w poszukiwaniu alfy, punktu, z którego wszystko wzięło początek.

Edmund Wells,

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

82. ZAWSZE DO PRZODU

Biwakującą grupą wstrząsnął spadający z klonu skrzydlak, jedno z tych roślinnych śmigieł unoszących w dal nasiona. Dwa wirujące skrzydła stanowią nie lada zagrożenie dla mrówek. Tym razem stos krzyżowców rozpada się tylko po to, by utworzyć szyki i po chwili ruszyć w dalszą drogę.

Nowy temat króluje w rozmowach. Porównuje się zagrożenia, jakie powodują rozmaite naturalne pociski. Według niektórych najgorsze są dmuchawce mniszka pospolitego, które przylepiają się do czułek i uniemożliwiają wszelką komunikację. 103 683 uważa, że nic w tej dziedzinie nie dorównuje niecierpkowi. Wystarczy musnąć jego owoce, a roślinne rzemyki zwijają się i gwałtownie wystrzelują nasiona na odległość czasami przekraczającą sto kroków!

Nie przestają paplać, a mimo to armia nie zwalnia kroku. Od czasu do czasu

mrówki pocierają brzuchem o ziemię, by za pomocą gruczołu Dufoura pozostawić zapachowy ślad i wskazać drogę idącym z tyłu.

W górze lata wiele ptaków, równie niebezpiecznych – choć w nieco inny sposób – jak skrzydlaki. Piegże o niebieskawych skrzydłach, skowronki, lecz przede wszystkim gromady dzięciołów, czarnych lub zielonych. W lesie Fontainebleau to najczęściej spotykane ptaki.

Jeden z nich, dzięcioł zielony, niebezpiecznie się zbliżył. Znalazł się naprzeciw kolumny rudnic, celował w nie dziobem. Nurkuje, wyrównuje lot i pędzi ku nim tuż nad ziemią. Mrówki w panice rozbiegają się na wszystkie strony. Ptak jednak nie ma zamiaru zadowolić się kilkoma nieszczęśnikami. Przelatując tuż nad plutonem wojowniczek, zrzuca na nie białe odchody, które całkowicie je pokrywają. Powtarzając zabieg kilkakrotnie, udaje mu się trafić około trzydziestu mrówek. Alarmujący okrzyk dochodzi do całej armii.

Nie jedzcie tego! Nie jedzcie tego!

Istotnie, odchody dzięciołów są często zarażone tasiemcem. Te, które ich spróbują...

83. ENCYKLOPEDIA

TASIEMCY: Tasiemce to jednokomórkowe pasożyty żyjące w postaci dojrzałej w jelitach dzięcioła. Są wydalane wraz z odchodami ptaka. Najprawdopodobniej ten doskonale zdaje sobie z tego sprawę, gdyż bardzo często bombarduje nimi mrowiska.

Mrówki, chcąc oczyścić mrowisko z białych śladów, zjadają je i w ten sposób zarażają się tasiemcem. Robaki zaburzają ich rozwój, modyfikują pigmentację pancerza, który staje się jaśniejszy. Zakażone mrówki robią się ospałe, reagują wolniej i gdy dzięcioł zielony atakuje mrowisko, pierwsze padają jego łupem.

Mrówki albinoski są nie tylko wolniejsze; jaśniejsza chityna sprawia, że stają się lepiej widoczne w ciemnych korytarzach mrowiska.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

84. PIERWSZE OFIARY

Ptak szykuje się do kolejnego nalotu. Zastosował metodę dwustopniową: najpierw zatruć, a w kolejnym podejściu zebrać osłabione mrówki.

Wojowniczkki są osłabione. 9 krzyczy w stronę ptaka, że mają zamiar zabić wszystkie Palce; atakując je, jak głupi ochrania wspólnych wrogów. Niestety, dzięcioł nie rozumie tych olfaktycznych wiadomości. Wykonuje pętlę w powietrzu i leci wprost na kolumnę krzyżowców.

Obrona przeciwlotnicza pełna gotowość! – nadaje jedna z bardziej doświadczonych wojowniczek.

Artylerzystki wspinają się, ile sił w nóżkach, na wysokie łądygi. Strzelają do przelatującego ptaka, cel jest jednak zdecydowanie zbyt szybki. Pudło! Co gorsza, dwie artylerzystki zestrzeliwiają się niechcący nawzajem!

Gdy jednak dzięcioł zielony szykuje się do kolejnego zrzutu odchodów, jego oczom ukazuje się dość nietypowy widok. Oto ma przed sobą skarabeusza nosorożca, utrzymującego się w bezruchu w powietrzu dzięki asynchronicznym uderzeniom skrzydeł i co jeszcze dziwniejsze, z usadowioną na jego rogu mrówką szykującą się do strzału. To 103 683. Jej odbył dymi, gdyż zatankowała do pełna.

Ledwo utrzymując równowagę, mrówka nie czuje się zbyt pewnie. Ptak ją z pewnością zniszczy, jest nieporównywalnie większy, silniejszy i zwinniejszy. Jej odwłok zaczyna drżeć nieopanowanie, nie jest zdolna wymierzyć w cel.

Wtedy zaczyna myśleć o Palcach. Strach przed Palcami bierze górę nad wszystkimi innymi lękami. Nie stchórzy: skoro znalazła się tak blisko Palców, nie da się nastraszyć jakiemuś polującemu ptakowi.

103 683 unosi się i wystrzeliwuje naraz całą zawartość swej kieszeni z trucizną. Ognia! Dzięcioł nie zdołał nabrać wysokości. Oślepiiony zmienia trajektorię lotu, uderza w pień drzewa, odbija się i upada na ziemię. Udaje mu się jednak ponownie wzlecieć w górę, zanim dopadnie go ekipa rzeźniczek.

Od tej pory 103 683 cieszy się jeszcze większym autorytetem. Nikt jednak nie wie, że pokonała strach dzięki innemu, jeszcze większemu.

Wojowniczkki mają odtąd w zwyczaju powoływanie się na odwagę 103 683, na jej doświadczenie i celność. Któż inny, jeśli nie ona, mógłby zatrzymać w locie olbrzymiego drapieznika?

Wzrost popularności ma jeszcze inną konsekwencję: na znak serdecznej zażyłości, skraca się jej imię. Odtąd wszystkie uczestniczki krucjaty nazywają ją 103.

Zanim ponownie wyruszą, wszystkim, które zostały splamione odchodami dziecięcia, zakazuje się udziału w trofalaksjach, by zapobiec ewentualnemu zarażeniu pozostałych wojowniczek.

Szeregi formują się na nowo, gdy nagle 23 zbliża się do 103. Co się stało? 24 znikła. Szukają jej dłuższą chwilę, lecz bez skutku. A przecież dzieciół zielony nikogo nie pożarł! Zniknięcie 24 jest dość kłopotliwe, gdyż wraz z nią przepadł kokon motyla związany z misją Merkury.

Nie można powiedzieć o tym pozostałym, nie można również dłużej zwlekać. Tym gorzej dla 24. Grupa jest ważniejsza niż jednostka.

85. ŚLEDZTWO

Méliès dotarł sam do mieszkania małżonków Odergin. Etiopska badaczka, ubrana w garsonkę, siedziała w pustej wannie. Gęsty, zielony szampon spływał jej po głowie. Pozostałe ślady były już wcześniej odnotowane: gęsia skórka, maska przerażenia i zaschnięta krew w uszach. Podobna sytuacja w sąsiadującej z łazienką toalecie, z tym że małżonek siedział na sedesie z tułowiem przechylonym do przodu i spodniami spuszczoneymi do kostek.

Prawdę mówiąc, Jacques Méliès zaledwie rzucił okiem na oba trupy. Wiedział już, na czym stoi, i czym prędzej popędził do mieszkania Emile'a Cahuzacq.

Wizyta szefa w narzuconym na piżamę trenczu o tak wczesnej porze zaskoczyła inspektora. Pojawił się nie w porę. Cahuzacq oddawał się właśnie swojemu ulubionemu zajęciu: preparowaniu motyli.

Nie zważając na nic, komisarz oznajmił już od progu:

– Stary, udało się! Tym razem mamy mordercę!

Inspektor spojrzał na niego sceptycznie. Méliès dostrzegł rozgardiasz na biurku podwładnego.

– A cóż ty tu wyprawiasz?

– Ja? Preparuję motyle. I co z tego? Nie mówiłem ci, że jestem kolekcjonerem?

Cahuzacq zamknął butelkę z kwasem mrówkowym, a resztką z pędzelka

przejechał po skrzydłach owada, po czym uniósł go do góry za pomocą pincety.

– Ładny, prawda? Popatrz... To jest barczatka sosnówka. Znalazłem go kilka dni temu w lesie Fontainebleau. Co ciekawe, na jednym z jego skrzydeł widać idealnie okrągłą dziurkę, drugie z kolei jest nacięte. Może odkryłem nowy gatunek.

Méliès nachylił się i zrobił zdeglustowaną minę.

– Ależ to są martwe motyle! Przypinasz trupy jeden obok drugiego. Chciałbyś, żeby ciebie umieszczono pod szkłem z etykietką *Homo sapiens*?

Stary inspektor oburzył się:

– Ciebie interesują muchy, ja wolę motyle. I niech tak zostanie.

Méliès poklepał go po ramieniu.

– No dobrze, nie gniewaj się. Nie mamy czasu do stracenia, znalazłem mordercę. Chodź ze mną, przyszpilimy niezły okaz motyla.

86. ZAGUBIONA

No dobrze, trzeba pogodzić się z sytuacją. Tędy nie, tędy też nie ani tędy, ani tędy, ani tędy. Nawet najslabszego zapachu mrówki w okolicy. Jakim cudem udało jej się zgubić tak szybko, co się stało? Gdy runął na nie dziecko, jedna z wojowniczek powiedziała, że trzeba się ratować, że muszą się ukryć. Posłuchała i oto teraz błąka się zagubiona w Wielkim Zewnątrz. Jest młoda, niedoświadczona i z dala od swoich. I z dala od bogów.

Jak zdołała zgubić się tak nagle? Brak orientacji jest jej wielką wadą. Zdawała sobie z tego sprawę, dlatego buntowniczkę zdziwiły się, że ma odwagę wyruszyć na krucjatę. Wszyscy przezywali ją 24.-zagubiona-od-urodzenia.

Ściska cenny balast – kokon motyla.

Tym razem jej brak orientacji może mieć niewyobrażalne skutki.

Nie tylko dla niej, ale dla gniazda, a może nawet dla całego gatunku. Musi za wszelką cenę odszukać jakiś feromonowy ślad. Wprowadza swoje czułki w wibrację: 25 000 drgań na sekundę; nie udaje jej się wyłapać niczego szczególnego. Została zupełnie sama.

Niesiony przez nią kokon ciąży jej coraz bardziej i utrudnia marsz.

Odkłada balast, gwałtownymi ruchami myje czułki i z zapalem węszy w powietrzu. Wyczuwa zapach gniazda os. Gniazdo os, gniazdo os... za każdym

razem trafia w poblizę gniazda czerwonych os! To na północy. Nie ten kierunek. Jej organ Johnstona reagujący na ziemskie pole magnetyczne potwierdza najgorsze przypuszczenia – znajduje się daleko od celu.

Przez chwilę wydaje się jej, że śledzi ją mała muszka. Ale to chyba złudzenie. Bierze na barki kokon i rusza przed siebie.

Tak, tym razem całkowicie się zagubiła. Od wczesnego dzieciństwa 24 nie przestaje się gubić. Mając zaledwie kilka dni, gubiła się w korytarzach zajmowanych przez bezpłatowe mrówki, później w Mieście, a odkąd nadarzą jej się okazje do opuszczania mrowiska, zaczęła się gubić w okolicy.

Stałym elementem pod koniec każdej ekspedycji było pytanie którejs z mrówek:
Ale gdzie się podziała 24.?

Biedna polująca wojowniczką zadawała sobie w tym czasie to samo pytanie:
Gdzie ja jestem?

Była przekonana, że już gdzieś widziała ten kwiat, ten kawałek drewna, tamten kamień, ten zagajnik, chociaż... kwiat był chyba w innym kolorze. Zazwyczaj zaczynała wtedy krążyć w kółko w poszukiwaniu feromonowych śladów pozostawionych przez ekspedycję.

Tymczasem nadal wysyłano ją do Wielkiego Zewnątrz, gdyż dzięki przedziwnemu genetycznemu przypadkowi obdarzona została wyjątkowo ostrym wzrokiem jak na bezpłatową. Jej gałki oczne były niemal tak samo rozwinięte jak u płciowych. I mogła sobie w kółko wmawiać, że to nie z powodu dobrego wzroku, że ma również dobre czułki – na każdą wyprawę zabierano ją dlatego, że 24 wypatrzyła zawsze wszystko na czas. Mrówki dzięki niej mogły podjąć odpowiednie kroki, by uniknąć nieszczęścia, a ona się gubiła.

Aż do dziś zawsze udawało jej się jakoś wrócić do gniazda. Tym razem sytuacja jest nieco inna, celem nie jest powrót do gniazda, lecz dotarcie na kraniec świata. Czy będzie do tego zdolna?

W Mieście jesteś jedną z wielu, samotna stanowisz cząstkę nicości – powtarza sobie.

Kurs na wschód. Podąża naprzód, zrozpaczona, porzucona, zdana na łaskę i niełaskę pierwszego przechodzącego w pobliżu drapieźnika. Idzie już dość długo, gdy nagle przed nią pojawia się strome urwisko, głębokie przynajmniej na jeden krok. Bada krawędź i stwierdza w końcu, że ma przed sobą dwa sąsiadujące ze sobą wgłębienia, dwie płaskie niecki – większa ma kształt półowalny, głębsza

zatacza półkole. Średnice tych dwóch tajemniczych okręgów są równoległe, oddalone od siebie o mniej więcej pięć kroków.

24 węszy, dotyka, smakuje, znów wdycha. Zapach jest niezwykły. Nieznany, nowy... Z początku 24 czuje się niepewnie, lecz po chwili ogarnia ją podniecenie. Nie czuje już strachu. Kolejne olbrzymie ślady pojawiają się mniej więcej co sześćdziesiąt kroków. 24 jest pewna, że to ślady Palców. Jej życzenie się spełniło. Palce ją prowadzą, wskazują jej drogę!

Biegnie za śladami bogów. Wreszcie ich spotka!

87. BOGOWIE SĄ WŚCIEKLI

Bójcie się waszych bogów.

*Musicie wiedzieć, że wasze ofiary są zbyt rzadkie,
Zbyt nikłe wobec naszej boskości.*

Mówicie, że deszcz zniszczył spichrze.

To kara dla was.

Ofiary były zbyt małe.

Mówicie, że deszcz zdławił ruch buntowniczy.

Niech odrodzi się jeszcze silniejszy.

Nauczajcie o sile Palców!

*Wyślijcie samobójcze komanda,
By opróżniły spichlerze zakazanego rewiru.*

Bójcie się waszych bogów!

Palce mogą wszystko, bo Palce są bogami.

Palce mogą wszystko, bo Palce są wielkie.

Palce mogą wszystko, bo są potężne.

Taka jest prawda.

Palce wyłączają aparaturę z dostojeństwem, jak przystało na bogów. Po cichu

Nicolas wraca na legowisko. Uśmiecha się, marząc z otwartymi oczyma. Jeśli któregoś dnia wyjdzie żywy z tej nory, będzie miał co opowiadać. Chłopakom w szkole i całemu światu! Wyjaśni ludziom, skąd się wzięła religia. Stanie się sławny, gdy dowiedzie, że udało mu się zaszczepić wiarę owadom!

88. PIERWSZE POTYCZKI

Już na terytoriach znajdujących się pod panowaniem belokanijskim liczba ofiar i spustoszeń spowodowanych przez przechodzącą krucjatę jest znaczna.

Wszystko dlatego, że rude wojowniczkę nie boją się niczego.

Kret, który rościł sobie prawo do wylawiania pojedynczych osobników w masie mrówek, nie zdążył połknąć nawet czternastu. Natychmiast rozszarpały go na kawałki. Pochód maszeruje w głuchej ciszy. Przed nimi pusta przestrzeń. Nad entuzjazmem łowieckim z pierwszych chwil górę bierze znużenie, a dołącza do niego ostry głód.

Do spustoszeń, które pozostawia za sobą przechodząca krucjata, dochodzą teraz ciała zmarłych z głodu mrówek.

Pragnąc zapobiec totalnej katastrofie, 9 i 103 biorą sprawy w swoje ręce. Proponują, by zwiadowczynie rozdzieliły się na grupy po dwadzieścia pięć. Taki wachlarz na czele wyprawy powinien, logicznie rzecz biorąc, być bardziej dyskretny, a także mniej przerażający dla mieszkańców lasu.

Tym, które zaczynają przebąkiwać o odwrocie, jasno się tłumaczy, że głód powinien raczej mobilizować je do szybszego marszu. Ku wschodowi. Ich następnym łupem będą Palce.

89. WINNA WRESZCIE ZATRZYMANA

Leżąc w wannie i oddając się ulubionemu nurkowaniu bez oddychania, Laetitia Wells odpłynęła myślami. Od wielu dni nie uprawiała seksu. Choć w przeszłości miała bardzo wielu kochanków, bardzo szybko się nimi nudziła. Rozważała nawet, czy nie wciągnąć Jacques'a Méliès do łóżka. Trochę ją denerwował, ale miał tę zaletę, że był w zasięgu ręki właśnie wtedy, gdy ona potrzebowała samca.

Ach! Na świecie było tylu mężczyzn... Ale żaden na miarę jej ojca. Ling-mi, jej matka, miała szczęście, że się z nim związała. Mężczyzna otwarty na wszystko, nieprzewidywalny i dowcipny, uwielbiający żarty. I kochający, tak bardzo kochający!

Nikt nie mógł dorównać Edmundowi. Jego umysł był bezkresną przestrzenią. Funkcjonował jak sejsmograf, odnotowywał wszystkie wstrząsy intelektualne swojej epoki, wszystkie przełomowe myśli, przyswajał je, syntetyzował... i oddawał jako nowe, własne pomysły. Mrówki były tylko pretekstem. Równie dobrze mógł się zająć gwiazdami, medycyną czy wytrzymałością metali, celowałby we wszystkim. Miał prawdziwie wszechstronny umysł, był żądny przygód, jednocześnie skromny i genialny.

Czy jest gdzieś na świecie mężczyzna o tak żywej psychice, by potrafił ją bez przerwy zaskakiwać i nigdy nie znudzić? Na razie nie znalazła nikogo, kto posiadałby tę cechę...

Wyobraziła sobie, że daje ogłoszenie do gazety: „Szukam żądnego przygód...”. Odpowiedzi z góry wzbudzały w niej obrzydzenie.

Wynurzyła głowę z wody, nabrała powietrza i ponownie zanurkowała. Jej myśli zmieniły tor. Matka, rak...

Nagle zabrakło jej powietrza, więc wystawiła głowę spod wody. Serce biło jej mocno. Wyszła z wanny i włożyła szlafrok.

Ktoś dzwonił do drzwi.

Potrzebowała chwili, by się uspokoić; zrobiła trzy długie wdechy i poszła otworzyć.

Znowu Méliès. Zaczynała się przyzwyczajać do jego najść, lecz tym razem miała wątpliwości, czy to na pewno on. Ubrany był w strój pszczelarza, twarz mu przesłaniał słomkowy kapelusz z muślinową woalką, na rękach miał gumowe rękawiczki. Zmarszczyła brwi, dostrzegłszy za komisarzem jeszcze trzech mężczyzn podobnie wystrojonych. Jedną z sylwetek zidentyfikowała jako inspektora Cahuzacq'a. Starła się powstrzymać śmiech.

– Komisarzu! A cóż to za maskarada?

Nie doczekała się odpowiedzi. Méliès odsunął się na bok, dwóch nieznanomych przebierańców – gliniarzy zapewne – wysunęło się naprzód, jeden z nich założył Laetitię kajdanki na prawy nadgarstek. Miała wrażenie, że śni. Na domiar

wszystkiego Cahuzacq głosem zniekształconym przez maskę wyrecytował: „Jest pani aresztowana za zabójstwa i usiłowanie zabójstwa. Od tej chwili wszystko, co pani powie, może zostać wykorzystane przeciwko pani. Oczywiście, ma pani prawo zachować milczenie i skontaktować się z adwokatem”.

Następnie policjanci, prowadząc za sobą Laetitię, stanęli przed czarnymi drzwiami. Méliès dał szybki pokaz umiejętności włamywacza: drzwi ustąpiły.

– Mógł mnie pan poprosić o klucz zamiast wszystko demolować! – zaprotestowała zatrzymana.

Czterej policjanci stanęli jak wryci przed terrarium z mrówkami i całym arsenałem informatycznym.

– Cóż to jest?

– Najprawdopodobniej mordercy braci Salta, Caroline Nogard, MacHariousa i małżeństwa Odergin – rzekł ponuro Méliès.

Laetitia zawołała:

– Mylicie się! Nie jestem grajkim z czarodziejskim fletem z Hamelin. Nie rozumiecie? To zwykłe gniazdo mrówek, które przyniosłam w zeszłym tygodniu z lasu Fontainebleau! Moje mrówki nie zabijają. Zresztą nie opuściły tego miejsca, odkąd je tu umieściłam. Nigdy żadna mrówka nie będzie posłuszna człowiekowi. Nie da się ich oswoić. To nie psy czy koty. Są wolne. Słyszysz mnie pan? Są wolne, robią to, na co mają ochotę, i nikt nie zdoła nimi manipulować lub w jakikolwiek sposób na nie wpłynąć. Mój ojciec to zrozumiał. Są wolne. I dlatego próbuje się je za wszelką cenę zniszczyć. Mrówki są wolne i dzikie! Nie jestem mordercą, którego szukacie!

Komisarz zignorował jej protesty i zwrócił się do Cahuzacq:

– Zabierz to wszystko, komputer i mrówki. Sprawdzimy, czy rozmiary ich żuwaczek odpowiadają wielkością ranom wewnętrznym ofiar. Założysz pieczęcie i zaprowadzisz panią prosto do sędziego śledczego.

Laetitia wpadła w złość:

– Jestem niewinna, Méliès! Po raz kolejny popełnia pan błąd. To, jak widać, pańska specjalność.

Nie zamierzał jej słuchać.

– Chłopaki – rzekł do podwładnych – uważajcie, żeby nie zgubić ani jednej mrówki. To są dowody.

Jacques Méliès czuł się niezwykle szczęśliwy. Rozwiązał najtrudniejszą zagadkę swojego pokolenia. Otarł się o Świętego Graala, zabójstwo doskonałe. Zwyciężył tam, gdzie nikomu innemu by się nie udało. I znalazł motyw zabójstwa: była córką najślawniejszego promrówczego szaleńca na Ziemi, Edmunda Wellsa.

Wyszedł, nie spojrzawszy ani razu w jej fiołkowe oczy.

– Jestem niewinna. Popelnia pan największy błąd w całej swojej karierze. Jestem niewinna.

90. ENCYKLOPEDIA

ZDERZENIE CYWILIZACJI: W 53 roku p.n.e. wódz rzymski Marek Licyniusz Krassus, prokonsul Syrii, zazdrosny o sukces Juliusza Cezara w Galii, zaplanował wielki podbój. Cezar rozciągnął swoje imperium na Zachód aż po Wielką Brytanię, Krassus zaś chce podbić Wschód aż do morza. Kurs na wschód. Problem w tym, że na jego drodze znajduje się imperium Partów.

Na czele gigantycznej armii Krassus stawia im czoło. Ale w bitwie pod Carrhae zwycięża król Partów, Suren. Tym sposobem podbój Wschodu zostaje zakończony.

Próba ta jednak przyniosła dość nieoczekiwane skutki. Partowie uwięzili wielu Rzymian, których zmusili do służenia w armii i walk z królestwem Kusana. Tym razem Partowie zostali pokonani, a Rzymianie wcieleni z kolei do armii Kusana, znajdującej się wówczas w stanie wojny z imperium chińskim. Po zwycięstwie Chin wędrujący rzymscy więźniowie wcieleni zostają do oddziałów chińskiego imperatora.

Tam biali ludzie nie tylko wzbudzają ciekawość, ale są też podziwiani, bo wiedzą wszystko o konstrukcji katapult i innych machin oblężniczych. W zamian za tę wiedzę zostają zaakceptowani, odzyskują wolność i w nagrodę dostają własne miasto.

Wygnańcy poślubiają Chinki i mają z nimi dzieci. Wiele lat później, gdy rzymscy negocjatorzy umożliwiają im w końcu powrót do kraju, odmawiają, twierdząc, że w Chinach są szczęśliwsi.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

91. PIKNIK

Chcąc uniknąć sierpniowego upału, prefekt Charles Dupeyron postanowił zabrać rodzinę na piknik do lasu Fontainebleau. Dzieci, Georges i Virginie, włożyły z tej okazji buty do wędrowek po górach. Żona Cécile podjęła się przygotowania zimnego posiłku, który Charles niósł właśnie w wielkiej lodówce, odprowadzany drwiącymi uśmiechami mijających ich osób.

Niedziela była bardzo ciepła; już godzinę przed południem panował nieznośny upał. Weszli głębiej w las, kierując kroki na zachód. Dzieci nuciły wyliczankę, której nauczyły się w przedszkolu: „Be-bop-a-lula, she is my baby”. Cécile starała się nie skręcić sobie kostki na nierównym terenie.

Charles, choć pocił się coraz bardziej, był rad z tych małych wagarów, z nieobecności ochroniarzy, sekretarek, rzeczników prasowych i dworaków wszelkiej maści. Powrót na łono natury miał swój urok.

Dotarłszy nad brzeg niemal wyschniętego strumyczka, z przyjemnością nabrał w płuca powietrze wypełnione zapachem kwiatów; zaproponował, by ulokowali się w pobliżu na trawie.

Cécile natychmiast zaprotestowała:

– No wiesz, też pomyśl! Z pewnością pełno tu komarów! Jakbyś nie wiedział, że jeśli gdzieś w pobliżu lata komar, na pewno ugryzie właśnie mnie!

– Uwielbiają krew mamusi, bo jest najśłodsza – zaśmiała się Virginie. Trzymała w ręku siatkę na motyle, którą zabrała w nadziei, że uda jej się powiększyć klasową kolekcję.

W zeszłym roku z ośmiuset motyliich skrzydeł dzieci skomponowały wielki obraz przedstawiający samolot na tle nieba. Tym razem zamierzały przedstawić w ten sposób bitwę pod Austerlitz.

Dupeyron uległ. Nie chciał psuć tego pięknego dnia awanturą o komara.

– Zgoda, chodźmy dalej. Chyba widzę tam jakąś polanę.

Polana okazała się poletkiem koniczyny wielkości kuchni, cudownie zacienionym. Dupeyron postawił na ziemi lodówkę, otworzył ją i wyciągnął biały obrus.

– Tu będzie nam wspaniale. Dzieci, pomóżcie mamie nakryć.

On sam zajął się otwieraniem butelki doskonałego bordo, narażając się na

kolejną uszczypliwą uwagę żony.

– Nie masz się czym zająć? Dzieci już się tłuką, a ty oczywiście myślisz przede wszystkim o picciu! Bądź przez chwilę ojcem!

Georges i Virginie rzucali w siebie garściami ziemi. Westchnąwszy, przywołał ich do porządku:

– No, dosyć tego dzieci! Georges, bądź mężczyzną, ustąp siostrze. – Prefekt przytrzymał syna za spodnie i pogroził mu ręką. – Jeśli będziesz jej dokuczał, dostaniesz. Masz to jak w banku.

– Ale, tato, to ona mi dokucza.

– Nie chcę wiedzieć kto. Jeszcze jeden wybryk i ty oberwiesz.

Małe komando dwudziestu pięciu zwiadowczyń znajduje się daleko przed pozostałymi oddziałami, przeszukując dokładnie okolicę. Stanowią macki armii, zostawiają feromonowe ślady, które pozwolą pozostałym wojowniczkom wybrać najlepszą drogę.

Najbardziej wysuniętej naprzód grupie przewodzi 103.

Pod osłoną drzew rodzina Dupeyron obżerała się bez chwili wytchnienia, choć z coraz większym trudem. Nawet dzieci nie miały siły na kłótnie i siedziały spokojnie. Unosząc wzrok ku górze, pani Dupeyron przerwała ciszę:

– Chyba są tu komary. Słyszę brzęczenie.

– Widziałaś kiedyś las bez owadów?

– Zastanawiam się, czy ten piknik był rzeczywiście dobrym pomysłem – westchnęła. – Byłoby nam o wiele lepiej nad morzem w Normandii. Wiesz przecież, że Georges ma alergię!

– Proszę cię, przestań chuchać na małego. Doprowadzisz do tego, że stanie się przewrażliwiony!

– Zobacz, tu wszędzie są owady!

– Nie martw się, wziąłem ze sobą środek owadobójczy.

– To dobrze... A jakiej firmy?

Sygnal pochodzący od jednej ze zwiadowczyń:

Niezidentyfikowane silne zapachy dochodzą z północnego zachodu.

Niezidentyfikowanych zapachów nie brakowało. Istnieją ich miliardy w szerokim świecie. Jednak ostrzegawczy ton wiadomości powoduje, że

wstrzymują marsz. Nieruchomieją czujne. W powietrzu rzeczywiście unoszą się niespotykane wonie.

Jedna z wojowniczek szczęka zuwaczkami przekonana, że poznaje zapach bekasa. Czułki stykają się ze sobą, czas na naradę. 103 uważa, że mimo wszystko trzeba iść naprzód, choćby tylko po to, by zidentyfikować źródło tej woni. Zgadzą się z nią.

Dwadzieścia pięć mrówek podąża ostrożnie za zapachowym tropem aż do źródła. Docierają do sporej otwartej przestrzeni, miejsca wyjątkowo niezwykłego: ziemia jest biała z rozsianymi na niej maleńkimi otworami.

Zanim cokolwiek przedsięwzema, muszą podjąć pewne środki ostrożności. Pięć zwiadowczyń zawraca, by wetknąć w trawę chemiczną flagę Federacji. Wystarczy kilka kropel $C_6H_{22}O_2$, by cała planeta się dowiedziała, że to terytorium Bel-o-kanu.

To je nieco ośmiela. Nazwać kraj to prawie go poznać.

Rozglądają się wokół.

Przed nimi dwie masywne wieże. Cztery zwiadowczynie rozpoczynają wspinaczkę. Szczyt, okrągły i wypukły, również z dziurami, przez które wydostają się słone i pieprzne zapachy. Chciałyby przyjrzeć się tym substancjom z bliska, lecz otwory są zbyt małe, by mogły się precyzyjnie. Schodzą zawiedzione.

Trudno, ekipy techniczne, które je zastępują, z pewnością zdołają rozwikłać tę zagadkę. Ledwo znalazły się na ziemi, a już towarzyszki ciągną je w kierunku innego, jeszcze dziwniejszego obiektu: to szereg pachnących wzgórz o dość nienaturalnych kształtach. Wspinają się na nie i rozpraszają po parowach i grzbietach. Macają, sondują.

Jadalne! – wykrzykuje pierwsza, której udało się przebić twardą zewnętrzną powłokę. Pod tym, co uważała za kamień – same pyszności! Niewyobrażalne ilości materii proteinowej! Nadaje nowinę na entuzjastycznej częstotliwości z pyszczkiem pełnym pożywnych włókien.

– A co potem jemy?

– Szaszłyki.

– Z czego?

– Z jagnięciny, boczku i pomidorów.

– Nieźle, a co do tego?

Mrówki nie poprzestają na tym. Oszołomione pierwszym sukcesem napełniają wola i rozbiegają się po białym obrusie. Pluton złożony z czterech zwiadowczyń zanurza się w białej puszcze wypełnionej żółtą żelatyną. Dłuższą chwilę walczą, by wreszcie zniknąć w miękkiej materii.

– Sos béarnaise z garmazerii.

103 zgubiła się pośród gigantycznego stosu żółtych form, których powierzchnia skrzypi i trzeszczy pod jej nogami. Odrywają się i opadają wielkimi lawinami. 103 odskakuje na bok, chcąc uniknąć zgniecenia i ledwie stanąwszy na nóżkach, musi ponownie skoczyć dalej, by uniknąć upadku, który groziłby zanurzeniem się w tej skrzypiącej kruchej materii.

– O, fajnie, chipsy!

Nieoczekiwanie ześlizguje się po skarpie pokrytej lipidami i tym sposobem wydostaje się z opresji. Idąc po widelcu, wznawia poszukiwania. Na każdym kroku niespodzianki, raz słodkie w smaku, raz kwaśne, to znów cierpkie czy gorące. Teraz, grzęznąc w zielonym warzywie, powoli zbliża się do czerwonego kremu.

– Korniszony po rosyjsku i ketchup!

Czułki 103 są rozgorączkowane tyloma egzotycznymi odkryciami! Przemierza teraz rozległą jasnożółtą powierzchnię, skąd dochodzi silna woń fermentacji. Jedne siostry się włóczą, inne zabawiają wśród dziur w terenie, który składa się z nieskończenie wielu jaskiń, miękkich i idealnie okrągłych. Można je naciąć żuwaczką, a wtedy żółty mur staje się przezroczysty.

– Ser gruyère!

103 jest zachwycona, lecz nie ma czasu komunikować wrażeń na temat tej niezwyklej krainy, w której wszystko się nadaje do zjedzenia. Ogłusza je niski dźwięk, potężny jak wiatr i dudniący: „Uhaga, tu soą mrhówi”.

Różowa kula wyłania się z nieba i po kolei rozgniata osiem członkiń wyprawy badawczej. *Paf, paf, paf*. Nie zajęło to nawet trzech sekund. Totalne zaskoczenie. Wszystkie dzielne wojowniczkę miały silną posturę. Żadna nie zdołała jednak

stawić najmniejszego oporu. Ich twarde miedziane zbroje pękają, ciało i krew rozbryzgują się, tworząc papkę. Śmieszne brązowe naleśniki na nieskazitelnie białym podłożu.

Uczestniczki krucjaty nie wierzą własnym zmysłom.

Różowa kula jest umieszczona na długiej kolumnie. Ledwie zakończyła swe niszczycielskie dzieło, a już cztery kolejne kolumny rozwijają się, by do niej dołączyć. Jest ich pięć!

PALCE!

To są Palce!!!! Palce!!!!

103 jest tego pewna. Są tutaj! Są tutaj! Tak szybko, tak blisko, tak silne! Palce są tutaj!!!! Emituje najbardziej opiumowe feromony alarmowe!

Uwaga, to są Palce! Palce!

103 ogarnia nagle fala nieprzewycięzonego strachu. Kipi jej w mózgu, drżą nóżki. Żuwaczki otwierają się i zamykają na przemian bez powodu.

PALCE! To są PALCE! Kryjcie się!

Gromada Palców unosi się ku niebu, zbija razem w ciasny uścisk i wysuwa tylko jednego przedstawiciela. Sztynnego niczym ostroga. Jego różowy i płaski czubek podąża w ślad za uczestniczkami wyprawy i rozgniata je bez litości.

Wiedziona instynktem 103, odważna, lecz nie lekkomyślna, chowa się w czymś, co przypomina wielką beżową grotę.

Wszystko stało się tak nagle, że nie miała nawet czasu w pełni zdać sobie sprawy z tego, co się działo wokół niej. Ale jednak je rozpoznała.

To były... Palce!

Nadchodzi druga fala strachu, jeszcze bardziej kwaśna.

Tym razem nie może wymyślić nic jeszcze bardziej przerażającego, by zneutralizować lęk. Znajduje się w obliczu czegoś najstraszliwszego, najbardziej niepojętego, być może najpotężniejszego na świecie. PALCÓW!

Strach rozchodzi się po całym jej ciele. 103 trzęsie się, dusi.

To dziwne: z początku nie rozumiała wszystkiego, lecz teraz, w ukryciu, w spokoju zapewnionym przez to tymczasowe schronienie, jej strach osiąga apogeum.

A jeśli Palce są bogami?

Zlekceważyła je, rozgniewała. Jest jedynie nędzną mrówką, której przyjdzie

umrzeć. Chli-pou-ni słusznie się denerwowała – kto by się ich spodziewał tak blisko Federacji! A zatem przekroczyły kraniec świata i teraz opanowują las!

103 kręci się w kółko w beżowej i ciepłej grocie. Histerycznie uderza odwłokiem, chcąc odreagować stres, który nagromadził się w niej w ciągu ostatnich kilku sekund.

Potrzebuje dłuższej chwili, by odzyskać samokontrolę. Gdy udaje jej się jako tako opanować strach, zwiedza przedziwną grootę o łukowatym sklepieniu. Wnętrze zdobią ciemne płytki. Kapie z nich letni płynny tłuszcz. Całość emanuje ohydną, ciężką do zniesienia wonią.

- Pokrój kurczaka. Wygląda wyjątkowo apetycznie.
- Żeby tylko te mrówki zostawiły nas w spokoju.
- Wszystkie pozabijałam.
- Ty to jesteś zawzięta, no, no! Patrz, są jeszcze tutaj, i tutaj.

Próbując pokonać wstręt, 103 przemierza ciepłą grootę i zaszywa się w rogu. Wysuwa czułki przed siebie i staje się świadkiem niewiarygodnego. Różowe kule, fantastyczne drapieżniki, urządziły obławę na wszystkie jej towarzyszki. Wyplaszają je spod szklanek, talerzy, serwetek, a następnie pozbawiają życia, zanim te zdążą się obejrzeć!

To hekatomba.

Niektóre próbują strzelać kwasem w napastników. Na próżno. Różowe kule latają, skaczą, wylaniają się zewsząd, nie dając najmniejszych szans małym przeciwnikom.

Potem wszystko cichnie.

W powietrzu unosi się woń kwasu oleinowego – zapach myrmeczeńskiej śmierci.

Palce patrolują obrus grupami po pięć osobników.

Ranne dobijają, zamienione w plamy – zeskrobują.

„Hejie, pohaj mi he duhe nożyszki”.

Nagle olbrzymi szpikulec przecina sklepienie groty i rozciąga ją na boki wśród przeraźliwego chrzęstu.

103 się podrywa. Biegnie przed siebie. Szybko. Uciekać. Szybko, szybko. Potworni bogowie są nad nią.

Galopuje z pełną szybkością, na jaką jej pozwala sześć małych nóżek.

Różowe kolumny reagują dopiero po chwili. Zdają się rozzłoszczone, widząc ją wychodzącą ze środka. Rzucają się za nią w pościg.

103 próbuje wszelkich sposobów. Rusza biegiem pełnym ostrych skrętów i zwrotów o 180 stopni. Serce wali jej jak młot, lecz jeszcze żyje. Dwie kolumny spadają tuż przed nią. Przez sito swych oczu widzi po raz pierwszy pięć olbrzymich sylwetek, majaczących na horyzoncie. Czuje ich piżmowy zapach. Palce patrolują.

Przerażające.

Nagle doznaje olśnienia. Jest tak przestraszona, że popełnia coś niewiarygodnego. Czyste szaleństwo. Zamiast uciekać, skacze na ścigające ją Palce!

Całkowite zaskoczenie.

Wspina się szybko. Jak wystrzelona z wyrzutni raketowej. Dotarłszy na szczyt góry, skacze w próżnię.

Upadek amortyzują różowe kule. Zamykają się, by ją rozgnieść. Przeciska się pod nimi i upada ponownie, tym razem na trawę.

Szybko chowa się pod trójlistną koniczynką. Najwyższa pora. Widzi, jak różowe kolumny przeczesują okolicę. Boskie Palce chcą ją wypłoszyć. Lecz wśród stokrotek czuje się bezpieczna. Już jej nie znajdują.

103 biegnie, w jej czułkach musują przeróżne myśli. Tym razem nie ma wątpliwości, widziała je, dotknęła ich, a nawet przechytryła.

Nie jest to jednak odpowiedź na zasadnicze pytanie:

Czy Palce są bogami?

Prefekt Charles Dupeyron wytarł rękę chustką w kratkę.

- No dobra, udało nam się je przepędzić nawet bez sprayu.
- A mówiłam ci, kochanie, że ten las nie jest zbyt czysty.
- Zabiłam sto! – chwali się Virginie.
- A ja o wiele więcej, o wiele więcej niż ty! – krzyknął Georges.
- Uspokójcie się, dzieci... Czy zdążyły dobrać się do naszych delicji?
- Jedna wychodziła z pieczonego kurczaka.
- Nie chcę jeść kurczaka zapapranego przez mrówkę! – wrzasnęła natychmiast Virginie.

Dupeyron się skrzywił.

– Nie wyrzucimy przecież pysznego pieczonego kurczaka tylko dlatego, że łąziła po nim mrówka!

– Mrówki są brudne, przenoszą choroby. Pani nam mówiła w szkole.

– Mimo to zjemy kurczaka – oświadczył ojciec.

Georges ukląkł i oparł się rękoma o ziemię.

– Jedna uciekła.

– Tym lepiej! Powie pozostałym, żeby tu nie przychodziły. Virginie, przestań wyrzywać nóżki tej mrówce, przecież ona i tak już nie żyje.

– Nieprawda, mammo! Jeszcze się rusza.

– Przynajmniej nie rzucaj ich na obrus, tylko trochę dalej. Czy w końcu będziemy mogli zjeść w spokoju?

Mówiąc to, uniosła oczy ku niebu i tam je utkwiała, zaskoczona. Mała, lecz hałaśliwa chmara chrząszczy zbierała się właśnie mniej więcej metr nad jej głową. Gdy zobaczyła, że zawisły tam nieruchomo, zbladła.

Jej mąż również miał nietęgą minę. Właśnie zauważył, że trawa poczerniała: byli otoczeni prawdziwym morzem mrówek. Pewnie zgromadziły się ich miliony!

W rzeczywistości były to zaledwie trzy tysiące wojowniczek pierwszej krucjaty przeciwko Palcom i posiłki zedibeinakanijskie. Posuwały się naprzód zdecydowanie, z wystawionymi żuwaczkami.

Ojciec wydukał drżącym głosem:

– Kochanie, podaj mi szybko ten środek owadobójczy.

92. ENCYKLOPEDIA

KWAS MRÓWKOWY: Kwas mrówkowy to podstawowy składnik życia. Zawarty jest również w komórkach człowieka. W drugiej połowie XIX wieku kwas mrówkowy służył do konserwacji pożywienia i zwłok zwierzęcych. Najczęściej jednak używano go do usuwania plam z pościeli.

Ponieważ nie umiano tej substancji chemicznej otrzymywać syntetycznie, ekstrahowano ją bezpośrednio z owadów. Zbierano tysiące mrówek, rozgniatano w prasie do oleju i zaciskano śrubę aż do otrzymania żółtawego soku.

Po przefiltrowaniu „syrop ze zgniecionych mrówek” był sprzedawany we wszystkich dobrych drogeriach w dziale z odplamiaczami w płynie.

93. OSTATNI ETAP

Profesor Miguel Cygneriaz wiedział już, że nic nie zdoła go powstrzymać od rozpoczęcia ostatniego etapu.

Miał w rękach niezawodną broń przeciwko tym siłom piekielnym. Przelał srebrzysty płyn do miseczki. Następnie dołał czerwonej cieczy i rozpoczął to, co w nomenklaturze chemicznej nosi nazwę drugiej koagulacji. Substrat zaczął się mienić kolorami niczym pawi ogon.

Profesor Cygneriaz umieścił zbiorniczek w fermentowniku. Teraz pozostawało tylko czekać. Ostatni etap zależał wyłącznie od czynnika jeszcze nie w pełni kontrolowanego przez maszyny: czasu.

94. PALCE SIĘ WYCOFUJĄ

Przystępując do natarcia, pierwsze szeregi piechoty znalazły się nagle w zielonej chmurze i zaczęły się krztusić.

O wiele wyżej rohatyńce pikują na ruchome i niewyraźne góry. Znalazłszy się na wysokości dżungli kapilarnej pani Dupeyron, artylerzystki wystrzelują salwę kwasu. Jedynym efektem jest zmasakrowanie trzech młodych pcheł, które miały zamiar się tam osiedlić.

Inna grupa artylerzystek piechoty koncentruje się na jednej z różowych kul. Skąd mogły wiedzieć, że to duży kobiący palec wystający z sandała?

Trzeba będzie znaleźć inny sposób, gdyż nie dość, że kwas mrówkowy ma na ludzi efekt równie żrący jak lemoniada, to na dodatek nowe formacje zielonych chmur powodują coraz więcej ciemnych plam w szeregach belokanijskiej armii.

Wyszukujcie ich otwory – krzyczy 9. Wiadomość rozchodzi się niczym echo, powtarzana przez mrówki doświadczone w bojach przeciw ssakom i ptakom.

Liczne legiony dzielnie wyruszają do natarcia na tytanów. Z determinacją zatapiają zuwaczki we włóknach tekstylnych, powodując liczne rany

w bawełnianej koszulce i w szortach z tej samej tkaniny. Virginie Dupeyron ma na sobie bluzę (30% akrylu, 20% poliamidu), która okazuje się prawdziwą zbroją – myrmeczeńskie szczypcy nie dają rady.

– Mam jedną w nosie. Auuu!

– Szybko, środek owadobójczy!

– Nie możemy się przecież sami nim spryskiwać!

– Ratunku! – jęczy Virginie.

– Co za plaga! – krzyczy Charles Dupeyron, starając się odgonić ręką chrząszcze atakujące jego rodzinę.

– Nigdy w życiu...

...nie pokonamy tych potworów. Są zbyt ogromne, zbyt silne. Niezrozumiale.

103 i 9 gorączkowo omawiają strategię gdzieś na szyi Georges'a. 103 pyta, czy mają ze sobą broń egzotyczną. 9 odpowiada, że owszem, jest jad pszczoły, i zaraz po niego pójdzie. Gdy wraca, niosąc między nóżkami jajeczko wypełnione żółtą cieczą, która zazwyczaj znajduje się w żądle pszczoł, bitwa trwa.

W jaki sposób ją zaaplikujesz? My nie mamy żądeł.

103 nie odpowiada, nacina żuwaczką różowe ciało i wciska ją najgłębiej, jak potrafi. Powtarza operację kilkakrotnie, gdyż teren okazuje się to bardzo oporny, to podatny. Wreszcie! Może wlać żółty likier w kipiącą czerwoną dziurę.

Uciekajmy.

Ewakuacja nie jest łatwa. Gigantyczne zwierzę ogarniają konwulsje, zaczyna się dusić, drży i robi dużo hałasu.

Georges Dupeyron pada na kolana, chwiejąc się na boki.

Opanowały go małe smoki.

Chłopiec upada. Cztery legiony mrówek gubią się w jego czuprynie, lecz pozostałym udaje się znaleźć sześć otworów.

103 się uspokaja.

Tym razem nie ma wątpliwości. Zwyciężyły!

Nagle strach przed Palcami przestaje ją dręczyć. Jak to wspaniale nie czuć strachu! Czuje się wolna.

Georges Dupeyron leży na ziemi bez oznak życia.

9 wchodzi na jego twarz i wspina się po różowej masie.

Palec okazuje się rozległym terytorium. Z tego, co zdążyła zauważyć, mierzy przynajmniej sto kroków szerokości i sto długości!

Jest na nim wszystko: groty, doliny, góry i kratery.

Ze wszystkich uczestniczek kruczaty 9 ma najdłuższe zuwaczki, a ponieważ podejrzewa, że Palec nie jest jeszcze całkiem martwy, przedziera się przez brwi i zatrzymuje u nasady nosa, między oczami, w miejscu, które Hindusi zwą trzecim okiem. Unosi w górę czubek zuwaczki.

Ostrze migocze w promieniach słońca niczym magiczny Ekskalibur. Nagłym uderzeniem – *czuf* – zatapia zuwaczki najgłębiej, jak może, w różową powierzchnię.

Odgłos zasysania towarzyszy wyjęciu chitynowej szabli.

Wkrótce cieniutki czerwony gejzer wytryskuje ponad jej czułki.

– Kochanie! Spójrz, jak wygląda Georges!

Charles Dupeyron rzucił pojemnik z trucizną w trawę i nachylił się nad synem. Policzki chłopca są czerwone jak piwonie, oddycha z trudem. Całe tabuny mrówek biegają po jego ciele.

– Ma atak duszności! – wykrzyknął prefekt. – Potrzebny jest lekarz, trzeba mu zrobić zastrzyk...

– Wynośmy się stąd jak najprędzej!

Nie tracąc czasu na zbieranie pozostałości z pikniku, rodzina Dupeyron ucieka w kierunku samochodu; Charles niesie syna na rękach.

9 zeskoczyła w porę. Zlizuje palcową krew, która przyłgnęła do prawej zuwaczki.

Teraz wszyscy już wiedzą.

Palce można zranić. Można je skrzywdzić. Można je pokonać jadem pszczoły.

95. NICOLAS

Świat Palców jest tak piękny, że żadna mrówka nie może tego pojąć.

Świat Palców jest tak spokojny, że zmartwienia i wojny zostały z niego wyeliminowane.

Świat Palców jest tak harmonijny, że każdy żyje tam w nieustającej ekstazie.

Mamy narzędzia, które pozwalają nam nie pracować.

Mamy narzędzia, które pozwalają nam przemieszczać się w przestrzeni z olbrzymią prędkością.

Mamy narzędzia, które pozwalają nam żywić się bez najmniejszego wysiłku.

Możemy latać.

Możemy przebywać pod wodą.

Możemy nawet opuścić tę planetę i udać się dalej niż niebo.

Palce mogą wszystko, gdyż Palce są bogami.

Palce mogą wszystko, bo Palce są wielkie.

Palce mogą wszystko, bo Palce są potężne.

Taka jest prawda.

– Nicolas!

Chłopiec wyłączył prędko maszynę i udawał, że sprawdza coś w *Encyklopedii wiedzy względnej i absolutnej*.

– Tak, mamo?

Pojawiła się Lucie Wells. Była chuda i słaba, lecz jej ciemne spojrzenie ożywiała tajemnicza siła.

– Nie śpisz? To przecież pora naszej sztucznej nocy.

– Czasami wstaję, żeby przeczytać *Encyklopedię*.

Uśmiechnęła się.

– Masz rację. Tyle można się nauczyć z tej księgi... – Położyła mu ręce na ramionach. – Powiedz mi, Nicolas, nadal nie masz ochoty uczestniczyć w naszych seansach telepatycznych?

– Nie, nie tak od razu. Chyba nie jestem jeszcze gotów.

– Gdy będziesz, poczujesz to sam. Nie zmuszaj się.

Przytuliła go i pogłaskała po plecach. Delikatnie wyslizgnął się z jej objęć, coraz mniej wrażliwy na te świadectwa matczynej miłości.

Szepnęła mu do ucha:

– Na razie nie rozumiesz, ale któregoś dnia...

24 idzie w kierunku, przynajmniej taką ma nadzieję, południowo-wschodnim. Wypytuje zwierzęta, do których może się zbliżyć, nie ryzykując zbyt wiele.

Czy widziały przechodzącą krucjatę? Niestety zapachowy język mrówek nie jest językiem uniwersalnym. Mimo to pewna kruszczyca twierdzi, że słyszała, iż Belokanijki napotkały Palce i wygrały bitwę.

To niemożliwe – myśli natychmiast 24. Nie można przecież pokonać bogów! Idąc, nadal zasięga języka i z otrzymanych wiadomości wnioskuje, że rzeczywiście musiało dojść do starcia. Ale w jakich okolicznościach i z jakim rezultatem?

Nie było jej tam. Nie mogła zobaczyć bogów i co gorsza, nie mogła im przekazać kokonu misji Merkury. Niech będą przeklęte jej roztrzepanie i brak zmysłu orientacji!

Na drodze dostrzega dzika. Porusza się szybciej niż ona. Opanowana chęcią dołączenia do swoich rudych sióstr, a kto wie, może i Palców, wspina się na jego nogę. Nie musi zbyt długo czekać, dzik rusza pędem. Kłopot w tym, że odbija za bardzo na północ. Musi zeskoczyć z niego w biegu.

Ma szczęście. Pojawia się wiewiórka, w której futerko natychmiast się wślizguje. Ta podąża przez jakiś czas na północny wschód, lecz w pewnej chwili zatrzymuje się gwałtownie w koronie drzewa i 24 musi zeskoczyć jak najszybciej na ziemię.

Z pewnością pokonała kawał drogi, ale nadal jest sama. Źle się do tego zabierała, ale postanawia zebrać się w sobie: wierzy w Palce, we wszechmocnych bogów. A zatem musi je wezwać, niech ją poprowadzą ku krucjacie i ku nim samym.

O Palce, nie porzucajcie mnie w tym przerażającym świecie. Sprawcie, bym odnalazła moje siostry.

Ugina czułki, jakby chcąc lepiej porozumieć się ze swymi bogami. W tej samej chwili dociera do niej z tyłu znajomy zapach.

Ty!

24 nie posiada się z radości.

103, która wyruszyła w poszukiwaniu informacji na temat Askoleïnu, Złotego Ula, czuje ulgę na widok kokonu. Jest także bardzo zadowolona, że odnalazła się młoda buntowniczką deistka.

Nie zgubiłaś kokonu motyla?

24 wskazuje cenny zbiorniczek i obie dołączają do reszty grupy.

97. ENCYKLOPEDIA

KWESTIA CZASOPRZESTRZENI: Wewnątrz atomu elektrony krążą po orbitach; niektóre z nich są bardzo blisko jądra, inne z kolei od niego oddalone. Gdy jakieś zewnętrzne wydarzenie zmusza jeden z tych elektronów do zmiany orbity, natychmiast dochodzi do emisji energii w postaci światła, ciepła lub promieniowania.

Przemieszczenie elektronu z niskiej powłoki ku wyższej przypomina przeniesienie jednookiego do krainy ślepców. Promienieje, ma wrażenie, że jest królem. I odwrotnie, elektron z wyższej orbity przeniesiony do niższej będzie sprawiał wrażenie kompletnego imbecyla.

Cały wszechświat skonstruowany jest w analogiczny sposób jak lazanie. Różne czasoprzestrzenie sąsiadują ze sobą ułożone warstwami. Niektóre są szybkie i złożone, inne powolne i proste.

Tę rozwarstwioną organizację znajdujemy na wszystkich poziomach egzystencji. Tak więc niezwykle inteligentna i roztropna mrówka przeniesiona do świata ludzkiego będzie tylko maleńkim, nieporadnym i bojaźliwym stworzonkiem. Ignorant i głupi człowiek przerzucony na teren mrowiska stanie się wszechmocnym bogiem. Nie zmienia to jednak faktu, że mrówka, która miała okazję zetknąć się z ludźmi, wiele wyniesie z tego doświadczenia. Po powrocie do mrowiska jej wiedza na temat wyższej czasoprzestrzeni da jej przewagę nad towarzyszkami.

W procesie rozwojowym ważne jest doświadczenie bycia wyrzutkiem społeczeństwa w wyższym wymiarze, a następnie powrót do pierwotnego wymiaru.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

98. NASZE PRZYJACIÓŁKI MUCHY

Dotarłszy na polanę Palców, gdzie stacjonują aktualnie uczestniczki krucjaty, 24 nie daje wiary, że jej rudym siostronom udało się zabić jednego z bogów. W rozmowie ze 103 upiera się, że musiały pomylić jakieś inne olbrzymie zwierzę z Palcem.

A jeśli nawet był to Palec, być może udawał, że umiera. Chciał w ten sposób sprawdzić ich reakcję, zbadać ich zapał. Uważana za naiwną 24 zadaje celne pytanie: skoro ten Palec nie żyje, gdzie podziały się jego zwłoki?

103 tylko przez chwilę jest zakłopotana. Potwierdza, że udało jej się przemierzyć jednego z nich we wszystkich możliwych kierunkach i ma obecnie o wiele jaśniejszy obraz całej sytuacji.

Podczas nadawania tego komunikatu zaczyna w niej kiełkować pewien pomysł: czemu by nie zredagować feromonu pamięci o Palcach? Bierze trochę śliny i zapisuje:

Feromon: Zoologia

Temat: Palce

Zaśliniająca: 103 683.

Rok: 100 000 667

1. Palce istnieją.

2. Palce są podatne na zranienie. Można je zabić jadem pszczoły.

A) uwagi do punktu drugiego:

a) istnieją być może inne sposoby pokonania Palców, lecz dotychczas tylko jad pszczoły okazał się skuteczny;

b) potrzebna będzie olbrzymia ilość jadu pszczoły, gdyby trzeba było zabić wszystkie Palce;

c) mimo wszystko Palce bardzo trudno jest zglądzić.

3. Palce są o wiele za duże, by nasze oczy mogły je całe ogarnąć.

4. Palce są ciepłe.

5. Palce pokryte są warstwą roślinnego włókna. To coś w rodzaju sztucznej barwionej skóry. Ta nie krwawi po nacięciu zuwaczką. Dopiero skóra pod nią krwawi.

Unosi czułki, chcąc zebrać wszystkie wspomnienia, i kontynuuje:

6. Palce wydzielają bardzo silny zapach, który nie przypomina niczego znanego.

Zauważa grupę much krążących nad ciemnoczerwoną kałużą.

7. Krew Palców jest czerwona, jak u ptaków.

Kropla krwi przyciąga całą chmurę brzęczących much.

8. Jeśli Palce są...

Doprawdy, nie da się pracować w takich warunkach. Muchy świętują. 103 nie

słyszy własnych myśli. Musi przerwać, by przegonić padlinożerców.

Chociaż, jeśli dobrze się zastanowić, muchy mogą okazać się przydatne w krucjacie.

99. ENCYKLOPEDIA

PREZENT: Samica muchy zielonej pożera samca w czasie aktu kopulacji. Emocje rozbudzają jej apetyt i głowa samca, która znajduje się najbliżej, wydaje jej się wspaniałym obiadem. Lecz samiec, który ma ochotę na miłość, nie chce zginąć zjedzony przez damę swego serca. Chcąc wyplątać się z tej sytuacji i mieć Erosa bez Tanatosa, samiec muchy zielonej przyjął pewną ciekawą strategię. Przynosi kawałek pożywienia w „prezencie”. Gdy jego wybrankę dopada głód, może posilić się kawałkiem mięsa, podczas gdy samiec kopuluje bez obaw. U pewnego jeszcze bardziej rozwiniętego gatunku samiec przynosi mięso owada zapakowane w przezroczysty kokon, zyskując nieco cennego czasu.

Trzeci z kolei gatunek muchy wyciągnął wnioski z faktu, że czas, jaki zajmuje otwarcie prezentu, liczy się bardziej z punktu widzenia samca niż jakość samego daru. U tego gatunku kokon opakunkowy jest gruby, duży i... pusty. Czas, jaki potrzebny jest samicy na odkrycie oszustwa, całkowicie wystarcza samcowi na załatwienie sprawy.

A zatem zachowanie każdego ewoluuje, dostosowując się do potrzeb. Samice muchówki na przykład potrzęsają kokonem, by sprawdzić, czy nie jest pusty. Ale... tu również kryje się podstęp. Przewidujący samiec umieszcza w kokonie własne odchody, wystarczająco ciężkie, by mogły udawać kawałki mięsa.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

100. LAETITIA UCIEKŁA

Po przybyciu do więzienia komisarz Méliès, zanim poprosił o widzenie z Laetitią Wells, spytał naczelnika:

– Jak ona reaguje na izolację?

– Nie reaguje wcale.

– Co chce pan przez to powiedzieć?

– Cały czas śpi. Niczego nie zjadła, nie wypła nawet łyka wody. Nie poruszyła się. Śpi i nie da się jej w żaden sposób obudzić.

– Jak długo to już trwa?

– Siedemdziesiąt dwie godziny.

Jacques Méliès nie przewidział takiego zachowania. Zazwyczaj kobiety, które zatrzymywał, płakały, wydawały z siebie okrzyki wściekłości, ale nigdy nie spały.

Zadzwoił telefon.

– Do pana – rzekł naczelnik.

– Szefie – usłyszał głos inspektora Cahuzacqa – jestem z lekarzem sądowym i mamy pewien problem. Mrówki tej dziennikarki... one... żadna z nich się nie rusza. Co pan o tym sądzi?

– Sądzę... Sądzę, że są w stanie hibernacji i tyle.

– W połowie sierpnia? – zdziwił się inspektor.

– Tak! – odparł Méliès stanowczo. – Emile, przekaż lekarzowi, że później do niego wstąpię.

Jacques Méliès odłożył słuchawkę nieco poblady.

– Laetitia Wells i jej mrówki są w stanie hibernacji.

– Co proszę?

– Tak, uczyłem się tego na biologii. Gdy jest zimno, gdy pada lub gdy zniknie królowa, owady zaprzestają wszelkiej aktywności i zwalniają rytm serca aż do zapadnięcia w sen lub... aż do śmierci.

Obaj mężczyźni rzucili się biegiem do celi Laetitii. Szybko się uspokoili. Spomiędzy warg młodej kobiety wydobywało się delikatne chrapanie. Méliès chwycił ją za nadgarstek i stwierdził, że puls jest... dość słaby. Potrząsał nią, chcąc ją obudzić.

Laetitia otworzyła fiołkowe oczy. Sprawiała wrażenie, jakby miała kłopot ze zorientowaniem się w sytuacji, aż wreszcie rozpoznała komisarza. Uśmiechając się, ponownie zapadła w sen. Méliès postanowił chwilowo nie analizować sprzecznych uczuć, które nim szarpały.

Zwrócił się w stronę naczelnika więzienia:

– Zobacz pan, jutro rano zażąda śniadania. Mogę się założyć.

Pod delikatną skórą powiek fiołkowe oczy poruszały się z lewa w prawo i z dołu do góry, jakby chcąc lepiej śledzić przebieg snu. Było to dziwne. Laetitia jakby uciekła w swój oniryczny świat.

101. PROPAGANDA

Proszę, to bardzo proste.

Tymi słowami 23 rozpoczyna uroczyste przemówienie. Usadowiła się we wgłębieniu wyżłobionym w piaskowcu. 24 siedzi tuż obok niej. Przed nimi wpatrzony w nie pluton trzydziestu trzech mrówek.

Z początku zamierzała organizować spotkania propagandowe wewnątrz obozowiska, po czym jednak – i słusznie – zrezygnowała: tam, wewnątrz, ściany mają czułki.

23 unosi się na czterech nóżkach:

Palce stworzyły nas i umieściły na Ziemi, byśmy im służyły. Obserwują nas, a my musimy starać się ich nie rozzłościć, gdyż mogą nas ukarać. Służymy im, a one dają nam w zamian częśćkę swej mocy.

Publiczność to przeważnie mrówki, które padły ofiarą tasiemca zrzuconego przez zielonego dzieciola. Czy dlatego, że nie mają wiele do stracenia, czy też szukają pocieszenia, albinoski z uwagą słuchają argumentów deistek. Często zakłopotane, niekiedy sceptyczne, mimo wszystko chciałyby mieć nadzieję, że po śmierci trafią do innego, wyższego świata.

Trzeba przyznać, że nieszczęsne albinoski przeżywają ciężkie chwile. Coraz słabsze, bo opanowane przez chorobę, wloką się na samym końcu pochodu. Mają prawo zadawać sobie pytanie o sens egzystencji. Zdarza się, że pozostają w tyle, stając się w ten sposób łatwym łupem dla przeróżnych drapieżników. Jednak każda wojowniczką, która zauważyłaby chorą w niebezpieczeństwie, ani chwili nie wahałaby się, by pobiec jej na ratunek. Solidarność myrmeczeńska nie wyklucza nikogo, a już tym bardziej w takim przedsięwzięciu, jak krucjata.

W każdym razie przekaz deistek zdobywa życzliwe czułki, również wśród zdrowych. Może wydać się to nieco osobliwe – oto mrówki zgromadzone we wgłębieniu piaskowca zapominają, że opuściły własne miasto po to, by zgładzić tych, których właśnie w tej chwili wielbią.

Wątpliwe próby sprzeciwu zostają jednak dosłyszane; pojawiają się pytania, które mogą spowodować kłopoty. Lecz 23 ma na wszystko gotową odpowiedź.

Najważniejsze jest zbliżenie się do Palców. O resztę się nie martwcie. Palce są bogami i są nieśmiertelne.

Cóż na to odpowiedzieć? Jedna z rudych zwiadowczyń mimo to unosi w górę czułek.

Dlaczego Palce nie nadają nam komunikatów, co mamy robić, krok po kroku?

Mówią do nas – zapewnia 23. – W Bel-o-kanie jesteśmy w stałym kontakcie z Palcami.

W jaki sposób rozmawia się z bogami? – pyta jedna z artylerzystek.

Trzeba o nich myśleć intensywnie – pada odpowiedź. – Bogowie nazywają to modlitwą. Każda wyemitowana modlitwa, gdziekolwiek by się było, zostanie wysłuchana przez bogów.

Czy Palce mogą wyleczyć z tasiemca? – rzuca rozpaczliwy feromon pewna biała mrówka.

Palce mogą wszystko.

Skoro Federacja rozkazuje nam zabić wszystkie Palce – pyta zatem inna wojowniczką – co powinniśmy uczynić?

23 przygląda się uważnie zadającej pytanie i porusza spokojnie swoimi wyrostkami czuciowymi.

Nic. Nie zrobimy niczego. Będziemy trzymać się z dala i obserwować. Nie bójcie się o bogów. Bogowie są wszechmocni. Przekazujcie jedynie dalej słowa Doktora Livingstone'a. Przychodźcie coraz liczniej na nasze zgromadzenia. I bądźmy ostrożne. A przede wszystkim módlmy się.

Dla większości z nich jest to pierwszy przypadek sprzeciwienia się Gromadzie. Wszystkie uważają, że to bardzo ekscytujące. Nawet jeśli Palce nie istnieją.

102. ENCYKLOPEDIA

BÓG: Z definicji Bóg jest wszechobecny i wszechmogący. Jeśli istnieje, jest wszędzie i może wszystko. Lecz skoro może wszystko, czy jest również zdolny do wygenerowania świata, w którym byłby nieobecny i w którym nie mógłby nic?

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

103. ASKOLEÏN, ZŁOTY UL

Ósemka w pionie. Ósemka odwrócona. Ósemka spiralna. Ósemka. Zatrzymanie. Podwójna ósemka. Zmiana kąta w stosunku do słońca. Ósemka pozioma zwarta. Ósemka pozioma szeroka.

Wiadomość jest jak najbardziej zrozumiała.

Odpowiedź: ósemka, ósemka pozioma szeroka, podwójna ósemka, ósemka odwrócona. Przekaz do kolejnej stacji powietrznej.

Wirując, pszczoły zostawiają na niebie informacje.

By zaznaczyć, że pożywienie znajduje się w odległości większej niż sto metrów, wykonują ósemki, których oś centralna wskazuje kierunek oraz dystans do przebycia.

Miasto z wielkiego świerka rosnącego w pobliżu rzeki w języku zapachowym nosi nazwę Askolein, co w języku pszczelim oznacza „złoty ul”.

Należy do niego sześć tysięcy osobników.

Pszczoła zwiadowczyni z Askoleinu dostrzega ten apel i natychmiast wzbija się w powietrze. Leci slalomem między ostami, unosi się nad skarpami, przelatuje nad kolumną mrówek kłębiących się pośród traw (swoją drogą, ciekawe, co one robią w okolicy?). Okrąża wielki buk, przecina teren pełen grudek piasku.

Miejsce wygląda interesująco. Pszczoła zwalnia uderzenia skrzydeł. Krąży nad żonkilami, zanurza nóżki w pręcikach niezidentyfikowanych kwiatów; po chwili zastanowienia stwierdza, że muszą to być margerytki; zapuszcza cienki i rozwidlony język w żółty proszek, a po chwili wraca z nóżkami pokrytymi świeżym pyłkiem. Ląduje na pasie startowym ula i od razu zaczyna bić skrzydłami z częstotliwością 280 herców.

Bzzzzz, bzzz, bzzz. 280 herców to częstotliwość, która pozwala pszczole zgromadzić wokół siebie maksymalną liczbę robotnic zajmujących się pożywieniem; 260 herców przyciągnęłoby robotnice, które opiekują się i wychowują młode, a 300 herców to alarm wojskowy.

Zwiadowczyni zajmuje pozycję na sześciokącie z wosku i rozpoczyna taniec. Tym razem kreśli ósemki dwuwymiarowe, płasko nad woskowym podłożem ula. Bardzo szybko opowiada swoją przygodę. Podaje kierunek, odległość i dokładną jakość kępy kwiatów, którą odwiedziła. Według niej to margerytki.

Ponieważ źródło pyłku znajduje się stosunkowo niedaleko, tańczy szybko, w przeciwnym wypadku zwolniłaby. Jakby sugerując zmęczenie po długim locie.

W wytańczonym raporcie zaznacza również pozycję słońca i jego ruch.

Nadbiegają towarzyszki. Zrozumiały, że znalazła ukwieconą łąkę, chciałyby jednak znać jakość tego źródła. Czasami pod kwiatami są odchody ptaków, czasami kwiaty są zwiędłe albo okazuje się, że splądrowały je już pszczoły z innego ula.

Niektóre uderzają nerwowo odwłokiem w woskowe plastry.

Chcemy konkretów – wyjaśniają w ten sposób w pszczelim języku.

Zwiadowczyni nie każe się dwa razy prosić. Zwraca pobrany pyłek:

Spróbujcie, moje drogie, zobaczcie same – to pierwszorzędny towar!

Ten taniec, dialog, wymiana informacji, dokonuje się w całkowitych ciemnościach, lecz pod koniec cała grupa wylatuje z misją, której szczegóły są dobrze wszystkim znane.

Wykończona zwiadowczyni połyka próbki, które przyniosła jako dowód. Następnie udaje się do loży królewskiej, gdzie znajduje się królowa pszczół z Askoleïnu, Zaha-haer-scha, 67 o tym imieniu.

Zdobyła ona tron królestwa w wyniku walki, w której musiała stawić czoło swoim dwudziestu siostron. Pszczoły zazwyczaj produkują za dużo królowych, a ponieważ każdemu miastu wystarcza jedna, toczą zażartą walkę w komnacie godowej aż do momentu, gdy któraś wyjdzie z niej zwycięsko.

Jest to dość brutalna selekcja, dzięki niej jednak na czele Miasta staje najbardziej bitna i wytrwała pszczoła.

Królowa pszczół, rozpoznawalna po jednolicie żółtym odwłoku, żyje cztery lata, a jeśli nic nie stanie jej na przeszkodzie, może składać do tysiąca jajeczek dziennie.

Ul Askoleïn położony jest w kierunku wschodnio-północno-wschodnim od mrowiska Bel-o-kan. To idealne miejsce; pośród pomarańczowego wosku roi się od robotnic zbierających pyłki. Wszystko tu błyszczy i pięknie pachnie. Żółć, czerń, róż i pomarańcz. Robotnice podają sobie z nówek do nówek cenny miód. Nieco dalej w wielkiej woskowej wazie warzy się królewskie pszczele mleczko.

Jeszcze dalej znajduje się pomieszczenie, w którym wychowuje się młode pszczoły. Ich edukacja podlega stale tym samym regułom. Gdy tylko wychodzi ze swej komórki, pszczoła jest karmiona przez siostry, a następnie sama zabiera się

do pracy. Przez trzy pierwsze dni życia zajmuje się pracami domowymi. Trzeciego dnia przeobraża się fizycznie – w okolicach otworu gębowego pojawiają się gruczoły służące do produkcji pszczelego mleczka. Pszczoła zostaje wtedy mamką. Gruczoły te stopniowo przekształcają się w nowe, położone tym razem pod odwłokiem. To gruczoły woskonośne, które będą produkować wosk niezbędny do budowy i reperacji plastrów w ulu.

Tak więc dwunastego dnia życia pszczoła staje się murarką.

Buduje komórki, z których powstają pszczele plastry. Począwszy zaś od osiemnastego dnia gruczoły woskonośne zaczynają zanikać. Robotnica zostaje wówczas strażniczką – to czas oswojenia się ze światem zewnętrznym – a następnie zaczyna oblatywać kwiaty. I w tej roli umrze.

Zwiadowczyni dociera do łoży królewskiej. Chce zameldować Królowej Matce o tajemniczej kolumnie mrówek, lecz ta właśnie rozmawia z... ciężko jej w to uwierzyć... z mrówką. A dokładniej z mrówką z federacji belokanijskiej! Z daleka dociera do niej dialog dwóch owadów.

Cóż możemy zrobić? – pyta królowa pszczół.

Gdy ta mrówka pojawiła się w ulu, nikt nie mógł pojąć, po co tu przyszła. Pozwolono jej wejść do Złotego Miasta bardziej z zaskoczenia niż sympatii.

Co ma do roboty mrówka w ulu?

23 przedstawiła wyjątkowe okoliczności, które usprawiedliwiają jej przybycie.

Belokanijki, jej rodzone siostry, oszalały, wyruszyły z krucjatą przeciwko Palcom i jednego już zabiły. 23 tłumaczy, że krucjata z pewnością zaatakuje pszczoły, które znajdują się na jej drodze. Radzi armii pszczelej, budzącej strach przeciwnika, wyprzedzić posunięcia mrówek i zaatakować kolumnę kruczaty, najlepiej odcinając im drogę w wąwozie jaskrów.

Zasadzka? Sugerujesz, żebyśmy zastawiły pułapkę na osobniki należące do twojego gatunku?

Królowa pszczół jest zaskoczona. Opowiadano jej kiedyś, że mrówki czasami zachowują się perwersyjnie. Słyszała historie o najemniczkach walczących przeciw własnemu gniazdu w zamian za pożywienie, ale tak naprawdę wierzyła w to tylko połowicznie. Jest pod wrażeniem, mając przed sobą mrówkę, która podpowiada jej, jak zgładzić własne siostry.

Zdecydowanie mrówki są bardziej zdeprawowane niż sądziła. Chyba że to

pułapka. Ta niby zdrajczyni być może przyszła, by zwabić pszczelą armię do wąwozu jaskrów, a w tym czasie główne siły krucjaty zaatakują ul. To wydawałoby się bardziej zrozumiałe.

Królowa Zaha-haer-scha wprowadza w vibracje skrzydła grzbietowe. Pyta w podstawowym języku zapachowym, zrozumiałym również dla mrówek:

Dlaczego zdradzasz towarzyszek?

Mrówka wyjaśnia, że Belokanijki chcą zabić wszystkie Palce na Ziemi. Lecz Palce składają się na różnorodność świata, a eliminując całe gatunki, mrówki zubażają planetę. Każdy gatunek jest na swój sposób użyteczny, a geniusz natury przejawia się w liczbie form życia. Eliminacja jest przestępstwem.

Mrówki zmasakrowały już wiele zwierząt. Zrobiły to świadomie, nie próbując ich poznać ani porozumieć się z nimi. Zwykły obskurantyzm spowodował, że jakaś część natury została wyeliminowana.

Wojownicza 23 powstrzymuje się od wyjaśnienia, że Palce są bogami i że ona sama jest deistką. Nie mówi, że „Palce są wszechmocne”, chociaż bardzo mocno w to wierzy. Czy królowa pszczół zrozumiałaby to arcyabstrakcyjne twierdzenie?

Powołuje się zatem na argumenty niedeistek. Są one zdecydowanie łatwiejsze do przełknięcia dla kogoś, komu nigdy nie przyszło na myśl, że bogowie w ogóle istnieją.

O Palcach nie wiemy praktycznie nic. Na pewno mogą nas wiele nauczyć. Biorąc pod uwagę ich poziom i rozmiary, z pewnością ich problemów nie możemy sobie nawet wyobrazić...

Według niej konieczne jest ocalenie Palców. Lub przynajmniej uratowanie pary w celach badawczych.

Pszczola rozumie jej słowa, lecz oświadcza, że nie czuje się w żaden sposób zobligowana do mieszania się w tę wojnę mrówczo-palcową. W konflikt graniczny z gniazdem czarnych os zaangażowane są aktualnie wszystkie ich siły militarne. Królowa Zaha-haer-scha z lubością opisuje przebieg jednej z bitew pszczelo-osich.

Latające plutony tysięcy błonkówek krzyżujących skrzydła, pojedynki w powietrzu, zderzenia zatrutych żądeł, zwody, pchnięcia, uniki! Przyznaje, że fascynuje ją sztuka szermierki żądlami. Tylko osy i pszczoły uprawiają ten sport. Nie jest łatwo utrzymać się w locie, wymierzając jednocześnie celne ciosy ostrzem. Dziarsko przedstawia pojedynek z niewidzialnym przeciwnikiem, wyjaśniając cel

każdego ruchu. Młynek, pchnięcie, zasłona czwarta, kwinta, zasłona pierwsza, parada w prawo.

Koniec jej odwłoka dzieli zaledwie grubość skrzydła od głowy mrówki. Ta jednak nie wygląda na poruszoną, tymczasem pszczoła kontynuuje swój opis walki między osą a pszczołą. Z ukosa, natarcie, okrążenie, wycofanie, riposta...

23 jej przerywa; nalega, twierdząc, że pszczoły powinny być jak najbardziej zaangażowane w wojnę mrówczo-palcową. 103, jedna z ich najbardziej doświadczonych wojowniczek, odkryła, że Palce można pokonać jadem pszczoły. Na razie to ich jedyna śmiertelna broń.

Krucjata z pewnością będzie musiała zaatakować Askolein, by zaopatrzyć się w truciznę.

Mrówki chcą nas zaatakować? Z dala od swojej Federacji? Oszalałaś chyba!

W tym właśnie momencie we wszystkich plastrach Złotego Ula rozlega się alarm.

104. OWADY NIE ŻYCZĄ NAM DOBRZE

Podczas seminarium poświęconego walce z insektami przyszła kolej na profesora Miguela Cygneriaza – miał zaprezentować przebieg swoich prac badawczych. Rozwinął przed publicznością mapę usianą czarnymi punkcikami.

– Te punkty to strefy wojny, nie między ludźmi, lecz przeciwko owadom. Wszędzie z nimi walczymy. Maroku, Algierii i Senegalowi zagrażają inwazje szarańczy. W Peru komary przenoszą malarię, w Afryce Południowej mucha tse-tse – śpiączkę, w Mali plaga pcheł doprowadziła do epidemii tyfusu. W Amazonii, w równikowej Afryce i Indonezji ludzie walczą z inwazją mrówek gigantów. W Libii muchy śrubowe dziesiątkują krowy. W Wenezueli agresywne osy atakują dzieci. We Francji, niedaleko stąd, pewna rodzina została zaatakowana podczas pikniku w lesie Fontainebleau przez armię mrówek rudnic. Czy muszę wspominać o stoncy niszczącej uprawy ziemniaków, o termitach zjadających drewniane domy, które grzebią swoich mieszkańców, o molach żywiących się naszymi ubraniami, o pchłach dręczących nasze psy?... Taki jest stan faktyczny. Od milionów lat człowiek walczy z owadami, lecz prawdziwa wojna dopiero się zaczyna. Ponieważ przeciwnik jest malutki, nie doceniamy go – wyobrażamy

sobie, że zgnieciemy go jednym prztyczkiem! Błąd! Owad jest bardzo trudny do pokonania. Przystosowuje się do trucizn, uodparnia na insektycydy, rozmnaża mimo prób eksterminacji. Owad jest naszym wrogiem. Na dziesięć zwierząt dziewięć to owady. Ludzie, a nawet wszystkie ssaki to zaledwie garstka w porównaniu z miliardami miliardów miliardów mrówek, termitów, much i komarów. Nasi przodkowie mieli świetne określenie na tych nieprzyjaciół. Nazywali je siłami piekielnymi. Owady są uosobieniem sił piekielnych, wszystkiego, co niskie, pełzające, podziemne, ukryte, nieprzewidywalne!

Ktoś podniósł rękę.

– Profesorze Cygneriaz, w jaki sposób można walczyć z siłami pie... to znaczy z owadami?

Naukowiec uśmiechnął się do słuchaczy.

– Przede wszystkim zacznijmy je doceniać. W laboratorium w Santiago de Chile odkryliśmy, że mrówki mają własne „króliki” doświadczalne. Ilekroć w okolicy mrowiska pojawia się nowy rodzaj pokarmu, muszą go przetestować. Jeśli w ciągu dwóch dni nie pojawi się żaden niepokojący symptom, ich siostry zjedzą nowe pożywienie. Tłumaczy to, dlaczego mrówki nie reagują na insektycydy fosforoorganiczne. Udało nam się uzyskać nowy środek owadobójczy z opóźnionym działaniem, którego efekt zauważalny jest dopiero w siedemdziesiąt dwie godziny po spożyciu. Mamy nadzieję, że tę truciznę rozprowadzimy po mrowiskach mimo mrówczych środków ostrożności.

– Profesorze Cygneriaz, co pan sądzi o aresztowaniu Laetitii Wells? Czy tej kobiecie faktycznie udało się wytresować mrówki w celu mordowania naukowców pracujących nad insektydami?

Ekspert wzniósł oczy do nieba.

– Zawsze istnieli ludzie zafascynowani owadami. Zastanawiające wręcz, dlaczego do tej pory nie odnotowano podobnych przypadków. Bardzo boleję nad tymi morderstwami. Ofiary to moi koledzy po fachu i przyjaciele. Lecz to już koniec! Panna Wells nie może nam już szkodzić, a ja za kilka dni zaprezentuję państwu cudowny środek, tym cenniejszy, że kilkoro z nas zapłaciło za niego życiem. Nazwaliśmy go Babel, bo jest skuteczny na owady w skali globalnej. Tych z państwa, którzy chcą uzyskać więcej informacji, zapraszam jutro o tej samej porze.

Profesor Cygneriaz wrócił do hotelu piechotą, pogwizdując rozluźniony. Był zadowolony z wrażenia, jakie wywarł na słuchaczach.

W pokoju, zdejmując zegarek, zauważył małą kwadratową dziurkę na mankiecie koszuli, lecz się nią nie przejął.

Wypoczywał na kanapie po trudach dnia, gdy z łazienki dobiegł go dziwny odgłos. Nawet w najlepszych budynkach instalacje bywają wadliwe!

Wstał, spokojnie zamknął drzwi do łazienki i stwierdził, że czas na kolację. Zastanawiał się, czy zejść do restauracji schodami, czy zjechać windą. Ponieważ czuł się zmęczony, wybrał windę.

I to był błąd.

Urządzenie stanęło między piętrami.

Goście hotelowi czekający piętro niżej słyszeli przeraźliwe wrzaski Miguela Cygneriaza; ze wszystkich sił walił w żelazne ściany windy.

– Kolejna ofiara klaustrofobii – stwierdziła jakaś kobieta.

Gdy w końcu pracownikowi hotelu udało się odblokować windę, znaleziono w niej martwego profesora. Wyraz przerażenia na jego twarzy zdawał się świadczyć, że mężczyzna stoczył przed śmiercią walkę z samym diabłem.

105. SNY

Jonatan nie spał. Odkąd zintensyfikował swoje seanse łączności duchowej, miał coraz większe trudności z zasypianiem.

Wczorajszy dzień przyniósł mu szczególnie ciężkie doświadczenie.

Gdy wszyscy wydawali wspólny ton OM, odczuł coś niesamowitego. Jego ciało jakby wciągała amplituda tego dźwięku. Niczym ręka zdejmująca rękawiczkę coś usiłowało ściągnąć z niego cielesną powłokę.

Jonatan się bał, a jednocześnie obecność pozostałych dodawała mu odwagi. Tak więc pod wpływem dźwięku OM, ektoplazmy czy też – jak kto woli – duszy, opuścił ciało, przeniknął wraz z innymi przez granitową skałę i wspiał się aż do mrowiska.

Fenomen nie trwał długo. Szybko powrócił do ciała, jak gdyby przyciągnięty elastyczną gumką.

Był to zbiorowy sen, wszystkim śniły się mrówki. Przypomniawszy sobie fragment *Encyklopedii*, który dotyczył snów. Uzbrojony w latarkę przewracał karty cennej

księgi leżącej na pulpicie.

106. ENCYKLOPEDIA

SEN: W głębi malezyjskiego lasu żyło kiedyś prymitywne plemię Senois. Całe ich życie toczyło się wokół snów, dlatego nazywano ich „ludem snu”.

Każdego ranka cała wioska zbierała się wokół ogniska i każdy opowiadał, co przyśniło mu się w nocy. Jeśli jeden z nich we śnie komuś zaszkodził, musiał podarować pokrzywdzonemu prezent. Jeśli się mu przyśniło, że ktoś ze zgromadzonych go uderzył, sprawca musiał go przeprosić i podarować prezent jako zadośćuczynienie.

U tego ludu świat oniryczny był ważniejszy niż rzeczywisty. Jeśli dziecko opowiadało, że przyśnił mu się tygrys i że przed nim uciekło, zmuszano je do snu o tygrysie kolejnej nocy, by tym razem stoczyło z nim zwycięską walkę. Starsi tłumaczyli, jak powinno się do tego zabrać. Jeśli kolejnej nocy dziecku nie udało się pokonać tygrysa, wszyscy je karcili.

W ich systemie wartości wysoko ceniono osiągnięcie orgazmu w marzeniach erotycznych; na jawie należało podziękować kochankowi lub kochance, wręczając prezent. Nieprzyjaciół pojawiających się w koszmarach sennych należało pokonać i żądać od nich prezentu, czyniąc ich tym sposobem przyjaciółmi. Najbardziej pożądany był sen o lataniu. Cała społeczność gratulowała autorowi takiego snu. Dziecko, któremu po raz pierwszy przyśniło się, że lata, miało za sobą inicjację. Obsypywano je prezentami i wyjaśniano, w jaki sposób polecieć we śnie do nieznanych krajów i przytargać stamtąd egzotyczne dary.

Lud podbił serca zachodnich etnologów. W ich społeczności nie znano przemocy ani chorób psychicznych. Żyli bez stresu, nie planując żadnych podbojów. Pracę ograniczali do absolutnie niezbędnego minimum, tak by utrzymać się przy życiu.

Senois wymarli w latach 70. XX wieku, gdy wycięto część lasu, w którym zamieszkiwali. Możemy jednak wszyscy korzystać z ich doświadczeń.

Przede wszystkim każdego ranka przypomnij sobie, o czym śniłeś minionej nocy, zatytułuj sen i zapisz datę.

Opowiadaj go bliskim, na przykład podczas śniadania, podobnie jak czynili to Senois. Możesz posunąć się jeszcze dalej. Przed zaśnięciem puść wodze fantazji

i wymyśl sobie góry, zmień kolor nieba, wybierz egzotyczne miejsca i zwierzęta, które chcesz spotkać.

We śnie każdy jest wszechmocny. Pierwszy egzamin z onironautyki wymaga wzbicia się w niebo. Możesz rozłożyć ramiona, latać, pikować w dół, unosić się wyżej ruchem spiralnym – wszystko ci wolno.

Onironautyka wymaga stopniowego szkolenia. „Wylatane” godziny dodają pewności siebie i wzbogacają. Dzieci potrzebują zaledwie pięciu tygodni, by sterować własnymi snami. Dorośli niekiedy potrzebują na to nawet kilku miesięcy.

Edmund Wells,

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

Jason Bragel dołączył do Jonatana siedzącego przy pulpicie. Zauważył, że ten czyta fragment dotyczący snów, i zwierzył mu się, że on śnił o mrówkach. Udało im się zgładzić całą ludzkość, jedynie „Wellsianie” pozostali przy życiu.

Rozmawiali o misji Merkury, mrówkach buntowniczkach, problemach, jakie pojawiły się wraz z przejściem władzy przez królową Chli-pou-ni.

Jason Bragel spytał, dlaczego Nicolas nadal nie uczestniczy w ceremonii zjednoczenia.

Ten odparł, że syn nie wyraził jeszcze chęci, że trzeba poczekać, aż poczuje taką potrzebę. Nie można mu niczego doradzać ani narzucać.

– Ale... – zaczął Jason.

– Nasza wiedza nie jest zaraźliwa, nie jesteśmy sektą: nie musimy nikogo nawracać. Inicjacja Nicolasa nastąpi w dniu, w którym on sobie tego zażyczy. Inicjacja jest rodzajem śmierci. Bolesną metamorfozą. Musi to wyjść od niego, nikt nie może mu tego narzucić. A już na pewno nie ja.

Wszystko zostało wyjaśnione. Powoli obaj ułożyli się do snu. Śniło im się, że latają wśród form geometrycznych. Pokonywali wypukłe cyfry zawieszane na niebie. Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć. Siedem.

107. GRZMOTY W PLASTRACH

Ósemka pionowa.

Ósemka odwrócona.

Ósemka spiralna. Ósemka. Podwójna ósemka. Ósemka pozioma. Zmiana kąta w stosunku do słońca. Trzy obroty.

To trzecia faza alarmu. Według powietrznej sztafety komunikacyjnej chodzi o atak latających mrówek. Królowa się dziwi: tylko księżęta i księżniczki mrówek latają, i to w bardzo konkretnym celu – podniebnej kopulacji.

Mimo to sztafeta komunikacyjna potwierdza doniesienia. Mrówki unoszące się w powietrzu kierują się w stronę Askoleïnu. Lecą na wysokości tysiąca głów i z prędkością dwustu głów na sekundę.

Ósemka pionowa.

Pytanie: *Liczba osobników?*

Odpowiedź: *Nieemożliwa do określenia na chwilę obecną.*

Pytanie: *Czy są to mrówki rudnice z Bel-o-kanu?*

Odpowiedź: *Tak. Zabiły już pięć naszych pszczół ze sztafety komunikacyjnej.*

Około dwudziestu robotnic zbiera się wokół Zaha-haer--scha. Królowa zapewnia dwórki, że nie ma powodów do paniki. Czuje się bezpiecznie w tej świątyni wosku i miodu. Kolonia pszczół może składać się z osiemdziesięciu tysięcy osobników. Askoleïn ma jedynie sześć tysięcy, lecz agresywna polityka wobec sąsiednich gniazd sprawiła, że jest ono sławne na całą okolicę.

Zaha-haer-scha zastanawia się, dlaczego ta mrówka ją przestrzegła. Mówiła o krucjacie przeciwko Palcom... Matka opowiadała jej kiedyś o Palcach:

Palce to coś innego, inny wymiar czasoprzestrzeni. Nie można mieszać Palców i owadów. Jeśli zauważysz Palce, zignoruj je, a one również nie będą zwracać na Ciebie uwagi.

Zaha-haer-scha ściśle przestrzega tej zasady. Wpoila swoim córkom, by nigdy nie zajmowały się Palcami, nie atakowały ich, nie pomagały. Trzeba się zachowywać, jakby w ogóle nie istniały.

Prosi dwór o chwilę wytchnienia; korzysta z okazji, by posilić się odrobiną miodu. Miód to życiodajne pożywienie. Wszystko w nim jest wchłaniane przez organizm, absolutnie czysta substancja.

Zaha-haer-scha rozmyśla o wojnie, która wydaje się nie do uniknięcia. Ale może Belokanijki chcą po prostu wynegocjować bezpieczne przejście dla krucjaty. Nawet jeśli mrówki znajdują się w powietrzu, nie oznacza to, że opanowały wszystkie techniki powietrznej bitwy! Wprawdzie udało im się pokonać pszczoły ze sztafety

komunikacyjnej, lecz czy dałyby radę plutonowi wojskowemu z Askoleinu?

Nie, nie opuszczą żądeł po pierwszej porażce z mrówkami. Pszczoły stawiają im czoło i zwyciężą.

Królowa wzywa do siebie wojskowe podżegaczki, bardzo nerwowe pszczoły zdolne do przekazywania innym silnych emocji. Zaha-haer-scha wydaje rozkaz przygotowania do bitwy:

Nie należy stawać do walki z Belokanijkami w ulu, wylećmy im naprzeciw!

Natychmiast po wyemitowaniu komunikatu wojowniczkami się grupują. Startują zwartymi plutonami, w formacji V, plan ataku numer 4, podobnie jak w przypadku obrony antyosowej.

Wszystkie skrzydła w Złotym Ulu drgają z częstotliwością 300 herców; dźwięk przypomina nierówny warkot silnika. Bzzz, bzzzzzzzzz, bzzz. Żądła na razie są schowane, wystawią je dopiero w chwili, gdy przyjdzie pora na śmiertelny cios.

108. POWRÓT

Prefekt Charles Dupeyron krążył po gabinecie. Wezwał do siebie komisarza Jacques'a Méliès i nie był w zbyt dobrym humorze.

– Czasami obdarza się kogoś zaufaniem, a ten ktoś nas zawodzi.

Jacques Méliès powstrzymał się od komentarza; jego zdaniem bardzo często tak się dzieje w polityce.

Prefekt Charles Dupeyron patrzył na niego z wyrzutem.

– Wierzyłem w pana. Ale dlaczego w tak idiotyczny sposób znęcał się pan nad córką profesora Wellsa? Na dodatek dziennikarką!

– Ona jedyna wiedziała, że wpadłem na trop. W mieszkaniu trzymała mrówki. A tego samego wieczoru mrówki opanowały mój pokój.

– I co mam na to odpowiedzieć? Wie pan doskonale, że mnie z kolei zaatakowały miliardy mrówek w lesie!

– *À propos*, jak się czuje pański syn, prefekcie?

– Doszedł już do siebie. Ach, proszę mi o tym nie przypominać! Lekarz stwierdził uządlenie przez pszczołę. Oblazły nas mrówki, a on twierdzi, że to uządlenie przez pszczołę! Chociaż, i to jest najdziwniejsze, po serum na jad pszczoły Georges od razu wrócił do formy. – Ze zdziwienia prefekt aż pokręcił

głową. – Mam naprawdę wiele powodów, żeby nie cierpieć mrówek. Poprosiłem radę regionu, by opracowała plan ich wytepienia. Porządne rozpylenie DDT nad lasem Fontainebleau powinno pozwolić na urządzenie pikników na zwłokach tego robactwa przez całe lata!

Zasiadł za swoim wielkim biurkiem w stylu regencji i ciągnął dalej niezadowolony:

– Wydałem nakaz natychmiastowego zwolnienia panny Wells. Morderstwo profesora Cygneriaza dowiodło niewinności pańskiej podejrzanej i ośmieszyło policję. Nie chcemy kolejnej wpadki. – Méliès chciał zaprotestować, ale coraz bardziej wściekły prefekt dorzucił: – Poprosiłem również, by wypłacono panie Wells odszkodowanie za straty moralne. Oczywiście, nie przeszkodzi jej to wypisywać w gazecie wszystkiego, co najgorsze o naszej instytucji. Jeśli mamy zachować twarz, trzeba jak najszybciej zatrzymać prawdziwego mordercę tych chemików. Jedna z ofiar usiłowała napisać własną krwią słowo „mrówka”. Tylko w książce telefonicznej regionu paryskiego znajduje się czternaście osób o nazwisku Mrówka. Myślę schematycznie: jeśli konający ostatkiem sił kreśli jakieś słowo, po pierwsze przychodzi mi do głowy, że chciał napisać nazwisko mordercy. Proszę iść tym tropem.

Jacques Méliès zagryzł wargi:

– To rzeczywiście tak proste, że o tym nie pomyślałem, prefekcie.

– A zatem do roboty, komisarzu. Nie chcę, by mnie obwiniano za pańskie błędy!

109. ENCYKLOPEDIA

GODY: Okres rojowy pszczół to rzadko spotykany rytuał. Miasto, lud, całe królestwo w szczytowym punkcie dostatniego życia nagle wszystko podaje w wątpliwość. Zapewniwszy sukces poddanym, stara królowa odchodzi, porzucając najcenniejsze skarby: zmagazynowane pożywienie, urządzone komórki, pyszny pałac, zapasy wosku, kitu pszczelego, pyłku, miodu, mleczka pszczelego. I komu to zostawia? Bezlitosnym noworodkom.

W towarzystwie robotnic władczyni opuszcza ul, by osiedlić się w niewiadomym miejscu, do którego czasem nigdy nie docierają.

Kilka minut po jej zniknięciu dzieci pszczoły budzą się i odkrywają, że Miasto

jest puste. Każde instynktownie wie, co powinno robić. Bezpłciowe robotnice biegną pomóc w wylęganiu się płciowym księżniczkom. Śpiące królowny skulone w kapsułach po raz pierwszy korzystają ze skrzydeł.

Ta z nich, która pierwsza stanie na nogi, natychmiast zaczyna wykazywać mordercze zapędy. Rzuca się ku innym pszczelim księżniczkom i zadaje im ciosy małymi zębami. Uniemożliwia robotnicom ich uwolnienie. Dźga siostry trującym szpikulcem.

Im więcej zabije, tym bardziej się uspokaja. Jeśli jednak jakaś robotnica próbuje chronić królewską kotłyszę, pierwsza rozbudzona wydaje z siebie pszczeli okrzyk wściekłości, bardzo się różniący od brzęczenia, które zazwyczaj słychać w pobliżu ula. Poddane chylą wtedy głowy na znak rezygnacji i przymykają oczy na dalszą przemoc.

Czasami któraś próbuje się bronić i dochodzi do pojedynków między księżniczkami. Co ciekawe, gdy na placu boju pozostaną tylko dwie księżniczki, w czasie pojedynku nigdy nie przyjmują pozycji umożliwiającej zadanie sobie nawzajem ciosu żądlami. Jedna z nich musi pozostać przy życiu. Nawet żądza władzy nie pozwala ryzykować jednoczesnej śmierci, w której wyniku ul zostałby osierocony. Ostatnia księżniczka wychodzi z ula i lecąc, zostaje zapłodniona przez samców. Krąży wokół Miasta, a następnie wraca, by złożyć jajeczka.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

110. ZASADZKA

Wspaniale prezentująca się pszczela eskadra przemierza przestworza. Jedna z Askoleinek emituje do sąsiadki:

Spójrz na te ósemki na horyzoncie. Nasze tańczące informatorki wyraźnie wskazują, że armia belokanijska leci.

Tylko płciowe mrówki latają – próbuje ją uspokoić tamta. – Może to grupowy lot godowy? Jaką szkodę mogą nam wyrządzić?

Pszczoła jest świadoma własnej siły i potęgi całej grupy. Jej ostre żądło na końcu odwłoka przebija pancerz zuchwałych rudnic. Ma świadomość dopingujących

zapasów słodkiego miodu w swoich wnętrznościach oraz zgromadzonego w nich żrącego jadu. Słońce jest za nią, oślepia przeciwników.

Przez moment robi jej się żal tych śmiałych owadów, które drogo zapłacą za swoją zuchwałość. Lecz trzeba pomścić tańczące informatorki. Mrówki muszą zrozumieć raz na zawsze, że to, co nad ziemią, jest pod kontrolą pszczół.

W oddali zarysowuje się gęsta chmura, coś na kształt średniej wielkości stratocumulusa. Podekscytowana pszczoła proponuje:

Schowajmy się w tej małej chmurce i wyskoczmy na nie, gdy się zbliżą.

Gdy zbliżają się na odległość około stu uderzeń skrzydłem do tego wiszącego schronienia, zdarza się coś niewyobrażalnego. Pszczoły nie wierzą własnym czułkom. Oczom zresztą też nie. Zaskoczone zwalniają z 300 do 50 uderzeń skrzydłami na sekundę.

Hamują przed szarą chmurą.

— SZARO —

Czwarta tajemnica:
CZAS KONFRONTACJI

111. PAN MRÓWKA

Już po pierwszym dźwięku dzwonka w drzwiach stanął tłustawy jegomość.

– Pan Olivier Mrówka?

– We własnej osobie. A pan w jakiej sprawie?

Méliès przedstawił mu swoją trójbarwną legitymację.

– Policja. Komisarz Méliès. Czy mogę wejść i zadać panu kilka pytań?

Mężczyzna, z zawodu nauczyciel, był ostatnią Mrówką, która figurowała w książce telefonicznej.

Méliès pokazał mu zdjęcia ofiar i spytał, czy którąś z nich rozpoznaje.

– Nie – odrzekł tamten zdziwiony.

Komisarz wybadał, czym mężczyzna zajmował się w porach, gdy popełniano zbrodnie. Olivierowi Mrówce nie brakowało świadków ani alibi. Zawsze był albo w szkole, albo w otoczeniu rodziny. Wszystko łatwe do udowodnienia.

Weszła pani Hélène we wzorzystym szlafroku w motyle. Śledczemu zaświtała nagle pewna myśl:

– Czy używa pan środków owadobójczych, panie Mrówka?

– Ależ nie. Od dzieciństwa nazywano mnie „wredną mrówką”. To spowodowało, że poczułem się związany z tymi owadami, które zgniata się bezmyślnie obcasem. W naszym domu nie znajdzie pan insektycydu, podobnie jak sznura w domu pana Wisielca, jeśli rozumie pan, co chcę powiedzieć.

Wtedy do pokoju weszła Ophélie Mrówka i przytuliła się do ojca. Na nosie dziewczynki spoczywały okulary z grubymi szklami – wyglądała na prymuskę.

– To moja córka – rzekł nauczyciel. – Jej reakcją z kolei było umieszczenie mrowiska w swoim pokoju. Pokaż je panu, kochanie.

Ophélie zaprowadziła komisarza Méliès do wielkiego akwarium przypominającego to, które miała w domu Laetitia Wells. Wypełniały je owady i stożek zbudowany z gałązek.

– Sądziłem, że sprzedaż mrowisk jest zakazana – rzekł komisarz.

Dziewczynka zaprotestowała:

– Nie kupiłam. Poszłam po nie do lasu. Wystarczy kopać dostatecznie głęboko, by nie pozwolić uciec królowej.

Olivier Mrówka był wyraźnie dumny z dzieciaka.

– Mała chce zostać biologiem, gdy dorośnie.

– Przepraszam, nie mam dzieci i nie wiedziałem, że mrówki są aktualnie tak modnymi „zabawkami”.

– Tu nie chodzi o zabawę. Mrówki są modne, ponieważ nasze społeczeństwo zaczyna się do nich coraz bardziej upodabniać. I być może, przyglądając się im, dziecko zaczyna lepiej pojmować swój własny świat. Ot, co. Czy poświęcił pan kilka minut na to, by przyjrzeć się akwariom wypełnionemu mrówkami, panie komisarzu?

– Prawdę mówiąc, nie. Nie przepadam za ich towarzystwem...

Jacques Méliès zaczął się zastanawiać, czy to on przyciąga wszystkich szalonych mrówkofilów, czy po prostu są oni dość rozpowszechnieni.

– Kto to jest? – spytała Ophélie Mrówka.

– Komisarz.

– Co to jest komisarz?

112. BITWA POD SZARĄ CHMURKĄ

Cząsteczki odrywają się od stratocumulusa w nieco wolniejszym tempie.

Z początku pszczoły ze Złotego Miasta nie rozpoznają, czym są w rzeczywistości wielkie hałaśliwe muchy wylatujące z otworu w szarej chmurze.

Po chwili jednak pojmują, z czym mają do czynienia.

To nie wielkie muchy! O nie...

To żuki. Nie jakieś tam chrabąszcze czy skarabeusze, nie, to są rohatyńce nosorożce.

Prawdziwie dantejska scena: olbrzymie, hałaśliwe i uzbrojone w róg zwierzęta osiodłane przez żywe armaty gotowe do strzału.

W jaki sposób udało im się poskromić te wielkie bestie i przekonać, by walczyły po ich stronie? – zastanawiają się pszczoły.

Lecz nie mają czasu zadawać więcej pytań, gdyż w jednej chwili nadlatuje ku nim dwadzieścia nosorożców. Chrząszcze rzucają się na nie, a rude artylerzystki strzelają.

Pszczoła formacja V zmienia się w formację W, a nawet w XYZ. Kompletna

rozsypka.

Całkowite zaskoczenie. Na każdym chrząszczu siedzi pięć artylerzystek, które zalewają przeciwniczki rześistymi strumieniami kwasu mrówkowego. Rój pszczół hamuje, lecz po chwili znowu zwierza szyki. Askoleïniki dobywają żądeł.

Formacja: linia przerywana! – rzuca jedna z nich. – *Celujcie w wierzchowce!*

Drugi szereg latających nosorożców okazuje się mniej skuteczny. Pszczoły chronią się pod ich brzuchami, a następnie unoszą się na wysokość gardeł i wbijają żądła najgłębiej, jak się da. Chrząszcze i ich niezdarni piloci spadają z zawrotną prędkością.

Pada taneczny rozkaz:

Do ataku! Szarża!

Grad żądeł.

Pszczoły obdarzone są szpikulcem w kształcie haczyka; jeśli ten zaklinuje się w ciele ofiary, podczas próby uwolnienia wyrrywają sobie gruczoł jadowy i umierają. Pancierz mrówki nie przytrzymuje ostrza, ale z pancerzem chrząszczy jest gorzej.

Wiele nosorożców pada w ciągu kolejnych kilku minut, lecz wkrótce zwierają szeregi, tworząc latający romb, i próbują odeprzeć atak ostatniej eskadry pszczelich morderczyń.

Powoli rozpadają się geometryczne formy złożone z wojowniczek. Myrmecceński romb zmienia się w wiele coraz mniejszych rombów. Pszczeli trójkąt przeobraża się w pierścień.

Powietrzna walka toczy się na stupiętrowym polu bitwy. To jak gra w szachy na stu równoległych szachownicach.

Im bliżej, tym widok jest bardziej niesamowity. Powietrzna armada belokanijska łśni. Pszczoły, korzystając z ciepłych prądów powietrza, unoszą się w górę i przystępują do abordażu nieruchawych rohatyńców. Są niczym horda maleńkich łódek atakujących wielki okręt.

Salwy stężonego szęściodziesięcioprocentowego kwasu mrówkowego (przypominające płynny ogień) świszczą w powietrzu. Zwęglone skrzydła dymią, trafione pszczoły próbują wykorzystać pęd, by ucześcić się pancerzy chrząszczy.

Gdy żądła są zbyt blisko, artylerzystki, nie mogąc w nie wycelować, kruszą je szczypcami żuwaczek.

Gra jest ryzykowna. Najczęściej żądło ześlizguje się i trafia w otwór gębowy. Śmierć następuje natychmiast.

W powietrzu unosi się zapach spalonego miodu.

Pszczołom brakuje jadu. Ich szpryce nie mogą już aplikować śmiertelnej substancji. Artylerzystki też nie mają więcej kwasu. Ich miotacze płynnego ognia są bezużyteczne. W ostatnich potyczkach ścierają się gołe żuwaczki z suchymi żądlami. Wygrywa szybsza i bystrzejsza!

Nosorożcom udaje się czasami nadziać pszczołę na róg. Pewien wyjątkowo zwinny chrząszcz opracowuje doskonałą technikę: popycha pszczołę policzkiem, a następnie nadziewa ją na róg. Cztery pechowe wojowniczeki z Askoleinu zostają nabite na ostrze niczym szaszłyk z żółtych owoców w czarne paski.

103 przypatruje się pojedynekowi szermierzemu między pszczołą i 9. Ta ostatnia uderza pszczołę w grzbiet prawą żuwaczką. U owadów nie ma zakazanych ciosów. Wszystko jest dozwolone, jeśli tylko daje szansę utrzymania się przy życiu.

Chwilę później 9, sama na nosorożcu, pędzi prosto w zbitą masę pszczół w formacji bojowej. Te witają ją szeregiem najeżonych szpikulców. Ostre żądła wystawione ku przodowi odstraszyłyby niejedną, lecz 9 i jej nosorożec nabrali takiej prędkości, że nic nie może ich zatrzymać. Róg uderza w szpaler z kolców. Mieszanina wybucha.

103, wspięta na dwóch tylnych nóżkach, krzyżuje ciosy żuwaczki miecza z żądlami floretami dwóch pszczół. Niestety, jej rumak zaczyna obniżać lot. Czarne harpuny powbijane wokół rogu powodują, że ma coraz większe trudności z utrzymaniem się w powietrzu.

Jest wyczerpany. Nadal traci wysokość. Krwawi. Znajduje się już na poziomie begonii.

103 ląduje awaryjnie.

Pszczoły nadal znajdują się nad nią, lecz plutonowi artylerzystek piechoty udaje się je szybko rozgonić.

103 ma teraz przed sobą inne bardzo ważne zadanie.

Nad kłębowiskiem wojowniczek pszczoły zataczają w tańcu ósemki, komentując w ten sposób walkę.

Potrzebujemy świeżych oddziałów.

Posiłki startują z ula.

W skład nowych eskadr wchodzi młode, lecz śmiałe pszczoły (przeważnie w wieku około dwudziestu lub trzydziestu dni).

W ciągu godziny Belokanijki straciły dwanaście nosorożców z trzydziestu, które miały do dyspozycji, oraz sto dwadzieścia artylerzystek z trzystu biorących udział w walce. Po drugiej stronie na siedemset Askoleinek, które pośpieszyły w stronę małej chmurki, poległo czterysta wojowniczek. Te, które przeżyły, mają wątpliwości. Czy lepiej walczyć do końca, czy raczej wrócić i bronić gniazda? Wybierają drugie rozwiązanie.

Gdy z kolei żuki i belokanijskie artylerzystki lądują w Żłotym Ulu, ten wydaje im się podejrzanie pusty. 9 stoi na czele oddziału. Rudnice wyczuwają pułapkę i zatrzymują się niepewnie w progu.

113. ENCYKLOPEDIA

SOLIDARNOŚĆ: Solidarność rodzi się z bólu, nie z radości. Każdy czuje się bliższy temu, z kim dzielił trudne chwile niż temu, z kim przeżył radosne wydarzenie.

Nieszczęście jest źródłem solidarności i zjednoczenia, szczęście natomiast dzieli. Dlaczego? Ponieważ każdy z autorów wspólnego tryumfu sobie przypisuje największe zasługi. Najczęściej uważa się za jedyne sprawcę sukcesu.

Ile rodzin skłóciło się podczas podziału spadku? Ile grup rockandrollowych pozostaje w dobrej komitywie tylko... do osiągnięcia sukcesu? Ile organizacji politycznych rozpadło się po dojściu do władzy?

Słowo „sympatia” pochodzi od sun pathein, co oznacza „cierpieć z”. Podobnie jest z francuskim słowem „współczucie” (compassion) – wywodzi się od łacińskiego cum patior, oznaczającego również „cierpieć z”.

Dopiero wyobrażając sobie cierpienie męczenników należących do naszej grupy odniesienia, możemy na chwilę zapomnieć o nieznośnej indywidualności.

Siła i jedność grupy leżą we wspomnieniu wspólnie przeżytej kalwarii.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

114. W ULU

9 zsiada ze swojego wierzchowca i węszy czułkami. Kolejne mrówki lądują w pobliżu. Szybka narada.

Formacja: komando na niebezpiecznym terenie.

W zwartym szyku w kształcie kwadratu mrówki wchodzą do ula przeciwnika. Wewnątrz latające nosorożce im się nie przydadzą. Dostają do skubania kilka kawałków kory i rozkaz, by czekały przed wejściem.

Belokanijki czują się, jakby bezcześciły świątynię. Żadna niepszczoła nigdy jeszcze nie dotarła w to miejsce. Woskowe mury sprawiają wrażenie, jakby chciały wchłonąć mrówki. Posuwają się ostrożnie naprzód.

Geometrycznie nieskazitelne ściany mienią się delikatnie złotem. Miód migoce w świetle przenikających do środka promieni. Płaty wosku zespolone są kitem pszczelim – czerwona guma, którą pszczoły zbierają z łusek pączków kasztanowca i wierzby.

Niczego nie dotykajcie! – nadaje 9.

Za późno. Niektóre mrówki nie oparły się pokusie skosztowania miodu i natychmiast się do niego przykleiły. Nie da się ich wyciągnąć, nie zanurzając się przy tym w płynnym złocie.

Artylerzystki, które zachowały jeszcze trochę kwasu w zbiornikach, poruszają się tyłem, by szybko wystrzelić do napastniczki, jeśli niespodziewanie się pojawi.

Wszystko słodko pachnie i wszędzie węszą zasadzkę.

Niczego nie dotykajcie!

Wyczuwają obecność robotnic i wojowniczek ukrytych w woskowych plastrach i gotowych do skoku, gdy tylko padnie rozkaz.

Uczestniczki kruczaty docierają do sześciokątnej kraty przypominającej rdzeń reaktora jądrowego. Tylko sztaby uranu zastąpiono przyszłymi obywatelkami Złotego Ula. Znajduje się tu osiemset komórek plastra pszczelego wypełnionych jajeczkami, tysiąc dwieście komórek zawierających larwy, dwa tysiące pięćset komórek zajętych przez białe larwy. Środek składa się z sześciu najważniejszych komórek. Tam dorastają larwy płciowych księżniczek.

Architektura ta robi wrażenie na mrówkach. To cywilizacja w pełni rozkwitu. Nie ma nic wspólnego z chaotycznymi budowlami mrówczych miast,

powstającymi z możliwie najmniejszym wysiłkiem. Czyżby mrówki były nie tak inteligentne jak pszczoły? Można by tak sądzić choćby po rozmiarach pszczelego mózgu, który jest zdecydowanie większy od mrówczego. Mimo to badania biologiczne prowadzone przez królową Chli-pou-ni dowiodły, że inteligencja nie zależy od objętości mózgu. Szypuła przysadki i system nerwowy są o wiele bardziej rozwinięte u mrówek.

Belokanijki posuwają się dalej i trafiają na skarb: komnatę wypełnioną po brzegi zapasami żywności. Jest tam dziesięć kilogramów miodu, czyli dwadzieścia razy tyle, ile ważą wszystkie mieszkanki ula. Rudnice naradzają się, nerwowo poruszając czułkami.

Ta przygoda jest zdecydowanie zbyt niebezpieczna. Zawracają w kierunku wyjścia.

Dalej na uciekinierki! Uderzmy na intruzki, póki jeszcze są w naszych murach – nadaje jedna z pszczół.

Nagle sześcioboczne komórki zaczynają wypluwać pszczele wojowniczkę. Na mrówki spada grad zatrutych żądeł. Tych przylepionych do podłoża nawet się nie dobija.

Mimo to 9 i kilku innym z komanda udaje się wydostać z ula. Mrówki wskakują na swoje wierzchowce i startują, ścigane przez zwartą masę pszczół z Askoleïnu, które pachną jak zwyciężczyni.

Tymczasem wewnątrz Złotego Ula, gdzie pszczoły już przygotowują się do świętowania sukcesu, rozlega się głuchy trzask. Sklepienie Askoleïnu pęka, a do ula wpadają całymi setkami mrówki.

103 przyjęła idealną strategię. Gdy pszczoły starały się dogonić mrówczą armadę, ona wspięła się na drzewo i zrzuciła na opustoszałe miasto tysiące Belokanijek.

Uwaga. Starajcie się nie niszczyć wszystkiego. Minimum ofiar. Bierzcie płciowe larwy jako zakładniczki! – rzuca 103, ostrzeliwując osobistą ochronę królowej Zaha-haerscha.

W ciągu kilku sekund płciowe larwy wpadają w żelazny uścisk uczestniczek krucjaty. Miasto się poddaje. Ul Askoleïn został pokonany.

Jego władczyni nagle wszystko zrozumiała. Wtargnięcie komanda miało na celu ich zmylenie. W tym czasie mrówki już bez wierzchowców drążyły sklepienie

gniazda i przypuściły atak na drugi, o wiele bardziej niebezpieczny front.

I tak bitwa pod Szarą Chmurką została wygrana, a mrówki dokonały ostatecznego podboju trzeciego wymiaru.

Mówcie, czego chcecie? – pyta pszczeła królowa. – *Zabić nas wszystkie?*

9 tłumaczy, że rude nigdy nie miały takiego zamiaru. Ich jedynym celem jest kruczata. Mrówki z Bel-o-kanu nie mają nic przeciwko pszczołom. Potrzebują tylko ich jadu, by zabić Palce.

Palce muszą być dla was bardzo ważne, skoro wkładacie w walkę z nimi tyle wysiłku – nadaje Zaha-haer-scha.

103 żąda również wsparcia ze strony pszczelego oddziału. Królowa się zgadza. Oferuje im pomoc elitarnej eskadry, Straży Kwiatów. Trzysta pszczoł zaczyna brzęczeć. 103 je rozpoznaje. To właśnie te wojowniczkę spowodowały najwięcej szkód w belokanijskich szeregach.

Uczestniczki kruczaty żądają ponadto przyjęcia ich do Złotego Uła na noc oraz zapasów miodu na drogę.

Dlaczego tak uwzięłyście się na Palce? – pyta królowa Askoleïnu.

9 tłumaczy, że Palce używają ognia. Stanowią więc zagrożenie dla wszystkich gatunków. Swego czasu owady zawarły pakt przeciwko użytkownikom ognia. Nadszedł czas, by wprowadzić ten układ w życie.

W tym momencie 9 zauważa 23 wychodzącą z jednej z komórek plastra miodu.

Co ty tutaj robisz? – dziwi się 9, prostując gniewnie czułki.

Zwiedzałam lożę królewską – rzuca na odczepnego 23. Obie mrówki nie darzą się sympatią, a teraz sytuacja jeszcze się pogarsza.

103 ucisza je i zastanawia się, gdzie się podziała 24.

24 zgubiła się w ulu podczas głównego natarcia. Walczyła, pobiegła za jedną z pszczoł i... teraz sama nie za bardzo wie, gdzie jest. Widok tych wszystkich plastrów nie podnosi jej na duchu. Mimo to nie puszcza kokonu motyla. Rusza wzdłuż amfilady komórek, mając nadzieję, że przed świtem odnajdzie pozostałą część kruczaty.

115. W ZADUCHU METRA

Jacques Méliès dusił się w zbitym tłumie wagonu. Na zakręcie rzuciło nim na jakąś

kobietę. Lekko zachrypiły głos zaprotestował:

– Nie mógłby pan trochę uważać?

Najpierw zwrócił uwagę na melodię głosu. Chwilę potem przez wszechobecny odór brudu i potu dotarł do niego słodki zapach perfum. Bergamotka, wetiweria, mandarynka, galoxyde, drzewo sandałowe i do tego nutka piżma pirenejskiego koziorożca. Zapach mówił:

Nazywam się Laetitia Wells.

I to była ona. Jej fiołkowe oczy rzucały dzikie błyski.

Spojrzała na niego z niechęcią. Drzwi się otworzyły. Wsiadło około trzydziestu osób, ze trzydzieści pięć wsiadło. Jeszcze większy ścisk niż poprzednio, każdy czuł na sobie oddech sąsiada.

Wpatrywała się w niego coraz intensywniej, jak kobra szykująca się do pożarcia młodej langusty, a on, zafascynowany, nie potrafił oderwać od niej oczu.

Była niewinna. Zadziałał zbyt szybko. Jakiś czas temu dzielili się domysłami. Polubili się nawet. Poczęstowała go pitnym miodem. On zwierzył jej się ze swojego lęku przed wilkami, a ona – ze strachu przed ludźmi. Jakże żałował teraz sympatycznych chwil, zaprzepaszczonej z jego winy. Wy tłumaczy jej. Ona zrozumie.

– Panno Wells, trudno mi wyrazić, jak bardzo...

Skorzystała z przystanku, by precyzyjnie się przemieszczać przez tłum i zniknąć.

Nerwowym krokiem ruszyła tunelami metra. Niemal biegła, chcąc jak najszybciej wydostać się z tego ohydneho miejsca. Czowała się osaczona przez obleśne spojrzenia. Na domiar wszystkiego komisarz Méliès jechał tą samą linią co ona!

Ciemne korytarze. Wilgotne jelita. Labirynt oświetlony bladymi neonami.

– Hej, lalczko! Zabawimy się?

Trzy podejrzane postacie zmiatają w jej stronę. Trzech włóczągów w ortalionowych bluzach, z których jeden zaczepiał ją kilka dni wcześniej. Przyspieszyła kroku, lecz tamci podążyli za nią; ich podkute buty dudniły na betonie.

– Samiutka? Nie masz ochoty pogawędzić?

Zatrzymała się, w źrenicach miała wypisane „spadajcie”. Poprzednim razem zadziałało. Dzisiaj nie zrobiło żadnego wrażenia na tych debilach.

– Te śliczne oczka są pani? – spytał zwalisty brodacz.

– Nie, są wynajęte – odparł jeden z kumpli.

Obleśny śmiech. Poklepywanie po plecach. Brodacz wyjął nóż sprężynowy.

Nagle Laetitia straciła pewność siebie, a ponieważ była na straconej pozycji, oni wcielili się natychmiast w role drapieżników. Chciała uciec, lecz trzech włóczęgów zatarasowało jej drogę. Jeden z nich chwycił ją za rękę i wykręcił do tyłu.

Jęknęła.

Korytarz był oświetlony i wcale nie pusty. Ludzie mijali ich pospiesznie, schylając głowę; udawali, że nic nie rozumieją z rozgrywającej się sceny. Cios nożem można zadać tak szybko...

Laetitia Wells wpadła w panikę. Żadna z jej broni, które zazwyczaj wykorzystywała w takich przypadkach, nie działała na tych oprychów. Brodacz, łysy i osilek przecież też musieli mieć jakąś matkę, która z uśmiechem na ustach dziergała dla nich na drutach ubranka.

Oczy drapieżników błyszcząły, a ludzie nadal przyspieszali kroku, zbliżając się do podejrzanego grupy.

– Czego chcecie? Pieniędzy? – wybełkotała Laetitia.

– Kasę weźmiemy później. Na razie ty nas interesujesz – zarechotał łysy.

Brodacz zabrał się do rozpinania ostrzem noża guzików jej bluzki.

Próbowała się oswobodzić.

Bez sukcesu. Była czwarta po południu. Ktoś przecież w końcu zareaguje i wezwie pomoc!

Brodacz gwizdnał, odsłaniając jej piersi.

– Trochę małe, ale mimo wszystko ładne, nie uważacie?

– Zawsze ten sam kłopot z Azjatkami. Wszystkie mają ciała jak dziewczynki. Porządna, męska dłoń nie ma czego chwycić.

Laetitia Wells starała się nie zemdleć. Przeżywała atak humanofobii. Łapy mężczyzn – brudne – muskały ją, dotykały, próbowały skrzywdzić. Opanował ją strach tak silny, że nie mogła nawet zwymiotować. Stała tam, uwięziona w pułapce, zniewolona, bez możliwości wyrwania się prześladowcom. Ledwie usłyszała słowa: „Stać, policja!”.

Nóż zawisł w powietrzu.

Jakiś mężczyzna, celując z rewolweru, pokazywał trójkolorową legitymację.

– Kurde, gliny! Spadajmy, chłopaki. Poczekaj, suko, dorwiemy cię innym razem.
Wzięli nogi za pas.

– Stać! – krzyknął policjant.

– Jasne – odparł łysy. – Strzel do nas, to spotkamy się w sądzie.

Jacques Méliès opuścił rewolwer, a oni uciekli.

Laetitia Wells powoli odzyskiwała równy oddech. To już koniec. Była uratowana.

– Wszystko w porządku? Nie zrobili pani krzywdy?

Pokręciła przecząco głową. Powoli wracała do siebie. On całkiem odruchowo wziął ją w ramiona dla pocieszenia.

– Już nic pani nie grozi.

A ona, równie naturalnie, przytuliła się do niego. Poczowała ulgę. Nie sądziła, że któregoś dnia będzie tak szczęśliwa, widząc komisarza Méliès. Spojrzała na niego swymi fiołkowymi oczyma, w których wzburzony ocean już się uspokoił. Żadnego błysku tygrysy, jedynie delikatne fale muskane nadmorską bryzą.

Jacques Méliès pozbiierał guziki od jej bluzki.

– Powinam chyba panu podziękować – rzekła.

– Nie trzeba. Ale nadal chciałbym z panią porozmawiać.

– O czym?

– O tych sprawach związanych z chemikami, które nas obydwoje zajmują. Byłem głupi. Potrzebna mi pani pomoc. Ja... zawsze potrzebowałem pani pomocy.

Zawahała się. Ale zważywszy na okoliczności, jakże mogła go nie zaprosić do siebie na szklaneczkę pitnego miodu?

116. ENCYKLOPEDIA

ZDERZENIE CYWILIZACJI: Papież Urban II w 1096 roku zorganizował pierwszą krucjatę, której celem było wyzwolenie Jerozolimy. Wzięli w niej udział pielgrzymi – zdeterminowani, lecz pozbawieni jakiegokolwiek militarnego doświadczenia. Na czele armii stali Gautier bez Mienia i Piotr Pustelnik. Krzyżowcy kierowali się na wschód, nie wiedząc nawet, przez jakie kraje przechodzą. Ponieważ brakowało im pożywienia, plądrowali wszystko, powodując tym więcej szkód na Zachodzie niż na Wschodzie. Wygłodniali oddawali się nawet kanibalizmowi. „Wyznawcy prawdziwej wiary” szybko przeobrazili się w kohortę

obszarpanych włóczęgów, zdziczałych i niebezpiecznych. Król Węgier, skądinąd chrześcijanin, zirytowany zniszczeniami spowodowanymi przez tych obdartusów, postanowił ich rozpędzić, chcąc w ten sposób ochronić swoich chłopów przed napaściami. Nielicznym, którym udało się dotrzeć na tureckie wybrzeże, towarzyszyła już reputacja barbarzyńców, ni to ludzi, ni to zwierząt; w końcu w Nikei mieszkańcy bez wahania ich wyrznęli.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

117. W BEL-O-KANIE

Muszki informatorki lądują w Bel-o-kanie. Wszystkie przynoszą te same wiadomości. Kruczata pokonała komando Palców dzięki jadowi pszczoły. Następnie zaatakowany i zdobyty został ul Askolein. Nic nie zdoła się oprzeć wojowniczkom.

Całe Miasto ogarnęła radość.

Królowa Chli-pou-ni jest rozanielona. Zawsze czuła, że Palce nie są niezniszczalne. Teraz ma dowód. Podekscytowana nadaje w stronę mumii matki:

Można je zabić, można je pokonać. Nie górują nad nami.

Kilka pięter pod zakazanym rewirem rebeliantki pro-Palcowe gromadzą się w tajemnej komnacie, jeszcze mniejszej niż ich dawna kryjówka nad stajnią nosorożców.

Jeśli naszym legionom rzeczywiście udało się zabić komando Palców, to znaczy, że nie są bogami – mówi jedna z deistek.

Są naszymi bogami – stanowczo twierdzi inna. Według niej uczestniczkom kruczaty tylko się wydawało, że miały do czynienia z Palcami; w rzeczywistości spotkały inne, również różowe i okrągłe zwierzęta. Powtarza rozgorączkowana:

Palce są naszymi bogami.

Po raz pierwszy w głowach najbardziej wierzących rebeliantek rodzą się wątpliwości. Ale popełniają błąd: zwracają się z tym problemem bezpośrednio do mechanicznego proroka, słynnego Doktora Livingstone'a.

118. BOSKI GNIEW

Bóg Nicolas grzmi.

Czymże są te mrówki, które ośmielają się mu sprzeciwiać? Niedowiarki, bezbożnice, bluźnierczynie! Trzeba utemperować te poganki!

Wie doskonale, że jeśli nie utwierdzi ich w wierze w straszliwych i mściwych bogów, jego panowanie niedługo się skończy. Chwyta za klawiaturę i przekłada na feromony:

Jesteśmy bogami.

Możemy wszystko.

Nasz świat jest potężniejszy.

Jesteśmy niewyciężeni.

Nikt nie może wątpić w naszą władzę.

W porównaniu z nami jesteście tylko niedojrzałymi larwami.

Nie rozumiecie niczego.

Szanujcie nas i życie.

Palce mogą wszystko, bo Palce są bogami.

Palce mogą wszystko, bo Palce są wielkie.

Palce mogą wszystko, bo Palce są potężne.

Taka jest pra...

– Cóż ty tu robisz, Nicolas?

Prędko wyłączył aparaturę.

– Nie śpisz, mammo?

– Obudził mnie stukot klawiszy. Mam bardzo lekki sen; czasami nie wiem, czy żyję, czy śnię na jawie.

– Śniesz, mammo. Wróć do łóżka!

Odprowadził ją i łagodnie ułożył.

– Co robiłaś na kompu... – wyszeptała jeszcze Lucie Wells, lecz sen ogarnął ją, zanim udało jej się dokończyć pytanie. Śniła o synu korzystającym z Kamienia z Rosetty w celu lepszego zrozumienia mrówek.

Z kolei Nicolas skonstatował, że niewiele brakowało, by dał się nakryć. Na przyszłość musi się bardziej pilnować.

119. RÓŻNICA ZDAŃ

Długa ciemna kolumna rozciąga się wśród zarośli z szaławii, majeranku, macierzanki i koniczyny. Na czele pierwszej krucjaty anty-Palcowej w historii myrmeczeńskiej kroczy 103, gdyż tylko ona zna drogę na kraniec świata, do krainy Palców.

Poczekajcie na mnie! Poczekajcie na mnie!

Obudziwszy się, 24 wypytywała wszystkie muchy wokół, aż wreszcie wytłumaczyły jej, jak odnaleźć maszerujące oddziały.

Dołączyła do idącej na przedzie 103.

Nie zgubiłaś kokonu, mam nadzieję?

24 się obrusza. Może zdarza jej się zagubić, ale jest świadoma wagi powierzonego jej zadania. Misja Merkury jest najważniejsza. 103 uspokaja ją i proponuje, by odtąd szła cały czas u jej boku. Dzięki temu będzie mniejsze ryzyko, że się zgubi. 24 obiecuje jej to i obie ruszają w dalszą drogę.

Za nimi 9 z towarzyszeniem grupy turkuciów podjadków intonuje wojenną pieśń, by zagrzać oddziały do boju:

Śmierć Palcom, wojowniczk, śmierć Palcom!

Jeśli ich nie zabijesz, to ciebie rozgniotą.

Mrowisko spalą,

Mamki zmasakrują.

Palce są inne niż my,

Nie mają oczu

i są fałszywe.

Śmierć Palcom, wojowniczk, śmierć Palcom!

Jutro żaden nam nie umknie.

Do tej pory z powodu krucjaty najbardziej ucierpiały okoliczne zwierzęta. Cała armia pożera dziennie około czterech kilogramów owadziego mięsa. Nie mówiąc

już o plądrowanych przez rudnice gniazdach.

Najczęściej, gdy wieść o zbliżających się wojowniczkach dociera do wioski, jej mieszkańcy wolą wstąpić w szeregi armii niż paść ofiarą grabieży. Dzięki temu uczestniczek krucjaty przybywa z każdym dniem.

Gdy opuszczały Askolein, było ich zaledwie tysiąc trzysta. Teraz armia liczy dwa tysiące sześćset wojowniczek, a składa się z różnokolorowych mrówek rozmaitej wielkości. Flota powietrzna została uzupełniona. Jej siłę stanowią trzydzieści dwa latające nosorożce, do których dołączyło trzysta wojowniczek z pszczelego legionu oraz rodzina siedemdziesięciu much. Tak więc krucjata ponownie liczy niemal trzy tysiące uczestniczek.

W południe oddziały zatrzymują się na odpoczynek – upał staje się nie do zniesienia w marszu.

Podczas tej wymuszonej okolicznościami sjesty wszyscy szukają schronienia wśród zacienionych korzeni wielkiego dębu. 103 wykorzystuje ten czas, by odbyć próbny lot. Prosi jedną z pszczół, by przewiozła ją na grzbiecie.

Próba trwa krótko. Pszczoła okazuje się nie najlepszym wierzchowcem, ponieważ nieustannie wibruje. W takich warunkach nie można celnie wystrzelić kwasem. Trudno. Pszczeli pluton będzie latał bez pilotów.

23 zorganizowała w ustronnym miejscu kolejny mityng propagandowy. Tym razem udało jej się zgromadzić więcej słuchaczek niż podczas pierwszego spotkania.

Palce są naszymi bogami!

Zgromadzenie powtarza za nią chórem. Rozentuzjasmowane mrówki nadają wszystkie jednocześnie ten sam feromon.

Ale co z krucjata?

To nie krucjata, lecz wyprawa na spotkanie z naszymi panami.

Nieco dalej 9 prowadzi całkiem inną kampanię.

Opowiada setkom wojowniczek zebranych wokół niej przerażające historie o Palcach, które potrafią w kilka sekund porwać całe miasto. Wszystkie się trzęsą ze strachu, słuchając jej opowieści.

Jeszcze gdzie indziej 103 niczego nie nadaje. Jest nastawiona na odbiór. A konkretnie gromadzi informacje przekazane przez przeróżne gatunki na temat Palców. Zamierza wreszcie uzupełnić feromon zoologiczny.

Jedna z much twierdzi, że dziesięć Palców próbowało ją rozgnieść.

Jakąś pszczołę uwięziono w przezroczystym pojemniku, a następnie Palce drażniły ją z zewnątrz.

Chrabąszcz opowiada, że zderzył się kiedyś z różowym i miękkim zwierzęciem. Być może był to Palec.

Konik polny opowiada, że zamkniętego w klatce karmiono go sałatą, aż wreszcie wypuszczono. Dozorcami były z pewnością Palce, gdyż właśnie różowe kule dostarczały mu sałatę.

Czerwone mrówki wstrzyknęły kiedyś jad w różowawą masę, a ta natychmiast uciekła.

103 skrupulatnie zapisuje szczegóły tych relacji w feromonie zoologicznym na temat Palców.

Gdy temperatura znowu staje się znośna, mrówki ruszają w dalszą drogę.

Krucjata posuwa się do przodu, cały czas do przodu.

120. PLAN BITWY

Laetitia miała ochotę zmyć z siebie brudy po zejściu w metrze. Proponuje, by Méliès pooglądał w salonie telewizję, a tymczasem ona się wykąpie.

Rozsiadł się wygodnie na kanapie i włączył odbiornik; tymczasem Laetitia w wodzie przeobrażała się w rybę.

Bezdech i koncentracja. Dochodzi do wniosku, że o ile miała powody, by nienawidzić komisarza Méliès, o tyle teraz ma ich równie wiele, by okazać mu wdzięczność za interwencję we właściwym momencie. Bilans zerowy.

W salonie Méliès oglądał swój ulubiony program; na twarzy miał uśmiech dziecka, które bawi się ukochaną zabawką.

– A zatem, pani Ramirez, odgadła pani?

– Hm... Cztery trójkąty z sześciu zapalek, owszem, ale sześciu trójkątów jakoś nie widzę.

– I tak ma pani szczęście. W *Pułapce w rozumie* mogliśmy równie dobrze kazać pani zbudować wieżę Eiffla z siedemdziesięciu ośmiu tysięcy zapalek... – Rozlegają się śmiechy i brawa. – Ale nasz program wymaga od pani jedynie stworzenia sześciu małych trójkątów z sześciu małych zapalczek.

– Proszę o dzokera.

– Zgoda. By nieco panią naprowadzić, oto kolejna odpowiedź: „To jak kropla atramentu wpadająca do szklanki z wodą”.

Laetitia weszła do pokoju ubrana w znany mu już szlafrok i z ręcznikiem owiniętym wokół głowy. Méliès wyłączył telewizor.

– Chciałam panu podziękować za interwencję. Widzi pan sam, że miałam rację. Człowiek jest najgroźniejszym drapieżnikiem dla drugiego człowieka. Mój lęk jest jak najbardziej uzasadniony.

– Nie przesadzajmy. To byli przecież tylko zidiociali chuligani.

– Jeśli o mnie chodzi, czy byli zwykłymi próżniakami, czy mordercami, niewiele to zmienia. Ludzie są gorsi niż wilki. Nie potrafią panować nad pierwotnymi popędami.

Jacques Méliès nie odpowiedział; wstał, by przyjrzeć się terrarium, które kobieta umieściła teraz na samym środku salonu.

Przyłożył palec do szyby, lecz mrówki nie okazały zainteresowania. Dla nich był to tylko cień.

– Odżyły? – spytał.

– Tak. Pańska „interwencja” wykończyła dziewięć dziesiątych całej populacji, ale królowa przeżyła. Robotnice otoczyły ją ciasnym kołem, chroniąc ją w ten sposób.

– Mają naprawdę przedziwne zachowania. Nie ludzkie, nie... ale dziwne.

– W każdym razie, gdyby nie zamordowano kolejnego chemika, ja nadal gniłabym w pańskim więzieniu, a one by wyginęły.

– Nie, tak czy owak została pani uwolniona. Ekspertyza lekarza sądowego wykazała, że rany we wnętrznościach braci Salta i pozostałych nie mogły zostać spowodowane przez pani mrówki. Ich żuwaczki są zbyt krótkie. Po raz kolejny zadziałałem zbyt szybko i głupio.

Jej włosy już wyschły. Wyszła, by włożyć białą jedwabną sukienkę. Wróciła z pękatym dzbanuszką pitnego miodu.

– Teraz, gdy sędzia śledczy kazał wypuścić mnie na wolność, łatwo panu mówić, że i tak mnie pan uniewinnił.

– Mimo wszystko miałem kilka poważnych podejrzeń – usprawiedliwiał się. – Nie może pani zaprzeczyć. Mrówki naprawdę zaatakowały mnie w łóżku. Naprawdę uśmierciły moją kotkę Marie-Charlotte. Widziałem je na własne oczy.

To nie „pani” mrówki zamordowały braci Salta, Caroline Nogard, Maximiliena MacHariousa, małżeństwo Odergin i Miguela Cygneriaza, ale to jednak były mrówki. Nadal potrzebuję pani pomocy. Podzielmy się przemyśleniami – stawał się coraz bardziej natarczywy. – Ta zagadka pasjonuje panią tak samo jak mnie. Pracujmy razem, z dala od całej prawniczej maszyny. Nie mam pojęcia, kto gra na tym czarodziejskim flecie, ale to geniusz. Musimy stawić mu czoło. Sam nie dam rady, ale z panią i pani wiedzą na temat mrówek i ludzi...

Zapaliła długiego papierosa w cygarnicy. Rozważała jego słowa. On ciągnął dalej:

– Nie jestem śledczym z kryminalów, jestem zwyczajnym facetem. Czasami się myślę, zdarza mi się schrzanić śledztwo, zamknąć kogoś niewinnego. Zdaję sobie sprawę, że popełniłem poważny błąd. Żałuję i chcę to naprawić.

Wypuściła mu kłęb dymu prosto w twarz. Skonfundowany z powodu własnego błędu wydał się jej wręcz rozczulający.

– Dobrze. Mogę pracować z panem. Ale pod jednym warunkiem.

– Zgadzam się na wszystko.

– Gdy uda nam się znaleźć winnego lub winnych, udzieli mi pan wyłączności na informowanie o przebiegu śledztwa.

– Nie ma problemu.

Wyciągnął rękę, by dobić targu.

Zawahała się, zanim podała mu swoją.

– Zawsze za szybko przebaczam. Jestem pewna, że popełniam największe głupstwo w życiu.

Natychmiast wzięli się do roboty. Jacques Méliès przedstawił jej wszystkie elementy śledztwa dostępne w aktach: zdjęcia ofiar, sprawozdania z sekcji zwłok, fiszki informujące o przeszłości ofiar, zdjęcia wewnętrznych obrażeń, obserwacje na temat much.

Laetitia nie pokazała mu żadnych zestawień, lecz przyznała w końcu, że wszystko wskazuje na mrówki. Były bronią i motywowały zbrodniarza. Pozostawało im odkryć najważniejsze: kto i w jaki sposób manipulował mrówkami.

Przejrzeli spis towarzystw ekologicznych, terrorystów i miłośników zwierząt, stawiających sobie za cel uwalnianie zwierząt z ogrodów zoologicznych, a ptaków

i owadów z klatek. Laetitia pochyliła głowę.

– Przyznam się, że nawet jeśli wszystko na to wskazuje, ciężko mi uwierzyć, że mrówki mogłyby zabić producentów insektycydów.

– A to dlaczego?

– Są na to zbyt inteligentne. Odwet to wymysł ludzi. Zemsta to również nasz wynalazek. Staramy się w tej chwili przypisać mrówkom własne przywary. Czemu mrówki miałyby atakować ludzi, skoro mogą poczekać, aż sami się nawzajem wyniszczą?

Jacques Méliès milczał przez dłuższą chwilę, analizując to, co powiedziała.

– Mrówki, czarodziej flecista czy też ludzie udający mrówki, nieważne; znaleźć winnego i tak musimy, prawda? Chociażby po to, by oczyścić z zarzutów pani małych przyjaciół.

– Zgoda.

Przyglądali się kawałkom układanki rozrzuconym na dużym stole w salonie. Oboje byli przekonani, że mają dość elementów, by znaleźć logiczne rozwiązanie.

W pewnej chwili Laetitia drgnęła.

– Nie traćmy czasu. Wszystko, na czym nam zależy, to znalezienie mordercy. Mam pomysł. Bardzo prosty. Proszę posłuchać!

121. ENCYKLOPEDIA

ZDERZENIE CYWILIZACJI: Gotfryd de Bouillon objął przywództwo nad drugą krucjatą mającą wyzwolić Jerozolimę i Świąty Grób. Tym razem cztery tysiące pięciuset zaprawionych w bojach rycerzy stanęło w szeregach armii wraz z około stu tysiącami pielgrzymów. Przeważnie byli to młodszy synowie szlacheckich rodów, pozbawieni lenna zgodnie z prawem pierworodnego. W religijnej krucjacie ci wydziedziczeni szlachcice widzieli szansę na zdobycie zamków w obcych krajach i wejście w posiadanie własnej ziemi.

Dlatego wyruszyli. Ilekroć rycerze zdobyli zamek, osiedlali się w nim, rezygnując z dalszego udziału w krucjacie. Często walczyli między sobą o ziemie należące do podbitego miasta. Na przykład książę Boemund z Tarentu postanowił przywłaszczyć sobie Antiochię. Bywało, iż krzyżowcy siłą przekonywali niektórych paniczyków, by pozostali z nimi. Paradoksalnie możni Zachodu często zawierali

pakty z emirami Wschodu, by pokonać swych własnych towarzyszy. Tamci też nie mieli oporów, by wraz z innymi emirami się im przeciwstawić. Nadszedł czas, że nikt już nie wiedział, kto walczy przeciw komu i dlaczego. Wielu zapomniało o celu krucjaty.

122. W GÓRACH

W oddali rysowały się ciemne kształty pagórków i gór. Szare tutejsze mrówki ochrzciły pierwszy szczyt Górą Torfową ze względu na znajdujący się tam suchy torf.

Uczestniczki krucjaty znalazły wąską, lecz głęboką przełęcz, którą postanowiły podążać. Przed nimi ciągnęły się wysokie ściany z białego, szarego i beżowego kamienia; jego warstwy były odzwierciedleniem historii. W kamieniu o nieokreślonym wieku znajdowały się skamieniałości w kształcie spirali i rożków.

Za górskimi gardzielami pojawiły się kaniony. Każda szczelina to dla myrmecyjskich wojowniczek zagrażająca życiu przepaść, którą należy obejść.

Chłód panujący w górskich korytarzach jest przenikliwy, więc konwój stara się jak najszybciej je opuścić. Pszczoły częstują mrówki, które narzekają na zimno, miodem.

103 jest zaniepokojona. Nie przypomina sobie, by przedtem pokonywała ten górzysty teren. Być może odbiły za daleko na północ i wystarczy tylko skierować się ku wschodzącemu słońcu, by dotrzeć na kraniec świata. Tak, muszą po prostu iść przed siebie.

Pustynna okolica oferuje im zaledwie porosty na przystawkę. Są tu głównie skrętki wilgociomiercze, zawdzięczające nazwę torebkom, które zwijają się po zetknięciu z wilgotnym powietrzem.

Wreszcie docierają do doliny porośniętej bergamotką. Ponieważ ich organy wykształcają się na miarę potrzeb, mrówki widzą lepiej dzięki długiemu marszowi. Coraz mniej przeszkadza im światło, nie muszą ukrywać się w cieniu i ich siatkowe oczy widzą na odległość ponad trzydziestu kroków.

Mimo to zwiadowczynie nie uniknęły pułapki. Małe chrząszcze drążą w ziemi niewidoczne z zewnątrz jamki. Gdy wyczują najmniejsze drganie, wyskakują i chwytają przechodnia.

Krucjata musi następnie pokonać barierę z pokrzyw. Mrówki stanęły jak przed murem z drutu kolczastego, który natychmiast paraliżuje ich nóżki.

Mimo to przeprawiają się bez zbytnich obrażeń. Prawdziwa przeszkoda znajduje się dalej: przepaść, a tuż za nią wodospad. Nie wiedzą, w jaki sposób pokonać otchłań i płynny mur. Pszczoły ryzykują przeprawę i porywa je wodospad.

Woda wciąga wszystko, co lata – mówią muchy.

Przed nimi zasłona z groźnej i lodowatej wody.

Ściskając nadal w objęciach kokon motyla, 24 występuje z szeregu. Ma pomysł, jak rozwiązać ten problem. Któregoś dnia zgubiła się w lesie na zachodzie – to naprawdę niesamowite, jak wiele można się nauczyć, będąc zagubionym i próbując znaleźć właściwą drogę – i zobaczyła w strumyczku wody spływającym po skale termita trzymającego się kawałka drewna.

Mrówki od razu ruszają na poszukiwania odpowiednio grubej gałązki. Długa trzcina będzie idealnym przenośnym tunelem. Unoszą ją więc i wsuwają do wody. Niestety, wiele robotnic topi się podczas tego manewru, na szczęście jednak wodna roślina przesuwa się bez przeszkód w głąb wodospadu i przebija ścianę wody.

Turkucie podjadki poświęcają się, drażąc ją od wewnątrz, aż do otrzymania nieprzemakalnego cylindra, który umożliwi wojowniczkom kruczaty pokonanie przepaści i bariery wodnej.

Przeprawa okazuje się niełatwa dla nosorożców, których skrzydła nie bardzo się mieszczą, lecz wreszcie i im udaje się przedostać na drugą stronę.

123. PRZYSZŁY CZWARTEK

Fragment z „Niedzielnego Echa”:

Tytuł: WYBITNY GOŚĆ

Profesor Takagumi z Uniwersytetu w Jokohamie w przyszły czwartek zaprezentuje najnowszy środek owadobójczy swojego wynalazku w sali konferencyjnej hotelu Beau Rivage. Japoński naukowiec twierdzi, że udało mu się znaleźć sposób na zlikwidowanie inwazji mrówek za pomocą nowej syntetycznej substancji chemicznej. Profesor Takagumi opowie o swojej pracy. W oczekiwaniu

na to wystąpienie wybitny gość w hotelu Beau Rivage spotyka się z francuskimi kolegami po fachu.

124. GROTA

Tunel otwiera się na jaskinię. Kruczata nie wpadła jednak w potrzask. Z głębi groty odchodzi długi i kamienisty korytarz, w którym powietrze cyrkuluje całkiem normalnie.

Kruczata podąża do przodu, cały czas do przodu.

Mrówki omijają wielkie głązy z wapienia i stalagmity. Te, które poruszają się po sklepieniu, muszą pokonywać stalaktyty. Gdzieś tam stalagmity i stalaktyty łączą się, tworząc wysokie kolumny. Trudno wtedy odróżnić górę od dołu.

W jaskini aż się roi od bardzo specyficznej fauny. Żyją tu jeszcze zwierzęta znane tylko ze skamieniałości. Większość jest ślepa i pozbawiona pigmentu. Białe stonogi umykają w pośpiechu, wije się wiją, skoczogonki podskakują nerwowo. Przezroczyste krewetki z czułkami dłuższymi niż ciało pływają w kałużach.

W jednym z zagłębień 103 odkrywa grupę śmierdzących pluskw jaskiniowych uzbrojonych w perforujące penisy; jak zwykle oddają się orgiom. Belokanijka zabija ich sporo.

Jedna z mrówek próbuje zjeść pluskwę ugotowaną w kwasie wystrzelonym przez 103. Twierdzi, że ich mięso jest smaczniejsze upieczone i na ciepło niż surowe i zimne.

O proszę – dodaje – można by piec mięso, zanurzając je w kwasie.

W taki sposób dokonuje się odkryć gastronomicznych. Przypadkiem.

125. ENCYKLOPEDIA

WSZYSTKOŻERNI: Władcy Ziemi muszą być wszystkożerni. Zdolność pochłaniania różnorodnego pożywienia jest condicio sine qua non, by dany gatunek mógł rozprzestrzeniać się i przetrwać. Chcąc zdobyć pozycję władcy planety, trzeba umieć połykać wszystkie rodzaje pożywienia, które ta produkuje.

Egzystencja zwierzęcia zależnego od jednego tylko źródła pożywienia staje pod

znakiem zapytania, gdy źródło to wysycha. Wiele gatunków ptaków wymarło wyłącznie dlatego, że żywiły się jednym gatunkiem owadów, a te przeniosły się gdzie indziej i ptaki nie potrafiły podążyć ich śladem. Torbacze, których pożywienie stanowią liście eukaliptusa, nie mogą się przemieszczać ani przeżyć w regionach wykarczowanych.

Człowiek, mrówka, karaluch, świnia i szczur to rozumiały. Te pięć gatunków próbuje, zjada i trawi praktycznie wszystkie rodzaje pożywienia bądź też wszystkie z nich odpadki. Te pięć gatunków zatem może walczyć o tytuł władcy świata. Mają jeszcze inną wspólną cechę: stale urozmaicają zawartość swojego talerza, by jak najlepiej dostosować się do otaczającego je środowiska. Wszystkie zatem powinny testować nowe produkty, by uniknąć epidemii i zatruć.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

126. PRZYNEŃTA

W chwili ukazania się w „Niedzielnym Echu” krótkiego artykułu pokój w hotelu Beau Rivage wynajęto na nazwisko profesora Takagumi. Rezerwacji dokonali Laetitia Wells i Jacques Méliès. Kilka wręczonych właściwym osobom napiwków umożliwiło im ustawienie dodatkowej ścianki i zamontowanie wymyślnej aparatury monitorującej.

W całym pokoju rozmieszczono kamery wideo rejestrujące najdrobniejszy ruch. W łóżku położono manekina przypominającego Japończyka. Wreszcie mogli stanąć na czatach.

– Założę się, że pojawią się mrówki! – rzucił Méliès.

– Przyjmuję zakład. Ja twierdzę, że przyjdzie człowiek.

Pozostało tylko czekać, by sprawdzić, jakaż to rybka złapie się na ich haczyk.

127. LOT ROZPOZNAWCZY

Daleko przed nimi widać lśniące światółko.

Powietrze jest coraz cieplejsze. Uczestniczki krucjaty przyspieszają kroku. Długi

sznur opuszcza ponurą i chłodną grotę i podąża teraz słoneczną drogą nad urwiskiem.

W świetle dnia dostrzegają ważki. A ważki oznaczają bliskość rzeki. Kruczata znajduje się już blisko celu, nie ma wątpliwości.

103 wybiera najpiękniejszego rohatyńca, zwanego Wielkim Rogiem ze względu na wyjątkowo okazały wyrostek na nosie. Wczepia się pazurkami w jego chitynowy pancerz i prosi, by wystartował – polecą na zwiady. Dwanaście artylerzystek na wierzchowcach podąża za nimi – to ochrona na wypadek spotkania z ptakiem.

Razem galopują na wietrze i schodzą, pikując, ku rzece oświetlonej połyskującym brokatem.

Prześlizgują się między warstwami powietrza.

W idealnej synchronizacji dwanaście latających owadów przechyla skrzydła pod jednakowym kątem i skręca w lewo.

Manewr jest tak szybki, że 103 zostaje przyparta do wierzchowca przez siłę odśrodkową.

Świeże powietrze ją otumania.

W błękitnych przestworzach wszystko wydaje się takie jasne, takie przejrzyste. Koniec z różnymi woniami, które zmuszają do nieustannej czujności. Pozostają jedynie przezroczyste fluidy przezroczystego powietrza.

Dwanaście skarabeuszy uderza teraz wolniej skrzydłami. Lecą w ciszy.

W dole przemykają przeróżne kształty i kolory.

Eskadra obniża lot, by znaleźć się tuż nad ziemią. Wspaniałe maszyny wojenne suną pośród wierzb płaczących i olch.

103 dobrze się czuje na Wielkim Rogu. Przebywając dłuższy czas z rohatyńcami nosorożcami, poznała je lepiej. Jej wierzchowiec ma nie tylko i najostrzejszy róg w całej eskadrze, ale też najbardziej umięśnione nóżki i najdłuższe skrzydła. A ponadto on jedyny dostosował swój lot do potrzeb artylerzystek tak, by im się celowało jak najwygodniej. Potrafi też zawrócić w porę w razie ataku drapieżnika.

Prostymi emanacjami 103 pyta, czy żukom podoba się ta podróż. Wielki Róg odpowiada, że przejście przez grotę było uciążliwe. Z trudem wytrzymał w zamknięciu, w ciemnym korytarzu. Wielkie żuki potrzebują przestrzeni. I przypadkiem dotarły do niego, zresztą do jego towarzyszy również, pogłoski

o kimś, o kim mrówki mówią „bogowie”. Czy to inna nazwa Palców?

103 zbywa jego pytanie milczeniem. Uważa za niewskazane, by „choroba duszy” ogarnęła najemników. Nasiliłyby się wówczas wątpliwości, co z kolei zagrażałoby krucjacie – zakończyłaby się jeszcze przed dotarciem na kraniec świata.

Wielki Róg zauważa torfowy teren. A w torfie uwielbiają się zanurzać rohatyńce nosorożce z południa, takie jak on. Niektóre ich zwyczaje są naprawdę zaskakujące. Żuki bardzo się różnią między sobą, nie istnieją dwa podobne gatunki. Ci południowcy mogliby się również okazać bardzo przydatni dla krucjaty. Czemu ich nie zwerbować? 103 zgadza się. Przyda się każda pomoc.

Lecą.

Nad rzeką czuć zapach cykuty, niezapominajek i wiązówki błotnej. Pod nimi rozciąga się dywan białych, różowych i żółtych nenufarów – wyglądają jak rozrzucone wielobarwne konfetti.

Eskadra krąży nad rzeką. W połowie drogi między brzegami znajduje się wysepka, a na niej rośnie wielkie drzewo. Jeźdźcy suną nad falującą rzeką. Nóżki nosorożców muskają powierzchnię wody.

103 nadal jednak nie dostrzega Satei, słynnego portu, który tak naprawdę jest podziemnym korytarzem pozwalającym przedostać się pod rzeką. Krucjata musiała zboczyć z wyznaczonej trasy, i to znacznie. Czeka je jeszcze długa droga.

Latające zwiadowczynie wracają i oznajmiają, że wszystko jest w porządku, że trzeba iść dalej naprzód.

Armia schodzi po zboczu, niczym spływająca melasa: mrówki za pomocą lepkich przyssawek na nóżkach, nosorożce podlatując, pszczoły pikując w dół, a muchy wielką ławą.

W dole rozciąga się plaża z drobnego beżowego piasku, z jasnymi wydmami i porozrzucanymi tu i ówdzie kępami traw; są to głównie wydmuchrzyce piaskowe i inne drobne trawki. Prawdziwe rarytasy dla mrówek!

103 podejrzewa, że aby dotrzeć do Satei, muszą iść wzdłuż brzegu na południe. Karawana rusza.

Wraz z innymi chrząszczami Wielki Róg oddala się od reszty. Mają do wykonania misję, jak twierdzą, i obiecują wrócić.

Zwiadowczynie dostrzegają białe grudki pachnące smakowitym ślimakiem. Mają już dość traw, a jajeczka wyglądają wspaniale. 9 ostrzega je jednak. Zanim

zjedzą cokolwiek, muszą sprawdzić, czy pożywienie nie jest toksyczne. Niektóre słuchają jej rady, inne napychają sobie brzuchy.

Straszliwy błąd! To nie jajeczka, lecz ślina ślimaka. Na dodatek zakażona motylicą!

128. ENCYKLOPEDIA

ZOMBI: Życiowy cykl motylicy wątrobowej (Fasciola hepatica) stanowi niewątpliwie jedną z największych tajemnic natury. Zwierzę to zasługuje, by napisać o nim powieść. Jak wskazuje nazwa, pasożytuje w wątrobie, głównie owiec. Motyllica żywi się komórkami wątrobowymi, rośnie i składa jajeczka. Jednak młode nie wykluwają się w wątrobie owcy. Czeka je długa podróż.

Jajeczka opuszczają ciało gospodarza wraz z odchodami. Nagle znajdują się na zewnątrz, w zimnym i suchym otoczeniu. Po pewnym czasie z jajeczka wykluwa się maleńka larwa. Zjada ją nowy gospodarz: ślimak.

W ciele ślimaka larwa dzieli się na wiele małych larw, które wraz z wydzieliną ślimaka są wypluwane w czasie deszczu.

To jednak dopiero połowa drogi, którą muszą przebyć.

Śluz ślimaka w postaci kiści białych perełek często wabi mrówki. W tym „koniu trojańskim” motyllice dostają się do organizmu owada. Nie pozostają jednak długo w myrmeczeńskim wolu socjalnym. Wychodzą, drążąc w nim tysiące otworów i zmieniając je w sito. Następnie zalepiają te dziurki twardniejącym klejem, dzięki czemu mrówka ma szansę wyjść cało z tej przygody. Nie chcą jej wcale zabijać; przeciwnie, to dzięki niej znajdują się znowu w ciele owcy. Motyllice krążą po ciele mrówki, a na zewnątrz żadne objawy nie zapowiadają nadchodzącej katastrofy.

Teraz bowiem larwy przeobraziły się w dorosłe motyllice i ich celem jest powrót do wątroby owcy. W ten sposób zakończą swój cykl rozwojowy.

Co jednak zrobić, by owca, która nie jest owadożerna, zjadła mrówkę? Zapewne całe pokolenia motylic zadawały sobie to pytanie. Rozwiązanie problemu wydaje się tym trudniejsze, że owce skubią trawę tylko w godzinach, gdy upał zelżeje; mrówki z kolei opuszczają gniazdo, gdy jest ciepło, i przechadzają się w cieniu korzeni traw.

Jak doprowadzić do ich spotkania w tym samym miejscu i o tej samej porze?

Motylice znalazły na to sposób: najpierw rozprzestrzeniają się po ciele mrówki. Moszczą się dziesiątkami w klatce piersiowej, w nóżkach, w odwłoku, a jedna – w mózgu.

Gdy ta właśnie samotna motyllica dotrze do mózgu, zachowanie mrówki się zmienia... O, tak! Motyllica, prymitywny robaczek z rodziny przywr, a więc najprostszych jednokomórkowców, steruje odtąd skomplikowanym organizmem mrówki.

Rezultat: wieczorem, gdy pozostałe mrówki śpią, zakażone motylicą opuszczają miasto. Niczym lunatyczki wspinają się na wierzchołki traw. I to nie byle jakich traw! Tych, które najbardziej smakują owcom: lucerny i pasznika.

I tam zastygają w bezruchu; czekają, aż owca zeskubie je razem z trawą.

Na tym polega zadanie motylicy w mózgu: wyprowadza gospodarza co wieczór, aż zostanie spożyty przez owcę. Nad ranem, gdy robi się ciepło, jeśli nie została połknięta przez owcę, mrówka odzyskuje kontrolę nad mózgiem i wolną wolą. Zachodzi w głowę, co właściwie robi na szczycie źdźbła trawy. Szybko schodzi na dół, by powrócić do gniazda i codziennych obowiązków. I tak aż do wieczora, gdy znowu niczym zombi ponownie wystawi się na pożarcie, podobnie jak wszystkie jej zakażone motylicą towarzyski.

Cykl ten stawia przed biologami liczne pytania. Po pierwsze, w jaki sposób motyllica ukryta w mózgu widzi, co dzieje się na zewnątrz, i rozkazuje mrówce, by weszła na tę lub inną trawę? Po drugie, wyłącznie motyllica znajdująca się w mózgu mrówki ginie, strawiona przez owcę. Dlaczego aż tak się poświęca? Wszystko wskazuje na to, że motylice skazują jedną spośród siebie – i to tę najlepszą – na śmierć, by pozostałe mogły osiągnąć cel i zakończyć cykl rozwojowy.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

129. SIÓDME POTY

Pierwszego dnia nikt nie zaatakował manekina profesora Takagumi.

Jacques Méliès i Laetitia Wells zgromadzili zapasy konserw i suchego prowiantu. Przygotowali się do oblężenia. By zabić czas, grali w szachy. Laetitia

była lepsza niż Méliès, który popełniał kardynalne błędy.

Przygnębiony ciągłym przegrywaniem, zmusił się do koncentracji. Ustawił figury w pozycji obronnej, a rząd pionków uniemożliwił przeciwniczce przejęcie inicjatywy. Partia szybko zmieniała się w bitwę z okopów, jak pod Verdun. Gońce, konie, królowa i wieże, nie mogąc przeprowadzić ostrego ataku, zabijały się nawzajem.

– Nawet w grze w szachy widać, że się pan boi! – rzuciła Laetitia.

– Ja mam być tchórzem? – oburzył się Méliès. – Gdy tylko pozostawiam wolne miejsce, przedziera się pani przez moje szeregi. Jak mogę grać inaczej?

Znieruchomiała nagle i przyłożywszy palec do ust, nakazała mu milczenie. Usłyszała jakiś szmer w pokoju hotelowym Beau Rivage.

Sprawdzili ekrany kontrolne. Nic. A mimo to Laetitia Wells była przekonana, że morderca tam był. Mruganie detektora ruchu potwierdziło jej podejrzenia.

– Morderca tam jest – szepnęła.

Z oczami utkwionymi w monitor kontrolny komisarz wykrzyknął:

– Tak. Widzę go. To mrówka. Wspina się na łóżko!

Laetitia rzuciła się w kierunku komisarza Méliès, rozpięła mu koszulę, uniosła jego rękę, wyjęła chusteczkę i wytarła nią policjanta pod pachami.

– Co pani robi?

– Proszę mi zaufać. Chyba zrozumiałam, w jaki sposób działa nasz morderca.

Odsunęła fałszywą ściankę i zanim mrówce udało się dotrzeć do kapy leżącej na łóżku, potarła manekin chusteczką zwilżoną potem Jacques'a Méliès. Następnie prędko ponownie schowała się u jego boku.

– Ale... – zaczął.

– Proszę milczeć i patrzeć.

Mrówka zbliżyła się do manekina. Wycięła małą kwadratową dziurkę w pizamie pseudoprofesor Takagumi. Zaraz potem zniknęła tam, skąd przyszła: w łazience.

– Nie rozumiem – rzekł Méliès. – Ta mrówka nie zaatakowała naszego człowieka. Wzięła tylko kawałek materiału.

– To dla zapachu, tylko dla zapachu, komisarzu.

Ponieważ to Laetitia wzięła teraz sprawy w swoje ręce, zapytał:

– Co teraz robimy?

– Czekamy. Morderca przyjdzie. Teraz jestem pewna.

Méliès stał bezradnie.

Spojrzała na niego czarującymi fiołkowymi oczami i wyjaśniła:

– Ta samotna mrówka przypominała mi pewną historię, którą opowiadał ojciec. Mieszkał kiedyś w Afryce, wśród ludu Baoules. Plemię to znalazło dość dziwny sposób zabijania ludzi. Gdy komuś zależało na dokonaniu dyskretnego morderstwa, zdobywał strzępek przepoconego ubrania należącego do przyszłej ofiary. Umieszczał go następnie w worku z jadowitym węzem. Wieszał go nad kociołkiem z gotującą się wodą. Ból rozwścieczał węża, który odtąd wiązał męczarnie z zapachem materiału. Wystarczyło wypuścić go potem w wiosce. Gdy tylko zwęszył zapach przypominający ten z kawałka materiału, kąsał.

– Sądzi pani zatem, że naszego mordercę przyciąga zapach ofiary?

– Dokładnie. W końcu to właśnie zapach dostarcza mrówkom wszystkich informacji.

Méliès nie posiadał się z radości:

– A więc jednak! Przyznaje pani wreszcie, że to mrówki mordują!

Ostudziła go.

– Na razie nikt jeszcze nie został zabity. Jedynym przestępstwem jest lekkie zniszczenie pizamy.

Chwilę się zastanawiał, wreszcie wybuchnął:

– Ale to mój zapach nadała pani temu kawałkowi materiału! Mnie będą próbowały zabić!

– Jednak jest pan tchórzem, komisarzu... Wystarczy, że się pan umyje dokładnie pod pachami, a następnie spryska dezodorantem. A wcześniej obficie wysmarujemy pańskim potem naszego profesora Takagumi.

Komisarza nie podniosło to na duchu. Włożył gumę do żucia między zęby i natychmiast ponownie je zacisnął.

– Ale one już raz mnie zaatakowały!

– ...i umknął im pan, jak pamiętam. Na szczęście pomyślałam o wszystkim, mam ze sobą coś, co pozwoli się panu zrelaksować.

Wyjęła z torby mały przenośny telewizor.

Długo maszerują przez wydmy.

Ich kroki są coraz bardziej ociężałe.

Cienka warstwa piasku oblepia pancerze, wysusza wargi i powoduje, że chitynowe stawy skrzypią.

Pył pokrywa grzbiety, które tracą blask.

Krucjata podąża do przodu, wciąż do przodu.

Pszczoły nie mają już energetyzującego miodu. Wola socjalne są puste. Przyssawki na nóżkach trzeszczą przy każdym kroku, niczym małe woreczki z sypkim gipsem.

Uczestniczki kruczaty są wycieńczone, na dodatek pojawia się kolejna przeszkoda. Na horyzoncie unosi się tuman kurzu, rośnie i zbliża się w ich kierunku. Z tej odległości nie udaje im się rozpoznać, kim są napastnicy.

Po trzech tysiącach kroków staje się to możliwe. Żołnierze termity z głowami w kształcie gruszki zrzucają lepką substancję na pierwsze szeregi mrówek, a te w niej grzęzną.

Odwłoki myrmeczeńskie wypuszczają salwy żrącego kwasu. Kawaleria termitów zostaje rozproszona, jednakże mrówki wystrzeliły zbyt późno. Nieprzyjacielska horda uderza i niszczy sam środek pierwszego oddziału broniących się mrówek.

Walka wręcz – żuwaczkami.

Zgrzyt pancerzy.

Lekka kawaleria myrmeczeńska nawet nie zdążyła się ruszyć: jest otoczona przez oddziały termitów.

Ognia! – rzuca rozkaz 103. Ale drugi szereg ciężkiej artylerii, uzbrojonej w sześćdziesięcioprocentowy kwas, nie ma serca celować w walczących – oprócz termitów zginą mrówki. Rozkaz nie zostaje wykonany. Oddziały improwizują. Dwie flanki armii krzyżowców próbują się wycofać i zaskoczyć przeciwnika od tyłu – manewr ten wykonują jednak zbyt wolno.

Klej termitów powstrzymuje pszczoły, które próbują wzlecieć w górę. Razem z muchami i 24 z nieodłącznym kokonem kryją się w piasku.

103 jest wszędzie, doradzając piechocie, by formowała zwarte kwadraty. Jest zmęczona. *Starzej się* – myśli, gdy strzela i pudłuje.

Krucjata jest w odwrocie. Gdzież są te wspaniałe wojowniczkę, które pokonały komando Palców? Co się stało z tymi, które zdobyły Złoty Ul?

Pozostają stosy martwych mrówek. Jest ich już tylko tysiąc dwieście, a i te zapewne czeka podobny los.

Czy to koniec krucjaty?

Nie! 103 dostrzega w oddali jeszcze jedną chmurę. Tym razem przyjazną. To Wielki Róg powrócił, prowadząc za sobą najstraszliwszą z latających armii.

Z piekielnym hałasem przelatują nad ich głowami, a wszystkie patrzą na nie z mieszaniną podziwu i strachu. To prawdziwe demony, jeźdźcy Apokalipsy. Pędzą przed siebie, klekocząc i stukając powleczonymi laskami stawami.

Są wśród nich żuki Herkulesa, chrabąszcze i wielkie jelonki rogacze wyposażone w ogromne żuwaczki.

To śmietanka najbardziej oryginalnych gatunków chrząszczy odpowiedziała na apel Wielkiego Rogu.

Wspaniałe potwory uzbrojone w ostrza, dzidy, rogi, tarcze i pazury. Ich skrzydła zdobią kolorowe emblematy, na których widnieją różowe olbrzymie maski na czarnym tle, inne przedstawiają bardziej abstrakcyjne motywy – czerwone, pomarańczowe, zielone lub niebieskie plamy.

Żaden kowal nie potrafiłby wykuć takich zbroi.

Ich hełmy przypominają noszone przez legendarnych rycerzy średniowiecznych.

Około dwudziestu chrząszczy z Wielkim Rogiem na czele wykonuje obrót; zwierają szyki, by następnie runąć wprost na główną masę żołnierzy termitów.

Nigdy jeszcze 103 nie widziała czegoś równie spektakularnego.

W szeregach termitów konsternacja. Ich lep nie działa na tę nową armię. Wystrzelona substancja ześlizguje się po grubych chitynowych pancerzach i spada z powrotem na termity.

Zaczynają się wycofywać.

Wielki Róg ląduje w pobliżu 103.

Wsiadaj!

Start.

Z grzbietu wierzchowca pole bitwy wygląda niczym wzburzony, ruchomy dywan.

103 staje na czele swojej armii, by ruszyć w pogoń za uciekinierami. Wystrzeliwuje kwas z latającej maszyny, trafiając za każdym razem.

Ognia! – krzyczy całą mocą swych czułeków. – Ognia!
Pozostałe mrówki strzelają w biegu.

131. FEROMON STRATEGII WOJENNEJ

Feromon pamięci numer 61

Temat: Strategia wojskowa

Data zaślinienia: 44 dzień roku 100 000 667

Każda strategia polega przede wszystkim na wytrąceniu przeciwnika z uderzenia.

Instynktownie postanowi odzyskać pozycję później, rzucając się w kierunku przeciwnym do natarcia.

Nie należy go powstrzymywać, ale towarzyszyć mu do momentu, gdy z rozpędu za bardzo się oddali.

W tej krótkiej chwili przeciwnik jest szczególnie słaby. To czas na dobiecie go. Gdy chwila ta minie, i nie uda się z niej skorzystać, wszystko zacznie się od początku – przeciwnik okaże się jednak za drugim razem bardziej czujny.

132. WOJNA

Ognia!

Czarne sylwetki rzucają się biegiem przez gęsty grad kul.

Ciała poległych dymią. Żołnierze zagrzebują się w ziemi, by uniknąć rozniesienia na strzępy. Małymi grupkami kryją się wśród wydm.

Huk granatów. Trzask karabinów maszynowych. W oddali z szybów z płonąca ropą bucha gęsty czarny dym i całkowicie zasłania słońce.

– Proszę to wyłączyć. Mam już dość!

– Nie lubi pani oglądać wiadomości? – spytał Méliès, ścisząc telewizor; na ekranie relacjonowano właśnie aktualne wydarzenia na świecie.

– Po jakimś czasie głupota ludzka zaczyna męczyć – odparła Laetitia. – Nadal nic?

– Nic.

Młoda kobieta owinęła się kocem.

– W takim razie prześpię się trochę. Jeśli coś się wydarzy, proszę mnie obudzić, komisarzu.

– Już panią potrząsam. Detektor ruchu właśnie się włączył.

– Coś się rusza w pokoju.

Włączyli po kolei wszystkie monitory, lecz nie zobaczyli niczego.

– „One” tam są – oznajmił Méliès.

– „On” tam jest – poprawiła go Laetitia. – Ekran rejestruje tylko jeden sygnał.

Méliès otworzył butelkę wody mineralnej. Przyłożył sobie pod pachami kolejny mokry kompres i dodatkowo się zabezpieczając, spryskał wodą kolońską.

– Czy czuć ode mnie potem? – spytał.

– Rozsiewa pan woń Bébé Cadum.

Nadal niczego nie widzieli, lecz teraz jakiś chrobot dochodził z podłogi.

Jacques Méliès włączył magnetowid połączony z kamerami wideo, którymi naszpikowany był cały pokój.

– Zbliżają się do łóżka.

W obiektywie kamery ustawionej na podłodze przy dywanie pojawił się rozczochrany pyszczek myszy szukającej pożywienia.

Wybuchnęli śmiechem.

– W końcu mrówki nie są jedynymi zwierzętami żyjącymi wśród ludzi – rzekła Laetitia. – No, teraz naprawdę muszę się przespać. Proszę mnie nie budzić, chyba że będzie pan miał coś naprawdę ważnego do pokazania.

133. ENCYKLOPEDIA

ENERGIA: Podczas jazdy diabelską kolejką w wesołym miasteczku ludzie zachowują się dwojako. Jedni siadają w wagoniku z tyłu i zamykają oczy. Taki amator silnych wrażeń boi się prędkości. Z zamkniętymi oczami ulega pędowi; gdy tylko je otworzy, strach go obezwładnia.

Drudzy wybierają miejsce z przodu w pierwszym wagoniku i z szeroko otwartymi oczami chcą lecieć coraz szybciej i szybciej. Ci pasażerowie doładowują się energią. Podobnie jak kolejka działa łoskot, zwłaszcza nieoczekiwany, rozkręconej na cały regulator muzyki hardrockowej, która napiera z niebywałą mocą – czujemy się wtedy lepiej lub gorzej. Ale nie musimy się poddawać; lepiej

wykorzystać siłę tej muzyki, wchłonąć ją w siebie. Ona sprawia, że słuchającego zaczyna rozsadzać energia.

Wszystkie źródła energii są dla nas groźne, jeśli im ulegamy, ale wzbogacają, jeśli umiemy je wykorzystać do własnych celów.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

134. KULT ZMARŁYCH

Dwanaście ostatnich deistek zebrało się w tymczasowej kryjówce nieopodal rowów kompostowych w Bel-o-kanie.

Przyglądają się zwłokom towarzyszek.

Królowa Chli-pou-ni wydała rozkaz zglądzenia rebeliantek. Jedne po drugich dały się złapać, próbując nakarmić Palce. Wszystkie niedeistki zniknęły; rebeliantki reprezentuje tylko kilka deistek, które cudem przeżyły powódź, a potem nagonkę.

Nikt nie chce ich słuchać. Nikt nie wstępuje w ich szeregi. Stały się banitkami i wiedzą, że gdy tylko strażę odkryją ich kryjówkę – koniec z nimi.

Końcami czułek dotykają trzech ciał martwych towarzyszek, które dowlokły się aż tutaj, by umrzeć. Deistki szykują się, by przenieść je na śmietnisko.

Naraz jedna z nich się sprzeciwia. Pozostałe ogarniają wątpliwości. Jeśli nie zanoszą tych męczennic na śmietnisko, za kilka godzin zaczną cuchnąć kwasem oleinowym.

Rebeliantka obstaje przy swoim. Królowa przechowuje w swojej komnacie zwłoki własnej matki. Czemu nie wziąć z niej przykładu? Im więcej ich będzie, tym wyższą rangę nadadzą ruchowi deistycznemu!

Dwanaście mrówek porusza czułkami. Cóż za pomysł! Nie pozbywać się ciał zmarłych...

Wspólnie zawierają Porozumienie Absolutne. Pomysł ich siostry to szansa na odrodzenie ruchu deistycznego. Zachować zmarłych – to się niektórym spodoba.

Jedna z buntowniczek proponuje, by zagrzebać zwłoki w ścianach – może nie będzie wtedy czuć kwasu oleinowego. Pomysłodawczyni całego projektu

protestuje.

Nie, przeciwnie, muszą być na widoku. Weźmy przykład z królowej Chli-pou-ni. Opróżnijmy ich ciała i zachowajmy puste pancerze.

135. TERMITIERA

Termity uciekają co sił w nogach.

Za nimi! – krzyczy 103 z grzbietu Wielkiego Rogu, zagrzewając uczestniczki krucjaty do walki.

Nie oszczędzajcie ich! – dorzuca 9, która również dosiadła latającego wierzchowca. Artyleria powietrzna strzela bez przerwy, rozsiewając śmiertelny kwas.

Wśród termitów panuje całkowity rozgardiasz. Biegają we wszystkie strony, starając się umknąć przed atakującymi z niebios potworami i śmiercionośnymi wydzielinami pilotów. Każdy usiłuje ratować własną skórę. Termity w rozsypce gnają w stronę rodzinnego miasta, wielkiej cementowej fortecy wzniesionej niedawno na zachodnim brzegu rzeki.

Z zewnątrz budowla prezentuje się imponująco. Cytadela w kolorze ochry składa się z centralnej kopuły, z której wyrastają trzy wieże, na nich z kolei jeży się sześć donżonów. Przy ziemi wszystkie wejścia są zatkane odłamkami żwiru. Kilka czujek stoi na straży, wyglądając przez szpary służące za otwory strzelnicze.

Gdy krucjata naciera na nieprzyjacielski zamek, rogi żołnierzy termitów z rodziny *Nasutitermitidae* pojawiają się w pionowych otworach i zalewają napastniczką klejem.

Pięćdziesiąt ofiar pierwszego natarcia. Trzydzieści w drugim podejściu. Eskadra powietrzna wspomaga atakujące z ziemi.

Zmieniają taktykę walki z powietrza. Żuki uderzają w donżony rogami, jelonki rogacze wyrywają fragmenty wież pełnych spanikowanych mieszkańców, lepszycze jednak nie ustępuje i miasto termitów Moxiluxun może sobie pozwolić na chwilę wytchnienia.

Opatrują rannych. Zalepiają otwory. Porządkują strychy, przewidując dłuższe oblężenie. Następuje zmiana warty.

Królowa termitów z Moxiluxunu nie wydaje się specjalnie przerażona. Przy niej trwa niewzruszenie dyskretny i milczący król. Samiec termitów uchodzi z życiem

w czasie kopulacji i żyje u boku samicy w królewskiej komnacie.

Jedna ze zwiadowczyń z miną spiskowca przekazuje królowej nowinę, o której wszyscy dawno wiedzą: mrówki z Bel-o-kanu wyruszyły z krucjatą ku wschodowi, a po drodze przyłączyło się wiele mrówczych osad i jedno pszczele miasto.

Krążą słuchy, że nowa królowa Chli-pou-ni całkowicie zmodernizowała Federację; zmiany dotyczą architektury, rolnictwa i przemysłu.

Młodym królowym zawsze się wydaje, że są mądrzejsze od poprzedniczek – stwierdza z przekąsem stara królowa Moxiluxunu.

Termity przytakują, emitując zapachy.

Wtedy rozlega się alarm.

Mrówki nacierają na Miasto!

Informacje, jakie przekazują sobie z czułków na czułki żołnierze termity, są tak zaskakujące, że ich władczyni trudno w nie uwierzyć.

Turkucie podjadki przebiły się już przez niższe piętra. Szerokie przednie nóżki pozwoliły im prędko przekopać się przez podziemne galerie. Podążają teraz w szyku bojowym, a za nimi setki mrówczych wojowniczek niszczą wszystko, co stoi im na drodze.

Mrówki oswoiły turkucie podjadki?

To, co zdawało się nieprawdopodobne, okazało się prawdą. Po raz pierwszy za sprawą tej podziemnej armii miasto termitów zostało zaatakowane od dołu. Któż mógł się spodziewać ofensywy, która okrążywszy miasto, przedarła się przez podłoże? Strategowie moxiluxuńscy nie wiedzą, co robić.

W najniższej położonych pomieszczeniach 103 zachwyca się wyrefinowaną konstrukcją miasta termitów. Wszystko zostało zaprojektowane tak, by uzyskać niezbędną temperaturę w każdym zakamarku. Studnie artezyjskie łączą położone ponad sto kroków pod ziemią zbiorniki wodne z grzybnymi ogrodami na wyższych piętrach, nad pałacem królewskim. Stamtąd wychodzą liczne kominy. Niektórymi z donżonów odprowadzany jest gaz węglowy. Inne zasysają chłodne powietrze z piwnic – te dochodzą do komnaty królewskiej i wylęgarni jajeczek.

A teraz? Atakujemy żłobki? – pyta jedna z belokanijskich wojowniczek.

Nie – mówi 103. – *Z termitami trzeba walczyć inaczej. Lepiej zacząć od zdobycia upraw grzybów.*

Uczestniczki krucjaty wlewają się strumieniami w porowate korytarze.

W podziemiach oddziały termitów moxiluxuńskich niczego nie widzą. Stawiają słaby opór mrówkom; natomiast wyżej walczą zaciekle. Każda zdobyta dzielnica opłacona jest licznymi ofiarami po obu stronach. Wszyscy muszą ostrożnie emitować feromony identyfikacyjne, by nie stać się łatwym celem dla ukrytego w ciemnościach przeciwnika.

Jeszcze dwieście wojowniczek zginie, zanim walczącym uda się dotrzeć do ogrodów termitów.

Moxiluxunijczykom nie pozostaje nic innego, jak się poddać. Dla termitów grzyby są źródłem celulozy; jeśli je stracą, czeka je wszystkie, dorosłe, młode i królową, śmierć z wycieńczenia.

Czy zwycięskie mrówki wymordują wszystkie, jak zwykle?

Nie. Te Belokanijki są naprawdę zadziwiające. W komnacie królewskiej 103 tłumaczy władczyni, że rudnice nie prowadzą wojny z termitami, lecz z Palcami zamieszkującymi po drugiej stronie rzeki. Zresztą nie przyszłoby im do głowy atakowanie Moxiluxunu, gdyby jego mieszkańcy nie uderzyli na nie. Wszystko, o co teraz prosi myrmeczeńska armia, to możliwość spędzenia nocy w termitierze i wsparcie krucjaty.

136. MAMY JE

– Nie ma mowy, proszę na to nie liczyć! – Zdenerwowana Laetitia zasłoniła twarz kocem. – Nie ma mowy – powtórzyła – nie wstanę. Jestem przekonana, że to kolejny fałszywy alarm.

Méliès potrząsnął nią energiczniej.

– Ale „one” tam są – niemal krzyczał.

W końcu wynurzyła się spod koca i otworzyła jedno fiołkowe oko, jeszcze zasnutę mgiełką snu. Na wszystkich ekranach kontrolnych było widać defilujące mrówki. Laetitia podskoczyła, zaczęła regulować odbiorniki, aż wreszcie pseudoprofesor Takagumi pojawił się na pierwszym planie: jego ciałem wstrząsały drgawki.

– Roznoszą go na strzepy od wewnątrz – szepnął Méliès.

Jedna z mrówek zbliżywszy się do fałszywej ścianki, zaczęła najwyraźniej węszyć czułkami.

– Znowu czuć ode mnie potem? – zaniepokoił się komisarz.

Laetitia go powąchała.

– Nie, czuję tylko lawendę. Nie ma się pan czego obawiać.

Mrówka najwyraźniej była tego samego zdania, bo zawróciła i dołączyła do towarzyszek biorących udział w rzezi.

Plastikowym manekinem targaly wewnętrzne ataki. Wreszcie ruch ustał i obserwujący ujrzeli kolumnę maleńkich mrówek wychodzącą z lewego ucha lalki.

Laetitia Wells podała komisarzowi Méliès rękę.

– Brawo. Miał pan rację, komisarzu. Niesamowite, ale widziałam to na własne oczy: mrówki mordują producentów insektycydów! A jednak ciężko mi w to uwierzyć!

Obeznany z najnowocześniejszymi technikami Méliès umieścił wcześniej w uchu manekina kroplę radioaktywnej substancji. Przynajmniej jedna mrówka musiała zamoczyć sobie w niej nóżki. Teraz wskaże im drogę. Operacja się powiodła!

Na ekranach monitorów widać było mrówki krążące wokół manekina, szperające dookoła, jakby chciały zatrzeć wszelkie ślady.

– To tłumaczy te pięć minut bez much. Po wykonaniu zadania zbierają rannych i wszystko, co mogłoby wskazywać na ich obecność. Przez ten czas muchy boją się zbliżyć. Mrówki ustawiają się gęsiego i wracają do łazienki. Wchodzą do odpływu w umywalce i znikają w nim.

Méliès był podekscytowany.

– Dzięki miejskiej sieci kanalizacyjnej mogą dotrzeć do wszystkich mieszkań, nie pozostawiając żadnych śladów włamania!

Laetitia nie podzielała jego radości.

– Według mnie nadal mamy zbyt dużo niewiadomych – rzekła. – W jaki sposób te owady przeczytały gazetę, trafiły pod właściwy adres? I skąd wiedzą, że ich przeżycie zależy od śmierci producentów środków owadobójczych? Nie rozumiem!

– Po prostu nie doceniliśmy tych stworzeń... Proszę sobie przypomnieć, jak oskarżała mnie pani o to, że nie doceniam przeciwników. Teraz pani robi to samo. Pani ojciec był entomologiem, a mimo to nie przyszło pani do głowy, jak bardzo te owady się rozwinęły. Z pewnością potrafią czytać gazety i rozpoznawać wrogów.

Mamy w rękach dowód.

Laetitia odrzucała fakty.

– Niemożliwe, żeby potrafiły czytać! Nie mogłyby nas tak zwodzić od dawna. Wie pan, co by to oznaczało? Że wiedzą na nasz temat wszystko, a mimo to pozwalają, byśmy je traktowali jak małe, nic nieznaczące stworzonka, które można rozdeptać obcasem!

– Zobaczmy mimo wszystko, dokąd teraz zmierzają.

Policjant wyciągnął z pokrowca bardzo czuły licznik Geigera. Igła ustawiona była na radioaktywność substancji, w której zamoczyła nóżki co najmniej jedna z mrówek. Aparat składał się z antenki i ekranu, na którym widniał migocący zielony punkt w czarnej obwódce. Zielony punkt poruszał się wolno.

– Pozostaje nam tylko pójść jej śladem – rzekł Méliès.

Znalazłszy się na zewnątrz, zatrzymali taksówkę. Kierowcy ciężko było zrozumieć, że klienci wymagali od niego, by toczył się z prędkością 0,1 km/h, czyli w tempie, w jakim przemieszczała się gromada morderczyń. Zazwyczaj ludziom tak się spieszy! Może tych dwoje wybrało jego samochód, żeby sobie trochę poflirtować? Rzucił okiem w tylne lusterko. Jednak nie, byli czymś bardzo przejęci, a oczy mieli utkwione w dziwnym przedmiocie, który mężczyzna trzymał w dłoniach.

137. ENCYKLOPEDIA

ZDERZENIE CYWILIZACJI: Pierwszymi Europejczykami, którzy w XVI wieku dotarli do Japonii, byli portugalscy podróżnicy. Statek przybił do zachodniego wybrzeża wyspy, a lokalny władca przywitał ich bardzo uprzejmie. Zainteresowały go nowoczesne cuda techniki przywiezione przez „długonosych”. Szczególnie spodobała mu się broń palna; jeden arkebuz lontowy przybysze wymienili na jedwab i ryż.

Władca rozkazał kowalowi pałacowemu wykonać kopię cudownej rusznicy, rzemieślnik jednak nie zamontował hamulca wylotowego. Gdy ze zrobionej przezeń broni oddawano strzał, siła odrzutu zdetonowanego prochu skierowana była prosto w twarz użytkownika. Portugalczycy ponownie odwiedzili wyspę i wtedy władca poprosił rusznikarza o wyjaśnienie, jak zabezpieczyć się przed siłą odrzutu

w momencie detonacji.

Tym sposobem Japończykom udało się wyprodukować broń palną bardzo dobrej jakości, co radykalnie zmieniło metody walki w ich kraju. Do tej pory samurajowie walczyli mieczami. Szogun Oda Nobugana wyposażył swych wojów w rusznice i nauczył ich, jak posługiwać się nimi przeciwko kawalerii przeciwnika.

Do tego materialnego podarunku Portugalczycy dołączyli jeszcze drugi, duchowy: katolicyzm. Papież dokonał właśnie podziału świata między dwa kraje: Portugalię i Hiszpanię. Japonia znalazła się pod protektoratem pierwszego. Portugalczycy czym prędzej wysłali tam jezuitów, którzy z początku spotkali się z przyjaznym przyjęciem. Japończycy zaakceptowali wcześniej liczne religie, ta była dla nich jedną z wielu. Jednak brak tolerancji katolików zaczął ich w końcu drażnić. Jakaż religia może uzurpować sobie prawo do nazywania wszystkich innych błędnymi i przekonywać, że przodkowie Japończyków, którym ci przywykli oddawać bezwzględnie cześć, smażą się w piekle, bo nie zostali ochrzczeni?

Uznali jezuitów za sektę, poddali torturom i większość zmasakrowali. Nieco później, podczas powstania Shimabary zgładzono także ochrzczonego i nawróconego Japończyka.

Od tego czasu Japończycy odcięli się od zachodnich wpływów. Tolerowali tylko holenderskich kupców na jednej z wysp, odizolowanej od reszty. Przez długi czas nie dopuszczano jednak, by negocjatorzy postawili choćby stopę na ich ziemi.

Edmund Wells,

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

138. W IMIĘ NASZYCH DZIECI

Królowa termitów kręci czułkami niezdecydowana. W pewnej chwili jednak nieruchomieje i zwraca się ku mrówkom, które zgromadziły się w jej komnacie.

Pomogę wam – mówi. – Pomogę wam nie dlatego, że grozicie mi strzałami z kwasu mrówkowego, lecz ponieważ Palce są również naszymi wrogami.

Palce, wyjaśnia im, nie szanują nikogo i niczego. Noszą długie tyczki z jedwabną nicią, na której końcu zawieszają małe muszki albo robaczki, poddając je straszliwym torturom. Palce zanurzają je w wodzie dopóty, dopóki jakies

miłosierne ryby nie zgodzą się ich dobić.

Ozdabiając swe jedwabne nici, Palce posunęły się jeszcze dalej. Jedna z ich band porwała się na Moxiluxun, miasto termitów. Wdarły się do korytarzy, zniszczyły składy żywności, zmiażdżyły królewską komnatę. Czego szukali ci barbarzyńcy? Poczwarek. I porwali je.

Termity uznały dzieci za stracone, ale któregoś dnia myśliwi dostrzegli je, jak próbują oswobodzić się z tyczki, rozpaczliwie wzywając feromonami pomocy.

Ale jak je uratować? Prosząc o pomoc pływaki. Chrząszcze te posłużyły termitom za statki.

Statki?

Królowa wyjaśnia, że tak jak mrówkom udało się poskromić nosorożce i wykorzystać je jako latające wierzchowce, termity z kolei oswoiły pływaki, dzięki którym mogą się poruszać po wodzie. Siadają na liściu niezapominajki, a pływaki je popychają. Oczywiście, sprawa nie jest prosta. Z początku żaby niszczyły większość łódek.

Mieszkańcy wód nieprzyjaźnie odnosili się do termitów aż do czasu, gdy te nauczyły się strzelać klejem w pyszczki żab i podczas abordażu grubych ryb rozszarpać je żuwaczkami.

Niestety, statkom termitów nie udało się uratować poczwarek. Palce wepchnęły dzieci pod wodę, zanim hufce ratunkowe do nich dotarły. Cała ta operacja pozwoliła im jednak udoskonalić technikę nawigacji i kontrolować powierzchnię rzeki.

Macie rację – twierdzi królowa Moxiluxunu – to nie może dłużej trwać. Czas, byśmy połączyli siły i przywołali do porządku Palce, które niszczą nasze miasta, używają ognia i torturują nasze dzieci.

By przypieczętować unię przeciwko użytkownikom ognia, królowa ofiarowuje krucjacie cztery legiony *nasutitermes*, dwa legiony *cubitermes* oraz dwa legiony *schedorhinotermes* – należących do różnych niższych kast termitów, z których każda przystosowana jest morfologicznie do innej formy walki.

Puśćmy w niepamięć wielowiekową nienawiść. Trzeba przede wszystkim położyć kres straszliwym czynom tych potworów.

Chcąc dodać tempa krucjacie, władczyni oferuje usługi swojej floty, by przedostać się na drugi brzeg. Moxiluxun ma własny port w osłoniętej od wiatru

zatoczce, z przylegającą do niego plażą z drobnego piasku.

Mrówki udają się na piaszczyste wybrzeże. Długie liście niezapominajek leżą porozrzucane to tu, to tam. Niektóre wypełnione są zapasami żywności i czekają na wyładunek. Inne, puste, są gotowe do przeprawy. Termity zbudowały sztuczną redę z celulozy, by chronić statki. Posadziły nawet małe trzciny na jednej z grobli, które osłaniają port przed wiatrem i falami.

Co znajduje się na wyspie na wprost? – dopytuje się 103.

Tylko młoda akacja, którą termity oszczędziły, gdyż nie przepadają za tym gatunkiem celulozy. Wyspa służy im czasami za schronienie podczas burzy.

103 i 24 z kokonem sadowią się na jednym z liści niezapominajek, którego powierzchnia pokryta jest przezroczystą pierzynką. Mrówki i termity dołączają do nich. Kilka z nich spycha statek na wodę, a następnie wskakują prędko na pokład, chcąc uniknąć zamoczenia nówek.

Jeden z Moxiluxunijczyków zanurza czułki w wodzie, uwalnia feromon i od razu podpływają do niego dwa pływaki, przyjaciele miasta termitów. Pływaki są chrząszczami, które oddychają pod wodą dzięki pęcherzykowi powietrza przechowywanemu między skrzydłami. Ta butla tlenowa pozwala im pozostać pod wodą przez długi czas. Na przednich nóżkach mają przyssawki, używane zazwyczaj podczas kopulacji, lecz okazały się przydatne również do popychania liścia z termitami. Na sygnał chemiczny wyemitowany na jednej z fal pływaki zaczynają mieć wodę długimi tylnymi nóżkami. Flota termitów powoli wypływa na rzekę.

Krucjata posuwa się do przodu, zawsze do przodu.

139. ZJEDNOCZENIE

Augusta Wells i towarzysze jej podziemnej egzystencji utworzyli krąg podczas kolejnego seansu transcendentnego. Jeden po drugim wydał z siebie ton, a wszystkie razem połączyły się w OM. Pozwolili mu trwać, póki nie zabrakło powietrza w płucach i nie zaczęło wibrować w mózgach.

Następnie zapanowała cisza, zakłócana jedynie ich zwolnionymi oddechami.

Każdy seans był inny. Tym razem wszystkich przeniknęła energia pochodząca ze sklepienia. Daleka energia, zdolna przeniknąć skałę, by ich pobudzić.

Jeden z fragmentów *Encyklopedii* dotyczył fal kosmicznych o wierzchołkach tak od siebie oddalonych, że przenikają każdy rodzaj materii, łącznie z wodą i piaskiem.

Jason Bragel wyczuł w swoim ciele różnorodne energie, z których każda odpowiadała jakiemuś dźwiękowi. Z początku istniała tylko podstawowa energia, OU. Dzieliła się ona następnie na dwie podenergije: A i WA. Te z kolei rozszczepiały się na cztery inne dźwięki: WO, WE, E, O, które dzieliły się na osiem, potem na dwa, by osiągnąć wreszcie tony I i WI. W sumie zliczył ich siedemnaście; uformowały piramidę na wysokości jego splotu słonecznego.

Dźwięki te tworzyły coś w rodzaju pryzmatu, który absorbując białe światło – dźwięk OM, rozszczepiał je następnie na wszystkie kolory podstawowe.

Koncentracja. Odprężenie.

Wdychają kolory i dźwięki.

Wdech. Wydech.

Komunikujący się ze sobą stanowili szesnaście spokojnych pryzmatów, wypełnionych dźwiękami i światłem.

Nicolas przyglądał im się kpiąco.

140. REKLAMA

Z nastaniem ciepłych dni karaluchy, mrówki, komary i pająki wkradają się do naszych domów i ogrodów. Istnieje tylko jeden sposób na to, by się ich pozbyć: proszek KRAK KRAK.

Krak krak zapewni wam spokój przez całe lato! Jego odwadniający składnik wysusza owady, aż zaczynają rozpadać się niczym stłuczony kryształ.

Krak Krak w proszku. Krak Krak w sprayu. Krak Krak w postaci kadzidła.

Krak Krak – mieszkania bez robactwa!

141. RZEKA

Liść niezapominajki, na którym siedzi 103, nabiera prędkości. Owadzi stateczek płynie przed siebie, tnąc snujące się nad powierzchnią mgły, unosząc dziób przed

tworzącą się na wodzie białą pianą. Wokoło widać niemal setkę innych statków wypełnionych po brzegi czułkami i żuwaczkami. Dwa tysiące wojowniczek kruczaty na stu liściach niezapominajek – toż to cała flota wojenna!

Gładkie lustro wody zmąciły fale.

Komary wyrwane ze snu przez moxiluxunijskie łódki unoszą się w górę, zrzedząc w komarzym dialekcie.

Na przedzie statku jeden z termitów *nasutitermes* stoi na „oku” i przekazuje drugiemu, z tyłu, jak trzeba płynąć. Ten wydaje rozkazy pływakom, emitując feromony do wody.

Muszą unikać wszelkich wirów wodnych, skał znajdujących się tuż pod powierzchnią, a nawet alg soczewkowatych zdolnych zablokować całą wyprawę.

Kruche łódeczki prześlizgują się po spokojnej i błyszczącej powierzchni rzeki.

Ciszę zakłócają jedynie ruchy nóżek pływaków zagarniających wodę. Nad nimi zwisają długie liście płaczącej wierzby.

103 zanurza oczy i czułki pod wodę. Wewnątrz aż roi się od życia. Zauważa przeróżne gatunki zabawnych wodnych zwierząt: między innymi rozwielitki i oczliki. Te małeńkie czerwone skorupiaki miotają się we wszystkie strony. Każda, która się zbliży do pływaków, zostanie pochłonięta przez te bestie.

9 natomiast zauważa, że życie wre również... wyżej. Ławica kijanek zmierza właśnie w ich kierunku, podskakując sobie tuż przy powierzchni.

Uwaga, kijanki!

Ich czarna skóra lśni, z olbrzymią prędkością nacierają na owadzią flotyllę. Pływaki otrzymują rozkaz zwiększenia tempa. Jedyne, co mogą zrobić mrówki, to mocno ucześć się włosków liści.

Nasutitermes, na stanowiska!

Termity o głowach w kształcie gruszki kierują rogi w stronę powierzchni wody.

Jedna z kijanek nadgryza liść niezapominajki, na którym płynie 24. Statek zbacza z kursu. Wciąga go wir, zaczyna obracać się wokół własnej osi.

Inna kijanka naciera na łódkę, na której znajduje się 103.

9 celuje i strzela do niej z bliska. Trafiła, lecz ciemne oślizgłe zwierzę w ostatnim skurczu wpada na liść i zaczyna się miotać, chłoszcząc na lewo i prawo długim czarnym ogonem.

9 i 103 zostają w porę wyłowione przez inną łódkę.

Kijanki zatopiły jednak wiele liści niezapominajek. Woda zabrała niemal tysiąc ofiar.

Wtedy po raz drugi interweniuje Wielki Róg i jego chrząszcze. Od początku przeprawy leciały nad flotyllą. Gdy tylko zobaczyły, że kijanki przewracają liście niezapominajek i znęcają się nad tonącymi, pikują w dół, rozszarpują miękkie ciała i unoszą się znów w górę, nie zmoczywszy się nawet.

Kilka rohatyńców tonie podczas tej karkołomnej akrobacji, lecz większość z nich wychodzi z przygody cało. Nadziane na ich rogi kijanki bezsilnie miotają wokół długimi, czarnymi i wilgotnymi ogonami.

Tym razem kijanki się wycofują.

Z wody wyciągają rozbitków. Tylko pięćdziesiąt statków wypełnionych po brzegi niemal tysiącem uczestniczek kruczaty może kontynuować podróż. Statek 24 (który zawieruszył się gdzieś podczas bitwy), dołączył do reszty floty.

Wreszcie rozbrzmiewa okrzyk feromonowy, na który wszyscy czekali:

Ziemia na horyzoncie!

142. ZIELONY PUNKT NA TLE NOCY

Emocje sięgały zenitu.

– Proszę skrócić w prawo. Powoli, powoli. Znowu w prawo. W lewo. Prosto. Wolniej. Prosto – komenderował komisarz Méliès.

Laetitia Wells i Jacques Méliès wiercili się na tylnym siedzeniu, nie mogąc się doczekać końca swoich poszukiwań.

Zrezygnowany taksówkarz posłusznie wykonywał instrukcje.

– Jak tak dalej pójdzie, silnik mi zgaśnie.

– Wygląda na to, że kierują się na skraj lasu Fontainebleau – rzekła Laetitia, niespokojnie zaciskając dłonie.

W białym świetle księżyca w pełni przy końcu ulicy rysowało się już listowie.

– Wolniej, no proszę zwolnić!

Za nimi trąbili wściekli kierowcy. Nic bardziej uciążliwego w ruchu drogowym niż pościg w tak żółtym tempie! Ci, którzy w nim nie uczestniczą, woleliby, żeby auta pędziły na złamanie karku!

– W lewo, jeszcze!

Kierowca westchnął i rzekł zrezygnowany:

– Nie lepiej by się wam szło na piechotę? Zresztą tu jest zakaz skrętu w lewo.

– Nieważne, policja!

– A... rozumiem. Jak pan sobie życzy!

Ulica była jednak zatarasowana samochodami jadącymi w przeciwnym kierunku. Mrówka naznaczona substancją radioaktywną znajdowała się już na skraju kontrolującego ją ekranu. Dziennikarka i komisarz wyskoczyli z jadącego auta, lecz przy tej prędkości nie było to tak naprawdę niebezpieczne. Méliès rzucił kierowcy banknot, nie czekając na resztę. Kierowca, wycofując się z ulicy, pomyślał, że jego klienci może i byli trochę dziwni, ale przynajmniej nie mieli węża w kieszeni.

Odzyskali sygnał. Gromada rzeczywiście zmierzała w stronę lasu Fontainebleau.

Jacques Méliès i Laetitia Wells znaleźli się w okolicy zabudowanej nędznymi domami, słabo oświetlonej latarniami. Żywej duszy nie było na ulicach tej biednej dzielnicy, za to wiele psów rozszczękało się z wściekłością. Były to przeważnie owczarki niemieckie, zdegenerowane w wyniku krzyżówek mających na celu zachowanie czystości rasy. Gdy tylko ktoś pojawiał się na ulicy, czekały bez opamiętania i rzucały się na siatkę.

Jacques Méliès umierał ze strachu, jego fobia na punkcie wilków otaczała go aurą feromonów strachu, którą psy wyczuwały. To zwiększało ich żądzę mordy.

Niektóre wyskakiwały w górę, chcąc przeskoczyć ogrodzenie. Inne próbowały przegryźć zębami drewniane sztachety.

– Boi się pan psów? – zapytała dziennikarka pobladłego komisarza. – Proszę się opanować, to nie moment, żeby tracić nad sobą kontrolę. Mrówki nam uciekną.

W tej właśnie chwili wielki owczarek niemiecki zaczął szczekać głośniejszym niż wszystkie pozostałe. Pod naporem jego trzonowych zębów jedna z desek ogrodzenia pękła. Oszalały z wściekłości przewracał oczami. Ktoś, kto wydzieliał tyle feromonów strachu, stanowił dla niego istną prowokację. Miał już do czynienia z przerażonymi dziećmi i staruszkami przyspieszającymi kroku w jego pobliżu, lecz nigdy jeszcze nie spotkał osoby, która by tak mocno pachniała ofiarą.

– Co się z panem dzieje, komisarzu?

– Ja... nie mogę dalej iść.

– Chyba pan żartuje, to przecież tylko pies.

Owczarek niemiecki nadal znęcał się nad ogrodzeniem. Kolejna deska ustąpiła. Lśniące zęby, przekrwione oczy, czarne spiczaste uszy: dla komisarza to był rozwścieczony wilk. Ten, który czyhał w nogach jego łóżka.

Głowa psa przedostała się przez deski. Następnie łapa, wreszcie cały tułów. Wydostał się na zewnątrz i biegł bardzo szybko. Rozwścieczony wilk wydostał się na zewnątrz. Przed jego ostrymi zębami i miękkim gardłem nie było żadnej osłony.

Żadnej bariery między dziką bestią i cywilizowanym człowiekiem.

Jacques Méliès zbladł jak ściana i znieruchomiał.

Laetitia w samą porę stanęła między psem i mężczyzną. Spojrzała na zwierzę swoimi zimnymi fiołkowymi oczami, które mówiły: „Nie boję się ciebie”.

Stała wyprostowana, z rozłożonymi ramionami, pewna siebie; miała postawę i spojrzenie tresera z psiarni, który uczył owczarka, w jaki sposób bronić domu.

Zwierzę podkuliło ogon i potulnie wróciło za ogrodzenie.

Méliès pobladł, trząśł się ze strachu i zimna. Niewiele myśląc, Laetitia objęła go, jakby był dzieckiem, by podnieść go na duchu i ogrzać. Przytuliła go delikatnie, aż się uśmiechnął.

– Jesteśmy kwita. Uratowałam pana przed psem, a pan mnie przed ludźmi. Widać potrzebujemy się nawzajem.

– Szybko, sygnał!

Zielony punkt znów zniknął z ekranu. Podbiegli. Ponownie znalazł się w centrum.

Przed nimi ciągnął się rząd podobnych do siebie domków; na niektórych drzwiach wisały tabliczki z napisami: „Dom, który zbudował Tom” albo „Chatka dla Władka”. Wszędzie psy, zaniedbane trawniki, skrzynki na listy wypełnione ulotkami reklamowymi, sznury do suszenia bielizny, zniszczone stoły do ping-ponga; gdzieś rozchwierutana przyczepa kempingowa. I jedyny ślad ludzkiej obecności: niebieska poświata telewizorów w oknach.

Radioaktywna mrówka galopowała przez kanały ciągnące się pod ich stopami. Zbliżali się do lasu. Policjant i dziennikarka szli śladem sygnału.

Skręcili w uliczkę na pierwszy rzut oka przypominającą wszystkie w tej dzielnicy. Ulica Feniksa – głosił napis na tabliczce. Wśród domów mieszkalnych

zaczęli jednak zauważać małe sklepy. Pięcioro nastolatków dumало nad piwem w fast foodzie. Na etykietkach butelek można było przeczytać: „Uwaga: nadużywanie szkodzi zdrowiu”. Takie same napisy widniały na opakowaniach papierosów. Rząd miał w planach umieszczenie podobnych etykietek na pedałach gazu w samochodach i na broni.

Minęli supermarket Świątynia Konsumpcji oraz kawiarnię Wśród Przyjaciół i stanęli przed sklepem z zabawkami.

– Zatrzymały się. Tutaj.

Rozejrzeli się wokoło. Sklepek wyglądał staro. Na wystawie leżały zakurzone przedmioty: pluszowe króliczki, gry, miniaturowe samochodziki, lalki, ołowiani żołnierze, papierowe stroje kosmonautów i wrózek, przeróżne gadżety... Staroświecka kolorowa girlanda migotała nad całym tym bałaganem.

– Są tutaj. Naprawdę są tutaj. Zielony punkt przestał się przemieszczać.

Méliès ścisnął z całej siły rękę panny Wells:

– Mamy je!

Z radości rzucił się jej na szyję. Chciał ją pocałować, ale go odepchnęła.

– Niech pan zachowa zimną krew, komisarzu. Zadanie nie jest zakończone.

– Są tutaj. Proszę zobaczyć, sygnał nadal aktywny, ale się nie rusza.

Pokręciła głową, uniosła oczy ku górze. Na sklepie ogromne, niebieskie litery neonu układały się w napis: „U Artura, Króla Zabawek”.

143. BEL-O-KAN

W Bel-o-kanie muszka informatorka zdaje relację Chli-pou-ni.

Dotarły do rzeki.

Opowiada ze szczegółami. Po walce z latającymi oddziałami z ula Askolein kruczata zgubiła się w górach, przedostała przez wodospad, a następnie stoczyła wielką bitwę z nową termitierą wzniesioną na brzegu rzeki Pożeraczki.

Władczyni zapisuje wszystkie informacje w feromonie pamięci.

A w jaki sposób pokonają rzekę? Podziemnym korytarzem Satei?

Nie, termity oswoiły pływaki i wykorzystują je do napędzania floty z liści niezapominajek.

Chli-pou-ni okazuje zainteresowanie. Jej nigdy się nie udało poskromić

wodnych chrząszczy w sposób zadowolający.

Wysłanniczka kończy opowieść złymi wiadomościami. Mrówki zostały zaatakowane przez kijanki. Wszystkie te perypetie zdziesiątkowały szeregi krucjaty. Zostało ich nie więcej niż tysiąc, a są wśród nich ranne. Niewiele ma jeszcze sześć całych nówek.

Królowa nie martwi się tym zbyttnio. Ocenia, że tysiąc zaprawionych w boju uczestniczek krucjaty, nawet bez kilku nówek, zdoła zabić wszystkie Palce na Ziemi.

Chociaż, rzeczywiście, nie powinny ponosić już większych strat.

144. ENCYKLOPEDIA

AKACJA: Akacja cornigera jest krzewem, który może przeobrazić się w dorosłe drzewo tylko pod jednym przedziwnym warunkiem: gdy mieszkają w nim mrówki. Okazuje się, że aby mogło się rozwijać, potrzebuje ich opieki i ochrony. Aby zwabić je do siebie, przez lata drzewo zmutowało, przekształcając się w żywe mrowisko.

Wszystkie jego gałęzie są puste w środku, wypełnione systemem korytarzy i komnat, mających zapewnić mrówkom komfort.

Co więcej, w korytarzach tych często żyją białe mszyce, których spadź jest przysmakiem robotnic i wojowniczek myrmeczeńskich. Cornigera zapewnia więc schronienie i wikt mrówkom, które zechcą się w niej ulokować. W zamian te biorą na siebie obowiązki gospodarza. Wyrzucają na zewnątrz gąsienice, niechciane mszyce, pomrowniki, pająki oraz inne ksylofagi, które mogłyby zagrażać gałęziom. Co rano przycinają żuwaczkami bluszcze i inne uciążliwe dla drzewa pnącza.

Mrówki usuwają martwe liście, zdrapują porosty, leczą drzewo dezynfekującą śliną.

Nieczęsto można spotkać w naturze przykład tak udanej symbiozy między rośliną a zwierzętami. Dzięki mrówkom akacja cornigera może wyrosnąć wysoko ponad masę innych drzew, które w przeciwnym razie zacięniałyby ją. Nad ich wierzchołkami chwyta bezpośrednio promienie słoneczne.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

145. WYSPA AKACJI

Mgła rzędzie, ukazując dziwną scenerię. Plaża, rafy, skalisty brzeg.

Płynąca na przedzie łódź termitów dobija do wybrzeża porośniętego zielonym mchem. Flora i fauna nie przypominają niczego, co by znały. Muszki o bagiennym zapachu krążą wśród chmar komarów i ważek. Rośliny wydają się jakby rozrzucone, pozbawione korzeni, kwiaty skurczone, liście opadają niczym kosmyki włosów. Pod warstwą alg ziemia jest twarda. Wydrążona przez fale skała, pełna maleńkich otworów, przypomina kawał czarnej gąbki.

Nieco dalej ziemia staje się bardziej pulchna, a pośrodku wysepki króluje młoda akacja.

Z całą pewnością wyrosła z ziarenka, które niesione z wiatrem wylądowało przypadkiem na tej wyspie. Woda, ziemia, powietrze – te trzy elementy wystarczyły, by narodziła się roślina. Brakuje jej jednak wsparcia, by kontynuować rozwój, a mianowicie mrówek. Małżeństwo z nimi od początku jest zapisane w jej genach.

Czeka na nie już od dwóch lat. Ileż jej sióstr akacji ominęło to spotkanie! Ona będzie zawdzięczać pośrednio ten uśmiech losu Palcom. Tym samym Palcom, które wyryły na jej korze: „Wojtek kocha Natalkę”, bliźnię, z której powodu cierpi.

103 nagle zadrżała. Pośrodku wyspy zobaczyła przedmiot, który przywołuje zbyt wyraźne wspomnienia. Ta wypukłość... tak, to nie może być przypadek. To właśnie to. Wieża o zaokrąglonym czubku pełna otworów. Pierwsza z anomalii, które napotkali w białym kraju. Bez uprzedzenia opuszcza grupę i maca to. Twarde, przezroczyste, a wewnątrz biały proszek. Dokładnie tak jak ostatnio.

Żołnierze termity dołączają do niej. Kontakt czułkami.

Co się dzieje? Czemu opuściła grupę?

103 tłumaczy, że ten przedmiot oznacza coś bardzo ważnego.

Tak, bardzo ważnego – powtarza 23 – to coś jest wyrzeźbione przez Palce! Boski monolit!

Deistki natychmiast próbują odtworzyć podobną figurę z gliny.

Mrówki najbardziej podniecone wydarzeniami postanawiają zostać kilka dni w tej oazie spokoju, by ochłonać z wrażeń po podróży, opatrzyć rany i odzyskać siły.

Każda z przyjemnością korzysta z odpoczynku.

103 rusza na przechadzkę i znów coś zauważa. Jej organ Johnstona wyczulony na ziemskie pole magnetyczne wywołuje łaskotanie.

Znajdują się na węźle Hartmana!

Wojowniczkicrucjaty znajdują się niedaleko węzła Hartmana!

Węzły Hartmana to obszary o specyficznym polu magnetycznym. Mrówki zazwyczaj budują gniazda właśnie w tych miejscach. Chodzi tu o skrzyżowanie linii ziemskiego pola magnetycznego o jonach dodatnich. Punkty te wywołują przeważnie różne dolegliwości u wielu zwierząt (między innymi u ssaków), mrówkom natomiast gwarantują komfort.

Dzięki tym punktom akupunktury w ziemskiej powłoce mrówki mogą porozumiewać się z matczyną planetą, wykrywać źródła wody i trzęsienia ziemi. W ten sposób ich miasto jest podłączone do świata.

103 sprawdza, gdzie energia jest najsilniejsza. Wtedy odkrywa, że węzeł Hartmana znajduje się dokładnie pod drzewem akacji.

W towarzystwie 24 i 9 postanawia wspiąć się na krzew. W pewnym miejscu kora jest cieńsza. Wspólnymi siłami przecinają ochronną warstwę i deflorują akację. Cudownie! Czeka na nie puste i nienagannie czyste mrowisko.

Zagłębiają się w korzeń pełen komnat, które marzą o tym, żeby zostać zamieszkane przez mrówki. Niektóre z pomieszczeń wyglądają jak zaprojektowane przez architekta; jedne mają kształt spichrzów, inne komnat godowych. Są nawet stajnie, gdzie aż się roi od białych bezskrzydłych mszyc.

Belokanijki zwiedzają niesamowitą siedzibę. Wszystkie gałęzie są wydrążone w środku, soki krążą jedynie w cienkich ściankach tego żywego miasta.

Rozdziewiczone drzewo wydziela żywiczne zapachy, niezwykle lubiane przez myrmeczeński lud.

24 odkrywa zdziwiona wiele roślinnych komnat. Podekscytowana rozchyła żuwaczki i upuszcza kokon motyla. Jednak nie zapomina o zadaniu. Szybko go podnosi.

Stara podróżniczka twierdzi, że to gniazdo-prezent ma swoją cenę. Jeśli chcą w nim zamieszkać, muszą pielęgnować drzewo. Jest to stały obowiązek, wymagający zamięłowania do ogrodnictwa. Wychodzą na zewnątrz i stara wojowniczkica pokazuje im młody pęd *fasoli* kaniianki i wyjaśnia:

Ziarno kaniianki rozwija się w zetknięciu z jakąkolwiek formą rozkładu. Wypuszcza

wtedy z ziemi łodygę, która rośnie w górę, zwijając się lekko z prędkością około dwóch obrotów na godzinę.

Gdy tylko łodyżka ta napotka jakiś krzew, pozwala obumrzeć korzeniom i rozwija ssące igły, które przyczepiają się do krzewu i wysysają jego soki. W świecie roślin kanianka to prawdziwy wampir.

103 wskazuje taką roślinę rosnącą nieopodal drzewa akacji. Wije się powoli, udając, że rusza się pod wpływem wiatru.

24 wyciąga swoje zuwaczki, które są najostrzejsze, i przygotowuje się do pocięcia kanianki na kawałki.

Nie – nadaje 103 – Jeśli ją potniesz, każdy z kawałków ożyje. Kanianka pokrojona na dziesięć kawałków oznacza dziesięć nowych kanianek.

Mrówka opowiada, że była kiedyś świadkiem dość zadziwiającego zjawiska. Dwa kawałki kanianek posadzone obok siebie kręciły się w poszukiwaniu krzewu, który mogłyby objąć uściskiem wampira. Ponieważ jednak nie udało im się takiego znaleźć, okręciły się jeden wokół drugiego i wysysały nawzajem swoje soki, aż wreszcie oba umarły.

Cóż zatem możemy zrobić? Jeśli pozwolimy jej rosnąć, trafi w końcu na akację i zakręci się wokół jej pnia – martwi się 24.

Należy ją wyrwać z korzeniami i natychmiast wrzucić do wody.

Tak też czynią. Przy okazji pozbywają się innych roślin, które mogłyby się okazać szkodliwe dla drzewa. Następnie przeganiają robaki, małe gryzonie i gąsienice, włóczące się po okolicy.

W pewnej chwili dobiega je tykanie. To chrząszcz tykotek rudowłos, zwierzę wierzące otwory w drzewie regularnymi uderzeniami. Odpowiada mu tykaniem drugi.

To samiec tykotek pstry wzywa samiczkę! – komunikuje termit, który często ma do czynienia z tym konkurentem. Rzeczywiście, uderzeniami zdają się prowadzić rozmowę, jakby chodziło o pieśń na dwa tam-tamy.

Romeo i Julia zostają szybko odszukani i zjedzeni ze smakiem.

Gdy się walczy o wspólną sprawę, trzeba stawić czoło wspólnym wrogom.

Krucjata rozlokowuje się na noc w drzewie, które tak naprawdę jest gotowym miastem.

Wszyscy z zachwytem zwiedzają wydrążoną akację.

Największa krypta najgrubszej gałęzi służy za jadalnię.

Mrówki, termity, pszczoły i małe żuki oddają się trofalaksji. Mrówki doją mszyce, a następnie częstują wszystkich ich słodką spadzią. Jak podczas każdego odpoczynku powraca temat Palców, celu ich wyprawy.

Palce są bogami – twierdzi jedna z belokanijskich deistek.

Bogami? Co to są bogowie? – dopytuje się moxiluxunijski termit.

23 tłumaczy, że bogowie to potężne, panujące nad wszystkim siły.

Pszczoły, muchy i termity z zaskoczeniem odkrywają, że nawet w szeregach krucjaty znajdują się mrówki, które czczą Palce, wierząc, że to one są stwórcami świata.

Dyskusja trwa. Każdemu zależy na przedstawieniu swojego punktu widzenia.

Palce nie istnieją.

Palce latają.

Nie, Palce się wspinają.

Mogą przebywać pod wodą.

Żywią się mięsem!

Nie, są roślinożerne.

Wcale się nie odżywiają i żyją z zapasów energii, którą otrzymują w chwili narodzin.

Palce są roślinami.

Nie, są płazami.

Jest ich wiele.

Jest ich najwyżej kilkanaście, przemierzają planetę stadami po pięć sztuk.

Palce są nieśmiertelne.

Wcale nie, zabiliśmy jedno komando kilka dni temu.

To nie były prawdziwe Palce!

Więc co to było?

Palców nie da się zaatakować.

Palce żyją w cementowych gniazdach, jak osy.

Nie, śpią na drzewach, jak ptaki.

Nie zapadają w hibernację.

Dajcie spokój, nie można aż tak bredzić. Palce z całą pewnością hibernują. Wszystkie zwierzęta hibernują.

Palce żywią się drewnem, gdyż jeden z termitów widział kiedyś drzewa pocięte

w specyficzny sposób.

Nie, Palce żywią się mrówkami.

Palce wcale się nie odżywiają i żyją z zapasów energii, którą otrzymują w chwili narodzin, jak powiedziałam przed chwilą.

Palce są okrągłe i różowe.

Mogą też być czarne i płaskie.

Rozmowa ciągnie się dalej. Dochodzi do konfrontacji między deistkami i niedeistkami. Nedorzeczne teorie 24 i 23 irytują 9.

Trzeba wytłuc całą tę hołotę, zanim zaraza rozprzestrzeni się na resztę krucjaty – stwierdza, biorąc 103 na bok i uświadamiając jej ryzyko, jakie stanowi nieprzyjaciel w szeregach armii.

Nie. Zostawmy je w spokoju. Są częścią różnorodności świata.

9 się zastanawia. Dziwne, od początku tej krucjaty wszystkie się zmieniły. Mrówki poruszają teraz abstrakcyjne tematy. Odczuwają coraz więcej emocji, strachu. Czyżby rudnice dotknęła epidemia „choroby duszy”? Czy przestają być mrówkami?

Przed nimi potwory, którym muszą się przeciwstawić. Trzeba położyć się i odpocząć. Akacja, szczęśliwa tak, jak to tylko potrafią drzewa, będzie strzegła wszystkich podczas snu.

Na zewnątrz żaby się wydzierają, nie mogąc dorwać się do tej masy owadów bezpiecznych w zamku z włókna i soków.

Wszystkie uczestniczki krucjaty śpią; wyjątkiem są mrówki zombi, uzależnione od motylic wątrobowych – te wychodzą rzędem i wspinają się na szczyt źdźbeł trawy, na których czekają na pożarcie. Na wyspie jednak nic się nie rusza. Rankiem, zapomniawszy o wszystkim, wracają do towarzyszek.

Piąta tajemnica:
WŁADCA MRÓWEK

146. DEISTKA

Rebeliantki przemierzają pędem korytarze Miasta. Chyba nigdy nie uda im się dostarczyć tej mrówki cysterny Doktorowi Livingstone'owi. Wiele z nich się poświęca, chcąc opóźnić pościg straży federalnej.

Strzały z kwasu świszczą w powietrzu. Deistki padają jedna po drugiej.

Ocalałe są systematycznie spychane w stronę sali pełnej pluskw domowych. Zanim jednak wszystkie zginą, Chli-pou-ni chce zrozumieć. Rozkazuje, by przyprawiono do niej jedną z tych fanatyczek.

Czemu to robicie? – pyta.

Palce są naszymi bogami.

Ciągle ta sama śpiewka. Królowa Chli-pou-ni kręci czułkami w zamyśleniu. Od jakiegoś czasu z niewiadomych powodów ruch buntowniczy przeżywa odrodzenie. Według doniesień szpiegów na usługach królowej kilka tygodni temu liczył zaledwie tuzin mrówek, a teraz jest ich znów ponad setka.

Trzeba zintensyfikować polowania na rebeliantki. Stały się zbyt niebezpieczne.

147. SKLEP Z ZABAWKAMI

– I co teraz robimy? – zapytała Laetitia Wells.

– Wchodzimy – zdecydował Jacques Méliès.

– Myśli pan, że nas wpuszczą?

– Właściwie nie miałem zamiaru wchodzić przez drzwi. Wejdziemy oknem od frontu. Jeśli ktoś będzie chciał protestować, pokażę nakaz rewizji. Zawsze noszę przy sobie jeden fałszywy.

– No, pięknie! – obruszyła się dziennikarka. – Najwyraźniej granica między policjantami a włamywaczami nie jest tak duża, jak sobie wyobrażałam.

– Pani moralne zasady i szlachetność nie pomogą nam w zwalczaniu przestępstw. Chodźmy więc!

Ciekawość wzięła w niej górę nad skrupułami i Laetitia podążyła za komisarzem, który wspinał się już na ścianę po rynnie.

Ludzie z trudem poruszają się po pionowych powierzchniach. Obtarli sobie ręce i parę razy byli bliscy upadku, ale dostali się na taras. Na szczęście dom miał tylko jedno piętro, z którego można było wejść na dach.

Odetchnęli. Zielony punkcik nadal tam był, nieruchomy pośrodku ekranu. Laetitia i Méliès znajdowali się teraz nie dalej niż pięć, sześć metrów od mrówek morderczyń. Drzwi balkonowe były uchylone. Weszli.

Méliès oświetlił latarką skromną sypialnię z wielkim łóżkiem nakrytym czerwoną szydełkową kapą, normandzką szafą i wiszącymi tu i ówdzie na ścianach pokrytych tapetą w kwiatki reprodukcjami górskich pejzaży. W pomieszczeniu woń lawendy mieszała się z zapachem naftaliny.

Drzwi z sypialni prowadziły do salonu, który z fotelami na wygiętych nogach i żyrandolem z kryształowymi wisiorami przypominał Supermarket Meblowy. Nutkę oryginalności wносиła konsola, a na niej kolekcja flakoników z orientalnymi zapachami.

W głębi dostrzegli światło. Zapewne mieszkańcy jedzą kolację w kuchni, z oczami utkwionymi w telewizorze.

Méliès spojrział na swój ekran.

– Mrówki są teraz nad nami – szepnął. – Musi tu być strych.

Zaczęli szukać klapy w suficie. W korytarzu prowadzącym do łazienki zobaczyli drabinę opartą o więźbę dachową; stamtąd również dochodziło światło lampy.

– Wejdźmy – rzekł Méliès, wyciągając rewolwer.

Znaleźli się na niezwyklej mansardzie. Pośrodku stało terrarium, podobne do tego, jakie miała w mieszkaniu Laetitia, lecz dziesięciokrotnie większe. Z tego ogromnego akwarium odchodziły przeróżne rurki do komputera, który z kolei podłączony był do niezliczonych kolorowych fiolek. Po lewej znajdowały się jeszcze inne urządzenia informatyczne, słomiana mata, mikroskop, kłębowisko kabli elektrycznych i tranzystorów. „Kryjówka szalonego naukowca” – pomyślała Laetitia i w tym momencie za ich plecami ktoś krzyknął:

– Ręce do góry!

Odwrócili się powoli. Najpierw zobaczyli wycelowaną w siebie strzelbę z szeroką lufą. Znad strzelby wyłoniła się znana im obojgu twarz. A więc od dawna znali grajka z czarodziejskim fletem!

148. ENCYKLOPEDIA

ŁOSKOTNIK: Strzele łoskotniki (Brachynus crepitans) obdarzone zostały przez naturę organiczną „strzelbą”. Zaatakowane wypuszczają kłęby dymu, a zaraz potem powodują detonację, łącząc dwie substancje chemiczne wydzielane przez dwa różne gruczoły. Jedna z tych substancji zawiera 25% wody utlenionej i 10% hydrochynonu. Druga to enzym peroksydaza. Gdy obie dotrą do komory spalania, mieszanina osiąga temperaturę wrzenia wody, czyli 100°C, pojawiają się opary kwasu azotowego (stąd dym) i następuje wybuch.

Jeśli zbliżymy rękę do strzela łoskotnika, wystrzeli gradem czerwonych parzących kropelek o silnej woni.

Kwas azotowy pozostawi bąble na skórze.

Chrząszcze te umieją celować giętym odwłokiem, w którym powstaje substancja wybuchowa. Trafiają do celu nawet z odległości kilku centymetrów. Jeśli spudłują, huk detonacji i tak odstraszy każdego napastnika.

Strzel łoskotnik ma zazwyczaj w zapasie trzy lub cztery kolejne salwy. Entomolodzy odkryli jednak kilka gatunków, które odpowiednio stymulowane mogą oddać do dwudziestu czterech strzałów jeden po drugim.

Ubarwienie strzeli łoskotników jest zazwyczaj niebieskoezielone. Bardzo łatwo je zauważyć. Wszystko wskazuje na to, że dzięki strzelbom czują się niepokonane, pokazują bowiem wszem i wobec swoje pstre ubranka. Na ogół wszystkie chrząszcze o jaskrawych kolorach i skrzydłach dysponują jakimś „gadżetem”, dzięki któremu mogą trzymać wszystkich na dystans.

Uwaga! Myszy wiedzą, że łoskotnik jest „uzbrojony”, ale nie chcą rezygnować z tego przysmaku. Rzucają się więc na chrząszcza i wciskają jego odwłok w piasek, zanim mieszanka wybuchowa zadziała. Strzały idą w piasek, a gdy owad zużyje całą amunicję, mysz zaczyna ucztę od głowy.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

149. ŚPIEWAJĄCY PORANEK

24 budzi się. Noc spędziła w załomie cienkiej gałązki akacji. Na całej jej powierzchni widać małe otwory, okrągłe jak okienka w samolocie, które służą do wietrzenia komórek. Mrówka przebija błonę tylnej ścianki i odkrywa za nią salę nadającą się w sam raz na pokój dziecięcy. Pozostałe wojowniczkę jeszcze śpią. 24 udaje się na przechadzkę.

Na szypułkach liści akacji znajdują się dystrybutory nektaru dla dorosłych i ciałka – miseczki dla larw. Pożywienie jest pełne protein i tłuszczów, idealne dla mrówek w każdym wieku. Małe fale rozbijają się o skały. W powietrzu unosi się cierpka woń mentolu i piżma.

Czerwieniejące słońce oświetla powierzchnię rzeki, w której brodzą wodne pluskwy. Mała gałązka suchego drewna służy im za molo. 24 wchodzi na nie i spogląda w głąb przezroczystej wody – dostrzega w niej pijawki i larwy komarów zbite w kiście.

24 zawraca ku północnej części wyspy. Tam widzi olbrzymie połączenie rzęsy wodnej, zielonego trawnika z okrągłych granulek, z którego wyłaniają się gdzieś gąbki żabich oczu. W zatoczce, nieco dalej, białe nenufary z fioletowymi brzegami otworzyły się o siódmej rano i zamknęły dopiero późnym popołudniem. Nenufar ma uspokajającą moc, rozslawioną w owadziim świecie. W okresie głodu często zdarza im się zjadać jego bardzo bogate w skrobię kłącza.

24 dochodzi do wniosku, że natura myśli zawsze o wszystkim. Na każde zło znajdzie się w pobliżu jakieś lekarstwo. Nad brzegami stojących wód rosną wierzby płaczące, których kora zawiera kwas acetylosalicylowy (główny składnik aspiryny), pomagający w leczeniu chorób, jakich można się nabawić w tych niezbyt czystych miejscach.

Wyspa jest niewielka. 24 znalazła się już na wschodnim wybrzeżu. Okolicę ozdabiają rośliny ziemno-wodne, których łodygi zanurzone są w wodzie. Aż roi się od strzałek wodnych i jaskrów, urozmaicających fioletem, żółcią lub bielą tę zieloną krainę.

Ważki krążą parami nad 24. Samce za pomocą dwóch członków próbują połączyć się z narządami płciowymi samic. Jeden członek samca znajduje się pod klatką piersiową, drugi szuka szczęścia na odwłoku. Narządy płciowe samicy ulokowane są z tyłu głowy i na końcu odwłoka. Aby wszystko zadziało jak należy,

konieczne jest, by owe cztery narządy połączyły się w tym samym momencie. Wymaga to skomplikowanych akrobacji.

24 kontynuuje zwiedzanie wyspy.

Na południu bagienne rośliny. Znajdują się tu trzciny, sitowie, irysy i mięta. Nagle spomiędzy trzcin wynurzają się czarne oczy. Są wycelowane w 24. Są coraz bliżej. Należą do salamandry. To gatunek jaszczurki, której czarna suknia usiana jest żółtymi i pomarańczowymi plamkami. Głowę ma okrągłą i płaską, plecy nakrapiane szarymi brodawkami – to pozostałość po kolcach jej przodka dinozaura. Zwierzę podchodzi coraz bliżej. Salamandry uwielbiają owady, są jednak tak powolne, że większość ich ofiar ucieka, zanim uda im się je pochwycić. Czeka ją zatem, aż te padną nieprzytomne pod kroplami deszczu, a wtedy je zbierają.

24 pędzi co sił w stronę schronienia w akacji.

Alarm – krzyczy w języku olfaktycznym – *salamandra, salamandra!*

W otworach strzelniczych drzewa pojawiają się odwłoki. Grad kwasu spada na ślamazarny cel. Salamandra nic sobie nie robi z ataku, jej ciemna skóra jest zbyt gruba. Mrówki, które rzucają się na nią, by przebić żuwaczkami, giną w toksycznych oparach jej skóry. Tym sposobem powolny może niekiedy pokonać szybkiego.

Salamandra, pewna swej nietykalności, kładzie nóżkę na jednej z gałązek, na której tłoczą się artylerzystki. I... trafia na kolec akacji. Krwawi, przygląda się ranie z przerażeniem i wycofuje do swojej kryjówki wśród sitowia. Nieruchome pokonało powolne.

Lokatorki gratulują drzewu, jakby chodziło o zwierzę, które przyszło im z pomocą w walce z drapieżnikiem. Usuwają z niego ostatnie pasożyty i wstrzykują kilka gramów kompostu w poblize korzeni.

W ciepłe poranka wszyscy powracają do swoich zadań. Termyty szukają kawałka drewna wyrzuconego przez rzekę. Muchy przystąpiły do tańca godowego. Każdy gatunek znajduje tu swoje ulubione terytorium. Wyspa z akacją oferuje im niezbędne pożywienie i chroni przed drapieżnikami.

Rzeka jest bogata w pożywienie: bobrek trójlistkowy, z którego mrówki wyciskają sok, otrzymując w ten sposób bogate w cukier piwo; niezapominajki; odkażające rany mydlnice; karbieńce pospolite, na których ostre kolce łapią się

małe rybki – nowy dla rudnic rodzaj mięsa.

W otoczeniu komarów i ważek każda z mrówek zażywa spokoju na wyspie, z dala od nieustannych obowiązków właściwych wielkim miastom.

W pewnej chwili daje się słyszeć hałas. To walczą jelonki rogacze, samce.

Uzbrojone w szczypcę i ostro zakończone żuwaczki chrząszcze kręcą się jeden wokół drugiego, chwytają za swoje „jelenie poroża”, unoszą w górę i wywracają przeciwnika na plecy. Chitynowe pancerze i rogi się ścierają. Wolna amerykanka. Dużo kurzu i hałasu. Wzlatają i kontynuują zapasy w powietrzu.

Widownia jest zachwycona tym wspaniałym pojedynkiem. Słysząc szcęk żuwaczek wśród publiczności – każdy chce również uderzać i walczyć.

Szala zwycięstwa przechyla się na stronę większego chrząszcza; drugi upada, pedałuje nóżkami w powietrzu. Zwycięski jelonek unosi swoje długie tnące szczypcę ku niebu na znak tryumfu.

103 dostrzega w tym geście znak. Wie, że spokojne godziny na wyspie z akacją dobiegają końca. Zwierzęta niecierpliwie czekają na dalszy ciąg krucjaty. Jeśli tu pozostaną, nie ustaną starcia na tle seksualnym, bijatyki i szarpaniny; stare właśnie między gatunkami odżyją. Unia zostanie zerwana. Mrówki zaczną walczyć z termitami, pszczoły z muchami, rohatyńce z innymi żukami.

Trzeba ukierunkować destruktywną energię ku wspólnemu celowi. Trzeba kontynuować krucjatę. Decyzja zostaje podjęta – wymarsz nastąpi nazajutrz, gdy tylko zrobi się ciepło.

Wieczorem mrówki usadowione w naturalnie uformowanych komnatach drzewa dyskutują o tym i o owym.

Dziś, chcąc uczcić krucjatę, jedna z nich proponuje, by każda zastąpiła swój numer jajeczka imieniem, jak to czynią królowe.

Imieniem?

Czemu nie...

Tak, nadajmy sobie nawzajem imiona.

Jak wy będziecie mnie nazwały? – dopytuje się 103.

Padają propozycje: „Ta, która prowadzi” albo „Ta, która pokonała ptaka” lub „Ta, która się nie boi”. Ona sama jednak stwierdza, że to, co najlepiej ją charakteryzuje, to ciekawość i umiejętność podawania spraw w wątpliwość. Niewiedza jest jej głównym powodem do dumy. Chce, by ją nazywano: „Ta, która wątpi”.

Ja chciałabym się nazywać „Ta, która wie”. Gdyż wiem, że Palce są naszymi bogami – oznajmia 23.

Ja chciałabym, żeby na mnie wołano: „Ta, która jest mrówką” – nalega 9 – gdyż walczę w obronie mrówek i przeciwko wszystkim ich wrogom.

Ja chciałabym się nazywać „Ta...”

Wcześniej „ja” i „mnie” były słowami tabu. To, że obecnie mrówki odczuwają potrzebę nadawania sobie imion, świadczy o potrzebie identyfikacji już nie jako części całości, lecz jako jednostki.

103 jest zdenerwowana. To wszystko nie jest normalne. Prosi, by zrezygnować z tego pomysłu.

Przygotujcie się, wyruszamy jutro skoro świt. Najwcześniej, jak to będzie możliwe.

150. ENCYKLOPEDIA

AUROVILLE: Przypadek Auroville (skrót od Auroreville) w Indiach, blisko Pondicherry, zaliczany jest do najciekawszych doświadczeń społeczności utopijnych. Pewien bengalski filozof Sri Aurobindo oraz francuska filozofka Mira Alfassa („Matka”) podjęli się w 1968 roku utworzenia tam idealnego miasteczka. Miało ono mieć kształt galaktyki – promieniście rozchodzić się z centralnego punktu. Zaproszono ludzi ze wszystkich krajów. Pojawili się głównie Europejczycy poszukujący absolutnej utopii.

Mężczyźni i kobiety budowali turbiny wiatrowe, zakładali fabryki rękodzielnicze, kanalizację, centrum informatyczne, cegielnię. Wprowadzili rozmaite kultury na tym jałowym terenie. Matka spisała swoje duchowe doświadczenia w wielu tomach. Wszystko szło jak najlepiej aż do momentu, gdy ktoś zasugerował, by wynieść Matkę do pozycji boga, jeszcze za życia. Z początku odrzuciła ten zaszczyt. Ponieważ jednak Sri Aurobindo już w tym czasie nie żył, nie miała przy sobie nikogo wystarczająco silnego, kto by ją wspierał. Nie potrafiła zbyt długo sprzeciwiać się admiratorom.

Zamknęli ją w pokoju i zdecydowali, że skoro nie chce być żywą boginią, stanie się boginią martwą. Może sama nie zdaje sobie sprawy z własnej boskości, co jednak nie przeszkadza, by została boginią!

Dokumentacja ostatnich występów Matki ukazuje kobietę wyczerpaną

i oszołomioną. Gdy próbuje skarżyć się na uwięzienie i sposób, w jaki jest traktowana, przerywają jej i ponownie odprowadzają do pokoju. Matka zmienia się powoli w starszą panią, wyniszczoną doświadczeniami, jakie narzucają jej dzień po dniu ci, którzy uważają się za jej wyznawców.

Matce udaje się jednak potajemnie przesłać wiadomość przyjaciołom z dawnych czasów: próbują ją otruć, by uczynić z niej martwą – a zatem łatwiejszą do wielbienia – boginię. Wołanie o pomoc na nic się jednak nie zdało. Wszyscy, którzy chcą ratować Matkę, zostają natychmiast wykluczeni ze społeczności. Zamkniętej w czterech ścianach pozostają tylko organy; grając na nich, komunikuje wszem i wobec swój dramat.

Wszystko na nic. Matka umiera w 1973 roku, najprawdopodobniej otruta silną dawką arszeniku. Auroville organizuje jej pogrzeb godny bogini.

Nie ma już jednak nikogo, kto jednoczyłby społeczność. Dochodzi do rozłamu. Mieszkańcy miasteczka powstają przeciwko sobie. Zapominając o idealnym świecie, ciągną się po sądach, a liczne procesy podają w wątpliwość eksperyment, który w swoim czasie uważano za najbardziej ambitną i udaną próbę zorganizowania społeczności utopijnej.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

151. NICOLAS

Walczcie do końca!

Zdawał sobie sprawę z tego, że ruch buntowniczy, bezlitośnie zwalczany przez królową Chli-pou-ni, przeżywa kryzys. Aby bóg był skuteczny, musi umieć dopasować swoje słowa do aktualnej sytuacji. Nicolas Wells korzystając z tego, że cała podziemna społeczność pogrążona jest we śnie, usadowił się przed aparaturą tłumaczącą. Przez chwilę szukał natchnienia, po czym zaczął stukać na klawiaturze niczym młody Mozart. Tyle że nie komponował muzyki, lecz symfonię zapachów, mających na celu przemienienie go w bóstwo.

Walczcie do końca!

*Przychodźcie z darami, nieważne, ile będzie was to kosztować.
Ponieważ nie karmicie nas jak trzeba, doświadczacie teraz cierpienia i śmierci.*

*Palce mogą wszystko, bo Palce są bogami.
Palce mogą wszystko, bo Palce są wielkie.
Palce mogą wszystko, bo Palce są potężne.*

Taka jest pra...

– Nicolas, wstałeś? Co robisz? Nie śpisz?

Jonatan Wells stał za nim, trąc powieki i ziewając.

Panika. Nicolas Wells chciał wyłączyć aparaturę, lecz pomylił przyciski. Zamiast odciąć prąd, rozjaśnił ekran.

Jedno spojrzenie wystarczyło Jonatanowi, by wszystkiego się domyślić. Zdążył przeczytać tylko ostatnie zdanie, lecz i tak wszystko zrozumiał.

Jego syn podawał się za boga mrówek, zmuszając je do żywienia ich.

Jonatan otworzył szeroko oczy. W jednej chwili dotarły do niego wszystkie konsekwencje takiego działania.

NICOLAS SPRAWIŁ, ŻE MRÓWKI SĄ RELIGIJNE!

Deprymująca wpadka na chwilę odjęła mu mowę. Nicolas nie wiedział, co począć. Zwrócił się ku ojcu.

– Zrozum, tato, zrobiłem to, żeby nas uratować, żeby nas żywiły...

Jonatan Wells był przerażony.

Nicolas wybełkotał:

– Chciałem, żeby mrówki nas czciły. W końcu to z ich powodu tutaj siedzimy, niech nas stąd wyciągną. A one nas porzuciły, przestały przynosić pożywienie, chciały, żebyśmy zginęli z głodu. Ktoś musiał zareagować i jakoś temu zaradzić. Więc ja szukałem i znalazłem rozwiązanie. Jesteśmy tysiąc razy bardziej inteligentni od mrówek, tysiąc razy silniejsi i tysiąc razy więksi. Byle chuchro wydaje się olbrzymem przy tych stworzonkach. Gdyby uważały nas za bogów, nie mogłyby nas porzucić. Więc wyszkoliłem mrówki deistki i jeśli możecie dzisiaj jeszcze jeść spadź i grzyby, to tylko dzięki mnie. Ja, Nicolas, lat dwanaście, ocaliłem dorosłych. A wy próbujecie udawać owady!

Jonatan Wells się nie zawahał. Dwa głośnie policzki pozostawiły na policzkach

syna czerwony ślad pięciu palców. Hałas obudził pozostałych. Wszyscy w mgnieniu oka zorientowali się w czym problem.

– Nicolas! ... – krzyknęła wstrząśnięta babcia Augusta.

Nicolas wybuchnął płaczem. Dorośli nigdy niczego nie rozumieją. Pod lodowatym spojrzeniem rodziców mściwy bóg przeobraził się w płaczącego smarkacza.

Jonatan Wells ponownie uniósł rękę, by wymierzyć karę. Żona go powstrzymała:

– Nie. Nie wprowadzaj do tego miejsca przemocy. Mieliśmy wystarczająco dużo kłopotów, żeby się jej stąd pozbyć!

Lecz Jonatan kipiał ze złości.

– Nadużył przywilejów człowieczeństwa. Wprowadził pojęcie „boga” do mrówczej cywilizacji! Któż może przewidzieć konsekwencje takiego działania? Wojny religijne, inkwizycja, fanatyzm, nietolerancja... A to wszystko z winy mojego syna.

Lucie była bardziej wyrozumiała:

– To wina nas wszystkich.

– Jak naprawimy to, co się stało? – sapał Jonatan. – Ja nie widzę sposobu.

Lucie położyła mężowi ręce na ramionach.

– Owszem, jest sposób. I już go znalazłam. Porozmawiaj z synem.

152. NARODZINY WOLNEJ SPOŁECZNOŚCI AKACJOWEJ (WSA)

Świt. Tego ranka jeszcze raz 24 może podziwiać zamglony horyzont.

Słońce, wstań.

I słońce jest jej posłuszne.

Sama na szczycie gałązki 24 przygląda się pięknemu światu i rozmyśla. Jeśli bogowie istnieją, nie muszą pojawiać się pod postacią Palców. Nie muszą zmieniać się w olbrzymie i straszliwe zwierzęta. A mimo to są tu obecni. W tych cudownych, kuszących mrówki smakołykach produkowanych przez drzewo. W olśniewających pancerzach chrząszczy. W systemie chłodzącym termitiery. W urodzie rzeki i w zapachu kwiatów, w różnorodności pluskiew i w chromowanych skrzydłach motyla, w przepysznej spadzi mszyc

i śmiertelnościami jadzie pszczoły, w krętych górskich ścieżkach i spokojnej rzece, w deszczu, który zabija, i w słońcu, które dodaje energii!

Podobnie jak 23 chce wierzyć, że istnieje siła wyższa rządząca światem. Ale – właśnie to rozumiała – ta siła znajduje się we wszystkim wokół. Palce nie są jej jedynym wcieleniem!

Ona jest bogiem, 23 jest bogiem i Palce są bogami. Nie trzeba szukać dalej. Wszystko jest tu, w zasięgu czułka i żuwaczki.

Przypomina jej się legenda myrmeczeńska, którą opowiedziała jej kiedyś 103. Teraz ją rozumiała. *Jaka jest najlepsza chwila? Obecna! Jaka jest najlepsza rzecz, którą można zrobić? Zająć się tym, co się ma przed sobą! Na czym polega sekret szczęścia? Na możliwości stąpania po Ziemi! Wstaje.*

Słońce, wzejdz jeszcze wyżej i stań się białe!

I ponownie słońce potulnie wykonuje rozkaz.

24 rusza i rzuca kokon. Koniec misji. Nie musi już kontynuować krucjaty. Zawsze się gubiła, gdyż szukała swojego miejsca. Teraz wie, że jej miejsce jest tutaj. Jej zadaniem będzie urządzenie tej wyspy, a jedyną ambicją korzystanie z każdej sekundy tutaj spędzonej, gdyż każda z nich jest cudownym darem życia.

Nie boi się już samotności. Skoro jest na właściwym miejscu, może się już niczego nie bać.

24 biegnie na poszukiwanie 103.

Znajduje ją w trakcie naprawiania statków z liści niezapominajek za pomocą śliny.

Zetknięcie czułkami.

Oddaje jej kokon.

Nie będę dłużej niosła tego skarbu. Musisz nieść go sama. Zostaję tutaj. Już nie muszę niczego udowadniać, mam dość walki, mam dość błędzenia.

Wszystkie mrówki przysłuchujące się tej rozmowie, zaskoczone, unoszą wysoko czułki. Osłupiała 103 bierze od niej kokon motyla.

Pyta, co się wydarzyło.

Oba owady muskają się końcami czułków.

Zostaję tutaj – powtarza 24. – Założę tu miasto.

Przecież Bel-o-kan to twoje rodzinne gniazdo!

Młoda mrówka przyznaje, że Bel-o-kan jest wielką i potężną Federacją. Lecz

rywalizacja między myrmecyjskimi miastami już jej nie interesuje. Ma dość kast narzucających każdemu w chwili narodzin określoną rolę. Chce żyć z dala od nich i od Palców. Zacząć wszystko od nowa.

Ale zostaniesz sama!

Jeśli inne mrówki zechcą zostać ze mną na wyspie, będą mile widziane.

Zbliża się jedna z rudnic. Ona również jest zmęczona krucjatą. Nie ma nic przeciwko Palcom. Są jej obojętne. Sześć innych przytakuje. One również odmawiają opuszczenia wyspy.

Jeszcze dwie pszczoły i dwa termyty postanawiają odłączyć się od kruczaty.

Zjedzą was żaby – przestrzega je 9.

Nie wierzą w to. Akacja ma kolce i ochroni je przed drapieżnikami.

Chrząszcz i mucha również przyłączają się do 24. Także kolejne dziesięć mrówek i pięć termitów.

Jak je powstrzymać?

Pewna rudnica oznajmia, że jest deistką, lecz mimo to chciałaby żyć tutaj. 24 odpowiada, że jej społeczność nie ma nic przeciwko deistkom. Na wyspie każdy będzie mógł myśleć, co tylko chce.

Myśleć... – zadrżała 103.

Po raz pierwszy w historii zwierzęta zakładają utopijną społeczność. Nadają jej feromonową nazwę Miasto Akacyjne i zaczynają urządzać się w drzewie. Pszczoły, które mają jeszcze trochę pszczelego mleczka pełnego hormonów, przekształcają bezpłciowe, które sobie tego życzą, w płciowe osobniki. Dzięki temu zaistnieją królowe, które pozwolą przetrwać społeczności.

103 stoi przez chwilę nieruchomo, zaskoczona obrotem sprawy. Wreszcie porusza czułkami i prosi wszystkie, które chcą nadal brać udział w kruczacie, by się zgromadziły w jednym miejscu.

153. ENCYKLOPEDIA

KOMUNIKACJA DRZEW: Niektóre akacje afrykańskie mają niesłychane właściwości. Gdy jakaś gazela lub koza przymierza się do skubania liści, drzewa te modyfikują składniki chemiczne swoich soków, które stają się toksyczne. Gdy zwierzę zauważy, że drzewo ma inny smak niż się spodziewało, wyrusza na

poszukiwanie kolejnego. Tymczasem akacje potrafią wydzielać zapach, za pomocą którego uprzedzają rosnące w sąsiedztwie akacje o zbliżającym się niebezpieczeństwie. W ciągu kilku minut wszystkie stają się niejadalne. Roślinożercy wycofują się i pozostaje im jedynie znalezienie drzewa wystarczająco oddalonego, by nie przechwyciło sygnału alarmu. Niestety, w hodowli zwierząt często gromadzono stada kóz w jednym miejscu, tam, gdzie rosły akacje. Rezultat: gdy jedna z akacji została zaatakowana i ostrzegła pozostałe, zwierzęta nie miały wyboru i skubały toksyczne krzewy. Liczne stada zostały otrute tylko dlatego, że ludziom zrozumienie problemu zajęło zbyt dużo czasu.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

154. KRANIEC ŚWIATA JEST TUŻ-TUŻ

Południe. Podczas gdy na wyspie akacjowej trwają prace nad organizacją osady, 103 zbroi niezapominajkowe statki. Uczestniczki krucjaty wchodzą po kolei na pokład i sadowią się na miękkim puszkach liści.

Muchy wyruszają na zwiady; mają zbadać brzeg, do którego zmierza flota, i znaleźć najdogodniejszy punkt do zakotwiczenia. Co oznacza najmniej niebezpieczny.

Wszystkie statki odbijają od mostów pontonowych. Społeczność Miasta Akacyjego odprowadza je aż do wody i pomaga wypchnąć statki na rzekę. Czułki wznoszą się w górę i wymieniają feromony otuchy. Nie wiadomo, co trudniejsze: założyć wolną społeczność na bezludnej wyspie czy walczyć z potworami nie z tego świata. Każda z grup życzy drugiej wytrwałości. Cokolwiek się wydarzy, nie można rezygnować z wytyczonego celu.

Okręty oddalają się od plaży, załoga na liściach niezapominajek patrzy, jak w oddali maleją wzniesione przez deistki gliniane kopce. Flotylla podąża sznurem przed siebie.

Delikatne łódeczki popychane przez wiosłujące pływaki prędko mkną po wodach rzeki. Rohatyńce odganiają ptaki, które chętnie zbliżyłyby się do płynącej karawany.

Krucjata podąża do przodu, ciągle do przodu.
Feromonowa pieśń wojenna unosi się w letnim powietrzu.

*Są wielkie, są coraz bliżej,
Zabijmy Palce, zabijmy Palce.
Podpalają spichlerze,
Zabijmy Palce, niech zginą w walce!
Porywają nasze miasta,
Zabijmy Palce, zabijmy Palce.
Nabijają robaczki na hak,
Zabijmy Palce, niech zginą w walce!
Nie mają dla nas litości,
Zabijmy Palce, zabijmy Palce.*

Czasami płotki, pstrągi i sumiki karłowate wynurzają płetwy grzbietowe z wody. Na szczęście rohatyńce czuwają. Gdyby jeden z tych wodnych potworów przymierzał się do zaatakowania statku, natychmiast dostanie rogiem między łuski.

Muchy zwiadowczynie powracają wycieńczone i lądują na liściach jak na lotniskowcach. Znalazły nie tylko kraniec świata tuż przy brzegu, ale i kamienny łuk, po którym można przedostać się na drugą stronę. Cud!

Nie trzeba będzie kopać tunelu! 103 jest zachwycona.

Gdzie znajduje się most?

Nieco dalej na północ. Wystarczy popłynąć kawałek pod prąd.

Wojowniczkki biorące udział w krucjacie drżą z emocji: kraniec świata jest coraz bliżej.

Flota dobija do przeciwległego brzegu bez większych strat. Tylko jeden statek został połknięty przez trytona. Trudno, wiedziały, że ryzykują!

Następuje przegrupowanie legionów ze względu na gatunki. Naprzód!

Muchy nie kłamały!

Ileż wrażeń dla tych, które jeszcze nigdy nie widziały krańca świata! Jest przed nimi, czarny pas okryty tajemnicą, przedmiot tylu legend! Olbrzymie obiekty poruszają się po nim z zatrważającą prędkością, w tumanie kurzu cuchnącego dymem i węglowodorem. Wibracje, jakie powodują, mają nieznaną dotąd moc.

Nic tu nie jest normalne.

103 przypuszcza, że te ciemne obiekty to strażnicy krańca świata. Podejrzewa również, że są jakimś wcieleniem bogów – Palców.

Zaatakujmy je! – mówi jeden z żołnierzy termitów.

Nie, nie tych i nie tutaj.

103 ocenia, że czarny pas daje Palcom nadzwyczajną siłę. Lepiej będzie walczyć z nimi na mniej niebezpiecznym terenie. Po drugiej stronie krańca świata, to znaczy po drugiej stronie mostu łatwiej będzie je pokonać.

Każda armia ma w swoich szeregach lekkoduchów. Termit chce mieć czyste sumienie. Wchodzi na czarny pas i w jednej chwili zostaje rozgnieciony. Takie już są owady. Nie przekonają się, póki nie doświadczą czegoś na własnej skórze.

Po tym incydencie krucjata podąża za 103 w stronę mostu i rusza małymi krokami ku wielkiemu, nieznanemu terytorium, po którym Palce przechadzają się stadami.

155. ZNAJOMA TWARZ

Ktoś w nich celował, stojąc na szczycie drabiny; jedynie jego tors i strzelba wyłoniły się znad klapy prowadzącej na strych. Gdy postać pokonała jeszcze kilka szczebli i stanęła z nimi twarzą w twarz, Jacques Méliès począł rozpaczliwie przeszukiwać zakamarki pamięci: skądś znał tę twarz.

Laetitia Wells też miała nazwisko na końcu języka, lecz bezskutecznie próbowała je sobie przypomnieć.

– Proszę odłożyć rewolwer! – Méliès rzucił rewolwer na podłogę. – Usiądźcie na tych krzesłach.

Ten ton, ten głos...

– Nie jesteśmy włamywaczami – zaczęła Laetitia. – Mój towarzysz jest...

Komisarz wpadł jej w słowo:

– ...stąd. Mieszkam w tej dzielnicy.

– To nie ma znaczenia! – odparła tamta, przywiązując ich do krzesel za pomocą kabla.

– No dobrze, teraz możemy porozmawiać.

Któż to jest?

– Co robicie w moim domu, komisarzu Méliès i pani, panno Wells, dziennikarko „Niedzielnego Echa”? W dodatku razem? Wszyscy myślą, że się nienawidzicie. Ona nawymyślała panu w prasie, a pan ją wsadził do więzienia! A wy oboje, jak para złodziejasków, nocą włamaliście się do mojego domu.

– No więc...

Po raz kolejny Laetitia nie mogła dokończyć zdania.

– Dość, przecież doskonale wiem, czemu zawdzięczam waszą wizytę! Nie wiem jeszcze, jakim sposobem, ale śledziliście moje mrówki.

Z piętra dobiegł czyjś głos:

– Co się tam dzieje, kochanie? Z kim rozmawiasz?

– Z nieproszonymi gośćmi.

Druga głowa i drugi tułów wyłoniły się z otworu. Tego nie znali.

Starszy pan z długą białą brodą ubrany był w szarą koszulę w czerwoną kratkę. Przypominał Świętego Mikołaja, lecz Świętego Mikołaja zmęczonego i wyniszczonego przez czas.

– Przedstawiam ci pana Méliès i pannę Wells. Dotarli aż tutaj za naszymi małymi przyjaciółkami. W jaki sposób, sami ci opowiedzą.

Święty Mikołaj wyglądał na wstrząśniętego.

– Ależ ja ich oboje znam. On jest słynnym policjantem, a ona słynną dziennikarką! Nie możesz ich zabić, nie ich. Zresztą musimy przestać zabijać...

Żona zapytała oschle:

– Chcesz, żebyśmy się wycofali? Chcesz, żebyśmy przestali?

– Tak – odparł Arthur.

– Jeśli przestaniemy – powiedziała błagalnym tonem – kto będzie kontynuował nasze dzieło? Nie ma nikogo, nikogo...

Mężczyzna z siwą brodą zaczął sobie wyginać palce.

– Jeśli oni nas znaleźli, inni też to zrobią. Będzie trzeba zabijać, wciąż zabijać! Zresztą nigdy nie zakończymy naszej misji. Gdy tylko usuwamy jednego, pojawia się dziesięciu kolejnych. Zmęczyła mnie już ta przemoc.

Tego Świętego Mikołaja nigdy nie widziałam na oczy, ale ją... ją... – Laetitia myślała intensywnie. Przez jej mózg przetaczała się burza i nie pozwalała śledzić uważnie dyskusji, w której toczyła się walka o los ich dwojga.

Arthur otarł czoło wierzchem dłoni pokrytej szarymi plamami. Rozmowa go

wykończyła. Szukał czegoś, by się przytrzymać; nie znalazłszy niczego, upadł nieprzytomny na ziemię.

Kobieta wpatrywała się bez słowa w gości, a następnie ich rozwiązała. Odruchowo zaczęli rozcierać kostki i nadgarstki.

– Pomóżcie mi przynajmniej przenieść go do łóżka – powiedziała.

– Co mu jest? – spytała Laetitia.

– Zasłabł. Zdarza mu się to coraz częściej ostatnimi czasy. Mój mąż jest chory, bardzo chory. Nie pozostało mu wiele życia. Zdecydował się na tę przygodę, bo czuje, że zbliża się jego kres.

– Byłam lekarzem – rzekła Laetitia. – Chce pani, żebym go zbadała? Może mogłabym mu jakoś ulżyć.

Kobieta zrobiła smutną minę.

– To na nic. Wiem doskonale, co mu dolega. Rozległy nowotwór.

Ostrożnie ułożyli Arthura na kapie przykrywającej łóżko. Żona chorego wzięła do rąk strzykawkę zawierającą mieszaną środków uspokajających i morfiny.

– Pozwólmy mu trochę odpocząć. Potrzebuje snu, by odzyskać nieco sił.

Jacques Méliès przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

– Nareszcie panią rozpoznałem.

W tej samej chwili Laetitia Wells otrzymała sygnał z mózgu. Naturalnie! Ona też znała tę kobietę!

156. ENCYKLOPEDIA

SYNCHRONIZACJA: W pewnym doświadczeniu naukowym, przeprowadzonym w 1901 roku w kilku krajach świata jednocześnie, wykazano na podstawie serii testów na inteligencję, że myszy zasługują na ocenę 6 w skali 20.

To samo doświadczenie ponowiono w 1965 roku, w tych samych krajach i z tymi samymi testami, i średnia się podniosła do 8 na 20.

Fenomen ten nie miał żadnego związku ze strefami geograficznymi. Myszy europejskie nie były ani mniej, ani bardziej inteligentne niż amerykańskie, afrykańskie, australijskie czy azjatyckie. Na wszystkich kontynentach wszystkie myszy w 1965 roku otrzymały lepsze oceny niż w 1901. Dokonały postępu na całej Ziemi! To tak, jakby istniała ogólnoziemska „mysia” inteligencja, która z biegiem

lat się udoskonaliła.

Stwierdzono również, że niektóre wynalazki zrobiono jednocześnie w Chinach, Indiach i Europie: ogień, proch i tkactwo na przykład. Nawet dziś niektórych odkryć dokonuje się w tym samym momencie w wielu punktach kuli ziemskiej albo w zbliżonym czasie.

Wszystko wskazuje na to, że niektóre pomysły unoszą się w powietrzu, w całej atmosferze, a ci, którzy posiadają dar ich przechwytywania, wykorzystują je do pogłębienia wiedzy danego gatunku.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

157. ŚWIAT Z DRUGIEJ STRONY

Krucjata wspina się po stromych kamieniach. Po drugiej stronie mostu wysokie kubiczne rzeźby wznoszą się ku niebu. Chyba nie mają korzeni. Mrówki przystają i obserwują długi łańcuch gór o idealnych formach, wysokich i sztywnych: czy to gniazda Palców?

Znajdują się w kraju poza krańcem świata. Na terytorium Palców!

Ogarnia je uczucie o wiele bardziej intensywne niż wszystkie, jakie przeżyły do tej pory, a przecież było ich niemało.

Tutaj są gniazda Palców! Kolosalne, olbrzymie, tysiąc razy grubsze i wyższe niż najstarsze drzewa w lesie! Rzucają chłodne cienie na wiele tysięcy kroków. Palce budują dla siebie nieproporcjonalne gniazda. Natura nigdy by czegoś takiego nie stworzyła.

103 zastyga w bezruchu. Tym razem znalazła w sobie odwagę, by przekroczyć kraniec świata, by iść dalej niż to możliwe. I oto znajduje się teraz poza światem, w miejscu, które od dawna ją prześladowa: poza granicami wszelkiej cywilizacji.

Stojące za nią owady poruszają niepewnie czubkami czułków.

Uczestniczki kruczaty stoją dłuższą chwilę w milczeniu, nieruchomo, oszołomione otaczającą je potęgą. Deistki padają na twarz. Pozostałe zastanawia ten świat tak inny, pełen prostych linii i nieskończonych brył.

Wojowniczkę tworzą szyk i odliczają. Jest ich osiemset w tym obcym kraju, lecz

jak uda im się zabić Palce, które chowają się w tak ogromnych cytadelach? Trzeba zaatakować to gniazdo!

Oddziały powietrzne chrząszczy i pszczoł będą siłami pomocniczymi, jedynie na wypadek kłopotów. Wszyscy się zgadzają i na dany sygnał kruczata rusza w kierunku wejścia do budowli.

Z nieba spada nagle nieznany ptak i jak czarna tarcza rozgniata czterech żołnierzy termitów. Czarne tarcze spadają teraz na nie zewsząd, niszcząc pancerze artylerzystek.

Czy to Palce?

Podczas pierwszego podejścia ginie ponad siedemdziesiąt wojowniczek.

Lecz pozostałe się nie poddają. Wycofują się i szykują do kolejnego natarcia.

Naprzód! Zabijmy je wszystkie!

Tym razem armia myrmeczeńska ustawia się w formacji trójkątnej. Legiony podążają do przodu.

Jest godzina jedenasta i wiele osób zanosi listy na pocztę. Nieliczni dostrzegają małe, czarne, niemal niewidoczne plamki sunące po ziemi. Koła wózków, mokasyny i buty sportowe rozgniatają maleńkie sylwetki.

Gdy kilka z tych czarnych punkcików wędruje na czyjeś spodnie, zostają z nich natychmiast strącone wierzchem dłoni.

Dostrzegły nas i atakują z każdej strony – krzyczy jedna z wojowniczek; chwilę później zostaje rozgnieciona.

Nawołują feromonami do odwrotu. Kolejne sześćdziesiąt ofiar.

Narada czułkami.

Za wszelką cenę musimy zdobyć to gniazdo!

9 proponuje, by ustawić oddziały w jeszcze innym szyku. Trzeba spróbować oskrzydlenia. Pada rozkaz, by wspiąć się na jakąkolwiek podeszwę.

Do ataku!

Artylerzystki z pierwszej linii wystrzelują kwasem w gumową podeszwę sportowego buta. Innym udaje się naciąć plastikową warstwę, dzięki której lśni para damskich trzewików.

Odwrót. Przeliczenie. Zginęło kolejnych dwadzieścia.

Bogowie są nie do pokonania – nadaje tryumfalnie grupa deistek, które od samego

początku trzymają się na uboczu i modlą.

103 nie wie, co począć. Ścisła kokon z planem misji Merkury i nie ma odwagi uczestniczyć w tych niebezpiecznych natarciach.

Ogromny strach przed Palcami powoli powraca i ogarnia ją całą. To prawda, wydają się niezwykłe.

Lecz 9 się nie poddaje. Postanawia wyruszyć do ataku, wykorzystując oddziały powietrzne. Cała armia przegrupowuje się pod platanem naprzeciw poczty. 9 dosiada rohatyńca i rozstawia pszczoły po dwóch stronach linii ataku.

Dostrzega zięjący otwór gniazda Palców i wykrzykuje zagrzewające do walki feromony.

Rohatyńce nosorożce pochylają głowy, by ich rogi ustawiły się dokładnie na linii celu.

Śmierć Palcom!

Jedna z pracownic poczty zamyka szklane drzwi. Twierdzi, że jest zbyt duży przeciąg.

Uczestnicy krucjaty nic nie widzą. Pędzą z ogromną prędkością, gdy nagle przed nimi pojawia się przezroczysta ściana. Nie mają czasu, by wyhamować.

Chrząszcze roztrzaskują się o nią, a ich wnętrzości spływają po szybie. Artylerzystki siedzące na ich grzbietach zostają oblepione ich szczątkami.

– Czy to grad? – pyta jedna z klientek poczty.

– Nie, to pewnie dzieci pani Letiphue bawią się żwirem. Bardzo to lubią.

– Przecież mogą stłuc szybę w drzwiach!

– Bez obawy. Jest bardzo gruba.

Ranne owady, które można wyleczyć, zostają przetransportowane. Podczas tego natarcia krucjata straciła osiemdziesiąt wojowników.

Palce są twardsze niż sądziliśmy – nadaje jedna z mrówek.

9 nie chce się poddać. Termity również. Przeszły taki szmat drogi, pokonały tyle przeszkód nie po to, by teraz zatrzymały je czarne płaszczyzny i przezroczyste ściany!

Na noc rozbijają obóz pod platanem.

Wszystkie są dobrej myśli. Jutro jest nowy dzień.

Mrówki potrafią dołożyć starań, czasu i środków. To znana rzecz.

Jedna ze zwiadowczyń dostrzega szparę w fasadzie gniazda, które próbowały zaatakować poprzedniego dnia. Prostokątną szczelinę. Sądzi, że znalazła ukryte wejście. Nie mówiąc o tym nikomu, wyrusza na zwiady. Przeciska się przez szczelinę, na której wyryte są znaki; w innej czasoprzestrzeni znaczyłyby „poczta lotnicza zagraniczna”. Ciekawska spada na stos białych i płaskich płaszczyzn. Postanawia wślizgnąć się do jednej z nich i zbadać zawartość. Gdy próbuje wyjść, zostaje nagle przygnieciona przez białą ścianę. Więc zostaje wewnątrz i czeka.

Trzy lata później z zaskoczeniem odkryto, że kolonia mrówek rudnic, typowych dla pewnego regionu Francji, ulokowała się w Nepalu, w samym środku łańcucha Himalajów. Jeszcze wiele lat później entomolodzy się zastanawiali, w jaki sposób mrówkom udało się pokonać taką odległość. Ostatecznie doszli do wniosku, że jest to inny gatunek, przypadkowo podobny do mrówki francuskiej.

158. TO ONA

– Poznaję mnie pan?

Jacques Méliès był tego pewien.

– Pani jest... Juliette Ramirez, uczestniczką *Pułapki w...*

– ...rozumie – dokończyła Laetitia.

Dziennikarka, marszcząc czoło, próbowała zrozumieć, co może łączyć mistrzynię zagadek, fałszywego Świętego Mikołaja i gromadę mrówek morderczyń.

Przyzwyczajony do tego typu konfrontacji komisarz próbował uspokoić Juliette Ramirez, która – miał wrażenie – była na skraju załamania nerwowego.

– Uwielbiamy ten program, wie pani? Na prostych przykładach uczy innego postrzegania wszechświata. Uczy inaczej myśleć.

– Myśleć inaczej! – westchnęła pani Ramirez, nie mogąc opanować łkania.

Bez makijażu, z włosami w nieładzie, w starym szlafroku zamiast dobrze skrojonej sukienki w groszki wydawała się starsza i bardziej zmęczona niż na małym ekranie. Ta zdolna uczestniczka konkursu była tylko kobietą w średnim wieku.

– To mój mąż, Arthur – powiedziała, wskazując na mężczyznę na łóżku. – On jest „władcą mrówek”. A jednak to wszystko moja wina! Skoro już do nas dotarliście, nie mogę dłużej trzymać tego w tajemnicy. Wszystko wam opowiem.

159. USTALENIA

– Nicolas, musimy porozmawiać.

Syn opuścił głowę, spodziewając się ojcowskiego kazania.

– Tak, tato, źle zrobiłem – rzekł potulnie. – Już nie będę.

– To nie o twoich sprawkach chcę rozmawiać, Nicolas – odparł spokojnie Jonatan. – Raczej o naszej egzystencji tutaj. Ty postanowiłeś, że chcesz żyć „normalnie”, jeśli można tak powiedzieć, my natomiast zdecydowaliśmy się stać „mrówkami”. Niektórzy uważają, że powinieneś włączyć się w nasze seanse transcendentalne. Ja jednak sądzę, że najpierw powinienem ci przedstawić nasz stan umysłu, a następnie pozostawić możliwość wyboru.

– Tak, tato.

– Czy rozumiesz, co robimy?

– Ustawiacie się w koło, śpiewacie razem i jecie coraz mniej – wymamrotał chłopiec z oczami wbitymi w ziemię.

Ojciec postanowił okazać cierpliwość.

– To jedynie zewnętrzne aspekty naszych poczynań. Są też inne. Powiedz mi, Nicolas, ile masz zmysłów?

– Pięć.

– Jakie to zmysły?

– Wzrok, słuch... hm, dotyk, smak i węch – wyrecytował chłopiec jak na szkolnym egzaminie.

– A dalej?

– To wszystko.

– Bardzo dobrze. Wymieniłeś pięć fizycznych zmysłów, które pozwalają nam odczuwać fizyczną rzeczywistość. Istnieje jednak inna rzeczywistość, psychiczna, którą można postrzegać dzięki pięciu zmysłom psychicznym. Jeśli zadowolisz się pięcioma zmysłami fizycznymi, to tak, jakbyś używał pięciu palców tylko lewej ręki. Czemu by nie wykorzystać również pięciu palców prawej ręki?

Nicolas się zdziwił.

– A jakie są te zmysły „psy-chicz-ne”, jak je nazywasz?

– Emocja, wyobraźnia, intuicja, uniwersalna świadomość i inspiracja.

– A ja sądziłem, że głowa służy do myślenia, i to wszystko.

– Ależ skąd, jest mnóstwo sposobów myślenia. Nasz mózg jest niczym komputer, można go zaprogramować i realizować tak fantastyczne przedsięwzięcia, że trudno je sobie nawet wyobrazić. To narzędzie, którego pełnej instrukcji obsługi nie udało się jeszcze nikomu odkryć. Na razie wykorzystujemy go w 10%. Za tysiąc lat może będziemy potrafili używać 50% jego możliwości, a za milion lat – 90%. W naszych głowach jesteśmy dziećmi. Rozumiemy zaledwie połowę tego, co się dzieje wokół nas.

– Przesadzasz. Współczesna nauka...

– Ależ nie! Nauka jest niczym. Służy tylko po to, by robić wrażenie na tych, którzy się na niej nie znają. Prawdziwi naukowcy wiedzą, że nic nie wiedzą, i im większe robią postępy, tym bardziej zdają sobie sprawę z własnej ignorancji.

– Ale wuj Edmund znał się na różnych rzeczach...

– Nie. Edmund wskazuje nam drogę do naszej własnej emancypacji. Pokazuje nam, w jaki sposób stawiać pytania, jednak nie podaje odpowiedzi. Gdy zaczniesz czytać *Encyklopedię wiedzy względnej i absolutnej*, masz wrażenie, że wszystko jest zrozumiałe, po czym okazuje się, że nie wiesz nic.

– Mnie się wydaje, że rozumiem, co napisał w tej księdze.

– Masz szczęście.

– Mówi o naturze, o mrówkach, o wszechświecie, o zachowaniach społecznych, o konfrontacji różnych społeczności ludzkich na Ziemi... Widziałem nawet przepisy kulinarne i zagadki. Czytając tę księgę, czuję się mądrzejszy i wszechmocny.

– Naprawdę masz szczęście. Bo ja im dłużej ją czytam, tym większe mam wrażenie, że wszystko jest niezrozumiałe i że oddalamy się od celu, zamiast przybliżyć. Nawet ta księga nam nie pomaga. To są tylko ciągi słów złożone z liter. Litery są obrazkami, a słowa próbują uchwycić przedmioty, idee i zwierzęta, które stoją za nazwami. Słowo „biały” ma własną wibrację, lecz sens słowa „biały” można wyrazić również innymi słowami w innych językach: *white*, *blanco* etc., co dowodzi, że słowo „biały” nie wystarcza, by określić ten kolor. To przybliżenie, wymyślone

nie wiadomo kiedy i nie wiadomo przez kogo. Książki to ciągi słów, ciągi martwych symboli, zaledwie przybliżeń.

– Ale *Encyklopedia wiedzy względnej* i...

– *Encyklopedia* jest niczym w porównaniu z doświadczeniem życiowym. Żadna książka nie dorówna chwili zastanowienia nad bieżącymi działaniami.

– Nie rozumiem tego gadania!

– Wybacz, trochę wybiegłem do przodu. Powiedzmy, że tylko to, że mnie teraz słuchasz, jest bardzo ważne.

– Oczywiście, że cię słucham. Dlaczego uważasz, że mógłbym cię nie słuchać?

– Bo słuchanie to rzecz trudna... wymaga bacznej uwagi.

– Tato, jesteś dziwny.

– Przepraszam, nie wyraziłem się wystarczająco jasno. Chciałbym ci coś zademonstrować. Zamknij oczy i słuchaj mnie uważnie. Wyobraź sobie cytrynę. Widzisz ją? Jest żółta, bardzo żółta, świeci jak słońce. Jest szorstka i pachnąca. Czujesz jej zapach?

– Tak.

– Dobrze. Teraz bierzesz wielki ostry nóż. Tniesz cytrynę na plasterki: cytryna się otwiera. Plasterek ukazuje w świetle słonecznym miąższ wypełniony sokiem. Rozgniatasz plasterek i widzisz, jak miąższ pęka, sok wypływa, żółty, pachnący... Czujesz zapach?

Nicolas wciąż ma zamknięte oczy.

– O, tak.

– Dobrze, a teraz mi powiedz, czy masz w ustach ślinę?

– Hm... – mlasnął językiem – tak, czuję, jak do ust napływa mi ślina! Jak to możliwe?

– Taką moc nad ciałem ma myśl. Widzisz, myśląc o cytrynie, możesz spowodować niekontrolowany fenomen fizjologiczny.

– To niesamowite!

– To zaledwie pierwszy krok. Nie musimy podawać się za bogów, jesteśmy nimi od dawna, nie zdając sobie z tego sprawy.

Dzieciakowi spodobało się to.

– Chcę się nauczyć taki być. Tato, proszę, naucz mnie kontrolować wszystko siłą umysłu. Naucz mnie. Jak to zrobić?

160. NARKOTYK ŚLIMACZYCY

W Mieście wojna domowa przybiera na sile. Rebeliantki deistki opanowały całą dzielnicę mrówek cystern. Stamtąd wyruszają z kolejnymi dostawami spadzi dla Palców.

Paradoksalnie, te przestały przekazywać wiadomości za pośrednictwem Doktora Livingstone'a. Głos proroka ucichł.

Ich milczenie jednak w niczym nie umniejszyło żarliwości religijnych mrówek.

Martwe deistki nadal gromadzone są w osobnym pomieszczeniu, a przed każdą bitwą pozostałe buntowniczkę je odwiedzają. Symulują trofalaksję i rozmowy z tymi posągami, najczęściej zastygłymi w pozycji bojowej.

Wszystkie, które choć raz postawiły nogę w tej komnacie zmarłych, wychodzą z niej odmienione – przynajmniej jeśli chodzi o zapach. Zachowywanie zmarłych w nietkniętej postaci świadczy o nadaniu znaczenia każdej jednostce.

Ruch deistyczny pokazał Miastu, że obywatelki nie rodzą się po to, by następnie wyrzucić je na śmietnik bez żalu.

Buntowniczkę deistki mówią w sposób, który działa na inne jak narkotyk ślimaczy. Gdy tylko w nadawanych komunikatach zaczynają mówić o bogach, nie da się przerwać odbioru.

Wkrótce okazuje się, że mrówki zarażone „religią palcową” przestają pracować, nie zajmują się jajeczkami, cały czas się zastanawiają, jak podkraść pożywienie, by zanieść je pod podłogę, do Palcowiska.

Królowej Chli-pou-ni owo odrodzenie ruchu rebelianckiego zdaje się nie przeszkadzać. Żąda za to nowin dotyczących postępów krucjaty.

Według muszych doniesień krucjata pokonała kraniec świata i walczy z Palcami.

Doskonale – nadaje królowa. – Biedne Palce, jakże będą żałować, że nas sprowokowały do wojny! Gdy tam je ostatecznie pokonamy, ruch buntowniczy nie będzie miał żadnych podstaw, by tutaj istnieć.

161. ENCYKLOPEDIA

OPOWIEŚĆ: Francuskie słowa „opowieść” – conte i „liczenie” – compte

wymawia się w ten sam sposób. Okazuje się, że ów związek między cyframi i literami istnieje w wielu językach. Liczyć słowa czy opowiadać cyfry – jakaż to różnica? Po angielsku liczyć to count, opowiadać to recount. Po niemiecku liczyć – zahlen, opowiadać – erzählen. Po hebrajsku opowiadać – le saper, liczyć – li saper. Po chińsku liczyć – shu, opowiadać – shu.

Cyfry i litery związane są ze sobą od samych początków mowy. Każda litera odpowiada cyfrze, każda cyfra ma swój odpowiednik w literze. Hebrajczycy zrozumieli to już w starożytności, dlatego Biblia jest magiczną księgą wypełnioną wiedzą naukową w formie zakodowanych przypowieści. Jeśli nadamy wartość numeryczną pierwszej literze każdego zdania, otrzymamy pierwsze ukryte znaczenie. Jeśli przypiszemy liczby poszczególnym literom w słowach, odkryjemy wzory i skojarzenia, które nie mają nic wspólnego z legendami czy religią.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

162. WYPADEK PRZY PRACY

Insekty przygotowują się do wielkiej ofensywy. Gniazdo Palców znajduje się tuż przed nimi, co zakrawa na kpinę.

Wojowniczeki krucjaty są zdeterminowane. Będą się bić jak szalone, bo to pierwsze gniazdo ma znaczenie symboliczne. Nie może im się oprzeć. Legiony grupują się zależnie od specjalności. 103 usadowiona na Wielkim Rogu sugeruje, by uderzać małymi kwadratowymi formacjami, które będą się usuwać, gdy w polu widzenia pojawi się jakiś Palec. Taktykę taką przyjęły swego czasu karłowate podczas Bitwy pod Makami i dość dobrze się sprawdziła.

Każda dokładnie się myje. Dokonują ostatnich trofalaksji. Mrówki mające za zadanie zagrzewać do boju wydzielają najdziksze feromony.

Do ataku!

Szereg pięciuset siedemdziesięciu ostatnich wojowniczek krucjaty rusza naprzód, groźny i zdecydowany. Pszczoły dobyły zatrutych żądań i latają nad głowami mrówek. Chrząszczowate szczękają żuwaczkami.

9 chce ponownie wydrążyć dziurę i wstrzyknąć w ciało pszczeli jad. W końcu to

jedyna technika w walce z Palcami, która odniosła skutek.

Wreszcie! Pierwszy i drugi szereg lekkiej piechoty rusza z miejsca, a kawaleria na szlachetnych długich nóżkach harcuje po bokach. Belokanijki, Zedibeinakanijki, Askoleïniki, Moxiluxuńczycy tworzą razem naprawdę piękną armię. Chrząższcze chcą pomścić swych pobratymców, którzy roztrzaskali się o szklaną ścianę, gdy nagle się pojawiła.

Trzecia i czwarta linia rusza do ataku. W jej skład wchodzi lekka i ciężka artyleria. Nikomu do tej pory nie udało się im przeciwstawić.

Piąta i szósta fala ataku ma zamiar dobić Palce – zanurzają zuwaczki w pszczelim jadzie.

Jeszcze nigdy żadna owadzia armia nie walczyła tak daleko od swojego rodzinnego gniazda. Wszyscy wiedzą doskonale, że od tej bitwy zależy podbój wszystkich terytoriów peryferyjnych na planecie!

To więcej niż bitwa, to wojna, od której wyniku z pewnością zależy dominacja nad światem. Zwycięzca będzie panem tej planety!

9 jest tego w pełni świadoma, a sądząc po agresywnym sposobie, w jaki unosi zuwaczki, nie zamierza cackać się z przeciwnikiem.

Uczestniczki krucjaty znajdują się już w odległości nie większej niż kilka tysięcy kroków od niedającego im spokoju gniazda Palców.

Godzina 8.30. Drzwi urzędu pocztowego właśnie się otworzyły. Pierwsi klienci wchodzi, nie mając pojęcia, co ich czeka.

Owady przechodzą z truchtu w galop.

Naprzód! Do ataku!

Miejska ekipa sprzątająca przejeżdżała w okolicy poczty o 8.30. Mała śmieciarka wypełniona wodą z mydlinami polewała chodnik, by następnie go umyć.

Co się dzieje?

Ogólne przerażenie: cyklon cierpkiej wody rozbryzguje się wokół.

Cała armia zostaje spłukana.

Uciekajmy! – wrzeszczy 103.

Fala, wysoka na kilkadziesiąt kroków, zatapia je wszystkie. Woda unosi się ku niebu, by uderzyć w latające oddziały.

Krucjata zostaje zmyta.

Kilku chrząszczom udaje się wystartować i unoszą ze sobą kiście przerażonych mrówek. Każda chce chwycić choć kawałek nóżki. Mrówki odpychają termity. Koniec solidarności między narodami! Każdy walczy o własny pancerz.

Obładowane pasażerami chrząszcze lecą z trudem, stanowiąc łatwy i smakowity łup dla otyłych gołębi.

Pod nimi nie ustaje hekatomba.

Legiony zostały zdziesiątkowane przez tajfun. Opancerzone ciała wojowniczek toczą się po chodniku i wpadają do kratki ściekowej.

To koniec pięknej wojennej przygody. W czterdzieści sekund silny strumień pianistej wody zakończył przemarsz kruczaty. Z trzech tysięcy owadów rozmaitych gatunków, które się zjednoczyły, by położyć kres problemowi zwanemu Palce, ocalała jedynie garstka mniej lub bardziej pokiereszowanych. Większość wojowniczek została splukana przez miejską ekipę sprzątającą.

Deistki, niedeistki, mrówki, pszczoły, chrząszcze, termity, muchy – wszystkie bez wyjątku zmiotło tornado.

Co najśmieszniejsze, kierowca śmieciarki niczego nie zauważył. Żaden człowiek się nie zorientował, że *Homo sapiens* odniósł właśnie zwycięstwo w Wielkiej Bitwie Planety. Ludzie zajmowali się swoimi sprawami, rozmyślając o tym, co będą jedli na obiad, o codziennych obowiązkach, o pracy w biurze.

Owady natomiast doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że przegrały wojnę o świat.

Wszystkie przepadły tak szybko i tak definitywnie, że nawet nie dotarł do nich ogrom katastrofy. W ciągu czterdziestu sekund wszystkie te małe nóżki, które przemierzyły całe kilometry, wszystkie te żuwaczki, które walczyły w najcięższych warunkach, wszystkie te czułki, które wąchały najbardziej egzotyczne zapachy – wszystko to zostało zredukowane do szczątków ciała pływających w zielonkawej zupie.

Pierwsza kruczata przeciwko Palcom nie podąży już naprzód, zatrzymała się na zawsze. Przepadła w wirze mydlin.

Nicolas Wells dołączył do pozostałych. Wzbogacił wibracje grupowe o OM w swojej tonacji. Przez chwilę miał wrażenie, że jest lekką niematerialną chmurką, która wznosi się, wznosi, przenikając wszelką materię. To było tysiąc razy lepsze niż bycie bogiem mrówek. Wolny! Był wolny.

164. PORACHUNKI

9 uratował instynkt. Zanurza pazury głęboko w obramowanie kratki ściekowej. W rozpaczliwym stanie wlecze się po chodniku. 103 z kolei zdążyła unieść się wystarczająco wysoko na Wielkim Rogu, unikając tym sposobem cyklonu. Jest cała i zdrowa, tak jak i 23 skulona we wgłębieniu asfaltu.

Nieco dalej żuki, którym udało się wyjść cało z przygody, uciekają, zabierając ze sobą swoich przewodników. Kilka ostatnich termitów również ucieka, żałując, że nie zostały na wyspie akacyjowej.

Trzem Belokanijkom udaje się odnaleźć.

Są zbyt silne dla nas. Palce są wszechmocne. Cały czas to powtarzałyśmy, a wy nam nie wierzyłyście. Spójrzcie tylko na straty! – wzdycha 23.

103 jeszcze drży ze strachu. Czy Palce są, czy nie są bogami – nie ma znaczenia, i tak ją przerażają.

Nieliczne ocalałe wojowniczkki kruczaty nacierają się, wymieniają rozpaczliwe trofalaksje, jak tylko potrafią.

Dla 103 przygoda nie kończy się na tym placu. Ma jeszcze misję do spełnienia. Ścisła tak mocno kokon motyla, że 9, która do tej pory nie zwracała na niego uwagi, pyta:

Cóż ty tam taszczysz od początku kruczaty?

Nic wielkiego.

Pokaż.

103 odmawia.

9 jest oburzona. Oznajmia wojowniczkce, że zawsze podejrzewała ją o szpiegostwo na rzecz Palców. To 103 zaprowadziła je prosto w pułapkę, ona, która podawała się za ich przewodniczkę!

Powierzając swoją paczuszkę 23, 103 przyjmuje wyzwanie do pojedynku.

Obie mrówki stają naprzeciw siebie, rozstawiają żuwaczki najszerzej, jak

potrafią, wysuwają do przodu czubki czułków. Okrążają się, by wybrać najbliższy punkt przeciwniczki. Nagle – zderzenie. Rzucają się jedna na drugą, stykają pancerzykami, popychają klatkami piersiowymi.

9 przecina powietrze lewą żuwaczką i zatapia ją w chitynowym pancerzu przeciwniczki. Pojawia się przezroczysta krew.

103 unika drugiego ciosu. Korzysta z rozpędu przeciwniczki, by obciąć jej czubek jednego z czułków.

Przerwijmy tę niepotrzebną walkę! Już tylko my pozostaliśmy. Naprawdę masz zamiar dokończyć dzieła zniszczenia Palców?

9 jakby rozum postradała. Marzy tylko o tym, by wepchnąć zdrowy czulek w oko zdrajczyni.

Niemal jej się to udało. 103 chce użyć kwasu, celuje odwołkiem i ekspediuje żrącą kropelkę, która zatrzyma się na podszewce spodni listonosza.

9 również strzela; okazuje się, że zbiornik kwasu 103 jest pusty. Przeciwniczka już zamierza ją dobić, lecz ona nie daje za wygraną. Rzuca się z rozstawionymi żuwaczkami, chwyta za środkową lewą nóżkę 9 i wykręca ją do tyłu.

9 postępuje w ten sam sposób z prawą tylną nóżką 103. Wygra ta, która pierwsza wyrwie drugiej kończynę.

103 wspomina jedną z lekcji walki.

Jeśli zaatakuje się pięć razy w ten sam sposób, przeciwnik odparuje szósty cios tak samo, jak poprzednie pięć. Wystarczy go zaskoczyć.

Pięć razy 103 uderza pyszczek 9 czubkiem czułka. Teraz musi skorzystać ze skulonych dotąd żuwaczek, by złapać ją za szyję. Jednym celnym ruchem pozbawia mrówkę głowy.

Ta toczy się po brudnym chodniku.

Nieruchomieje. Przeciwniczka podchodzi i przygląda się jej. Pokonane czułki poruszają się nerwowo. U mrówek wszystkie części ciała zachowują coś w rodzaju autonomii nawet po śmierci.

Mylisz się, 103 – mówi czaszka 9.

Wojownicza ma wrażenie *déjà vu* – czaszka, która próbuje przekazać ostatni komunikat. Było to w innym miejscu i inny komunikat. Na śmietniku Bel-o-kan, a to, co wówczas powiedziała jej buntownicza, całkowicie zmieniło bieg jej życia.

Czulki zwłok 9 nadal się poruszają.

Mylisz się, 103. Myślisz, że można wszystko pogodzić, lecz to nieprawda. Trzeba wybrać swój obóz. Albo jesteś po stronie Palców, albo jesteś po stronie mrówek. Nie unikniesz przemocy dzięki szlachetnym myślom. Przemocy można uniknąć tylko dzięki przemocy. Dzisiaj wygrałaś, bo byłaś szybsza ode mnie. Brawo. Dam ci radę: nigdy nie ulegaj słabości, gdyż wtedy żadna z twoich pięknych zasad nie przyjdzie ci z pomocą.

23 zbliża się i strzela prosto w tę zdecydowanie zbyt gadatliwą czaszkę. Gratuluje wojownicze i wręcza jej kokon.

Teraz wiesz już, co zostało do zrobienia.

103 wie.

A ty?

23 nie odpowiada od razu. Waha się. Uważa się za sługę palczastych bóstw. Liczy, że gdy przyjdzie na to czas, Palce jej wskażą, co ma czynić. Tymczasem będzie krążyć po tych zaświatach.

103 życzy jej powodzenia. Następnie dosiada Wielkiego Rogu. Dostraja się do jego czulków. Chrząszcz rozpościera długie ciemnobrązowe skrzydła. Kontakt. Unerwione żagle mielą powietrze kraju Palców. 103 startuje i rusza w stronę najbliższego gniazda Palców.

165. WŁADCA SKRZATÓW

Nadszedł ranek, a Laetitia Wells i Jacques Méliès nadal słuchali historii nieprzeciętnego człowieka, spijając słowa z ust Juliette Ramirez.

Wiedzieli już, że mężczyzna przypominający Świętego Mikołaja na emeryturze jest jej mężem Arthurem Ramirezem. Dowiedzieli się, że od dzieciństwa lubił majsterkować. Budował zabawki, samoloty, samochody i zdalnie sterowane statki. Przedmioty i roboty były posłuszne każdemu jego rozkazowi. Przyjaciele zaczęli go nazywać „władcą skrzatów”.

– Każdy z nas ma jakiś dar, który wystarczy pielęgnować. Na przykład mam przyjaciółkę, która jest artystką w hafcie krzyżykowym. Jej dzieła są...

Lecz jej słuchaczy kompletnie nie interesowały haftowane krzyżykami cudzeńka. Ciągnęła więc dalej:

– Arthur zrozumiał, że talentem, którym on może obdarować ludzkość, jest umiejętność zdalnego sterowania.

Oczywiście zaczął się kształcić w zakresie robotyki i z łatwością uzyskał dyplom inżyniera. Wynalazł automat do zmiany dziurawych opon, discmana wszczepianego do czaszki, a nawet zdalnie sterowaną drapaczkę do pleców.

Podczas ostatniej wojny opracował „żelazne wilki”. Te czteronożne roboty były bardziej stabilne niż androidy na dwóch nogach, ponadto wyposażone w kamery na podczerwień, dzięki czemu mogły celować nawet w ciemności z dwóch karabinów maszynowych umieszczonych na poziomie nozdrzy i jednej broni z krótką lufą kalibru 35 mm z paszczy. „Żelazne wilki” atakowały nocą. Siedząc w bezpiecznej kryjówce, żołnierze sterowali nimi z odległości nawet pięćdziesięciu kilometrów. Roboty okazały się tak skuteczne, że nie przeżył żaden wróg, by donieść o ich istnieniu!

Jednak pewnego dnia Arthur zobaczył supertajne taśmy dokumentujące dzieło zniszczenia dokonane przez jego „żelazne wilki”. Żołnierzy odpowiedzialnych za kierowanie nimi ogarnął szal gry i – tak jak to bywa w grach wideo – masakrowali wszystko, co pojawiała się na ekranie.

Zdegustowany Arthur poprosił o umożliwienie mu wcześniejszego przejścia na emeryturę, a następnie otworzył sklep z zabawkami. Od tej pory wykorzystywał talent jedynie na użytek dzieci, ponieważ dorośli okazali się nieodpowiedzialni – nie potrafili we właściwy sposób korzystać z jego odkryć.

Wtedy spotkał Juliette, która została listonoszką. Dostarczała mu rachunki, przekazy pocztowe, kartki i listy polecone. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Pobrali się i żyli szczęśliwie w domu przy ulicy Feniksa aż do dnia wypadku. Tak bowiem nazywali to, co się wydarzyło: „wypadek”.

Któregoś dnia Juliette podczas roznoszenia poczty zaatakował pies. Rzucił się na jej torbę, wgrzył w nią zębami i rozerwał jedną z paczek.

Juliette skończyła pracę i przyniosła uszkodzoną paczkę do domu. Zgrabne palce Arthura z pewnością ją naprawią i odbiorca nigdy się nie dowie o jej zniszczeniu, dzięki czemu Juliette uniknie kłopotów związanych z reklamacjami klientów.

Arthur Ramirez nigdy nie naprawił przesyłki.

Gdy ją oglądał, zaintrygowała go zawartość: kilkusetstronicowe akta, plany tajemniczej aparatury i list. Jego naturalna ciekawość wzięła górę nad równie naturalną dyskrecją: przeczytał akta, przeczytał list, przejrzał plany.

Ich życie się zmieniło.

Arthur Ramirez popadł w obsesję na punkcie mrówek. Ustawił na strychu olbrzymie wiwarium. Twierdził, że mrówki są inteligentniejsze od ludzi, gdyż wspólny umysł mrowiska przewyższa bystrością sumę inteligencji jednostek. Zapewniał, że w świecie mrówek $1 + 1 = 3$. Działała tam synergia społeczna. Mrówki pokazywały światu nowy sposób na życie – w grupie. Według niego pozwalało to na ewolucję myśli ludzkiej.

Juliette Ramirez dowiedziała się znacznie później, co przedstawiają owe plany. Dotyczyły urządzenia nazwanego przez wynalazcę Kamieniem z Rosetty. Przekształcanie sylaby języka ludzkiego na feromony i *vice versa*, pozwalało porozumiewać się ze społecznością myrmeczeńską.

– Ale... ależ... to projekt mojego ojca! – wykrzyknęła Laetitia.

Pani Ramirez chwyciła ją za rękę.

– Wiem. Tak mi wstyd, gdy widzę tu panią. Tę przesyłkę wysłał pani ojciec, Edmund Wells, a odbiorcą miała być pani, panno Wells. Akta zawierały drugi tom jego *Encyklopedii wiedzy względnej i absolutnej*, plany przedstawiały projekt aparatury tłumaczącej język francuski na język mrówek. A list, list... był adresowany do pani – rzekła w końcu, wyjmując z szuflady kredensu białą starannie złożoną kartkę.

Laetitia niemal wyrwała ją z jej ręki.

Przeczytała: *Laetitia, córeczko, nie oceniaj mnie...*

Laetitia pożerała oczyma ukochane pismo, które kończyło się kolejnymi pieszczotliwymi określeniami i podpisane było przez Edmunda Wellsa. Była oburzona i bliska łez. Krzyknęła:

– Złodzieje! Jesteście zwykłymi złodziejami! To było moje, wszystko było moje! Mój jedyny spadek, a wy mi go ukradliście. Przywłaszczyliście sobie duchowy testament mojego ojca! Mogłam odejść z tego świata, nie znając jego myśli, które chciał mi przekazać! Jak można...

Osunęła się w ramiona komisarza Méliès, który objął jej kruche ramiona wstrząsane łkaniem.

– Proszę nam wybaczyć – powiedziała Juliette Ramirez.

– Byłam pewna, że ten list istnieje. Tak, byłam tego pewna! Całe życie na niego czekałam!

– Może będzie nam pani miała mniej za złe, jeśli zapewnię, że duchowy spadek pani ojca nie trafił w złe ręce. Można to nazwać przypadkiem albo przeznaczeniem... To los chciał, żeby ta przesyłka dotarła do nas.

Arthur Ramirez natychmiast rozpoczął budowę maszyny. Nawet ulepszył ją w kilku miejscach. Wreszcie udało mu się nawiązać kontakt z mrówkami zamieszkującymi jego terrarium. Tak, rozmawiali z owadami!

Jeszcze oburzona Laetitia słuchała tego jak urzeczona. Podobnie Méliès, któremu spieszno było poznać dalszy ciąg historii.

– Początkowo ogarnęła nas euforia! – opowiadała kobieta. Mrówki objaśniły nam, jak funkcjonuje ich Federacja, opowiadały o wojnach i potyczkach między gatunkami. Odkryliśmy równoległy, kipiący inteligencją wszechświat tu, pod naszymi podszwami. Czy wiecie, że mrówki mają własne narzędzia, rozwinęły rolnictwo i technologię przemysłową? Posługują się nawet pojęciami abstrakcyjnymi, jak demokracja, kasty, podział obowiązków, pomoc innym gatunkom...

Nauczywszy się lepiej rozumieć ich sposób myślenia, Arthur Ramirez wymyślił program informatyczny naśladujący funkcjonowanie „umysłu mrowiska”. Jednocześnie stworzył małe roboty, „żelazne mrówki”.

Jego celem było skonstruowanie sztucznego mrowiska złożonego z setki mrówek robotów. Każda obdarzona byłaby indywidualną inteligencją (programem informatycznym zawartym w elektronicznym chipie), lecz mogłaby również dostrajać się do pozostałej części grupy, a dzięki temu działać i myśleć jak wszystkie mrówki. Juliette Ramirez szukała właściwego słowa:

– Jak by to powiedzieć... Całość stanowi jeden komputer, składający się z wielu elementów – jakby mózg rozbity na solidaryzujące ze sobą neurony. $1 + 1 = 3$, a zatem $100 + 100 = 300$.

„Żelazne mrówki” Arthura Ramireza były doskonale dostosowane do podboju świata. A zatem zamiast wysłać sondę na odległe planety, co jest często dziś stosowane, można by wysłać tysiąc małych robotów obdarzonych inteligencją indywidualną i jednocześnie kolektywną! Gdyby jedna z nich zepsuła się lub rozpadła, dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć pozostałych zastąpiłoby ją; tymczasem gdy jedna sonda padnie z byle powodu, cały program kosmiczny bierze w łeb.

Méliès był pełen podziwu:

– Nawet w kwestii zbrojnej – rzekł – łatwiej jest zniszczyć dużego, nawet bardzo inteligentnego robota niż tysiąc małych, prostszych, lecz solidarnych.

– Na tym właśnie polega synergia – podkreśliła pani Ramirez. Zjednoczenie przewyższa sumę pojedynczych zalet.

Niestety, jednak na tak duże projekty państwo Ramirez nie mieli pieniędzy. Małeńkie części kosztowały drogo i ani sklep z zabawkami, ani posada Juliette na pocztę nie wystarczała, by za nie zapłacić. W płodnym umyśle Arthura Ramireza zaświtała wtedy nowa myśl: Juliette weźmie udział w programie *Pułapka w rozumie*. Dziesięć tysięcy franków dziennie, manna z nieba! On wysyłał producentom najlepsze zagadki zawarte w *Encyklopedii wiedzy względnej i absolutnej* Edmunda Wellsa. Ona je rozwiązywała. Zagadki Wellsowskie zawsze były wybierane do programu, ponieważ nikt nie potrafił wymyślić równie inteligentnych.

– To zatem jedno wielkie oszustwo – obruszył się Méliès.

– Wszystko jest oszustwem – powiedziała Laetitia. – Ciekawi mnie jednak, na czym polega to konkretne oszustwo. Na przykład nie rozumiem, dlaczego tak długo udawała pani, że nie umie rozwiązać zagadki „jedynek”, „dwójek” i „trójek”.

Odpowiedź była prosta.

– Ponieważ kopalnia złota Edmunda Wellsa nie jest bez dna. Dzięki dzokerom przeciągam grę, a mimo to nadal otrzymuję dziesięć tysięcy franków dziennie!

Wygrane pozwalały parze żyć wygodnie, a Arthur mógł kontynuować prace nad stworzeniem „żelaznych mrówek” i rozmawiać z mrówkami żywymi. Wszystko szło jak po maśle w tym najlepszym z równoległych światów aż do dnia, gdy Arthura przeraziła w telewizji reklama produktu ZCO: „Tam, gdzie pojawi się Krak Krak, owad pada na wznak”. Na ekranie mrówka walczyła z insektycydem, który zżerał ją od środka.

Arthur się zbuntował. Cóż za perfidny sposób mordowania małego przeciwnika! Pierwsza z żelaznych mrówek była gotowa. Natychmiast wysłał ją na przespiegi do laboratorium ZCO. Mechaniczna mrówka odkryła, że bracia Salta współpracowali z międzynarodowymi ekspertami, by wyprodukować jeszcze straszniejszy środek o nazwie Babel.

Miał być tak trujący, że czołowi badacze specjalizujący się w środkach owadobójczych działali w największej tajemnicy, obawiając się ataków ekologów.

Nawet szefowie ZCO nic nie wiedzieli o prowadzonych doświadczeniach!

– Babel – ciągnęła pani Ramirez – miał doprowadzić do całkowitej zagłady mrówek. Chemikom nigdy nie udało się skutecznie wyniszczyć mrówek klasycznymi truciznami typu fosforoorganicznego. Ale Babel nie jest trucizną. To substancja powodująca zakłócenie komunikacji między mrówkami.

W końcowym stadium Babel miał formę proszku, który wystarczyło rozsypać na ziemi, by ten zaczął wydzielać zapach zaburzający myrmecyjne feromony. Całe kilometry kwadratowe można było zakazić jedną uncją tej substancji. Wszystkie mrówki w okolicy stawały się niezdolne do odbioru i nadawania. Utraciwszy możliwość komunikacji z pozostałymi, mrówka nie wie, czy królowa żyje, jakie ona sama ma obowiązki, co jest dla niej dobre, a co niebezpieczne. Gdyby rozsypano ten proszek na powierzchni całego globu, po pięciu latach na świecie nie byłoby ani jednej mrówki. Wolałyby umrzeć niż zrezygnować z możliwości porozumienia się między sobą.

Bez komunikacji nie ma mrówki! Bracia Salta i ich koledzy zrozumieli tę najważniejszą cechę myrmecyjnego świata. Jednak dla nich mrówki były robactwem, które należało wyeliminować. Byli dumni z siebie, gdy udało im się odkryć, że nie układ trawienny mrówek trzeba zatruć, lecz ich mózg!

– Przerazające! – westchnęła dziennikarka.

– Dzięki małemu mechanicznemu szpiegowi mój mąż zdobył wszystkie informacje na temat tego produktu. Ta banda chemików miała zamiar wykorzenić raz na zawsze gatunek myrmecyjny z powierzchni Ziemi.

– To wtedy pan Ramirez postanowił interweniować? – zapytał komisarz.

– Tak.

Oboje, Laetitia i Méliès, dobrze wiedzieli, w jaki sposób Arthur zajął się tą sprawą. Jego żona potwierdziła ich przypuszczenia: wysłał jedną z mrówek zwiadowczyń, by pobrała próbkę materiału nasączoną zapachem przyszej ofiary. Wypuszczał następnie całą gromadę, która niszczyła nosiciela owego zapachu.

Szczęśliwy, że udało mu się prawidłowo rozwiązać zagadkę, komisarz stwierdził z miną znawcy:

– Pani mąż wynalazł najbardziej wyrafinowaną technikę zabijania, z jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się zetknąć.

Juliette Ramirez zarumieniła się, słysząc komplement.

– Nie mam pojęcia, w jaki sposób inni się do tego zabierają, ale nasza metoda okazała się wyjątkowo skuteczna. I któż mógłby nas podejrzewać? Mieliśmy zawsze gwarantowane alibi. Nasze mrówki działały same. Mogliśmy się znajdować nawet sto kilometrów od miejsca zbrodni!

– Chce pani powiedzieć, że zabijające mrówki działały jak autonomiczne istoty?
– zdziwiła się Laetitia.

– Oczywiście. Wykorzystanie mrówek to nie tylko nowy sposób zabijania, to również nowy sposób myślenia o obowiązku. Nawet gdy ten obowiązek polega na popełnieniu zbrodni! Być może to właśnie istota sztucznej inteligencji! Pani ojciec, panno Wells, doskonale to zrozumiał. Tłumaczy to w swojej książce, proszę zobaczyć!

Przeczytała im fragment z *Encyklopedii*, w którym Edmund Wells wyjaśnia, w jaki sposób koncepcja mrowiska może zrewolucjonizować sztuczną inteligencję informatyczną.

Mrówki wysłane do braci Salta nie były zdalnie sterowane. Były autonomicznymi istotami, tak jednak zaprogramowanymi, by odnaleźć konkretne mieszkanie, rozpoznać zapach, zabić wszystko, co wydziela ów zapach, a następnie posprzątać po sobie; usunąć świadków zdarzenia, jeśli takowi byli; nie odchodzić, dopóki pozostaje jakakolwiek oznaka życia.

Mrówki poruszały się kanałami i ciągami kanalizacyjnymi. Pojawiały się bezgłośnie i mordowały, dziurawiąc ciało od wewnątrz.

– Doskonałe i niewykrywalne narzędzie zbrodni!

– A mimo to udało się panu uciec przed nimi, komisarzu Méliès. Właściwie wystarczyło tylko biec, by uniknąć śmierci. Nasze żelazne mrówki poruszają się bardzo wolno, przekonał się pan o tym, idąc tutaj. Ludzie przeważnie są tak przerażeni, gdy nasze mrówki je atakują, że zamierają w bezruchu zamiast rzucić się do ucieczki. Ponadto w naszych czasach zamki w drzwiach są dość skomplikowane; drżącymi rękoma trudno je otworzyć wystarczająco szybko, by zbiec przed natarciem. To paradoks naszej epoki: ludzie, których mieszkania były wyposażone w najlepsze pancerne zamki, znaleźli się w śmiertelnej pułapce!

– A więc tak zginęli bracia Salta, Caroline Nogard, Maximilien MacHarious, małżeństwo Odergin i Miguel Cygnariez! – podsumował komisarz.

– Tak. To było ośmiu promotorów projektu Babel. Wysłaliśmy nasze

morderczynie do pańskiego Takagumiego, gdyż podejrzewaliśmy, że jednego z twórców projektu mogliśmy niechcący pominąć.

– Mieliśmy okazję się przekonać o skuteczności waszych skrzatów! Możemy je zobaczyć?

Pani Ramirez poszła po jedną z mrówek na strych. Trzeba było przyjrzeć się jej dokładnie z bliska, by się przekonać, że nie jest to żywy owad, lecz małeńki automat. Czułki z metalu, dwie małeńkie kamery wideo z szerokokątnym obiektywem na poziomie oczu, odwłok strzelający kwasem dzięki małej kapsułce pod ciśnieniem, zuwaczki z nierdzewnej stali ostre niczym żyłki. Robot czerpał energię z litowej baterii umieszczonej w klatce piersiowej. Osadzony w głowie mikroprocesor uruchamiał wszystkie stawy i generował informacje dostarczane przez sztuczne zmysły.

Z lupą w ręku Laetitia podziwiała to miniaturowe arcydzieło skonstruowane z zegarmistrzowską precyzją:

– Ileż zastosowań mogłaby mieć ta zabaweczka! Szpiegostwo, wojna, podbój przestrzeni kosmicznej, reforma sztucznej inteligencji... A wygląda dokładnie jak mrówka.

– Wygląd to nie wszystko – podkreśliła pani Ramirez. – By ten robot okazał się rzeczywiście skuteczny, trzeba było skopiować i wpoić mu mentalność dokładnie taką, jaką mają mrówki. Proszę posłuchać pani ojca!

Przekartkowała *Encyklopedię* i znalazła właściwy fragment.

166. ENCYKLOPEDIA

ANTROPOMORFIZM: Ludzie myślą zawsze w ten sam sposób, sprowadzając wszystko do własnego poziomu i swojego systemu wartości. A to dlatego, że są zadowoleni z siebie i zadufani. Uważają, że myślą logicznie, wyobrażają sobie, że są mądrzy. Dlatego wszystko oceniają ze swojego punktu widzenia: inteligencja jest przynależna tylko człowiekowi, podobnie jak świadomość czy poglądy. Frankenstein uosabia mit, że człowiek potrafi stworzyć nawet człowieka na swoje podobieństwo, tak jak Bóg stworzył Adama. Zawsze to samo! Nawet produkując androidy, ludzie odtwarzają swój organizm i wzorce zachowania. Być może któregoś dnia sprezentują sobie prezydenta robota, papieża robota, lecz to nie

zmieni ich sposobu myślenia. A przecież istnieje tak wiele innych! Mrówki na przykład myślą zupełnie inaczej. Istoty pozaziemskie zaprezentują nam być może jeszcze inne rozumowanie...

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

Jacques Méliès intensywnie żuł gumę.

– Wszystko to jest bardzo interesujące. Pozostaje jednak kwestia, która mnie osobiście najbardziej zajmuje. Pani Ramirez, czemu chciała pani zabić właśnie mnie?

– Och, przede wszystkim to nie pana się obawialiśmy, lecz panny Wells. Czytaliśmy jej artykuły i rozumieliśmy, że odziedziczyła inteligencję po ojcu. O panu żadne z nas nie wiedziało.

Méliès zaczął żuć jeszcze bardziej nerwowo. Juliette ciągnęła:

– By obserwować pannę Wells, wysłaliśmy do niej jedną z mechanicznych mrówek. Nasza agentka przekazała nam nagranie waszej rozmowy; okazało się, że to pan jednak jest bardziej błyskotliwy. Historia czarodziejskiego fletu... Był pan bardzo bliski prawdy. Dlatego postanowiliśmy wysłać do pana Gromadę.

– I przez to ja zostałam oskarżona. Całe szczęście, że nie przestaliście zabijać.

– Profesor Miguel Cygneriaz miał w rękach produkt finalny. Naszym głównym zadaniem była jego eksterminacja.

– A gdzie jest ów słynny Babel w tej chwili?

– Po śmierci Cygneriaza nasze komando zniszczyło próbkę z tym paskudztwem. Z tego, co wiemy, drugiej nie ma. Liczymy na to, że naukowcy nie wpadną już na podobne rozwiązania. Edmund Wells napisał w *Encyklopedii*, że pomysły krążą w powietrzu... Te dobre i te złe! – westchnęła. – No dobrze, teraz już wiecie wszystko. Odpowiedziałam na wszystkie pytania. Niczego nie ukryłam.

Pani Ramirez wyciągnęła przed siebie ręce, jakby się spodziewając, że Méliès wyjmie z kieszeni kajdanki.

– Aresztujcie mnie... zamknijcie, ale błagam, zostawcie mojego męża w spokoju. To dzielny człowiek. Po prostu nie mógł znieść myśli, że na świecie mogłoby nie być już ani jednej mrówki. Chciał ocalić ziemskie bogactwo zagrożone przez garstkę szalonych naukowców. Proszę, zostawcie Arthura w spokoju. Zresztą jest

już skazany przez raka.

167. BRAK WIEŚCI TO ZŁE WIEŚCI

Jakie są ostatnie nowiny o krucjacie?

Nie ma żadnych.

Jak to „nie ma nowin”? Żadna muszka nie przybyła ostatnio ze wschodu?

Chli-pou-ni przyciąga czułki do pyszczka i nerwowo je czyści. Przeczuwa, że sprawy mogły nie potoczyć się tak, jak by sobie tego życzyła. Może mrówki są po prostu zmęczone zabijaniem Palców?

Królowa Chli-pou-ni pyta, czy problem rebeliantek został rozwiązany.

Jedna z wojowniczek odpowiada, że jest ich teraz około dwustu lub trzystu i bardzo ciężko je zidentyfikować.

168. ENCYKLOPEDIA

11. PRZYKAZANIE: Tej nocy miałem dziwny sen – Paryż został przeniesiony do przezroczystego pojemnika za pomocą wielkiej łopaty. Gdy wszystko znalazło się w środku, ktoś potrząsnął pojemnikiem. Wtedy wieża Eiffla uderzyła w ścianę mojej toalety. Wszystko było poprzewracane, przetaczałem się po suficie, tysiące przechodniów przylgnęło do mojego zamkniętego okna. Samochody uderzały w kominy, latarnie wychodziły przez podłogę. Meble się przewracały, więc uciekłem z mieszkania. Na zewnątrz wszystko wywrócone do góry nogami, Łuk Triumfalny w kawałkach, wieże katedry Notre Dame zaryte głęboko w ziemi. Wagony metra przemierzają wąskie ulice i wypluwają ludzką konfiturę. Biegłem pośród tych ruin, aż dotarłem przed gigantyczną szklaną ścianę. Za nią było oko. Patrzyło na mnie oko wielkie jak całe niebo. W pewnej chwili, jak podejrzewam, chciało zobaczyć, jak zareaguję, i zaczęło uderzać o ścianę czymś, co przypominało olbrzymią łyżkę. Rozległ się ogłuszający dźwięk dzwonu. Wszystkie szyby w mieszkaniach, które jeszcze przetrwały, rozprysły się jak kryształ. Oko przyglądało mi się cały czas, a było co najmniej sto razy większe niż słońce. Nie chciałbym, żeby ten sen się kiedykolwiek powtórzył. Od tego czasu przestałem wykopywać mrowiska w lesie.

Gdy te mrówki, które mam, umrą, nie założę kolejnego fornikarium. Ten sen podsunął mi treść 11. przykazania, którego pierwszy zacznę przestrzegać, a potem zacznę je narzucać mojemu otoczeniu: nie rób drugiemu, co tobie niemiłe. Przez „drugiego” rozumiem wszystkich drugich.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

169. W KRAJU KARALUCHÓW

Kot przygląda się mijającemu go dziwnemu zwierzęciu. Uderza je łapą przez pręty balkonu. Wielki Róg spada. Cudem udaje się zeskoczyć 103 przed jego upadkiem na ziemię.

Siłę uderzenia przyjmuje na nóżki. Trzyście pięter to jednak dość wysoko.

Chrząszcz ma mniej szczęścia. Jego ciężki pancerz eksploduje w momencie zderzenia z ziemią. To koniec walecznego Wielkiego Rogu, wspaniałego powietrznego wojownika.

Upadek 103 złagodził duży śmietnik wypełniony odpadkami. Nadal nie wypuszcza kokonu.

Idzie po różnobarwnej i pełnej dziur powierzchni śmietnika. Cóż za wspaniałe miejsce! Wszystko jest jadalne, korzysta więc, by się posilić. Czuje mnóstwo aromatów i fektorów, których nie może zidentyfikować.

Na postrzępionej książce kucharskiej dostrzegła nieufną sylwetkę. Jest ich więcej. Są tam tysiące przyglądających jej się z ukosa stworzeń. Wokoło mnożą się ich długie czułki.

A zatem inne owady też przychodzą do kraju Palców!

Poznaje je. To karaluchy.

Są wszędzie. Wychodzą z puszki po konserwie, z rozdartego pantofla, z martwego szczura, z paczki enzymatycznego proszku do prania, z pojemniczka po jogurcie z zawartością aktywnych bakterii (*Lactobacillus*), z pękniętej baterii elektrycznej, ze sprężyny, z poplamionego na czerwono plastra, z pudełeczka ze środkami uspokajającymi, z pudełka środków nasennych, z pudełka ze środkiem pobudzającym, z paczki po mrożonce, której termin ważności dawno minął, choć

nawet jej nie napoczęto, z puszek po sardynkach pozbawionych głów i ogonów. Karaluchy otaczają 103. Mrówka nigdy dotąd nie widziała tak dużych osobników. Mają brunatne skrzydła i bardzo długie zakręcone i jednosegmentowe czułki. Cuchną, nie tak może jak pluskwy, lecz mimo to woń jest odrażająca, cierpka, o intensywności zbliżonej do zapachu zgnilizny.

Boki mają przezroczyste – przez chitynę można dojrzeć ich drgające wnętrzności, uderzenia serca, krew wtryskiwaną w wąskie arterie. 103 jest pod wielkim wrażeniem.

Stary śmierzący karaluch (zapach zbliżony do zjełczałej spadzi) z żółtawymi skrzydłami, którego nóżki są pokryte haczykami, zwraca się do 103 w języku olfaktycznym.

Pyta, co ją tu sprowadza.

103 odpowiada, że próbuje dotrzeć do Palców w ich gnieździe.

Palce! Wszystkie karaluchy zaczynają się śmiać.

Czy powiedziała... Palce?

Tak, a cóż w tym dziwnego?

Palce są wszędzie. Trudno ich nie zauważyć – oznajmia stary karaluch.

Czy możecie mnie zaprowadzić do jednego z ich gniazd? – prosi mrówka.

Stary karaluch podchodzi bliżej.

Czy wiesz, kim naprawdę są Palce?

103 patrzy na niego z pewną siebie miną.

To olbrzymie zwierzęta.

103 nie rozumie, co karaluch usiłuje jej przekazać.

Wreszcie tamten wyjaśnia:

Palce są naszymi niewolnikami.

103 ciężko w to uwierzyć. Olbrzymie Palce niewolnikami obrzydliwych karaluchów?

Wytłumaczcie mi to.

Stary karaluch opowiada, jak udało się im nauczyć Palce, by codziennie zrzucały im tony najróżniejszego pożywienia. Palce zapewniają im schronienie, jedzenie, a nawet ciepły kąć. Reagują na każdy ich rozkaz i niesłuchanie o nie dbają.

Każdego ranka, ledwie karaluchy przełkną śniadanie z tych gór darów dostarczonych przez Palce, kolejne Palce przynoszą następne. Zawsze jest coś do

jedzenia, co więcej – to żywność świeża i wyśmienita.

Pozostałe karaluchy opowiadają, że dawniej one również żyły w lesie, lecz któregoś dnia odkryły krainę Palców i przeniosły się do niej. Od tej pory nie muszą nawet polować, by się wyżywić. Pożywienie dostarczane przez Palce jest smaczne, bogate w tłuszcze, urozmaicone i... przede wszystkim nieruchome.

Od piętnastu lat żaden z naszych przodków nie musi gonić za zwierzyną. Wszystko, w dodatku świeże, codziennie podają nam Palce – zapewnia wielki karaluch z czarnym grzbietem.

Czy rozmawiacie z Palcami? – pyta 103, zszokowana tym, co usłyszała, ale i tym, co widzi: całe góry pożywienia!

Stary karaluch tłumaczy, że wcale nie muszą z nimi rozmawiać. Palce spełniają rozkaz, zanim jakikolwiek karaluch zdąży ich upomnieć.

Kiedyś dary złożono nieco później niż zwykle. Karaluchy zamanifestowały niezadowolenie, uderzając odwołaniem w ściany; następnego dnia jedzenie pojawiło się o normalnej porze. Zazwyczaj odpadki są zrzucane codziennie.

Czy możecie mnie zaprowadzić do ich gniazda? – prosi mrówka.

Narada. Nie wszystkie są za tym. Stary karaluch przekazuje wynik narady.

Zaprowadzimy cię do ich gniazda, pod warunkiem że uda ci się przejść najwyższą próbę.

Najwyższą próbę?

Karaluchy prowadzą wojowniczkę do zsypu odpadków w podziemiach budynku. Tam mieści się graciarnia, wypełniona starymi meblami, niesprawnym sprzętem gospodarstwa domowego i kartonami.

Prowadzą 103 w konkretne miejsce.

Na czym polega „najwyższa próba”?

Jeden z karaluchów odpowiada, że tak naprawdę jest to spotkanie z kimś.

Z kim? Z przeciwnikiem?

Tak, z przeciwnikiem o wiele silniejszym niż ty – odpowiada tajemniczo karaluch.

Idą gęsiego.

Doprowadzają mrówkę w to miejsce. 103 staje w końcu przed mrówką ze zmierzwionymi włoskami na głowie. To wyglądająca na dziką wojowniczkę. Ją również otaczają karaluchy.

103 wysuwa czułki i od razu zauważa pierwszą anomalię: mrówka nie ma żadnego zapachu paszportu! To z pewnością najemniczka, przeznaczona do walki

wręcz, gdyż jej nóżki i klatka piersiowa są porysowane licznymi śladami po ciosach żuwaczkami.

Mrówka, którą jej przedstawiają w tak dziwnych okolicznościach, wzbudza w niej antypatię, właściwie bez powodu. Brak zapachu, nędzny wygląd, dość pretensjonalna postawa, włoski na nóżkach przynajmniej od dwóch dni niewylizywane – naprawdę niezbyt pożądana znajomość!

Kto to jest? – pyta 103 karaluchy, które z zaciekawieniem jej się przyglądają.

Ktoś, kto nalegał na spotkanie z tobą, właśnie z tobą – odpowiadają.

103 zastanawia się, dlaczego ta mrówka chciała ją spotkać i dlaczego teraz z nią nie rozmawia? 103 testuje ją: udaje, że kołysze głową, nagle szeroko otwiera żuwaczki, próbując zastraszyć stworzenie. Czy ta druga się podda, czy podejmie wyzwanie? Ledwie zdążyła ustawić się w pozycji bojowej, tamta dobyte dwa miecze.

Kim jesteś?

Brak odpowiedzi. Nieznajoma nieznacznie uniosła czułki.

Co tu robisz? Czy należysz do kruczaty?

Znowu trzeba będzie się bić.

103 próbuje ją zastraszyć, przerzucając odwłok pod klatkę piersiową – jest gotowa do strzału kwasem z bliska. Tamta nie może przecież wiedzieć, że ma pusty bak.

Mrówka z naprzeciwnika reaguje identycznie. Dwie przedstawicielki cywilizacji myrmeczeńskiej są obiektem najwyższej uwagi karaluchów. 103 rozumie teraz lepiej, na czym polega próba. Karaluchy chcą po prostu przyrzeć się pojedynkowi mrówek – zwycięzcy zostanie przyjęta do ich społeczności.

103 nie lubi zabijać mrówek, ale misja jest najważniejsza (jeden z karaluchów zgodził się przypilnować kokonu w czasie próby). To stworzenie naprzeciw niej wydaje się coraz bardziej podejrzane. Kim jest ten milczek, który nie rozpoznał nawet 103, pierwszej mrówki, jaka zdobyła kraniec świata?

Jestem 103 683.!

Druga mrówka unosi ponownie czułki, lecz nadal nie odpowiada. Obie wciąż stoją w pozycji bojowej.

Przecież nie będziemy do siebie strzelać – nadaje 103, podejrzewając, że ta druga ma kieszeń pełną kwasu.

Kontroluje ciało i stwierdza, że została jej ostatnia maleńka kropla. Jeśli strzeli dostatecznie szybko, może zyskać przewagę dzięki zaskoczeniu.

Wypycha więc z całą siłą tę kroplę, lecz tamta wystrzeliwuje dokładnie w tym samym momencie; obie krople spadają na ziemię w zwolnionym tempie. (W zwolnionym tempie? Czy widziano kiedyś, żeby ciecz ześlizgiwała się po powietrzu? Lecz 103 tego nie zauważa). Szarżuje z rozstawionymi żuwaczkami i trafia na coś twardego. Czubek żuwaczek przeciwnika uderza dokładnie w czubek jej własnych żuwaczek.

103 to zastanawia. Przeciwniczka zdaje się szybka, uparta i umie przewidywać ciosy do tego stopnia, że blokuje je w chwili i miejscu, gdzie mają być wymierzone.

W tej sytuacji walka wręcz nie jest najlepszym pomysłem.

Odwraca się do karaluchów i oznajmia, że nie odbędzie pojedynku z tą mrówką, gdyż jest to – tak jak i ona – rudnica.

Musicie albo zaakceptować nas obie, albo żadnej.

Karaluchy nie wyglądają na zdziwione. Mówią tylko, że przeszła próbę pomyślnie. 103 nie rozumie. Tłumaczą jej, że tak naprawdę nie ma przeciwnika, nigdy go nie było. Walczyła sama ze sobą.

103 nadal nie rozumie.

Karaluchy mówią, że postawiono ją przed zaczarowaną ścianą. Jest pokryta substancją, która sprawia, że pojawia się „to samo naprzeciw”.

To wiele mówi o obcych. A przede wszystkim, czy szanują samych siebie – podsumowuje stary karaluch.

Czy istnieje lepszy sposób oceny kogoś niż postawienie go w sytuacji, w której musi szczerze przyznać, jak zareagowałby na swoją własną postać?

Karaluchy odkryły tę magiczną ścianę przypadkiem. Reakcje były bardzo interesujące. Niektóre walczą całymi godzinami z własnym obrazem, inne go wyzywają. Większość ocenia pojawiające się przed nimi zwierzę jako „godne zaatakowania”, gdyż nie ma zapachu, w każdym razie nie jest to zapach znajomy.

Niewielu próbuje zbratać się już w pierwszej chwili z własnym odbiciem.

Wymagamy od innych, by nas akceptowali, a sami się nie akceptujemy – filozoficznie stwierdził stary karaluch. Jak możemy komuś pomóc, jeśli nie jesteśmy gotowi pomóc samym sobie? Jak możemy docenić kogoś, jeśli sami się nie doceniamy?

Karaluchy są dumne, że udało im się wymyślić „najwyższą próbę”. Uważają, że

żadne małe ani duże zwierzę nie potrafi się oprzeć obrazowi własnej postaci.

103 powraca w stronę lustra jednocześnie ze swoim odbiciem.

Oczywiście, widzi lustro po raz pierwszy. Przez chwilę uważa je za największe чудо, z jakim zdarzyło jej się w życiu zetknąć. Ściana, która pozwala ujrzeć drugiego siebie robiącego to samo!

Chyba nie doceniała karaluchów. Skoro potrafią stawiać magiczne ściany, może rzeczywiście są władcami Palców!

Ponieważ w końcu się zaakceptowałaś, my również cię akceptujemy, ponieważ postanowiłaś sobie pomóc, to i my ci pomożemy – oznajmia stary karaluch.

170. ODPOCZYNEK WOJOWNICZEK

Laetitia Wells kroczyła u boku Jacques'a Méliès ulicą Feniksa. Z miną kokietki wzięła go pod rękę.

– Zdziwiłam się, że zachował się pan tak rozsądnie. Byłam przekonana, że od razu aresztuje pan tych miłych staruszków. Zazwyczaj policjanci są dość tępi i przestrzegają procedur.

Odsunął się.

– Psychologia człowieka chyba nie jest pani mocną stroną.

– Ileż w panu nieufności!

– To normalne, przecież pani nienawidzi ludzi! Nigdy nie próbowała pani mnie zrozumieć. Widzi pani we mnie głupka, któremu trzeba cały czas przypominać o zachowaniu rozsądku.

– Ależ pan jest głupkiem!

– Może i jestem, nie pani to oceniać. Żywi pani tyle uprzedzeń. Nienawidzi pani ludzi. Nikogo pani nie lubi. Żeby panią zadowolić, trzeba by mieć sześć nóg, a nie dwie, i zuwaczki zamiast warg! – Trafił na jej zimne fiołkowe spojrzenie. – Rozpieszczony bachor! Zawsze musi mieć rację! A ja, nawet jak mam rację, pozostaję skromny.

– Jest pan tylko...

– Zmęczonym mężczyzną okazującym zbyt dużo cierpliwości dziennikarce, która gotowa jest na wszystko, byle zadowolić czytelników.

– Nie pozwolę się obrażać, żegnaj pana.

– Tak, o wiele łatwiej jest uciec niż wysłuchać prawdy. I dokąd pani zamierza iść? Rzuci się pani do maszyny i wyciągnie tę historię na światło dzienne? Wolę być policjantem, który się myli niż dziennikarką, która ma rację. Zostawiłem Ramirezów w spokoju, ale przez panią, dlatego że uwielbia pani bulwersować czytelników, mogą skończyć życie za kratkami!

– Zabraniam panu...

Chciała go spoliczkować. Chwycił ją za nadgarstek ciepłą i silną dłonią. Ich oczy staczały pojedynki – czarne kontra fiołkowym. Hebanowy las i tropikalny ocean. Obojgu naraz zachciało się śmiać i w końcu gruchnęli śmiechem. Na cały głos.

No bo co? Udało im się rozwiązać zagadkę życia, nawiązać kontakt z innym światem, równoległym i wspaniałym, światem, w którym ludzie tworzą solidarne roboty, porozumiewają się z mrówkami, dokonują zbrodni doskonałej. A oni stoją na ponurej ulicy Feniksa i kłócą się jak dzieciaki, choć w tej chwili powinni wspólnie spojrzeć na sprawę z innego wymiaru!

Laetitia straciła równowagę i, by się nadal śmiać, usiadła na chodniku. Była trzecia nad ranem. Byli młodzi, rozbawieni i nie chciało im się spać.

Ona pierwsza złapała oddech.

– Przepraszam – powiedziała. – Byłam niemądra.

– Nie, nie ty. Ja.

– Nie, ja.

Ponownie wybuchnęli śmiechem. Późny przechodzień, wracający z imprezy lekko zawiany, popatrzył ze współczuciem na tę parę bezdomnych, którzy nie mieli się gdzie podziąć i baraszkowali na chodniku. Laetitia wstała, korzystając z pomocy komisarza Méliès.

– Chodźmy.

– Po co? – spytała.

– Chyba nie chcesz spędzić nocy na ulicy.

– Czemu nie?

– I kto to mówi, zawsze rozsądna Laetitia?

– Czasami mam ochotę być nierozsądna, być jak wszyscy Ramirezowie świata!

Pociągnął ją pod zadaszenie, żeby poranna rosa nie zmoczyła jej jedwabistych włosów i delikatnego ciała skrytego pod cienką czarną garsonką.

Byli tak blisko siebie. Nie spuszczał z niej oczu, wyciągnął dłoń, by pogłodzić

ją po twarzy. Odsunęła się.

171. ŚLIMACZA HISTORIA

Nicolas wiercił się na swoim posłaniu.

– Mamo, nie mogę sobie wybaczyć, że próbowałem udawać bogów mrówek. Cóż za błąd! Jak to naprawić?

Lucie Wells pochyliła się nad nim:

– Dobro, zło... Kto o tym decyduje?

– Oczywiście, że to było złe. Tak mi wstyd. Popełniłem największe głupstwo, jakie można sobie wyobrazić.

– Nigdy nie można z całą pewnością twierdzić, że coś jest dobre albo złe. Chcesz, żebym ci opowiedziała pewną historię?

– O tak, proszę, mamo!

Lucie Wells usiadła obok syna.

– To chińska bajka. Pewnego razu żyło dwóch mnichów. Gdy kiedyś przechadzali się po ogrodzie taoistycznego klasztoru, nagle jeden z nich dostrzegł na ziemi ślimaka idącego w poprzek ścieżki. Jego towarzysz był o krok od rozdeptania go, ale zatrzymał go w samą porę. Schylił się i podniósł zwierzę. „Popatrz, omal nie zabiliśmy tego ślimaka. Tymczasem to zwierzę jest świadectwem życia, a zatem i przeznaczenia. Ten ślimak musi przeżyć, by następnie przejść reinkarnację”. I delikatnie odłożył ślimaka na trawę. „Ależ to bezmyślność! – wykrzyknął wściekle drugi mnich. – Ratując tego ślimaka, zagrażasz sałacie, którą nasz ogrodnik pielęgnuje z takim poświęceniem. Żeby ratować nie wiadomo jakie życie, niszczysz dzieło jednego z naszych braci”.

Zaczęli się kłócić. Przysłuchiwał się temu z zaciekawieniem jeszcze inny, przechodzący akurat w pobliżu mnich. Ponieważ nie mogli dojść do porozumienia, pierwszy z nich zaproponował: „Przedstawmy sprawę naszemu mistrzowi, on jeden potrafi rozstrzygnąć, który z nas ma rację”. Udali się zatem do przeora, nadal obserwowani przez trzeciego mnicha, coraz bardziej zaintrygowanego. Pierwszy mnich opowiedział, jak uratował ślimaka, ocalając święte życie, a także całe tysiące innych istnień przyszłych i przeszłych. Wielki mistrz wysłuchał go ze spuszczoną głową i oświadczył: „Zrobiłeś to, co należało

uczynić”. Drugi mnich podskoczył. „Jak to? Uratować ślimaka, pożeracza sałaty, to właściwe postępowanie? Przeciwnie, należało go rozdeptać, by ochronić ogródek warzywny, który dostarcza nam tak wiele smacznych rzeczy do jedzenia!” Przeor wysłuchał go, opuścił głowę i rzekł: „To prawda. Tak należało uczynić. Masz rację”. Trzeci mnich, który do tej pory milczał, teraz wysunął się naprzód i rzekł: „Ale przecież ich punkty widzenia diametralnie się różnią! Jak mogą obaj mieć rację?” Mistrz dłuższą chwilę patrzył na trzeciego. W końcu pochylił głowę i rzekł: „To prawda. Ty również masz rację”.

Nicolas pochrapywał lekko pod kołdrą, spał. Lucie otuliła go z czułością.

172. ENCYKLOPEDIA

EKONOMIA: Swego czasu ekonomiści uważali, że zdrowe społeczeństwo to społeczeństwo ekspansywne. Skala rozwoju była termometrem, którym można było mierzyć zdrowie każdej struktury: państwa, przedsiębiorstwa, pracowników. Tymczasem nie jest możliwe ciągle parcie naprzód ze spuszczoną głową. Nadchodzi czas, by powstrzymać ekspansję, nim ta nas zatopi i zgniecie. Ekspansja ekonomiczna nie może trwać bez końca. Trwały jest tylko jeden stan: równowagi. Zdrowe społeczeństwo, naród czy pracownik to społeczeństwo, naród i pracownik, którzy nie zagrażają swojemu otoczeniu i nie są przez nie zagrożeni. Nie powinniśmy wzajemnie się mobilizować, lecz przeciwnie – zintegrować się z naturą i kosmosem. Istnieje jeden nakaz: harmonia. Harmonijnie przenikają się świat zewnętrzny i świat wewnętrzny. Bez przemocy i bez roszczeń.

W dniu, w którym ludzkość pozbędzie się poczucia wyższości, a także przestanie się obawiać fenomenów natury, człowiek wejdzie w stan homeostazy z wszechświatem. Odczuje równowagę. Nie będzie dążył ku przyszłości. Nie będzie sobie stawiał odległych celów. Będzie żył chwilą obecną, po prostu.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

173. EPOPEJA W ŚCIEKU

Podążają chropowatym kanałem. 103 ściska żuwaczkami kokon z planem misji Merkury. Wspinaczka jest mozolna. Czasami u góry niekończącego się korytarza pojawia się światło. Karaluchy dają wtedy sygnał, by mrówka przylgnęła do ściany i cofnęła czułki. Rzeczywiście, bardzo dobrze znają kraj Palców. Zaraz bowiem po świetlnym sygnale słychać przerażający hałas i ciężka masa o silnym zapachu spada pionowym korytarzem w dół.

– Wyrzuciłeś śmieci do zsypu, kochanie?

– Tak, to już ostatni worek. Musisz kupować trochę większe. Te naprawdę były zbyt małe.

Owady brną pod górę, wypatrując kolejnych lawin.

Dokąd mnie prowadzicie?

Tam, dokąd chciałaś iść.

Pokonują wiele pięter, wreszcie się zatrzymują.

To tu – mówi stary karaluch.

Idziecie ze mną? – pyta 103.

Nie. Zasada karaluchów brzmi: „Niech każdy zajmie się swoimi sprawami”. Radź sobie sama. Jesteś swoją najlepszą sojuszniczką.

Po czym wskazują jej szczelinę w klapie zsypu, który doprowadzi 103 wprost do zlewu w kuchni.

103 rusza, ściskając mocno swój kokon.

Co ja tu robię? – zastanawia się. Tak się boi Palców, a przechadza się w samym środku ich gniazda!

Znajduje się jednak tak daleko od swojego miasta, tak daleko od swojego świata... Ma jeden imperatyw: przeć do przodu, ciągle do przodu.

Mrówka idzie przez ten dziwny kraj, w którym wszystko ma geometryczne, całkowicie regularne kształty. Odkrywa kuchnię, zjada zapomniany okruszek chleba.

By dodać sobie odwagi, ostatnia wojowniczką kruczaty nuci belokanijską melodię.

Nadchodzi chwila, gdy

Ogień spotyka wodę,

*Niebo spotyka ziemię,
Góra spotyka dół,
Małe spotyka duże.
Nadchodzi chwila, gdy
proste spotyka złożone,
Koło spotyka trójkąt,
Ciemność spotyka tęczę.*

Lecz mimo tej przyśpiewki ponownie ogarnia ją strach i czuje, że nóżki zaczynają jej drżeć. Gdy ogień spotyka wodę, bucha para; gdy niebo spotyka ziemię, wszystko zatapia deszcz; gdy góra spotyka dół, pojawia się zawrót głowy...

174. ZERWANY KONTAKT

– Miejmy nadzieję, że twoja sprawka nie będzie miała poważniejszych konsekwencji.

Po incydencie z „bogami” postanowili zniszczyć Kamień z Rosetty. Nicolas naprawdę okazywał skruchę, lecz lepiej trzymać go z dala od możliwości boskich fanaberii. Jest w końcu dzieckiem. Jeśli głód znów zacznie mu dokuczać, może popełnić kolejne głupstwo.

Jason Bragel wyjął dysk z komputera i wszyscy z zapalem go deptali, aż zostały tylko szczątki.

Kontakt z mrówkami definitywnie zerwany – pomyśleli.

Żądza władzy była zbyt niebezpieczna w tym kruchym świecie. Edmund Wells miał rację. Było jeszcze za wcześnie, a najmniejszy błąd mógł mieć fatalne skutki dla całej cywilizacji.

Nicolas spojrzał ojcu prosto w oczy.

– Nie martw się, tato. Jestem pewien, że nie zrozumiały nic z tego, co im opowiadałem.

– Miejmy nadzieję, synu. Miejmy nadzieję.

Palce są naszymi bogami – jedna z rebeliantek, zeskakując ze ściany, emituje ów modlitewny feromon. Wojowniczką natychmiast podwija odwłok pod klatkę

piersiową i strzela. Deistka osuwa się na ziemię. Ostatkiem sił rozkłada dymiące ciało na kształt sześcioramiennego krzyża.

175. JIN i JANG

Laetitia Wells i Jacques Méliès nieśpiesznym krokiem ruszyli w kierunku mieszkania dziennikarki. Na szczęście mieściło się niedaleko. Tak jak Ramirezowie i jej wuj wybrała mieszkanie na obrzeżach lasu Fontainebleau. Dzielnica była jednak bogatsza niż ta, w której znajdowała się ulica Feniksa – chodniki dla pieszych, luksusowe sklepy, liczne zielone ogródki, a nawet boisko do minigolfa i oczywiście, poczta.

W salonie zdjęli wilgotne ubrania i padli na fotele.

– Chce ci się spać? – spytał uprzejmie Méliès.

– Nie, ja mimo wszystko trochę się przespałam.

O tym, że on nawet nie zmrużył oka tej nocy, zajęty podziwianiem Laetitii, świadczyło obolałe ciało. Umysł miał jednak świeży, gotów był zająć się kolejnymi zagadkami i nowymi przygodami. Niech tylko mu wskaże następne smoki do pokonania!

– Trochę pitnego miodu? Napoju bogów z Olimpu i mrówek...

– Ach, nie wymawiaj więcej tego słowa. Już nigdy, przenigdy nie chcę słyszeć o mrówkach.

Podeszła i nachyliła się nad oparciem jego fotela. Tręcili się kieliszkami.

– Koniec z przerażonymi chemikami, żegnajcie mrówki!

Méliès westchnął.

– Czuję się strasznie... Nie zdołam zasnąć, ale jestem zbyt zmęczony, by pracować. Może zagramy w szachy jak za starych dobrych czasów w hotelu Beau Rivage, gdy czyhaliśmy na mrówki?

– Koniec z mrówkami! – zaśmiała się Laetitia.

Nigdy tak bardzo się nie śmiałam w tak krótkim czasie – pomyślała, dokładnie tak samo jak Méliès.

– Mam lepszy pomysł – rzekła młoda kobieta. – Chińskie warcaby. Ta gra polega tylko na przeskakiwaniu pionków przeciwnika, by szybciej przemieszczać swoje.

– Miejmy nadzieję, że nie jest to zbyt skomplikowane. Musisz mnie nauczyć.

Laetitia Wells poszła po marmurową planszę w kształcie sześciokąta, pośrodku której znajdowała się sześcioramienna gwiazda.

Wyjaśniła zasady gry:

– Na szczycie każdego z ramion gwiazdy znajdują się obozy wypełnione dziesięcioma szklanymi kulkami. Każdy z obozów ma swój kolor. Celem gry jest jak najszybsze przeniesienie swoich kulek do obozu położonego dokładnie po drugiej stronie planszy. Można po drodze przeskakiwać kulki swoje lub przeciwnika. Wystarczy, by za kulką znajdowało się wolne pole. Przeskakiwać można przez tyle kulek, ile się da, we wszystkich kierunkach, jeśli tylko znajdzie się miejsce.

– A jeśli nie ma kulek, przez które dałoby się przeskoczyć?

– Trzeba przesuwać się z pola na pole sąsiednie we wszystkich kierunkach.

– Czy zabiera się kulki, przez które się przeskoczyło?

– Nie. W przeciwieństwie do warcabów, niczego się nie niszczy. Trzeba po prostu przystosować się do układu kulek i wolnych przestrzeni, by znaleźć drogę prowadzącą do obozu.

Zaczynają partię.

Laetitia bardzo szybko przygotowała sobie trasę, rozkładając kulki na co drugim polu. Jedna po drugiej kulki ruszały tą autostradą, by dotrzeć jak najdalej.

Méliès postąpił podobnie. W pierwszej partii przeniósł wszystkie kulki do obozu dziennikarki. Oprócz jednej. Zapomnianej, spóźnialskiej. Zanim zdążył ją przetransportować na odpowiednie miejsce, Laetitia nadrobiła stracony czas.

– Wygrałaś – przyznał.

– Jak na debiutanta, nieźle sobie poradziłeś. Teraz zapamiętasz, że nie można zapomnieć o żadnej kulce. Trzeba ewakuować jak najszybciej wszystkie.

Już jej nie słuchał. Przyglądał się szachownicy jak zahipnotyzowany.

– Jacques, źle się czujesz? – zaniepokoiła się. Po takiej nocy...

– Nie o to chodzi. Czuję się świetnie. Ale popatrz na tę grę, przypatrz się dobrze.

– Patrzę, i co?

– I co? – wykrzyknął. – To jest rozwiązanie!

– Wydawało mi się, że już znaleźliśmy rozwiązanie.

– Nie to – nalegał. – Nie rozwiązaliśmy ostatniej zagadki pani Ramirez. Pamiętaj: jak ułożyć sześć trójkątów z sześciu zapalek? – Laetitia patrzyła na

sześciobok, nie bardzo rozumiejąc. – Popatrz jeszcze. Wystarczy ułożyć z zapalek gwiazdę sześcioramienną. Taką jak ta na planszy. Składającą się z dwóch przecinających się trójkątów!

Laetitia dokładniej przyjrzała się planszy.

– To gwiazda Dawida – powiedziała. – Symbolizuje wiedzę o mikrokosmosie zjednoczoną z wiedzą o makrokosmosie. Zaślubiny nieskończenie wielkiego z nieskończenie małym.

– Podoba mi się ta myśl – rzekł, zbliżając twarz do jej policzka.

Siedzieli tak razem, głowa przy głowie, i przyglądali się planszy.

– Można by to również nazwać unią nieba i ziemi – zauważył Méliès. W tej idealnej figurze geometrycznej wszystko uzupełnia się nawzajem, miesza, łączy. Obszary przenikają się, zachowując jednocześnie odrębność. To połączenie góry i dołu.

Zaczęli się przerzucać skojarzeniami:

– Jin i jang.

– Światło i ciemność.

– Dobro i zło.

– Zimno i ciepło.

Laetitia zmarszczyła czoło, poszukując kolejnych kontrastów.

– Mądrość i szaleństwo?

– Serce i rozum.

– Umysł i materia.

– Aktywne i pasywne.

– Gwiazda – podsumował Méliès – jest jak ta partia chińskich warcabów. Każdy zaczyna ze swojego punktu widzenia, by następnie przejąć należący do drugiego gracza.

– Stąd kluczowe zdanie zagadki: „Trzeba myśleć tak jak ten drugi” – powiedziała Laetitia. – Ale mam jeszcze inne skojarzenia do zaproponowania. Co sądzisz o unii piękno i inteligencja?

– A ty o męskości i kobiecości?

Zbliżył jeszcze bardziej swój nieogolony, szorstki policzek do jej gładkiej twarzy. Ośmielił się przesunąć palcami po jedwabistych włosach.

Tym razem go nie odepchnęła.

176. NADPRZYRODZONY

103 schodzi ze zlewu, wspina się na brzeg odkurzacza, przechodzi tunelem, wchodzi na krzesło, na jedną ze ścian, chowa się za obrazem, wychodzi zza niego, ponownie schodzi na ziemię, wspina się na stromy brzeg muszli klozetowej.

Wewnątrz znajduje się małe jezioro, ale nie ma ochoty tam schodzić. Idzie do łazienki, czuje mentolowy zapach dochodzący z niedokręconej tubki pasty do zębów i słodkawy płynu po goleniu, galopuje po kostce marsylskiego mydła, wpada do butelki z szamponem jajecznym i omal się w nim nie topi.

Dość już się napatrzyła. W tym gnieździe nie ma ani jednego Palca.

Rusza w drogę powrotną.

Jest sama. Stwierdza, że stanowi najprostsze, najbardziej zredukowane zakończenie krucjaty. Wszystko w rezultacie sprowadza się do jednego osobnika. I nadal ma wybór: być za albo przeciw Palcom.

Czy samotna 103 może je wszystkie zniszczyć?

Z pewnością. Lecz nie będzie to łatwe.

Przecież trzeba było trzech tysięcy wojowniczek, by zabić jednego z tych olbrzymów!

Im dłużej się zastanawia, tym silniejszego nabiera przekonania, że musi zrezygnować z zamiaru zgładzenia w pojedynkę wszystkich Palców na Ziemi.

Podchodzi do akwarium i dłuższą chwilę zostaje przy jego ścianie, przyglądając się akrobacjom zabawnych i nonszalanckich jaskrawo upstrzonych rybek.

103 przechodzi następnie pod drzwiami wejściowymi, rusza głównym korytarzem i wchodzi na piętro.

Znajduje się w innym pomieszczeniu i znów wszczyna poszukiwania. Gubi się w klapie magnetowidu, zwiedza przez chwilę elementy elektryczne, wychodzi, wkrada się do pokoju. Nikogo. Na horyzoncie nie ma ani jednego Palca.

Udaje jej się znaleźć wejście do zsypu i wspina się o jeszcze jedno piętro wyżej. Kuchnia, łazienka, salon. Nikogo. Zatrzymuje się, produkuje feromon i zapisuje w nim swoje obserwacje na temat palcowych obyczajów.

Feromon: Zoologia

Temat: Palce

Zaśliniająca: 103 683.

Data: rok 100 000 667

Plan wszystkich gniazd Palców wydaje się podobny. Są to wielkie jaskinie z twardej skały. Mają kształt sześcianu i ułożone są jedna na drugiej. Jaskinie są najczęściej ciepłe. Sklepienie białe, a podłóżę pokryte czymś w rodzaju kolorowego trawnika. Rzadko w nich przebywają.

Wychodzi na balkon, wspina się po fasadzie budynku, używając przyssawek na nóżkach, i dociera do kolejnego mieszkania, podobnego do wszystkich pozostałych. Wchodzi do salonu. Tu wreszcie są Palce. Podchodzi bliżej. Chcą ją dogonić i zabić. 103 ledwie uchodzi z życiem, ściskając w objęciach kokon.

177. ENCYKLOPEDIA

ORIENTACJA: Większość wielkich podróży człowieka odbywała się ze wschodu na zachód. Jak świat światem ludzkość podążała za ruchem słońca, poszukując miejsca, gdzie znika ognista kula. Ulisses, Krzysztof Kolumb, Attyla... wszyscy wierzyli, że na zachodzie znajdą odpowiedź na swoje pytania. Ruszyć na zachód oznacza chcieć poznać przyszłość.

Tymczasem, o ile niektórzy zastanawiali się, „dokąd” zmierzało słońce, o tyle inni chcieli wiedzieć, „skąd” wyruszyło. Iść ku wschodowi to chcieć poznać źródło słońca, ale i swoje własne korzenie. Marco Polo, Napoleon, Hobbit Bilbo to postacie Wschodu. Uważali, że jeśli jest coś, co należy odkryć, to właśnie tam, daleko, gdzie wszystko bierze początek, łącznie z dniem. W symbolice przygodowej są jeszcze dwa kierunki. Oto ich znaczenie: iść ku północy to podejmować wyzwanie, sprawdzać własną siłę. Iść na południe to z kolei poszukiwać odpoczynku i ukojenia.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

178. TUŁACZKA

103 dłuższy czas tuła się w tym niezwykłym świecie Palców, taszcząc swój tobołek.

Zwiedza liczne gniazda. Przeważnie są puste, a czasami Palce rzucają się za nią w pogoń, chcąc ją zabić.

Przez chwilę miała ochotę zrezygnować z misji Merkury. Lecz po cóż pokonała tak długą drogę? Czy po to włożyła w tę misję tyle wysiłku, by teraz się poddać? Musi znaleźć miłe Palce. Palce przyjazne dla mrówek.

103 odwiedza ponad sto mieszkań. Nie ma trudności ze znalezieniem pożywienia. Mnóstwo go leży wokoło. Jednak samotna w tym kanciastym gąszczu czuje się jak na innej planecie – wszystko jest geometryczne i w nienaturalnych kolorach: lśniąca biel, matowy brąz, elektryzujący błękit, jaskrawy pomarańcz i zielonkawa żółć.

Niezrozumiały świat!

Prawie bez drzew, roślin, piasku, trawy. Wyłącznie przedmioty z gładkich i zimnych materiałów.

Niemal żadnej fauny. Kilka moli zaledwie, które uciekają na jej widok, jak gdyby obawiały się tej dzikuski z lasu.

103 gubi się w ścierce, miota się w puszcze z mąką, penetruje szuflady o zaskakującej zawartości.

Brak jej punktu odniesienia, wizualnego albo olfaktycznego. Jedynie martwe kształty, martwy pył, gniazda opuszczone lub pełne potworów.

We wszystkim należy szukać środka – twierdziła Belo-kiu-kiuni. Lecz jak tu znaleźć środek w tym gąszczu sześciennych gniazd, nałożonych jedno na drugie i przyklejonych do siebie?

Jest taka samotna, opuszczona, z dala od swoich!

Ogarnia ją nostalgia, z zalem wspomina spokojną piramidę Bel-o-kan, krzątające się siostry, łagodne ciepło trofalaksji, kuszący zapach roślin, które chcą zostać zapyłone, bezpieczny cień drzew. Jakże jej tego brakuje, tych energetyzujących kamieni, tych szlaków feromonowych biegnących wśród traw!

103 – jak poprzednio cała kruczata – idzie naprzód, ciągle naprzód. Jej narząd Johnstona odbiera całą masę obcych fal, które zakłócają jego pracę; są to fale elektryczne, radiowe, świetlne, magnetyczne. Świat poza światem to galimatias fałszywych informacji.

Wędruje z jednego budynku do drugiego za pośrednictwem rury, kabla telefonicznego albo sznura do bielizny.

Nic. Żadnych oznak gościnności. Palce jej nie poznają.

103 nie wie, co począć.

Zmęczona, zastanawia się, po co to wszystko i czemu ma służyć, gdy nagle wyczuwa niemal zapomniane już feromony. Zapach leśnej mrówki rudnicy. Szczęśliwa rzuca się ku cudownej woni. Im bliżej, tym wyraźniej rozpoznaje zapachową flagę: Giou-li-kan, miasto porwane przez Palce na krótko przed wymarszem krucjaty!

Delikatny zapach przyciąga ją niczym magnes.

Tak. Gniazdo Giou-li-kan jest tutaj, nietknięte. Jego mieszkanki również. Chciałyby porozmawiać z siostrami, dotknąć ich, lecz między nimi a nią wznosi się twarda i przezroczysta ściana, która uniemożliwia wszelki kontakt. Miasto jest zamknięte w sześcianie. Wspina się na samą górę. Znajdują się tam otwory – zbyt małe, by potrzebować się czułkami, lecz wystarczająco duże, by przesyłać informacje.

Gioulikanijki opowiadają, w jaki sposób zostały przeniesione do tego sztucznego gniazda. Odkąd w nim przebywają, są obserwowane przez pięć Palców. Nie, te Palce nie są agresywne. Nie zabijają. Tylko raz zdarzyło się coś dziwnego. Inne Palce, których nie znały, znowu je zabrały i potrząsały nimi bez skrępowań – wiele Gioulikanijek wówczas zginęło.

Lecz odkąd znowu tu wróciły, nie mają problemów. Pięć uroczych Palców je karmi, czuwa nad nimi, chroni.

103 jest zachwycona. Czyżby po długich poszukiwaniach wreszcie znalazła negocjatorów?

Uwięzione w sztucznym gnieździe mrówki zapachami i gestami tłumaczą jej, jak dotrzeć do „miłych” Palców.

179. ZAPACH

Augusta Wells znajdowała się w kręgu. Wszyscy wydawali z siebie dźwięk OM, aż otoczeni duchową bańką przytulili się do siebie. Tam w górze, w nierealnym zawieszeniu, metr nad ich głowami i pięćdziesiąt centymetrów pod sufitem, nie istniał głód, zimno, strach, mogli o wszystkim zapomnieć, byli unoszącą się w powietrzu mgiełką.

Mimo to Augusta Wells nagle opuściła bańkę. Powróciła do swojego ciała. Nie

była wystarczająco skoncentrowana. Coś nie dawało jej spokoju. Dręczyła ją jakaś myśl. Umysł i ego stały twardo na ziemi. Niepokoiła się o wnuka.

Myślała, że świat ludzi musi robić wrażenie na mrówkach. Przecież one nigdy nie zdołają zrozumieć, czym jest samochód, ekspres do kawy czy kasownik biletowy. To przekracza ich wyobraźnię. Augusta Wells przypuszczała, że odległość, która dzieli świat mrówek od niepojętego świata ludzkiego, może być taka sama, jak dzieląca świat ludzi od wyższego (boskiego?) wymiaru.

Być może w tym wyższym wymiarze czasoprzestrzeni istnieje jakiś Nicolas. Zastanawiamy się czasami, czemu Bóg postąpił tak a nie inaczej – może po prostu to nieświadomy niczego dzieciak zabawia się ludźmi?

Kiedy ktoś mu powie, że pora na podwieczorek i że ma natychmiast przestać się bawić?

Augusta Wells była oszołomiona, a zarazem podekscytowana taką ewentualnością.

Skoro mrówki nie potrafią wyobrazić sobie kasownika biletów, jakimi machinami i konceptami muszą operować bogowie z wyższej czasoprzestrzeni?

Były to jednak niepotrzebne i bezowocne rozmyślenia. Skoncentrowała się i dołączyła z powrotem do przytulnej bańki umysłów grupy.

180. CEL SIĘ ZBLIŻA

Pełno tu hałasów, zapachów i ciepłych fal. Są żywe Palce, to rzecz pewna.

103 zbliża się do strefy, z której dobiegają dźwięki i wibracje, starając się nie zgubić w dżungli gęstego czerwonego dywanu. Droga pełna jest miękkich przeszkód. Zwały ozdobnych tkanin walają się po ziemi.

Ostatnia uczestniczka kruczaty wspina się na marynarkę Jacques'a Méliès, na jego spodnie i kontynuując, depcze po czarnej garsonce, koszuli komisarza, nieco dalej pokonuje wzgórze biustonosza panny Wells. Zbliża się do strefy turbulencji.

Przed nią zwinięta kapa na łóżko, wspina się zatem na nią. Im jest wyżej, tym drgania są silniejsze. Czuć zapach Palców, ich ciepło, głosy – są tam na pewno. Wreszcie je znalazła. Odkorkowuje kokon motyla i wyjmuje skarb. Misja Merkury powoli dobiega końca. Wspina się na sam szczyt łóżka. Niech się dzieje, co chce.

Laetitia Wells zamknęła fiołkowe oczy; ogarniała jej ciało energia jang towarzysza, która mieszała się z jej energią jin. Ich złączone ciała tańczyły. Otworzywszy oczy, Laetitia aż podskoczyła. Niemal dokładnie naprzeciw niej stała mrówka, trzymając między żuwaczkami mały zwitek papieru!

Ten widok kompletnie ją zdekoncentrował. Znieruchomiała, napięła mięśnie i wyswobodziła się z objęć komisarza.

Zdziwiła go ta nagła rezerwa.

– Co się dzieje?

– Na łóżku jest mrówka!

– Musiała wydostać się z twojego terrarium. Mam dość mrówek na dziś, przegoń ją i zajmijmy się tym, co przerwaliśmy!

– Nie, poczekaj, ona jest inna niż tamte. Jest w niej coś niesamowitego.

– Może to jeden z robotów Arthura Ramireza?

– Nie, to żywa mrówka. Nie uwierzysz, ale między żuwaczkami trzyma zwinięty kawałek papieru, który najwyraźniej chce nam wręczyć!

Komisarz, mrużąc niechętnie, zgodził się sprawdzić tę informację. I zobaczył mrówkę dzierżącą złożony kawałek papieru.

103 dostrzega przed sobą wielkie naczynie wypełnione Palcami.

Zazwyczaj palczaste zwierzę dzieli się na dwa stada po pięć Palców. To musi być kimś ważnym, gdyż jest grubsze i liczy nie dwa, lecz cztery stada po pięć Palców. Czyli dwadzieścia Palców wyrastających z różowego korzenia.

103 podchodzi bliżej i podaje list czubkami żuwaczek, próbując nie ulegać naturalnemu lękowi, którym napawają ją te ekstrawaganckie istoty.

Przywołuje w myślach leśną scenę walki przeciwko Palcom i ma ochotę uciec, ile sił w nogach. Lecz głupotą byłoby wycofać się teraz, gdy znajduje się tak blisko celu.

– No, spróbuj się dowiedzieć, co trzyma między żuwaczkami.

Jacques Méliès wysunął powoli rękę w stronę mrówki.

– Jesteś pewna, że mnie nie ugryzie ani nie skropi kwasem mrówkowym? – wymamrotał.

– Chyba mi nie powiesz, że boisz się jednej maleńkiej mrówki? – szepnęła mu do ucha Laetitia.

Palce zbliżają się i 103 ogarnia coraz większy strach. Wspomina rady, które otrzymała w Bel-o-kanie, gdy była mała. Znalazłszy się twarzą twarz z drapieżnikiem, trzeba zapomnieć, że jest silniejszy. Trzeba myśleć o czymś innym. Uspokoić się. Drapieżnik zawsze się spodziewa, że będziesz przed nim uciekać, i dostosowuje do tego swoje zachowanie. Lecz stawiając mu czoło, nieporuszenie i bez okazywania lęku, zbijesz go z tropu – nie ośmieli się zaatakować.

Pięć Palców zbliża się powoli w jej kierunku.

Nie sprawiają wrażenia zbitych z tropu.

– Przede wszystkim jej nie przestrasz! Wolniej, bo ucieknie.

– Jestem pewien, że skoro się nie porusza, to czeka, aż się zbliżę, żeby mnie ugryźć.

Mimo to nadal powoli przesuwał rękę w stronę mrówki.

Zbliżające się do niej Palce zdawały się nie mieć złych zamiarów. Nie wyglądały na agresywne. Ostrożnie. To może być pułapka. Lecz 103 przysięga sobie, że nie ucieknie.

Nie bać się. Nie bać się. Nie bać się. Przecież – myśli – przybyłam z bardzo daleka, żeby się z nimi spotkać, a teraz, gdy są tutaj, mam tylko jedno marzenie: wziąć moich sześć nóg za pas i zwiąć! Odwagi, 103, już je kiedyś spotkałaś i nie umarłaś z tego powodu.

Nie jest jednak łatwo przyglądać się spokojnie pięciu różowym kulom, dziesięć razy wyższym od ciebie, które zmierzają w twoim kierunku, i jednocześnie powtarzać sobie, że absolutnie nie wolno się poruszyć.

– Ostrożnie, ostrożnie, widzisz przecież, że się ciebie boi: jej czułki drżą.

– Nie przeszkadzaj. Zaczyna się przyzwyczajać do ruchu mojej ręki. Zwierzęta nie obawiają się fenomenów powolnych i regularnych. Idę do ciebie, maleńka.

To instynkt. Gdy tylko Palce znalazły się w odległości mniejszej niż dwadzieścia kroków, 103 ma ochotę rozstawić szeroko żuwaczki i zaatakować. Lecz w żuwaczkach trzyma zwitek papieru. Jest zakneblowana, nie może nawet ugryźć. Wystawia czułki ku przodowi.

W jej głowie panuje zamieszanie. Zwoje mózgowie rozmawiają ze sobą i każdy

chce narzucić swoje zdanie:

- Uciekajmy!
 - Tylko bez paniki. Nie po to przebyliśmy taki szmat drogi.
 - Zostaniemy zgniecione!
 - Zresztą Palce są już zbyt blisko, żebyśmy mogły uciec!
- Zatrzymaj się, ona ledwo żyje ze strachu – wtrąciła się Laetitia Wells.
Ręka się zatrzymała. Mrówka cofnęła się o trzy kroki i znieruchomiła.
– Widzisz, jak się zatrzymuję, bardziej się boi.

Przez moment 103 miała nadzieję na krótką przerwę, lecz Palce ponownie ruszyły ku niej. Jeśli niczego nie zrobi, za kilka sekund ją dotkną! 103 miała już okazję stwierdzić, co potrafi komando Palców. Przypomina sobie dwa rodzaje zachowań w obliczu nieznanego: poddać się lub działać. Ponieważ nie chce się poddać, postanawia działać!

Cudownie: mrówka wspięła się na jego rękę! Jacques Méliès był zachwycony. Lecz mrówka pędzi dalej, biegnie, wykorzystując jego ramię jak trampolinę, przeskakuje na ramię panny Wells.

103 porusza się ostrożnie. Tu pachnie o wiele ładniej niż na tamtym Palcu. Bez pośpiechu analizuje wszystko, co widzi i czuje. Jeśli wyjdzie cało z tej przygody, informacje te wykorzysta w feromonie zoologicznym o Palcach. Znajduje się na płaskiej i różowej powierzchni poprzecinanej żłobieniami, co kawałek rozmieszczone są małe studzienki wypełnione potem o łagodnym zapachu.

103 robi kilka kroków po krągłym białym ramieniu tych Palców. Laetitia Wells ani drgnie, boi się, by nie zgnieść mrówki. Owad wspina się po jej szyi, której delikatność go zachwyca. Dochodzi do ust i opiera cały ciężar nóżek na ciemnoróżowej poduszeczce. Znika na chwilę w grocie prawego nozdrza Laetitii, która ze wszystkich sił powstrzymuje kichanie.

Wychodzi z nosa i nachyla się nad kulą lewego oka. Jest wilgotne i ruchome. Pośrodku oceanu w kolorze kości słoniowej znajduje się fiołkowa wyspa. Nie wypuszcza się na nią z obawy, że skleją jej się nóżki. I słusznie, gdyż w tej właśnie chwili olbrzymia membrana zakończona czarną szczotką zakrywa oko.

103 wraca na szyję, ześlizguje się między piersi. O, jest tu kilka piegów, o które

się potyka! Oczarowana gładką skórą piersi wspina się na sutek, którego różowy wierzchołek ciągle się zmienia. Na górze się zatrzymuje, by zanotować kilka faktów. Wie, że jest na Palcu i że ten pozwala jej się zwiedzać. Gioulikanijki mają rację. Te Palce rzeczywiście nie są agresywne. Z czubka piersi podziwia tę jasną, ciepłą i miękką powierzchnię.

– Nie ruszaj się, zbliża się do pępka.

– Staram się, ale ona mnie łaskocze.

103 wpada do jakiejś studni, wychodzi z niej, galopuje po długich udach, wspina się na kolano, schodzi z niego w stronę kostki i wreszcie pokonuje zbocze stopy.

Widzi stamtąd pięć grubych i krótkich Palców, których końce są zabarwione na czerwono. Powraca na nogę. Sprintem pokonuje łydki, ześlizguje się po ich białej i gładkiej skórze. Pędzi przez letnią różową pustynię o lekko ziarnistej powierzchni. Mija kolano i ponownie wspina się na uda.

181. ENCYKLOPEDIA

SZEŚĆ: Cyfra sześć jest bardzo przydatna w konstruowaniu. To liczba związana ze Stworzeniem. Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, a siódmego odpoczął. Jak twierdzi Klemens Aleksandryjski, wszechświat rozprzestrzenił się w sześciu różnych kierunkach: w czterech punktach kardynalnych oraz w stronę Zenitu (najwyższy punkt) i Nadiru (punkt najniższy w stosunku do obserwatora). W Indiach sześcioramienna gwiazda, zwana jantrą, symbolizuje akt miłosny, wzajemne przenikanie się joni i lingam. Dla Hebrajczyków gwiazda Dawida, zwana również pieczęcią Salomona, oznacza sumę wszystkich elementów wszechświata. Trójkąt wznoszący się ku górze reprezentuje ogień. Ten skierowany ku dołowi oznacza wodę.

W alchemii każdemu z wierzchołków heksagonu przypisany jest jeden metal i jedno ciało niebieskie. Górny wierzchołek to Księżyc – srebro. Idąc od lewej do prawej, mamy następnie Wenus – miedź, Merkurego – rtęć, Saturna – ołów, Jowisza – cynę, Marsa – żelazo. Pośrodku tej zręcznej kombinacji sześciu elementów i sześciu ciał niebieskich znajduje się Słońce – złoto.

W malarstwie sześcioramienna gwiazda jest wykorzystywana do przedstawienia wszystkich możliwych połączeń kolorystycznych. Unia wszystkich barw daje białe światło w centralnym sześciokącie.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

Szósta tajemnica:
IMPERIUM PALCÓW

182. CORAZ BLIŻEJ CELU

103 podąża w górę ud, lecz pięć długich Palców zbliża się, ląduje przed nią i zagradza jej drogę, zanim uda jej się dotrzeć do pachwiny. Koniec zwiedzania.

103 się boi, że zostanie zgnieciona. Ale nie, Palce są nieruchome, jakby w oczekiwaniu na spotkanie. Gioulikanijki miały absolutną rację, te Palce nie mają złego charakteru. Nadal żyje. Unosi się na tylnych nóżkach i wznosi przesłanie w górę.

Laetitia Wells delikatnie zbliżyła długie paznokcie kciuka i palca wskazującego i posługując się nimi niczym pincetą, chwyta złożoną karteczkę.

103 chwilę się waha, lecz otwiera szeroko żuwaczki i porzuca cenny balast.

Tyle mrówek zginęło dla tej magicznej chwili.

Laetitia Wells ułożyła papierek w zgięciu dłoni. Był wielkości jednej czwartej znaczka pocztowego, lecz dało się dostrzec maleńkie literki zapisane po obu jego stronach. Wydawały się niemal nieczytelne, z pewnością jednak to ludzkie pismo.

– Mam wrażenie, że ta mrówka przyniosła nam pocztę – rzekła Laetitia, starając się przeczytać liścik.

Jacques Méliès przyniósł podświetlaną lupę.

– To powinno pomóc w odczytaniu.

Włożyli mrówkę do małej fiolki, ubrali się, a następnie pochylili z lupą nad małą karteczką.

– Mam dobry wzrok – rzekł Méliès – daj mi coś do pisania, będę notował słowa, które rozpoznaję, a potem spróbujemy domyślić się brakujących.

183. ENCYKLOPEDIA

TERMIT: Zdarza mi się spotykać naukowców będących specjalistami od termitów. Powtarzają mi, że moje mrówki z pewnością są bardzo interesujące, lecz dokonały

jedynie połowy tego, co udało się termitom.

To prawda.

Termity są jedynymi owadami socjalnymi, z pewnością również jedynymi zwierzętami, które stworzyły „społeczeństwo doskonałe”. Termity zorganizowały się w monarchię absolutną, w której każdy osobnik jest szczęśliwy, że może służyć królowej, wszyscy się rozumieją, wzajemnie sobie pomagają, nikt się nie wywyższa i nie jest egoistą.

Zapewne w społeczności termitów słowo „solidarność” nabiera najsilniejszego znaczenia. Być może termity są pierwszymi zwierzętami, które dwieście milionów lat temu zaczęły budować miasta.

Jednak ich sukces jest równocześnie wyrokiem. To, co jest idealne, z definicji nie może zmienić się na lepsze. Społeczność termitów nie wie zatem, co to podawać w wątpliwość, co to rewolucja i wewnętrzne problemy. To czysty i zdrowy organizm, który funkcjonuje tak dobrze, że pozostaje mu jedynie żyć szczęśliwie pośród korytarzy wybudowanych z bardzo trwałego cementu.

Z kolei mrówka żyje w systemie społecznym o wiele bardziej anarchicznym. Postęp następuje w wyniku popełnianych błędów, a zatem wszystko, każde przedsięwzięcie, zaczyna od błędu. Nigdy nie zadowala się tym, co ma, wszystkiego musi spróbować, nawet kosztem życia. Mrowisko nie jest stabilnym systemem, lecz społeczeństwem, które wiecznie porusza się po omacku, często dążąc do samozagłady. Dlatego właśnie mam powody, by interesować się bardziej mrówkami niż termitami.

Edmund Wells,

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

184. DEKRYPTAŻ

Po trwających kilka minut próbach rozszyfrowywania listu Méliès otrzymał w miarę spójny tekst:

Na pomoc. Jesteśmy siedemnastoosobową grupą ludzi uwięzionych pod mrowiskiem. Mrówka, która przekazała wam tę wiadomość, jest po naszej stronie. Wskaże wam drogę do nas. Nad nami znajduje się wielki granitowy głaz, weźcie ze sobą młoty pneumatyczne

i łopaty. Działajcie szybko. Jonatan Wells.

Laetitia Wells aż podskoczyła.

– Jonatan! Jonatan Wells! Ależ to mój kuzyn Jonatan prosi nas o pomoc!

– Znasz go?

– Nigdy go nie spotkałam, ale jest moim kuzynem. Sądziliśmy, że nie żyje, zniknął w piwnicy przy ulicy Sybarytów... Pamiętasz tę sprawę z piwnicą mojego ojca Edmunda? Był jedną z pierwszych ofiar!

– Najwyraźniej żyje, lecz jest uwięziony wraz z całą grupą innych osób pod mrowiskiem!

Méliès przyjrzał się z bliska zwitkowi papieru. Ta wiadomość była niczym butelka rzucona do morza. Skreśliła ją drżąca ręka, być może należąca do osoby konającej. Jak długo mrówka niosła wiadomość? Wiedział, jak powoli poruszają się te owady.

Dręczyło go jeszcze inne pytanie. List był z całą pewnością napisany na kartce normalnej wielkości, a następnie zmniejszony kilkakrotnie za pomocą kserokopiarki. Czyżby byli aż tak dobrze wyposażeni pod ziemią, że mieli nawet fotokopiarkę, a co za tym idzie – prąd?

– Myślisz, że to wszystko prawda?

– Nie umiem sobie wyobrazić innego scenariusza, który mógłby wyjaśnić, dlaczego ta mrówka przytaszczyła nam tu ten list!

– Trzeba przyznać, że to niesłychany zbieg okoliczności, że ten owad dotarł akurat do twojego mieszkania. Las Fontainebleau jest spory, miasto Fontainebleau jeszcze większe, szczególnie w mrowczej skali, a tej udało się mimo wszystko znaleźć twoje mieszkanie na czwartym piętrze... To jednak dość podejrzane, nie uważasz?

– Nie, czasami istnieje jedna szansa na milion, że coś się wydarzy, i to coś jednak się staje.

– Ale wyobrażasz sobie ludzi uwięzionych pod mrowiskiem, ludzi, których życie zależy od dobrej woli mrówek? To niemożliwe. Mrowisko niszczy się jednym kopniakiem!

– Jonatan pisze o granitowej płycie, która ich blokuje.

– Ale jakim cudem można dać się uwięzić pod mrowiskiem? Trzeba mieć nierówno pod sufitem. To jakiś żart!

– Nie. To zagadka, tajemnica piwnicy mojego ojca; pożerała wszystkich, którzy się tam zapuścili. Problem teraz polega na tym, w jaki sposób ich uratować. Nie mamy czasu do stracenia, a możemy liczyć tylko na jednego pomocnika.

– Kogo?

Wskazała fiolkę, w której miotła się 103.

– Ona. W liście jest napisane, że nas zaprowadzi do mojego kuzyna i jego towarzyszy.

Wypuścili mrówkę ze szklanego więzienia. Nie mieli pod ręką radioaktywnej substancji, by ją naznaczyć. Dlatego też Laetitia nałożyła kropelkę swojego czerwonego lakieru do paznokci na czoło owada, by odróżnić tę mrówkę od innych.

– No, moja śliczna, prowadź nas!

Wbrew wszelkim oczekiwaniom mrówka ani drgnęła.

– Myślisz, że nie żyje?

– Nie, jej czułki się poruszają.

– Więc dlaczego nie idzie?

Jacques Méliès popchnął ją palcem.

Zero reakcji. Tylko coraz bardziej nerwowe ruchy czułkami.

– Można by sądzić, że wcale nie chce nas tam zaprowadzić – zauważyła Laetitia.

– Widzę tylko jeden sposób, by rozwiązać ten problem: trzeba z nią... porozmawiać.

– Zgoda. Doskonała okazja, żeby sprawdzić, jak działa Kamień z Rosetty sympatycznego Arthura Ramireza.

185. ZIEMIA DO ZAGOSPODAROWANIA

24 nie wie, z której strony ugryźć ten problem. Stworzenie utopijnej społeczności wielogatunkowej – to brzmi wspaniale. Dokonać tego z pomocą rośliny i dzięki ochronie, jaką daje woda – jeszcze lepiej. Ale co zrobić, żeby wszyscy żyli w zgodzie?

Deistki spędzają większość czasu na kopiowaniu pomników w kształcie monolitów i domagają się przydzielenia im kawałka ziemi, gdzie mogłyby grzebać swoje zmarłe.

Termity znalazły spory kawałek suchego drewna i skryły się w nim. Pszczoły instalują miniul w gałęziach akacji. Jeśli zaś chodzi o mrówki, te przygotowują jedną z komnat pod uprawę grzybów.

Wszystko działa prawidłowo, dlatego więc 24 miałyby zadawać sobie trud, by im rozkazywać? Każdy robi w swoim kącie to, na co ma ochotę, byleby nie przeszkadzać innym.

Wieczorem członkowie społeczności gromadzą się w jednej z komórek akacji i opowiadają sobie historie ze swojego świata.

Główną nić porozumienia w tej grupie tworzą właśnie te wspólne chwile, kiedy owady wszystkich gatunków nastawiają czułki, by słuchać zapachowych opowieści wojowniczych pszczół i termitów architektów.

Spółeczność akacyjowa spojona jest licznymi legendami i opowieściami. Sagami olfaktycznymi. Najzwyczajniej.

Religia deistek jest po prostu jedną z wielu historii. Nikt nie pozwala sobie na rozważania, czy jest prawdziwa czy nie, liczy się tylko jedno: żeby można było o niej marzyć. A idea istnienia boga pozwala marzyć...

24 proponuje, by zgromadzić najpiękniejsze legendy mrówek, pszczół i chrząszczy w pojemnikach podobnych do tych, które są przechowywane w Bibliotece Chemicznej.

Granatowe nocne niebo pojawia się w jednym z okienek akacji; oświetla je biały księżyc w pełni.

Wieczór jest dość ciepły i owady tym razem postanawiają opowiadać swoje historie na plaży.

Jeden nadaje:

...król termitów zrobił już dwa okrążenia wokół komnaty godowej królowej, gdy nagle ekipy zajmujące się drążeniem drzewa doniosły, że pewien chrząszcz tykotek pstry zaburza królewski popęd seksualny...

A inny:

...wtedy pojawiła się czarna osa. Pędzi z ostrzem wycelowanym prosto we mnie. Ledwo zdążyłem...

Wszystkie owady drżą, słuchając tych wspomnień pszczoły z Askoleïnu.

Zapach żonkili wokół i spokojny chlupot wody obmywającej wybrzeże dają im jednak poczucie bezpieczeństwa.

186. SĄD OSTATECZNY

Arthur Ramirez przyjął ich serdecznie, czuł się już o wiele lepiej. Podziękował, że nie wydali ich policji. Pani Ramirez nie było w domu, występowała akurat w *Pułapce w rozumie*.

Dziennikarka i policjant wyjaśnili mu, że wydarzyło się coś nieoczekiwanego: choć może się to wydawać nieprawdopodobne, pewna mrówka przekazała im list.

Pokazali mu go, a Arthur Ramirez od razu zrozumiał, na czym polega problem. Gładził chwilę swą białą brodę, po czym zgodził się uruchomić Kamień z Rosetty.

Zaprowadził ich na strych, włączył kilka komputerów, oświetlił fiolki z zapachami produkującymi feromony, potrząsnął przezroczystymi rurkami, by oczyścić je z ewentualnych osadów.

Bardzo ostrożnie Laetitia wyjęła 103 z fiolki, a Arthur umieścił ją pod szklanym kloszem. Spod klosza odchodziły dwie rurki: jedna wciągała feromony zapachowe mrówki, druga przekazywała jej sztuczne feromony tłumaczące ludzki język.

Ramirez usiadł przed pulpitem sterowniczym maszyny, poruszył kilkoma dźwigniami, sprawdził kontrolki, pokręcił potencjometrami. Gotowe. Pozostawało jedynie włączyć program zmieniający ludzkie słowa na mrówcze zapachy. Słownik ludzko-mrówczy zawierał sto tysięcy słów i sto tysięcy rodzajów feromonów.

Inżynier usadowił się naprzeciw mikrofonu i dokładnie wyartykułował:

Emisja: Witam.

Wcisnął przycisk i na ekranie wideo słowo zmieniło się we wzór chemiczny, który został następnie przekazany fiolkom z zapachami, a te wydzieliły odpowiednią ilość substancji – zgodnie z przepisem zawartym w słowniku informatycznym. Każdemu słowu przypisany jest specyficzny zapach.

Mała chmurka z wiadomością została wepchnięta do systemu rurek dzięki pompce i dotarła pod klosz.

Mrówka poruszyła czułkami.

Witam.

Wiadomość otrzymana.

Podmuch oczyścił klosz z wszystkich zakłócających odbiór pozostałości po zapachu, by odpowiedź mogła zostać poprawnie przechwycona.

Czułki wibrują.

Chmurka z odpowiedzią rusza w górę przezroczystą rurką, dociera aż do spektrometru masowego i do chromatografu, które ją rozkładają cząsteczka po cząsteczce, by otrzymać ciecz odpowiadającą każdemu słowu.

Na ekranie komputera powoli pojawia się zdanie.

Równocześnie syntezator mowy wymawia je na głos. Wszyscy słyszą zdanie mrówki.

Odbiór: Kim jesteście? Nie rozumiem zbyt dobrze waszych feromonów.

Laetitia i Méliès są zachwyceni. Maszyna Edmunda Wellsa rzeczywiście działa!

Emisja: Znajdujesz się wewnątrz maszyny, która pozwala porozumiewać się ludziom i mrówkom. Dzięki niej możemy do ciebie mówić i zrozumieć, co nadajesz.

Odbiór: Ludzie? Co to są ludzie? Czy to gatunek Palców?

Najwyraźniej, i było to zdumiewające, mrówka wcale nie była zdziwiona ich aparaturą. Jej odpowiedzi wskazywały nawet na to, że zna tych, których nazywa „Palcami”. Można było zatem zacząć dialog. Arthur Ramirez chwycił mikrofon.

Emisja: Tak, jesteśmy przedłużeniem Palców.

Odpowiedź zadudniła w głośniku umieszczonym nad komputerem.

Odbiór: My nazywamy was Palcami. Wolę was tak nazywać.

Emisja: Jak sobie życzysz.

Odbiór: Kim jesteście? Nie jesteście Doktorem Livingstone’em, jak mniemam...

To ich zaskoczyło. Jakim sposobem mrówka mogła kiedykolwiek słyszeć o Doktorze Livingstone i słynnym zdaniu: „Doktor Livingstone, jak mniemam”? Z początku podejrzewali jakieś rozregulowanie urządzenia tłumaczącego lub błąd słownika francusko-mrówczego. Żadnemu z nich nie przyszło do głowy, żeby się roześmiać, wyobrażając sobie, że oto mają przed sobą mrówkę obdarzoną poczuciem humoru. Zaczęli się natomiast zastanawiać, kim może być ów Doktor Livingstone, którego mrówki poznały.

Emisja: Nie, nie jesteśmy Doktorem Livingstone’em. Jesteśmy trojgiem ludzi. Trojgiem Palców. Nazywamy się Arthur, Laetitia i Jacques.

Odbiór: W jaki sposób nauczyliście się mówić po ziemsku?

– Pewnie chce spytać, jak nauczyliśmy się posługiwać językiem zapachowym mrówek – szepnęła Laetitia. – Najwyraźniej uważają się za jedyne prawdziwych Ziemiaków...

Emisja: To sekret, który został nam przypadkiem przekazany. A ty kim jesteś?

Odbiór: 103 683, lecz towarzyszki nazywają mnie po prostu 103. Jestem bezpłciową z kasty wojowniczek eksploratorek. Pochodzę z Bel-o-kanu, największego miasta na świecie.

Emisja: Jak to się stało, że przekazałaś nam tę wiadomość?

Odbiór: Palce żyjące pod naszym miastem prosiły, by przekazać wam tę przesyłkę. Nazwały to zadanie „misją Merkury”. Ponieważ tylko ja miałam wcześniej styczność z Palcami, moje siostry pomyślały, że najlepiej nadają się do wypełnienia tej misji.

103 z premedytacją nie dodała, że była również głównodowodzącą krucjaty, która miała na celu wyeliminowanie wszystkich Palców na Ziemi.

Wszyscy troje mieli ochotę zadać pytanie rozmownej mrówce, lecz to Arthur Ramirez kierował rozmową.

Emisja: W liście, który nam przekazałaś, jest napisane, że ludzie, przepraszam, Palce... są unieruchomione pod twoim miastem i ty jedna możesz nas do nich zaprowadzić, byśmy mogli je uratować.

Odbiór: Zgadza się.

Emisja: Pokaż nam zatem drogę, a my pójdziemy za tobą.

Odbiór: Nie.

Emisja: Jak to nie?

Odbiór: Muszę najpierw was poznać. Zanim to się stanie, jaką mogę mieć pewność, że zasługujecie na zaufanie?

Zaniemówili ze zdziwienia. Oczywiście, żywili szczerą sympatię, a nawet szacunek dla mrówek, ale to, że jedno z tych stworzonek mówi im otwarcie „nie”, zakrawało na bezczelność. Ta mała, czarna, bezczelna grudka pod kloszem miała w swoich łapkach życie siedemnastu osób. Mogliby ją zgnieść kciukiem, a ona ośmieliła się odmówić udzielenia im pomocy pod pretekstem, że nie zostali jej przedstawieni!

Emisja: Dlaczego chcesz nas poznać?

Odbiór: Jesteście wielcy i silni, ale nie mam pojęcia, czy macie dobre intencje. Może jesteście potworami, jak sądzi nasza królowa Chli-pou-ni? Wszchemocnymi bogami, jak twierdzi 23.? Czy jesteście niebezpieczni? Inteligentni? A może jesteście barbarzyńcami? Czy jest was wielu? Na jakim etapie rozwoju znajduje się wasza technologia? Czy umiecie korzystać z narzędzi? Ponadto muszę was poznać, żeby ocenić, czy warto ratować kilkoro z was.

Emisja: Chcesz, żeby każde z nas opowiedziało ci swoje życie?

Odbiór: To nie was chcę zrozumieć i ocenić, lecz cały gatunek.

Laetitia i Méliès spojrzeli na siebie. Od czego zacząć? Czy będą musieli opowiedzieć tej mrówce o cywilizacji starożytnej, o średniowieczu, renesansie, o wojnach światowych? Arthur natomiast sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z tej dyskusji.

Emisja: A zatem zadawaj nam pytania. My na nie odpowiemy i wytłumaczymy ci nasz świat.

Odbiór: To byłoby zbyt łatwe. Przedstawicie go, oczywiście, z najlepszej strony tylko po to, by uratować uwięzione Palce. Znajdźcie jakiś bardziej obiektywny sposób przekazania informacji.

Ależ uparta ta 103.! Nawet Arthur nie wiedział, jak przekonać ją o ich dobrej woli. W komisarzu Méliès narastał gniew. Wściekły, oświadczył:

– Świetnie, Laetitia! Uratujemy twojego wuja i jego towarzyszy bez pomocy tej zarozumiałej mrówki. Arthurze, czy ma pan mapę lasu Fontainebleau?

Tak, miał, lecz las Fontainebleau rozciągał się na siedemnastu tysiącach hektarów i czego jak czego, ale mrowisk tam nie brakowało. Gdzie szukać? Od strony Barbizon, pod skałami Apremont, przy stawie Franchard, w piaskach w okolicach Solle?

Poszukiwania zajęłyby im całe lata. Nigdy sami nie znajdą Bel-o-kanu.

– Przecież nie pozwolimy, żeby jakaś mrówka nas upokarzała! – denerwował się Méliès.

Arthur Ramirez poprosił go o wyrozumiałość dla małego gościa.

– Ona po prostu chce nas lepiej zrozumieć, zanim zaprowadzi do swojego gniazda. Ma rację. Ja postąpiłbym tak samo na jej miejscu.

– Ale w jaki sposób przedstawić jej „obiektywnie” nasz świat?

Zastanawiali się. Kolejna zagadka! Jacques Méliès ogłosił wreszcie:

– Mam pomysł!

– Jaki? – spytała Laetitia, która zawsze podejrzliwie podchodziła do jego nieprzemyślanych inicjatyw.

– Telewizja. Te-le-wi-zja! Ależ tak, dzięki telewizji łączymy się z całym ludzkim gatunkiem, trzymamy rękę na pulsie ludzkości. Telewizja ukazuje wszystkie aspekty naszej cywilizacji. Oglądając telewizję, 103 będzie mogła ocenić w głębi duszy i z całą świadomością, kim jesteśmy i ile jesteśmy warci.

187. FEROMON

LEGENDA MYRMECEŃSKA

Dekodowanie autoryzowane

Feromon pamięci nr 123

Temat: Legenda

Zaśliniająca: Królowa Chli-pou-ni

Oto legenda o dwóch drzewach. Dwa wrogie mrowiska żyły każde na swoim drzewie. Oba drzewa sąsiadowały ze sobą. Pewnego razu jedna z gałęzi zaczęła rosnąć w poprzek, w taki sposób, że każdego dnia coraz bardziej zbliżała się do drugiego drzewa. Oba gatunki zdawały sobie sprawę z tego, że w momencie, gdy gałąź połączy oba drzewa, wybuchnie między nimi wojna. Żadna ze stron jednak nie uprzedzała biegu wypadków. Wojna zaczęła się dopiero, gdy gałąź musnęła sąsiednie drzewo. Bitwy były bezlitosne. Historia ta świadczy, że na wszystko przychodzi właściwa chwila. Przedtem jest za wcześnie, a potem jest za późno. Każdy czuje instynktownie, kiedy nadchodzi ów właściwy moment.

188. WAGA SŁÓW, MOC OBRAZÓW

Usadowili 103 przed małym kolorowym odbiornikiem telewizyjnym. Ponieważ mimo wszystko był on zbyt duży dla mrówki, umieścili przed nim odwróconą lupę stukrotnie pomniejszającą. W ten sposób mrówka odbierała idealny obraz telewizyjny.

Arthur podłączył głośnik telewizora do mikrofonu Kamienia z Rosetty. Eksploratorka belokanijska miała tym sposobem wizję i fonię w postaci zapachu.

Z pominięciem muzyki oraz innych nieartykułowanych hałasów będzie rozumiała najważniejsze komentarze i dialogi.

103 wydzieliła kroplę śliny, w której zamierzała notować obserwacje dotyczące palcowych obyczajów. Na ich podstawie oceni, ile są warte te zwierzęta.

Arthur Ramirez na chybił trafił wcisnął przycisk pilota.

Kanał: 341: „Krak Krak bez trudu uwolni was od...”

Jacques Méliès podskoczył i natychmiast przełączył na inny kanał. Jego

błyskotliwy pomysł nie był pozbawiony ryzyka!

Odbiór: Co to? – pyta 103.

Zakłopotanie. Starają się ją uspokoić.

Emisja: To reklama produktu spożywczego. Nic interesującego.

Odbiór: Nie, co to za płaskie światło?

Emisja: To telewizja, nasz najbardziej powszechny komunikator.

Odbiór: To płaski i zimny ogień, tak?

Emisja: Znacie ogień?

Odbiór: Oczywiście, ale nie ten. Wyjaśnijcie!

Arthur Ramirez nie czuł się na siłach, by wyjaśniać mrówce zasadę działania lampy katodowej. Zaryzykował porównanie:

Emisja: To nie ogień. Świeci i jest jasne, ale to rodzaj okna, za którym przewija się wszystko, co się dzieje w naszej cywilizacji.

Odbiór: A w jaki sposób te obrazy docierają aż tutaj?

Emisja: Unoszą się w powietrzu.

103 nie może pojąć tej technologii Palców, lecz rozumie, że będzie miała możliwość przyrzuć się ich światu, jakby znajdowała się jednocześnie w wielu miejscach ich Miasta naraz.

Kanał 1432: „Syryjczycy wynaleźli gazy bojowe zdolne zabijać...”

Arthur szybko zmienia program.

Kanał 1445: Wybory Miss Univers. Dziewczyny defilują, mizdrząc się do kamery.

Odbiór: Cóż to za owady potykające się na dwóch dolnych nóżkach?

Emisja: To nie owady. Te zwierzęta to ludzie, Palce, jak je nazywacie. A konkretnie nasze samice.

Odbiór: A więc tak wygląda Palec w całości z waszego punktu widzenia!

Mrówka zbliża prawe oko do lupy i przez dłuższą chwilę przygląda się poruszającym się na ekranie kształtom.

Odbiór: Macie dwoje oczu i usta, ale umieszczone na samym szczycie organizmu.

Emisja: Nie wierzyłaś w to?

Odbiór: Sądziłam, że jesteście po prostu różową masą. Nie macie czułek. A zatem w jaki sposób rozmawiacie ze mną?

Emisja: Wykorzystujemy głosowo-słuchowy sposób porozumiewania się, bez czułek.

Odbiór: I brakuje wam dwóch nówek. Macie ich tylko cztery! Jak udaje wam się chodzić?

Emisja: Dwie dolne kończyny wystarczają nam, by chodzić, chociaż musieliśmy poświęcić sporo czasu, żeby się tego nauczyć. Dwoch górnych kończyn używamy na przykład do przenoszenia różnych przedmiotów. Inaczej niż u was, gdzie wszystkie nóżki służą do przemieszczania się.

Odbiór: Te z długimi włoskami na czaszce są chore?

Emisja: Niektóre samice zapuszczają włosy, by skuteczniej zdobywać samców.

Odbiór: Dlaczego wasze samice nie mają skrzydeł?

Emisja: Żaden Palec nie ma skrzydeł.

Odbiór: Nawet płciowe?

Emisja: Nawet one.

103 uważnie wpatruje się w ekran. Stwierdza, że samice Palców są wyjątkowo brzydkie.

Odbiór: Zmieniacie kolor pancerza jak kameleony?

Emisja: Nie mamy pancerza. Nasza skóra jest różowa i naga, musimy ją chronić ubraniami w różnych kolorach i wzorach.

Odbiór: Ubranie? To rodzaj kamuflażu na wypadek ataku drapieżników?

Emisja: Nie do końca, to raczej sposób na radzenie sobie z zimnem i ukazanie własnej osobowości. To splecione włókna roślinne.

Odbiór: Ach! Czyli służą tańcowi godowemu, jak u motyli?

Emisja: Można to tak nazwać. Prawdą jest, że niektóre z naszych samic usiłują swoim ubiorem przyciągać większą uwagę samców niż inne.

103 zadaje wiele pytań, ale i szybko się uczy. Naturalnie niektóre z pytań są trudniejsze od innych: „Dlaczego oczy Palców się poruszają?”, „Dlaczego osobniki należące do tej samej kasty są różnej wielkości?” Trójka ludzi stara się odpowiadać jak najpełniej, używając prostego, a zarazem jasnego słownictwa. Są niemal zmuszeni do przetwarzania języka, gdyż słowa są tak bogate w podteksty i niuanse, że musieliby każde z nich na nowo definiować, by mrówka ich zrozumiała.

W końcu 103 czuje się znudzona patrzeniem na defilujące ludzkie samice. Chce zobaczyć coś innego. Méliès zmienia kanały. Jeśli jakiś obraz wydaje jej się interesujący, mrówka nadaje: „stop”.

Odbiór: Stop. Co to?

Emisja: Reportaż o komunikacji w wielkich miastach.

Głos komentatora: „Korki stanowią jeden z najbardziej kłopotliwych problemów w naszych metropoliach. Specjalistyczne badania wykazały, że im więcej powstaje dróg i autostrad, tym więcej ludzi kupuje samochody i tym częściej tworzą się korki”.

Na ekranie długie, nieruchome sznury samochodów stoją wśród szarawych oparów. Opóźniona podróż: na długości wielu kilometrów ciężarówki, samochody i autobusy złapane na lep asfaltu.

Odbiór: Ach, korki w wielkich metropoliach to plaga wszędzie na Ziemi! Coś innego.

Przewijają się obrazy.

Odbiór: Stop. Co to?

Emisja: Film dokumentalny na temat głodu na świecie.

Wychudzone ciała, dzieci z oczami pełnymi much, wymizerowane niemowlęta uwieszone na płaskich, pustych piersiach matek z błędnym wzrokiem, ludzie w nieokreślonym wieku o nieruchomym spojrzeniu...

Obojętny głos komentatora: „Susza nadal zbiera żniwo w Etiopii. Głód trwa od pięciu miesięcy, a dodatkowo zapowiada się inwazja szarańczy. Na miejscu lekarze z międzynarodowych organizacji starają się w miarę skromnych możliwości pomóc lokalnej ludności”.

Odbiór: Co to są lekarze?

Emisja: Palce, które pomagają innym Palcom, gdy tamte są chore lub znajdują się w potrzebie, gdziekolwiek się znajdują i nawet jeśli nie mają tego samego koloru skóry. Nie wszystkie Palce są różowe, istnieją również osobniki czarne i żółte.

Odbiór: Nasze gatunki również przybierają różne kolory. Często jest to wystarczający powód do powstawania antagonizmów.

Emisja: Jak u nas.

Kanał 1227, 1226, 1225. Stop.

Odbiór: Co to?

Méliès od razu rozpoznał obraz:

– To program zakodowany. Emitują... film pornograficzny.

A to pech. Ramirez stara się to wytłumaczyć jak najlepiej. 103 chce znać prawdę.

Odbiór: Co to?

Emisja: Film, który pokazuje rozmnażające się Palce...

Mrówka przygląda się obrazom z dużym zainteresowaniem.

Komentuje.

Odbiór: Robicie to głową?

Emisja: Hm, niezupelnie – mówi zmieszana Laetitia.

Na ekranie para zmienia pozycję i obejmuje się.

103 komentuje:

Odbiór: Tak naprawdę uprawiacie miłość jak ślimaki, czyli tarzając się po ziemi. To chyba nie jest zbyt przyjemne. Wszystko drapie.

Laetitia Wells rozdrażniona zmienia kanał.

Kanał 1224. Mrowie czarnych punkcików.

Odbiór: Stop. A to co?

Znów pech. Film dokumentalny o owadach!

Emisja: Reportaż o „mrówkach”.

Odbiór: Co to są „mrówki”?

Emisja: Hm, zbyt długo by trzeba tłumaczyć.

Ramirez się waha, wreszcie decyduje się odpowiedzieć.

Odbiór: Mrówki to... wy.

Emisja: To my?

103 wyciąga szyję. Nawet w zbliżeniu nie potrafi rozpoznać swoich sióstr, gdyż jej wzrok jest sferyczny, a ludzki płaski.

Z trudem rozpoznaje lot godowy. Księżniczki i samce unoszą się w górę.

103 słucha reportera i dowiaduje się wielu rzeczy o swoim gatunku. Nie miała pojęcia, że na Ziemi jest tak dużo mrówek. Nie wiedziała, że australijski gatunek zwany „mrówkami ognia” obdarzony jest kwasem mrówkowym o tak dużym stężeniu, że draży drewno.

103 notuje i notuje. Nie potrafi oderwać się od tego okna, w którym z ogromną prędkością pojawia się tak wiele interesujących informacji.

Mijają kolejne godziny wypełnione intensywną kuracją telewizyjną.

Trzeciego dnia 103 trafia na pokaz komików. Kilku aktorów opowiada do mikrofonu historie, a cała sala pęka ze śmiechu.

Pewien wesoły i tłuściutki mężczyzna wypytuje publiczność: „Czy wiecie, jaka jest różnica między kobietą a dyplomata? Nie? Więc tak. Kiedy kobieta mówi: *nie*, to oznacza *być może*; gdy kobieta mówi *być może*, oznacza to *tak*, a jeśli mówi *tak*, uważana jest za dziwkę. Natomiast gdy dyplomata mówi *tak*, oznacza to *być może*,

gdy mówi *być może*, oznacza to *nie*, a jeśli powie *nie* – uważany jest za dupka!”

Sala parska śmiechem.

Mrówka pociera czułki.

Odbiór: Nic nie zrozumiałam...

Emisja: To żeby się pośmiać – tłumaczy Arthur Ramirez.

Odbiór: Co znaczy śmiać się?

Laetitia Wells starała się wytłumaczyć palcowy humor. Na próżno próbowała opowiedzieć jej historię wariata, który próbuje odmalować sufit. I jeszcze inne dowcipy. Pozbawione ludzkiego kontekstu kulturowego były kompletnie chybione.

Emisja: Czy w waszym świecie nie ma nic śmiesznego? – spytał Jacques Méliès.

Odbiór: Musiałabym najpierw zrozumieć, co znaczy śmiać się, bo tak naprawdę nie mam pojęcia, o co chodzi!

Próbowali wymyślić mrówcze dowcipy: „To historia o mrówce, która maluje sufit...”, jednak rezultat nie był zbyt obiecujący. Trzeba by wiedzieć, co jest ważne, a co nie dla mieszkanki mrowiska.

103 poddaje się i rezygnuje ze zrozumienia, notuje tylko w feromonie zoologicznym: „Palce mają potrzebę opowiadania sobie dziwnych historii, wywołujących fenomeny fizjologiczne”.

Zmiana programu.

Pułapka w rozumie. Pojawiła się pani Ramirez i zagadka sześciu trójkątów do ułożenia za pomocą czterech zapalek. Zawodniczka nadal udaje, że nie zna rozwiązania, lecz Laetitia i Jacques znaleźli odpowiedź, którą pani Ramirez zna przecież od dawna.

Zmiana programu.

Film o życiu Alberta Einsteina. Popularyzacja jego teorii astrofizycznych. 103 wykazuje zaskakujące zainteresowanie.

Odbiór: Z początku nie odróżniałam jednych Palców od drugich. Teraz, gdy obejrzałam tyle różnych fizjonomii, zauważam różnice. Ten na przykład to samiec, prawda? Poznaję to po krótkiej sierści.

Reportaż o otyłości. Porusza problem anoreksji i otyłości. Mrówka jest wzburzona.

Odbiór: Cóż to za przedziwne istoty! Bezmyślnie się objadają! Jedzenie to najprostsza i najbardziej naturalna czynność na świecie. Nawet larwa wie, jak się odżywiać. Gdy

mrówka cysterna puchnie, wypełniając się pożywieniem, przynosi to pożytek społeczności, a ona może być dumna z opasłego ciała! Nie jak te samice Palców, które lamentują, gdyż nie potrafią powstrzymać się od jedzenia!

103 okazuje się niestrudzonym telewidzem.

Państwo Ramirez zamknęli sklep z zabawkami, Laetitia i Jacques spali w pokoju gościnnym. Na zmianę pełnili dyżury, by usatysfakcjonować mrówkę.

103 jest łakoma przeróżnych informacji. Wszystko ją interesuje: zasady gry w piłkę nożną, tenisa, gry planszowe, wojny między Palcami, polityka poszczególnych narodów, palcowe orszaki weselne. Kreskówki zachwycają ją prostą i nieskomplikowaną grafiką. Wpada w ekstazę, oglądając *Gwiezdne wojny*. Nie rozumie dokładnie przebiegu akcji, lecz niektóre sekwencje przypominają jej bitwy Złotego Uła.

Wszystko zapisuje w feromonie zoologicznym. Ależ te Palce mają wyobraźnię!

189. ENCYKLOPEDIA

FALA: Wszystko, każdy przedmiot, idea czy istota, może zostać sprowadzona do postaci fali. Fali kształtu, fali dźwięku, fali obrazu, fali zapachu. Fale te wchodzą naturalnie w interferencję z innymi falami, jeśli nie znajdują się w nieskończonej próżni.

Badanie interferencji między falami przedmiotami, ideami, istotami jest fascynujące. Co dzieje się, gdy zmieszamy rock and roll i muzykę klasyczną? Co otrzymamy, łącząc filozofię i informatykę? A sztukę azjatycką i technologię zachodnią?

W chwili gdy kropla atramentu łączy się z wodą, obie substancje mają jednolity, bardzo niski poziom informacji. Kropla atramentu jest czarna, a szklanka wody przezroczysta. Wpadając do wody, atrament generuje pewne przesilenie.

Najciekawszym momentem jest ten, w którym pojawiają się chaotyczne kształty. Tuż przed rozpuszczeniem. Interakcja tych dwóch różnych elementów daje niezwykle efekty. Powstają skomplikowane spirale, przedziwne kształty i różnego rodzaju pasma, które powoli się rozpuszczają, by w efekcie stać się szarą wodą. W świecie martwych przedmiotów ta przebogata figura jest trudna do zatrzymania, lecz w żywym świecie takie spotkanie może wyryć się w pamięci

i pozostać w niej na zawsze.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

190. CHLI-POU-NI SIĘ MARTWI

Chli-pou-ni jest zaniepokojona. Muszki powracające z informacjami ze wschodu donoszą, że po krucjacie przeciwko Palcom nie pozostało ani śladu. Uległa palcowej broni strzelającej strumieniami „kłującej wody”.

Tyle oddziałów, tyle wojowniczek, tyle zmarnowanych nadziei!

Królowa Bel-o-kanu siedząc naprzeciw zwłok swojej matki Belo-kiu-kiuni, prosi ją o radę. Lecz jej pancerz jest pusty. Nie odpowiada. Chli-pou-ni przemierza nerwowym krokiem komnatę godową. Robotnice chcą do niej podejść, by ją pogłaskać i uspokoić. Odpycha je gwałtownie.

Zatrzymuje się i unosi czułki do góry.

Musi przecież istnieć jakiś sposób, by je zniszczyć.

Pędzi do Biblioteki Chemicznej, cały czas emitując ten sam feromon:

Musi przecież istnieć jakiś sposób, by je zniszczyć.

191. CO ONA O NAS MYŚLI

Już od pięciu dni 103, bez oznak zmęczenia, ogląda telewizję. Raz tylko miała prośbę: potrzebowała małej kapsułki, by składać w niej swoje feromony zoologiczne na temat Palców.

Laetitia spojrzała na towarzyszy:

– Ta mrówka naprawdę uzależniła się od telewizji!

– Sprawia wrażenie, jakby rozumiała, co widzi – zauważył Méliès.

– Najprawdopodobniej dociera do niej jedna dziesiąta tego, co pojawia się na ekranie, nie więcej. Jest jak noworodek przed telewizorem. To, czego nie rozumie, interpretuje na swój sposób.

Arthur Ramirez był innego zdania.

– Mam wrażenie, że jej nie doceniacie. Jej komentarze na temat wojny syryjsko-

izraelskiej były bardzo trafne. Zachwyciły ją też kreskówki Teksa Avery'ego.

– Ależ doceniam ją w pełni – rzekł Méliès – i dlatego się niepokoję. Gdyby interesowała się tylko kreskówkami! Wczoraj zapytała mnie, dlaczego wkładamy tak wiele wysiłku, by innym zadawać cierpienie.

Wszystkich to poruszyło i pomyśleli z niepokojem: *Co ona o nas myśli?*

– Musimy dbać, by nie zobaczyła zbyt wielu negatywnych obrazów z naszego świata. Wystarczy w porę zmieniać program – powiedział komisarz.

– Nie – zaprotestował władca skrzatów. – To doświadczenie jest niesłychanie interesujące. Po raz pierwszy ocenia nas istota inna niż człowiek. Dajmy naszej mrówce wolną rękę, niech stwierdzi, co naprawdę jesteśmy warci.

Cała trójka podeszła do Kamienia z Rosetty. Pod swoim kloszem nadzwyczajny gość trwał zapatrzony w ciekłokrystaliczny ekran. Mrówka pocierała czułki i zaśliniła w szybkim tempie feromony, opisując kampanię wyborczą. Najwyraźniej bardzo uważnie słuchała przemówienia prezydenta, robiąc ogromnie dużo notatek.

Emisja: Witaj, 103.

Odbiór: Witajcie, Palce.

Emisja: Wszystko w porządku?

Odbiór: Tak.

By umożliwić 103 śledzenie wybranych przez nią programów, Arthur Ramirez skonstruował mikroskopijnego pilota, dzięki któremu mrówka mogła zmieniać programy spod klosza. Owad używał go, a nawet nadużywał.

Doświadczenie trwało jeszcze wiele dni.

Ciekawość mrówki zdawała się niewyczerpana. Wymagała od Palców coraz to nowych wyjaśnień. Co to jest komunizm, silnik spalinowy, ruch kontynentów, komputery, prostytutka, ubezpieczenia społeczne, trusty, deficyt budżetowy, podbój kosmosu, podwodne okręty nuklearne, inflacja, bezrobocie, faszyzm, meteorologia, restauracje, wyścigi konne, boks, antykoncepcja, reforma uniwersytecka, sprawiedliwość, emigracja ze wsi...

103 zgromadziła już trzy feromony zoologiczne na temat Palców.

Dziesiątego dnia Laetitia Wells straciła cierpliwość. Mimo że nigdy nie przepadała za ludźmi, ceniła sobie rodzinę. Tymczasem jej kuzyn Jonatan znajdował się być może o krok od śmierci, a mrówka, która miała go uratować,

siedziała niewzruszona przed telewizorem.

Emisja: Czy jesteś już gotowa, by nas poprowadzić do Bel-o-kanu? – spytała Laetitia.

Zapadła cisza, tylko serce Laetitii waliło jak szalone. Pozostali również wyczekiwali na werdykt myrmeczeńskiej obywatelki z niepokojem...

Odbiór: A zatem chcecie wiedzieć, co o was sądzę? Zgoda. Chyba widziałam wystarczająco dużo, by was ocenić.

Odwraca głowę od ekranu telewizora i unosi się na tylnych nóżkach.

Odbiór: Nie twierdzę, że znam was doskonale, to jasne. Wasza cywilizacja jest tak skomplikowana... ale... mogę stwierdzić kilka najważniejszych rzeczy.

Przedłuża moment oczekiwania, podkreśla atmosferę. 103 ma naprawdę duże doświadczenie, jeśli chodzi o manipulowanie słuchaczami.

Odbiór: Wasza cywilizacja jest skomplikowana, lecz widziałam wystarczająco dużo, by zrozumieć jej główne punkty. Jesteście perwersyjnymi zwierzętami, nie szanujecie tego, co was otacza, dbacie jedynie o to, by zgarnąć jak najwięcej tego, co nazywacie „pieniędzmi”. Wasza historia mnie przeraża: to niekończący się ciąg morderstw na mniejszą i większą skalę. Najpierw zabijacie, dopiero później rozmawiacie. W ten sam sposób niszczyacie siebie nawzajem i otaczającą was naturę.

Źle się zaczyna. Trójka ludzi nie sądziła, że ocena będzie tak ostra.

Odbiór: Są w was również rzeczy, które mnie fascynują. Te rysunki! Szczególnie uwielbiam tego Palca... Leonarda da Vinci. Idea tworzenia rysunków, by przedstawić swoją interpretację świata, oraz produkowanie niepotrzebnych przedmiotów jedynie dla ich piękna – to naprawdę wspaniałe! To jakby tworzyć zapachy nie tylko do komunikacji, lecz po to, by odczuwać szczęście, wdychając je! To darmowe i niepotrzebne piękno, które nazywacie „sztuką”, stanowi o waszej przewadze nad naszą cywilizacją. Nie mamy niczego podobnego w naszych Miastach. Wasza cywilizacja jest bogata w sztukę i nieużyteczne pasje.

Emisja: Więc zgadzasz się poprowadzić nas do Bel-o-kanu?

Mrówka nadal nie udziela odpowiedzi.

Odbiór: Zanim tu do was dotarłam, spotkałam karaluchy. Nauczyły mnie czegoś. Kocha się tych, którzy potrafią kochać siebie samych, pomagamy tym, którzy sami sobie potrafią poradzić...

Porusza czułkami, pewna siebie i swoich argumentów.

Odbiór: To pytanie wydaje mi się bardzo ważne. Czy będąc na moim miejscu,

ocenilibyście pozytywnie własny gatunek?

Zaskoczenie. Laetitia Wells z pewnością nie powinna udzielać odpowiedzi na to pytanie. Ani Arthur Ramirez.

Mrówka ciągnie dalej swój wywód.

Odbiór: Rozumiecie, co mam na myśli? Czy kochacie siebie wystarczająco mocno, bym i ja miała ochotę was pokochać?

Emisja: No więc...

Odbiór: Jeśli nie kochacie siebie samych, czy możemy mieć nadzieję, że któregoś dnia zdołacie pokochać istoty tak różniące się od was, jak my?

Emisja: To znaczy...

Odbiór: Szukacie odpowiednich feromonów, by mnie przekonać? Darujcie sobie. Wasza telewizja dostarczyła mi wyjaśnień, których oczekiwałam. Widziałam filmy dokumentalne, reportaże, w których Palce pomagają sobie wzajemnie, podążają do innych gniazd na pomoc innym Palcom, w których różowe Palce pielęgnują brązowe Palce. My, mrówki, jak nas nazywacie, nigdy nie posunęłybyśmy się tak daleko. Nie ratujemy odległych gniazd, nie przychodzimy z pomocą gniazdom mrówek innych gatunków. Widziałam też reklamy pluszowych misiów. To tylko przedmioty, a mimo to Palce je głaszczą, całują. Palce mają nadmiar miłości do oddania.

Spodziewali się wszystkiego, tylko nie tego. Nie tego, że gatunek ludzki podbije serce innego gatunku dzięki dziełom Leonarda da Vinci, „Lekarzom bez granic” i pluszowym misiom!

Odbiór: To nie wszystko. Bardzo dobrze dbacie o wasze młode. Macie nadzieję, że Palce przyszłości będą lepsze od obecnych. Chcecie się rozwijać. Jesteście jak nasze wojowniczkę, które poświęcają się, budując ze swoich ciał most, po którym przejdą ich siostry. Młode przejdą, a starsze są gotowe poświęcić dla nich życie. Tak, widziałam to wszystko, filmy, informacje, reklamy – z nich wszystkich przebija żal, że jesteście tylko tym, czym jesteście, i nadzieja, że uda się wam poprawić. Z tej nadziei rodzi się wasz „humor” i wasza „sztuka”...

Laetitia miała łzy w oczach. Potrzeba jej było małej mrówki, by nauczyła ją kochać ludzi. Po przemówieniu 103 nigdy już nie będzie taka sama. Jej humanofobia została uleczona dzięki mrówce! Poczwała naraz chęć, by lepiej poznać swoich współczesnych. To prawda, jest wielu wspaniałych ludzi. Ta mrówka, oglądając przez kilka dni telewizję, pojęła to, czego ona nie mogła zrozumieć przez całe życie.

Młoda kobieta nachyliła się nad mikrofonem i z trudem wyartykułowała:

Emisja: Więc pomożesz nam?

Pod szklanym kloszem 103 uniosła czułki i nadała z przekonaniem:

Odbiór: Nie możemy walczyć przeciwko wam, podobnie jak wy nie możecie walczyć przeciwko nam. Nasze gatunki są zbyt silne, by mogły zostać wyeliminowane. A skoro nie możemy się niszczyć, musimy sobie pomagać. Ponadto sądzę, że was potrzebujemy. Możemy wiele się od was nauczyć i absolutnie nie możemy was zabić, dopóki was nie poznamy.

Emisja: Zgadzasz się zatem zaprowadzić nas do Bel-o-kanu?

Odbiór: Zgadzam się wam pomóc w ocaleniu waszych przyjaciół uwięzionych pod Miastem, ponieważ jestem za współpracą między naszymi cywilizacjami.

Wtedy Arthur Ramirez po raz kolejny stracił przytomność.

192. DINOZAURY

To historyczny feromon pamięci, który przetrwał całe tysiąclecia.

Chli-pou-ni przybliżyła czułki do kapsuły wypełnionej mocno pachnącą cieczą. Muzeum zapachów. Rozkoszna treść natychmiast wypełnia jej czułki.

Feromon historyczny.

Zaśliniająca: 24 królowa Belo-kiu-kiuni

Mrówki nie zawsze były władczyniami Ziemi.

Kiedyś tytuł ten należał do innych gatunków, prezentujących zupełnie inny sposób myślenia.

Wiele milionów lat temu natura postawiła na jaszczurkę. Do tej pory jaszczurki były zwierzętami o przeciętnych rozmiarach, rybami obdarzonymi nogami.

Jaszczurki jednak ciągle walczyły między sobą. Dlatego ich ciało zmutowało i przystosowało się do osobliwych potyczek. Zwierzęta te stawały się coraz większe i coraz bardziej agresywne.

Dokonała się również ewolucja morfologiczna. Jaszczurki zmieniły się w olbrzymy. Nie udaje nam się ich zabijać, nawet w grupach po dwadzieścia, trzydzieści czy sto wojowniczek. Jaszczurki stały się zbyt silne, zbyt liczne i do tego stopnia niszczycielskie, że zawładnęły całą Ziemią.

Niektóre były tak wielkie, że ich głowy wystawały poza wierzchołki drzew. To już nie były

jaszczurki, lecz dinozaury.

Panowanie tych potworów trwało długo, a w tym czasie my rozmyślałyśmy w naszych mrowiskach.

Pokonałyśmy straszliwe termity, a teraz musi nam się udać to samo z dinozaurami – nadawano ze wszystkich stron. Mimo to wszystkie komanda myrmeceńskie wysłane przeciwko dinozaurom zostały zdziesiątkowane.

Czy spotykałyśmy naszych władców? Niektóre z mrowisk oddawały pod kontrolę dinozaurów swoje terytoria. Mrówki uciekały, bojąc się, że zostaną zgniecione ich wielkimi stopami; żyły w wiecznym strachu przed ich ohydnyimi pojedynkami, podczas których drżała ziemia. Nawet termity opuszczały żuwaczki.

Wtedy wywodząca się z gniazda mrówek olbrzymich królowa wydała rozkaz: „Wszystkie miasta łączcie się przeciwko tym potworom”.

Przekaz był prosty i objął zasięgiem całą planetę. Skończyły się utarczki między poszczególnymi mrowiskami. Już nigdy żadna mrówka nie zabijała innej mrówki, niezależnie od wielkości czy gatunku. Powstała Wielka Unia Planetarna.

Informatorki krążyły między miastami, informując wszystkich o słabych i mocnych stronach dinozaurów. Zwierzęta te zdawały się doskonałe. Każdy jednak ma przecież jakiś słaby punkt. Takimi nas uczyniła natura. Naszym celem było odkrycie ich słabostki i udało się. Słabym punktem ich ciała był odbyt.

Wystarczyło wejść przez odbyt i zaatakować je od środka. Wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy. Legiony myrmeceńskie wdzierały się w to wrażliwe przejście. Kawaleria, piechota, artyleria nie napotykała po drodze pazurów, nóg i zębów, lecz strugi soków trawiennych, białych krwinek i skurcze mięśniowe.

Przerażające są historie opisujące wyprawy wojsk w głąb jelit. Wojowniczkę pokonywały zakręt za zakrętem jelito grube, gdy nagle na końcu tunelu ukazywał się śmiertelny pocisk: łajno.

Mrówki kryły się w zakamarkach jelit. Czasami cuchnąca gruda zatrzymywała się w jakimś kącie. Czasami się wydostawała, niszcząc całą armię.

Głównym przeciwnikiem legionów myrmeceńskich stały się odchody. Ile tysięcy mrówek zginęło pod lawiną maleńkich i twardych bobków! Ile z nich utopiło się w błotnistej mazi! Ileż oddziałów zostało zatrutych gazem!

Jednak większość legionów myrmeceńskich zdołała przebyć tunele wewnętrzne.

Góry mięsa padały jedna po drugiej, zaatakowane przez hordy maleńkich stworzonek.

Mięsożerne, roślinożerne, uzbrojone w kolczaste ogony, trujące ostrza, pancerne łuski – żadnemu nie udało się oprzeć milionom mikroskopijnych i zdeterminowanych chirurgów. Zwykła para żuwaczek okazywała się bardziej skuteczna niż róg większy od drzewa.

Mrówki potrzebowały wielu setek milionów lat, by zniszczyć wszystkie dinozaury.

Aż pewnej wiosny po przebudzeniu zauważono, że niebo przejaśniało. Nie było więcej dinozaurów. Ocalały tylko małe jaszczurki.

Chli-pou-ni wystawia czułki i przechadza się po Bibliotece Chemicznej zatopiona w myślach.

A zatem Ziemia miała już innych lokatorów, którzy chcieli grać rolę wszechpotężnych władców. Przeżyli chwilę chwały, zanim mrówki przywróciły dawny porządek.

Mrówki są jedynymi prawowitymi właścicielkami Ziemi. Chli-pou-ni rozsadza duma, że ma szczęście należeć do tego gatunku.

My, takie małe, potrafimy zgniatać olbrzymich, którzy okazą się okrutni. My, takie małe, umiemy myśleć i rozwiązywać problemy, które a priori są nie do rozstrzygnięcia. My, takie małe, nie potrzebujemy rad żadnej z żyjących gór mięsa, którym się wydaje, że są doskonałe.

Cywilizacji myrmeczeńskiej udało się przetrwać tak długo wyłącznie dlatego, że zawsze umiała wyeliminować konkurentów.

Władczyni żałuje, że nie zbadała Palców żyjących pod mrowiskiem. Gdyby posłuchała 103, podczas obserwacji mogłaby znaleźć ich słaby punkt i dzięki temu przyczynić się do sukcesu, a nie klęski krucjaty.

Może jeszcze nie jest za późno? Może pod granitową płytą ocalały jeszcze jakieś Palce? Wie, że deistki zadawały sobie wiele trudu, by dostarczać im pożywienie.

Chli-pou-ni postanawia zejść do Palcowiska, by porozmawiać z tym Doktorem Livingstone'em, tak wychwalanym przez szpiegów.

193. NOWOTWÓR

103 dostrzega, że w świecie Palców zdarzyło się coś niezwykłego. W górze szybko poruszają się cienie. W powietrzu unosi się zapach śmierci. Pyta więc:

Odbiór: Czy coś się stało?

Emisja: Arthur zemdlął. Jest chory. Cierpi na nowotwór. To choroba, której nikt nie potrafi wyleczyć. Moja matka z tego powodu umarła. Jesteśmy bezsilni wobec tej

dolegliwości.

Odbiór: Co to jest za choroba?

Emisja: Ona powoduje, że komórki rozprzestrzeniają się w sposób niekontrolowany.

By lepiej rozumieć, mrówka starannie myje czułki.

Odbiór: My również znamy ów fenomen, lecz nie jest to choroba. Wasz nowotwór to nie choroba.

Emisja: Więc co to jest?

Po raz pierwszy to człowiek zapytał: „co to?”, słowa tak często nadawane przez 103. Teraz przyszła kolej, by mrówka im coś wyjaśniła.

Odbiór: Dawno temu nas również dotknęło to, co nazywacie „nowotworem”. Mnóstwo z nas umarło. Przez wiele milionów lat uważaliśmy, że to nieuleczalna plaga, a te, których ona dotknęła, wołały od razu pożegnać się z życiem, zatrzymując bicie serca. Aż kiedyś...

Troje ludzi słuchało w osłupieniu.

Odbiór: Aż kiedyś zrozumialiśmy, że patrzymy na problem niewłaściwie. Należało zbadać i zrozumieć w inny sposób to, co uważaliśmy za chorobę. Udało się nam. Od tego czasu, czyli od ponad stu tysięcy lat, nikt z naszej cywilizacji nie umiera z powodu nowotworu. Och! Oczywiście niektóre z nas padają ofiarą innych chorób, ale z nowotworem koniec.

Zaskoczona Laetitia pochyliła się tak nisko nad kloszem, że jej oddech zaparował powierzchnię.

Emisja: Znalazłyście lekarstwo na raka?

Odbiór: Oczywiście, zaraz wam to wyjaśnię. Ale najpierw muszę zaczerpnąć nieco świeżego powietrza. Duszę się pod tym kloszem.

Laetitia ułożyła delikatnie 103 w pudełku od zapalek, wyłożonym na dnie wygodnym materacem z waty. Następnie wyniosła ją na balkon.

Wojowniczką wdychała świeże powietrze. Stąd docierały do niej nawet odległe zapachy lasu.

– Uważaj, nie stawiaj jej na balustradzie – wykrzyknął Jacques Méliès. – Nie można pozwolić, by spadła. Ta mrówka to prawdziwy skarb. Godzi się ratować ludzkie życie, a ponadto twierdzi, że zna lekarstwo na raka. Jeśli to prawda...

Ośłoniła pudełko dłońmi. Chwilę potem dołączyła do nich pani Ramirez. Pomogła mężowi położyć się do łóżka. Teraz spał.

– Nasza mrówka zapewnia, że zna lekarstwo na raka – oznajmił jej Méliès.

– Więc trzeba pozwolić jej mówić, jak najszybciej! Arthurowi nie pozostało już zbyt wiele czasu.

– Musimy poczekać kilka minut – rzekła Laetitia. – Chciała chwilę odetchnąć. Trzeba ją zrozumieć, spędziła kilka dni pod kloszem, oglądając bez przerwy telewizję. Każde zwierzę na świecie byłoby wykończone!

Lecz kobieta się niecierpliwiła.

– Odpuść sobie później. Trzeba ratować mojego męża. To ważne!

Juliette Ramirez chwyciła ją za ramię, a Laetitia cofnęła ręce, nie chcąc, by wyrwała pudełko. Przez chwilę zapalczona łódeczka wisiała nad przepaścią. Pani Ramirez złapała Laetitię za nadgarstek i to wystarczyło, by pudełko się przechyliło.

Spada w dół. Przez chwilę 103 unosi się na swoim miękkim latającym dywanie. Następnie spada, spada, spada... bez końca! Gniazdo Palców znajduje się bardzo wysoko!

W momencie zderzenia z metalowym dachem jakiegoś samochodu kilkakrotnie podskakuje i ogarnia ją panika. Biega we wszystkich kierunkach. Gdzie się podziały „miłe” Palce i ich aparatura komunikacyjna? Pędzi, nadając wokół feromony, których nikt nie rozumie.

Laetitia, Juliette, Arthur, Jacques! Gdzie jesteście? Już odetchnęłam! Wnieście mnie na górę, to wszystko wam opowiem!

Samochód, na który upadła, ruszył.

103 wczepia się wszystkimi nóżkami w antenę radiową. Wiatr świszczy wokół. Nigdy, nawet lecąc na Wielkim Rogu, nie pędziła z taką prędkością.

194. ENCYKLOPEDIA

ZDERZENIE CYWILIZACJI: Indie są krajem, który absorbuje wszystkie możliwe rodzaje energii. Przywódcy wojskowi, którzy próbowali je poskromić, w końcu się poddali, wyczerpani. W miarę jak zapuszczali się w głąb kraju, Indie naznaczały ich, a oni tracili waleczność i przejmowali coraz więcej z kultury indyjskiej. Indie są jak miękka gąbka, która wszystko przechwytuje. Wszystkich najeźdźców Indie pokonały.

Pierwszej znaczącej inwazji dokonali turecko-afgańscy muzułmanie. W 1206 roku zdobyli Delhi. Pięć kolejnych dynastii sułtanów starało się opanować cały

Półwysep Indyjski. Oddziały topniały jednak w miarę przesuwania się coraz dalej na południe. Żołnierze dawali się mordować, tracili wolę walki i przejmowali obyczaj indyjski. Sułtani pogrążali się w dekadencji.

Ostatnia dynastia, Lodi, została obalona przez Babura, króla pochodzenia mongolskiego, potomka Tamerlana. W 1527 roku stworzył on imperium mongolskie, lecz dotarwszy do centrum Indii, zrezygnował z podbojów i zapalał entuzjazmem do malarstwa, literatury i muzyki.

Jeden z jego potomków, Akbar, zdołał zjednoczyć Indie. Wykorzystał ich łagodność i stworzył nową religię, czerpiąc ze wszystkich wcześniej mu znanych i łącząc ich pacyfistyczne elementy.

Kilkadziesiąt lat później jednak Aurangzeb, inny potomek Babura, postanowił siłą narzucić mieszkańcom półwyspu islam. Indie zbuntowały się i wybuchły. Nie jest możliwe poskromienie tego kraju przemocą.

Na początku XIX wieku Anglikom udało się przejąć wszystkie przedstawicielstwa handlowe i duże miasta, lecz nigdy nie zdobyli kontroli nad całym krajem. Ograniczyli się do utworzenia kantonów, „małych dzielnic cywilizacji angielskiej”, wśród rdzennie indyjskiego otoczenia.

Podobnie jak Rosję chroni zimno, a Japonię i Wielką Brytanię morze, indyjski duchowy mur zniewala wszystkich, którzy wdzierają się do tego kraju.

Nawet w naszych czasach turystę, który choć na jeden dzień zapuści się w ten kraj-gąbkę, nachodzi pytanie: „po cóż to wszystko?”, i ma ochotę zrezygnować z wszelkiej aktywności.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

195. MRÓWKA W MIEŚCIE

Jacques Méliès wychylił się przez balkon.

– Spadła!

Obie kobiety dołączyły do niego. Starali się dostrzec coś na samym dole.

– Pewnie nie żyje...

– Może nie, mrówki potrafią przyjmować twarde ciosy.

Juliette Ramirez się ożywiła.

– Musimy ją odnaleźć! Tylko ona potrafi uratować mojego męża i waszych przyjaciół uwięzionych pod mrowiskiem.

Rzucili się pędem po schodach i wybiegli na parking.

– Uważajcie, gdzie stąpacie!

Laetitia Wells szukała pod kołami samochodów. Juliette Ramirez przeczesywała krzewy ozdobne rosnące wokół budynku. Jacques Méliès odwiedził wszystkich sąsiadów z niższych pięter, by sprawdzić, czy podmuch wiatru nie rzucił mrówki na inny balkon.

– Nie widzieliście przypadkiem mrówki z czerwoną plamką na czole?

Naturalnie wzięli go za szaleńca, lecz na widok jego trójkolorowej legitymacji pozwolili mu szperać, gdzie tylko chciał.

Szukali przez cały dzień.

– Co robić? Bóg jeden wie, gdzie jest 103.!

Juliette Ramirez nie chciała się poddać.

– Jeśli ta mrówka naprawdę wie, jak wyleczyć raka, musimy ją odnaleźć za wszelką cenę.

Prowadzili poszukiwania bardzo długo. Owadów w okolicy nie brakowało. Lecz nawet za pomocą podświetlanej lupy nigdzie nie dostrzegli leśnej mrówki rudnicy z czerwoną plamką na czole.

– Że też oznaczyliśmy ją lakierem do paznokci zamiast substancją radioaktywną! – wściekał się Méliès.

Zaczęli się naradzać.

– Musi być przecież jakiś sposób, żeby znaleźć mrówkę, nawet w takim mieście jak Fontainebleau.

– Niech każde z nas dzieli się pomysłami, które przychodzą nam do głowy. Razem je przesortujemy – zaproponował Méliès.

Zaczęły padać propozycje:

– Przeczesać całe miasto metr po metrze z pomocą wojska i strażaków.

– Wypytać wszystkie mrówki w okolicy, czy nie widziały takiej z czerwonym znakiem na czole.

Żadne z tych rozwiązań nie wydało im się zadowalające. Wtedy Laetitia zasugerowała:

– Może dać ogłoszenie do gazety?

Spojrzeni po sobie. Pomysł nie był aż tak głupi, jak się wydawało. Myśleli jeszcze przez jakiś czas, ale nikomu nie przyszedł do głowy lepszy.

196. ENCYKLOPEDIA

ZWYCIĘSTWO: Dlaczego każda forma zwycięstwa jest ciężka do zniesienia? Dlaczego przyciąga nas znacznie bardziej przyjazne ciepło przegranej? Być może klęska stanowi tylko preludium do odrodzenia, podczas gdy zwycięstwo zachęca do trwania. Klęska jest innowacyjna, a zwycięstwo zachowawcze. Wszyscy ludzie zdają sobie niewyraźnie sprawę z tej prawdy. Najinteligentniejsi starali się odnieść sukces nie dzięki wspaniałemu zwycięstwu, lecz przez jeszcze piękniejszą porażkę. Hannibal zawrócił, mając przed sobą uległy Rzym. Cezar się uparł, by uczestniczyć w idach marcowych.

Bierzmy przykład z tych doświadczeń.

Nigdy nie jest za wcześnie na przygotowywanie własnej przegranej. Trampolina nigdy nie jest za wysoka, by rzucić się z niej do basenu bez wody.

Cel świadomego istnienia polega na przeżyciu porażki, która posłuży za przykład wszystkim współczesnym. Gdyż nie wyciągamy nauki ze zwycięstw, lecz z przegranych.

Edmund Wells,

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

197. APEL DO LUDNOŚCI

Portret pamięciowy w rubryce „zaginione zwierzęta” w „Niedzielnym Echu”. Szkic mrówczej głowy.

I ogłoszenie: „Uwaga! Przeczytajcie uważnie! To nie jest żart! Ta mrówka może uratować życie siedemnastu osób znajdujących się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Następujące szczegóły pozwolą wam odróżnić ją od innych mrówek:

103 683 jest mrówką rudnicą. Nie jest więc całkowicie czarna. Tułów i głowę ma

brązowo-pomarańczowe. Tylko odwłok jest ciemny.

Wielkość: 3 milimetry. Pancierz porysowany. Krótkie czułki. Jeśli zbliży się do niej palec, wystrzeli pocisk z kwasu.

Oczy ma stosunkowo niewielkie, szerokie i silne żuwaczki.

Znaki szczególne: czerwona plamka na czole.

Jeśli na nią natraficie, nawet nie będąc pewni, że to ona, dajcie jej schronienie i niezwłocznie zadzwońcie pod numer 31 41 59 26. Nazywam się Laetitia Wells. Możecie również zadzwonić na policję do komisarza Jacques'a Méliès.

100 000 nagrody dla każdego, czyj telefon przyczyni się do odnalezienia 103 683”.

Laetitia, Méliès i Juliette Ramirez starali się wybadać mrówki z terrarium i przypadkowo zebrane z ulicy. Te z terrarium, choć rzeczywiście słyszały o Bel-okanie, nie potrafiły ich tam zaprowadzić. Nie miały też pojęcia, gdzie znajdują się w chwili obecnej. Co się zaś tyczy tajemnicy nowotworu, kompletnie nie rozumiały, o czym mowa!

To samo nadawały mrówki spotkane na ulicach, w ogrodach czy domach.

Musieli pogodzić się z faktem, że większość przedstawicielek gatunku myrmeczeńskiego była głupia. Niczym się nie interesowały. Niczego nie rozumiały. Myślały tylko o jedzeniu.

Jacques Méliès, Juliette Ramirez i Laetitia Wells zrozumieli, jak bardzo 103 jest wyjątkowa. Jej tok rozumowania czynił z niej istotę jedyną w swoim rodzaju.

Laetitia Wells chwyciła pincetą kapsułki, w których 103 złożyła feromony zoologiczne na temat Palców.

Nie ulegało wątpliwości, że 103 chciała wiedzieć wszystko o świecie i epoce, w której żyła. Rzadko, nawet wśród ludzi, spotkać można osobniki obdarzone taką ciekawością i żądzą wiedzy. 103 była wyjątkowa, Laetitia Wells musiała jej to przyznać. I zagryzła wargi, gdy spostrzegła, że myśli o 103 w czasie przeszłym.

Przez chwilę miała nawet ochotę się pomodlić. W końcu cóż, jeśli nie cud, pomoże im w odnalezieniu mrówki w mieście ludzi?

Królowa Chli-pou-ni schodzi pod eskortą straży uzbrojonej w długie żuwaczki. Wyrzuca sobie, że nie próbowała wcześniej porozumieć się z Doktorem Livingstone'em. Przygotowała wszystkie pytania, które pragnie mu zadać. Wie, jak rozpoznać ich słabość. Postanowiła też je karmić. Trzeba je karmić, by chwyciły przynętę. Tak jak łapie się na przynętę dzikie mszyce, zanim obetnie się im skrzydła i umieści w stajniach.

Poziom -10. Ogarnia ją coraz większy zapach. Królowa przyspiesza kroku. Tak, będzie je karmić i złapie na przynętę. Wszystko zanotuje i stworzy jeszcze wiele feromonów zoologicznych na temat Palców.

Wokół niej kręcą się strażniczki. Wszystkie czują, że wydarzy się dziś coś ważnego. Królowa Federacji, założycielka ruchu ewolucyjnego, postanawia porozmawiać z Palcami, zbadać je, by tym łatwiej je zabić.

Poziom -12. Chli-pou-ni dochodzi do wniosku, że była bardzo nierozsądna, nie posłuchawszy rady 103. Powinna porozmawiać z Palcami już dawno. Powinna słuchać matki. Belo-kiu-kiuni z nimi rozmawiała. Ona powinna zrobić to samo.

Poziom -20. Byleby tylko Palce jeszcze żyły! Byleby jej chęć wyróżnienia się, zrobienia czegoś inaczej niż matka, nie okazała się zaprzepaszczeniem szansy! Po co robiła jej na przekór, trzeba było kontynuować! Kontynuować dzieło matki zamiast się jej przeciwstawiać.

Wokół niej Gromada krząta się jak co dzień. Mrówki pozdrawiają ją czubkami czułków. Większość jest wyraźnie zaskoczona widokiem królowej zapuszczającej się tak daleko w głąb Miasta.

Poziom -40. Chli-pou-ni pędzi teraz ze swoją drużyną, powtarzając sobie w kółko: „Byleby nie było za późno!” Podąża rozwidlającymi się korytarzami, aż dociera w końcu do sali, której nigdy nie widziała. Sali o zaskakujących proporcjach, która musiała powstać nie dawniej niż tydzień temu na tym niemal niezamieszkanym terenie.

Naraz wyrastają przed nią deistki! Zwłoki wszystkich rebeliantek zostały przywleczone tutaj. Setki nieruchomych mrówek zdają się urągać nieproszonemu gościowi.

Martwe wojowniczkę są przechowywane w Mieście! Królewskie czułki, oszołomione, cofają się nagłym ruchem. Towarzyszące jej wojowniczkę belokanijskie również są przerażone.

Co znaczą tutaj te zwłoki? Powinny się znajdować na śmietniku! Królowa i wojowniczkki robią kilka kroków wśród tych ponurych eksponatów. Martwe mrówki najczęściej zastygły w pozycji bojowej, z rozstawionymi żuwaczkami, z czułkami wysuniętymi ku przodowi, w jakiej rzuciły się na przeciwnika, niejednego z nich również unieruchamiając na zawsze.

Niektóre zwłoki noszą ślady ukłuć penisami pluskiew. I pomyśleć, że wszystkie zostały zamordowane na jej rozkaz...

Chli-pou-ni dziwnie się czuje.

Nie może się oprzeć wrażeniu, że one wszystkie są jak... jej matka w komnacie godowej.

Lecz to nie koniec niespodzianek.

Wydaje jej się, że wśród aż nadto nieruchomych sylwetek zauważyła jakiś ruch.

Tak, niemal połowa z nich się rusza! Czy to zwidy? Nawrót efektu dawno spożytej spadzi ślimaczycy, narkotyku, którego swego czasu nierozważnie spróbowała?

Koszmar!

Trupy wokoło się poruszają!

To nie halucynacja! Setki duchów atakują otaczające ją wojowniczkki. Walki trwają wokoło niej. Straże królowej mają długie żuwaczki, lecz rebeliantki deistki są o wiele liczniejsze. Efekt zaskoczenia i stres wywołany przez to przedziwne miejsce powodują, że zwykle wojowniczkki zyskują przewagę nad strażniczkami.

Czułki deistek cały czas nadają jeden i ten sam feromon:

Palce są naszymi bogami.

199. PONOWNE SPOTKANIE

Przerażona Laetitia Wells wpadła niczym kula armatnia na strych, gdzie Jacques Méliès i Juliette Ramirez starali się posortować setki listów i wiadomości telefonicznych, które otrzymali w odpowiedzi na ogłoszenie.

– Znaleźliśmy ją! Ktoś ją znalazł! – krzyknęła.

Żadne z nich nie zareagowało.

– Już ośmiuset oszustów przysięgało, że ją znalazło – odparł Méliès. – Biorą pierwszą lepszą mrówkę, nakładają jej troszkę czerwonej farby na czoło

i przychodzą do nas, żądając nagrody!

Juliette Ramirez dodała:

– Widzieliśmy nawet pająki i karaluchy wysmarowane na czerwono!

– Nie, nie. Tym razem to prawda. To prywatny detektyw, który po przeczytaniu naszego ogłoszenia zaczął przeczesywać całe miasto w podświetlanych okularach-lupach...

– A skąd pewność, że znalazł naszą 103.?

– Powiedział przez telefon, że ślad na jej czole nie jest wcale czerwony, lecz żółty. Mój lakier, gdy dłużej pozostaje na paznokciu, zmienia kolor na żółty.

Argument był dość przekonujący.

– No to niech pokaże zwierzę.

– Nie ma jej. Twierdzi, że ją znalazł, lecz nie udało mu się jej złapać. Uciekła mu spomiędzy palców.

– Gdzie ją widział?

– Trzymajcie się! To będzie cios.

– Więc gdzie? Mów!

– Na stacji metra Fontainebleau!

– Na stacji metra?

– Przecież jest osiemnasta, godzina szczytu. Tam musi być tłum – zdenerwował się Méliès.

– Każda sekunda się liczy. Jeśli się nie pospieszymy, zgubimy na zawsze 103, a wtedy...

– Chodźmy, chodźmy!

200. CHWILA ODPOCZYNKU

Dwie grube zielonookie mrówki ze złośliwym uśmiechem zbliżają się do kawałka kiełbasy, słoików z dżemem, resztek pizzy i bigosu.

– He, he, ludzie są odwrócenii plecami! Smacznego!

Obie mrówki rzucają się na potrawy. Używają otwieraczy do konserw, by otworzyć puszki z fasolką, nalewają sobie szampana do kieliszków i wznoszą nimi toasty.

Nagle najeżdża na nie snop światła i spray rozpyła nad nimi żółtą chmurę.

Mrówki unoszą wysoko brwi i wytrzeszczają wielkie zielone oczy, wołając:

– Na pomoc! To CZYŚCIDOM!

– Nie! Wszystko, tylko nie CZYŚCIDOM!

Czarne opary.

– Aaaaaaagggggghhhhhh.

Obie mrówki padają na ziemię. Kamerzysta się oddala i kieruje obiektyw na mężczyznę trzymającego spray z napisem CZYŚCIDOM.

Ten z uśmiechem mówi: „Wraz z nadejściem pogodnych dni i wzrostem temperatury karaluchy i mrówki rozprzestrzeniają się po waszych domach. CZYŚCIDOM to rozwiązanie. CZYŚCIDOM zabija bez wyjątku wszystko, co mrowi się w waszych szafach. CZYŚCIDOM nie jest niebezpieczny dla dzieci, za to bezlitosny dla insektów. CZYŚCIDOM to nowy produkt firmy ZCO. ZCO – kwintesencja skuteczności”.

201. POGOŃ W METRZE

Wpadli na stację jak burza. Jacques Méliès, Laetitia Wells i Juliette Ramirez potrącali pasażerów, nie zważając na nic.

– Czy nie widzieliście mrówki?

– Co proszę?

– Musiała tędy przechodzić, jestem pewna, mrówki lubią cień. Trzeba jej szukać w ciemnych zakamarkach.

Jacques Méliès krzyknął na jednego z przechodniów.

– Proszę uważać, gdzie pan łązi, na miłość boską, może ją pan zabić!

Nikt nie rozumiał, o co im chodzi.

– Zabić? Kogo zabić? Co zabić?

– 103.!

I jak to mieli w zwyczaju, pasażerowie przeważnie mijali ich, starając się nie przyjmować do wiadomości, że mają problem.

Méliès oparł się plecami o wyłożoną kafelkami ścianę.

– Rany, szukanie mrówki na stacji metra to szukanie igły w stogu siana.

Laetitia Wells stuknęła się w czoło.

– Mam pomysł! Czemu na to wcześniej nie wpadłam! „Szukać igły w stogu

siana...”

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jak się szuka igły w stogu siana?

– Nie ma sposobu!

– Ależ jest, jak najbardziej! Żeby znaleźć igłę w stogu siana, wystarczy podpalić stóg, a następnie przeszukać popiół za pomocą magnesu.

– Powiedzmy. Ale jaki to ma związek ze 103.?

– To była przenośnia. Wystarczy znaleźć metodę. Musi istnieć jakiś sposób!

Naradzają się. Metoda!

– Jacques, jesteś policjantem, może zaczniemy od poproszenia kierownika stacji, żeby ewakuował stąd wszystkich.

– Nigdy się nie zgodzi, to godziny szczytu!

– Powiedz, że to alarm bombowy! Na pewno nie zaryzykuje, nie zechce mieć tysięcy ofiar na sumieniu.

– Zgoda.

– Dobrze. Juliette, czy potrafiłabyś wyprodukować feromonowe zdanie?

– Jakie?

– „Spotykamy się w najjaśniejszej strefie”.

– Nie ma problemu! Mogę wyprodukować nawet 30 mililitrów, które rozpylimy w każdym kącie.

– Wspaniale.

Jacques Méliès był podekscytowany.

– Rozumiem. Chcesz ustawić silny projektor na peronie, żeby do nas dołączyła.

– Mrówki rudnice z mojego terrarium zawsze zmierzają w stronę światła.

Musimy spróbować.

Juliette Ramirez wyprodukowała zapachowe zdanie: „Spotykamy się w najjaśniejszej strefie”, i wróciła z nim umieszczonym w buteleczce z rozpylaczem.

Z głośników na stacji rozległ się apel do wszystkich, by spokojnie opuścili stację. Ludzie zaczęli wrzeszczeć, przepychać się, przewracać. Każdy walczył o życie.

Ktoś krzyknął: „Pali się!” Panika. Wszyscy przejęli się apelem i tłumnie rzucili do ucieczki. Przewrócono bariery oddzielające przejścia. Ludzie walczyli o to, by wydostać się ze stacji. Przez głośniki próbowano opanować sytuację: „Prosimy

o spokój, bez paniki!” Te słowa przyniosły tylko efekt przeciwny do zamierzonego.

Kawalkada podeszew pędzących wokół niej zmusza 103 do schronienia się w załomie fajansowej litery w nazwie stacji „Fontainebleau”. Szósta litera alfabetu. Litera F. Tam zaczeka, aż zapachowy hałas palcowego potu się uspokoi.

202. ENCYKLOPEDIA

ABRAKADABRA: Magiczne zaklęcie „abrakadabra” oznacza po hebrajsku „Niech się stanie to, co zostało powiedziane”(niech rzeczy powiedziane ożyją). W średniowieczu to zaklęcie ponoć leczyło gorączkujących. Wyrażenie zostało następnie przejęte przez sztukmistrzów, którzy posługiwali się nim, by zapowiedzieć pod koniec spektaklu clou programu. Zdanie to nie jest jednak aż tak niewinne, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Należy zapisać zaklęcie złożone z dziewięciu liter (po hebrajsku pomija się samogłoski w HA BE RA HA CA AD BE RE HA, co daje: HBR HCD BRH) w dziewięciu wersach w taki sposób, by otrzymać na samym końcu pierwotne „H” (Alef wymawia się: Ha):

HBR HCD BRH

HBR HCD BR

HBR HCD B

HBR HCD

HBR HC

HBR H

HBR

HB

H

Takie ułożenie ma na celu przechwytywanie maksimum energii niebieskiej i sprowadzenie jej na ludzi. Można sobie wyobrazić, że ów zapis to lejek, wokół którego spiralny taniec liter układających się w zaklęcie „Abrakadabra” rozbija się w słownym wirze. Pochłania i gromadzi na samym dnie siły należące do wyższej czasoprzestrzeni.

Edmund Wells,

203. MRÓWKA W METRZE

Wreszcie tłum się wyniósł. 103 wychodzi z kryjówki i kieruje się w stronę szerokich korytarzy metra. O, nie, nigdy nie przyzwyczai się do tego miejsca. Nie przepada za surowym białym światłem neonu.

Naraz wyczuwa w powietrzu feromonową wiadomość: „Spotykamy się w najjaśniejszej strefie”. Poznaje ten akcent. Należy do tłumaczącej aparatury Palców. Dobrze! Pozostaje tylko poszukać najjaśniejszej strefy.

204. NIEMOŻLIWE SPOTKANIE

W całym mieście Bel-o-kan trwają walki. Rebeliantki spadają z sufitu. Żadna wojowniczką nie przychodzi w sukurs królowej. Biją się wśród suchych zwłok deistek. Bardzo szybko szala zwycięstwa przechyla się na stronę liczniejszych.

Chli-pou-ni zostaje otoczona nieprzyjaznymi żuwaczkami. Można by sądzić, że te mrówki nie rozpoznają jej królewskich feromonów. Jedna z nich zbliża się do niej z szeroko rozwartymi żuwaczkami, jak gdyby chciała pozbawić ją głowy. Zabójczyni królowej emituje:

Palce są naszymi bogami!

To jest rozwiązanie. Trzeba dotrzeć do Palców. Chli-pou-ni nie ma zamiaru dać się zabić. Rzuca się w tłum, odtrąca żuwaczki i czułki, które starają się ją zatrzymać, pędzi korytarzami, które chyba prowadzą w dół. Pozostał jej jeden cel: Palce.

Poziom -45. Poziom -50. Bardzo szybko odnajduje przejście prowadzące pod Miasto. Czuje za sobą nieprzyjazne zapachy ścigających ją zbuntowanych deistek.

Chli-pou-ni przemierza korytarz w granicie i wchodzi do „Drugiego Bel-o-kanu”, sekretnego miasta, które swego czasu założyła jej matka, by tu rozmawiać z Palcami.

Pośrodku stoi jakiś monument, z którego odchodzi gruba rura.

Chli-pou-ni wie, że ten niezbyt starannie wyrzeźbiony w żywicy posąg to Doktor

Livingstone. Szpiedzy donieśli o jego istnieniu.

Królowa podchodzi bliżej. Deistki dogoniły ją, otoczyły, lecz pozwalają jej podejść do przedstawiciela ich bogów.

Władczyni dotyka czułkami fałszywej mrówki.

Jestem królową Chli-pou-ni – nadaje za pomocą pierwszego segmentu.

Jednocześnie z dziesięcioma pozostałymi segmentami czułków rozrzuca chaotycznie na wszystkich długościach fal zapachowych przeróżne informacje.

Mam zamiar was ocalić. Odtąd będę was żywić. Chcę z wami rozmawiać.

Znieruchomiałe deistki czekają na objawienie.

Tymczasem nic się nie wydarza. Od wielu dni bogowie milczą, a teraz odmawiają rozmowy nawet z królową.

Chli-pou-ni nadaje, zwiększając intensywność zapachu. Doktor Livingstone ani drgnie.

Nagle pewna myśl przebiega przez mózg władczyni z prędkością i jasnością błyskawicy.

Palce nie istnieją. Nigdy nie istniały.

Gigantyczna mistyfikacja, pogłoski, opowieści, fałszywe informacje rozprawdane przez feromony wielu królewskich pokoleń i działania chorych mrówek.

103 ją okłamała. Matka Belo-kiu-kiuni kłamała. Rebeliantki kłamią. Wszyscy kłamią.

Palce nie istnieją i nigdy nie istniały.

Na tym urywają się jej myśli. Dziesiątki ostrzy deistycznych żuwaczek wbijają się w jej pierś.

205. W POSZUKIWANIU 103.

Kierownik stacji na rozkaz komisarza Méliès wygasił wszystkie światła. Dostarczył mu reflektor wystarczająco silny, by oświetlić stację. Juliette Ramirez i Laetitia Wells rozpyliły feromonowy apel po całej stacji. Pozostawało im tylko czekać – niecierpliwie i z bijącym sercem – aż 103 zbliży się do ich latarni.

103 dostrzega cienie rzucane przez światło jaśniejsze niż wszystkie neony, które

do tej pory widziała. Stosując się do wiadomości wysłanej przez „miłe” Palce, podąża w stronę oświetlonej strefy. Tam na nią czekają. Gdy do nich dotrze, wszystko będzie w porządku.

Jakże dłużyło się to oczekiwanie! Jacques Méliès, nie mogąc ustać w miejscu, przemierzał peron tam i z powrotem. Zapalił papierosa.

– Zgaś to. Zapach dymu może ją spłoszyć. Ogień ją przeraża.

Policjant posłusznie zgasił papierosa obcasem i dalej przechadzał się nerwowo.

– Przestań chodzić. Możesz ją zgnieść, jeśli nadejdzie z tej strony.

– O to się nie martw; jeśli jest coś, co robię od kilku dni bez przerwy, to właśnie uważnie patrzę, gdzie stawiam stopy!

103 dostrzega kolejne platformy zbliżające się w jej stronę. Ten feromon to pułapka. Mordercze Palce rozesłały tę wiadomość, by łatwiej ją zabić. Ucieka.

Laetitia Wells dostrzegła ją w kręgu światła.

– Patrzcie! Mrówka. To na pewno 103. Zbliżyła się, a ty ją przestraszyłeś swoimi podeszwami. Jeśli ucieknie, znowu ją stracimy.

Podeszli bardzo powoli, lecz 103 umknęła.

– Nie poznaje nas. Dla niej wszyscy ludzie to góry – zmartwiła się Laetitia.

Pokazali jej swoje palce i ręce, lecz 103 przemknęła slalomem między nimi, podobnie jak w czasie pikniku. Kierowała się w stronę szyn.

– Nie rozpoznaje nas. Nie rozpoznaje naszych rąk. Omija nasze palce! Co robić? – wykrzyknął Méliès. – Jeśli zejdzie z peronu, nigdy jej nie znajdziemy w tym żwirze!

– To mrówka. Działa na nią jedynie zapach. Masz może swój pisak? Tusz mocno pachnie, wystarczająco, by ją zatrzymać.

Laetitia nakreśliła grubą kreskę na wprost 103.

Biegnie, pędzi, aż nagle staje przed nią zapachowa ściana, wydzielająca opary alkoholu. 103 hamuje wszystkimi nóżkami, idzie wzdłuż tego cuchnącego muru, jak gdyby to była granica – niewidzialna, a jednak nie do pokonania. Omija ją i rusza dalej.

– Ominęła ślad pisaka!

Laetitia śpiesznie przecina jej drogę trzema liniami tworzącymi kształt trójkąta-więzienia.

Jestem uwięziona wewnątrz tych zapachowych murów – mówi do siebie 103. – *Co robić?*

Z desperacją przeskakuje przez ślad pisaka, jak gdyby to była szklana ściana, i pędzi z całych sił, nie zważając, dokąd zmierza.

Nie spodziewali się po niej aż takiej brawury i odwagi.

Są zaskoczeni.

– Jest tam – wskazał Méliès palcem.

– Gdzie? – spytała Laetitia.

– Uwaga...!

Laetitia Wells straciła równowagę. Wydarzenia, które miały miejsce w następnej chwili, przewijały się jakby w zwolnionym tempie. By się nie przewrócić, zrobiła mały krok w bok. Czysty refleks. Czubek jest sandałka na obcasie uniósł się wysoko i spadł na...

– NNNNIIIIIIIEEEEE!!!!!! – krzyknęła Juliette Ramirez.

Odepchnęła Laetitię z całej siły, by jej stopa nie dotknęła w tym miejscu chodnika.

Za późno.

103 nie zdążyła się odsunąć. Widzi spadający na nią cień i ma tylko tyle czasu, by pomyśleć, że tak kończy się jej życie. Bogate było to jej życie. Obrazy defilują w jej zwojach mózgowych jak na ekranie telewizora. Wojna Maków, polowanie na jaszczurkę, widok krańca świata, lot na nosorożcu, drzewo akacji, lustro karaluchów i tyle bitew stoczonych jeszcze przed odkryciem cywilizacji Palców... football, Miss Univers... film dokumentalny o mrówkach.

206. ENCYKLOPEDIA

POCAŁUNEK: Czasami pytano mnie, co człowiek przejął od mrówek. Odpowiadam: pocałunek w usta. Przez długi czas wierzono, że starożytni Rzymianie wymyślili pocałunek wiele setek lat przed naszą erą. Tak naprawdę naśladowali jedynie zachowanie owadów. Zrozumieli, że dotykając warg, mrówki

doświadczają jednoczącego społeczność aktu hojności. Nigdy nie pojęli do końca znaczenia tego rytuału, lecz postanowili powtórzyć ów gest, by odczuć jedność podobną do panującej w mrowisku. Pocałunek w usta to naśladowanie trofalaksji. Podczas prawdziwej trofalaksji najważniejszy jest jednak dar pożywienia, w ludzkim pocałunku dochodzi do wymiany niezbyt pożywnej śliny.

Edmund Wells,
Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

207. W INNYM ŚWIECIE

Spojrzeli oszołomieni na zmiażdżone ciało 103.

– Nie żyje?...

Zwierzę się nie ruszało. Wcałe.

– Nie żyje!

Juliette Ramirez uderzyła pięścią w ścianę.

– Wszystko stracone. Nie da się uratować mojego męża. Cały nasz wysiłek poszedł na marne.

– To bez sensu! Przegraliśmy, będąc tak blisko celu! Prawie nam się udało.

– Biedna 103.! Takie niezwykle życie i nagle zwykły but na obcasie...

– To moja wina, to moja wina – powtarzała Laetitia.

Jacques Méliès okazał się bardziej pragmatyczny.

– Co robimy z jej zwłokami? Przecież ich nie wyrzucimy!

– Trzeba by jej wykopać mały grób...

– 103 nie była byle jaką mrówką. To był Ulisses, Marco Polo niższej czasoprzestrzeni. Osobowość, reprezentantka całej ich cywilizacji. Należy jej się coś więcej niż grób.

– Co masz na myśli? Pomnik?

– Tak.

– Ale na razie nikt oprócz nas nie wie, czego dokonała. Nikt nie wie, że była łączniczką między cywilizacjami.

– Trzeba wszystkim o tym opowiadać, trzeba powiedzieć całemu światu! – stwierdziła Laetitia Wells. – Ta historia ma zbyt duże znaczenie. Musi mieć dalszy

ciąg.

– Nigdy nie znajdziemy równie wybitnej „ambasadorki” jak 103. Była obdarzona nadzwyczajną ciekawością i otwartością umysłu niezbędną w takich kontaktach. Była wyjątkowa.

– Wśród miliarda mrówek powinniśmy trafić na drugą równie zdolną.

Czuli jednak, że to niemożliwe. Zaczęli ją akceptować, ona też ich zaakceptowała. Po prostu. Wyłącznie dlatego, że się nawzajem potrzebowali. Mrówki potrzebują ludzi, by zyskać na czasie. Ludzie potrzebują mrówek, by zyskać na czasie.

Jaka szkoda! Jaka szkoda przegrać tak blisko celu!

Nawet Jacques Méliès nie pozostał obojętny. Kopnął kilka razy stojącą w pobliżu ławkę.

– To zbyt głupie.

Laetitia Wells się obwiniała.

– Nie zauważyłam jej. Była zbyt mała. Nie widziałam jej!

Patrzyli na małe nieruchome ciało. Przedmiot. To nie do wiary, że ten nieszczęsny, powykręcany szkielecik był kiedyś 103, przewodniczką pierwszej krucjaty przeciwko Palcom.

Stali w milczeniu nad jej szczątkami.

Nagle Laetitia Wells otworzyła szeroko oczy i drgnęła:

– Poruszyła się!

Przyglądali się uważnie nieruchomemu owadowi.

– Wydawało ci się.

– Nie, ona naprawdę poruszyła czułkiem. Ruchem ledwie zauważalnym, ale poruszyła.

Spojrzeli po sobie, potem dłuższą chwilę obserwowali owada. W stworzonku nie tliła się najmniejsza isierka życia. Znieruchomiała w bolesnym spazmie. Jej czułki były naprężone, nóżki podkulone, złączone przed długą podróżą.

– Ja... ja jestem pewna, że poruszyła czułkiem!

Laetitia poczuła ręce Jacques’a Méliès na ramionach. Rozumiał, że pod wpływem emocji widziała to, co chciała zobaczyć.

– Przykro mi. Z całą pewnością był to pośmiertny odruch.

Juliette Ramirez postanowiła rozwiązać wszelkie wątpliwości. Podniosła małe

zmęczone ciało do ucha. Położyła je nawet we wgłębieniu małżowiny.

– Myślisz, że usłyszysz bicie jej serca?

– Kto wie? Mam dobry słuch, poczuje najmniejszy szmer.

Laetitia Wells delikatnie przejęła ciało bohaterki i położyła je na ławce. Uklękła i ostrożnie przyłożyła do żuwaczek lusterko.

– Sądzisz, że zauważysz jej oddech?

– Przecież mrówki oddychają, prawda?

– Ich oddech jest zbyt słaby, żeby zostawić najmniejszy nawet ślad.

Z głuchą wściekłością wpatrywali się w powykrzywiane ciało zwierzątka.

– Nie żyje. Z całą pewnością nie żyje!

– Tylko 103 wierzyła w porozumienie między gatunkami. Zajęło jej to trochę czasu, lecz wyobraziła sobie, że nasze cywilizacje się przenikają. Otworzyła szczelinę, znalazła wspólne mianowniki. Żadna mrówka by tego nie pojęła. Ona stawała się coraz bardziej... ludzka. Doceniała nasz humor i naszą sztukę. Wszystkie te całkowicie niepotrzebne rzeczy, jak mówiła... A jednak uważała je za fascynujące.

– Wyszkolimy inną.

Jacques Méliès ponownie objął pannę Wells, usiłując ją pocieszyć.

– Znajdziemy inną i nauczymy ją, czym jest humor i sztuka Palców.

– Nie ma drugiej takiej jak ona. To moja wina... moja wina... – powtarzała Laetitia.

Wpatrywali się w ciało 103. Zamilkli.

– Urządzimy godny jej pogrzeb – powiedziała Juliette Ramirez.

– Pochowamy ją na cmentarzu Montparnasse. Postawimy jej maleńki grób wśród największych myślicieli naszych czasów i napiszemy na nim: „Była pierwsza”. Tylko my będziemy rozumieć znaczenie tych słów.

– Nie postawimy krzyża.

– Ani kwiatów i wieńców.

– Tylko patyczek umocowany w cemencie. Zawsze trzymała się prosto, nawet gdy się bała.

– A bała się cały czas.

– Co roku będziemy odwiedzać jej grób.

– Nie lubię powracać pamięcią do porażek.

Juliette Ramirez westchnęła:

– Jakaż to wielka strata!

Czubkiem paznokcia dotknęła czułków 103.

– No! Obudź się! Nabrałaś nas, myśleliśmy, że nie żyjesz, pokaż nam, że to był tylko żart. Żartowałaś, jak my, ludzie. Widzisz, wynalazłaś właśnie mrówczy dowcip!

Przeniosła ciało na latarkę halogenową.

– Może gdyby było ci trochę cieplej...

Wszyscy popatrzyli na ciało 103. Méliès nie mógł się powstrzymać od wyszeptania krótkiej modlitwy:

„Mój Boże spraw, by...”

Lecz nic się nie wydarzyło.

Laetitia Wells uroniła łzę, która spłynęła po załamaniu nosa, po policzku, zatrzymała się na chwilę w dołku na brodzie, wreszcie spadła tuż koło mrówki.

Słona kropelka dotknęła czułka 103. Wtedy coś się wydarzyło. Z szeroko otwartymi ze zdumienia oczami pochylili się nad małym ciałkiem.

– Poruszyła się!

Tym razem wszyscy zauważyli drgnięcie czułka.

– Poruszyła się, żyje!

Czulek ponownie drgnął.

Laetitia zebrała drugą łzę z nad powieki i zwilżyła czulek mrówki.

Ponownie dało się zauważyć nieznaczny ruch.

– Żyje. Jest żywa. 103 żyje!

Juliette Ramirez, sceptyczna, pocierała palcem usta.

– Jeszcze daleko do sukcesu.

– Jest ciężko ranna, lecz da się ją uratować.

– Potrzebny nam weterynarz.

– Weterynarz od mrówek nie istnieje! – zauważył Jacques Méliès.

– Kto zatem wyleczy 103.? Bez pomocy zginie!

– Co robić? Co robić?

– Zabrać ją stąd, i to szybko.

Byli podekscytowani, choć nie bardzo wiedzieli, co robić. Tak bardzo pragnęli, by się poruszyła, że teraz, gdy rzeczywiście dała znak życia, nie mieli pojęcia, jak

się nią zająć. Laetitia Wells chciałyby ją głaskać, podnosić na duchu, przeproszać. Ale czuła się tak niezdarna w czasoprzestrzeni mrówek, że obawiała się pogorszyć sytuację. Chciałyby stać się mrówką i móc ją lizać, zaproponować trofalaksję...

Wykrzyknęła:

– Tylko mrówka może ją uratować, musi wrócić do swoich.

– Nie, jest przesiąknięta obcymi zapachami. Mrówka z jej własnego gniazda jej nie rozpozna. Zabije ją. Tylko my możemy jej pomóc.

– Potrzebne by były mikroskopijne skalpele, szczypce...

– Jeśli tylko o to chodzi, pośpieszmy się! – krzyknęła Juliette Ramirez. – Biegnijmy do domu, może nie wszystko stracone. Macie jeszcze jedno pudełko od zapalek?

Ponownie, niezwykle ostrożnie, Laetitia umieściła 103 w pudełku, wmawiając sobie, że ten kawałeczek chusteczki, którym wymościła jego dno, nie jest całunem, lecz prześcieradłem, i że nie składa jej do trumny, lecz na nosze.

103 emituje słabe apele czubkiem czułka, czując, że jest u kresu życia; chce przekazać pożegnanie.

Wyszli na powierzchnię; Jacques, biegnąc, starał się nie potrząsać pudełkiem z ranną.

Laetitia z wściekłością wrzuciła pantofle do kanału.

Zatrzymali taksówkę i błagali kierowcę, by jechał jak najszybciej i unikał wstrząsów.

Kierowca rozpoznał pasażerów. Byli to ci sami, którzy ostatnim razem wymagali od niego, by nie przekraczał prędkości stu metrów na godzinę. Że też zawsze trafia na tych dziwaków. Albo im się wcale nie śpieszy, albo śpieszy za bardzo!

Mimo to pognał pod adres Ramirezów.

208. FEROMON

Feromon: Zoologia

Temat: Palce

Zaśliniająca: 103 683.

Data: rok 100 000667

PANCERZ: Palce mają miękką skórę. By ją chronić, osłaniają ją kawałkami plecionych roślin lub też kawałkami metalu, które nazywają „samochodami”.

TRANSAKCJA: Palce zupełnie się nie znają na stosunkach handlowych. Są tak naiwne, że potrafią wymienić ogromne ilości pożywienia na jeden kawałek kolorowego i niejadalnego papieru.

KOLOR: Jeśli przez trzy minuty pozbawi się człowieka powietrza – zmienia kolor.

TANIEC GODOWY: Palce oddają się bardzo skomplikowanemu tańcowi godowemu. Spotykają się w tym celu w specjalnych miejscach zwanych „klubami nocnymi”. Tam całymi godzinami trzęsą się, stojąc naprzeciw siebie, naśladując w ten sposób akt kopulacji. Jeśli obie strony są zadowolone z tego występu, udają się następnie do pokoju, by tam się rozmnażać.

NAZWY: Palce nazywają siebie samych „ludźmi”. A nas, Ziemiaków, nazywają „mrówkami”.

STOSUNKI Z OTOCZENIEM: Palce przejmują się jedynie sobą. W ich naturze bardzo silnie zakorzeniona jest potrzeba zabijania innych Palców. „Prawa”, sztucznie narzucony kodeks społeczny, mają za zadanie powstrzymać tę żądzę niesienia śmierci.

ŚLINA: Palce nie potrafią myć się za pomocą śliny. Do tego celu potrzebują urządzenia zwanego „wanną”.

KOSMOGONIA: Palce uważają, że Ziemia jest okrągła i że kręci się wokół Słońca!

ZWIERZĘTA: Palce bardzo niewiele wiedzą na temat otaczającej ich natury. Uważają się za jedyne inteligentne zwierzęta.

209. OPERACJA OSTATNIEJ SZANSY

– Skalpel!

Każde żądanie Arthura było natychmiast spełniane.

– Skalpel.

– Pinceta numer jeden!

– Pinceta numer jeden.

– Skalpel!

- Skalpel.
- Nić!
- Nić.
- Pinceta numer osiem!
- Pinceta numer osiem.

Arthur Ramirez operował. Gdy pozostała trójka wróciła z konającą 103, już nie spał; całkowicie wrócił do siebie po omdleniu. Od razu zrozumiał, czego po nim oczekiwali, i podwinął rękawy. Chcąc zachować jasność umysłu na czas tej delikatnej operacji, odmówił wypicia koktajlu ze środkami przeciwbólowymi, który przyniosła mu małżonka.

Obecnie Jacques Méliès, Laetitia Wells i Juliette Ramirez wraz z nim pochylali się nad małym stołem chirurgicznym, zaimprovizowanym przez władcę skrzatów ze szkiełka mikroskopowego. Mikroskop z kolei był podłączony do kamery wideo. Wszyscy mogli śledzić operację na monitorze.

Wiele naprawianych mrówek robotów przewinęło się już przez to szkiełko, lecz po raz pierwszy leżała na nim cierpiąca mrówka z krwi i chityny.

- Krew!
- Krew.
- Jeszcze więcej krwi!

By uratować 103, zgnetli cztery mrówki, których krew była potrzebna do transfuzji. Nie wahali się. 103 była niezastąpiona i warta poświęcenia kilku osobników swojego gatunku.

Na potrzeby transfuzji Arthur zaostrzył mikroskopijną igłę i wbił ją w miękką część stawową tylnej lewej nóżki.

Chirurg z przypadku nie miał pojęcia, czy jego pacjentka cierpiała podczas operacji, lecz z uwagi na jej ciężki stan nie chciał ryzykować znieczulenia.

Arthur zaczął od nastawienia środkowej nóżki, która uległa złamaniu z przemieszczeniem. Nie miał też trudności z przednią lewą nóżką. Dzięki pracy nad mrówkami robotami palce miał niezwykle zręczne.

Klatka piersiowa była przygnieciona. Cienką pincetą przywrócił jej właściwy kształt, podobnie jak postępuje się z wgniecioną karoserią samochodu, a następnie zalepił klejem miejsce, w którym chityna została zmiażdżona. Klej posłużył mu też do zalepienia rozdartego odwłoka, który wcześniej wypełnił krwią

za pomocą małej pipety.

– Całe szczęście, że głowa i czułki są nienaruszone! – wykrzyknął. – Czubek pani obcasa był tak wąski, że zgniótł tylko klatkę piersiową i odwłok.

W świetle lampy mikroskopu 103 powoli wraca do życia. Przechyla głowę i ssie powoli kroplę miodu, którą jakiś Palec umieścił między jej żuwaczkami.

Arthur wstał, wytarł pot z czoła i westchnął:

– Chyba się udało. Będzie jednak potrzebowała wielu dni, by odzyskać siły. Umieście ją w zacienionym, ciepłym i wilgotnym miejscu.

210. ENCYKLOPEDIA

KTÓRĘDY DROGA? Wyobraźcie sobie człowieka z roku stumilionowego (jego doświadczenie dorówna wtedy obecnemu doświadczeniu mrówek).

Świadomość z pewnością będzie sto razy bardziej rozwinięta niż nasza. Trzeba mu pomóc, naszemu praprapra... (do 100 000. potęgi) wnukowi. Trzeba mu wytyczyć złotą ścieżkę. Drogę, która uchroni go przed presją reakcjonistów, barbarzyńców, tyranów. Musimy znaleźć tao, szlak wtajemniczenia najwyższego. Na tej drodze wiele doświadczymy. By z niej nie zboczyć, musimy zmienić punkt widzenia, skoncentrować się tylko na niej. Gdziekolwiek nas poprowadzi. Poddać się temu, co nam przyniesie. Niestrudzone mrówki już przeszły to ćwiczenie duchowe. Weźmy z nich przykład. Lecz także z drzew, ryb, fal, chmur i kamieni.

Człowiek z roku stumilionowego będzie musiał rozmawiać z górami, by czerpać z ich pamięci. W przeciwnym razie wszystko pójdzie na marne.

Edmund Wells,

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

211. DZIURA

Po trzech dniach rekonwalescencji 103 całkowicie doszła do siebie. Jadła niemal wszystko (nawet kawałki mięsa z konika polnego i papkę zbożową). Poruszała obydwoma czułkami. Bezustannie lizała swoje rany, by usunąć klej

i zdezynfekować je śliną.

Arthur Ramirez przeniósł pacjentkę do kartonowego pudełka wymoszczonego watą, chcąc zabezpieczyć ją przed wstrząsami. Odnotowywał codzienne postępy. Złamana nóżka nie była całkowicie sprawna, lecz 103 radziła sobie, poruszając biodrem.

– Przydałaby się jej rehabilitacja, by wzmocnić mięśnie pozostałych pięciu nóg
– zauważył Jacques Méliès.

Miał rację. Arthur umieścił 103 na maleńkiej bieżni i po kolei każde z nich zmuszało ją do marszu w celu umięśnienia odnóży.

Wojowniczką odzyskała siły, by podjąć z nimi rozmowę.

Dziesięć dni po wypadku zdecydowali, że nadszedł czas zorganizowania wyprawy mającej na celu ocalenie Jonatana Wellsa i jego towarzyszy.

Jacques Méliès zwerbował Emile'a Cahuzac'a i trzech niższych szeregowych policjantów. Laetitia Wells i Juliette Ramirez również były gotowe do drogi. Arthur, zbyt słaby z powodu choroby i wyczerpany napięciem z ostatnich dni, wolał czekać na ich powrót w wygodnym fotelu.

Byli uzbrojeni w łopaty i motyki. 103 miała ich poprowadzić. Naprzód, do lasu Fontainebleau!

Laetitia swoimi delikatnymi palcami ułożyła mrówkę w trawie. Chcąc mieć pewność, że już jej nie zgubią, przewiązała żyłkę wokół jej odwłoka. Smycz, można by rzec.

103 węszy otaczające ją zapachy i wskazuje czułkiem kierunek, który należy obrać.

Tam znajduje się Bel-o-kan.

By posuwać się szybciej, Palce podniosły ją i przeniosły nieco dalej. Wystarczyło, że poruszyła czułkami, a rozumiały, że potrzebuje nowych punktów odniesienia. Wtedy ponownie ustawiali ją na ziemi, a ona wskazywała dalszy kierunek.

Po godzinie przeszli w bród strumyczek, a następnie zapuścili się w krzaki. Zmuszeni byli poruszać się powoli, aby 103 mogła śledzić zapachową trasę.

Po kolejnych trzech godzinach dostrzegli w oddali wielką stertę gałązek.

Mrówka oznajmiła, że są na miejscu.

– Więc to jest Bel-o-kan? – zdziwił się Méliès, który w innych okolicznościach nie zwróciłby uwagi na tę konstrukcję.

Przyśpieszyli kroku.

– Co teraz, szefie? – spytał jeden z policjantów.

– Teraz kopujemy.

– Uważajcie, żeby nie zniszczyć miasta, przede wszystkim nie wolno nam zniszczyć miasta – przypominała Laetitia, grożąc im palcem. – Nie zapominajcie, obiecaliśmy 103, że nie zakłócimy życia w mieście.

Inspektor Cahuzacq przemyślał sprawę.

– Dobrze, wystarczy kopać obok. Jeśli pomieszczenie jest duże, z pewnością na nie natrafimy, a jeśli nie, będziemy się posuwać, kopiąc wokół gniazda.

– Zgoda! – rzekła Laetitia.

Kopali niczym piraci poszukujący skarbu na wyspie. Policjantów szybko pokryły ziemia i błoto, lecz ich łopaty nie natrafiły na skałę.

Komisarz zachęcał ich do kontynuowania.

Dziesięć metrów, dwanaście metrów i ciągle nic. Mrówki, z pewnością wojowniczkami z Bel-o-kanu, pojawiły się, by zasięgnąć informacji; zaniepokoiły je silne drgania wokół Miasta, które niszczyły korytarze obwodnice.

Emile Cahuzacq, chcąc je uspokoić, częstował miodem.

Policjanci powoli zaczęli odczuwać zmęczenie. Mieli wrażenie, że kopią własne groby, ich szef jednak wyglądał na zdeterminowanego – nie mieli zatem wyboru.

Belokanijki zebrały się licznie, obserwując ich.

To są Palce – nadała jedna z robotnic, która odmówiła skosztowania miodu, być może zatrutego. – *Palce przyszły się na nas zemścić za krucjatę!*

Juliette Ramirez zrozumiała, co nurtuje te małe stworzonka.

– Szybko! Złapmy je, zanim zatrąbią na alarm.

Wraz z Laetitią i Méliès wrzucała je, wymieszane z garściami ziemi i trawy, do więziennych pudełek, które posypała feromonem: *Uspokójcie się, wszystko w porządku*. Najwyraźniej poskutkowało. Nie zauważyli żadnego zamieszania w pudełkach.

– Musimy się pośpieszyć, inaczej zaraz będziemy mieć wszystkie armie Federacji na karku – rzekła mistrzyni *Pułapki w rozumie*. – Wszystkie rozpylacze świata nie wystarczą, żeby je powstrzymać.

– Wy też przestańcie się martwić. Słysząc pusty odgłos. Chyba jesteśmy nad

grota.

Krzyknął Cahuzacq:

– Hej! Jest tam kto?

Żadnej odpowiedzi. Przyświecali sobie latarką.

– Wygląda jak kościół – stwierdził Cahuzacq. – Ale nie widzę nikogo.

Jeden z policjantów wziął sznur, owinął go wokół pnia drzewa i zszedł na dół z latarką. Cahuzacq podążył za nim. Po kolei przemierzali wszystkie pomieszczenia, zanim krzyknęli do czekających na górze:

– Są. Znaleźliśmy ich. Chyba żyją, ale śpią.

– To niemożliwe przy tym hałasie, który robiliśmy. Jeśli ich nie obudziliśmy, to znaczy, że nie żyją.

Jacques Méliès postanowił sam się przekonać. Oświetlił komnatę i zaskoczony odkrył w niej fontannę, sprzęt informatyczny, brzęczące urządzenia elektryczne. Skierował się w stronę sypialni, chciał potrząsnąć jednym z leżących tam mężczyzn i cofnął się – ramię było do tego stopnia wychudzone, że uznał iż dotknął kościotrupa.

– Nie żyją – powtórzył.

– Żyją...

Méliès podskoczył.

– Kto to powiedział?

– Ja – szepnął słaby głos.

Odwrócił się. Za nim wątła istota stała oparta o ścianę.

– Nie, nie umarliśmy – wydukał Jonatan Wells, przytrzymując się ściany. – Już się was nie spodziewaliśmy, panowie.

Przyglądali się sobie nawzajem. Jonatan Wells nie mrugał oczami.

– Nie słyszeliście, jak kopaliśmy? – spytał Méliès.

– Owszem, ale woleliśmy spać do ostatniej chwili – rzekł profesor Daniel Rosenfeld.

Wstali. Byli chudzi, ale spokojni.

Policjanci byli wstrząśnięci. Te istoty zupełnie nie przypominały ludzi.

– Musicie być straszliwie głodni!

– Nie. I nie dawajcie nam od razu jedzenia, to mogłoby nas zabić. Powoli przyzwyczailiśmy się do takiego życia, mamy niewielkie potrzeby.

Emile Cahuzacq nie wierzył własnym oczom.

– Niesamowite!

Ludzie podziemia ubrali się powoli i podeszli bliżej. Cofnęli się, oślepieni światłem dnia. Było dla nich zbyt ostre.

Jonatan Wells zebrał towarzyszy podziemnego życia. Stanęli w kole i Jason Bragel zadał pytanie, które wszyscy sobie zadawali:

– Wychodzimy czy zostajemy?

212. ENCYKLOPEDIA

WITRIOL: WITRIOL to kwas siarkowy. Długo wierzono, że „witriol” oznacza „powodujący szklistość”. Tymczasem jego znaczenie jest o wiele bardziej hermetyczne. Słowo „witriol” powstało z pierwszych liter przepisu podstawowego pochodzącego jeszcze z czasów starożytnych. V.I.T.R.I.O.L: Visita Interiora Terrae (wizyta wewnątrz Ziemi) Rectificando Occultem Lapidem (prostując się, znajdziesz ukryty kamień).

Edmund Wells,

Encyklopedia wiedzy względnej i absolutnej, tom II

213. PRZYGOTOWANIA

Zwłoki Chli-pou-ni królują w komnacie zmarłych; umieściły ją tam deistki.

Bez płodnej królowej Miastu grozi zagłada. Natychmiast potrzebna jest królowa mrówek rudnic. Zaledwie jedna królowa, ale jednak królowa.

Wszystkie to wiedzą – deistki ani niedeistki nie uratują teraz Miasta. Należy urządzić Święto Odrodzenia, nawet jeśli sezon już minął.

Zostają zwołani spóźnieni książęta, którzy nie wzięli udziału w lipcowym locie. Doprowadzają opóźnione w rozwoju samce, które nie potrafiły wyjść z Miasta podczas lotów godowych. Trwają przygotowania.

Miasto może uratować tylko zespolenie.

Niezależnie od tego, czy Palce są bogami, czy też nie, jeśli mrówki nie zdobędą płodnej królowej w ciągu trzech dni, wszystkie Belokanijki umrą.

Księżniczki karmione są słodką spadzią, by nabrały energii potrzebnej do aktu miłosnego. Spokojnie wyjaśniają niedorozwiniętym samcom, na czym polega lot godowy.

W ciężkim południowym upale na szczycie Miasta zbiera się tłum. Od tysięcy Święto Odrodzenia jest dniem radosnym, lecz w tym roku stawką w grze są losy całej społeczności. Nigdy lot godowy nie był tak niecierpliwie wyczekiwany!

Żywa królowa musi wylądować w Bel-o-kanie.

Zapachowy harmider. Księżniczki są ubrane w suknie ślubne z przezroczystych skrzydeł. Artylerzystki na posterunkach, by bronić Miasta przed atakiem ptaków.

214. FEROMON ZOOLOGICZNY

Feromon: Zoologia

Temat: Palce

Zaśliniająca: 103 683.

Data: 100 000 667

KOMUNIKACJA: Palce komunikują się między sobą, emitując ustami dźwiękowe wibracje. Te z kolei przechwytyje luźna błona, umieszczona w głębi bocznych otworów w głowie. Błona ta zmienia dźwięki na impulsy elektryczne. Następnie mózg nadaje im znaczenie.

ROZMNAŻANIE: Samice Palców nie mogą wybierać płci, kasty czy też rodzaju potomstwa. Każde narodziny są niespodzianką.

ZAPACH: Palce pachną jak oliwa kasztanowca.

POŻYWIENIE: Czasami Palce jedzą nie dlatego, że są głodne, lecz dlatego, że się nudzą.

ASEKSUALNOŚĆ: Nie istnieją aseksualne Palce, są tylko samce i samice. Nie mają również płodnej królowej.

HUMOR: Palce odczuwają coś, co nam jest całkowicie obce, nazywają to „humorem”. Nie potrafimy zrozumieć, o co chodzi. Wydaje się to jednak dość interesujące.

LICZBA: Palców jest więcej niż zakładałyśmy. Na świecie istnieje przynajmniej dziesięć miast zamieszkałych przez przynajmniej tysiąc Palców. Według moich obliczeń na Ziemi musi istnieć około dziesięciu tysięcy Palców.

TEMPERATURA: Palce są wyposażone w system wewnętrznej regulacji termicznej, który

pozwała im zachować ciepłe ciało, nawet jeśli na zewnątrz jest zimno. System ten pozwala im na aktywność w nocy oraz zimą.

OCZY: Oczy Palców poruszają się niezależnie od reszty czaszki.

CHÓD: Palce chodzą na dwóch nogach. Nie kontrolują jeszcze w pełni tej pozycji, osiągniętej stosunkowo niedawno w wyniku ewolucji fizjologicznej.

KROWY: Palce doją krowy (większe od nich zwierzęta), podobnie jak my doimy mszyce.

215. ODRODZENIE

Postanawiają wyjść. Wytrzymali z godnością. Nie byli ani umierający, ani chorzy. Jedynie osłabieni. Bardzo osłabieni.

– Mogliby przynajmniej nam podziękować – mruknął Cahuzacq pod nosem.

Alain Bilsheim, jego kolega po fachu, usłyszał.

– Rok temu bylibyśmy was całowali po nogach. Teraz to albo za wcześnie, albo za późno.

– Przecież mimo wszystko was uratowaliśmy!

– Przed czym?

Cahuzacq wybuchnął:

– W życiu nie spotkałem się z taką niewdzięcznością! Odechciewa się pomagać bliźniemu...

Splunął na ziemię podziemnej świątyni.

Jeden po drugim siedemnastu więźniów wyszło po sznurowej drabinie. Słońce ich oślepiło. Zażądali opasek na oczy. Usiedli na ziemi.

– Opowiadajcie! – wykrzyknęła Laetitia. – Opowiedz mi, Jonatanie! Nazywam się Laetitia Wells, jestem córką Edmunda. Powiedz, w jaki sposób udało wam się wytrzymać tam tak długo.

Jonatan Wells zaczął mówić w imieniu pozostałych.

– Po prostu podjęliśmy decyzję, że będziemy żyć i że będziemy żyć razem. Wolelibyśmy nie mówić o tym, wybacz.

Stara Augusta Wells usiadła na kamieniu. Gestem odgoniła policjantów z poczęstunkiem.

– Nie chcemy wody ani jedzenia. Potrzebujemy ciepłych ubrań, bo na zewnątrz jest nam zimno – dodała, śmiejąc się cicho. – Nie mamy ani grama tłuszczu, który

by nas chronił.

Laetitia Wells, Jacques Méliès i Juliette Ramirez spodziewali się, że będą ratować ludzi konających. Teraz nie bardzo wiedzieli, jak się zachować wobec tych spokojnych szkieletów, które przemawiały do nich wyniośle.

Umieścili ich w samochodach, zawieźli do szpitala na kompleksowe badania, a tam stwierdzono, że ich stan zdrowia jest o wiele lepszy niż można by się spodziewać. Oczywiście, wszystkim brakowało witamin i protein, lecz nie mieli żadnych obrażeń, wewnętrznych ani zewnętrznych, żadnych zmian w komórkach.

Juliette Ramirez przyszło na myśl pewne zdanie, nasunęło się niczym telepatyczna wiadomość:

I pojawią się z wnętrzości ziemi żywicielki, niczym dziwne dzieci, nosiciele nowej ludzkości.

Kilka godzin później Laetitia Wells i komisarz Méliès spotkali się z psychoterapeutą, który odbył rozmowy z ocalonymi.

– Nie wiem, co się dzieje – mówił. – Praktycznie nic nie mówią. Uśmiechają się do mnie jak do debila, co jest nieco irytujące, muszę przyznać. Lecz co innego sprawia, że czuję się jeszcze bardziej nieswojo. Gdy dotykałem jedno z nich, wszyscy to odczuwali, jakby stanowili jeden organizm. A to jeszcze nie wszystko!

– Co jeszcze?

– Śpiewają.

– Śpiewają? – przestraszył się Méliès. – Musiał się pan przesłyszeć, może mają trudności z ponownym przyzwyczajeniem się do mówienia albo...

– Nie. Śpiewają, to znaczy wydają z siebie różne dźwięki, które następnie łączą się w jedną, długo utrzymującą się nutę. Ta nuta powoduje, że cały szpital wibruje, a im przynosi to ewidentną ulgę.

– To objawy demencji! – wykrzyknął komisarz.

– Ta wspólna nuta to być może dźwięk zjednoczenia, jak w śpiewach gregoriańskich – zasugerowała Laetitia. – Mój ojciec się tym interesował.

– Dźwięk zwołujący ludzi, podobnie jak zapach zwołuje mieszkańki mrowiska – dodała Juliette Ramirez.

Komisarz Jacques Méliès wydawał się zaniepokojony.

– Przede wszystkim nie mówcie o tym nikomu i obejmijcie całe to towarzystwo kwarantanną aż do odwołania.

216. USTAWIONE TOTEMY

Pewien wędkarz, przechadzając się kiedyś po lesie Fontainebleau, natknął się na zadziwiający widok. Na małej wysepce między dwiema odnogami strumienia dostrzegł maleńkie figurki z gliny. Z pewnością musiały zostać wykonane za pomocą miniaturowych narzędzi, gdyż nosiły mikroskopijne ślady po szpatułkach.

Stały tam setki tych figurek, wszystkie podobne. Przypominały miniaturowe solniczki.

Oprócz wędkarstwa ów spacerowicz miał jeszcze jedną pasję: archeologię.

Owe totemy, porozstawiane tu i ówdzie, przypominały mu posągi z Wyspy Wielkanocnej.

Być może – pomyślał – znajduję się właśnie na Wyspie Wielkanocnej ludu Liliputów, który żył kiedyś w tym lesie? A może miał przed sobą ślady starożytnej cywilizacji, której przedstawiciele byli wielkości kolibra? Gnomy? Skrzaty?

Wędkarz archeolog nie zwiedził zbyt dokładnie wyspy. Gdyby to zrobił, trafiłby również na wielką gromadę owadów przeróżnych gatunków, które stykając się czułkami, opowiadały sobie rozmaite historie. Od razu by zrozumiał, że byli to prawdziwi budowniczości glinianych totemów.

217. NOWOTWÓR

103 dotrzymała obietnicy: ludzie żyjący pod jej miastem zostali ocaleni. Juliette Ramirez błagała ją teraz, by dotrzymała również drugiej obietnicy: wyjawiała tajemnicę choroby nowotworowej.

Mrówka zajmuje ponownie miejsce pod kloszem Kamienia z Rosetty i nadaje długą zapachową przemowę:

Feromon biologiczny na użytek Palców

Zaśliniająca: 103.

Temat: To, co nazywacie nowotworem

Jeśli wam, Palcom, nie uda się wykorzenić nowotworu z życia, oznacza to, że wasza nauka jest przestarzała. Sposób analizowania nowotworu czyni z was ślepców. Patrzycie na

świat tylko z jednej perspektywy: własnej. Jesteście niewolnikami przeszłości. Dzięki eksperymentom udaje wam się leczyć niektóre choroby. Doszliście zatem do wniosku, że jedynie eksperymentowanie pomaga w leczeniu chorób. Zauważyłam to w waszych naukowych filmach dokumentalnych pokazywanych w telewizji. Żeby zrozumieć jakiś fenomen, opisujecie go i dzielcie na coraz mniejsze kawałeczki. Macie wrażenie, że im drobniej go posiekacie, tym bliżej będziecie prawdy.

Tymczasem tnąc cykadę na kawałki, nie odkryjecie, dlaczego śpiewa. Oglądając pod lupą komórki płątka orchidei, nie zrozumiecie, dlaczego ten kwiat jest tak piękny.

Żeby pojąć otaczające nas fenomeny natury, trzeba wejść w ich skórę, ogarnąć je całościowo. I jeśli to możliwe, dopóki są żywe. Jeśli chcecie zrozumieć cykadę, spróbujcie przez dziesięć minut wyobrazić sobie, co może widzieć i przeżywać ten owad.

Jeżeli chcecie zrozumieć orchideę, spróbujcie poczuć się kwiatem. Postawcie się na miejscu innych, zamiast ciąć ich na kawałki i obserwować z waszych twierdz wiedzy.

Żadnego z wielkich wynalazków nie dokonali typowi naukowcy w białych kitlach. Widziałam w telewizji film dokumentalny o waszych epokowych odkryciach. Wszystko to były przypadki: para wydobywająca się z garnków unosiła pokrywkę, psy gryzły dziecko, jabłko spadało z drzewa, substancje niechcący się mieszały.

By rozwiązać problem z nowotworem, powinniście zatrudnić poetów, filozofów, pisarzy i malarzy. Krótko mówiąc, twórców obdarzonych intuicją. A nie ludzi, którzy umieją tylko powielać doświadczenia poprzedników.

Wasza wiedza podstawowa jest przestarzała.

Przeszłość uniemożliwia wam patrzenie w przyszłość. Dawne sukcesy nie pozwalają wam osiągać nowych dzisiaj. Dawna chwała jest waszym najgorszym wrogiem. Widziałam tych naukowców w telewizji. Powtarzają w kółko dogmaty. W szkołach ogranicza się wyobraźnię dzieci sprawozdaniami z zastygłych na zawsze doświadczeń. Następnie każecie studentom zdawać egzaminy, chcąc w ten sposób upewnić się, że nie będą próbowali modyfikować owych doświadczeń.

Oto dlaczego nie potraficie wyleczyć nowotworu. Zawsze postępujecie podobnie. Myślicie, że skoro udało się pokonać cholere, to w ten sam sposób uda się też pokonać nowotwór.

Tymczasem nowotwór wymaga, by na niego spojrzeć jak na coś specyficznego. Jak na niezależną jednostkę.

Podam wam rozwiązanie. Powiem wam, w jaki sposób mrówki, które z taką łatwością rozgniatą butem, rozwiązały problem nowotworu.

Zauważyłyśmy, że wśród nas znajdują się nieliczne jednostki dotknięte nowotworem, które jednak nie umierają. Wtedy zamiast badać niezliczone mrowie tych, które ginęły, przyjrzałyśmy się tym nielicznym, które nagle bez powodu wyzdrowiały. Szukałyśmy dla nich najmniejszego wspólnego mianownika. Szukałyśmy długo, bardzo długo. Wreszcie odkryłyśmy, co łączyło te „cudem ocalałe”: zdolność komunikowania się z otoczeniem silniejsza niż u przeciętnej mrówki.

Stąd pewna myśl: a jeśli nowotwór to następstwo problemów z komunikacją? Komunikacją z kim, zapytacie. No więc komunikacją z pozostałymi jednostkami.

Szukałyśmy w ciałach chorych, lecz niczego nie dało się zauważyć. Żadnego zarodnika, mikroba, robaka. Pewna mrówka wpadła wtedy na genialny pomysł: zbadać rytm, w jakim rozprzestrzenia się choroba. I zorientowałyśmy się wtedy, że tym rytmem był język! Choroba rozwijała się w zależności od pewnej fali, którą można było analizować jako formę języka.

Dysponowałyśmy zatem językiem, lecz nie jego nadajnikiem. To nie miało znaczenia. Rozszyfrowałyśmy ów język. Ogólnie rzecz biorąc, oznaczał on: „Kim jesteście, gdzie jesteście?”.

Zrozumiałyśmy. Osobniki dotknięte nowotworem są w rzeczywistości odbiorcami, nie z własnej woli, nienamacalnych istot pozaziemskich. Istot pozaziemskich, które właściwie są falą komunikacyjną... Przybywając na Ziemię, fala ta miałaby jeden tylko sposób na przemawianie: kopiować to, co ją otacza. A ponieważ wylądowała w żywym ciele, fala pozaziemska kopiuje otaczające ją komórki, by móc emitować swoją wiadomość: „Dzień dobry, kim jesteście, nasze zamiary są pokojowe, jak się nazywa wasza planeta?”.

To nas zabijało: powitania, pytania zadawane przez zabłąkanych turystów.

I to również was zabija.

By ocalić Arthura Ramireza, trzeba skonstruować odpowiednik Kamienia z Rosetty, maszynę podobną do tej, która pozwala wam porozumiewać się z mrówkami, lecz przeznaczoną tym razem do tłumaczenia języka nowotworu. Zbadajcie jego rytm, fale, powtórzcie je, rozpracujcie, by w końcu im odpowiedzieć. Oczywiście, nie musicie wierzyć w tę wersję. Ale nic nie straciecie, próbując.

Jacques Méliès, Laetitia Wells i państwo Ramirez czuli się zbici z tropu tą dziwną propozycją. Rozmawiać z rakiem?... Tymczasem Arthur, władca skrzatów, mógł nie przeżyć nawet kilku dni i bardzo cierpiał. Oczywiście, wszyscy myśleli to samo: absurd. Ta mrówka nie ma żadnych podstaw, by dawać nam lekcje medycyny. Jej rozumowanie jest kompletnie bez sensu. Ale Arthur miał wkrótce

umrzeć. Więc czemu z góry odrzucać tę możliwość jako kompletnie absurdalną? Trzeba sprawdzić, dokąd ona prowadzi!

218. KONTAKTY

Wtorek, godzina 14.30. Jacques Méliès zostaje przyjęty przez Raphaëla Hisauda, ministra badań naukowych. Spotkanie było umówione wiele dni wcześniej. Przedstawia mu Juliette Ramirez, pannę Wells i butelkę, w której miota się mrówka. Rozmowa ma trwać dwadzieścia minut, lecz przedłuża się do ośmiu i pół godziny. I kolejnych ośmiu godzin następnego dnia.

Czwartek, godzina 19.23. Prezydent Republiki Francuskiej, Régis Malroux, przyjmuje Raphaëla Hisauda, ministra badań naukowych. Program wizyty: sok pomarańczowy, rogaliki, jajecznicza i wiadomość, którą minister badań naukowych uważa za niezwykle ważną.

Prezydent wpatruje się w rogalik.

– O co mnie pan prosi? Żeby rozmawiał z mrówką? Nie, nie i jeszcze raz nie! Nawet jeśli uratowała, jak pan twierdzi, siedemnaście osób uwięzionych pod mrowiskiem. Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, co mi pan proponuje? Mam już powyżej uszu tej sprawy Wellsa! No dobrze, uznam tę rozmowę za niebyłą, ale proszę mi nigdy więcej nie wspominać o tej mrówce!

– To nie była jaka mrówka. To 103. Mrówka, która już rozmawiała z ludźmi. Przedstawicielka największej Federacji myrmeczeńskiej w regionie. Federacji liczącej sto osiemdziesiąt milionów osobników!

– Sto osiemdziesiąt milionów czego? Zwariował pan, słowo daję. Mrówki! Owady. Te stworzonka, które rozgniatamy palcami... Niech pan się nie daje nabrać sztuczkom tych żartownisiów, Hisaud. Nikt nigdy nie uwierzy w pańską historię. Wyborcy pomyślą, że staramy się uspić ich czujność bajkami, żeby tym skuteczniej ich obarczyć nowymi podatkami. Nie wspomnę już o reakcji opozycji... Już słyszę ich szyderstwa!

– O mrówkach wiemy bardzo niewiele! – zaprotestował minister Hisaud. – Gdybyśmy je uznali za istoty inteligentne, z pewnością mogłyby nas wielu rzeczy nauczyć.

– Nawiązuje pan do tych podejrzanych teorii na temat nowotworu? Czytałem już o tym w brukowcach. Chyba nie powie mi pan, że traktuje pan to serio, Hisaud?

– Mrówki są zwierzętami najbardziej rozpowszechnionymi na Ziemi, z pewnością należą do najstarszych i najbardziej rozwiniętych gatunków. W ciągu stu milionów lat miały dość czasu, by nauczyć się wielu rzeczy, o których nie mamy zielonego pojęcia. My, ludzie, żyjemy na Ziemi zaledwie od trzech milionów lat. A nasza cywilizacja liczy sobie jedynie pięć tysięcy lat. Możemy się wiele nauczyć od tak doświadczonej społeczności. Dzięki nim możemy sobie wyobrazić, jakie będzie nasze społeczeństwo za sto milionów lat.

– Słyszałem, słyszałem, ale uważam to za głupotę. To są... mrówki! Gdyby mi pan powiedział, że psy... mógłbym ewentualnie zrozumieć. Jedna trzecia naszych wyborców ma psy... Ale mrówki?!

– Wystarczy, że...

– Dość. Niech pan zapamięta: nie zostanę pierwszym prezydentem na świecie, który rozmawiał z mrówką. Nie zależy mi na tym, żeby cała planeta zrywała sobie boki z mojego powodu. Ani mój rząd, ani ja sam nie ośmieszymy się rozmową z tymi stworzeniami. Nie chcę więcej słyszeć o mrówkach.

Prezydent nabiera na widelec jajecznicę i zjada.

Minister badań naukowych jest uparty.

– Będę o nich mówił i mówił. Aż zmieni pan zdanie. Przyszli do mnie ludzie. Wy tłumaczyli mi wszystko prostymi słowami i zrozumiałem. Mamy to niesamowite szczęście, że możemy przeskoczyć kilka wieków do przodu, zrobić ogromny krok ku przyszłości. Nie pozwolę tego zmarnować.

– Bzdury!

– Proszę posłuchać, któregoś dnia umrę, pan również. Skoro i tak jesteśmy skazani, czemu nie pozostawić po sobie jakiegoś oryginalnego śladu, innego niż wszyscy? Czemu nie zawrzeć układów ekonomicznych, kulturowych czy nawet militarnych z mrówkami? W końcu to najsilniejszy po człowieku gatunek na Ziemi.

Prezydent Malrout krztusi się grzanką i zaczyna kaszleć.

– A czemu by nie założyć ambasady Francji w mrowisku, skoro już o tym mówimy?

Minister nie uśmiechnął się.

– Myślałem również o tym.

– Niewiarygodne, jest pan niesamowity! – wykrzyknął prezydent, wznosząc ręce ku niebu.

– Proszę zapomnieć, że mamy do czynienia z mrówkami. Proszę o nich myśleć jako o kosmitach. To nie istoty pozaziemskie, lecz wewnątrzziemskie. Obwinia je pan o to, że są małe i że żyły na naszej planecie zawsze. I nie docenia tego, że są wspaniałe.

Prezydent Malrout patrzy mu prosto w oczy:

– Jaka jest pańska propozycja?

– Żeby zechciał się pan spotkać oficjalnie ze 103 – odpowiada Hisaud bez wahania.

– Kto to?

– Mrówka, która zna nas bardzo dobrze i która będzie mogła posłużyć za tłumacza. Pan ją zaprosi do Pałacu Elizejskiego na nieformalny obiad – zje kroplę miodu, nie więcej. Nieważne, co jej pan powie, chodzi o to, żeby głowa naszego państwa zwróciła się do niej. Pani Ramirez dostarczy aparaturę tłumaczącą feromony. To rozwiąże problem techniczny.

Prezydent przechadza się po pomieszczeniu, dłuższą chwilę spogląda na ogród. Zdaje się rozważać wszystkie za i przeciw.

– Nie. Zdecydowanie nie! Wolę stracić okazję, by odznaczyć się w mojej epoce niż stać się obiektem kpin. Prezydent rozmawiający z mrówkami... Ileż drwin w perspektywie!

– Ale...

– Koniec. Nadużywa pan mojej cierpliwości tymi historiami o mrówkach. Moja odpowiedź brzmi: nie, zdecydowanie nie. Do widzenia, Hisaud!

219. EPILOG

Słońce sięga zenitu. Jasne światło ogarnia las Fontainebleau. Okrutne pajęczyny zmieniają się w serwetki haftowane światłem. Jest ciepło.

Małe, nic nieznaczące istotki drżą wśród gałęzi. Horyzont czerwienieje. Paprocie zasypiają. Światło uderza we wszystkich i wszystko. Intensywne i czyste

promienie osuszają scenerię, wśród której rozegrała się jedna z tylu licznych przygód.

Z dala od gwiazd, na samym końcu firmamentu, galaktyka obraca się powoli, obojętna na to, co dzieje się w pyłe planet.

Tymczasem w małej wiosce myrmeceńskiej na Ziemi odbywa się ostatnie Święto Odrodzenia w sezonie. Osiemdziesiąt jeden księżniczek z Bel-o-kanu wzbija się w górę, by ratować dynastię.

Dwoje ludzi przechodzących nieopodal dostrzega je.

– Och, mamó, widziałaś, ile tu much?

– To nie są muchy. To królowe mrówek. Przypomnij sobie ten film dokumentalny, który widziałeś w telewizji. To ich lot godowy, podczas którego dołączają do nich samce. A następnie niektóre z nich wyruszają daleko stąd, by budować swoje imperia.

Księżniczki wznoszą się w górę. Wysoko, coraz wyżej, by umknąć przed sikorkami. Dołączają do nich samce. Razem wznoszą się, wznoszą i wznoszą. Jasność wchłania je coraz bardziej, wtapiają się w gorące promienie słonecznej gwiazdy. Ciepło, jasność, światło. Wszystko staje się białe, oślepiająco białe.

BIAŁO.

KONIEC

SŁOWNIK

103: wojowniczką eksploratorką.

23: wojowniczką, rebeliantką, deistką.

24: wojowniczką, rebeliantką, założycielką wolnej społeczności akacyjowej.

Akacja cornigera: drzewo będące właściwie żywym mrowiskiem.

Bel-o-kan: centralne miasto Federacji rudnic.

Belo-kiu-kiuni: matka królowej Chli-pou-ni. Pierwsza królowa, która przeprowadziła rozmowę z Palcami.

Biblioteka Chemiczna: stosunkowo nowy wynalazek. Miejsce magazynowania feromonów pamięci.

Bitwa pod „Małą szarą chmurką”: w roku 100 000 667, według kalendarza Federacji, po raz pierwszy oddziały mrówek rudnic starły się z mieszkankami złotego miasta.

Bóg: świeża koncepcja, w trakcie interpretacji.

Chli-pou-ni: Królowa Bel-o-kanu. Inicjatorka federalnego ruchu ewolucyjnego.

Cincindele: drapieżnik ukryty w ziemi. Niebezpieczeństwo. Trzeba uważać, gdzie się stawia nóżki.

Deszcz: przekleństwo.

Feromon: lotny hormon emitowany przez czułki, transportujący informacje lub emocje.

Gruczoł Dufoura: gruczoł produkujący feromony-ślady.

Kijanka: wodne niebezpieczeństwo.

Krok: nowa miara odległości w federacji Bel-o-kan. Jeden krok odpowiada mniej więcej jednemu centymetrowi.

Kwas mrówkowy: broń palna mrówek rudnic. Kwas mrówkowy najbardziej żrący to roztwór skoncentrowany w 60%.

Ludzie: nazwa, którą Palce określają siebie samych.

Méliès Jacques: samiec Palca. Krótkowłosa.

Motyl: jadalny

Motylica wątrobową: pasożyt powodujący, że mrówki zaczynają lunatykować.

Moxiluxun: młoda termitiera usytuowana na brzegu rzeki Pożeraczki.

Mszyca: mały chrząszcz, którą można doić w celu otrzymania spadzi.

Ogień: użycie ognia jest zabronione mocą konwencji zawartej przez większość owadów.

Organ Johnstona: narząd mrówczy umożliwiający lokalizację ziemskich pól magnetycznych.

Pluskwa: jest to prawdopodobnie zwierzę o najbardziej oryginalnych zwyczajach seksualnych.

Pływak żółtobrzeżek: chrząszcz wodny zdolny pływać pod wodą dzięki pęcherzykowi powietrza, który zabiera ze sobą.

Porozumienie Absolutne (PA): pełna wymiana myśli poprzez kontakt czułkami.

Pszczola: latająca sąsiadka. Pszczoły komunikują się ze sobą za pomocą wirującego tańca w powietrzu lub tańca na wosku.

Ptak: podniebne niebezpieczeństwo.

Rebeliantki: niedawno powstały ruch. W 100 000 667 (według kalendarza federalnego), rebeliantki postawiły sobie za cel ocalenie Palców.

Segment czułka: jeden czulek składa się z jedenastu segmentów. Każdy dostarcza innego typu informacji.

Skarabeusz: latający statek wojenny.

Słońce: kula energii przyjazna mrówkom.

Tasiemce: pasożyty powodujące, że mrówki bieleją i tracą rozum.

Telewizja: środek komunikacji międzyludzkiej.

Termity: kłopotliwi sąsiedzi. Zdolni architekci i żeglarze.

Turkuć podjadek: szybki środek transportu po ziemi.

Wells Edmund: pierwszy Palec, który zrozumiał, kim są mrówki.

Wells Letycja: samica Palca. Długie włosy.

Węzeł Hartmana: strefa bogata w jony dodatnie. Mrówki czują się tam dobrze, z kolei Palce przyprawia ona o migrenę.

Wiek: bezpłciowa mrówka rudnica żyje średnio 3 lata.

Wielki Róg: stary skarabeusz oswojony przez 103.

Żuwaczka: tnąca broń.

Na słowa wdzięczności z mojej strony zasłużyli:

Gérard i Daniel Amzallag, David Bauchard, Fabrice Coget, Hervé Desinge, dr Michel Dezerald, Patrick Filipini, Luc Gomel, Joël Hersant, Irina Henry, Christine Josset, Frédéric Lenorman, Marie Lag, Erica Nataf, prof. Passerat, Olivier Ranson, Gilles Rapoport, Reine Silbert, Irit i Dotan Słomka.

PS. Ciepła myśl należy się również wszystkim drzewom, które posłużyły za masę papierową konieczną do edycji książek *Imperium mrówek* i *Dzień mrówek*. Bez nich nic nie byłoby możliwe.